I

KAI WE

I ŻEJ

BERKELEY
LIBRARY
UNIVERSITY OF
CALIFORNIA

KAZANIA KATECHIZMOWE

TOM III.

KAZANIA KATECHIZMOWE

TOM I. O WIERZE

TOM II. O PRZYKAZANIACH

KAZANIA KATECHIZMOWE

Z „NAUK KATECHIZMOWYCH"

UŁOŻONYCH NA PODSTAWIE NAUK RÓŻNYCH AUTORÓW
PRZEZ KAPŁANA ARCHIDIECEZJI GNIEŹNIEŃSKIEJ

PRZEROBIŁ
X. JÓZEF KŁOS

TOM III. O ŁASCE BOŻEJ I ŚRODKACH DO JEJ OSIĄGNIĘCIA

NAKŁAD KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA
POZNAŃ - WARSZAWA - WILNO - LUBLIN
1928

Printed in Poland

.01237544

MAIN

NIHIL OBSTAT.

Poznań, 17 listopada 1928.

Ks. Dr. Antoni Prumbs
cenzor.

IMPRIMATUR.

Poznań, dnia 17 listopada 1928.

† *Biskup Radoński*
Wikarjusz Generalny.

(L. S.)
L. Dz. 10336/28.

Ks. St Darzyński
Kanclerz Kurji Arcyb.

CZCIONKAMI DRUKARNI ŚW. WOJCIECHA W POZNANIU.

Słowo wstępne.

Oddaję niniejszem trzeci tom „Kazań katechizmowych" do użytku Czcigodnych Konfratrów. Snać potrzeba było naszym duszpasterzom takiego podręcznika, skoro pierwszy tom dość znacznego nakładu bliski jest wyczerpania. Niechaj wykończone już trzytomowe dzieło, zawierające wykład całego skarbu prawd katechizmowych, służy Braci Kapłańskiej do owocnego spełniania obowiązku, nałożonego tak wyraźnie w kanonie 1347 C. J. C.: „In sacris concionibus exponenda in primis sunt quae fideles credere et facere ad salutem oportet".

Jeżeli się nie mylę, to w myśl powyższego kanonu zwracają więcej uwagi najwyższe nasze instancje na kazania katechizmowe. Biskupi nasi i odbyte w ostatnim czasie synody polskie przypominają kapłanom doniosłość nauk katechizmowych. I tak Dostojny Pasterz diecezji włocławskiej w Liście Pasterskim, umieszczonym w kwietniowym numerze Kroniki Diecezji Włocławskiej, a poświęconym całkowicie kaznodziejstwu i katechizacji, wśród zarządzeń, dotyczących głoszenia Słowa Bożego w diecezji, ogłasza co następuje:

> *„Na głównem nabożeństwie niedzielnem należy przeczytaną ewangelję krótko wytłumaczyć..... następnie przeprowadzić wykład ciągły katechizmowy z zakresu nauki wiary lub obyczajów na temat, jaki kolejno wypada; całość wykładów obliczyć należy na trzy, najwyżej cztery lata".*

Odbyte zaś w szeregu lat ostatnich synody diecezjalne podkreślają konieczność wykładania katechizmu w kazaniach. Dekrety synodu kieleckiego z roku 1927 wspominają aż na czterech miejscach o kazaniach katechizmowych). Poziom tak potrzebnego uświadomienia katolickiego tylko zyskać może przez posunięcie kazań katechizmowych na honorowe miejsce, które im się z natury rzeczy należy.*

*) *Por. Synodus Dioecesana Kielcensis 1927, wyd. staraniem X. Prałata Pilcha.*

Dziękuję Szanownym Konfratrom, którzy byli łaskawi wyrazić mi swoje opinje o pierwszych dwóch tomach wraz ze wskazówkami co do układu tomu trzeciego. Starałem się do nich zastosować w granicach możności. Z całą świadomością nie uwzględniłem życzenia, aby poszczególne kazania skrócić tak znacznie, by w wygłoszeniu nie przekroczyły pięciu do dziesięciu minut czasu. Wszakżeż nie było mojem zadaniem wydać zbiór kazań pięciominutowych, lecz podręcznik zawierający całokształt nauki katolickiej w postaci kazań katechizmowych na wzór podobnych wydawnictw w innych językach. Przyrządzenie i przystosowanie materjału do indywidualnych potrzeb pozostanie rzeczą każdego kaznodziei.

Może nie wszystkim konfratrom, zwłaszcza doświadczeńszym, przypadnie do smaku czy to całość niniejszych kazań, czy też sposób ich obrobienia, czy wreszcie szereg szczegółów. Uprzedzając możliwe zarzuty, pragnąłbym stwierdzić, że podręcznik, który składam w ręce opowiadaczy Słowa Bożego, jak zresztą każdy inny podręcznik kazań, nie ma być magazynem gotowych zawsze posągów, wyrzeźbionych i wycyzelowanych. Nie, uważajcie go raczej za kamieniołomy, które mają dostarczyć tylko brył marmuru, rysy zaś żywe musi nadać bryle własna myśl-dłóto i słowo-rylec mówcy-rzeźbiarza.

Będę dziękował Panu Bogu, jeżeli książka niniejsza przyczyni się do szerzenia wśród rzesz znajomości prawd wiary. Podniesienie świadomości religijnej musimy przecież uważać sobie za jedno z walnych zadań kapłańskich i duszpasterskich. „Euntes docete.... Praedicate verbum!" Oto wskazówka wyraźna. Nawet wysławiane dziś, nie bez słuszności zresztą, kazania apologetyczne są raczej lekarstwem; chlebem, którym karmić mamy trzódkę Bożą, są kazania katechizmowe.

Pisałem w Poznaniu, w dzień św. Karola Boromeusza, roku 1928.

X. JÓZEF KŁOS.

TREŚĆ TOMU TRZECIEGO

Słowo wstępne . . . . . VII—VIII

O łasce Bożej.

Kazanie I. Łaska Boża do zbawienia potrzebna . . . . . 1—7

I. Co to jest łaska Boża? II. Jak niezbędnie łaska Boża potrzebna do zbawienia. Zakończenie: Łaska Boska — najwyższy przywilej człowieka.

Kazanie II. O łasce posiłkującej . . . . . 8—15

I. Jak działa łaska posiłkująca w duszy. II. Trzeba współdziałać z łaską posiłkującą. Zakończenie: Współpracujcie z łaską!

Kazanie III. Istota łaski uświęcającej i jej nabycie . . . . . 16—23

I. Co to jest łaska uświęcająca? II. Jak się łaskę uświęcającą zdobywa? Zakończenie: Łaska — dar pewny, ale i niepewny.

O Sakramentach świętych.

Kazanie IV. O Sakramentach świętych w ogólności . . . . . 24—32

I. Czem są Sakramenta święte? II. Ile Sakramentów św. Pan Jezus ustanowił. Zakończenie: Godność Sakramentów św. Nowego Zakonu.

O CHRZCIE ŚW.

Kazanie V. Chrzest św. jest Sakramentem . . . . . 33—41

I. Istota chrztu świętego. II. Skutki chrztu świętego. Zakończenie: Nie godzi się odraczać chrztu niemowląt!

Kazanie VI. Chrzest uroczysty . . . . . 42—49

I. Obrzędy przy chrzcie świętym. II. Rodzice chrzestni. Zakończenie: Śluby chrzestne.

O BIERZMOWANIU.

Kazanie VII. Sakrament bierzmowania . . . . . 50—58

I. Ustanowienie bierzmowania. II. Obrzędy bierzmowania. III. Skutki bierzmowania. Zakończenie: Łaski bierzmowania a chrztu świętego.

O NAJŚWIĘTSZYM SAKRAMENCIE OŁTARZA.

Kazanie VIII. Ustanowienie Najśw. Sakramentu . . . . . 59—64

I. Obietnica i ustanowienie Najśw. Sakramentu. II. Znak widzialny i łaski niewidzialne w Najśw. Sakramencie. Zakończenie: Nasza wiara w Najśw. Sakrament jest wiarą rozumną.

Kazanie IX. Obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie . . . 65—73

I. Dowody prawdziwości tego artykułu wiary. II. Jak Pan Jezus pozostaje w Najśw. Sakramencie. Zakończenie: Cuda, potwierdzające wiarę w obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie.

Kazanie X. Obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie jakie nam nakłada obowiązki . . . . . 74—81

I. Mamy obowiązek oddawać Panu Jezusowi w Najśw. Sakramencie cześć Boską. II. Mamy obowiązek nawiedzać Najświętszy Sakrament. Zakończenie: Emmanuel — Bóg z nami.

O OFIERZE MSZY ŚW.

Kazanie XI. O ofiarach w ogólności . . . . . 82—88

I. Ofiary w czasach przed Mojżeszem. II. Ofiary Starego Zakonu. Zakończenie: Duch ofiary.

Kazanie XII. Ofiara Nowego Zakonu na krzyżu i na ołtarzach . . 89—96

I. Ofiara na krzyżu. II. Ofiara na ołtarzach. Zakończenie: Czerpmy ze źródeł Zbawicielowych!

Kazanie XIII. Msza święta prawdziwą ofiarą Nowego Zakonu . . 97—104

I. Msza św. jako prawdziwa ofiara Nowego Zakonu ustanowiona przy ostatniej wieczerzy. II. Msza św. jako prawdziwa ofiara trwa od wieków w Kościele. Zakończenie: Stosunek ofiary Mszy św. do ofiary krzyżowej.

Kazanie XIV. O celach i przeznaczeniu Mszy św. . . . . . 105—114

I. Pierwsze dwa cele Mszy św.: Cześć i dziękczynienie. II. Trzeci i czwarty cel Mszy św.: Przebłaganie i prośba. Zakończenie: Co znaczy Msza do Świętych Pańskich?

Kazanie XV. O owocach ofiary Mszy św. . . . . . 115—121

I. Owoce ogólne Mszy św. II. Owoce szczególne Mszy św. Zakończenie: Co czynić, aby owoce Mszy św. były jak najobfitsze?

Kazanie XVI. Obrzędy ofiary Mszy świętej . . . . . 122—129

1. Od wstępu aż do Credo.

I. Od samego początku aż do kolekt. II. Lekcja, graduał, ewangelja. Zakończenie: Na Mszy św. bądź od początku do końca.

Kazanie XVII. Obrzędy ofiary Mszy świętej . . . . . 130—136

2. Od ofiarowania aż do przemienienia.

I. Ofiarowanie. II. Kanon. Zakończenie: Z ofiarą Mszy św. łączmy swoją ofiarę wewnętrzną!

Kazanie XVIII. Obrzędy ofiary Mszy świętej . . . . . 137—144

3. Od przemienienia aż do zakończenia.

I. Przemienienie i podniesienie. II. Komunja święta. Zakończenie: Cenmy wysoko obrzędy Mszy świętej!

Kazanie XIX. Czas, miejsce i język, w jakim odprawia się Msza święta 145—152

I. Czas. II. Miejsce. III. Język. Zakończenie: Dobra książka do nabożeństwa.

Kazanie XX. Przybory ołtarza i szaty kapłańskie . . . . . 153—159

I. Przybory ołtarza. II. Szaty kapłańskie. Zakończenie: Msza św. potężny środek do zdobycia nieba!

O KOMUNJI ŚWIĘTEJ.

Kazanie XXI. O Komunji świętej . . . . . 160—166

I. Miłość Pana Jezusa — pierwsza pobudka do Komunji świętej. II. Rozkaz Pana Jezusa — druga pobudka do Komunji świętej. Zakończenie: Nie gardźmy darem Bożym!

Kazanie XXII. Owoce Komunji świętej . . . . . 167—174

I. Komunja św. łączy nas najściślej z Panem Jezusem a przez to pomnaża łaskę uświęcającą. II. Komunja św. oczyszcza nas z grzechów powszednich, chroni od śmiertelnych i daje moc i siłę do dobrego. Zakończenie: Komunja św. zadatkiem zbawienia.

Kazanie XXIII. Komunja świętokradzka . . . . . 175—184

I. Okropność Komunji świętokradzkiej. II. Kary Boże za tę zbrodnię. Zakończenie: Jak uniknąć niegodnej Komunji św.

Kazanie XXIV. Przygotowanie do Komunji świętej . . . . . 185—194

I. Przygotowanie duszy. II. Przygotowanie co do ciała. Zakończenie: Oddajmy serce Panu już przed Komunją św.!

Kazanie XXV. Dziękczynienie po Komunji świętej . . . . . 195—203

I. W kościele. II. Wśród dnia. Zakończenie: Wybierajcie!

Kazanie XXVI. O Komunji świętej częstej i codziennej . . . . 204—213

I. Co nas do częstej Komunji świętej zachęcać powinno. II. Jak zbić uprzedzenia przeciwko częstej Komunji św. Zakończenie: O Komunji duchowej.

O SAKRAMENCIE POKUTY ŚWIĘTEJ.

Kazanie XXVII. Ustanowienie Sakramentu Pokuty . . . . . 214—221

I. Chrystus Pan ustanowił Sakrament pokuty a w nim władzę odpuszczania grzechów. II. Władzę odpuszczania grzechów kapłani wykonywają przy spowiedzi. Zakończenie: O jaka to moc wielka . . .

Kazanie XXVIII. Skutki i pożytki Sakramentu Pokuty . . . . 222—231

I. Skutki Sakramentu pokuty. II. Pożytki Sakramentu pokuty. Zakończenie: Komu Sakrament pokuty jest potrzebny?

Kazanie XXIX. Rachunek sumienia . . . . . 232—241

I. Potrzeba rachunku sumienia. II. Jakich błędów unikać przy rachunku sumienia. Zakończenie: Codzienny rachunek sumienia.

Kazanie XXX. Skrucha czyli żal za grzechy . . . . . 242—254

I. Przymioty skruchy. II. Jak wzbudzić skruchę? Zakończenie: Kiedy wzbudzać skruchę doskonałą?

Kazanie XXXI. Postanowienie poprawy . . . . . 255—261

I. Przymioty postanowienia poprawy. II. Jakich użyć środków do poprawy koniecznych? Zakończenie: Wielkie postanowienia.

Kazanie XXXII. Spowiedź . . . . . 262—271

I. Dokładność. II. Szczerość. Zakończenie: Przykład ku odstraszeniu i ku zachęcie.

Kazanie XXXIII. O spowiedzi generalnej . . . . . 272—278

I. Komu spowiedź generalna konieczna? II. Komu spowiedź generalna pożyteczna? Zakończenie: Wskazówki dla dusz lękliwych.

Kazanie XXXIV. Zadosyćuczynienie . . . . . 279—286

I. Zadosyćuczynienie sakramentalne. II. Zadosyćuczynienie pozasakramentalne. Zakończenie: Codzienne zadośćczynienie.

Kazanie XXXV. O odpustach . . . . . 287—295

I. Co to jest odpust? II. Co katolik wiedzieć i wierzyć powinien o odpustach? III. Warunki dostąpienia odpustu. Zakończenie: Korzystajmy z odpustów!

Kazanie XXXVI. Sakrament namaszczenia olejem św. . . . . . 296—307

I. Naco ustanowił Pan Jezus Sakrament ostatniego namaszczenia? II. Kto, kiedy i jak może i powinien przyjąć ten Sakrament? Zakończenie: Sakrament błogosławionej śmierci.

SAKRAMENT KAPŁAŃSTWA.

Kazanie XXXVII. Kapłaństwo i Sakrament kapłaństwa . . . . 308—317

I. O kapłaństwie w ogólności. II. Sakrament kapłaństwa. Zakończenie: Największa łaska: kapłaństwo; — najcięższy dopust: lud bez kapłaństwa.

Kazanie XXXVIII. O godności kapłaństwa nowozakonnego . . . 318—327

I. Powołanie. II. Stopniowanie święceń jako przygotowanie do kapłaństwa. III. Władza kapłańska. Zakończenie: Obowiązki wiernych wobec godności kapłaństwa.

SAKRAMENT MAŁŻEŃSTWA.

Kazanie XXXIX. Małżeństwo chrześcijańskie prawdziwym Sakramentem . . . . . 328—336

I. Ustanowienie małżeństwa przez Boga. II. Małżeństwo chrześcijańskie jest Sakramentem. Zakończenie: Co sądzić o ślubach cywilnych?

Kazanie XL. Nierozerwalność małżeństwa a rozwody . . . . . 337—343

I. Nierozerwalność małżeństwa. II. Rozwody. Zakończenie: Powinności katolika w obronie nierozerwalności małżeństwa.

Kazanie XLI. Przygotowanie do małżeństwa . . . . . 344—352

I. Przygotowanie dalsze. II. Przygotowanie bliższe. Zakończenie: Gody weselne.

Kazanie XLII. Obowiązki małżonków . . . . . 353—362

I. Wspólne obowiązki małżonków. II. Obowiązki każdego z małżonków zosobna. Zakończenie: Powinności małżeńskie jarzmem, ale zasłużnem.

Kazanie XLIII. O małżeństwach mieszanych . . . . . 363—373

I. Kościół św. jest przeciwny małżeństwom mieszanym. II. Kościół św. zezwala czasem na takie małżeństwo, ale pod ciężkiemi warunkami. Zakończenie: Małżeństwo „w Panu".

O sakramentaljach.

Kazanie XLIV. Istota i działanie sakramentaljów . . . . . 374—383

I. Co należy do istoty sakramentaljów. II. Różne rodzaje sakramentaljów. Zakończenie: Kościół idzie przez wieki i błogosławi.

O Modlitwie.

Kazanie XLV. O modlitwie w ogólności . . . . . 384—396

I. Istota modlitwy. II. Potrzeba modlitwy. III. Rodzaje modlitwy. Zakończenie: Kiedy, gdzie, za kogo się modlić?

Kazanie XLVI. Przymioty i owoce modlitwy . . . . . 397—408

I. Przymioty dobrej modlitwy. II. Owoce modlitwy. Zakończenie: Modlitwa „wszechmocna".

Kazanie XLVII. Modlitwa Pańska . . . . . 409—419

1. Pierwsze trzy prośby.

I. „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech!" II. „Święć się Imię Twoje". III. „Przyjdź królestwo Twoje". IV. „Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi!" Zakończenie: Trzy pierwsze prośby modlitwy Pańskiej a trzy cnoty.

Kazanie XLVIII. Modlitwa Pańska . . . . . 420—430

2. Cztery ostatnie prośby.

I. „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj". II. „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom!" III. „I nie wódź nas na pokuszenie!" IV. „Ale nas zbaw ode złego!" Zakończenie: „Amen."

Kazanie XLIX. Pozdrowienie Anielskie . . . . . 431—442

I. Pierwsza część: Uwielbienie Marji. II. Druga część: Modlitwa Kościoła św. Zakończenie: Wieńce z róż dla Najświętszej Marji Panny.

Kazanie L. O procesjach, pielgrzymkach, bractwach . . . . . 443—450

I. Procesje. II. Pielgrzymki. III. Bractwa. Zakończenie: Akcja Katolicka.

O ŁASCE BOŻEJ.

KAZANIE I.

Łaska Boża do zbawienia potrzebna.

„Beze mnie nic czynić nie możecie."
(Jan 15, 5.)

Pan Bóg wiedzie wszystko, cokolwiek stworzył, więc i nas ludzi, ku swojej chwale. Mamy żyć dla Boga. Ku temu celowi dał nam rozum i wolę: rozum, abyśmy Pana Boga poznawali coraz lepiej, wolę zaś nato, abyśmy dokładnem zachowywaniem przykazań okazywali coraz większą Panu Bogu miłość.

Życie jednak doczesne to nie kres, lecz dopiero przygotowanie, droga, środek do życia wiecznego. Wszakże uczy Pismo św.: „Nie mamy tu miasta trwającego, ale przyszłego szukamy" (Żyd. 13, 14). Ale jedynie własnemi siłami nie zdołamy tak wykonywać przykazań Bożych, aby życie nasze doczesne było przygotowaniem do zbawienia. Czemu? Bo środek musi odpowiadać celowi; środki i cel muszą być jakoby tej samej natury. Szczęśliwość niebieska jest tego rodzaju, że uczynki dobre, jakiebyśmy zdziałali bez łaski Bożej, byłyby monetą zbyt drobną na jej zakupno. Szczęśliwość niebieska nie jest taka jak ziemska, przyrodzona, lecz jest nadprzyrodzona, wynikająca z bezpośredniego oglądania Boga „twarzą w twarz" i z tego, że błogosławieni stają się „uczestnikami Boskiego przyrodzenia" (II Piotr. 1, 4). Do tego nadprzyrodzonego celu musi być zastosowany środek: i on sam musi być do pewnego stopnia nadprzyrodzonym. Innemi słowy, ten środek, prowadzący nas do celu, czyli spełniania przykazań staje się nadprzyrodzonym przez jakąś pomoc samego Boga. Wszakżeż uczył Pan Jezus rzesze: „Żaden nie może przyjść do mnie, jeśli go Ojciec, który mnie posłał, nie pociągnie" (Jan 6, 44), a po ostatniej wieczerzy mówił do Apostołów: „Jam jest szczep winny, wyście latorośle. Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten wiele owocu przynosi, bo beze mnie nic czynić nie możecie" (Jan 15, 5).

„Beze mnie nic czynić nie możecie!"

Oto słowo Pana Jezusa, które otwiera przed nami obszerne pole nowych rozważań.

Bez niego, bez jego pomocy jesteśmy w sprawie zbawienia bezsilni. I właśnie ta nadprzyrodzona jego pomoc nazywa się łaską Bożą.

Łaska Boża! Wielkie to słowo. Łatwo je wypowiedzieć, ale jakże trudno ogarnąć ogrom jego znaczenia! Na dobrem zrozumieniu nauki o łasce opiera się należyte zrozumienie najważniejszych prawd o zasłudze i zbawieniu, o Sakramentach świętych, o życiu zjednoczonem z Bogiem. I dlatego potrzeba nam się najpierw pouczyć jak najdokładniej, co to jest łaska Boża i jak koniecznie nam do zbawienia jest potrzebna.

I. Co to jest łaska Boża?

W życiu zwykłem tego słowa „łaska" używa się w znaczeniu rozmaitem, zwłaszcza jednak dwojakiem. I tak mówimy nieraz: „Ten człowiek ma łaskę, jest w łaskach u tego a tego pana, przełożonego, króla". Przez to chcemy wyrazić, że pierwszy u drugiego znalazł przychylność, wzbudził w nim życzliwość ku sobie, chociaż ów drugi nie miał żadnego względem niego obowiązku. W tem to znaczeniu powiedział archanioł Gabrjel do Najświętszej Panny: „Nie bój się, Marjo, albowiem znalazłaś łaskę u Boga" (Łuk. 1, 30). — To znowu mówimy: „Wyświadczył drugiemu tę a tę łaskę". Przez to chcemy wyrazić, że ktoś, zwłaszcza wyższy, drugiemu, zwłaszcza niższemu, dał, podarował rzecz jaką, a uczynił to, choć nie potrzebował uczynić tego, jedynie z upodobania, z dobroci, bez wszelkiej zasługi drugiego. W tem znaczeniu mówi św. Paweł, że Pan Bóg daje nam wybranie z łaski a nie z uczynków, „bo inaczej łaska już nie jest łaska" (Rzym. 10, 6). — Tak to łaską jest dobrowolna, niezasłużona życzliwość lub dobrowolny, niezasłużony dar. Nie jest to łaską, jeśli ojciec daje dzieciom jedzenie i odzież, albo jeśli pracodawca płaci robotnikom za pracę, bo jeden i drugi ma obowiązek to dawać, a dziecko lub robotnik ma prawo upomnieć się o to, gdyby mu tego nie dano w czasie odpowiednim. Natomiast łaską jest jałmużna, bo żebrak o jałmużnę upomnieć się nie ma żadnego prawa.

Otóż w tem zrozumieniu przychylność, jaką Pan Bóg okazuje nam, dziełom rąk swoich, jako też wszystko, cokolwiek wzięliśmy i bierzemy od Boga, jest oczywiście łaską, boć źródłem tego wszystkiego jest szczera dobroć Boga bez żadnej zasługi naszej. Pan Bóg jako Stwórca i Pan nasz, nic nam nie jest winien, i żadnego nie mamy prawa domagać się od niego choćby najmniejszej rzeczy.

Ta łaska Boża może odnosić się tak do życia doczesnego jak wiecznego w niebie. Jeżeli odnosi się do życia przyrodzonego, nazywa się łaską

przyrodzoną, jeżeli zaś dotyczy życia błogosławionego w niebie, łaską nadprzyrodzoną.

Przyrodzoną łaską Bożą jest już to, że Pan Bóg nas stworzył, że nas stworzył nie kamieniem, nie drewnem, nie zwierzęciem, lecz człowiekiem. Przyrodzoną to jest łaską, że Pan Bóg każdemu, czy to katolikowi, czy innowiercy, czy poganinowi, czy też niedowiarkowi, dostarcza wszystkiego, czego mu potrzeba dla zaspokojenia potrzeb duszy i ciała w tem życiu ziemskiem czyli dla pomyślności i szczęśliwości doczesnej.

Do łask przyrodzonych należało i to, że Pan Bóg pierwszych rodziców stworzył na swój obraz. Przez obraz bowiem Boży w człowieku rozumiemy, że jego dusza ma przedewszystkiem rozum; dalej że ma wolę nie, jak to bywa u zwierząt, skrępowaną przymusem wewnętrznym, popędem, lecz wolną w wyborze rzeczy; wreszcie, że nie podlega śmierci, że jest nieśmiertelną. Wystarczyłyby te dary człowiekowi do pewnego szczęścia przyrodzonego.

Ale Pan Bóg nie chciał człowieka mieć tylko w tym stanie przyrodzonym, lecz chciał go wynieść daleko wyżej. Dlatego okrom obrazu wyraził na jego duszy podobieństwo swoje. Podobieństwo to wedle słów Bożych „Świętymi bądźcie, bom ja święty jest" polegało na świętości i sprawiedliwości, jaką Pan Bóg obdarzył pierwszego człowieka. Ona to tak ściśle człowieka łączyła z Panem Bogiem, iż człowiek czuł się nie sługą Pana, lecz synem Ojca niebieskiego; ona czyni go przybranem dziecięciem Bożem, zdolnem do oglądania Boga twarzą w twarz, dziedzicem nieba i uczestnikiem nietylko chwały, lecz także natury Bożej.

To wszystko nie mogło się stać przez zdolność przyrodzoną, przez dzielność, daną naturze ludzkiej. Ze stanu przyrodzonego podnosi człowieka do stanu nieskończenie wyższego ponad przyrodzenie ludzkie, do stanu nadprzyrodzonego, właśnie łaska Boża.

Już w osobie pierwszych rodziców ta łaska wyniosła naturę naszą ludzką ponad stan sobie właściwy i wyposażyła doskonałością, o wiele przechodzącą zwykłe siły duszy i ciała ludzkiego. Ale niestety szatan, doprowadziwszy pierwszych rodziców do grzechu, cały rodzaj ludzki pozbawił tego wszystkiego. Przez upadek pierwszych rodziców przepadły też zarazem dla ich potomków prawa: oglądania Boga twarzą w twarz, synostwa Bożego i dziedzictwa Bożego; przepadło panowanie nad pożądliwością, tak że ona teraz i zaciemnia rozum i nadwątla wolę do dobrego; przepadła nieśmiertelność ciała. Człowiek, przez grzech wyzuty z dostojeństwa stanu nadprzyrodzonego, stanął nagi, bo odarty z świętości i sprawiedliwości, i zawstydziwszy się tej nagości, chciał się ukryć przed Bogiem.

Pan Bóg jednak, użaliwszy się człowieka, tuż po upadku jego w raju obiecał mu Zbawiciela, który miał grzech odjąć od ludzi i przywrócić łaskę nadprzyrodzoną. Na to przywrócenie łaski Pan Bóg przygotowywał ludzi. W tej myśli zapowiadał prorok Żydom: „Będziecie czerpać wody z radością ze zdrojów Zbawicielowych" (Izaj. 12, 3).

Odzyskał ją nam Pan Jezus rzeczywiście przez gorzką mękę i śmierć swoją, czyniąc zadosyć obrażonemu Majestatowi Bożemu. Dlatego to św. Piotr pisze: „Wiedzcie, że nie skazitelnem złotem albo srebrem jesteście wykupieni... ale drogą krwią jako baranka niezmazanego i niepokalanego Chrystusa" (I Piotr 1, 18—19).

Już to samo, że Pan Bóg daje nam zewnętrzne pomoce do osiągnięcia zbawienia, jest wielką jego łaską. Taką łaską zewnętrzną to życie i śmierć Pana Jezusa, to przykłady Świętych, to cuda przez nich zdziałane, to upomnienia rodziców i przełożonych, to wychowanie dobre, czytanie dobrych książek i t. d. Taką łaską zewnętrzną jest to, że Pan Bóg dał nam królestwo Boże na ziemi, Kościół św., w którym możemy być świadkami opowiadania słowa Bożego, szafarstwa tajemnic Bożych w Sakramentach św., sprawowania ofiary Mszy św.

Zazwyczaj jednak z łaską zewnętrzną daje Pan Bóg też łaskę wewnętrzną, to jest pomoc niewidzialną, czy to bezpośrednio do duszy człowieka, czy też za pośrednictwem Sakramentów św., nato, aby owa pomoc człowiekowi służyła do uświęcenia własnego. Ta to jest łaska, o której uczą katechizmy: łaska Boża jest to dar Boży, wewnętrzny, nadprzyrodzony, wysłużony nam przez Pana Jezusa dla zbawienia naszego.

II. Jak niezbędnie łaska Boża potrzebna do zbawienia.

Bez tej łaski nikt nie może się zbawić.

„Beze mnie nic czynić nie możecie", powiada Pan Jezus (Jan 15, 5). Uważajcie dobrze. Pan Jezus nie mówi: „Mało, niewiele", lecz: „Nic czynić nie możecie". Powtórzmy to sobie raz jeszcze, że w rzeczach zbawienia człowiek jest bezsilny.

Przyrodzonemi siłami może człowiek wprawdzie wykonać dobre uczynki przyrodzone. Rozumem może poznać istnienie Boga, najwyższego swego pana i prawodawcy. Również siłami przyrodzonemi, mianowicie wolą, aczkolwiek osłabioną przez grzech pierworodny, możemy wypełniać niektóre przykazania przyrodzone, naprzykład miłować rodziców i dobroczyńców, dawać jałmużny, zachowywać czystość, wstrzemięźliwość i inne cnoty. Ale przyrodzonemi siłami nie zdołalibyśmy ani poznać wszystkich

prawd przyrodzonych, ani też zachować wszystkich przykazań przyrodzonych, zwłaszcza na czas dłuższy, przez całe życie. Przedewszystkiem jednak o siłach przyrodzonych, bez tej pomocy, którą nazywamy łaską, nie możemy dla zbawienia najmniejszej rzeczy ani chcieć, ani zacząć, ani wykonać. „Bóg jest, który sprawuje w was i chcieć i wykonać", uczy Duch św. (Filip. 2, 13), więc nie my ze siebie. Jak nie moglibyśmy zrobić jednego kroku, gdybyśmy nóg nie mieli, tak bez łaski Bożej nie moglibyśmy ani pomyśleć nawet o zbawieniu. Cóż jest, zdawałoby się, mniejszego jak wymówić imię Jezus? A jednak pisze Paweł św.: „Nie iżbyśmy byli dostateczni sami z siebie, co myśleć, jako sami z siebie, ale dostateczność nasza z Boga jest" (II Kor. 3, 5); to znowu: „Żaden nie może rzec: Pan Jezus, jedno w Duchu św." (I Kor. 12, 3), to znaczy z pomocą łaski Bożej. Oto zarazem wyjaśnienie słów Pana Jezusa wyrzeczonych do Apostołów: „Jako latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie, jeśli nie będzie trwać w winnym szczepie, także ani wy, jeśli we mnie mieszkać nie będziecie... Beze mnie nic czynić nie możecie" (Jan 15, 4—5). Jak wyschła ziemia — wedle św. Ireneusza — nie może rodzić, jeśli nie jest zwilżona, tak i my, którzy z siebie jesteśmy niczem, nie możemy wydawać owoców bez ożywczego deszczu łaski Bożej. — Czemu? Bo — wedle św. Makarego — jak ciało bez duszy martwe jest i nieudolne, tak i dusza bez Ducha Bożego jest martwa dla nieba i przeto nie może zdziałać niczego, coby było w myśl Pana Boga". Jesteśmy pod tym względem podobnymi do dzieci małych, które jeszcze pisać nie umieją. Chciałoby dziecko coś napisać, więc ktoś starszy prowadzi mu rękę, a dziecko się cieszy, jakoby pisało własną mocą; ale niech tylko ów starszy usunie rękę, a skończy się pisanie. Tak też od pierwszej do ostatniej chwili przy wykonaniu uczynku nadprzyrodzonego potrzebna nam łaska Boża posiłkująca.

W szczególności łaski potrzeba do wiary prawdziwej, tak do jej uzyskania jak do jej zachowania, a przecież wiara, jak naucza Kościół św. (sob. tryd. ses. 6, roz. 8), jest początkiem naszego zbawienia i podstawą i korzeniem usprawiedliwienia wszelkiego. Zawsze Pan Bóg powołuje do wiary, a nie zdobywa jej człowiek sam. Wszakżeż Pan Jezus powołał Piotra i Andrzeja łowiących ryby (Mat. 4, 19), czy Jakóba i Jana naprawiających sieci (Mat. 4, 21), czy Mateusza na cle siedzącego (Mar. 2, 14), czy resztę Apostołów, jak im to powiedział później: „Nie wyście mnie obrali, alem ja obrał was" (Jan 15, 16). Tak samo do wiary, jak uczy Pismo św., powołał rotmistrza Korneljusza, posyłając mu Piotra (Dz. Ap. 10, 19 nn.), albo Lidję sprzedającą szkarłat (Dz. 16, 14), jako też w późniejszych czasach wszystkich, co wiarę św. przyjęli z serca, z przekonania.

Ale wiara sama nie zbawia. Trzeba trwać w miłości Bożej. Lecz jakżeż my bez łaski zwyciężymy wszystkie pokusy, jakich czart przeciw nam używa? Dlatego to Pan Jezus upomina tak często: „Czuwajcie a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę" (Mat. 26, 41); dlatego to w pacierzu codziennym każe nam prosić Pana Boga: „Nie wódź nas na pokuszenie". Gdyby było w mocy naszej oprzeć się wszelkim pokusom, nie byłby nam Pan Jezus rozkazywał prosić Boga o pomoc. Ale tego nie mamy w swej mocy i dlatego, jak uczą Ojcowie Kościoła, zwłaszcza św. Augustyn, niema zbrodni, niema nieprawości tak ciężkiej i tak wielkiej, którejby nie popełnił człowiek, gdyby go Pan Bóg nie ratował łaską swoją.

Nacóż się jednak przyda życie i najświętsze, gdybyśmy w niem nie wytrwali do śmierci? Do zbawienia bowiem nie wystarczało Salomonowi, że w miłości żył świątobliwie, ani Judaszowi, że był Apostołem Jezusowym. I nam do zbawienia nie wystarczy ani to, żeśmy katolikami, ani też, choćbyśmy zamłodu żyli świątobliwie, jeśli tak żyć nie będziemy aż do samej śmierci. Wytrwałość jest koroną tego gmachu cnót, który zbudować musimy tu na ziemi, jeśli chcemy dostać się do pałaców niebieskich.

Ale do wytrwania w dobrem potrzeba nam łaski Bożej. Wskazuje to wyraźnie Pismo św. Wszakżeż Pan Jezus modlił się za swych uczniów: „Ojcze święty, zachowaj ich w imię Twoje, których mi dałeś" (Jan 17, 11). Uczniowie wówczas znajdowali się już w stanie sprawiedliwości; ponieważ jednak w osobliwszy sposób modli się za nich Pan Jezus, aby Bóg Ojciec zachował ich od złych wpływów światowych i w swej miłości, rzecz jasna, że ostateczna wytrwałość w dobrem jest dziełem łaski Bożej. Dlatego też wypowiada św. Paweł Filipensom: „Mam ufność, iż który począł w was dobrą sprawę, wykona aż do dnia Chrystusa Jezusa" (Fil. 1, 6), to jest do dnia sądu. Dlatego też uczy św. sobór trydencki: „Ktoby twierdził, że usprawiedliwiony nawet bez osobliwszej łaski Bożej może wytrwać w otrzymanej sprawiedliwości albo z nią nie może (wytrwać), niech będzie wyklęty". Ponieważ tedy osobliwsza łaska Boża potrzebna jest do wytrwania w dobrem do końca, widoczna stąd, że bez niej nie można uzyskać zbawienia.

Oto prawda, zapisana w katechizmie wśród sześciu prawd, które każdy człowiek wiedzieć i wierzyć powinien pod utratą zbawienia, że łaska Boża jest do zbawienia koniecznie potrzebna.

O tej łasce uczy Kościół święty, że działanie jej w duszy musi być dwojakie, jedno chwilowe, przemijające, a drugie stałe. Łaskę, która działa tylko przejściowo, w tym momencie, w którym człowiekowi właśnie jest potrzebna do zwyciężenia pokusy lub spełnienia dobrego uczynku, na-

zywamy łaską posiłkującą lub uczynkową. Druga przekształca grzeszną naszą naturę na stałe, czyni z niej stworzenie nowe, daje jej życie nadprzyrodzone, napełnia świętością i sprawiedliwością. Ta łaska nazywa się w języku Kościoła łaską uświęcającą lub usprawiedliwiającą.

ZAKOŃCZENIE.

Łaska Boska — najwyższy przywilej człowieka.

Króciutkie te objaśnienia wyłożymy sobie dokładnie i rozważymy głęboko w osobnych dwóch naukach. Narazie wyznawajmy z pokorą, jak dobrym, jak miłosiernym i jak hojnym okazał się Bóg wobec człowieka.

Łaska Boża jest to przywilej, którego nie może posiadać samo z siebie żadne ze stworzeń, ani człowiek, choćby najświętszy, ani anioł, choćby najbliższy tronu Bożego. Jest ona darem samego miłosiernego Boga! Niech to będzie nam pobudką, abyśmy z drżeniem i trwogą sprawowali zbawienie, nie marnując żadnej z łask, z których kiedyś przyjdzie nam zdać rachunek ścisły przed Sędzią nieubłaganym.

A skąd bierze się ten przywilej? Z najdroższej krwi Zbawiciela naszego. Kiedy wskutek grzechu pierwsi rodzice wypadli ze stanu nadprzyrodzonego świętości i sprawiedliwości i kiedy dla siebie i potomków stracili prawo posiadania Boga w szczęśliwości wiecznej, wtedy Syn Boga jednorodzony, użaliwszy się ludzi, przyjął postać sługi, w ciele ludzkiem cierpiał, przelewał krew i umarł na krzyżu, żeby nam wysłużyć łaskę zbawienia. Łaska tedy Zbawiciela jest darem kupionym dla nas za cenę nieskończoną, jest „darem niewysłowionym" (II Kor. 9, 15). O, jakże przeto korzystać z niej powinniśmy, żeby ta krew Jezusowa za nami, a nie przeciw nam wołała do sprawiedliwości Bożej!

Gdy zaś ta łaska wyłącznie przywilejem jest miłosierdzia Bożego, to któż śmiałby się chlubić, jakoby zwalczanie pokus i uczynki dobre były zasługą naszą? Jedynie grzech jest wyłącznie naszem dziełem, w którem Pan Bóg nie ma żadnego udziału. Natomiast za uczynki dobre cześć i chwała i dziękczynienie należy się jedynie Bogu, jako ich sprawcy. „Nie nam, Panie, nie nam, lecz imieniu Twemu daj chwałę". Amen.

KAZANIE II.

O łasce posiłkującej.

„Beze mnie nic czynić nie możecie."
(Jan 15, 5.)

„Beze mnie nic czynić nie możecie!"

To słowo Pana Jezusa powinno nam było po ostatniej nauce dźwięczeć nieustannie w duszy. Niema prawie w ewangelji drugiego słowa, które, dobrze zrozumiane, utrzymywałoby w nas, tak jak ono, uczucie pokory wobec bezsilności i słabości własnej, a zarazem wdzięczność dla Boga za ten jedyny przywilej łaski, który stanowi o zbawieniu naszem. Gdyby Pan Bóg nie dawał ludziom łaski, to jakby odjął ową drabinę Jakóbową, po której wstępować mogą do nieba; jakby usunął nam pomost nad przepaścią nieskończoną, dzielącą niebiosa od ziemi, bez którego nikt nie mógłby przejść na brzeg wiecznej szczęśliwości; to jakby zabrał nam okręt, bez którego niepodobna nam przepłynąć na odległą wyspę, siedzibę naszego szczęścia.

Pan Bóg tego nie zrobi; nie odejmie nam łaski. Syn jego jednorodzony Jezus Chrystus gorzką męką swoją i Krwią najdroższą, na drzewie krzyża wylaną, wykupił przywilej łaski dla całej ludzkości, który jej aż do końca świata zapewnia pomoc nadprzyrodzoną celem wyzwolenia z grzechu i zdobycia nieba.

Daje Pan Bóg w miłosierdziu swojem tę pomoc, kiedy najbardziej jest potrzebna, w godzinie pokusy lub niebezpieczeństwa, gdy pożądliwość zaciemnia rozum a woli odbiera siłę i ochotę do walki. Ona właśnie oświeca wtedy rozum a woli daje moc, aby chciała i czyniła to co dobre.

Ta łaska, działająca chwilowo, w miarę potrzeby, jako lek na zranioną przez grzech pierworodny duszę, nazywa się łaską posiłkującą lub uczynkową.

O jej działaniu w duszy oraz o współdziałaniu z nią człowieka samego niechaj będzie dzisiejsza nauka.

I. Jak działa łaska posiłkująca w duszy.

Dwie przedziwne siły dał Pan Bóg w akcie stworzenia człowiekowi, które go wywyższają ponad wszelkie inne stworzenia widzialne. Do tego

stopnia stanowią one właściwość natury ludzkiej, że bez nich człowiek przestałby być człowiekiem a nie różniłby się od zwierząt. Te dwie siły i zdolności przedziwne to rozum i wolna wola.

Królem stworzenia staje się człowiek, bo rozumem może badać tajniki przyrody, może przyswajać sobie różne języki, nauczyć się sztuk najwytworniejszych i umiejętności najgłębszych; co więcej, może poznać poniekąd nawet Pana Boga, Stwórcę swego. Również druga siła, druga zdolność natury naszej, to jest wola, jest przedziwną, skoro uzdolnia nas do czynienia tego, co samo w sobie dobre, zacne, cnotliwe, i daje nam możność miłowania Boga.

Gdyby Pan Bóg nie był nam zakreślił celu i przeznaczenia wyższego, doskonalszego, sięgającego poza kres ziemski, doczesny, przyrodzony; gdyby nas nie był przeznaczył do życia wiekuistego w niebie, i to takiego, które podobne jest do życia Bożego, toby one dwie siły przyrodzone, rozum i wolna wola, starczyły nam do szczęśliwości ziemskiej, doczesnej, a nawet do wiecznej, ale przyrodzonej. Ale zaraz na pierwszej karcie katechizmu wypisane pytanie: „Naco nas Pan Bóg stworzył?" I zaraz na tejże karcie stoi odpowiedź stanowcza, że nato jesteśmy stworzeni, abyśmy Pana Boga znali, miłowali i służyli mu wiernie a przez to dostali się do nieba. Otóż tego nie zdołamy dokonać przy pomocy rozumu swego przyrodzonego i przyrodzonej swej woli. Do tego potrzebujemy siły i pomocy wyższej: rozumowi potrzeba wyższego oświecenia, poznawania, a woli większej siły, tęgości aniżeli ta, którą mamy z przyrodzenia.

Ułatwijmy sobie zrozumienie tego następującem przyrównaniem. Gołemi oczyma widzimy niewątpliwie wiele rzeczy około siebie, pod sobą i nad sobą. Ale ileż jest rzeczy, których niepodobna dojrzeć inaczej jeno zapomocą przyrządów. Pomagają nam już okulary, z których jeden rodzaj powiększa przedmioty, a drugi, choć je zmniejsza, jednak je przybliża do naszego oka. Jednemi szkłami powiększającemi widzimy przedmioty dla oka gołego całkiem niewidzialne, innemi znowu, jak teleskopami, gwiazdy na przestworach nieba rozsiane, które bez takich szkieł mimo swego ogromu dla nas z powodu wielkiego oddalenia są niewidzialne. Albo iluż to rzeczom nie podoła moc ręki, ramienia naszego; ale gdy do pomocy weźmiemy jaki przyrząd, jaką dźwignię, wtedy z łatwością nietylko ruszymy je z miejsca, lecz też robimy z niemi, co chcemy. — Otóż czem dla oka naszego owe szkła sztuczne i czem dla ręki owe przyrządy, tem niejako jest światło łaski nadprzyrodzonej dla naszego poznania a moc jej dla woli naszej. Łaska to Boża oświeca więc nasz rozum, abyśmy dostatecznie poznawali prawdy wyższe ponad to przyrodzenie, a nawet samego Pana Boga; zarazem zaś pobudza, pokrzepia, wspiera wolę naszą, abyśmy

chcieli i czynili to wszystko, czego Pan Bóg żąda od nas, co więc potrzebne nam do zbawienia. Dlatego Psalmista błagał Pana Boga najpierw o oświecenie rozumu: „Daj mi zrozumienie, a będę się badał zakonu Twego i będę strzegł go ze wszystkiego serca mego". Nie poprzestał jednak na tem, lecz prosił też o wzmocnienie woli: „Nakłoń serce moje ku świadectwom Twoim" (Ps. 118, 34. 36).

Aby zrozumieć to jeszcze lepiej, zastanówmy się dla przykładu nad jednym z uczynków dobrych, nad modlitwą. Do modlitwy potrzeba ci najpierw myśleć o niej, że ona jest obowiązkiem. Ale jeśliś leniwy, nie wystarcza myśl sama, musisz też chcieć się modlić. Jednak i ta chęć za mało, bo nacóż się zda, że chcesz się modlić, jeśli lada przeszkoda oderwie cię od modlitwy; potrzeba ci tedy jeszcze, po trzecie, wykonać, coś postanowił. Otóż do tych trzech rzeczy Pan Bóg dopomaga nam łaską posiłkującą. Pan Bóg oświeca nam rozum, iż poznajemy, żeśmy obowiązani się modlić; dalej Pan Bóg wzbudza w nas chęć do modlitwy; wreszcie sprawia, że rzeczywiście w kornej modlitwie zwracamy się do Pana Boga. Tak to z pomocą łaski Bożej posiłkującej wykonywamy uczynki dobre. Przy każdym dobrym uczynku zbawiennym Pan Bóg dla duszy naszej jest tem słońcem, które ziemię i oświeca i ogrzewa i wydobywa z niej rośliny, kwiaty, owoce.

Weźmy żywe przykłady. Co to stało się z Szawłem? Prześladował on Kościół święty bardzo, bo był przekonany, że to jest obowiązkiem jego. Ale gdy jechał do Damaszku, w drodze stracił wzrok ciała na czas jakiś, a zato Pan Bóg oświecił go, iż uznał swój błąd; zarazem Pan Bóg pobudził jego wolę, iż zapytał: „Panie, co chcesz, abym czynił?" Wreszcie Pan Bóg sprawił, że Szaweł wykonał rozkaz Pański i stał się Pawłem. — Podobnie działo się z św. Ignacym Lojolą. Był on rycerzem światowym i został ranny wśród oblężenia miasta. W chorobie dano mu do czytania żywoty Świętych. Tym sposobem poznał marność światową i za łaską Bożą postanowił zmienić życie. Jakoż skoro powstał z choroby, tak je zmienił, iż go nie poznano, i doszedł do tego, że założył zakon jezuitów z hasłem: „Wszystko ku większej chwale Boskiej".

Tej łaski Pan Bóg, nie daje raz na zawsze, lecz ile razy i na jak długo jej potrzeba. Dlatego właśnie ta łaska zowie się chwilową, przemijającą, gdyż działa tylko tak długo, dopóki jej potrzebujemy. A jak działa? Oto najpierw uprzedza nas, budząc nas niejako ze snu, nim jeszcze zamyślaliśmy, co uczynić; czyni to zaś w ten sposób, że oświeca nasz rozum i pobudza wolę, abyśmy jakiej złości zaniechali lub jaką rzecz dobrą wykonali. Kiedyśmy usłuchali tego głosu Bożego, wtenczas łaska Boża nie opuszcza nas, lecz towarzyszy nam i wspiera nas, abyśmy mogli

usunąć się od tego, co przy jej pomocy za złe uznaliśmy, albo czynić to, co z jej pomocą uznaliśmy za dobre. Tak towarzyszy nam ta łaska do końca, aż nie dopełnimy tego, cośmy zamierzyli.

Ciesz się tedy, ludzkie plemię, że Bóg, w miłosierdziu nieprzebrany, łaską swoją oświeca cię i wspiera, abyś nie chybiło ostatecznego swego celu.

O tak, jest to artykuł wiary, że Pan Bóg łaskę posiłkującą, potrzebną do dobrego i do zbawienia, daje wszystkim ludziom, bez żadnego wyjątku; Kościół św. naucza, że na świecie niema człowieka takiego, któremuby Pan Bóg odmawiał onej łaski, któryby więc mógł się użalać, że dla jej braku nie może się zbawić. Przecież Pismo św. uczy nas wyraźnie, że „Bóg chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni". Gdyby Pan Bóg chciał nas zbawić, ale nie udzielił nam łask do tego potrzebnych, wola jego nie miałaby znaczenia. Aby się zbawić, trzeba wypełniać przykazania Boże. Ależ siły nasze są same z siebie za słabe. Gdyby nam tedy Pan Bóg nakazywał je zachowywać, ale nie udzielił łaski potrzebnej, byłoby to niesprawiedliwością. Czyż jednak coś podobnego można przypuszczać o Bogu? Nie, bo toby było bluźnierstwem.

A gdyby jeszcze ktoś miał wątpliwości, czy istotnie Pan Bóg daje łaskę posiłkującą wszystkim ludziom, to niechaj się zapyta: Naco to Pan Jezus zstąpił na ziemię? Czyż wedle słów własnych nie „przyszedł Syn Człowieczy szukać i zbawiać, co było zginęło"? (Łuk. 19, 10). Czyż w tym celu nie naucza przez trzy lata, stając się „światłością prawdziwą, która oświeca wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego"? (Jan 1, 9). Czyż nie gromadzi koło siebie przedewszystkiem celników i grzeszników? Czyż dla dodania im otuchy nie głosi owych przypowieści o owcy zgubionej na puszczy, którą pasterz znalazłszy przynosi na ramionach, albo o drachmie, którą niewiasta zgubiła a potem szukała z troskliwością niewymowną? Czyż dlatego przedewszystkiem nie przelewa Krwi swojej do ostatniej kropli, tak iż św. Jan Apostoł pociesza wiernych: „On jest ubłaganiem za grzechy nasze, a nietylko za nasze, lecz i za wszego świata"? (I Jan 2, 2). Zaiste Krew Chrystusa Pana wystarcza dla wszystkich, tak iż Pan Bóg z miłości swej nie wyklucza nikogo, ani poganina ani żyda, ani innowiercy, ani odszczepieńca, ani grzesznika, choćby i najzatwardzialszego, tem mniej tedy usuwa łaskę swoją sprawiedliwemu. Wszystkim, wszystkim daje w wystarczającej mierze łaskę posiłkową.

Nie wszystkim jednak daje ją w sposób równy i w równej mierze. Jednemu udziela więcej łaski, drugiemu mniej, wedle swojej mądrości i miłości, jednemu pięć talentów, drugiemu dwa, trzeciemu jeden talent (Mat. 25, 15): żydzi otrzymali więcej łask niż poganie, Najświętsza Marja

Panna więcej niż którekolwiek inne stworzenie. Jak uczy Pismo św. „każdemu z nas dana jest łaska wedle miary daru Chrystusowego" (Efez. 4, 7).

Każdemu jednak — wbijmy sobie tę prawdę w pamięć — daje Pan Bóg łaskę dostateczną, to jest w takiej mierze, iż człowiek, byleby z niej korzystał, może zarobić sobie na zbawienie.

Inna rzecz, że niezawsze ta łaska staje się skuteczną, więc nie osiąga skutku, dla którego została dana. Wystarczające niezawodnie były łaski, które otrzymywała Jerozolima. A jednak płakał Pan Jezus nad Jerozolimą, że „nie poznała czasu nawiedzenia swego" (Łuk. 19, 44).

Jeżeli więc tak samo w człowieku łaska nie przynosi owocu czyli nie staje się skuteczną, tedyć to wina jego, jak winien jedynie ten, kto umyślnie zamknąwszy oczy, aby nie widział słońca, wpadł w dół i rani się lub nawet zabija. Nie słońce temu winno, lecz on sam.

I tu właśnie otwiera się przed nami pełne tajemnic zagadnienie o współdziałaniu człowieka z łaską Bożą.

II. Trzeba współdziałać z łaską posiłkującą.

Niepojęte to dla nas dzisiaj, czemu Pan Bóg jednemu udziela mniej łaski, drugiemu więcej. Ale bądźmy przekonani, że nie dzieje się krzywda nikomu, boć Pan Bóg nieskończenie sprawiedliwy i dobrotliwy. Zależy to, zdaje się, i tak uczą święci Ojcowie, od wyższego lub niższego stopnia naszej współpracy z łaską posiłkującą.

Słysząc to, mógłby niejeden zadziwić się i zapytać: „A czy to podobna, aby człowiek nędzny mógł sprzeciwić się Panu Bogu i odrzucił łaskę jego?" Jakoż byli i są tacy, co nauczają, że łaska Boża to nic innego jeno wszechmocna wola Boża, której nikt sprzeciwić się nie może, czyli że łaska Boża nieprzeparcie czyni w człowieku wszystko, co tylko zechce. Otóż nauka taka jest błędna, heretycka i Kościół św. ją potępił: „Ktoby twierdził, że wolna wola człowieka od Boga poruszona i pobudzona nic nie współdziała, gdy zgadza się z Bogiem pobudzającym i wołającym,... i że nie może się sprzeciwić, gdyby chciała... niech będzie wyklęty." Kościół św. naucza, że łaska Boża bynajmniej nie gwałci, nie unicestwia wolnej woli ludzkiej, lecz tylko pobudza, podnosi doskonali. Pan Bóg, stworzywszy człowieka, dał mu jako wiano przyrodzone, nieodłączne od jego natury, wolną wolę, i tej wolnej woli ludzkiej grzech pierworodny nie zdołał zniszczyć, lecz ją tylko osłabił, nadwątlił.

Że człowiek przez łaskę nie traci wolności, uczy już Stary Zakon. Odzywa się tamże Pan Bóg przez Mędrca: „Wołałem, a nie chcieliście,

wyciągałem rękę moją, a nie był, ktoby pojrzał" (Przyp. 1, 24); to znowu przez proroka: „Mówiłem, a nie słuchali i czynili złość w oczach moich, a czegom nie chciał, obierali" (Izaj. 66, 4). Również uczy Duch św. na innem miejscu: „Bóg od początku stworzył człowieka i ostawił go w ręce rady jego, przydał mandaty i przykazania swoje; jeśli będziesz chciał mandaty zachować, zachowają cię... Przed człowiekiem żywot i śmierć, dobre i złe, co mu się podoba, będzie mu dano" (Syr. 15, 14—16. 18). Dlatego św. Paweł upomina Koryntjan: „Napominamy, abyście nadaremno łaski Bożej nie przyjęli" (II Kor. 6, 1). Jakżeżby Apostoł mógł mówić o daremnem przyjęciu łaski, gdyby człowiek nie mógł jej się oprzeć? W tem znaczeniu naucza św. Cyryl: „Serce nasze w takim do Pana Boga zostaje stosunku jak owa cudowna sadzawka do zstępującego do niej anioła. Łaska Boża przychodzi do nas w pewnych czasach; jeżeli z poruszeń, które czyni w naszem sercu, korzystamy prędko, dusza nasza może zostać świętą; jeżeli zaś nie korzystamy, nie wiedzieć, kiedy przyjdzie powtórnie." Przytoczę jeszcze zdanie św. Franciszka Salezego: „Pan Bóg — pisze tenże — nie przyciąga nas do siebie żelaznemi łańcuchami jakoby zwierzęta nierozumne, lecz słodkiemi i wdzięcznemi ponęty, świętemi natchnieniami." Słowem nauką Kościoła św. jest to, czego uczy św. Bernard: „Usuń wolę, a nie będzie, coby było zbawione; usuń łaskę, a nie będzie, skądby było zbawione". Czyż tego samego zresztą nie uczy doświadczenie codzienne, że człowiek może się oprzeć łasce Bożej? Wszakżeż to Pan Bóg chce i pragnie, aby ludzie byli cnotliwi, trzeźwi, pokorni, miłujący się wzajemnie i t. d. i w tym celu daje łaskę wystarczającą. A jednak ileż to grzechów widzimy dokoła, ile pijaństwa, ile pychy, ile nieczystości, ile nieprzyjaźni! Te grzechy, których jesteśmy świadkami, i grzechy nasze własne wskazują aż zbyt jasno, że człowiek może stawić się hardo łasce Bożej i pogardzić nią zuchwale. Smutna to tedy prawda, że człowiek w zaślepieniu i zapamiętałości nie potrzebuje przyjąć łaski Bożej.

Stąd, najmilsi, tak dobitnie upomina Duch św. słowami Apostoła narodów: „Upatrujcie, aby kto nie odstąpił od łaski Bożej" (Żyd. 12, 15).

Ale nie opierać się łasce Bożej, to za mało. „Jak chory, — pisze św. Franciszek Salezy, — który wziął do ręki lekarstwo, ale go nie zażył, przyjął wprawdzie lekarstwo, ale napróżno, tak napróżno przyjmujemy łaskę Bożą, jeśli ją przyjmujemy tylko u bramy serca, nie zgadzając się na przyjęcie jej do serca samego". Nam z łaską Bożą trzeba współpracować. W jakimże bowiem celu Pan Bóg daje nam łaskę? Nie w innym, jeno w tym, abyśmy z nią pracowali, abyśmy ręki jego miłościwie nam podanej nie odpychali od siebie, lecz trzymając się silnie, czynili statecznie wszystko, co należy do zbawienia. Tak należy zrozumieć upo-

mnienie Apostoła: „Napominamy, abyście nadaremno łaski Bożej nie przyjęli" (II Kor. 6, 1).

Tak też rozumieli tę konieczność współdziałania z łaską Ojcowie Kościoła. „Trzy rzeczy — mówi św. Bernard — Pan Bóg w nas sprawuje: poznanie dobrego, chcenie i wykonanie. Pierwsze czyni bez nas, drugie z nami, trzecie przez nas". To współdziałanie człowieka jest tak potrzebne, iż bez niego łaska Boża choćby najobfitsza nie miałaby żadnego skutku, jak uczy św. Augustyn: „Który nas stworzył bez nas, nie usprawiedliwi nas bez nas. Stworzył niewiedzącego, usprawiedliwia chcącego".

ZAKOŃCZENIE.

Współpracujcie z łaską!

Św. Jan Złotousty robi porównanie następujące: „Jako rola nic nie rodzi bez deszczu ani deszcz bez roli, tak i łaska nie może niczego zdziałać bez woli naszej, ani nasza wola bez łaski Bożej". Otóż dopiero to współdziałanie woli ludzkiej i łaski Bożej prowadzi do świętości.

Tą też drogą współdziałania z łaską Bożą dochodzili do nieba Święci Pańscy. Życie ich jaśniało blaskiem cnót najśliczniejszych, bo z łaską Bożą pracowali wiernie w każdem położeniu, w jakiem ich Bóg postawił, a jeśli zgrzeszyli, korzystali z łaski Bożej, aby się nawrócić czem prędzej. Tak król Dawid korzystał z łaski Bożej, bo na pierwsze zaraz upomnienie proroka Natana wyznał grzech swój i czynił pokutę. Tak Niniwici korzystali z łaski Bożej, bo na kazanie proroka Jonasza bez zwłoki zaczęli pokutować surowo. Tak z łaski Bożej, aby się nawrócić, korzystali: Marja Magdalena, Zacheusz, Piotr Apostoł, łotr na krzyżu. Tak korzystał z niej św. Paweł, kiedy Pan Bóg na jakiś czas zamknął mu wzrok ciała, ale oświecił go na duszy, iż poznał, że na błędnej znajdował się drodze. Odezwał się z zapałem: „Panie, co chcesz, abym Ci uczynił?" Ale też wykonał rozkaz Chrystusowy. Tak ci, co widzieli męczenników, krew przelewających, korzystali z tego przykładu, jak owa Stratonika w Cyzyku, która będąc poganką, podziwiała ich, ale też dowiadywała się o wiarę Chrystusową, została chrześcijanką i męczenniczką.

Tak i wy korzystajcie z łaski Bożej, zwłaszcza gdy znajdujecie się w pokusie lub popadliście w grzech ciężki! W sercu twojem powstaje może myśl zazdrosna, próżna, mściwa, nieczysta; ale w tej chwili zdaje ci się, jakoby ci coś mówiło: Poniechaj tę myśl, odrzuć ją, bo to myśl zła, grzeszna. Jest to głos łaski: usłuchaj go! — Albo wybierasz się na zabawę jaką, a tu w duszy słyszysz głos jakiś: Nie chodź tam, bo tam zgrzeszysz, upadniesz sromotnie. Jest to głos łaski Bożej, słuchaj go! — Albo zgrze-

szyłeś już ciężko i w sercu czujesz niepokój, trwogę, zgryzotę i coś mówi ci wciąż, byś żałował co prędzej, wyspowiadał się, czynił pokutę. To głos łaski Bożej, usłuchaj go! — Albo wreszcie w sercu twem budzi się pragnienie, aby wyrzec się świata i marności jego a oddać się całkiem Panu Bogu. I to głos łaski Bożej, usłuchaj go!

Tak odzywa się do nas łaska Boża zapomocą głosu sumienia, ale przemawia też do nas innemi sposobami: kazaniem, którego słuchasz jak św. Antoni pustelnik; dobrą książką, którą czytasz jak św. Ignacy Lojola. Jeśliś tedy w kościele i słyszysz kazanie o grzechu, o nałogu, w którym się znajdujesz, albo z książki wyczytasz co dobrego, to głos łaski Bożej, usłuchaj go! — To znowu zdarza się nieraz, że wpobliżu, w sąsiedztwie umiera nagłą śmiercią, bez kapłana, bez opatrzenia na drogę wieczności stary jaki grzesznik nałogowy, czy pijanica, czy wszetecznik, czy złodziej, czy bluźnierca, albo jaki rozwodnik. Ach, to głos łaski Bożej, to upomnienie dla ciebie, jak niegdyś dla św. Norberta; usłuchaj go, korzystaj z niego!

Tak to Pan Bóg używa środków rozmaitych a zawsze odpowiednich usposobieniu człowieka, aby go pociągnąć do pracy dla nieba: jednemu daje łaskę podobną, jaką dał św. Piotrowi; innemu podobną do tej, jaką dał św. Pawłowi lub innym mężom Bożym.

Jakakolwiek jest ta łaska, jaka bądź jej miara, współdziałajmy z nią! To najgłówniejszy warunek zbawienia. Korzystajmy z łaski, gdy nam ją Bóg daje. Prosi o to, nalega wprost Pan Jezus, mówiąc: „Oto stoję u drzwi i kołacę“ (Obj. 3, 20). Usłuchaj jego głosu, otwórz drzwi serca swego, wpuść do niego Pana Jezusa, a błogo ci będzie, bo jeśli wdzięcznem sercem przyjmiesz łaskę choćby najmniejszą, stanie ci się pierwszem ogniwem łańcucha łask, które sprowadzą ci żywot wieczny. Amen.

KAZANIE III.

Istota łaski uświęcającej i jej nabycie.

„Miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha świętego, który nam jest dany".
(Rzym 5, 5.)

Łaska, o której uczy katechizm, to nic innego jeno pomoc Boża, dawana nam do zbawienia dla zasług Jezusowych. O ile Pan Bóg przez tę pomoc oświeca nasz rozum i zarazem pobudza i podtrzymuje słabą i nieudolną wolę naszą, nazywa się ona łaską posiłkującą. Bez niej nie zdołamy ani dojść do prawdziwej wiary, ani żyć cnotliwie, ani najmniejszej rzeczy wykonać dla zbawienia. Jednak ku pociesze serc swoich słyszymy, że Pan Bóg w dobroci swojej tej łaski nie odmawia nikomu, jakkolwiek według niezbadanych dróg mądrości swojej nie każdemu udziela jej w równej mierze. Ale łaska nie wystarcza sama, musimy działać także ze swojej strony; to znaczy, że nie wolno nam się jej opierać, lecz raczej musimy z nią współpracować. Dopiero w ten sposób zdołamy uzyskać drugi rodzaj łaski Bożej, łaskę uświęcającą, i w niej wytrwać do końca. Szczęśliwa dusza, posiadająca łaskę uświęcającą! Niczem bowiem innem nie jest ta łaska, jedno miłością Bożą, o której mówi św. Paweł w liście do Rzymian, że ona „rozlana jest w sercach naszych przez Ducha świętego". A kogożby nie uszczęśliwiła miłość Boża, wlana do serca?!

O tej łasce uświęcającej często trzeba mówić przy wykładaniu życia chrześcijańskiego, a już ustawicznie trzeba do niej wracać przy rozbiorze Sakramentów św. Ugruntujmy więc dzisiaj w umysłach swoich, najpierw co to jest łaska uświęcająca czyli usprawiedliwiająca, a następnie, jak się łaskę uświęcającą zdobywa.

I. Co to jest łaska uświęcająca?

Wedle orzeczeń pisarzów kościelnych łaska Boża uświęcająca jest to dar niezasłużony, nadprzyrodzony, udzielony przez Ducha św. nato, abyśmy z grzeszników stali się sprawiedliwymi, dziećmi Boga i dziedzicami chwały niebieskiej.

Jak każda łaska, jest ona darem niezasłużonym. Gdyby był zasłużony, nie byłby łaską, a przecież Pismo św. uczy o ludziach, że są „usprawiedliwieni darmo przez łaskę jego (to jest Pana Jezusa), przez odkupienie, które jest w Chrystusie Jezusie" (Rzym. 3, 24). Jest też oczywiście łaska uświęcająca darem nadprzyrodzonym, takim, który nas wynosi ponad naturę, czyni z nas coś więcej, niż się nam należy jako ludziom, zamienia nas w dzieci Boże, daje nam świętość i sparwiedliwość, którą utraciliśmy przez grzech Adama i Ewy, a którą odzyskał nam zasługami swojemi Pan Jezus.

Ta łaska uświęcająca jest stanem trwałym, stałym, mieszkającym stale w człowieku, w przeciwieństwie do łaski posiłkującej, będącej przemijającą, którą Pan Bóg daje wtedy i tak długo, dopóki jej potrzebujemy do wykonania jakiego uczynku dobrego.

To byłaby odpowiedź na pytanie, czem jest łaska uświęcająca, odpowiedź, która skąpem tylko światłem oświeca przepastne głębiny istoty łaski. Bogatsze światło rzuci nam na tę sprawę odpowiedź na inne pytanie: Co też działa w nas ta łaska uświęcająca? Przedewszystkiem gładzi ona w człowieku stan grzechowy, tak iż grzesznik, otrzymując ją, staje się sprawiedliwym; i to jest przyczyną, że łaskę uświęcającą nazywamy także usprawiedliwiającą. Gdy łaska wchodzi do duszy, następuje w człowieku przemiana zupełna, podobnie, jak gdy w pokoju, którego okna zamknięte okiennicami, otworzy się okiennice, przez wpuszczenie światła słonecznego ciemność znika sama z siebie.

Błędne jest tedy zdanie protestantów, jakoby łaska uświęcająca nie gładziła grzechów, lecz zakrywała je tylko. Wystawiają oni sobie usprawiedliwienie jakoby czynność jaką, przez którą grzesznik bywa ogłoszony za sprawiedliwego, ale grzech pozostaje w nim nadal, a Bóg jedynie dla zasług Pana Jezusa nie liczy, nie poczytuje mu go i nie karze go zań. Kościół św. potępił to mniemanie słusznie na soborze trydenckim, bo ono sprzeciwia się temu, co Pan Bóg już w Starym Zakonie wypowiedział przez proroka: „Oczyszczę ich od wszelkiej nieprawości ich, którą grzeszyli przeciwko mnie, i zlituję się nad wszemi nieprawościami ich, któremi przeciwko mnie wystąpili i wzgardzili mną" (Jer. 33, 8). Podobnie mówi Psalmista: „Litościwy i miłosierny Pan, jako daleko jest wschód od zachodu, daleko oddalił od nas nieprawości nasze" (Ps. 102, 8. 12). Cóż znaczą owe wyrażenia, że Pan Bóg „oczyszcza" ludzi z grzechów, że je „gładzi", że je „oddala", jeżeli nie to, że Bóg grzechy odpuszcza, gładzi, oddala od człowieka prawdziwie, rzeczywiście, czyli że grzesznik nie jest już grzesznikiem, lecz jest sprawiedliwym rzeczywiście, a nie tylko pozornie? Albo cóż za znaczenie miałyby słowa Jezusowe: „Ufaj, synu, od-

puszczając się grzechy twoje" (Mat. 9, 2), jeśliby grzechy nie były istotnie odpuszczone? Toćby słowa Pana Jezusa były kłamstwem.

Więc — powtarzam — grzesznik przez łaskę usprawiedliwienia bywa oczyszczony rzeczywiście, a jak wypowiada sobór trydencki, „gładzi się to wszystko, co ma prawdziwą i własną cechę grzechu".

Na udzielanie tej łaski Pan Jezus ustanowił Sakramenta św. chrztu i pokuty. W chrzcie św. odpuszczają się i grzech pierworodny i wszystkie grzechy osobiste, jakie człowiek popełnił do tego czasu; natomiast w Sakramencie pokuty św. gładzą się wszystkie grzechy śmiertelne, ale mogą pozostać powszednie, bo mimo nich łaska uświęcająca istnieć może. Nadto jest różnica co do zgładzenia kary, bo w chrzcie św. gładzi się wszystka kara, i wieczna i doczesna, w Sakramencie pokuty św. zaś gładzą się zawsze całkiem kary wieczne, ale kary doczesne niezawsze i niezupełnie. O tem jednak będzie nauka dokładniejsza przy wykładzie Sakramentów św. chrztu i pokuty.

To jest tedy pierwsze dzieło łaski uświęcającej: gładzi ona w duszy grzech śmiertelny i z grzesznika czyni człowieka sprawiedliwego. Jeszcze cudowniejszy jest drugi skutek jej działania. Przez łaskę uświęcającą grzesznik „złożył starego człowieka... i oblókł się w nowego człowieka" (Efez. 4, 22. 24), a tym sposobem „odrodził się" (Jan 3, 5) dla Pana Boga. Pan Bóg bowiem człowiekowi nadał przeznaczenie nietylko przyrodzone, lecz i nadprzyrodzone. Jak tedy ciało jest dla duszy, tak dusza dla Boga. Ale żyje ona dla Pana Boga jedynie wtenczas, gdy ma łaskę uświęcającą, bo ta dopiero daje jej owo życie nadprzyrodzone, iż człowiek może mówić za św. Pawłem: „Żyję, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus" (Gal. 2, 20).

Dusza w grzechu śmiertelnym była podobna do trupa, który dla braku duszy szpetnieje i psuje się coraz więcej, tak iż go trzeba zagrzebać w ziemi, aby nie raził oczu ludzkich. Wraz z łaską uświęcającą wstępuje do niej nowe życie i piękność nadprzyrodzona.

Przecudny jest zaiste ten świat, który Pan Bóg stworzył w mądrości i wszechmocy swojej; prześliczne niebiosa i słońce i księżyc i gwiazdy; ale śliczniejsza dusza odziana szatą łaski uświęcającej. Prześliczne są kwiaty zdobiące i ogrody i sady i pola i łąki i lasy; prześliczne drzewo, czy to na wiosnę w pełni rozkwitu, czy też gdy na jesień ugina się pod ciężarem owoców. Ale śliczniejszą dusza, gdy jako żywa latorózga wyrasta z winnego szczepu, Pana Jezusa. Prześliczne są duchy niebieskie, te pierworodne dzieci Boże. Św. Anzelm powiada, że gdyby na firmamencie zjawił się choć jeden anioł, taka łuna światłości biłaby od niego, jakgdyby wszystkie gwiazdy poprzemieniały się w słońca. A przecież i najśliczniej-

szy anioł nie jaśnieje więcej niż dusza, gdy ona promienieje łaską uświęcającą. Gdybyście mogli pojąć, jak wielką jest piękność Syna Bożego po prawicy Bożej, dopierobyście wtedy mogli pojąć, jak śliczną jest dusza w blasku łaski uświęcającej; a to dlatego, boć wtedy jest podobna do Syna Bożego, jak pisze święty Paweł o duszach uświęconych, iż Pan je „przejrzał i przeznaczył, aby były podobne obrazowi Syna jego" (Rzym 8, 29). To też gdy św. Katarzynie Pan Bóg pokazał duszę zostającą w łasce uświęcającej, oświadczyła: „Panie, gdybym nie wiedziała, że to nie jest Pan Bóg, myślałabym, że ona jest Bogiem".

O najmilsi, czemże wobec człowieka uświęconego przez łaskę są wszystkie godności światowe? Marnością! Niejeden z podziwem, może i z zazdrością spogląda na dostojników tego świata, a oto nawet wielcy królowie i mocarze, jeśli nie mają łaski uświęcającej, wobec duszy ją posiadającej nie znaczą tyle, co prosty wyrobnik wobec ich majestatu. Możeś tu na ziemi zapoznany, wzgardzony; może życie twoje pełne utrapień, bo jedynie w znoju krwawym zdołasz się posilić i odziać jakokolwiek. Ale dopókiś w łasce uświęcającej, nie smuć się, boś uczczony przyjaźnią Boga samego.

Ale szczytem działania łaski uświęcającej jest to, że człowieka grzesznego czyni dzieckiem Bożem i dziedzicem królestwa niebieskiego. Przez łaskę bowiem uświęcającą dusza nasza staje się uczestniczką natury Bożej. Słuchajcie, jak poucza święty Piotr, kiedy pisze: „Przez Jezusa Chrystusa największe i kosztowne obietnice nam darował, abyście się przez nie stali uczestnikami Bożego przyrodzenia" (II Piotr 1, 4). Ojcowie zaś Kościoła świętego objaśniają to podobieństwem następnem: Jak żelazo, włożone w ogień, nie traci natury żelaza, lecz przez ścisłe zespolenie się z ogniem samo poniekąd staje się ogniem i przybiera własności ognia, tak i dusza, przez łaskę uświęcającą biorąc w siebie świętość Bożą, nabiera podobieństwa Bożego i zdolna się staje według miary swej to czynić, co czyni Pan Bóg. Ten dar Boży jest tak wielki, iż św. Leon Wielki powiada: „Wszystkie dary przewyższa ten dar, iż Pan Bóg człowieka nazywa synem, a człowiek Boga nazywa ojcem".

O drodzy bracia, wobec tego synostwa Bożego czyż nie należy nam zawołać z św. Cyprjanem: „Być zaliczonym do dzieci Bożych, to najwyższy szczyt szlachectwa!" Zaiste wszystkie zaszczyty światowe nikną wobec tego zaszczytu. Dlatego to „wzniosłość łaski uświęcającej — wedle św. Augustyna — przewyższa nietylko gwiazdy i niebo, lecz nawet wysokość duchów niebieskich".

A cóż dopiero mam powiedzieć o tem dziedzictwie nieba, przypadającem duszy uświęconej przez łaskę? Uczy Pismo święte, że „jeśli jesteśmy

synami, tedyć i dziedzicami, dziedzicami Bożymi a społem dziedzicami Chrystusowymi" (Rzym. 8, 17). Przecież, jeśli kto obce dziecię przyjmuje za syna, daje mu to samo prawo co dzieciom własnym, daje mu prawo do dziedzictwa. A Pan Bóg miałby mniej czynić? Nie, również i Bóg, przyjąwszy nas za synów, ustanowił nas dziedzicami swymi, mającymi prawo do królestwa jego, do nieba, do żywota wiecznego.

II. Jak się łaskę uświęcającą zdobywa?

Któryż tedy chrześcijanin, pragnący szczerze zbawienia duszy, nie chciałby osięgnąć tego usprawiedliwienia? Jak się je zdobywa? Jaki jest przebieg jego? Niejeden sądzi, iż dla zyskania go dosyć jest iść do spowiedzi. O nie, do tego potrzeba więcej. Usprawiedliwienie bowiem, jak wszystkie dzieła Boże, rozwija się, nim się wykształci zupełnie. Wszakżeż i po nocy słońce nie wschodzi odrazu, lecz wpierw ukazuje się jutrzenka, a potem dopiero słońce. Tak też w duszy słońce łaski uświęcającej wschodzi zwolna, wnosząc światło jakoby oddzielnemi promieniami.

Pierwszym promieniem tego słońca usprawiedliwienia jest łaska posiłkująca. Kościół zawyrokował o tej prawdzie w takich słowach: „usprawiedliwienia początek u dorosłych od Boga przez Jezusa Chrystusa z łaski uprzedzającej wychodzi". Pan Bóg szuka człowieka, jak pasterz owcy zbłąkanej. Uprzedza zaś Pan Bóg człowieka w sposób rozmaity. Tak św. Ignacy Lojola długo służył światu i nie myślał o Bogu. Pan Bóg dał mu łaskę, że został ranny i leżąc w lazarecie dostał do czytania żywoty Świętych. Z początku czytał je jedynie, aby zabić nudy; ale niezadługo Pan Bóg go oświecił, że na złej znajdował się drodze, i tak wzmocnił jego wolę, że porzucił świat i oddawszy się Bogu, założył wielki zakon jezuicki.

Potrzeba koniecznie, aby Bóg człowiekowi dał pierwszy popęd do nawrócenia, boć człowiek w stanie grzechu jest na duszy umarłym, trupem dla Pana Boga. Jak bowiem w porządku przyrodzonym żyjemy duszą, tak w porządku nadprzyrodzonym żyjemy i możemy żyć jedynie siłą nadprzyrodzoną, Bożą łaską uświęcającą. Jak dusza złączona z ciałem temuż ciału daje życie, tak też łaska Boża, łącząc się z duszą, daje jej życie wyższe, nadprzyrodzone, i sprawia, że możemy pracować na żywot wieczny. — Dzieje się z człowiekiem, zostającym w grzechu, jak z ziemią wśród zimy mroźnej: ziemia wtenczas lodowacieje, zamarza; ale gdy ukaże się słońce wiosenne, naraz śniegi i lody topnieją, zamróz znika, a ziemia do życia przywrócona wydaje rośliny. Otóż i grzesznik, zmrożony grzechem, nie ożywiłby się sam przez siebie, gdyby wpierw nie rozgrzało

go słońce łaski posiłkującej. Co więcej, bez tej łaski nie poznałby nawet stanu swego opłakanego, boć wtedy podobien jest do ślepego, który nie widzi przepaści, nawet gdy stoi nad nią. Skoro tedy dopiero Pan Bóg oświeca, pobudza i wzmacnia człowieka, aby się nawrócił, widzimy z tego, że dzieło usprawiedliwienia rozpoczyna Bóg. A nietylko rozpoczyna je, lecz też niem kieruje, wspierając człowieka, aby pod wpływem łaski uprzedzającej działał ku usprawiedliwieniu swemu.

Jednakże człowiek musi z nią współpracować i przysposabiać się na przyjęcie usprawiedliwienia.

I na czem polega to przysposobienie?

Pierwszą rzeczą, potrzebną do usprawiedliwienia, to wiara, bo „bez wiary niepodobna jest spodobać się Bogu" (Żyd. 11, 6). Stąd to Kościół św. wiarę nazywa początkiem, podwaliną zbawienia, korzeniem usprawiedliwienia naszego. Z tego też względu Kościół po wszystkie wieki domagał się od tych, co mieli być ochrzczeni, aby poznawszy prawdę chrześcijańską, przyjęli ją bez ogródki, a na dowód tego przed chrztem św. głośno odmówili Skład Apostolski „Wierzę w Boga", co dzieje się i dzisiaj.

A jako z korzenia drzewo, tak z wiary wyrasta bojaźń Boska, lękająca się karzącej sprawiedliwości, bo wedle wyroku Ducha św. „kto bez bojaźni jest, nie będzie mógł być usprawiedliwiony" (Syr. 1, 28), ale wyrasta też ufność w miłosierdzie Boże, które grzechy odpuszcza. Nadzieja jest tak potrzebna, iż gdyby grzesznik wierzył we wszystko, co Pan Bóg objawił i podaje do wierzenia przez Kościół św., ale nie miał ufności w miłosierdzie Boże i zasługi Pana Jezusa, nie zbliżyłby się do Boga, a przeto nie byłby przysposobiony na usprawiedliwienie. Wszakżeż i syn marnotrawny nie byłby wrócił do ojca, gdyby nie był miał ufności w miłosierdzie ojcowskie; również Magdalena nie byłaby się nawróciła, gdyby nie była miała nadziei, iż Pan Jezus przyjmie ją łaskawie. Grzesznik musi ufać, że Pan Bóg dla zasług Pana Jezusa przebaczy mu grzechy, choćby były i liczne i ciężkie.

Ta nadzieja zaś podtrzymuje go, iż nie oddaje się rozpaczy, lecz przeciwnie, wzbudza miłość, jeśli nie całkowitą, to przynajmniej jej początek. Dopóki bowiem grzesznik jest obojętny na grzechy i nie pragnie należeć do Boga, usposobienie jego jest złe i niema mowy o usprawiedliwieniu. Aby je uzyskać, grzesznik musi zmienić usposobienie: odwrócić serce od złego a zwrócić je do Pana Boga czyli, innemi słowy, musi zacząć Pana Boga miłować.

Skoro grzesznik zaczyna już Boga miłować, wtedy też żałuje nieprawości, czując w duszy boleść serdeczną i brzydząc się niemi; zarazem postanawia mocno, że odtąd nie będzie już Pana Boga obrażał nigdy, przy-

najmniej grzechem ciężkim, że będzie unikał tego wszystkiego, coby go mogło doprowadzić do grzechu, i że będzie żył odtąd, jak Pan Bóg przykazuje. Że żal i przedsięwzięcie poprawy są potrzebne do uzyskania usprawiedliwienia, to wskazuje już rozum. Przecież dopóki człowiek przywiązany do grzechów, dopóty te grzechy są mu milsze niż Pan Bóg; dopóty też pokazuje, że woli trwać w stanie grzechu, niż zyskać przyjaźń Bożą przez łaskę usprawiedliwienia. Tem wyraźniej uczy tego Pismo święte. Wszakżeż już w Starym Zakonie woła prorok: „Odrzućcie od siebie wszystkie przestępstwa wasze, któremiście przestępowali, a uczyńcie sobie serce nowe i ducha nowego; czemu macie umrzeć, domie Izraelów?" (Ezech. 18, 31).

Wiara, nadzieja, miłość, żal i przedsięwzięcie poprawy są koniecznym warunkiem do otrzymania łaski usprawiedliwienia, są przygotowaniem, bez którego o usprawiedliwieniu nie może być mowy, ale nie są jeszcze usprawiedliwieniem samem, nie dają jeszcze łaski uświęcającej. Tę łaskę dają dopiero Sakramenta święte chrztu i pokuty. Kto tedy nie jest jeszcze ochrzczony, temu nie wystarcza, jeśli ma już rozum, sam chrzest święty, lecz przed nim musi też wypełnić warunki wymienione, jak na to św. Piotr wskazał Żydom: „Pokutę czyńcie, a niech będzie ochrzczon każdy z was w imię Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów waszych" (Dz. 2, 38). Chrześcijanin zaś musi przystąpić do Sakramentu pokuty św., jeśli chce mieć grzechy odpuszczone. Dopiero gdy po spełnieniu należytem warunków poprzednich wyznaje swe grzechy i słyszy słowa wypowiedziane przez kapłana w imieniu Pana Boga: „Ja ciebie rozwiązuję z grzechów twoich", następuje w tej chwili w duszy jego przemiana cudowna: spadają z niej grzechy, owe pęta piekielne, i grzesznik zmartwychwstaje do życia nowego, uświęcony, przyjaciel i dziecko Boże. Wtedy spełniają się słowa Boże: „Oto nowem czynię wszystko". Wtedy syn marnotrawny, który zaginął, znalazł się; ten, co był umarły, ożył. Wtedy radość powstaje między aniołami. Wtedy, jak owa niewiasta ewangeliczna, znalazłszy drachmę, sprasza sąsiadki do radości, tak Pan Bóg zaprasza niejako do radości cały dwór niebieski, mówiąc: „Radujcie się ze mną, bom znalazł grzesznika, który mi zaginął". Wtedy dokonało się, jednem słowem, dzieło nawrócenia, usprawiedliwienia, uświęcenia.

ZAKOŃCZENIE.

Łaska — dar pewny, ale i niepewny.

Wielkie, zaprawdę, szczęście człowieka, któremu Pan Bóg udziela łaski. A pewną jest rzeczą, że łaski posiłkowej udziela każdemu człowiekowi, i to tyle, ile mu potrzeba do zbawienia. O tyle więc łaska to dar

pewny. Jeżeli jednak chodzi o łaskę uświęcającą, to w niezbadanych wyrokach mądrości swojej Pan Bóg sprawił, że nikt bez osobliwszego objawienia Bożego nie może mieć pewności, azali jest usprawiedliwiony rzeczywiście. I nic dziwnego. Zważmy tylko, jak ułomnym jest człowiek; zważmy, jak go zaślepia nieporządna miłość własna, wciskająca się i do tych uczynków dobrych, które pragnie wykonać z intencją jak najświętszą. Czyż tedy możemy być pewni, żeśmy dobrze wypełnili wszystkie te warunki, które są przygotowaniem do uzyskania usprawiedliwienia, zwłaszcza czyśmy żałowali z pobudek nadprzyrodzonych i czy przedsięwzięcie poprawy było dosyć mocne? Dlatego słusznie mówi już Mędrzec starozakonny: „Nie wie człowiek, jeśli jest miłości czyli nienawiści godzien, ale wszystkie rzeczy na przyszły czas zachowane są niepewne" (Ekl. 9, 1—2). A dobitniej jeszcze wyraża się św. Hieronim: „W tem życiu nie możemy wiedzieć, czyśmy w miłości u Boga; dopiero po śmierci dowiemy się, bo tu potykanie, a tam sąd".

Bez osobliwszego objawienia również nie możemy wiedzieć, czy wytrwamy w łasce Bożej i zyskamy zbawienie. Odpadli od Boga ludzie pierwej dobrzy: Saul, Salomon, nawet jeden z Apostołów, Judasz, i wielu, wielu innych. Wytrwałość bowiem w dobrem zależy nietylko od łaski Bożej, lecz też od pracy naszej. Choć tedy wiemy, że Pan Bóg udziela tyle łaski, ile potrzeba do wytrwania i zbawienia, nie mamy pewności, czy zawsze zużytkujemy ją tak, jak powinniśmy to uczynić.

Pan Bóg zostawia nas w niepewności dlatego, abyśmy się nie wynosili nad innych, jak on faryzeusz w świątyni, który wychwalał się ze swych uczynków dobrych a celnikiem gardził jako jawnogrzesznikiem. Zostawia nas Pan Bóg w niepewności i dlatego, abyśmy nie spuszczali się na to trochę dobrego, które czynimy, lecz abyśmy pilnie strzegli się grzechów i ustawicznie ćwiczyli się w dobrem.

Jakżeż więc? Czyż mamy żyć w trwodze ustawicznej? Czyż życie nasze ma być jednem pasmem smutku czarnego, tak iżby nam nie miał przyświecać ani promyczek nadziei? O nie, ta niepewność ma nas raczej pobudzać do pokory, bo „Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę dawa" (I Piotr 5, 5). Kiedy św. Antoni ujrzał świat zastawiony sidłami djabelskiemi, zawołał wzdychając: „Ach, któż uniknie tych sideł!" A na to usłyszał głos: „Pokora, Antoni, pokora przejdzie bezpieczna".

W pokorze tedy służmy Bogu, strzegąc się grzechów najmniejszych, dochowajmy wierności łasce, utwierdzajmy ją dobremi uczynkami, „żebyśmy przez dobre uczynki pewne czynili wezwanie i wybranie nasze" (II Piotr 1, 10). Amen.

O SAKRAMENTACH ŚWIĘTYCH.

KAZANIE IV.

O Sakramentach świętych w ogólności.

„Jam przyszedł, aby żywot mieli... i obficiej mieli." (Jan 10, 10.)

Łaska Boża, powtarzajmy to sobie nieustannie, jest nam do zbawienia koniecznie potrzebna, i to łaska uświęcająca zarówno jak łaska posiłkowa.

Jakiemi sposobami udziela nam Bóg miłosierny swojej łaski?

Będąc sprawcą i źródłem łask wszystkich, może nam ich udzielać w niezbadanej mądrości swojej w taki sposób i w takich warunkach, w jakich zechce. Jednych zatem udziela bez wszelkiego przyczynienia się naszego. Tak łaskę posiłkującą, łaskę pierwszą, czy do wiary, czy do nawrócenia się, czy do modlitwy, daje nam bez wszelkich zachodów ze strony naszej. Inne daje, gdy należytym sposobem użyjemy środków przez niego lub Kościół święty ustanowionych, to jest gdy godnie przyjmujemy Sakramenta św. lub sakramentalja. Wreszcie inne daje wtedy tylko, gdy o nie prosimy, albo gdy wysługujemy je sobie uczynkami dobremi.

Najważniejszym środkiem łaski to Sakramenta św. Są one kanałami, któremi łaski przypływają, ilekroć nie przeszkadzamy przypływowi. Według słów naszego Skargi są one „jako wiadra, któremi czerpamy wodę zbawienną ze źródła męki, wysług i śmierci Pana naszego Jezusa Chrystusa. Są jako rury, przez które nam zbawienie nasze, odpuszczenie grzechów, ożywienie dusz naszych i inne dary Boże wyciekają". Są one nieustannem działaniem Pana Jezusa, aby ludzkości ułatwić zbawienie. Na to przyszedłem, — tak mówił niegdyś Zbawiciel, — aby ludzie mieli żywot, i to mieli go w obfitszej mierze aniżeli kiedykolwiek.

Sakramentów św. nie można niczem zastąpić. Dlatego też Kościół św. na soborze trydenckim potępił każdego, ktoby twierdził, że „Sakramenta Nowego Zakonu nie są do zbawienia potrzebne i że bez nich albo bez ich pragnienia przez wiarę samą ludzie od Boga łaskę usprawiedliwienia otrzymują", chociaż — przyznał — „nie wszystkie dla wszystkich są konieczne". Najniezbędniejszym jest Sakrament chrztu św., bo bez niego nie można być zbawionym, ani przyjąć ważnie żadnego Sakramentu in-

nego; ale zaraz po nim co do konieczności idzie Sakrament pokuty, potrzebny dla tych wszystkich, co po chrzcie św. skalali się grzechem śmiertelnym. Również potrzebny, choć nie otrzymują go wszyscy, jest Sakrament kapłaństwa, bo bez niego nie byłoby innych Sakramentów św. Inne zaś Sakramenta mniej są konieczne dla ludzi wszystkich, tak iż i tacy, co ich nie przyjęli, mogą uzyskać zbawienie, byleby nie pominęli ich z czystego niedbalstwa.

Ponieważ Sakramenta św. tak są potrzebne, przeto powinniście znać dobrze naukę Kościoła o Sakramentach św. Wszakże są one kamieniem fundamentalnym życia prawdziwie chrześcijańskiego! Dlatego przystąpmy w imię Boże do nauki o tych świętych środkach łaski.

Zaczniemy dzisiaj od rozważania o Sakramentach w ogólności: Czem są Sakramenta święte i ile ich Pan Jezus ustanowił?

I. Czem są Sakramenta święte?

Słowo „Sakrament" pochodzi z języka łacińskiego i miało tak u pogan jak w Piśmie św. i u Ojców Kościoła znaczenia rozmaite. W każdym razie oznaczało pierwotnie według katechizmu rzymskiego „rzecz niejaką świętą, która się tai w skrytości". Oznaczało więc świętość jakąś, tajemnicę albo też znak tajemniczy, wskazujący na łaskę, albo obrzęd święty i zmierzający do uświęcenia człowieka. W tem ostatniem znaczeniu mówimy dzisiaj o Sakramentach św., że są „widzialnemi znakami łaski niewidzialnej ustanowionemi dla naszego zbawienia". Innemi słowy, Sakrament jest to znak pod zmysły podpadający, od Jezusa Chrystusa ustanowiony, przez który odbieramy łaskę Bożą niewidzialną dla naszego uświęcenia.

Do pojęcia Sakramentu należą tedy według tego określenia trzy rzeczy: znak widzialny, łaska Boska niewidzialna i ustanowienie przez Pana Jezusa. Gdzie niema jednej z tych trzech rzeczy, tam nie może być mowy o Sakramencie.

Pierwszym tedy warunkiem Sakramentu to znak podpadający pod zmysły czyli taki, który można spostrzec wzrokiem, słuchem, dotykiem lub innym zmysłem. Takim znakiem jest naprzykład polanie wodą głowy człowieka nieochrzczonego z wymówieniem słów przepisanych. I taki znak widzialny, dostrzegalny zmysłami, znajdziesz przy każdym Sakramencie.

Na ten znak w Sakramencie św. składają się dwie rzeczy: żywioł z czynnościami i przepisane słowa, czyli, jak się wyraża nauka Kościoła, materja i forma Sakramentu. Materją czyli żywiołem jest przy chrzcie św. woda, przy bierzmowaniu krzyżmo, przy Komunji św. postacie chleba i wina, przy Sakramencie pokuty św. skrucha, wyznanie grzechów i zadość-

uczynienie grzesznika, przy ostatniem namaszczeniu olej chorych, przy święceniu kapłanów kładzenie rąk, przy Sakramencie małżeństwa ugoda wzajemna.

Sama materja jako znak nie wystarcza, bo niezawsze można ją zrozumieć. Wszakżeż nieraz mamy przed sobą obraz, a nie możemy pojąć jego znaczenia, i dopiero podpis nam go objaśnia. Podobnie polewanie wodą może służyć do zdrowia, sprawiać albo chłodzenie albo obmywanie. Abyśmy tedy zrozumieli ten znak przy chrzcie świętym, potrzeba objaśnienia. A cóż może wyraźniej objaśnić, co w każdym Sakramencie św. oznacza użycie materji, jak słowo? Słysząc tedy przy chrzcie św. słowa „Ja ciebie chrzczę", wiemy, że to polewanie nietyle służy ku zdrowiu ciała, jak raczej sprawia obmycie, oczyszczenie duszy.

Dlatego to jedno i drugie, żywioł i słowa, tak ściśle należą do siebie, że bez nich nie może być Sakramentu św., jak uczy św. Augustyn: „Cofnij słowo, a cóż jest woda, jeśli nie wodą? Niech słowo skojarzy się z żywiołem, a staje się Sakrament". Z drugiej jednak strony na nicby się nie zdały słowa, gdyby nie było żywiołu odpowiedniego. Napróżnoby kto wymówił „Ja ciebie chrzczę", gdyby równocześnie nie polał wodą.

A dlaczegoż to ustanowione są te znaki przy Sakramentach świętych? Czyżby Pan Bóg nie mógł nam bez nich udzielać łask swoich? Mógłby to uczynić niezawodnie. Ale ich ustanowienie jest dowodem mądrości Bożej.

Człowiek bowiem nie jest ani szczerym duchem, ani też jedynie stworzeniem cielesnem, lecz jest stworzeniem złożonem z duszy i ciała, zapomocą zmysłów związany jest ze światem zewnętrznym. Jak tedy w sposób pod zmysły podpadający ma Panu Bogu służyć, tak też pomoc, do tej służby potrzebną, ma odbierać środkami pod zmysły podpadającemi. Dlatego to Pan Jezus uzdrawiał, czy to dotykając się chorych, czy też ziemią pomazując oczy. Dlatego śmiercią krzyżową, więc czynem pod zmysły podpadającym, położył podwaliny naszego odkupienia. Ale dlatego też potrzeba, aby dalszy ciąg tego dzieła dokonywał się w sposób zmysłami dostrzegalny. Stąd jako pierwszą z siedmiu przyczyn ustanowienia znaków pod zmysły podpadających podaje katechizm rzymski „ludzkiego rozumu słabość" i powołuje się na św. Jana Złotoustego, który tak mówi: „Gdybyś nie miał ciała, tedyby Pan Bóg dał ci dary gołe i bezcielesne; ale ponieważ dusza złączona jest z ciałem, w rzeczach zmysłowych podaje ci umysłowe czyli duchowe".

A dalej potrzeba w człowieku wzbudzić ufność, że otrzyma łaskę potrzebną. Nacóżby przydało się grzesznikowi wiedzieć, że Pan Bóg odpuszcza grzechy, gdyby nie wiedział, kiedy się to dzieje i przez co? Bez

otrzymania jakiejś rękojmi popadlibyśmy w wątpliwość, a nawet w rozpacz. Tą rękojmią są nam właśnie owe znaki widome. Gdy one się dokonywają, wiem z całą pewnością, że w tej chwili pełni się w duszy cud łaski Bożej.

Wreszcie, aby pominąć przyczyny inne, przytoczę jeszcze, że żyjemy w społeczności i mamy też wielbić Pana Boga złączeni razem, ale toby być nie mogło bez znaków pod zmysły podpadających. To też bez nich nie może się obyć żadna religja. Potrzeba i nam znaków dla odróżnienia się od tych, którzy wyznają religję inną, a znakami takiemi i najprzedniejszemi to znaki Sakramentów św. Niemi to odróżniamy się od niewiernych i innowierców i stwierdzamy, że jesteśmy członkami Kościoła katolickiego.

Te znaki, podpadające pod zmysły, są tedy istotnie zewnętrznemi znakami rzeczy, których się zmysłami nie spostrzega. Kryje się pod niemi niewidzialna dla oka cielesnego łaska Boska, a mianowicie łaska uświęcająca. Jest ona celem wszystkich Sakramentów świętych. To też wszystkie jej udzielają. Jeżeli przedtem człowiek jej nie miał, Sakramenta św. mu ją dają; jeżeli już ją posiada, wtedy mu ją pomnażają. W każdym razie jest to ta sama łaska, jak światło jest jedno, bez względu na to czy to promień pierwszy, co oświeca jakie miejsce ciemne, czy też pełnia światłości, przychodząca do miejsca już oświeconego. Równocześnie z tą łaską odbiera człowiek w pewnej mierze cnoty Boskie i dary Ducha świętego, aby tym sposobem stał się jak najbardziej do Boga podobny nietylko co do istności, natury, lecz także co do życia, działania. Niektóre Sakramenta wyciskają na duszy pewne znamię niezatarte, pieczęć, charakter, trwający na wieki. Wreszcie sprawuje każdy Sakrament jeszcze łaskę osobną, odpowiednią do celu, na który jest postanowiony, a ta łaska nazywa się łaską sakramentalną. O tej osobliwej łasce sakramentalnej pouczymy się dokładnie przy rozważaniu poszczególnych Sakramentów. Ale dziwne są te znaki sakramentalne pod jednym względem. One nietylko tę łaskę niewidzialną oznaczają, lecz także ją sprawują. To znaczy, że jeżeli kto naprzykład wyleje na głowę dziecka nieochrzczonego wodę i wymówi przytem owe słowa sakramentalne: „Ja ciebie chrzczę", wtedy ten znak łaskę nietylko wyobraża, ale istotnie sprowadza ją do duszy.

Oczywista rzecz, że tej skuteczności nie mogą mieć owe znaki same z siebie. Tylko ten, któremu „dana jest wszelka moc na niebie i na ziemi" (Mat. 28, 18), mógł ustanowić znaki zewnętrzne, przez które do duszy spływa łaska Boża. Wskazywał na te źródła prorok Izajasz, wołając w natchnieniu: „Będziecie czerpać wody z radością ze zdrojów Zbawicielowych" (Izaj. 12, 3). Kościół zaś na soborze trydenckim potępił każdego,

„ktoby twierdził, że Sakramenta Nowego Zakonu nie zostały wszystkie ustanowione od Jezusa Chrystusa, Pana naszego". To też rozumiemy pytanie św. Ambrożego: „Któż jest sprawcą Sakramentów jeśli nie Jezus Chrystus? Czyśmy ich nie otrzymali z nieba?" O tak, Ty sam, Jezu Chryste, jesteś sprawcą świętych Sakramentów, z Twojej łaski spłynęły one na nas z nieba!

Skoro zaś sprawcą Sakramentów i ich łask jest nie kapłan, człowiek, lecz sam Bóg, Jezus Chrystus, skoro przez kapłana właściwie sam Chrystus chrzci, bierzmuje, rozgrzesza, przeto łatwo zrozumiecie orzeczenie Kościoła, że i występny szafarz sprawuje Sakramenta święte ważnie. Chociażby życie jego było pełne zgorszeń, chociażby był nawet człowiekiem bez wiary, mimo to Sakrament św., udzielony przez niego, jest tak samo ważnym i skutecznym, jakgdyby go udzielił kapłan tak świątobliwy jak św. Wincenty a Paulo, św. Klemens Hofbauer lub św. Jan Vianney, proboszcz z Ars. „Dobre nasienie — uczy św. Augustyn — wypuszcza, rośnie i rodzi owoce, chociażby siewca rzucał je ręką plugawą i skalaną." A św. Grzegorz Nazjanzeński jeszcze dobitniej powiada: „Dukat z ręki niegodziwca tyle wart, co z ręki uczciwego". Dlatego może mówić z nas każdy za Skargą: „Choć mnie trędowaty leczy, nie dbam, bylem ja swojego trądu zbył; choć mnie czarny obmywa, nie dbam, bylem się ja omył; choć mnie zły napawa, nie dbam, bylem się ja napił".

Rzeczą kapłanów i świętym ich obowiązkiem jest znać wszystkie warunki potrzebne, aby Sakramentów udzielali godnie i ważnie. Waszą natomiast powinnością, drodzy bracia, jest staranie, abyście je przyjmowali jak najgodniej, z pożytkiem jak największym, z najlepszem przysposobieniem. Kto przymuje Sakramenta bez należytego przygotowania, ten dopuszcza się grzechu świętokradztwa, gdyż kradnie niejako rzecz świętą, łaskę Bożą, do której nie zdobył sobie prawa przez odpowiednie usposobienie duszy. Wtedy przyjęte Sakramenta stają mu się trucizną i zamiast łaski Bożej przynoszą mu przekleństwo Boże i przygotowują mu potępienie wieczne.

II. Ile Sakramentów św. Pan Jezus ustanowił.

Gdyśmy tedy poznali, bracia najmilsi, choć w głównych tylko zarysach, istotę i działanie świętych Sakramentów, zrozumiemy, że Kościół musiał chyba w ciągu wieków czujnie stać na straży, aby ta nauka o Sakramentach nie uległa sfałszowaniu i zepsuciu. A nie brakło istotnie takich, którzy z tych lub innych powodów pragnęli do tej nauki przemycić swoje błędne zdania i zapatrywania. Należą do nich ci, którzy szerzyli

fałszywe hasła o liczbie Sakramentów św. Przecież to nie obojętne pytanie, ile Sakramentów naprawdę ustanowił Pan Jezus. Skoro do nich przywiązane są tak błogosławione skutki, to któryż wierzący chrześcijanin mógłby spokojnie patrzeć, jak mu ten lub ów herezjarcha zabiera jedno ze źródeł zbawienia lub może dodaje jakiś obrzęd, który pochodząc z ludzkiego wymysłu, jest tylko pustym znakiem, a nie znakiem łaski Bożej.

Kościół święty zajął się tą sprawą osobno na soborze trydenckim. Naucza on w kanonach tegoż soboru, że Pan Jezus ustanowił siedem Sakramentów świętych, a potępia tego, „ktoby twierdził, że jest więcej lub mniej niż siedem Sakramentów św..., albo że który z tych siedmiu nie jest prawdziwie i właściwie Sakramentem".

Wogóle ta liczba siedem uważana jest za świętą w księgach Objawienia Bożego, i zdaje się, jakoby rozmaite urządzenia oraz dziejowe zdarzenia były figurami siedmiu Sakramentów św. Wszakże z siedmiu dni składa się tydzień, przez siedem dni trwały główne święta żydowskie, siedem lamp paliło się w świątyni jerozolimskiej we dnie i w nocy, siedemkroć arcykapłan krwią ofiarną pokrapiał zasłonę i skrzynię przymierza, siedmiu trąbami ogłaszano jubileusz starozakonny, siedem lamp widział prorok pełnych zawsze oleju (Zach. 4, 2), siedemkroć musiał zanurzyć się hetman Naaman w wodach Jordanu dla pozbycia się trądu (IV Król. 5, 10); siedem też jest darów Ducha św., siedem próśb Modlitwy Pańskiej, siedem pieczęci było na onej księdze tajemniczej, której nikt nie mógł otworzyć, jedno Baranek. Zresztą Pismo św. na każdy Sakrament św. zosobna podaje dowód ustanowienia Chrystusowego, o czem pomówimy obszerniej przy wykładzie każdego Sakramentu zosobna. Zapowiedział już Stary Zakon: „Mądrość zbudowała sobie dom, wyciosała siedem filarów" (Przyp. 9, 1). Ponieważ przez Mądrość odwieczną rozumie się Pana Jezusa, przeto domem przez niego zbudowanym jest Kościół św., wsparty na siedmiu filarach Sakramentów św. Nie przytaczam też chwilowo Ojców Kościoła św. na świadectwo, że jest siedem Sakramentów św., zwłaszcza że naukę tę stwierdza cała historja Kościoła św. Przecież od początku Kościoła św. aż do naszych czasów zawsze siedem Sakramentów św. było w używaniu jednomyślnem, tak iż nie można znaleźć chwili, kiedyby po czasach apostolskich miano zaprowadzić który Sakrament św. Stąd to najdawniejsze sekty, które zaraz w pierwszych wiekach odpadły od Kościoła św., jak nestorjanie, jakobici, ormianie, zatrzymały tę liczbę. Zatrzymał tę liczbę cały Kościół wschodni, gdy zerwał z Stolicą Apostolską, odszczepieńcy, czyto greccy, czy rosyjscy, i pierwsi bronili tej liczby przeciw protestantom, a nie wystąpili przeciw katolikom, choć tak czynili chętnie, gdy znajdowali pozór jakiś. Dopiero bowiem protestanci, Luter i Kalwin, po-

częli głosić naukę przeciwną, przyjmując trzy, dwa, wreszcie jeden tylko Sakrament, co im wytyka nawet niejeden z ich wyznawców, badających uczciwie tę sprawę. Jeśli tedy komu się zdaje, jakoby Kościół św. dopiero później zaprowadził ich siedem, powinienby wykazać: Kto to i kiedy tę liczbę narzucił Kościołowi św. i jak to Kościół przyjął ją bez oporu? W którym kraju najpierw poczęto tak wierzyć i jak rozszerzyła się ta wiara? Czemu już owi starzy heretycy ją posiadali i czemu posiadają ją odszczepieni, tak nienawidzący Kościoła św.? Tego nikt nie dokaże, bo dokazać nie może.

Ale to ustanowienie siedmiu właśnie Sakramentów świadczy o Boskiej mądrości tego, który je ustanowił. Dlaczego? Bo właśnie siedem odpowiada duchowym potrzebom człowieka i społeczności ludzkiej.

Chrzest św. otwiera człowiekowi wstęp do życia nadprzyrodzonego, jak urodzenie cielesne do życia przyrodzonego. Bez niego tedy nie mielibyśmy nadziei zbawienia, jak to oświadczył sam Pan Jezus.

Ten zaród życia nadprzyrodzonego rozwija się przez bierzmowanie, które nas czyni żołnierzami Chrystusowymi i uzbraja nas do walki przeciw nieprzyjaciołom naszego zbawienia na czas „bojowania na ziemi".

Ależ co żołnierzowi po broni, jeśli nie ma pożywienia? Zesłabłby żołnierz i nie umiałby użyć broni. Do życia nadprzyrodzonego potrzeba nam także pokarmu i napoju, otóż dostajemy go w Najświętszym Sakramencie Ołtarza.

Mimo jednak odwagi i uzbrojenia żołnierz, gdy musi wciąż walczyć, odnosi nieraz rany i umarłby z nich, gdyby go nie leczono. Otóż Sakrament pokuty jest lekarstwem niebieskiem, gojącem rany duszy a nawet przywracającem życie nadprzyrodzone, przez grzech śmiertelny utracone.

Przedewszystkiem owe rany stają się niebezpieczne, gdy zbliża się kres pielgrzymki doczesnej, zwłaszcza że czart przeklęty wytęża wtedy wszystkie swoje siły. Na tę tedy chwilę mamy ostatnie namaszczenie, które gładząc resztki grzechowe, dodaje sił do przezwyciężenia pokus ostatnich.

Ale skądby człowiek otrzymał łaski, gdyby nie było ich szafarza? Szafarzem tym to kapłan. Potrzeba jednak środka do udzielenia mu władzy odpowiedniej, a tę daje Sakrament kapłaństwa.

Gdybyśmy wreszcie nie mieli Sakramentu małżeństwa, małżeństwa nie miałyby łaski potrzebnej do wychowania dziatek, tak iż nowe pokolenie rosłoby dla ziemi i czarta, a nie dla Boga i nieba.

Tak to według słów Skargi we chrzcie św. się rodzimy, w bierzmowani rośniemy i nabieramy mocy, w Eucharystji karmimy się, w Sakra-

mencie pokuty leczymy się, a w ostatniem namaszczeniu pozbywamy się ostatków grzechowych, kapłaństwo rodzi nam przełożonych, a małżeństwo dostarcza podwładnych królestwa Bożego. Chrzest św. poświęca nas przy urodzeniu, bierzmowanie wzmacnia przy rozpoczęciu wieku młodzieńczego; kapłaństwo lub małżeństwo stoją do wyboru, gdy dochodzimy do dojrzałości; Naświętszy Sakrament i Sakrament pokuty towarzyszą nam przez życie całe, aby nas pokrzepiać; wreszcie ostatnie namaszczenie czeka na nas, gdy z życia doczesnego mamy przejść do wiecznego.

ZAKOŃCZENIE.

Godność Sakramentów św. Nowego Zakonu.

Z tego wykładu istoty Sakramentów świętych pojmijcie, jak wielkie to szczęście, żeśmy dziećmi Kościoła św. katolickiego. Gdybyśmy urodzili się i wychowali, nie mówię już, w pogaństwie, żydostwie lub wolnomularstwie, lecz wogóle w jakiejkolwiek herezji, bylibyśmy pozbawieni tylu dzielnych środków nabywania łask Bożych. Jakież bowiem Sakramenta mają naprzykład protestanci? Chyba jeden, chrzest św., ponieważ bowiem niema u nich kapłanów, prawnych następców apostolskich, przeto nie może też być u nich mowy o poświęcaniu Ciała Pańskiego ani o rozgrzeszaniu. U protestantów niema też ani bierzmowania, ani namaszczenia olejem św., a nawet małżeństwa nie mają sobie za sakrament św. O, iluż z nich tedy ginie z braku Sakramentów św.!

To też dziękujmy Panu Bogu, że nas bez żadnej naszej zasługi, jedynie z dobroci swojej powołał do tego Kościoła św., w którym łaski Boże siedmiorakim strumieniem Sakramentów świętych spływają na nas tak obficie, iż z łatwością możemy się w nim uświęcić i zbawić.

Ponadto przejmijcie się, najmilsi, wielką czcią dla Sakramentów św. Nowego Zakonu. Byłyć wprawdzie i w Starym Zakonie jakieś obrzędy, przypominające nasze Sakramenta. Ależ o ile były one niższe od tych naszych świętości! Były one tylko figurami i wskazówkami przyszłego poświęcenia przez arcykapłana najwyższego, Pana Jezusa. Św. Bazyli tak pisze o tej różnicy: „Między Sakramentami staremi a naszemi ta zachodzi różnica, jaka między snem a jawą, między cieniem a ciałem, między Adamem pierwszym a drugim, jaka między manną na puszczy a Chlebem anielskim, jaka między wężem miedzianym, zawieszonym przez Mojżesza, a między odkupieniem, dokonanem na krzyżu". „Sakramenta Nowego Zakonu — mówi św. Augustyn — dają zbawienie, Sakramenta Starego Zakonu obiecywały Zbawiciela".

Dlatego też ustały Sakramenta starozakonne, odkąd Pan Jezus ustanowił nowe, jak świadczy Pismo św. „Odrzucenie staje się przeszłego przykazania dla słabości jego i niepożyteczności“ (Żyd. 7, 18). „Jako sam Jan — mówi Skarga — był zorzą przed Chrystusem, słońcem, gońcem przed wielkim posłem, tak też chrzest jego był przed chrztem Chrystusowym. Skoro słońce wzeszło, zorza ustała; skoro Chrystusów chrzest nastąpił, Janów ustał; skoro poseł wielki przyjechał, żaden się o gońca nie pyta, żaden w Janie ani w chrzcie jego nadziei nie ma“.

Miejmy tedy cześć dla świętej godności tych Sakramentów Nowego Zakonu, okazujmy poszanowanie obrzędom czyli ceremonjom, które otaczają Sakramenta św. jakby wieńcem wdzięcznych kwiatów, wreszcie korzystajmy z nich najobficiej. Wszakżeż mimo Sakramentów tyle trądu grzechowego między nami! Czyżby Pan Bóg przez proroka nie mógł odezwać się do nas: „Izali żywicy niemasz w Galaad? albo niemasz lekarza tam? Czemuż tedy nie zagoiła się rana córki ludu mego?“ (Jer. 8, 22). Upadamy ze znużenia i głodu, mimo że Pan Jezus miłościwie woła do nas codziennie: „Jeśli kto pragnie, niech do mnie przyjdzie a pije“ (Jan 7, 37). Korzystajmy tedy jak najczęściej zwłaszcza z tych dwóch Sakramentów, aby goić rany duszy i pokrzepiać się na walkę tego żywota!

Niechaj święte Sakramenta staną się nam wedle słów Jezusowych — „źródłem wody wytryskującej ku żywotowi wiecznemu“ (Jan 4, 14). Amen.

O CHRZCIE ŚW.

KAZANIE V.

Chrzest św. jest Sakramentem.

„Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha świętego." (Mat. 28, 19.)

Przechodzimy już do objaśnienia poszczególnych Sakramentów św. Zaczynamy od chrztu. Stoi on na czele szeregu Sakramentów, gdyż przed nim i bez niego nie można ważnie przyjąć żadnego innego. W pośrodku wspaniałego zamku jest wiele drzwi do rozmaitych komnat, ale nikt nie może wnijść przez nie, jeśli wpierw nie wszedł bramą zewnętrzną. Tak i chrzest jest bramą do drugich Sakramentów św. On daje zaród życia. Człowiek wpierw musi się urodzić, zanim może używać pokarmu lub lekarstwa; ale ani pokarm ani lekarstwo nie dają zarodu życia, lecz człowiek przynosi je ze sobą, gdy się rodzi. Dlatego tedy chrzest św. musi wpierw dać życie duchowe, zanim inne Sakramenta św. mogą je podtrzymywać lub przywracać.

Ponieważ Sakrament chrztu św. ma znaczenie tak wielkie, nie dziw, że Pan Bóg już w Starym Zakonie przysposobił nań ludzi rozmaitemi figurami i proroctwami. Nawet u pogan, może z jakiego objawienia pierwotnego po pierwszych rodzicach, były rozmaite obmycia religijne; korzystano z nich, aby się oczyścić na duszy i przypodobać się bożkom.

Zwłaszcza jednak w Piśmie św. znajdujemy figury chrztu św. Wedle Ojców Kościoła figurą taką było unoszenie się Ducha św. nad wodami zaraz na początku stworzenia, bo Duch św. swą mocą napełnia wodę chrztu św., iż woda, choć dotyka ciała, obmywa duszę. Figurą była woda owej rzeki rajskiej, zraszającej wszystek ogród rozkoszny. Figurą, na którą wskazuje św. Piotr (I Piotr 3, 20), były wody potopu, które unosząc korab patrjarchy Noego, stały się dlań i dla zamkniętych w korabiu zbawieniem a oczyszczeniem dla ziemi splamionej grzechami. Tak i woda

chrztu św. oczyszcza dusze od nieprawości grzechowych. Jak zaś w potopie ocaleli ci tylko, co byli w korabiu, tak i teraz można zyskać zbawienie jedynie w Kościele św., do którego chrzest św. jest drzwiami. Apostoł Paweł św. (I Kor. 10, 1—4) przejście przez morze Czerwone przy wyjściu Żydów z Egiptu uważa za figurę chrztu św., bo jak Żydzi wodą morza Czerwonego uratowali się od Egipcjan, tak my chrztem św. pozbywamy się grzechów. — Ojcowie Kościoła św. za figurę chrztu św. uważają przejście Żydów pod Jozuem przez wody Jordanu, które cudownie się wstrzymały na podobieństwo wód morza Czerwonego (Joz. 3). Za figurę chrztu św. uważają też ową wodę ze skały wydobytą cudownie, która uratowała lud od pragnienia (II Mojż. 17). Przygotowaniem ludzi na chrzest św. były u Żydów obmywania się wodą, przepisane przez Mojżesza z rozkazu Bożego (III Mojż. 12—15). Dlatego też modlił się król Dawid: „Pokropisz mię hizopem, a będę oczyszczony; omyjesz mnie, a będę nad śnieg wybielony" (Ps. 50, 9).

Co więcej, prorocy przepowiadali chrzest św. mniej lub więcej wyraźnie. Prorok Izajasz zapowiada Żydom: „Będziecie czerpać wody z radością ze zdrojów Zbawicielowych" (12, 3). Prorok Ezechjel zapowiada Żydom w imieniu Bożem: „Wyleję na was wodę czystą, i będziecie oczyszczeni od wszech nieczystot waszych... i dam wam serce nowe" (36, 25—26).

Przedewszystkiem jednak na chrzest Jezusowy przygotował ludzi św. Jan Chrzciciel. Chrzcił on Żydów, ale chrzest jego nie miał mocy gładzenia grzechów, lecz był tylko znakiem pokuty i zarazem przyzwyczajał ludzi do chrztu Jezusowego, mającego siłę gładzenia grzechów. Dlatego to Jan św. upominał Żydów: „Idzie za mną możniejszy niźli ja, którego nie jestem godzien upadłszy rozwiązać rzemyka trzewików jego. Ja was chrzciłem wodą, ale On was będzie chrzcił Duchem świętym" (Mar. 1, 7—8).

Kiedy św. Jan Chrzciciel wypowiadał te słowa, Pan Jezus już „stał" między ludem żydowskim, aby wykonać dzieło odkupienia. On to daje przed Wniebowstąpieniem swojem Apostołom ścisły rozkaz: „Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha świętego" (Mat. 28, 19).

Rozkaz ten spełnia do dnia dzisiejszego Kościół święty. Wszyscyśmy, my dzieci Kościoła katolickiego, przeszli przez tę bramę chrztu. Słuszną jest rzeczą, abyśmy zdawali sobie sprawę z łask, któreśmy przezeń odebrali.

Najlepszą ku temu drogą będzie dzisiejsze rozważanie o istocie oraz o skutkach chrztu św.

I. Istota chrztu świętego.

Zacznijmy od najważniejszego pytania: Czy Pan Jezus ustanowił chrzest? Tak jest; pochodzi on z ustanowienia Chrystusowego. Wprawdzie Pismo św. nie podaje wyraźnie, kiedy to uczynił Pan Jezus. Według niektórych Ojców Kościoła ustanowił go Pan Jezus, gdy, nie potrzebując ochrzczenia, kazał się jednak ochrzcić przez św. Jana Chrzciciela. Tak pisze św. Grzegorz Nazjanzeński: „Dlatego dał się Pan Jezus ochrzcić, aby w wodzie pogrążył starego Adama, osobliwie zaś nato, aby dotknięciem się ciała swego oczyścił wody, iżby moc oczyszczenia miały". Tak tedy z tą chwilą, jak uczy katechizm rzymski, Pan Jezus ustanowił chrzest św. Wtedy to bowiem wszystkie trzy osoby Trójcy Przenajświętszej objawiły się razem tak wyraźnie, jak nigdy ani przedtem ani potem. Oto co pisze święty Ewangelista Marek: „Natychmiast (Pan Jezus) wystąpiwszy z wody, ujrzał niebiosa otworzone i Ducha jako gołębicę zstępującego i trwającego na nim, i głos stał się z nieba: „Tyś jest Syn mój miły, w tobiem upodobał sobie" (1, 10—11).

Jeszcze Pan Jezus wtenczas nie nałożył ludziom obowiązku przyjęcia chrztu św., a już przygotował ludzi na to, mówiąc do Nikodema: „Jeśli się kto nie odrodzi z wody i z Ducha św., nie może wnijść do królestwa Bożego" (Jan 3, 5). Jakoż odtąd, jak wyraźnie wspomina Ewangelja, chrzcił Pan Jezus, a zaraz potem z jego rozkazu chrzcili Apostołowie. Ścisły zaś rozkaz, aby Apostołowie chrzcili ludzi, dał im Pan Jezus przed wniebowstąpieniem swojem w przytoczonych już przed chwilą słowach.

Z tego, com powiedział, widzicie, że znakiem pod zmysły podpadającym jest w tym Sakramencie woda połączona ze słowem. Żywioł czyli materję stanowi woda właściwa. Że wolno użyć do chrztu św. jedynie wody, a nie żywiołu innego, nauczył sam Pan Jezus w słowach przytoczonych: „Jeśli się kto nie odrodzi z wody..." Jakoż od samego początku Kościoła św. chrzczono jedynie wodą. Dlatego czytamy w Piśmie św. o rzezańcu, przez Filipa pouczonym o potrzebie chrztu św., że gdy nadjechali nad wodę, ów rzezaniec odezwał się: „Oto woda. Co mi jest na przeszkodzie, abym nie był ochrzczony?... I wstąpili obadwa we wodę, Filip i rzezaniec, i ochrzcił go" (Dz. Ap. 8, 36. 38).

Woda właściwa jest taka, jaką mamy w przyrodzie, więc źródlana czy rzeczna czy studzienna, czy morska czy deszczowa, czy powstała z roztopionego lodu lub śniegu, czysta czy mętna, ciepła czy zimna, słodka czy gorzka. Natomiast nie są wodą: krew, mleko, sok drzewny, piwo, wino, woda różana czy kolońska, i dlatego ochrzczenie takim płynem byłoby nieważne.

Chociaż w potrzebie służy każda woda właściwa, jednak Kościół św. dla większej powagi rzeczy tak wielkich pod grzechem ciężkim przepisuje wodę chrzcielną, jaką kapłan osobno na ten cel poświęca w Wielką Sobotę i wigilję Zielonych Świątek i do której dodaje oleju św. i krzyżma. Tylko w braku tej wody godzi się użyć zwykłej wody święconej, a w jej braku każdej wody właściwej, choćby nieświęconej.

Woda sama jednakże nie wystarcza do chrztu, bo — wedle nauki Kościoła, wyrażonej przez św. Augustyna — dopiero „gdy słowo przystępuje do żywiołu, dzieje się Sakrament". Formą tedy chrztu św. są słowa: „Ja ciebie chrzczę w imię Ojca i Syna i Ducha św." Tę formę przepisał sam Pan Jezus, bo — jak to już mówiłem — przed wniebowstąpieniem swojem rozkazał Apostołom: „Chrzcijcie w imię Ojca i Syna i Ducha św." Choć z reguły nie należy opuszczać niczego, słowo „ja" możnaby opuścić w polskiem. Ale koniecznie potrzebne są słowa „ciebie chrzczę", gdyż one dopiero usuwają wątpliwość i dwuznaczność; gdyby tedy kto polał wodą dziecko i wymówił jedynie: „W imię Ojca i Syna i Ducha św.", nie byłoby chrztu św. Również do ważności należy słowo „w imię" na wyrażenie jednej istoty Bożej; gdyby tedy kto mówił: „w imiona", znaczyłoby to, że jest więcej Bogów. Ponieważ w Bogu są trzy osoby, trzeba wymienić koniecznie „Ojca i Syna i Ducha św.", a nie mówić „w imię Trójcy Przenajświętszej", boby taka forma była nieważną; tem mniej ważną byłaby, gdyby opuszczono jedną z osób Bożych. — Forma chrztu św. jest krótka, łatwa do spamiętania, powinniście ją tedy umieć wszyscy, mąż czy niewiasta, stary czy młody, abyście w razie nagłej potrzeby mogli ochrzcić ważnie. W takiej nagłej potrzebie, zwłaszcza gdy niewiadomo jeszcze, jakiej płci jest dziecko, nie potrzeba zaraz dodawać imienia, a chrzest św. będzie ważny, imię bowiem można nadać później.

Razem z polaniem wodą należy wymawiać: „Ja ciebie chrzczę" i przy słowach „w imię Ojca" polać pierwszy raz, przy słowach „i Syna" drugi, a przy słowach „i Ducha św." trzeci raz. Gdyby tedy kto wpierw polał wodą a potem dopiero wymówił słowa, albo gdyby uczynił odwrotnie, chrzest byłby nieważny lub w niektórych razach przynajmniej wątpliwy. Nie byłoby też chrztu św., gdyby jeden polał wodą, a drugi wymawiał formułę chrztu św., bo jedno i drugie musi uczynić ten sam szafarz Sakramentu. Jeżeli nie mamy pewności, azali dziecko żyje, należy mówić: „Jeśli żyjesz, ja ciebie chrzczę..."

Przedstawiam wam dokładnie, jak chrzcić należy, bo każdy z was może się znaleźć w takiem położeniu, iż będzie miał obowiązek ochrzczenia. Aby bowiem nikt z tego świata nie potrzebował zejść bez chrztu św., z woli

Bożej szafarzem chrztu św. jest człowiek każdy, choć z reguły ma nim być biskup lub proboszcz miejscowy lub jego zastępca.

Pan Bóg bowiem chce wszystkich zbawić, przeto chce też, aby ten środek, od którego w zwykłym rzeczy porządku zawisło zbawienie, był każdemu dostępny. Z tego względu Pan Bóg każdemu człowiekowi dał władzę ochrzczenia. W razie więc nagłej potrzeby może a nawet powinien, ale bez uroczystych obrzędów kościelnych, ochrzcić każdy świecki, tak iżby był winien grzechu, gdyby nie uczynił tego; jeśli można, powinien ochrzcić raczej mężczyzna niż kobieta, chyba że ta lepiej zna się na chrzczeniu. Co więcej, jeśli niema katolika, może ochrzcić odszczepieniec, innowierca, a nawet żyd lub poganin, byleby ochrzcił tak, jak przepisuje Kościół św. i miał intencję uczynienia tego, co czyni Kościół święty. Jeśli postąpią w ten sposób, chrzest św. jest ważny, i nie wolno go powtarzać, lecz tylko w kościele uzupełnia się ceremonje. Dlatego gdy protestant wraca do Kościoła św. katolickiego, nie chrzci go się, jeśli jest pewność, że pastor protestancki ochrzcił go ważnie.

II. Skutki chrztu świętego.

Te kilka kropli wody, wylane na ciało człowieka nieochrzczonego z zachowaniem przepisanej formy, pociągają za sobą wprost błogosławione skutki. Według nauki Kościoła chrzest gładzi nietylko wszelkie grzechy, mianowicie zaś grzech pierworodny, lecz także wszelkie kary za grzechy; dalej daje nam łaskę uświęcającą, przez co odradza nas na synów Bożych i dziedziców nieba; zarazem też łączy nas z Chrystusem Panem i Kościołem św. i daje łaski potrzebne do życia cnotliwego a nieraz nawet łaski nadzwyczajne.

Człowiek każdy, rodząc się na świat, przynosi z sobą grzech pierworodny, a z nim ono przekleństwo, które nasz rodzic Adam przywiódł na nas. Zgładzić je może jedynie chrzest św. Ale jeśli człowiek nie jest ochrzczony jako dziecko, wtedy ciążą na nim nadto rozmaite grzechy osobiste, może bardzo ciężkie. Również do zgładzenia tych grzechów jako popełnionych przed ochrzczeniem służyć może jedynie chrzest św. Jakoż kto go przyjmuje godnie, temu chrzest św. odpuszcza grzechy wszelkie, czy to grzech pierworodny czy też grzechy osobiste, chociażby człowiek, żyjąc w żydostwie, mahometaństwie albo pogaństwie, popełnił ich i najwięcej. Ten skutek chrztu św. zapowiedział Pan Bóg już w Starym Zakonie przez proroka: Wyleję na was wodę czystą, i będziecie oczyszczeni od wszech nieczystot waszych" (Ezech. 36, 25). Dlatego to Piotr św. wzywał Żydów w dzień zesłania Ducha św.: „Pokutę czyńcie, i niech ochrzczon będzie

każdy z was w imię Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów waszych" (Dz. Ap. 2, 38). Dlatego to uczy św. Paweł: Chrystus oczyścił nas „omyciem wody w słowie żywota" (Efez. 5, 26). Dlatego też dziś jeszcze kapłan mówi w wyznaniu wiary we Mszy świętej: „Wyznaję jeden chrzest na odpuszczenie grzechów".

Zarazem też chrzest św. gładzi wszelkie kary grzechowe czy to wieczne, piekielne, czy też doczesne, ziemskie lub czyśćcowe. Czemu? Bo w chrzcie św. dzieje się całkowite odnowienie człowieka, jego odrodzenie duchowe, dlaczego to chrzest św. nazywają nieraz „łaźnią odrodzenia". Skoro tedy człowiek przez chrzest św. się odradza i tym sposobem staje się człowiekiem całkiem nowym, przeto też nie mogą pozostać żadne skutki po dawniejszym stanie grzesznym i karygodnym; człowiek musi być zwolniony nietylko od wszelkiego grzechu, lecz i od kary. „Teraz tedy niemasz żadnego potępienia tym, którzy są w Chrystusie Jezusie" (Rzym. 8, 1) możemy mówić z św. Pawłem. — Przez chrzest św. człowiek jednoczy się też najściślej z Chrystusem, który za nas umarł; dlatego jako członek Chrystusowy bierze udział w zasługach i śmierci krzyżowej Pana Jezusa. A że ta śmierć jest zadosyćuczynieniem nietylko za grzechy, lecz także za kary wszelkie jako skutki grzechu, przeto przez chrzest św. stając się członkami Chrystusowemi, bierzemy udział i w zadośćuczynieniu jego nieskończonem, więc dostępujemy również odpuszczenia kar wszelkich. — Taka była zawsze nauka Kościoła św. i dlatego Kościół św. ochrzczonym nigdy nie nakładał pokuty za te grzechy, które popełnili aż do chwili chrztu św. Przez chrzest dusza staje się tak czysta jak anioł albo jak Adam, kiedy wyszedł z ręki Stwórcy. „W odrodzonych — powtarzam wyrok Kościoła św. na soborze trydenckim — niczego Pan Bóg nie ma w nienawiści..., tak iż nic zgoła nie wstrzymuje ich od wnijścia do nieba".

Aniołka tedy, rodzice, otrzymujecie w dziecięciu, gdy je wam ochrzczone przynoszą z kościoła. Jeśliby dziecię zmarło po chrzcie św., dusza jego idzie wprost do nieba i wdzięczna wam, żeście nie zaniedbali jej ochrzcić, modli się za wami u tronu Bożego. Z tego też względu Kościół św. takie dzieci grzebie na znak swojej radości przybrany w szaty białe i nuci pienia radosne.

Zauważyć jednak muszę, że aby w dorosłym człowieku, przyjmującym chrzest, były zgładzone wszelkie grzechy i kary grzechowe, potrzeba usunięcia przeszkody. Tą przeszkodą to przywiązanie do grzechu, a usuwa się ją przez skruchę nadprzyrodzoną. Przecież nikt nie może zacząć żywota nowego, dopóki nie uczynił rozbratu z dawniejszym. Dlatego św. Piotr, gdy wielu nawróconych pytało, co mają czynić, odpowiadał:

„Pokutę czyńcie, i niech ochrzczony będzie każdy z was" (Dz. Ap. 2, 38). Ktoby tedy nie żałował za wszystkie swe grzechy, w tym chrzest nie zgładziłby ani grzechu pierworodnego, ani grzechów osobistych, ani kar za grzechy.

Mimo tak wielkiej dzielności chrztu św. widzimy jednak, że nie usuwa on odrazu ani przykrości żywota, ani słabości ciała, ani chorób, ani śmierci, ani pożądliwości do złego. Czemże się to dzieje?

Wszystkie dolegliwości ciała i pożądliwość do złego, ściśle biorąc, nie są karą, lecz są następstwem grzechu. Tak są nieodłączne od natury ludzkiej, iż Adam, gdy wyszedł z ręki Bożej, nie ulegał im jedynie z osobliwszej łaski Pana Boga. Gdy Adam zgrzeszył, Pan Bóg odjął mu ten przywilej, zostawił go takim, jakim był z przyrodzenia, człowiekiem śmiertelnym, podległym wszystkiemu, co może spotkać naturę ludzką.

A z tych utrapień mamy rozmaite pożytki. Wszakżeż utrapienia one przypominają nam ustawicznie, jak wielkiem złem jest grzech, — zaczem każą nam też pilnie wystrzegać się grzechu, który wywołał gniew Boży w tak wielkim stopniu. Napominają nas każdej chwili, abyśmy złe chucie, gnieżdżące się w sercu, zwalczali nieustannie, skoro tyle klęsk sprowadzają i na pojedyńczych ludzi i na narody całe. Te nędze żywota przypominają nam nieustannie i tę prawdę, że czart przeklęty, ten nieprzyjaciel nasz okrutny, acz złamany i związany przez Chrystusa Pana, jeszcze nie ze wszystkiem jest zgnieciony, lecz że wciąż kusić nas może i rzeczywiście wielu uwodzi do grzechu. Tak to nędze tego żywota uczą nas ostrożności w życiu, koniecznej, jeśli nie chcemy upaść i zginąć, lecz odnieść zwycięstwo i otrzymać nagrodę.

Skuteczność jednak chrztu św. nie polega jedynie na tem, że uwalnia nas on od złego.

Na chrzcie św. rodzimy się dla życia wiecznego jako synowie Boży i dziedzice nieba, przez chrzest św. „miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha św., który nam jest dany" (Rzym. 5, 5). Przychodzi do chrztu św. człowiek urodzony z grzechem i w grzechu; gdy go chrzczą, zanurzają w wodę, niejako w grób go kładąc, wtedy umiera w nim grzech, a z tego grobu, z tej łaźni chrztu św. wychodzi człowiek nowy, jakoby nowonarodzony, zmartwychwstały, z nowem życiem, z życiem Boskiem. „Przez wody potopu żywi ginęli, przez wodę chrztu świętego umarli odzyskują życie", mówi jeden Święty.

Ta duchowa przemiana, to upiększenie duszy, uświęcenie jej takie, iż się staje miłą Panu Bogu, dzieje się przez łaskę uświęcającą, którą Duch św. wlewa w duszę, aby w niej pozostawała jako balsam kosztowny. Jakżeż

dusza nie ma się podobać Panu Bogu, skoro przez chrzest św. „obfitość łaski i darowania i sprawiedliwości bierze?" (Rzym. 5, 17). Przecież przez chrzest św. jesteśmy „omyci, poświęceni, usprawiedliwieni" (I Kor. 6, 11). Św. Katarzynie Sienneńskiej, gdy była raz obecna przy chrzcie św., Pan Bóg cudownie pokazał piękność duszy dziecka ochrzczonego; była taką, iż św. Katarzyna nie mogła jej opisać, lecz tylko mawiała: „Choćby kto miał nawet serce kamienne, musiałby zakochać się w tej duszy, gdyby ją poznał".

Aby dusza mogła się Bogu podobać tem więcej, Pan Bóg daje jej nadto zarodek cnót rozmaitych. Z łaską uświęcającą wlewa w duszę człowieczą przedewszystkiem wiarę, nadzieję i miłość. Wszakżeż — wedle Pisma św. — „miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha św." (Rzym. 5, 5), gdzie zaś jest miłość, tam koniecznie muszą być też wiara i nadzieja, gdyby bowiem pochodnia wiary nie wskazywała nam drogi do Boga, miłość nie mogłaby go objąć; gdyby nas nie wspierała nadzieja pomocy Bożej, miłość nie zdołałaby dążyć do Boga.

Przed chrztem człowiek nie należał jeszcze do Chrystusa Pana, ale przez chrzest św. jednoczy się z Chrystusem jako członki z głową, jako latorózgi odcięte od starego pnia Adama a wszczepione w nowe drzewo, Jezusa Chrystusa.

Co więcej, to zjednoczenie z Chrystusem dzieje się też sposobem widomym, zewnętrznym, bo przez chrzest św. łączymy się z Kościołem św., który jest ciałem, człowieczeństwem Chrystusa Pana (I Kor. 12, 27), stajemy się członkami tego zgromadzenia widomego wszystkich wiernych na ziemi z widomą głową jego, papieżem. Tak przed chrztem św., choćby kto pochodził z rodziców chrześcijańskich, nie jest chrześcijaninem, nie należy do Kościoła św., i dlatego w razie śmierci chowa go się na miejscu nieświęconem; natomiast, dopiero jak Żydzi przez wody Jordanu weszli do ziemi obiecanej, tak my do Kościoła wchodzimy przez chrzest św.

Połączywszy się zaś z Panem Jezusem i Kościołem św., trwa chrześcijanin w tem zjednoczeniu na zawsze. Choćby tedy wyrzekł się Pana Jezusa, choćby wyparł się Kościoła, choćby dla niecnych postępków wykluczono go ze społeczeństwa wiernych, Chrystus Pan i Kościół św. mają prawo do niego, on zaś, acz dzieckiem jest krnąbrnem, obowiązków wyrzec się nie może. Dzieje się to dlatego, bo chrzest św. na duszy jego wycisnął znamię niezatarte, niezmazalne, które z Chrystusem Panem i Kościołem łączy go na zawsze. To znamię sprawia też, że chrztu św. ważnie udzielonego powtórzyć nie można, bo — uczy Duch św. — „jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest" (Efez. 4, 5).

ZAKOŃCZENIE.

Nie godzi się odraczać chrztu niemowląt!

Tak to — wedle starego pisarza kościelnego, Klemensa Aleksandryjskiego — „chrzest jest kąpielą, gdyż zmywa grzechy; łaską, gdyż przezeń zyskujemy darowanie win popełnionych; oświeceniem, gdyż jego skutkiem oglądamy święte i zbawienne światło, to jest Boga; udoskonaleniem, gdyż z nim człowiekowi nie braknie niczego". Takie to są skutki chrztu ważnie przyjętego.

Odzywam się tedy do każdego z was słowami św. Leona W., papieża: „Poznaj, chrześcijaninie, godność, do której wyniesiony! Przez łaźnię odrodzenia stałeś się dziedzicem Bożym, a przeto do błota grzechu już nie powracaj! Nie zapominaj, do jakiej głowy i do jakiego ciała należysz jako członek czysty i poświęcony! Rozważaj często, jakoś z więzienia ciemności wyprowadzon a przyjęty do królestwa wolności i światłości wiekuistej". Odzywam się słowy św. Jana Złotoustego: „Pamiętaj o tem, żeś synem Bożym, okaż się godnym rodu takiego, żyj dla nieba, przez grzech nie trać tego, coś wziął przez łaskę!"

Jeżeli zaś takie błogosławione są skutki ważnego chrztu, to pytam was, ojcowie i matki: Jakiem sumieniem śmielibyście odraczać te błogosławieństwa, na które czeka dusza nowonarodzonego dziecięcia, o tygodnie, miesiące, ba, nawet lata całe? Straszne to i grzeszne nadużycie, pełne odpowiedzialności, jeśli rodzice każą chrzcić swoje dzieci, gdy już dochodzą do lat pięciu lub sześciu. Rytuał rzymski inaczej przepisuje: „Niech pasterz — czytamy tamże — upomina tych, do których należy to staranie, aby dzieci urodzone przynosili do kościoła, jak tylko można najprędzej i jak przystoi, z chrześcijańską skromnością, bez próżności i pompy". Podobnie mówi księga nowego prawa kościelnego: „Dzieci mają być ochrzczone *quamprimum*, to znaczy jak najprędzej, a proboszczowie i kaznodzieje niechaj często wiernych o tej ważnej powinności pouczają." Jakże nierozsądni przeto ojcowie i matki, co to czekając na chrzestnych, zwłóczą chrzest św. z dnia na dzień, i odraczają akt uroczysty, sprowadzający dziecku najważniejsze łaski Boże. Przecież dziecię nieochrzczone znajduje się w stanie grzechu, w niełasce Bożej. Wiedzcie, że grzeszycie, jeśli ochrzczenie odkładacie dłużej, aniżeli wymaga potrzeba. Wedle św. Alfonsa grzech popełniają rodzice, jeśli bez nadzwyczajnej przyczyny odkładają chrzest święty ponad dni dziesięć.

Oby zawsze dzień narodzenia dziecka dla świata ziemskiego bywał zarazem dniem narodzenia jego dla nieba przez święty chrzest! Chwalebna to droga dla rodziców i dziecka do błogosławieństwa Bożego i wiecznego zbawienia! Amen.

KAZANIE VI.

Chrzest uroczysty.

„A gdy wam rzekną synowie wasi: Cóż to za nabożeństwo? powiecie im: Ofiara przejścia Pańskiego jest..."

(II Mojż. 12. 26. 27.)

Sakrament chrztu św. jest tak ważny i tak niezbędny do zbawienia, że z ustanowienia miłosiernego Boga może chrzcić każdy człowiek, aby tylko nie zginęła żadna dusza. Co więcej, w razach wyjątkowych można go zastąpić chrztem albo pragnienia albo krwi. Jeżeli ktoś nie może być ochrzczony bez własnej winy, ale ma żal doskonały za grzechy i pragnie chrztu, wtedy otrzymuje on łaskę uświęcającą nie przez chrzest, lecz przez pragnienie chrztu.

Sakrament chrztu św. można też zastąpić chrztem krwi, to jest dobrowolną ofiarą z życia za Chrystusa Pana. Dlatego to Pan Jezus wyrzekł: „Ktoby utracił duszę swą dla mnie, znajdzie ją" (Mat. 10, 39). Tak to z ust samego Pana Jezusa mamy zaręczenie, że kto zań poświęci życie doczesne, odbierze za to życie wiekuiste, bez względu na to, czy był, czy też nie był ochrzczony. Ta utrata życia dla Pana Jezusa nazywa się chrztem krwi, gdyż również jak Sakrament chrztu daje łaskę usprawiedliwienia i żywot wieczny. Niewinne Młodzianki, pomordowane za Chrystusa, jakkolwiek nie ochrzczone, za tę ofiarę życia dostąpiły chwały wiecznej.

W zwykłych atoli stosunkach niezbędnym warunkiem zbawienia jest chrzest z wody, którego istotę stanowi polanie wodą i wymówienie słów: „Ja ciebie chrzczę...".

W pierwszych wiekach, kiedy chrześcijanie nie mogli mieć nabożeństwa publicznego, chrzczono wprawdzie, gdzie się dało, zwłaszcza, jeśli było można, w rzece Jordanie jako uświęconej chrztem Pana Jezusa. Skoro jednak Kościół św. uzyskał wolność, budowano tuż przy kościołach osobne budynki, tak zwane chrzcielnice. Od samego też początku otoczył Kościół jakoby szatą nadobną Sakrament chrztu św. rozmaitemi prześlicznemi obrzędami, podobnemi do obrzędów poświęcenia kościoła a objaśniającemi, jak wielkich łask udziela chrzest św.

Ludowi Starego Zakonu dał Pan Bóg pouczenie, aby synom swoim opowiadali i tłumaczyli obrzędy, używane przy ich nabożeństwach. Więc i my powinniśmy znać i rozumieć obrzędy towarzyszące naszej służbie Bożej, na pierwszem zaś miejscu obrzędy i ceremonje, związane z udzieleniem chrztu świętego. Nazywa się taki chrzest z zachowaniem przepisanych obrzędów i z udziałem rodziców chrzestnych chrztem uroczystym. Jemu poświęćmy dzisiejsze rozważanie.

I. Obrzędy przy chrzcie świętym.

Obrzędy, jakie dzisiaj zachowuje się przy chrzcie świętym, zrozumiemy lepiej wtenczas, gdy będziemy pamiętali, że powstały w czasach pierwotnych, kiedy chrzczono głównie dorosłych. Przez dłuższy czas musieli się oni przygotowywać na chrzest, i jeśli nie nagliła potrzeba, otrzymywali go w Wielką Sobotę, jako pamiątkę wyjścia Żydów z niewoli egipskiej, albo w wigilję Zielonych Świątek.

Nie odrazu wpuszcza się dziecię do kościoła, lecz zatrzymuje się je w kruchcie. Kapłan przyjmuje je tamże, bo ono jako nieochrzczone nie ma jeszcze prawa wstępu do domu Bożego.

Oprócz komży ma kapłan stułę koloru fioletowego, bo ten kolor oznacza smutek, pokutę, a Kościół św. chce wyrazić smutek, iż dziecię nieochrzczone znajduje się jeszcze w grzechu pierworodnym.

Najpierw pyta kapłan, jakie ma być imię dziecięcia. Ten zwyczaj nadawania imienia jest starożytny a nieraz miał znaczenie wielkie, skoro Pan Bóg sam imię Abram przemienił na Abraham a Jakób na Izrael. Żydzi nadawali synowi imię ósmego dnia po urodzeniu, przy obrzezaniu.

Nadawanie dziecku przy chrzcie imienia świętego oznacza, że człowiek przez chrzest św. wstępuje w społeczność, w obcowanie Świętych. Z tego względu Kościół św. zakazuje brać imion wywołujących zgorszenie, naprzykład bożków pogańskich. Prawda, dozwala brać imię nieuznanego przez Kościół za świętego, ale żąda w takim razie dobrać do tego imię takiego, którego jako Świętego czci Kościół, aby tenże Święty ochrzczonemu był patronem u Boga i wzorem życia pobożnego.

Gdy chrzestni podali już imię dziecka, kapłan pyta dziecięcia, czegoby żądało od Kościoła Bożego, chrzestni zaś w jego imieniu odpowiadają, że żąda wiary. Czemu Kościół św. zadaje to pytanie? Bo nie chce do wiary nikogo zmuszać, mimo że, jak wynika z odpowiedzi na drugie pytanie, wiara daje największe szczęście, bo żywot wieczny. Ale wiara daje go tylko wtenczas, jeśli człowiek żyje podług wiary, czyli jeśli zachowuje przykazania. Dlatego kapłan przypomina ten obowiązek zacho-

wywania przykazań, obowiązek tak ważny, iż, jak to sam Pan Jezus powiedział, od niego zawisł wszystek zakon. Słowa te przypominają czasy dawniejsze, kiedy katechumeni, to jest pragnący chrztu, prosili o przyjęcie na naukę wiary św.

Potem kapłan po trzykroć w formie krzyża chucha na twarz dziecięcia, mówiąc: „Ustąp od niego, duchu nieczysty, a daj miejsce Duchowi św. Pocieszycielowi". Co znaczy to chuchanie, to tchnienie? Oto znaczy najpierw, że czart przeklęty uciekać musi na tchnienie mocy Bożej. Znaczy ono dalej tchnienie Boże w Adama, przez które stał się człowiekiem żyjącym. Tak tedy i to dziecię ma otrzymać nowe życie. Wreszcie ta czynność przypomina tchnienie Jezusowe na Apostołów, przez które po zmartwychwstaniu swem dał im Ducha św. wraz z władzą odpuszczania grzechów; więc i tem tchnieniem dziecię, do którego dotąd djabeł miał prawo, ma stać się mieszkaniem Ducha św.

Po tej czynności kapłan kładzie znak krzyża św. na czole i piersiach dziecka: na czole, aby dziecko nie wstydziło się krzyża św., na piersiach, aby Panu Jezusowi oddało serce na służbę przez całe życie.

Po odmówieniu krótkiej jeszcze modlitwy kapłan w imieniu Bożem na podobieństwo Pana Jezusa, kładącego ręce na dziatki, którym błogosławił, kładzie rękę na głowę dziecięcia na znak, że Kościół św. bierze je w swoją opiekę i że dziecię to poświęcone jest Panu Bogu na ofiarę, tak iż ciałem i duszą należy do niego.

Wtedy bierze kapłan szczyptę soli osobno poprzednio na ten cel poświęconej, i wkładając ją w usta dziecięcia, mówi: „Weźmij sól mądrości: niech będzie ci ubłaganiem ku żywotowi wiecznemu". Potem jeszcze odprawia modlitwę dłuższą, w której prosi Pana Boga, aby odtąd dziecię raczej „nasycało się pokarmem niebieskim" niż uciechami ziemskiemi. Używa się soli dlatego, bo sól zachowuje od gnicia i zepsucia a dodaje smaku. Przeto jak w Starym Zakonie prorok Elizeusz solą naprawił wodę niezdrową, tak sól przy chrzcie św. oznacza, że łaska chrztu św. zdolna jest obronić duszę od zepsucia i sprawić, aby człowiek był solą, to jest przykładem dobrym dla drugich.

Po raz drugi zaklina kapłan w imię Trójcy Przenajświętszej czarta, aby oddając cześć Panu Bogu, odstąpił od dziecięcia i nie ważył się gwałcić znaku krzyża, który kapłan wśród modlitwy odpowiedniej kładzie na czole dziecięcia.

Włożywszy po raz drugi rękę na głowę dziecięcia, kładzie nań koniec stuły i mówi: „Wnijdź do świątyni Bożej, abyś miał udział z Chrystusem na żywot wieczny, amen". Kładzie stułę na znak, że nie własną mocą lecz

w imieniu Kościoła św. wprowadza i przyjmuje dziecię w poczet wyznawców Chrystusowych.

Wstąpiwszy do kościoła, kapłan wraz z chrzestnymi mówi „Wierzę w Boga" i „Ojcze nasz", bo w pierwszych wiekach katechumeni odmawiali „Wierzę w Boga" jako publiczne wyznanie wiary św., a „Ojcze nasz" na uproszenie sobie łask potrzebnych.

Po odmówieniu tych modlitw przy chrzcielnicy kapłan po raz trzeci zaklina czarta w imię trzech osób Trójcy Przenajświętszej, przyczem też trzykrotnie znak krzyża św. robi nad dziecięciem, aby „czart ustąpił od tego stworzenia, które Pan Bóg raczył powołać do Kościoła św., iżby w nim zostając, stało się świątynią Boga żywego i mogło się ostać, gdy Pan Jezus przyjdzie sądzić żywych i umarłych i świat przez ogień".

Wtenczas następuje obrzęd dziwny, przypominający sposób, jakiego Pan Jezus użył przy wykonaniu cudów nad śleponarodzonym, którego oczy pomazał błotem, urobionem własną śliną (Jan 9, 6), i nad głuchoniemym, którego dotykał się palcami suchemi a języka palcem poślinionym (Mar. 7, 33—34). Kapłan bierze z ust na palec cokolwiek śliny i dotyka uszu i nozdrzy dziecięcia w formie krzyża, mówiąc przy uszach: „Efeta", to znaczy „otwórz się" a przy nozdrzach: „Ku zapachowi wonności". Tym sposobem Kościół św. chce wyrazić, iż uszy duchowe dziecięcia mają się otworzyć na przyjmowanie prawd Bożych i ma się otworzyć zmysł powonienia, aby mu cnota woniała wdzięcznie.

Z tego względu kapłan pyta teraz, czy dziecię z niewolnika czartowskiego chce się stać dzieckiem Bożem, czyli czy odrzeka się ducha złego i wszystkich spraw jego i wszelkiej pychy jego, na co dostaje trzykrotną odpowiedź: „Odrzekam się".

Człowiek wyrzekł się czarta, ale czart wabić go będzie do siebie, przeto kapłan w formie krzyża namaszcza dziecię na piersi i plecach olejem tak zwanym katechumenów, aby zwycięsko mogło wieść ciągłą walkę przeciw czartowi, światu i ciału, do której potrzeba mu siły. Oliwa bowiem daje giętkość, i dlatego dawnemi czasy namaszczano rycerzy i zapaśników, aby do walki nabrali mocy. Namaszczenie na piersi upomina, aby walczyć dzielnie za sprawę Boską i zbawienie własne; namaszczenie na plecach jest przypomnieniem, że chrześcijaninowi trzeba wiele cierpliwości do znoszenia jarzma Chrystusowego przez całe życie.

Ponieważ teraz ma być już zniszczone dzieło szatańskie, przeto kapłan do ochrzczenia zmienia stułę fioletową na białą, gdyż kolor biały oznacza niewinność. Zanim jednak ochrzci dziecię, jeszcze zadaje mu pytanie co do wiary. Tak tedy przed chrztem św. trzy razy składa się to wyznanie: na samym początku, dalej przy wnijściu do kościoła przez od-

mówienie Składu Apostolskiego i tuż przed chrztem św. Dzieje się to dlatego, bo i od wiernych czasów dawniejszych, może za przykładem Pana Jezusa, który od św. Piotra potrójnego żądał wyznania, Kościół św. żądał wyznania trzykrotnego, aby im stawić przed oczy, jak wielką jest zbrodnią odpadnięcie od wiary św.

Wreszcie zanim kapłan ochrzci, zadaje jeszcze pytanie ostatnie: „Czy chcesz być ochrzczonym?" Pan Bóg łask swych nie narzuca nikomu. Chorego pytał Pan Jezus: „Chcesz być uzdrowion?" Tu chodzi o łaskę jeszcze większą. Dopiero gdy następuje zgoda na chrzest św., kapłan go udziela, trzykrotnie lejąc wodę na uczczenie Trójcy Przenajświętszej i w formie krzyża na znak, że z krzyża wszystkie przyszły nam łaski. W tej chwili, gdy woda spływa po głowie dziecięcia i gdy kapłan wymawia słowa przepisane, Pan Bóg udziela dziecięciu łaski niewidzialnej. To też raduje się Kościół, że urodziło się nowe dzieciątko; radują się aniołowie i Święci, iż przybywa im nowy brat w Chrystusie Panu; cała Trójca Przenajświętsza spogląda na dziecię z upodobaniem.

Na polaniu wodą nie kończy się chrzest uroczysty, bo zaraz po ochrzczeniu kapłan ciemię namaszcza krzyżmem św., a następnie wkłada dziecku czepeczek biały i mówi doń: „Weźmij szatę jaśniejącą i zanieś ją bez zmazy przed trybunał Pana naszego Jezusa Chrystusa; iżbyś miał żywot wieczny, amen."

Zaraz potem kapłan podaje ochrzczonemu lub chrzestnym świecę zapaloną, mówiąc: „Weźmij świecę gorejącą i bez przygany strzeż chrztu swojego; chowaj przykazania Boże, abyś, gdy Pan przyjdzie na gody, mógł wyjść mu naprzeciw razem z wszystkimi Świętymi na dworze niebieskim i miał żywot wieczny a żył na wieki wieków, amen". Goreć ma jako ta świeca miłość, aby spełniały się na nas słowa Jezusowe: „Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i wielbili Ojca waszego, który jest w niebiesiech" (Mat. 5, 16). Wtedy też spełnią się na nas, gdy przy śmierci w ręku trzymać będziemy gromnicę gorejącą, słowa Pana Jezusa z przypowieści o dziesięciu pannach, bo wnijdziemy na gody do nieba, a nawet już tu na ziemi będziemy zażywali pokoju, którego kapłan życzy dziecięciu, kończąc obrzęd słowami: „Idź w pokoju, a Pan niech będzie z tobą, amen".

II. Rodzice chrzestni.

Wszystkie te ceremonje przy chrzcie świętym odbywają się w zwykłych warunkach tylko wtedy, gdy występują przy nim rodzice chrzestni. Od czasów już apostolskich był zwyczaj, że przy chrzcie brali udział oj-

cowie, rodzice chrzestni, poręczyciele czyli, jak to zwykle się mówi, kumowie, kumotrowie. Rodzice bowiem chrzestni byli brani nietylko dlatego, aby chrztu nie otrzymywali niegodni, lecz także dlatego, aby dziecko, jak ma rodziców pod względem przyrodzonym, tak miało też opiekunów, dbać mających o to, iżby poznało wiarę św. i jej przepisy i stosowało się do nich. Wstępują też oni w pokrewieństwo duchowne ze swojem chrześnięciem, tak iż nie mogliby z niem zawrzeć małżeństwa.

W myśl Kościoła nie powinno być chrzestnych więcej niż dwoje, mężczyzna i niewiasta. W zasadzie wystarczyć może i jedna osoba, ale dobierając mężczyznę i niewiastę , pragnie Kościół uprzytomnić chrzestnym, iż mają być oni w stosunku do dziecka ojcem i matką. Zwyczaj przybierania więcej par chrzestnych trąci protestantyzmem, i Kościół go nie pochwala.

Ponieważ chrzestni przy chrzcie św. składają przyrzeczenia, przeto też przyjmują na siebie obowiązki. Otóż winni rodzicom pomagać około religijnego wychowania dziatek, a w razie śmierci winni ich, o ile to możliwe, pod tym względem całkiem zastąpić. Niepróżno przecież stary obyczaj nazywać ich każe ojcem chrzestnym i matką chrzestną.

Z drugiej strony chrześnięta względem rodziców chrzestnych mają obowiązki podobne jak względem rodziców przyrodzonych: uszanowania, miłości i posłuszeństwa. Wiedzcie, że i gdy chodzi o rodziców chrzestnych, Pan Bóg woła na nas: „Czcij ojca swego i matkę swoją!“

Ze stosunku, jaki istnieć winien między rodzicami chrzestnymi a chrześnięciem, widzicie, jakich chrzestnych wybierać winniście.

Wiedzcie, że Kościół św. domaga się pewnych przymiotów, jakie chrzestni winni posiadać. Przedewszystkiem winni być katolikami, bo niewierni, żydzi, innowiercy lub odszczepieńcy nie mogą być odpowiednimi poręczycielami wychowania katolickiego. Chrzestni powinni też być obeznani z nauką wiary i obyczajów, kto tego bowiem nie zna, jakże będzie mógł pouczać dziecię sobie powierzone? Wreszcie chrzestni winni być znani z moralności; jakżeżby bowiem człowiek zły, przewrotny, pijak, rozpustnik, podszczuwacz mógł dać zaręczenie za dobre wychowanie chrześnięcia? Dlatego też Kościół św. nie pozwala takich dopuszczać na chrzestnych.

Wy zaś, których rodzice dziecięcia poproszą na chrzestnych, nie wymawiajcie się od tego obowiązku miłości bliźniego bez ważnej przyczyny. Przecież wiara nasza święta domaga się tego, aby pomagał jeden drugiemu. Pomnijcie, że i wy mieliście rodziców chrzestnych, więc spłacajcie dług zaciągnięty względem innych. Przedewszystkiem zaś wiedzcie o tem,

że wielka to zasługa przyczyniać się do budowania królestwa Bożego, wielka to rzecz być niejako aniołem stróżem dziecięcia. Takie wysokie pojęcie należy mieć o godności ojca i matki chrzestnej.

ZAKOŃCZENIE.

Śluby chrzestne.

Nieocenione są łaski, jakie Pan Bóg daje duszy przez Sakrament chrztu. Ale godzi się pamiętać, że chrzest nakłada też na człowieka ochrzczonego poważne obowiązki, które wziął na siebie przez tak zwane śluby chrzestne.

Przy chrzcie św. zapytał każdego z nas kapłan: „Wyrzekasz się ducha złego? I wszystkich spraw jego? I wszelkiej pychy jego?" A na wszystkie te pytania odpowiadali w naszem imieniu chrzestni: „Wyrzekam się". Sprawy czartowskie to nic innego jeno grzech wszelki, czy to grzeszne uczynki, czy złe mowy, czy też złe myśli i pożądania, boć tak nazwał je sam Pan Jezus. Kościół św. żąda w szczególności wyrzeczenia się pychy czartowskiej, bo ona podstawą wszystkich grzechów ludzkich, jak była podstawą upadku aniołów. Wszakżeż czart przeklęty, kusząc Pana Jezusa, przedewszystkiem chciał zaspokoić swą pychę. Dlatego — czytamy w Piśmie św.: „wziął go djabeł na górę wysoką bardzo i ukazał mu wszystkie królestwa świata i chwałę ich, i rzekł mu: To wszystko dam Tobie, jeśli upadłszy, uczynisz mi pokłon" (Mat. 4, 8—9).

Drogi bracie, wyrzekając się na chrzcie św. spraw czartowskich, wyrzekłeś się grzechów wszelkich; wyrzekłeś się tedy uciech, zabaw grzesznych, zbytkowania; wyrzekłeś się przywiązania do obłudnych dóbr tego świata, wyrzekłeś się kochania się w świecie i w marnych jego rozkoszach. Wyrzekając się pychy czartowskiej, wyrzekłeś się nadymania ponad ludzi innych a przedewszystkiem stawiania się prawie narówni z Panem Bogiem i gardzenia jego wolą świętą.

Przy chrzcie św. poszliśmy nadto za przykładem ludu żydowskiego, gdy pod górą Synaj zawarł osobne przymierze z Bogiem (II Mojż. 24). W Nowym Zakonie zawierać z Panem Bogiem przymierze mogą ludzie wszyscy, a znakiem i pieczęcią tego przymierza to chrzest św. Lud izraelski ślubował Bogu, że tylko jego będzie miał za Boga i że będzie zachowywał jego przykazania; wzamian Pan Bóg obiecał mu bronić go od nieprzyjaciół i mu błogosławić. Co Pan Bóg nam dać obiecał przy chrzcie św., poznaliśmy z dzisiejszej nauki. My na chrzcie św. ślubowaliśmy zato wierzyć w niego i stosować się do jego przykazań.

Należy przypominać sobie śluby złożone na chrzcie św.; abyśmy zaś pamiętali o nich, powinniśmy je często odnawiać. Św. Jan Złotousty, gdy na-

gabywała go pokusa, zwykł był mawiać: „Wyrzekam się ciebie, szatanie, brzydzę się tobą, gardzę tobą; Ty, o Jezu, bądź panem moim!" Ten sposób zalecał innym.

Idźmy za przykładem króla polskiego Bolesława Krzywoustego! Ten na piersi nosił zawsze tabliczkę złotą, przypominającą mu ojca. Ilekroć miał przedsięwziąć co ważnego, patrzał na nią i mawiał: „Niech to będzie dalekie ode mnie, abym, ojcze mój, miał uczynić co niegodnego ciebie!" I my czyńmy podobnie! Mając na szyi krzyżyk czy szkaplerz, chwytajmy go w chwili ważnej i powtarzajmy sobie: „Niech to będzie dalekie ode mnie, abym miał uczynić co takiego, coby nie zgadzało się z synostwem Bożem i świętością Pana Jezusa, którego uczniem jestem".

Odnawianie ślubów, przy chrzcie św. złożonych, będzie nas pobudzało do wdzięczności ku Panu Bogu za to, iż zaraz po urodzeniu naszem pozwolił, aby nas ochrzczono. W dniu bowiem chrztu św. otrzymaliśmy skarby, z któremi nie mogą się równać żadne skarby ziemskie. Wtedy aniołowie radowali się z nas jako z nowego przyszłego towarzysza chwały niebieskiej. A przecież tego zaszczytu dostąpiliśmy bez żadnej zasługi ze swej strony. Ileż to bowiem tysięcy dzieci i dorosłych umarło równocześnie bez chrztu św. i nie będą Pana Boga oglądali nigdy w chwale niebieskiej! Czyż tedy za wyszczególnienie nasze nie należy się Bogu wdzięczna od nas miłość? Św. Franciszek Salezy jako chłopczyk prowadził towarzyszów do kościoła i tam przy chrzcielnicy mawiał do nich: „Tu miejsce, gdzieśmy się stali dziećmi Bożemi, to też podziękujmy za to Panu Bogu w kornej modlitwie lub śpiewem: Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi św." Przedewszystkiem jednak tę wdzięczność okazujmy jak najhojniejszemi ofiarami na misje zagraniczne, aby coraz więcej można utrzymywać misjonarzy i aby przez to jak największa ilość dzieci zrodzona w pogaństwie stała się dziećmi Bożemi przez chrzest św.

Oto sposoby okazania wdzięczności za łaski chrztu świętego. Zachowując śluby chrzestne przez całe życie, możemy śmierci wyglądać z ufnością, bo skonanie nasze będzie nam wtedy urodzeniem się dla wieczności, będzie dniem uzyskania królestwa Bożego, zgotowanego nam od założenia świata.

Boże wieczny, któryś nam przez Syna swego tak hojne dał odkupienie i tę dziwną łaźnię odrodzenia i naprawy zgotować raczył, daj nam wszystkim przez chrzest św. odrodzonym jedną wolę, jedno serce, abyśmy w miłości i zgodzie spojeni, łaski Twej używali a potem chwały wiecznej dostąpili. Amen.

O BIERZMOWANIU.

KAZANIE VII.

Sakrament bierzmowania.

„Apostołowie wkładali na nich ręce, i brali Ducha św."
(Dz. Ap. 8, 17.)

Przez chrzest staje się człowiek, dziecię Adama starego, dziecięciem nowego Adama, Chrystusa Pana; gałązka z pnia zatrutego została wszczepiona w drzewo żywota i pożywiwszy się jego sokami, uzyskała prawo do życia trwałego. Ale ten szczep delikatny potrzebuje utwierdzenia na nowem drzewie, bo czekają go burze i rozmaite przeciwności, któreby, gdyby nie miał podpory, mogły go złamać lub zepsuć. Mówiąc jaśniej: woda chrztu św. w człowieku zgładziła grzech pierworodny, ale nie wypleniła złej pożądliwości; człowiek ochrzczony napotyka na licznych nieprzyjaciół, wewnętrznych i zewnętrznych, z którymi musi odpowiednio walczyć, jeśli nie chce utracić prawa do żywota wiecznego. Czy zwycięży? Czy dochowa wiary? Czy w łasce uświęcającej utrzyma się do zgonu? Bez osobnej łaski Bożej nie. Dlatego to Pan Jezus na ten cel osobnych łask udziela przez Sakrament bierzmowania. Sakrament bierzmowania bowiem jest to ten Sakrament, w którym człowiek ochrzczony przez włożenie rąk, namaszczenie i modlitwę biskupa odbiera Ducha św. ku umocnieniu w wierze i w życiu bogobojnem.

Co oznacza polska nazwa „bierzmowanie"? Już trzysta lat temu wyraz ten nie był dosyć zrozumiałym, skoro objaśniał go X. Skarga, mówiąc: „Bierzmowanie w starej naszej polszczyźnie nic nie jest innego jedno potwierdzenie i umocnienie. Bo starzy to, co my dziś tram abo siestrzan zowiem, bierzmem nazywali". Dzisiaj i drugich dwóch wyrazów mało używają. W każdym razie bierzmo oznaczało grubą belkę, idącą przez cały budynek i podtrzymującą drugie belki i strop cały. Takie bierzmo, takie grube belki można widzieć jeszcze w niektórych starych budynkach. Tak więc bierzmowanie oznacza tak samo jak wyraz łaciński „confirmatio" umocnienie, utwierdzenie.

Posłuchajmy dziś nauki Kościoła o bierzmowaniu, mianowicie pouczmy się najpierw, że bierzmowanie jest prawdziwym Sakramentem, ustanowionym przez Chrystusa Pana, a następnie, jakie są łaski, które na nas spływają z bierzmowania.

I. Ustanowienie bierzmowania.

Że bierzmowanie jest Sakramentem św., uczy nas wyraźnie Kościół św. na soborze trydenckim: „Ktobykolwiek mówił, że bierzmowanie ochrzczonych jest czczą ceremonją, a nie raczej prawdziwym i właściwym Sakramentem, albo że niegdyś nie było niczem innem jak próbą jakąś, zapomocą której zbliżający się do wieku młodzieńczego zdawali sprawę ze swej wiary wobec Kościoła, niech będzie wyklęty".

Że Pan Jezus ustanowił bierzmowanie, wynika już z Pisma św. Dzieje Apostolskie opowiadają, jak po ukamienowaniu św. Szczepana wybuchło w Jerozolimie straszliwe prześladowanie chrześcijan, tak iż wierni rozpierzchli się, a tylko Apostołowie zostali w Jerozolimie. Ci, którzy się rozproszyli, opowiadali wszędzie ewangelję św. Jeden z nich, diakon, nie Apostoł, Filip nauczał w Samarji i tam ochrzcił wielu, co uwierzyli w Chrystusa Pana. „Usłyszawszy Apostołowie, — czytamy dalej — że przyjęła Samarja słowo Boże, posłali do nich Piotra i Jana, którzy, gdy przyszli, modlili się za nimi, aby wzięli Ducha świętego. Jeszcze bowiem na żadnego z nich nie przyszedł był, lecz ochrzczeni tylko byli w imię Pana Jezusowe. Tedy na nie kładli ręce, i brali Ducha św." (Dz. 8, 14—17). To znowu czytamy w tychże Dziejach, że w mieście Efezie niektórzy byli ochrzczeni jedynie chrztem Janowym. Tych ochrzczono najpierw chrztem Jezusowym, a potem św. Paweł Apostoł włożeniem rąk udzielił im Ducha św.

Z tego wynika, że już Apostołowie bierzmowali, boć udzielać Ducha św. ochrzczonym przez wkładanie rąk znaczy tyle co bierzmować. Apostołowie zaś nie byliby uczynili tego, gdyby im tego nie był rozkazał Pan Jezus, gdyż nie czynili niczego bez rozkazu Pana Jezusa, uważając się nie za twórców Sakramentów, lecz jedynie za „sług Chrystusowych i szafarzy tajemnic Bożych" (I Kor. 4, 1). Zresztą gdyby Apostołowie wkładali ręce bez ustanowienia Pana Jezusa, toby to wkładanie rąk nie miało siły sprowadzania Duch św. na wiernych.

Również cała tradycja uczy o bierzmowaniu jako o Sakramencie św. ustanowionym przez Pana Jezusa. Już papież św. Klemens I pisze: „Każdy bez omieszkania ma się odrodzić (to jest ochrzcić) a potem przez biskupa być namaszczonym, to jest siedmioraką łaskę Ducha św. przyjąć" —

i dodaje, że bez tego nie można być chrześcijaninem doskonałym. Św. Hieronim zaś pisze: „Czy nie wiesz, że jest zwyczajem w Kościele wkładać ręce na wiernych i sprowadzać na nich Ducha św.? Chcesz wiedzieć, gdzie to napisano? W Dziejach Apostolskich. Ale gdyby nawet nie było Pisma św., zgoda całego kręgu ziemskiego w tej sprawie równałaby się przykazaniu". Jakoż — jak tenże Święty pisze — do kościołów odleglejszych, gdzie chrzcili kapłani lub diakonowie, udawali się biskupi, aby bierzmować wiernych. Nakazuje biskupom to czynić św. Grzegorz Wielki, synody zaś nakazywały kapłanom tak przygotować wiernych, iżby biskup mógł ich bierzmować podczas objazdu diecezji. Co więcej, nietylko Grecy odszczepieni od Kościoła św., lecz także sekty najdawniejsze uznawały ten Sakrament św., a zaprzeczyli go dopiero protestanci, ale Kościół św., jak przytoczyłem, potępił naukę ich nowatorską.

Na pytanie jednak, kiedy Pan Jezus ustanowił ten Sakrament, nie dają odpowiedzi ani Pismo św. ani tradycja. Wedle niektórych pisarzów kościelnych ustanowił go Pan Jezus po ostatniej wieczerzy, zanim do Ogrójca wyruszył na mękę; wedle innych po zmartwychwstaniu swojem, gdy mówiąc do Apostołów: „Jako mię posłał Ojciec, i ja was posyłam" (Jan 20, 21), dał im pełnię władzy nad Kościołem św.

Zwyczajnym szafarzem tego Sakramentu jest biskup jako następca Apostołów, gdyż z początku jedynie Apostołowie udzielali tego Sakramentu św. Z Dziejów Apostolskich wiadomo, że Filip diakon, poszedłszy do Samarji, nauczał i chrzcił tych, co uwierzyli w Chrystusa Pana; ale potem przyszli Apostołowie, św. Piotr i Jan, i ci dopiero bierzmowali. Diakon Filip mógł nauczać, mógł chrzcić, ale ochrzczonym nie mógł udzielić Ducha św., czyli nie mógł ich bierzmować; do tego potrzeba było Apostołów, a nie wystarczał żaden z owych siedmdziesięciu dwóch uczniów. Tak samo w Efezie chrzcili inni, ale bierzmował jedynie św. Paweł. Oczywisty stąd wniosek, że takie było rozkazanie Jezusowe, aby bierzmowanie sprawowali tylko Apostołowie.

Od Apostołów, gdy coraz więcej powstawało gmin chrześcijańskich, przyjęli tę władzę biskupi.

Nic nad to słuszniejszego. Żołnierzy znaczą i wybierają sami tylko przedniejsi, starsi wojskowi; więc też i najprzedniejsi, starsi w Kościele, to jest biskupi, na bierzmowaniu znaczą żołnierzy Chrystusowych.

Jednakże niekiedy może bierzmować i zwyczajny kapłan, lecz jedynie z pozwoleniem najwyższej głowy Kościoła św. czyli papieża. Jakoż od najdawniejszych czasów w razie potrzeby papieże udzielali tej władzy też kapłanom, nie będącym biskupami, jak naprzykład św. Grzegorz

Wielki kapłanom sycylijskim na czas nieobecności biskupów. Czynią to po dziś dzień, dają tę moc kapłanom misjonarzom w krajach dalekich, gdyż tam biskup rzadko może przybyć dla bierzmowania wiernych, którzy potrzebują tego Sakramentu św. Gdyby w jakim kraju miało wybuchnąć prześladowanie krwawe, gwałtowne, papież niezawodnie dałby pozwolenie bierzmowania temu lub owemu kapłanowi, aby wiernym nie brakło pomocy Ducha św. na ciężką walkę i na śmierć możliwą.

II. Obrzędy bierzmowania.

Poznajmy teraz, jak biskupi bierzmują, czyli jaki jest znak bierzmowania, pod zmysły podpadający, i jakie są obrzędy jego.

Rozpoczyna biskup od modlitwy ogólnej, przy której wyciąga ręce na tych, co mają być bierzmowani. W modlitwie tej biskup wzywa Ducha prawdy i rozumu, rady i mocy, nauki i pobożności jako też bojaźni i żegna wiernych krzyżem św. Jest to niejako wstęp, przygotowanie, po którem następuje bierzmowanie właściwe.

Biskup, przystępując do każdego zosobna, najprzód w krzyżmie macza wielki palec prawej ręki, potem kładzie rękę na głowie i równocześnie namaszcza czoło, wymawiając imię chrztu i bierzmowania i mówiąc: „Znaczę cię znakiem krzyża i namaszczam cię krzyżmem zbawienia w imię Ojca i Syna i Ducha świętego Amen". Następnie daje bierzmowanemu lekki policzek, mówiąc: „Pokój z tobą". Kiedy biskup to uczynił, już stało się bierzmowanie, już człowiek otrzymał łaskę i pasowano go na rycerza Chrystusowego. To też kiedy przystępując do takiego Sakramentu św., czujesz na sobie rękę biskupa na głowie i kiedy ten pomaże twe czoło, wzbudź w sobie wiarę, że Duch św. unosi się nad tobą, i pod owemi znakami wstępuje do serca twego, aby w niem przygotować mieszkanie dla siebie. Jednak na namaszczeniu nie kończy się bierzmowanie, bo biskup odmawia jeszcze ogólną nad wszystkimi modlitwę, aby Duch św. w nich zamieszkał i udzielał im łask wszelkich. Wreszcie na zakończenie błogosławiąc ich znakiem krzyża, życzy im żywota wiecznego.

Przedstawiwszy wam tak przebieg bierzmowania, objaśnię wam jeszcze znaczenie tych obrzędów. Włożenie ręki biskupiej przy bierzmowaniu oznacza, że bierzmowany staje się odtąd osobliwszą własnością Chrystusa Pana i przeto będzie miał obowiązek walczyć w obronie czci jego, ale też za to będzie mógł liczyć zawsze na jego pomoc. Bierzmowany tedy może mówić z Psalmistą: „Pan obrońca żywota mego; kogoż się będę lękał?" (Ps. 26, 1).

Biskup, kładąc rękę na głowę bierzmowanego, zarazem czoło jego namaszcza krzyżmem św. Co to jest krzyżmo św.? Jest to oliwa z małą domieszką kosztownego balsamu, którą biskup wśród wzniosłych obrzędów poświęca jedynie w Wielki Czwartek jako domniemany dzień ustanowienia tego Sakramentu św., aby służyła przy chrzcie św. do namaszczenia głowy, przy bierzmowaniu do namaszczenia czoła, nadto przy poświęceniu kielichów, dzwonów i kościołów, wreszcie przy namaszczeniu królów.

Krzyżmo składa się przedewszystkiem z oliwy wyciśniętej z owoców drzewa oliwnego, które rośnie w południowych krajach europejskich i na Wschodzie, naprzykład w Palestynie. Oliwa jest znakiem łask Ducha św., które w bierzmowaniu spływają na człowieka. Oznacza ona nadanie bierzmowanemu mocy wewnętrznej, aby mógł odnieść zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi zbawienia, to jest szatanem, światem i własną pożądliwością. Z tymi nieprzyjaciółmi musi walczyć każdy, ale zwyciężyć niełatwo, więc wielu składa broń i upada. Otóż Duch św. przy bierzmowaniu śpieszy na pomoc, a znakiem tej pomocy jest namaszczenie krzyżmem św. Przecież w starożytności olejem członki swoje nacierali tacy, co występowali do walki i zapasów, bo oliwa członkom nadaje giętkość i zwinność; podobnie i nam udzielona w bierzmowaniu łaska Ducha św. nadaje do walki moc i zręczność.

Oliwę tę miesza się z balsamem na oznaczenie, że bierzmowany odbiera łaskę ku temu, aby w świecie nietylko nie psuł się pod względem moralnym, lecz nadto wydawał woń cnót najpiękniejszych. Balsamem bowiem namaszczają ciała umarłych, które chcą zachować od zepsucia; zarazem zaś balsam wydaje woń piękną, choć ostrą. Człowiek cnotliwy na podobieństwo kwiatów wonieje cnotami, rozweselając otoczenie i wywierając wpływ zbawienny, tak iż stąd radują się i ludzie i aniołowie i sam Pan Bóg.

Biskup krzyżmem w znaku krzyża św. namaszcza czoło, aby upomnieć, iż wiarę w Pana Jezusa ukrzyżowanego wyznawać należy zawsze i wszędzie. Krzyż jest bowiem znakiem naszej wiary św., gdyż przypomina nam dwie tajemnice najważniejsze, Trójcy Przenajświętszej i Odkupienia, a zarazem jest pośrednikiem łask i błogosławieństw Bożych. Przez krzyż tedy pasuje biskup bierzmowanego na Chrystusowego żołnierza, gdyż bierzmowany na podobieństwo Konstantyna Wielkiego, który ujrzał krzyż i usłyszał: „W tym znaku zwyciężysz“, otrzymuje znak Chrystusowy, aby go odtąd nosić jawnie i bronić, ale też przezeń zwyciężać nieprzyjaciół duszy.

Biskup krzyżmem znaczy czoło, bo u ludów ucywilizowanych czoło jest jak najwięcej otwartą częścią twarzy. Co człowiek ma wypisane na czole, to widzą i mogą czytać wszyscy. Czoło jest siedliskiem wstydu i otwartości. Kiedy tedy biskup krzyżmem św. robi znak na czole, zdaje się niejako przemawiać do bierzmowanego: „Oto od dzisiaj masz obowiązek większy niż dotąd otwartego wyznawania wiary w Pana Jezusa ukrzyżowanego; nie godzi ci się nigdy rumienić, gdy chodzi o jej wyznanie. Pamiętaj tedy o tem, że tylko dla żydów krzyż był zgorszeniem i tylko dla pogan głupstwem, ale że dla chrześcijanina jest chlubą i siłą, tak iż możesz mówić za św. Pawłem: „Nie wstydzę się ewangelji, mocą bowiem Bożą jest na zbawienie każdemu wierzącemu" (Rzym 1, 16).

Do istoty św. Sakramentu bierzmowania obok włożenia ręki i namaszczenia przez biskupa należą nadto słowa: „Znaczę cię znakiem krzyża i namaszczam cię krzyżmem zbawienia; w imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen". A potem następuje obrzęd bardzo ciekawy. Oto biskup uderza bierzmowanego lekko w twarz. Zwykle danie policzka jest obrazą, za którą nieraz mszczono się krwawo. Wiemy jednak, że Chrystus Pan, choć tej zniewagi doznał u Annasza, nie ukarał bezbożnika, lecz rzekł tylko: „Jeślim źle rzekł, daj świadectwo o złem; a jeśliż dobrze, czemu mnie bijesz?" (Jan 18, 23.) Więc Pan Jezus żąda od swoich uczniów, aby również się nie mścili. Obowiązek ten podejmuje chrześcijanin już przy chrzcie św., ale więcej jeszcze przy bierzmowaniu, bo wtedy staje się chrześcijaninem doskonałym. Aby go tedy przypomnieć, biskup daje mu ów policzek, podobnie jak uderzano pasowanego na rycerza ku przypomnieniu mu, że dla obrony króla swego ma obowiązek znosić wszelkie zniewagi.

Zarazem jednak biskup pociesza go słowy „Pokój z tobą!" Jakgdyby chciał powiedzieć: „Gdy cię będą znieważać, czy bić, czy wyszydzać, nie mścij się, lecz znoś zniewagę cierpliwie, a uczujesz w sercu dziwne szczęście i zadowolenie, doznasz pokoju, jakiego świat dać nie może, lecz jedynie sam Pan Bóg — według śpiewu aniołów nad stajenką betleemską — daje „ludziom dobrej woli".

Przy bierzmowaniu tak samo jak przy chrzcie św. są ojcowie, kmotrowie, kładący rękę na prawe ramię bierzmowanego. Ojcem lub matką przy bierzmowaniu może być tylko ten, kto może być ojcem lub matką chrzestną, więc prawy i bogobojny katolik i który sam już był bierzmowany. Bierze się zaś tylko jednego kmotra: dla mężczyzn mężczyznę, dla niewiast niewiastę, dlatego, że ci kmotrowie podobnie jak chrzestni wchodzą w pokrewieństwo duchowe z bierzmowanymi, tak iż nie mogli-

by z nimi zawierać małżeństwa. Oprócz jednak tego widzialnego przewodnika w osobie kmotra daje się bierzmowanemu i niewidzialnego, to jest daje mu się jakiego Świętego za patrona.

III. Skutki bierzmowania.

Abyście poznali, co w ludziach dobrze przygotowanych sprawia Duch św. zapomocą bierzmowania, rozważcie, jakimi byli Apostołowie przed zesłaniem Ducha św. a jakimi po jego zesłaniu. Przedtem w sprawach zbawienia byli podobni do słabych, bojaźliwych dzieci. Jakżeż byli niepojętni! Ileż razy Zbawiciel musiał ich karcić za słabą wiarę! Królestwo Boże pojmowali po ziemsku, nie chcieli nic cierpieć dla Boga; a gdy Pan Jezus im zapowiedział, że ma cierpieć i umrzeć, „oni tego nic nie zrozumieli, i było to słowo zakryte przed nimi" (Łuk. 18, 34). Raczej chcieli zasiadać na tronach złocistych i spierali się, kto z nich ma być pierwszym. Byli tak bojaźliwi, że przy męce Pańskiej wszyscy uciekli, a Piotr zaparł się nawet Pana Jezusa po trzykroć. Co więcej, nawet po zmartwychwstaniu Pana Jezusa tak bardzo bali się Żydów, że na zgromadzeniach swoich mieli zawsze drzwi zamknięte (Jan 20, 19).

Jakżeż innymi okazują się po zesłaniu Ducha św.! Oświeceni poznawają wszystko inaczej, bo w świetle wiary. Nie dbają już o zaszczyty ziemskie, bo rozumieją słowa Pana Jezusa: „Błogosławieni, którzy prześladowanie cierpią dla sprawiedliwości". W Piśmie św. czytamy o nich: „Szli od oblicznośći rady, radując się, iż stali się godnymi dla imienia Jezusowego zelżywość cierpieć" (Dz. 5, 41). Mężnie wyznawali wszędzie wiarę w Chrystusa Pana i śmiało wzywali innych do jej przyjęcia. Gdy chciano ich zmusić do milczenia, odpowiadali: „Raczej trzeba słuchać Boga aniżeli ludzi". Jakoż rozeszli się po świecie, by głosić wiarę świętą. Nie odstraszały ich niebezpieczeństwa, nie zniechęcały trudy, nie przerażały męczarnie — z radością przelali krew za Chrystusa Pana.

Co ich tak przemieniło? Duch św. zstąpił na nich i wlał w ich umysły światło a siłę w serca, iż niejako z dzieci odrazu stali się mężami i bohaterami wiary św. Otóż tenże Duch św. zstępuje i na nas w Sakramencie św. bierzmowania i łask podobnych udziela tym, co się nań przygotują dobrze.

Przedewszystkiem pomnaża łaskę uświęcającą. Sakrament bierzmowania jest bowiem Sakramentem żywych; kto więc chce go przyjąć, powinien mieć już łaskę uświęcającą, a tenże Sakrament św. pomnaża ją, tak iż dusza staje się piękniejszą, przyjemniejszą Bogu, niż była po chrzcie św. Odtąd rozwija się w niej życie, tak iż człowiek nabywa prawa do wyższego stopnia szczęśliwości niebieskiej.

Co więcej, Duch św. wstępuje do duszy w sposób osobliwszy, aby udoskonalić dzieło uświęcenia rozpoczęte na chrzcie św. To też przedewszystkiem do bierzmowanych stosują się słowa Apostoła: „Aza nie wiecie, iż członki wasze są kościołem Ducha świętego, który w was jest?“ (I Kor. 6, 19.) Tę łaskę obiecał Pan Jezus uczniom swoim, obiecał, że pośle im Ducha św. od Ojca, Ducha wszelkiej prawdy i pociechy. Aby mogli go otrzymać, przed wniebowstąpieniem rozkazał im: „Siedźcie w mieście, aż będziecie obleczeni mocą z wysokości“ (Łuk. 24, 49; por. Dz. 1, 4). Otóż tę obietnicę ziścił Pan Jezus w dzień żydowskich Zielonych Świątek, gdy Duch św. zstąpił na Apostołów w ognistych językach, umocnił ich i utwierdził na wyznawanie wiary i dawanie świadectwa w sprawach Chrystusowych. Apostołom jednak dał Ducha św. bez bierzmowania, jawnie, w sposób cudowny, nam zaś daje pełnię Ducha św. jedynie tajemniczo, przez Sakrament bierzmowania. Wprawdzie już na chrzcie św. otrzymujemy Ducha św., ale dopiero na bierzmowaniu otrzymujemy jego pełnię. Z bierzmowanym bowiem Duch św. jednoczy się jeszcze ściślej niż z ochrzczonym i udziela mu łask w mierze większej, aby mógł wiarę śmiele wyznawać, walczyć z pokusami czarta, świata i ciała i wzrastać w dobrem, stosując się do upomnienia Pana Jezusa: „Bądźcie doskonali“, nieraz zaś udziela łask nadzwyczajnych, jak to się działo z Apostołami i niektórymi wiernymi, zwłaszcza w pierwszych wiekach Kościoła św.

Trzecim skutkiem Sakramentu bierzmowania jest, że żołnierzom Chrystusowym wyciska na duszy niezmazalne znamię, pieczęć, charakter, jak tego uczy Pismo św.: „Który nas potwierdza... w Chrystusie i który nas pomazał, Bóg; który też zapieczętował nas i dał zadatek Ducha w sercach naszych“ (II Kor. 1, 21—22). — Jak już wiecie, znamię to jest czemś duchowem. Każdy, kto je ma, różni się od tego, kto go nie posiada, tak iż w przyszłem życiu poznać będzie można odrazu, kto tutaj na ziemi bierzmowany, a kto nie. Znamię to różni się też od otrzymanego na chrzcie świętym, bo na chrzcie otrzymujemy znamię dzieci Bożych, na bierzmowaniu znamię żołnierzy Chrystusowych. Jak tedy dziecię różni się od żołnierza a nieuzbrojony od zbrojnego, tak ochrzczony różni się od bierzmowanego. Znamię to pozostaje bierzmowanemu na wieki, czy tenże przyjął ten św. Sakrament godnie czy niegodnie, czy idzie do nieba czy do piekła. Dla tego właśnie znamienia niezatartego Sakrament bierzmowania można przyjąć tylko raz w życiu.

Jakżeż to więc wielkie łaski spływają na nas z tego świętego Sakramentu! Obyście tedy wszyscy, coście go nie przyjęli dotąd, przystąpili doń jak najprędzej, przysposobiwszy się jak najlepiej! Obyście, coście

go już przyjęli, korzystali z łask świętych, iżby ten Sakrament posłużył wam kiedyś ku tem większej chwale w niebie a nie ku tem cięższemu potępieniu w piekle!

ZAKOŃCZENIE.

Łaski bierzmowania a chrztu świętego.

Oto cudowne skutki i łaski Sakramentu bierzmowania. Ciśnie się na myśl porównanie z łaskami chrztu św. Na chrzcie św. rodzimy się dziećmi Bożemi, bierzmowanie czyni nas ludźmi dojrzałymi. Na chrzcie św. wpisaliśmy się w poczet żołnierzy Chrystusowych, ale dopiero na bierzmowaniu otrzymujemy miecz i puklerz na boje duchowne. Na chrzcie św. buduje się kościół Duchowi św., ale poświęca się go na bierzmowaniu. Na chrzcie św. zaszczepiono nam wiarę, bierzmowanie udziela nam męstwa do jej wyznawania. Co więcej — jak twierdzą Ojcowie Kościoła św. — dopiero przez bierzmowanie ochrzczony staje się chrześcijaninem doskonałym, pomazańcem na wzór Chrystusa Pana, otrzymującym trojaką godność. Przez bierzmowanie chrześcijanin otrzymuje namaszczenie królewskie, gdyż Duch św. daje mu siłę do panowania nad potrójnym nieprzyjacielem duszy; otrzymuje namaszczenie kapłańskie, gdyż serce jego staje się świątynią, namiętności nieporządne, które ma wytępiać, ofiarą, a zapał Ducha św. ogniem je niszczącym; wreszcie otrzymuje namaszczenie na proroka, gdyż imię Jezusowe przed całym światem ma głosić i wyznawać, życiem przyświecając wiernym, innowiercom, żydom i poganom.

Większość was przyjęła już ten Sakrament święty, reszta, mam w Bogu nadzieję, przystąpi doń, skoro tylko nadarzy się sposobność. O najmilsi, coście przyjęli już Ducha św., okażcie, żeście pomazańcami Bożymi. Przecież na wojnie nie walczą wodzowie sami. Myśmy tu na ziemi na wojnie. Czyżby tedy przeciw złemu mieli walczyć sami tylko kapłani, wy zaś nie mielibyście obowiązku żadnego? O, biadaby nam było w takim razie! Nie, jeżeli kiedy, to w obecnych czasach jesteśmy powołani, aby stanowić armję potężną pod duchowem przywództwem biskupów i kapłanów. Dziś, gdy przy rozwoju przemysłu żaden kapłan nie może dotrzeć do tysięcy fabryk, warsztatów i innych ośrodków pracy, gdy każdy dorosły człowiek, mężczyzna zarówno jak niewiasta,przez prawo głosowania może przyczynić się do obrony Kościoła albo do jego pognębienia, tem świętszy mamy wszyscy obowiązek walczyć przeciwko nieprzyjaciołom krzyża i wiary. Bądźmy rycerzami Chrystusowymi! Doda nam do tej walki męstwa obfitujący w łaski Sakrament bierzmowania. Za walkę całego życia da Bóg przy końcu nagrodę, mówiąc do nas: Byłeś wierny aż do śmierci, „dam ci wieniec żywota" (Obj. 2, 10). Amen.

O NAJŚWIĘTSZYM SAKRAMENCIE OŁTARZA.

KAZANIE VIII.

Ustanowienie Najśw. Sakramentu.

„To jest Ciało moje... To jest Krew moja." (Mat. 26, 26. 28.)

Pouczaliśmy się już o pierwszych dwóch Sakramentach, chrzcie i bierzmowaniu. Pierwszy z nich jest jakby urodzeniem duszy dla nieba, drugi jej rozrostem i nabraniem sił do walki o niebo. Naturalny porządek wymaga, aby teraz mówić o trzecim z rzędu, największym ze wszystkich Sakramentów. Nazywamy go Najświętszym Sakramentem, ponieważ zawiera on nietylko łaskę uświęcającą i moc osobliwą ku zbawieniu, lecz daje nam samego sprawcę świętości, Jezusa Chrystusa. Żaden język, choćby i anielski, nie zdolen o tej tajemnicy mówić godnie. Najwięksi i najświętsi nauczyciele Kościoła, kiedy mieli mówić o Najśw. Sakramencie, wołali z przestrachem jak Jeremjasz: „A, a, a, Panie, Boże, oto nie umiem mówić" (1, 6). O tak, najmilsi, wielkość Majestatu miesza rozum i odejmuje mowę. Z drugiej strony Kościół św. nakazuje nam, sługom swoim a pasterzom waszym, abyśmy wam przypominali, co Pan Bóg uczynił dla nas i jakiemi cieszy i przygarnia nas do siebie tajemnicami.

Na żaden inny artykuł wiary nie przysposabiał Bóg ludzkości tylu figurami i proroctwami jak właśnie na ten Sakrament miłości! Czyż nie przypominacie sobie najpierwszej figury Najśw. Sakramentu, owego drzewa żywota, zasadzonego przez Boga w pośrodku raju? A o ofiarach Melchizedeka i Izaaka mamże wam szeroko opowiadać jako o figurze Najśw. Sakramentu? Czyż nie wystarczy jedynie wspomnieć o baranku wielkanocnym, co rok spożywanym przez Żydów na pamiątkę wyjścia z Egiptu? A manna, która służyła na pokarm Żydom przez cały czas pielgrzymki przez puszczę do Ziemi Obiecanej, jakże ona przypomina Najśw. Sakrament, który wzmacnia nas wśród tej pielgrzymki ziemskiej do nieba! I prorokom kazał Pan Bóg przepowiadać tę tajemnicę. Już Psalmista odzywa się do Boga: „Nagotowałeś przed oczyma memi stół

naprzeciwko tym, którzy mnie trapią" (22, 5). To znowu Mędrzec Pański głosi: „Mądrość zbudowała sobie dom, wyciosała siedem filarów..., roztworzyła wino i stół swój wystawiła..." (Przyp. 9, 1. 2).

Ale to, co wyobrażały figury Starego Zakonu i przepowiadały proroctwa, stało się rzeczywistością dopiero w ów pamiętny wieczór przed gorzką Męką Pana Jezusa, gdy Zbawiciel przy ostatniej wieczerzy wygłosił owe potężne i twórcze słowa: „To jest Ciało moje... To jest Krew moja". Na tych słowach opiera się cały gmach wiary Kościoła w Najśw. Sakrament. Z nich wywodzi się określenie katechizmu, który mówi: Najświętszy Sakrament Ołtarza jest to prawdziwe Ciało i prawdziwa Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa pod postaciami chleba i wina.

O tym Najświętszym Sakramencie będziemy się pouczali w długim szeregu rozważań. Dzisiejsze rozważanie poświęćmy przypomnieniu sobie dokładnemu, w jakich to warunkach Pan Jezus przyobiecał ustanowienie Najśw. Sakramentu i w jaki sposób go rzeczywiście ustanowił.

I. Obietnica i ustanowienie Najśw. Sakramentu.

Czy w tem, co nazywamy Najświętszym Sakramentem, znajdujemy najpierwszy, najistotniejszy warunek każdego Sakramentu, ustanowienie przez Pana Jezusa? Szukajmy odpowiedzi tam, gdzie ją jedynie znaleźć możemy, w ewangelji świętej.

Czerpiąc z ewangelji, możemy stwierdzić, że Pan Jezus to, co przy ostatniej wieczerzy ustanowił, zapowiedział i przyobiecał już na rok wcześniej. Posłuchajmy. Św. Jan opowiada nam w szóstym rozdziale swojej ewangelji dokładnie, jak to się działo.

Było to na rok przed męką Pana Jezusa. Nad jeziorem Genezaret pięciu chlebami nakarmił Zbawiciel pięć tysięcy zgłodniałych mężów, nie licząc niewiast i dzieci. Rzesze, widząc on cud wielki, chcą Pana Jezusa ogłosić królem; Pan Jezus uchodzi i potajemnie przenosi się do Kafarnaum. Kiedy jednak rzesze na drugi dzień znajdują go tamże w synagodze, ma do nich przemówienie dłuższe, w którem dość już wyraźnie zapowiada ustanowienie Najśw. Sakramentu. Z początku gani ich, że dążą za nim dla chleba ziemskiego, podczas gdy przedewszystkiem powinni szukać pokarmu dającego życie wieczne. Jaki to jest pokarm? Odpowiada wyraźnie: „Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił. Jeśliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki". Możecie pojąć, najmilsi, jakie zdziwienie ogarnia słuchaczy Jezusowych. Widzą męża, którego godność widnieje wprawdzie z całej jego postaci, ale którego mimo to uważają za człowieka zwykłego, a ten prawi im rzeczy takie dziwne, niepojęte. To

też słuchajmy, jak im to objaśnia sam Pan Jezus, boć Pan Jezus może wiedzieć najlepiej, co chce powiedzieć. Oto dodaje: „A chleb, który ja dam, jest Ciało moje za żywot świata". Wtedy Żydzi dziwią się jeszcze więcej i mówią: „Jakoż może ten nam ciało swe dać ku jedzeniu?" Patrzcie, Żydzi mowę Pana Jezusa rozumieją dosłownie, o ciele prawdziwem. Cóż Pan Jezus na to? Czy widząc ich zgorszenie, wytłumaczy im, że tak słów jego nie powinni rozumieć? Przecież tu chodzi o tych ludzi, dla których zbawienia zstąpił na ziemię. A jednak Pan Jezus, choć inne razy, gdy go źle rozumiano, pouczał, jak go należy rozumieć, teraz nietylko nie tłumaczy się, lecz nawet z naciskiem potwierdza swoje słowa i dobre ich zrozumienie, dodaje bowiem jakoby z przysięgą: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeślibyście nie jedli Ciała Syna Człowieczego i nie pili Krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie... Ciało moje prawdziwie jest pokarm a Krew moja prawdziwie jest napój". Wtedy szemrze nawet wielu uczniów Jezusowych, mówiąc: „Twarda jest ta mowa i któż jej słuchać może?" Widzicie więc, że i uczniowie Jezusowi mowę jego pojmują dosłownie. A Pan Jezus co teraz? Znowu nie poprawia ich, lecz tylko karci, nie dbając o to, że wielu odwróci się od niego, co się też stało. Co więcej, gdy z całej rzeszy pozostali sami Apostołowie, Pan Jezus pyta ich: „Zali i wy chcecie odejść?" Czyli innemi słowy żąda od nich wiary całkowitej w słowa swoje, jeśli chcą pozostać jego uczniami; woli raczej, żeby go opuścili, niż by nie mieli słowom jego wierzyć całkowicie. Na to w imieniu Apostołów oświadcza mu św. Piotr: „Panie, do kogoż pójdziemy? Słowa żywota wiecznego masz. A my wierzymy i poznaliśmy, żeś Ty jest Chrystus, Syn Boży".

Co Pan Jezus obiecał uczynić, tego też dotrzymał. Minął rok czasu od owej obietnicy. Wrogowie jego już ułożyli plan, jakby go zgładzić ze świata. Odbywa się ostatnia wieczerza. Opatrzność Boża zrządziła, iż opisali ją trzej św. Ewangeliści, Mateusz, Marek i Łukasz, jako też św. Paweł, który o tem od Boga otrzymuje objawienie bezpośrednie. Cóż Pan Jezus mówi i czyni? Oto stosując się do tego, że przed rokiem siebie samego nazwał chlebem, Ciało i Krew swoją pokarmem i napojem, bierze teraz w ręce swe najświętsze chleb i kielich z winem, do którego wedle zwyczaju domieszano cokolwiek wody, i mówi uroczyście: „To jest Ciało moje, to jest Krew moja". Cóż jaśniejszego i pewniejszego nad te słowa? Jaśniej i zrozumialej Pan Jezus nie mógł się wyrazić, i chyba tylko największy nierozum lub złość najobrzydliwsza mogą te słowa Pańskie tłumaczyć inaczej. Stąd woła św. Cyryl Jerozolimski: „Gdy Pan Jezus mówi: To jest Ciało moje, to jest Krew moja, któż będzie jeszcze wątpił i powie, że to nie jest Ciało i Krew Pańska?"

Gdy Pan Jezus słowami „To jest Ciało moje, to jest Krew moja" chleb i wino przemienił już w Ciało i Krew swoją, wtenczas Apostołowie z rąk jego przyjęli Ciało i Krew jego. Była to pierwsza Komunja św., którą jedenastu Apostołów przyjęło z pokorą wielką. Doznali przez to szczęścia największego, jakiego można doznać na ziemi; ale z tem szczęściem Pan Jezus połączył drugie, bo dał im władzę i przeto też moc czynienia tego, co sam uczynił: „To czyńcie na moją pamiątkę", powiedział do nich. Czemu tak powiedział? Bo trzeba było ustanowić sprawców i szafarzy tego Najśw. Sakramentu tak samo jak innych Sakramentów, gdyż bez tego nie byłoby jego ustanowienia. Otóż zostali nimi Apostołowie i ich następcy, biskupi i kapłani. Oni biorą chleb i wino i wymawiają słowa przez Chrystusa Pana oznaczone i tym sposobem sprawiają, że Najśw. Sakrament nie ustaje nigdy. Spełnia się po wszystkie wieki, co Apostoł zapowiedział, opisawszy ustanowienie Najśw. Sakramentu: „Ilekroć będziecie ten chleb jedli i kielich pili, śmierć Pańską będziecie opowiadać, aż przyjdzie" (I Kor. 11, 26) na sąd ostateczny.

II. Znak widzialny i łaski niewidzialne w Najśw. Sakramencie.

Najśw. Sakrament tedy został przez Pana Jezusa ustanowiony. Że zaś jest Sakramentem rzeczywistym, wynika z tego, że oprócz ustanowienia ma też dalsze warunki do istoty Sakramentu św. potrzebne, to jest ma znak pod zmysły podpadający i daje łaskę Bożą niewidzialną.

Do znaku należy materja, żywioł pod zmysły podpadający, a tutaj jest taki, który nawet pod kilka podpada zmysłów, bo i pod zmysł wzroku, smaku, powonienia, dotyku. Pan Jezus użył chleba i wina, przemieniając je w Ciało i Krew swoją najświętszą.

Formą, potrzebną do znaku sakramentalnego, są słowa: „To jest Ciało moje, to jest Krew moja". Słowa te, które Pan Jezus wypowiedział przy ustanowieniu Najśw. Sakramentu, przez wieki powtarzają kapłani, bo słowa te sprawiają to, co wyrażają, chleb i wino przemieniają w Ciało i Krew Jezusową. Wiele jest jeszcze innych słów świętych, czy to przed przemienieniem czy po przemienieniu, ale te nie mają tej mocy, tego skutku, bo są tylko objaśnieniem, przygotowaniem na owe słowa w skutek wielki brzemienne.

Łatwo więc powiedzieć, co jest znakiem widzialnym przy Najśw. Sakramencie. Bardzo natomiast trudno będzie określić, jakie są nieskończone łaski, które ten Sakrament daje. Pisze św. Augustyn: „Chociaż Bóg jest wszechmocny, nie mógł dać więcej; choć jest nieskończenie mądry, nie wiedział, coby dać więcej; chociaż jest nieskończenie bogaty, nie miał niczego więcej do dania". Że Najśw. Sakrament daje łask wiele,

zaręcza nam sam Pan Jezus, zapowiadając jego ustanowienie. Wszakże mówi wtedy: „Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił. Jeśliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki. A chleb, który ja dam, jest Ciało moje za żywot świata... Kto pożywa mego Ciała i pije moją Krew, we mnie mieszka a ja w nim" (Jan 6, 51—52. 57). Więc Najśw. Sakrament daje nietylko, jak inne Sakramenta św., łaski pojedyńcze, lecz, co najważniejsza, daje Tego, który jest sprawcą łask wszelkich. „O, święta to tedy uczta, — jak śpiewa Kościół św. na końcu procesji na Boże Ciało, — w której Chrystus bywa pożywany, umysł napełnia się łaską!" Gdzież znaleźć coś podobnego, coś równego? Zaiste nie starczy czasu na wysławianie tych łask. Pomówimy o nich w innej nauce.

Ale już dzisiaj poczynamy rozumieć, dlaczego ten Sakrament nazywa się najświętszym. Oto dlatego, ponieważ w nim sama świętość najwyższa, sam Bóg, źródło i sprawca świętości wszelkiej, znajduje się prawdziwie, rzeczywiście i istotnie, w innych zaś Sakramentach tylko moc, łaska dana im przez Chrystusa Pana. Nie dziw, że jak mówią święci pisarze, wszystkie Sakramenta zmierzają do Najśw. Sakramentu jakoby do swego środka i celu.

Ale bo też w Najświętszym Sakramencie łączy się niejako zbiór wszystkich tajemnic życia i śmierci Pana Jezusa, począwszy od Wcielenia aż do jego krwawej ofiary na krzyżu. Jako bowiem Słowo przedwieczne, rodząc się z Najśw. Marji Panny, przyszło na świat odziane ciałem ludzkiem i złożone było w żłóbku, tak toż samo Słowo przedwieczne, stając się ciałem przez słowa konsekracji kapłańskiej, postaciami chleba i wina odziane jest jakoby szatą i spoczywa na ołtarzu. W domu nazaretańskim Pan Jezus przez długi czas wiódł żywot ukryty, pokorny, nieznany, acz Boży; również w Najśw. Sakramencie żyje życiem ukrytem, pokornem, częstokroć nieznanem światu, choć również życiem Bożem. Pan Jezus dla zbawienia ludzi ofiarował samego siebie, wszędzie, gdzie przeszedł, czyniąc dobrze; toż i w Najśw. Sakramencie żyje i ofiaruje siebie dla zbawienia ludzi, wszędzie rozlewając światło, błogosławieństwo i łaski swoje. Pan Jezus na krzyżu ofiarował się Bogu Ojcu ofiarą czystą acz krwawą, również na ołtarzu w Najśw. Sakramencie ofiaruje się jako ofiara czysta, ale bezkrwawa. Pan Jezus po zmartwychwstaniu wielokrotnie ukazywał się wiernym, aby ich cieszyć; również w Najśw. Sakramencie pokazuje się wciąż, wciąż stawa niejako w pośrodku wiernych, aby im przynosić pokój i wesele. Z powodu tego Kościół św. nazywa też Najśw. Sakrament cudownym Sakramentem, przypominiającym Mękę Pańską.

To samo oznaczają inne nazwy, które mu od samego początku nadawali Ojcowie Kościoła, a to dlatego, iż niema takiej nazwy, któraby

jedna zdołała dokładnie i godnie oddać całkowite znaczenie jego. Każda uwydatnia tylko jakoby jeden promyczek wcielonego Słońca łaski Bożej.

Ojcowie Kościoła św. najczęściej i najchętniej zowią go Eucharystją, to jest dobrym darem. Zaprawdę dobry i najlepszy to dar, jaki Pan Bóg dał nam w miłości swojej, kiedy oddaje nam siebie samego, Ciało i Krew swoją. Sakramentem Ołtarza zowie się przeto, iż sprawuje i przechowuje się na ołtarzu, a gdzie indziej ani go sprawować ani przechowywać się nie godzi. Zowie się Komunją dlatego, iż pożywając Ciało Pańskie, łączymy, jednoczymy się z Chrystusem jak najściślej. Zarazem zaś łączymy się przezeń z bracią naszą, z resztą wiernych jako z członkami Chrystusa Pana.

ZAKOŃCZENIE.

Nasza wiara w Najśw. Sakrament jest wiarą rozumną.

Nie brak przeciwników Kościoła, którzy szydzą nieraz z nas katolików, jakoby wiara nasza była nierozumną. Czyż tak jest rzeczywiście? Czyż nie idziemy za upomnieniem Apostoła (Rzym. 12, 1), aby „rozumnem" było posłuszeństwo nasze? O, my jesteśmy posłuszni rozumnie, bo wierzymy temu, który jest Prawdą samą, jak to sam powiedział o sobie, wierzymy Chrystusowi Panu, a nie rozumkom maluczkim heretyków. Wiara nasza nie jest wiarą dzieci, lecz mężów dojrzałych. Chcemy, pragniemy i staramy się o to, aby taką rozumną była wiara nasza we wszystkich artykułach; taka też jest niewątpliwie wiara nasza w Najśw. Sakrament. Gdy kto ciągnie nas na bezdroża, idziemy za przykładem św. Piotra, mówiącego do Pana Jezusa: „Panie, do kogoż pójdziemy? Słowa żywota wiecznego masz. A my wierzymy i poznaliśmy, żeś Ty jest Chrystus, Syn Boży" Jan 6, 69—70). Chrystus Pan nam przecież powiedział: „To jest Ciało moje, to jest Krew moja". Na tem nam dosyć dowodu, aby wierzyć. Wprawdzie będziemy się pouczali, że są inne jeszcze liczne dowody, na których się opiera nasza wiara, ale głównym filarem są nam słowa Pana Jezusa. I za te słowa jego i za ten dar największy miłości chcemy mu się odwdzięczać także miłością dozgonną.

O, dziękujmy Chrystusowi po wszystkie dni życia, iż nam zostawił Najśw. Sakrament! Dziękujmy Panu Bogu, iż nam w tak prostych żywiołach jak chleb i wino zostawić raczył pokarm anielski i że taką moc dał kapłanom na ziemi, iż nam nigdy na tym pokarmie schodzić nie może. Wreszcie prośmy go o łaskę, abyśmy pokarmu tego używali ochotnie po wszystkie dni życia, a osobliwie, abyśmy nim posileni przed śmiercią, szczęśliwie stoczyli walkę ostatnią i Pana Jezusa oglądali po wszystkie wieki w niebie. Amen.

KAZANIE IX.

Obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie.

„Ciało moje prawdziwie jest pokarm,
a Krew moja prawdziwie jest napój."
(Jan 6, 56.)

Według słów naszego katechizmu Najświętszy Sakrament jest to prawdziwe Ciało i prawdziwa Krew Pana Jezusa pod postaciami chleba i wina. Wiarę w prawdziwość tych słów wyrażamy, ilekroć śpiewamy w pieśni naszej kościelnej: „W tej hostyi jest Bóg żywy, choć ukryty, lecz prawdziwy".

Właściwie słowa Pana Jezusa już w zapowiedzi Najśw. Sakramentu: „Ciało moje prawdziwie jest pokarm, a Krew moja prawdziwie jest napój", tak samo jak słowa jego w chwili ustanowienia wydają się całkowicie jasne. A jednak złość ludzka i przewrotność przenicowała to słowo „obecność" i nadała mu fałszywe często, niezgodne z nauką Kościoła pojęcie. Patrzcie na krucyfiks: kto tam wisi? Pan Jezus, ciało jego. Ale czy to jest ciało jego prawdziwe? Nie, to obraz ciała Jezusowego, bo ciało Jezusowe nie jest przecież z drzewą lub innego materjału, jak tam widzimy. Otóż wedle nauki Kościoła w Najśw. Sakramencie jest nie obraz ciała Jezusowego, jak twierdził Luter, lecz prawdziwe Ciało jego, to samo Ciało, które spoczywało w żłóbku i wisiało na krzyżu, a teraz jest w niebiesiech. Tak samo w Najśw. Sakramencie niema obrazu krwi Jezusowej, lecz jest krew ta sama, która była w ciele jego, którą przelał na krzyżu i która znajduje się teraz w chwalebnem jego Ciele w niebiesiech. I jest Pan Jezus w Najśw. Sakramencie obecny rzeczywiście. Aby to zrozumieć, wystaw sobie, iż ci się śniło w nocy, jakobyś widział brata, który przecież jest gdzieś daleko na obczyźnie. Rano tedy opowiadasz, iż widziałeś brata tak wyraźnie, jakbyś go teraz jeszcze miał przed oczyma. Czyś brata widział rzeczywiście? Nie, tyś miał tylko we śnie takie wyobrażenie, żeś go widział. Czy tak samo jest w Najśw. Sakramencie, że tylko wystawiamy sobie, wmawiamy w siebie, że tam jest Pan Jezus obecny? O nie, Pan Jezus jest tam obecny rzeczywiście. Wreszcie uczy Kościół, że Pan Jezus w Najśw. Sakramencie jest obecny istotnie, to jest

całą istotą swoją. Co należy do istoty Pana Jezusa? Kim jest Pan Jezus? Bogiem-Człowiekiem czyli ma Bóstwo i człowieczeństwo. A co należy do człowieczeństwa? Dusza i ciało. Otóż Pan Jezus w Najśw. Sakramencie jest obecny z Bóstwem i człowieczeństwem, z duszą, Ciałem i Krwią swoją, nie zaś samą tylko łaską, jak chciał inny reformator, Zwingli.

To jest tedy nauka Kościoła św., oczywiście oparta na Piśmie św. i całem ustnem podaniu, że Pan Jezus obecny jest w Najśw. Sakramencie rzeczywiście, istotnie. Treścią nauki dzisiejszej będzie przytoczenie wszystkich dowodów na taką właśnie obecność Pana Jezusa, a równocześnie bliższe określenie tej cudownej, tajemniczej obecności Boga w Najśw. Sakramencie.

I. Dowody prawdziwości tego artykułu wiary.

Że Pan Jezus jest obecny w Najśw. Sakramencie nie w obrazie, lecz prawdziwie, nie przez naszą wyobraźnię, lecz rzeczywiście, nie przez łaskę tylko, lecz z całą swoją istotą, na to dowodu dostarcza nam przedewszystkiem sam Pan Jezus już wtedy, kiedy zapowiadał Najśw. Sakrament. Wtedy to Pan Jezus z początku mówił obrazowo, przypominając żydom mannę i siebie przyrównywając do chleba, ale następnie mówił już bez osłonek żadnych o jedzeniu Ciała swego. Pan Jezus powiedział: „Chleb, który ja dam, jest Ciało moje za żywot świata" (Jan 6, 52). Wyraźnie więc zapowiada Ciało swoje miasto chleba, to Ciało, które dla zbawienia świata będzie wisiało na krzyżu. A gdy żydzi gorszyli się temi słowy, Pan Jezus nie wytłumaczył im, że go źle zrozumieli, lecz raczej zatwierdził, że zrozumieli go dobrze, ale zarazem dodał, że mimo ich zgorszenia nie może być inaczej. „Ciało moje prawdziwie jest pokarm, a Krew moja prawdziwie jest napój" (Jan 6, 56). Nie mówił tedy już o chlebie, lecz wprost o Ciele i Krwi swojej, będących pokarmem i napojem. Przeto te słowa Jezusowe pięć razy powtórzone przez niego nie mogą się żadną miarą rozumieć inaczej jeno tak, jak brzmią, dosłownie o pożywaniu Ciała i piciu Krwi Pańskiej, i to bez najmniejszego dodatku chleba i wina, bo o nich mowy niema wcale. Ponieważ zaś Pan Jezus powiedział: „Chleb... jest Ciało moje", przeto wynika stąd, że ten pokarm, jaki Pan Jezus pozostawi wiernym, dostanie się im przez przemianę chleba w Ciało jego.

Tę prawdę wiary św. poznajemy tem jaśniej z całego przebiegu ustanowienia Najśw. Sakramentu przez Pana Jezusa. Ewangeliści śś. Mateusz, Marek i Łukasz jako też św. Paweł opowiadają przebieg ustanowienia tak samo, mimo że czerpali ze źródeł rozmaitych: św. Mateusz sam patrzał

na to; św. Marek otrzymał wiadomość od św. Piotra, który był świadkiem naocznym; św. Łukasz od św. Pawła, który znowu, jak to sam wyznaje (I Kor. 11, 23), otrzymał o tej sprawie bezpośrednie objawienie Boże. Wszyscy wskazują, że słowa Pana Jezusa „To jest Ciało moje, to jest Krew moja" należy brać dosłownie, jakoby Pan Jezus powiedział: „To, co trzymam w ręku i co wam daję, jest Ciało moje; to co znajduje się w tym kielichu i co wam daję do picia, jest Krew moja".

A dalej rozważmy, że Pan Jezus mówił to wtenczas, kiedy, jak to wiedział, miał zakończyć życie. Czyż wtenczas, w obliczu śmierci, każdy nie wypowiada, o ile tylko może, najjaśniej woli swojej? Czyżby nie miał tak samo uczynić Pan Jezus?

Pan Jezus wypowiada słowa owe jako prawodawca, który nakłada pewien obowiązek: „To czyńcie na moją pamiątkę". Ależ każdy prawodawca stara się dać rozkaz jasny. Nie uczyniż tego i Pan Jezus, zwłaszcza że w razie złego zrozumienia dopuszczanoby się albo bałwochwalstwa, gdyby cześć oddawano chlebu jako Bogu, albo zniewagi Pana Boga, gdyby nie oddawano czci Panu Bogu, ukrytemu pod postacią chleba?!

Pan Jezus występuje jako nauczyciel Apostołów. Ależ nauczyciel stara się o to, aby uczniowie go rozumieli. Pomyślmy, że od zrozumienia dobrego przez Apostołów zależy zbawienie świata. Więc Pan Jezus, nadając Apostołom rozkaz i zarazem moc czynienia tego, co sam uczynił, nie mógł użyć słów dwuznacznych, musiał użyć i użył słów najjaśniejszych.

Tak tedy Pan Jezus przy ostatniej wieczerzy chleb i wino przemienił w Ciało i Krew swoją, Apostołowie zaś jako też ich następcy, biskupi i kapłani, mają od niego, Boga wszechmocnego, udzieloną sobie władzę, iż chleb i wino mogą przeistaczać w Ciało i Krew Pańską: „I tę moc dał kapłanom, nie królom ani panom, aby oni poświęcali... Ciało, Krew Pańską".

Gdyby jednak komu niejasne zdawały się słowa Jezusowe, do kogo o pouczenie powinien się zwrócić? Oto do Apostołów. Cóż tedy wypowiada ich książę, św. Paweł? Oto pisze: „Kielich błogosławieństwa, któremu błogosławimy, izali nie jest uczestnictwem Krwi Chrystusowej? I chleb, który łamiemy, izali uczestnictwem nie jest Ciała Pańskiego?" (I Kor. 10, 16). Czyli: kto pije z kielicha pobłogosławionego, to jest takiego, nad którym kapłan powtórzył słowa Chrystusowe, ten bierze udział w Krwi Jezusowej, i kto pożywa chleba pobłogosławionego, t. j. takiego, nad którym kapłan powtórzył słowa Jezusowe, ten bierze udział w Ciele Jezusowem. Prawda, Apostoł używa słowa „chleb", ale czyni to dlatego, bo pozostaje postać chleba. Że nie mówi tu jednak o chlebie, lecz o Ciele Jezusowem, widać z dalszych słów, które pisze: „Ktobykolwiek

jadł Chleb ten albo pił Kielich Pański niegodnie, winien będzie Ciała i Krwi Pańskiej" (I Kor. 11, 27) czyli grzeszy przeciw Ciału i Krwi Pańskiej. A dalej jeszcze tak pisze: „Który je i pije niegodnie, sąd sobie je i pije, nie rozsądzając Ciała Pańskiego" (I Kor. 11, 29), to jest nie odróżniając go od zwyczajnego pokarmu. Gdyby Najśw. Sakrament był tylko figurą, znakiem Ciała Chrystusowego, tedyby Apostoł nie mógł pisać, że kto pożywa niegodnie, będzie winien Ciała i Krwi Pańskiej, albo, że będzie ukarany potępieniem. Tak napisać mógł jedynie dlatego, że w Najśw. Sakramencie jest Ciało i Krew obecna prawdziwie, rzeczywiście i istotnie.

Za Apostołami poszli wszyscy Ojcowie i Nauczyciele Kościoła św. po wszystkie wieki, tak iż niema ani jednego z nich, któryby nie poświadczył tej prawdy o obecności Ciała i Krwi Jezusowej w Najśw. Sakramencie.

Już św. Ignacy, uczeń św. Piotra i drugi następca na stolicy antjocheńskiej, tych, którzy nie wyznawali obecności Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie, nazwał „synami nieprawości". Św. Justyn, w połowie drugiego wieku żyjący, pisze w obronie chrześcijan, cesarzowi rzymskiemu przesłanej: „Pokarm ten nazywamy Eucharystją... Nie przyjmujemy go jakoby chleb zwyczajny albo zwyczajny napój, gdyż odkąd Zbawiciel przyjął ciało i krew naszą, jesteśmy pouczeni, że pokarm ten mocą słów Chrystusowych staje się Ciałem i Krwią jego". Wówczas posądzano chrześcijan, jakoby jedli małe dzieci; przeto święty Justyn wolałby był zapewne powiedzieć, że chrześcijanie pożywają chleb i wino, ale nie mógł tego powiedzieć wbrew prawdzie, przeto śmiało wyznał naukę Kościoła św. — Tak samo św. Ireneusz, na końcu II wieku żyjący, uczeń św. Polikarpa, który za mistrza miał św. Jana Apostoła, wypowiada wyraźnie, że chleb i wino mocą słów Pańskich czyli konsekracji stają się Ciałem i Krwią Pana Jezusa.

Pomijając innych, biorę z wieku IV św. Hilarego, który upomina chrześcijan: „Trzymajmy się tego, co napisano, jeśli chcemy wypełnić obowiązki wiary doskonałej. Ponieważ Jezus Chrystus powiedział: „Ciało moje prawdziwie jest pokarm i Krew moja prawdziwie jest napój", przeto niemasz żadnej wątpliwości co do obecności prawdziwej Ciała i Krwi Najśw."

Później na Wschodzie św. Jan Złotousty tak znakomicie objaśniał tę prawdę wiary św., że go nazwano „doktorem eucharystycznym". Odzywa się on do wiernych: „Iluż mówi: Chciałbym widzieć Chrystusową postać, figurę, szaty, obuwie! Otóż widzisz go, dotykasz się go, pożywasz go". Znowu inny raz mówi w imieniu Jezusowem: „Rodzice często innym powierzają dzieci do żywienia, ale ja nie tak, lecz Ciałem własnem karmię".

Równocześnie uczył podobnie na Zachodzie św. Ambroży. Powołując się na Mojżesza, który laskę przemienił w węża, dodał: „Jeżeli tyle mocy miało słowo człowieka, że przemieniło przyrodę, cóż mamy mówić o konsekracji Bożej, gdzie działają słowa Zbawiciela samego!... Chleb jest chlebem przed słowami sakramentalnemi; gdy przystępuje konsekracja, staje się Ciało Chrystusowe". — Po św. Ambrożym uczył podobnie nawrócony przez niego św. Augustyn i późniejsi nauczyciele Kościoła św. Nie przytaczam ich jednak, bo czyż już to, co przytoczyłem, nie wystarcza na dowód nieustannej wiary w Kościele św., że chleb i wino tak przemieniają się w Ciało i Krew Pańską, iż z nich pozostają tylko postacie?

Starożytność wiary naszej św. w obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie okazuje się również z nabożeństw i zwyczajów. Jak dzisiaj mamy mszały, wedle których kapłani odprawiają nabożeństwo, tak podobne księgi miano od początku a w nich wyraźne dowody, że wiara pierwszych chrześcijan nie była odmienna od naszej. Klękali też oni przed Najśw. Sakramentem tak samo, jak my klękamy. Czyżby to czynili, gdyby przypuszczali, że tam niema Ciała i Krwi Jezusowej?

Co więcej, postępowanie heretyków jest dowodem prawdziwości wiary naszej św. Aż do wieku dziewiątego nie było ani jednego chrześcijanina, któryby śmiał jawnie zaprzeczyć tej prawdy. Nawet odszczepieńcy i innowiercy najrozmaitsi, nestorjanie, ormjanie, koptowie, zwłaszcza grecy i prawosławni, gdziekolwiek ci odszczepieńcy się znajdują, czy w Afryce, czy w Azji, czy w Europie, choć już dawno oderwali się od Kościoła św., mimo to trzymają się dotąd mocno wiary w obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie. Tym sposobem służą za dowód, iż wiara nasza w tę Najśw. Tajemnicę istniała zawsze w Kościele św. Jakoż gdyby w Kościele św. miała kiedy zajść zmiana co do Najśw. Sakramentu, musielibysmy wiedzieć, kiedy i gdzie to nastąpiło. Niemasz jednak po tem śladu najmniejszego.

Przedewszystkiem jednak dowodem prawdziwości wiary naszej to wyroki soborów. Rozliczne sobory poświęcały uwagę temu artykułowi i wygłaszały odpowiednie wyznania wiary. Najobszerniej oczywiście musiał tą sprawą zająć się sobór trydencki (1546—1563). Protestanci ówcześni zaczepiali obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie, sami między sobą zresztą niezgodni, ucząc co jeden to inaczej. Nie będę tu przytaczał długich wywodów i ostrych słów potępienia heretyków; wystarczy stwierdzić, że gromy klątwy rzucał sobór na tych, coby zaprzeczali obecności Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie prawdziwej, rzeczywistej i istotnej i twierdzili, iż po przeistoczeniu pozostaje jeszcze istota chleba i wina.

II. Jak Pan Jezus pozostaje w Najśw. Sakramencie?

Gdy jednak chodzi o bliższe określenie, jak Pan Jezus pozostaje w Najśw. Sakramencie, to trudno to pytanie zbyć kilku słowy, albowiem otwiera się przed nami cały szereg tajemnic eucharystycznych.

Przedewszystkiem utwierdźmy sobie w pamięci, że przemienienie chleba i wina następuje tak całkowicie, iż z chleba i wina zostają tylko postacie, to jest pozostaje to, co się przedstawia jako chleb i wino, co się naszym zmysłom wydaje chlebem i winem. Po przemienieniu tedy w przenajświętszej Hostji jest białość, okrągłość, smak i zapach chleba, w kielichu jest kolor, smak i zapach wina, mimo to niema tam chleba, niema wina, jest tylko Ciało i Krew Pańska. Cała istota chleba i wina przechodzi w istotę Ciała i Krwi Zbawiciela. To całkowite przemienienie nazywa się w języku Kościoła przeistoczeniem.

I jest Pan Jezus w tym Najśw. Sakramencie obecny cały, i to cały pod każdą zosobna postacią; cały pod samą postacią chleba i cały pod samą postacią wina. Uważaj dobrze! Mocą słów Jezusowych to samo Ciało i ta sama Krew, które w niebiesiech są obecne pod własną, właściwą sobie postacią, są i tutaj obecne acz pod postaciami sobie obcemi i w sposób sakramentalny, t. j. jedynie temu Najśw. Sakramentowi właściwy. Tak zawyrokował Kościół św. pod natchnieniem Ducha św. na soborze trydenckim: „Zawsze ta wiara w Kościele Bożym była, że zaraz po przemienieniu jest prawdziwe Pana naszego Ciało i prawdziwa Krew jego pod chleba i wina postacią, razem z jego duszą i Bóstwem... Ciało też pod postacią wina a Krew pod postacią chleba".

Bo i jakież jest to Ciało w Najśw. Sakramencie? Oczywiście przecież Ciało żywe, Krwią ożywione, Ciało złączone z duszą ludzką Pana Jezusa i z Bóstwem Słowa przedwiecznego. Przeto na słowo „To jest Ciało moje" stawa obecny cały Chrystus Pan z Ciałem i Krwią, z Bóstwem i człowieczeństwem. Również na słowa „To jest Krew moja" jest obecny cały Chrystus Pan pod postacią wina, gdyż Krew Chrystusowa, jaką ma Pan Jezus w niebiesiech, nie jest Krwią oddzieloną od Ciała, lecz złączoną z Ciałem, jest nieodłączną częścią całego Chrystusa Pana, przeto gdzie jest żywa Krew, musi być i Ciało, musi być i człowieczeństwo i Bóstwo Chrystusowe czyli cały Chrystus Pan.

Ale i na tym cudzie nie koniec jeszcze, bo Kościół św. uczy nadto, że Pan Jezus obecny jest cały w każdej cząstce każdej postaci, nawet w cząsteczce najmniejszej, byleby spostrzegalnej oku ludzkiemu. I ten artykuł wiary opiera się na słowie samego Pana Jezusa. Pan Jezus na ostatniej wieczerzy, łamiąc chleb, podawał Apostołom i mówił: „To jest Ciało

moje". Więc w każdym kawałku czyli w każdej części był Pan Jezus cały. Toż uczynił z kielichem wina. Po przemienieniu wina w Krew słowami „To jest Krew moja" Apostołowie pili z kielicha i każdy przyjmował całego Pana Jezusa.

Wynika stąd, że gdy kapłan Hostję dzieli, łamie na części, nie dzieli, nie łamie Pana Jezusa, bo Chrystus Pan jest niepodzielny. Łamie się postacie chleba, ale to nie dotyka osoby Chrystusowej. — Ojcowie święci objaśniają to podobieństwami takiemi: Jedno jest słońce na niebie; to słońce odzwierciedla się w każdej kropli rosy; tę kroplę rozdzielcie na dwie, trzy lub więcej, w każdej słońce będzie odzwierciedlać się całe. Albo spojrzyj na zwierciadło: czy wielkie czy małe, widzisz w niem jedną tylko osobę, to jest siebie samego i to całego; roztłucz je na kilka kawałków, w każdym kawałku, w każdej części ujrzysz znowu siebie całego, bo osoba twoja nie podzieliła się, nie pomnożyła na tyle kawałków, ile ich powstało ze zwierciadła stłuczonego. Dlatego też gdy kapłan, jeśli zabraknie Hostyj przy rozdawaniu Komunji św., łamie komunikanty na kilka części, każdy odbiera całego Chrystusa Pana, jakgdyby otrzymał Hostję całą.

Odkąd zaś Pan Jezus w Najśw. Sakramencie staje się obecnym prawdziwie, rzeczywiście i istotnie, zostaje w nim tak długo, dopóki trwają postacie. Najśw. Sakrament nie jest tedy, jak to chciał Luter, zależny dopiero od przyjmowania, bo jest nim nie ze względu na przyjmowanie, lecz na obecność Jezusową.

Skoro zaś Pan Jezus jest obecny w Najśw. Sakramencie poza używaniem, niema przyczyny, dla którejby pozostawać nie miał tak długo, dopóki pozostaje najmniejsza odrobina postaci, choćby nastąpiła jaka zmiana przypadkowa, naprzykład gdyby zamarzła postać wina. Ustaje obecność wtenczas dopiero, gdy postacie się psują. Gdyby naprzykład spaliły się kościół i tabernakulum, Pan Jezus nie byłby już tam obecny, bo jest obecny jedynie pod postacią chleba, a nie jest pod postacią popiołu.

Tak uczył Kościół św. po wieki wszystkie. Już pisarz kościelny z końca II wieku, Tertuljan, opisuje, że chrześcijanie zabierali Najśw. Sakrament do domu, aby się nim wzmacniać na chwile prześladowań i męczeństwa. Także przesyłano przez diakonów, którzy nie mieli władzy kapłańskiej, Najśw. Sakrament do domów lub do więzień tym, którzy nie mogli przybyć na nabożeństwo. Św. Bazyli opisuje, że za jego czasów Najśw. Sakrament przechowywano w kościołach w naczyniach srebrnych, mających kształt gołębicy. Widzicie tedy, że nasze tabernakula istnieją od pierwszych wieków Kościoła św. i że wiara nasza się nie zmienia. Tabernakula, które wówczas służyły tym samym celom co dzisiaj, świadczą, że wierzono w Najśw. Sakrament, tak jak my dzisiaj wierzymy.

ZAKOŃCZENIE.

Cuda, potwierdzające wiarę w obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie.

Kościół zadekretował nieomylnie pod natchnieniem Ducha św., że Pan Jezus obecny jest w Najśw. Sakramencie prawdziwie, rzeczywiście, istotnie. Toby nam wystarczało. Ale Pan Bóg w miłości swojej tę Najświętszą Tajemnicę utwierdził nadto cudami tak licznemi, iż przez cały dzień mówiąc, nie zdołałbym wymienić wszystkich. Wspomnę o niektórych tylko.

Czytamy w żywocie św. Ludwika, króla francuskiego, że w jednym z kościołów Pan Jezus ukazał się w Najśw. Hostji jako dzieciątko. Dano znać o tem królowi, rozumiejąc, że natychmiast pobiegnie cud ten oglądać. Ale król pełen wiary odrzekł: „Niech idą oglądać ci, co nie wierzą; ja bowiem tak mocno wierzę w obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie, jakbym go widział na własne oczy".

Cudowny wypadek zachowania Najśw. Hostji zaszedł też we Faverny w Burgundji we Francji 28 maja 1608. W kościele tamtejszym podczas wystawienia spalił się cały ołtarz, ale ogień nie tknął monstrancji z Najśw. Hostją, która uniósłszy się w powietrzu zostawała tak przez 33 godziny i dopiero potem spuściła się na korporał, gdy jeden z księży odprawiał Mszę św. Stwierdził to biskup tamtejszy, ogłosił drukiem i doniósł o tem do Rzymu.

To znowu św. Klarę użył Pan Bóg za narzędzie, aby pokazać moc cudowną Najśw. Sakramentu, a to dlatego cudowną, że w nim obecny był Bóg-Człowiek prawdziwie, rzeczywiście, istotnie. Gdy bowiem Saraceni oblegli Asyż, gdzie św. Klara była przełożoną klasztoru, ta poleciła Najśw. Sakrament wynieść w monstrancji na mury i tam Pana Jezusa błagała o obronę, na co usłyszała głos: „Obronię was". Wtedy jakiś niezrozumiały przestrach padł na pohańców, iż odstąpili od miasta. Dlatego to św. Klara jako godło ma na obrazach monstrancję, podobnie jak nasz patron polski św. Jacek, który z Najśw. Sakramentem uszedł przed Tatarami przez rzekę głęboką, aby go uratować od zbezczeszczenia.

Nie przytaczam cudów więcej, bo — jak dodaje św. Tomasz z Willanowy, opowiadając cudowne nawrócenie żyda przez ukazanie się Najśw. Sakramentu — „cuda są potrzebniejsze raczej dla niewiernych niż dla nas, gdyż my, mając słowo Pana Jezusa i światło wiary, nie potrzebujemy objawień cudownych".

Jedynie jeszcze dla przykładu, jak silną powinna być wiara nasza w tę Najśw. Tajemnicę, przytoczę budujące zdarzenie z życia św. Joanny de Chantal. Kiedy miała pięć lat zaledwie, jakiś dostojnik kalwiński,

który przybył do jej ojca, zaczepił obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie. Na to, acz była małą dzieciną, rzekła mu śmiało: „Pan nie wierzysz, że Pan Jezus jest obecny w Najśw. Sakramencie? A jednak On to sam powiedział. Czy Pan Jezus kłamie? Gdybyś pan odważył się tak obrazić naszego króla, toby mój ojciec kazał pana ukarać śmiercią. Czegoż się pan spodziewasz od Pana Boga, kiedy Syna jego masz za kłamcę?" Kalwinista osłupiał i nie wiedział, co odpowiedzieć dziecinie. Aby tedy zatrzeć sprawę, starał się jej zapał uśmierzyć podarunkami. Ale młodziuchna Franciszka odebrane podarunki wrzuciła w ogień płonący na kominku, mówiąc: „Tak wszyscy kacerze w piekle goreć będą za to, że nie wierzyli, co Pan Jezus powiedział". O, dziecięca ale mocna wiaro!

Obyśmy taką posiadali wszyscy, wiarę opierającą się nie na złudnych zmysłach, nie na słabym rozumie, lecz na nieomylnem słowie samego Syna Bożego! Amen.

KAZANIE X.

Obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie jakie nam nakłada obowiązki.

„Pójdźmy, pokłońmy się i upadajmy i płaczmy przed Panem, który nas stworzył."
(Ps. 94, 6.)

Pan Jezus jest w Najświętszym Sakramencie obecny prawdziwie, rzeczywiście, istotnie, z Ciałem i Krwią swoją, z Bóstwem i Człowieczeństwem swojem. To fundamentalna prawda wiary naszej świętej. Ciśnie się Luter, zbliża się Kalwin, napadają inni heretycy i sekciarze i krzyczą: „Najświętszy Sakrament jest tylko obrazem, figurą, działaniem Pana Jezusa". Niech sobie krzyczą. My wierzymy niezachwianie słowom Pana Jezusa: „To jest Ciało moje, to jest Krew moja."

Razu pewnego znakomity jeden malarz pobożny, żyjący za czasów walk religijnych o tak zwaną reformację, w podróży dostał się w towarzystwo dwóch protestantów, wyszydzających wiarę katolików w Najświętszy Sakrament. Jeden z nich, zwolennik Zwinglego, twierdził, że chleb i wino oznaczają tylko Ciało i Krew Jezusową; drugi, luteranin, mówił, że chleb i wino stają się Ciałem i Krwią Pańską dopiero w chwili pożywania. Malarz, nic nie mówiąc, wziął papier i ołówek i naprędce nakreślił obrazek. W środku narysował Pana Jezusa, obok zaś niego z jednej strony Zwinglego a z drugiej Lutra. Pod figurą Pana Jezusa napisał słowa jego: „To jest Ciało moje", pod figurą Zwinglego: „To oznacza Ciało moje", pod figurą Lutra: „To będzie Ciało moje", pod spodem zaś wypisał pytanie: „Kto z tych trzech ma słuszność?" Skończywszy rysunek, podał go towarzyszom podróży, a ci, oświeceni łaską Bożą, z obrazka poznali prawdę odrazu.

I my tę prawdę znamy i głęboko w nią wierzymy.

Ale ta tajemnica, ta pewność wiary nakłada na nas pewne obowiązki. Trudno przecież wyznawać taką wiarę, a nie poczuwać się do żadnych stąd powinności.

Liczne można z tego artykułu wiary wysnuć obowiązki. Dają się one streścić w dwóch, mianowicie: w obowiązku oddawania Panu Jezusowi w Najśw. Sakramencie czci Boskiej, i w obowiązku odwiedzania go w tej Tajemnicy jak najczęściej. Te dwie powinności stanowić będą treść dzisiejszej nauki.

I. Mamy obowiązek oddawać Panu Jezusowi w Najśw. Sakramencie cześć Boską.

Skoro Pan Jezus, tak jak uczy nas wiara, w Najśw. Sakramencie jako Bóg jest prawdziwie, rzeczywiście i istotnie obecny, przeto słuszna, abyśmy mu oddawali w tej Tajemnicy cześć Boską. Okoliczność, że tutaj ukrywa on swój majestat, nie zmienia rzeczy, boć i Trzej Mędrcy uczcili go czcią Boską, choć widzieli go jedynie jako małe, bezradne dzieciątko. Jakżebyśmy, my ludzie, nie mieli czcić tego, o którym napisano (Żyd. 11, 6): „Niech mu się kłaniają wszyscy aniołowie Boży?" Dlatego zawyrokował Kościół św. na soborze trydenckim: „Nie pozostaje miejsca dla żadnej wątpliwości, iż wszyscy wierni Chrystusowi, wedle zwyczaju w Kościele katolickim zawsze przyjmowanego, pokłon, jaki się prawdziwemu Bogu należy, temu Najśw. Sakramentowi w czczeniu oddawać mają"; zarazem zaś potępił tych, którzyby tej czci zaprzeczali albo procesje z Najśw. Sakramentem ganili.

Ale, najmilsi, w Najśw. Sakramencie należy się Panu Jezusowi pokłon nietylko jako Bogu, lecz także jako człowiekowi, należy się pokłon człowieczeństwu Chrystusowemu. Odkąd bowiem człowieczeństwo przy wcieleniu Syna Bożego zostało złączone z Bóstwem, nigdy już z niem rozstać się nie może. Jakoż Apostołowie na górze Tabor, choć widzieli jedynie człowieczeństwo Chrystusowe, musieli ku ziemi schylić oczy, nie mogąc znieść blasku, bijącego nietylko od ciała Chrystusowego, lecz nawet od szat jego. Tem więcej, odkąd Pan Jezus wstąpił do niebios i siedzi po prawicy Ojca, natura jego ludzka dla połączenia z osobą Bożą uzyskała prawo do czci Boskiej, i dlatego kłaniają się jej wszyscy aniołowie i wszyscy mieszkańcy niebiescy z 24 starcami na czele. Z tego względu uczy nas Pismo święte: „Bóg wywyższył go i darował mu imię, które jest nad wszelakie imię, aby na imię Jezusowe wszelkie kolano klękało niebieskich, ziemskich i podziemnych" (Filip. 2, 9-10). Więc i nam na ziemi czcić trzeba człowieczeństwo Jezusowe. Mamy je zaś obecne w Najśw. Sakramencie z tą tylko różnicą, że w niebiesiech Pan Jezus znajduje się bez zasłony i w chwale, tu zaś utajony pod zasłoną Hostji. Zatem przed tabernakulum powinno powtarzać się to samo, co się dzieje przed tronem Barankowym;

ile razy bowiem adorujemy Najśw. Sakrament, czynimy to, co czynią święci duchowie niebiescy. Tak tedy członkowie Kościoła wojującego na ziemi i triumfującego w niebiesiech łączą się razem, aby uczcić wspólną głowę Kościoła św., Bóstwo i człowieczeństwo Chrystusowe: czy to procesjami, czy kadzidłem, czy kornem na kolana padaniem, czy też śpiewaniem lub sposobami innemi.

Tak też wierni czynili zawsze. W mieście Nikomedji poganka Domna przyjęła wiarę. Za cesarza Dioklecjana, gdy wybuchło prześladowanie, oskarżono ją, że jest chrześcijanką. Sędzia pogański, przybywszy do jej domu, znalazł krucyfiks, trybularz, lampkę i skrzynkę drewnianą, w jakich chrześcijanie ówcześni ze względu na stosunki mogli po domach przechowywać Najśw. Sakrament. To kadzidło i lampka wskazują wyraźnie, że chrześcijanie wówczas Najśw. Sakramentowi tak samo oddawali cześć Boską, jak my oddajemy ją dzisiaj. Z tego względu św. Jan Złotousty, aby chrześcijanom wpoić uszanowanie dla Najśw. Sakramentu, przypominał im, że Aniołowie otaczają ołtarz, aby czcić Pana Jezusa pod postaciami chleba i wina.

Dlatego też to od bardzo dawnych czasów kapłani podczas Mszy św. po przemienieniu podnoszą Ciało i Krew Pańską, aby wierni wtedy oddawali pokłon. Dlatego poświęca się kościoły, ołtarze, ubiory kapłańskie do Mszy św., obrusy na ołtarzach, kielichy. Dlatego na ołtarz sprawia się rzeczy jak najdroższe. Dlatego przy Mszy św. goreją świece. Dlatego przestrzega się pilnie, aby i najmniejsza odrobina Hostji nie upadła na ziemię. Dlatego przed ołtarzem, gdzie Najśw. Sakrament się przechowuje, dzień i noc pali się lampa wieczna. To wszystko jest przecież świadectwem wyraźnem, że z wiary w obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie rodziła się zawsze cześć Boska dla Boga-Człowieka, mieszkającego pod postaciami sakramentalnemi.

Na sposobności do uczczenia Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie nie zbywa. Najczęstszą sposobnością to każde wystawienie Najśw. Sakramentu. Odbywają się wystawienia nietylko dla udzielenia błogosławieństwa, lecz także umyślnie w tym celu, aby wierni mieli sposobność adoracji. Są wystawienia podczas odpustów po naszych kościołach albo tak zwane 40-godzinne nabożeństwa. W niektórych diecezjach polskich zaprowadzono trzynastogodzinne adoracje w każdej parafji w jednym dniu roku. Są też klasztory, jak naprzkład panien franciszkanek we Lwowie, w których odbywa się wystawienie i adoracja Najśw. Sakramentu przez cały rok bez przerwy, za dnia i w nocy.

Są jednak pewne okresy czasu, w których Kościół w szczególniejszy sposób nakazuje czcić Najśw. Sakrament. Takim czasem jest przede-

wszystkiem uroczystość Bożego Ciała. Zaprowadził ją pierwszy w r. 1247 biskup z Leodjum w Belgji za pobudką św. Juljany, zakonnicy tamtejszego klasztoru, i swego archidiakona. Tenże archidiakon został potem papieżem pod imieniem Urbana IV. Za jego rządów około r. 1263 cud nadzwyczajny dał początek do rozszerzenia tej uroczystości na cały Kościół. Gdy w mieście Bolsena niedaleko Rzymu pewien ksiądz, w którym czart przeklęty wzbudził pokusę, jakoby Pan Jezus nie był obecny w Najśw. Sakramencie, podczas Mszy św. podniósł Najśw. Hostję, zaczęła z niej krew spływać. Ksiądz, zląkłszy się, nie wiedział co począć, lecz stał chwilę z podniesioną Hostją, przypatrując się cudowi. Wtedy też wierni przytomni ujrzeli cud i w trwodze zaczęli krzyczeć i modlić się. Te pomieszane krzyki wiernych przywiodły kapłana do przytomności, spuścił tedy Najśw. Hostję i chciał ją złożyć na korporale, ale spostrzegł, że całe płótno tak było krwią zmoczone, iż zaledwie małe miejsce znalazł na złożenie Hostji. Po dokończeniu Mszy św. chciał ukryć korporał, ale wierni prosili go o pokazanie, co gdy uczynił, wzywali miłosierdzia Bożego. Korporał ów z Bolseny przechowują dotąd w katedrze w Orvieto, a w Bolsenie kamień ołtarzowy, na którym wówczas Mszę św. ów ksiądz odprawił; najsławniejszy zaś malarz Rafael wymalował obraz, cud ten przedstawiający. Papież Urban IV, dowiedziawszy się o cudzie, wezwał księdza z owym korporałem do Rzymu i kazał sobie opowiedzieć wszystko. Na to Urban IV 1264 r. ustanowił uroczystość Bożego Ciała dla całego Kościoła i polecił św. Tomaszowi z Akwinu ułożyć dla niej formularz Mszy św. Jednak śmierć tego papieża sprawiła, że na cały Kościół rozszerzył tę uroczystość dopiero papież Klemens V na soborze powszechnym w Vienne 1311 roku.

W ten to dzień i przez całą oktawę odprawia się uroczysta procesja z Najśw. Sakramentem, obnoszonym w monstrancji. Pan Jezus wtedy pragnie nas odwiedzić w sposób nadzwyczajny, aby nieść nadzwyczajne błogosławieństwa domom naszym, jak niegdyś Pan Bóg przez skrzynię przymierza błogosławił Obededomowi, u którego ją przechowywano, zanim Dawid kazał ją sprowadzić do Jerozolimy. To też w ten dzień pragniemy w jak najżywszy sposób okazać wiarę swą w Najśw. Sakrament i nie szczędzimy trudów i kosztów, aby tylko wystąpić jak najokazalej. Kościół na ten dzień wydobywa wszystko, co ma najkosztowniejszego; bierze się chorągwie na znak triumfu, obrazy Świętych jako zaproszenie do wspólnego chwalenia Najśw. Sakramentu. Umajamy drogi, oświetlamy i ozdabiamy domy, przed któremi Pan Jezus przechodzi, a z głębi piersi wydobywają się pieśni, o tej Najśw. Tajemnicy. Tak to chcemy Panu Jezusowi wynagrodzić za zniewagi, jakich w tym Najśw. Sakramencie doznaje od innowierców i świętokradców.

Sposobność do uczczenia Najśw. Sakramentu macie także, ilekroć kapłan idzie z „Panem Jezusem“ do chorego, niosąc go, o ile na to pozwalają okoliczności, wedle przepisu Kościoła św. w sposób uroczysty. W niektórych krajach katolickich jest zwyczajem, że za kapłanem niosącym Najśw. Sakrament postępuje gromada wiernych. Za to towarzyszenie kapłanowi, niosącemu wiatyk, dostępuje się odpustu 5 lat i 5 kwadragen, który dobrą jest rzeczą z chrześcijańskiej miłości ofiarować na intencję chorego, do którego śpieszy kapłan.

Szczególniejszym sposobem uczczenia tej Najśw. Tajemnicy, który jest wynalazkiem doby ostatniej, to owe wspaniałe zjazdy międzynarodowe na cześć Najświętszego Sakramentu, które zowią się kongresami eucharystycznemi. Od roku 1881, w którym odbył się pierwszy taki kongres w Lille we Francji, zjeżdżają się katolicy całego świata, prawie co rok gdzie indziej, w różnych częściach kuli ziemskiej, w roku 1928 nawet w Australji, i uroczystemi nabożeństwami, adoracjami i innemi aktami dają potężne świadectwo wiary katolickiej: „Wierzymy, iż w tym Przenajświętszym Sakramencie jest prawdziwe Ciało i prawdziwa Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa“.

II. Mamy obowiązek nawiedzać Najświętszy Sakrament.

Jest drugi jeszcze obowiązek, wypływający z wiary w prawdziwą obecność Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie Ołtarza. Kto wierzy głęboko, że w najbliższym kościele lub kapliczce mieszka Pan Jezus, ten niezawodnie skorzysta z każdej sposobności, aby się zbliżyć do niego, aby go odwiedzić. Wizytacja, odwiedzanie Najświętszego Sakramentu, oto osobliwy obowiązek nasz w stosunku do Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie.

Czyż potrzeba tego obowiązku dowodzić? Dowodzić, że kto kocha prawdziwie, ten pragnie być w bliskości ukochanej istoty? Wierzysz, że Pan Jezus jest obecny tuż blisko w kościele, twierdzisz, że go kochasz, a miałbyś obojętnie przechodzić koło niego, nie zbliżyć się do niego, nie odwiedzić go nigdy?

Najgorętszem od wieków pragnieniem Serca Bożego było zbliżyć się do człowieka. „Kochanie moje być z synami człowieczymi“ (Przyp. 8, 31). Zbliżał się do ludzi i przemawiał do nich nawet bezpośrednio w Starym Zakonie, jak do patrjarchów Abrahama, Jakóba i Izaaka, obcował bezpośrednio z całym ludem izraelskim, przemawiał do niego na górze Synaj i zamieszkał wśród niego, ale tylko jakby w figurze, w świątyni Salomonowej. W Nowym Zakonie wynalazł doskonały sposób obcowa-

nia z ludem swoim wybranym, co mówię, najdoskonalszy, jaki wogóle można sobie wyobrazić. Pozostał na ołtarzu rzeczywiście obecny pod postaciami chleba i wina. I człowiek miałby na tę nieskończoną miłość być obojętnym?

Nie, ci którzy tę miłość umieli cenić, ci z największą radością odwiedzali Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie w kościele. Dusze pobożne nierade odchodzić od Najśw. Sakramentu, owszem całe życie, wieki całe chciałyby trwać na rozmowie z Panem Jezusem. Św. Wacław, król czeski, i św. Kazimierz, nasz polski królewicz, nawet nocą dążyli do kościoła, a gdy znajdowali bramy zamknięte, na progu, nieraz na wietrze, słocie lub śniegu klęczeli całemi godzinami. Św. Dominik cały wolny czas, jaki mu zostawał po pracy, a nieraz i długie godziny nocne spędzał w kościele. Podobnie śś. Franciszek Ksawery i Franciszek Regis po całodziennych pracach i trudach misyjnych udawali się na odwiedzanie Najśw. Sakramentu jakoby na odpoczynek. Św. Alojzemu przełożeni musieli pod posłuszeństwem zabraniać ustawicznych rozmyślań przed Najśw. Sakramentem. Św. Wincenty à Paulo w każdej sprawie, jak niegdyś Mojżesz do skrzyni przymierza, uciekał się do Najśw. Sakramentu i nigdy nie przeszedł obok kościoła otwartego, aby doń nie wstąpić choćby na chwilę. Św. Alfons, co napisał prześliczną, polecenia godną książeczkę „O nawiedzeniach Najśw. Sakramentu", jeszcze w późnej starości, choć był schorzałym, codziennie siedem do ośmiu godzin spędzał przed Najśw. Sakramentem. Baltazar Alwarez, gdy nie mógł być w kościele, zwracał przynajmniej oczy ku miejscu, gdzie przechowywano Najśw. Sakrament.

Jakże te przykłady nas zawstydzają! Czyżbyśmy, najmilsi, nie mieli ich naśladować? Czyżby między nami mieli być tacy, co nawet w niedzielę i święto Chrystusowi Panu nie chcą poświęcić chwilki czasu? Czyżby wszyscy, co mają więcej czasu wolnego, nie powinni naśladować Symeona i Anny, więc dążyć do kościoła też w dni powszednie? Czyż rodzice nie powinni zachęcać dzieci, aby, gdy idą do szkoły, wstąpiły do kościoła choćby na chwilę i tu pokłoniły się Panu Jezusowi? Czyżby, gdy kościół zamknięty, przy przejściu obok kościoła nie odmówić choćby krótkiej modlitwy np. „Niech będzie pochwalony Przenajśw. Sakrament"? Nie chciejmy, aby Pan Jezus na sądzie miał się odezwać i do nas: „Byłem w więzieniu a nie nawiedziliście mnie" (Mat. 25, 43); byłem więziony pod postacią chleba, zamknięty w tabernakulum, ale nigdy wam nie przyszło na myśl, aby w czasie wolnym przybyć dla oddania mi pokłonu. Kiedy Pan Jezus chodził po ziemi, płynęły do niego ze wszystkich stron potężną falą tłumy ludzi, szukając łaski, pociechy, zdrowia, cudu. I nikt nie zawiódł się w swojej ku niemu ufności. Ślepym przywracał on wzrok, głu-

chym słuch, leczył choroby, wskrzeszał umarłych, odpuszczał grzechy. Ten sam Bóg miłosierny a potężny przebywa wśród nas w tabernakulum. Czemuż nie śpieszycie do niego, chorzy, słabi, grzeszni, opuszczeni, potrzebujący pociechy i pomocy? Odwiedźcie go i przedłóżcie mu wszystkie swoje kłopoty i biedy, a usłyszycie z ust jego te same słowa pociechy: „Ufaj, synu, ufaj córko, odpuszczają ci się grzechy twoje; wiara twoja cię uzdrowiła; idź w pokoju!"

Oto cena, oto nagroda za twoje odwiedziny dzisiaj. A w godzinę śmierci odwiedzi cię zato Pan Jezus przy łożu twojem i temi odwiedzinami sprawi ci największą pociechę i najsłodszą ulgę w chwili konania.

Spełniaj więc często wobec Pana Jezusa ten drugi obowiązek, wypływający z wiary w jego sakramentalną obecność w świątyniach katolickich.

Nieraz słyszymy o pielgrzymkach do Ziemi świętej ku uczczeniu miejsc uświęconych pobytem Pana Jezusa, i u niejednego powstaje smutek, że nie może odbyć takiej pielgrzymki. Czy słuszne te żale? Nie. Jakżeż to mówi Tomasz à Kempis w książeczce „O naśladowaniu Chrystusa" (ks. IV. nr. 9): „Wielu bieży na rozmaite miejsca dla odwiedzenia relikwij Świętych Pańskich; z zadziwieniem słuchają opowiadania ich czynów, z poszanowaniem przypatrują się wspaniałym budowom ich kościołów i ze czcią należną całują święte ich kości uwinione jedwabiem i złotem. A oto, Ty, o Boże, sam obecny jesteś tu przy mnie, na tym ołtarzu... Tam ciekawość często prowadzi ludzi, nowość rzeczy niewidzianych przywabia i mały się stąd odnosi owoc poprawy... Tu zaś w Najśw. Sakramencie obecny jest cały Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg i człowiek, tu obfity owoc wiecznego zbawienia pozyskuje się."

Pewien protestant uczony, Lavater, wyrzekł raz: „Gdybym mógł uwierzyć w obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie, nie przestałbym klęczeć, aby cześć oddawać Panu Jezusowi". My katolicy wierzymy z łaski Bożej w tę prawdę, a czy Panu Jezusowi oddajemy cześć głęboką? Czyż go nawiedzamy w tej Tajemnicy miłości? Usłuchajmy tedy głosu Psalmisty: „Pójdźcie, pokłońmy się Panu!"

ZAKOŃCZENIE.

Emmanuel — Bóg z nami.

Czytamy w Piśmie św. o Dawidzie, wielkim królu żydowskim, że gdy przeprowadzano skrzynię przymierza na górę Syjon, ku jej uczczeniu publicznie tańczył przed nią i ułożone przez siebie psalmy wśród muzyki sam śpiewał i kazał śpiewać ludowi. Czynił to pomny tego, że z miejsca, gdzie była skrzynia przymierza, Pan Bóg ogłaszał wyroki swoje i wyświadczał

dobrodziejstwa ludowi. Ale czemże skrzynia przymierza w porównaniu z najniepozorniejszem tabernakulum w najuboższym nawet kościółku!? Tam było w figurze, co tu jest w rzeczywistości. Tu Pan Jezus ukryty nietylko z Ciałem i Krwią, nietylko z całem człowieczeństwem, lecz i z Bóstwem swojem. Do każdego tabernakulum można zastosować słowa św. Jana Apostoła: „Widziałem święte miasto Jeruzalem nowe, zstępujące z nieba od Boga... i słyszałem głos wielki ze stolicy mówiący: Oto przybytek Boży z ludźmi, i będzie mieszkał z nimi a oni będą ludem jego, a sam Bóg z nimi będzie Bogiem ich" (Obj. 21, 2. 3). O tak, w Najśw. Sakramencie obecny jest prawdziwie Emanuel, co się tłumaczy: „Bóg z nami", jest nietylko na jednem wybranem miejscu, lecz wszędzie, gdzie jest świątynia katolicka i kapłan katolicki. Od wieków płonęła w sercu Boga tęsknota za obcowaniem z człowiekiem. Chodził z nim Bóg po raju, rozmawiał z patrjarchami, przebywał w świątyni jerozolimskiej. Najdoskonalszy sposób, by być Emanuelem, „Bogiem z nami", znalazł w Najśw. Sakramencie.

Salomon w tym czasie, kiedy jeszcze był pobożny, po wybudowaniu świątyni wołał z uniesieniem: „A więc to rzecz podobna, aby mieszkał Bóg z ludźmi na ziemi? Jeśli niebo i niebiosa nad niebiosy nie ogarniają Ciebie, jako daleko więcej dom ten, którym zbudował?" (II Paral. 6, 18). O tak, niepojęta to jedynie miłość Boża dla ludu izraelskiego sprawiła, że Pan Bóg oświadczył: „Obrałem to miejsce sobie za dom ofiary... Oczy moje będą otworzone i uszy moje gotowe ku modlitwie tego, który się będzie na tem miejscu modlił". (II Paral. 7, 12. 15.)

Co Pan Bóg zapowiedział Salomonowi dla Żydów, to w Najśw. Sakramencie urzeczywistniło się dla całego rodzaju ludzkiego. W tabernakulum jest obecny prawdziwie, rzeczywiście i istotnie Bóg-Człowiek, tu założył on sobie tron łaski, tu oczekuje, aby lud chrześcijański go odwiedzał, składał mu hołdy i zanosił doń prośby. A przeto stosownie do wezwania Pisma św. „Przystąpmy z ufnością do stolicy łaski, abyśmy otrzymali miłosierdzie i łaskę znaleźli ku pogodnemu ratunkowi" (Żyd. 4, 16).

Niechaj Pan Jezus w Najświętszym Skaramencie będzie nam prawdziwie Emanuelem, Bogiem z nami, za życia, abyśmy mogli być naprawdę z nim, my z Bogiem, w wieczności. Amen.

O OFIERZE MSZY ŚW.

KAZANIE XI.

O ofiarach w ogólności.

„Zbudował Noe ołtarz Panu, a wziąwszy z każdego bydła i ptastwa czystego, ofiarował całopalenie na ołtarzu."
(I Mojż. 8, 20.)

Na ołtarzach Kościoła katolickiego postanowił Pan Jezus pozostać prawdziwie, rzeczywiście i istotnie w Najśw. Sakramencie nie bez poważnych celów i zamiarów. Już samo obcowanie z ludźmi jest spełnieniem jednego gorącego pragnienia Serca Bożego, ale nie jedynego. Inne jeszcze cele przyświecały Panu Jezusowi, gdy ustanawiał tę Najśw. Tajemnicę. Jego obecność wśród ludzi na ziemi miała być równocześnie aktem ofiary, ofiary o nieskończonej wartości.

U samej prawie kolebki rodzaju ludzkiego widzimy wznoszący się ołtarz, na którym składa się ofiara. To Noe po wyjściu z korabia „zbudował ołtarz Panu, a wziąwszy z każdego bydła i ptactwa czystego, ofiarował całopalenie na ołtarzu" (I Mojż. 8, 20). Od onego dnia myśl główna ofiary przechodziła w dziejach ludzkości przeróżne odmiany, zacierała się czasem do niepoznania w błędach pogańskich, aż wykwitła przecudnym kwiatem w ofierze krzyżowej i w ofierze Mszy świętej.

Msza święta, oto perła i klejnot Kościoła katolickiego. Możecie obedrzeć Kościół z wszystkiego, co świat wielkiem być mieni, nie zubożycie go, dopóki pozostawicie mu Mszę świętą. Zgaście słońce na niebie, a ciemności zalegną wszechświat cały. Wyrzućcie Mszę świętą ze skarbca Kościoła, a zimno zabójcze przeniknie dusze. Z ołtarza bowiem jak z rozżarzonego ogniska spływa na świat cały łaska i światło, stamtąd tryskają obfitości błogosławieństwa Bożego i w głębokich nurtach rozlewają się aż do ostatnich kończyn Kościoła. Dlaczego to kościoły naszych braci, oddzielonych od nas w wierze, takie są puste i próżne i taka w nich zalega martwota? Bo niema w nich Mszy świętej, nieustannej ofiary Nowego Zakonu.

Jakże mało katolików ma należyte pojęcie o ogromnem znaczeniu tej świętej Ofiary! Abyśmy nie grzeszyli tak okropnem a szkodliwem nie-

uctwem w tak świętej sprawie, poświęcę dłuższy szereg rozważań tej Najświętszej Ofierze.

Rozpocznijmy dzisiaj od kilku uwag ogólnych o znaczeniu ofiary w życiu ludzkiem, zwłaszcza w życiu ludu wybranego, bo wtedy dopiero łatwiej nam będzie zrozumieć istotę tej jedynej w świecie ofiary Mszy świętej. Mianowicie zaś rozważmy najpierw, czem jest ofiara w ogólności i jakie jej zadanie, a następnie przyjrzyjmy się bliżej ofiarom, które ustanowił Bóg w Starym Zakonie.

I. Ofiary w czasach przed Mojżeszem.

Ofiarą w ogólności nazywa się podarunek uczyniony komu, choćby nawet człowiekowi. Ale i o dobrym uczynku, do którego wykonania potrzeba pewnego przezwyciężenia siebie, mówi się, że jest on ofiarą, że naprzykład ofiaruje się czyli poświęca się ojciec za dzieci, żołnierz za ojczyznę, uczony dla nauki.

Zwykle jednak ofiarą nazywamy dopiero podarunek złożony Panu Bogu, czy to widzialny, czy też niewidzialny. Tak do pewnego stopnia ofiarami są już nasze czy to modlitwy czy posty czy jałmużny, a nawet prace wykonane na uczczenie Pana Boga. W tem znaczeniu Psalmista wzywa ludzi: „Ofiarujcie ofiarę sprawiedliwości a ufajcie Panu“ (4, 6); to znowu wypowiada: „Ofiara Bogu duch strapiony; serca skruszonego i uniżonego, Boże, nie wzgardzisz“ (50, 19). Są to ofiary w dalszem, ogólnem znaczeniu. Właściwa zaś ofiara jest to dar widzialny, złożony Panu Bogu przez zniszczenie lub przemianę tego daru, złożony Bogu jako Panu najwyższemu, na uznanie jego najwyższego nad nami panowania.

Do ofiary tedy potrzebny dar widzialny, jako to kamienie, złoto lub srebro, czy rozmaite rośliny, oliwa lub wino, czy zwierzęta wszelkiego gatunku.

Ten dar widzialny musi być złożony tylko samemu Bogu, a nie można go składać ani ludziom ani aniołom ani czartowi. Ażeby dokonać złożenia ofiary Panu Bogu, należy ten dar widzialny zniszczyć lub tak go przemienić, iżby nie mógł służyć ku zwykłemu użytkowi. Dlatego zwierzęta zabijano, wino wylewano, owoce, świece i kadzidło palono. Tym sposobem ofiarujący zrzekał się swego przedmiotu. Owo zaś zniszczenie darów miało oznaczać uznanie Pana Boga za najwyższego Pana. Zniszczeniem daru ofiarowanego okazujemy właśnie, że Pan Bóg jest panem najwyższym, mającym władzę nad życiem i śmiercią stworzeń wszystkich, więc „dóbr naszych nie potrzebuje“ (Ps. 15, 2).

Zawsze odczuwali to ludzie, że ofiary są najodpowiedniejszym sposobem uczczenia Boga. Dlatego ofiary istnieją od stworzenia ludzi. Już

Abel składa Panu Bogu ofiary z pierwocin swej trzody, a Kain z płodów swej roli (I Mojż. 4, 3). Również Noe, jak mówiłem, wyszedłszy z korabia, złożył Panu Bogu ofiarę. To znowu Melchizedech, „kapłan Boga najwyższego", w zastępstwie Abrahama złożył ofiarę z chleba i wina (I Mojż. 14). Abraham nietylko przy wyjściu z ziemi ojczystej złożył ofiary, prawdopodobnie z bydląt (I Mojż. 12, 7—8), lecz później gotów był nawet Panu Bogu złożyć w ofierze syna Izaaka (I Mojż. 22). Również tenże Izaak (I Mojż. 26, 25) i syn jego Jakób (I Mojż. 33, 20) składali Panu Bogu ofiary.

Ci wszyscy mieli znajomość Boga prawdziwego. Ale po potopie zaczęło się tworzyć pogaństwo, oddające cześć bałwanom. Nie było jednak ani niema ludu tak dzikiego, któryby bożyszczom nie składał ofiar.

Mówią, że to skażona w pogaństwie natura człowiecza pobudzała ludzi do czynienia ofiar. Ależ czynili ofiary ludzie i światobliwi i uczeni. Job był bardzo miłym Bogu, a składał mu ofiary za siebie i dzieci swoje. Najoświeceńszymi między narodami pogańskiemi byli Grecy, wśród nich zaś najwięcej oświatą słynęły Ateny. A oto i ci składali ofiary bożyszczom i tak się lękali, aby jakiego bożka nie opuścić i przez to mu nie ubliżyć, iż osobny ołtarz dla pewności ustawili „nieznajomemu Bogu" (Dz. 17, 23).

Prawda, że poganie wykrzywili główne znaczenie ofiary i popadli w nadużycia, w ofierze składając bożkom nawet ludzi. Tak król Moabitów na powodzenie wojenne ofiarował syna swego pierworodnego (IV Król. 3, 27). Fenicjanie i inne ludy azjatyckie corocznie dzieci palili na ofiarę bożkowi Molochowi. W Ameryce, w dzisiejszym Meksyku, corocznie dawniej za pogaństwa zabijano bożyszczom w ofierze 20 000 ludzi w ten sposób, iż jeszcze żyjącym wyrywano serca z piersi i przykładano je do ust bożyszcza. Jak wiemy, również u starożytnych Germanów, gdy jeszcze byli poganami, zabijano ludzi na ofiarę bałwanom. Zresztą jeszcze dzisiaj w Indjach wschodnich i u dzikich ludów ofiarują ludzi na ofiarę bożkom. Ale w każdym razie, ponieważ ofiary były i są ogólnym zwyczajem ludzi, popęd do nich, acz za podnietą czarta wykrzywili go poganie, musiał dać sam Pan Bóg. Dlatego mówi św. Tomasz z Akwinu: „Prawem to natury składać Panu Bogu ofiary i człowiek czuje się pociąganym do tego od natury bez prawa jakiegoś i bez upominania".

II. Ofiary Starego Zakonu.

Największe jednak przed Chrystusem Panem znaczenie miały te ofiary, które ustanowił Mojżesz z rozkazu Bożego, kiedy Żydzi, dążąc do Palestyny, znajdowali się na puszczy; przepisy te zaś były bardzo dokładne i Żydzi mieli obowiązek stosować się do nich jak najściślej.

Wedle tych przepisów ofiary żydowskie dzieliły się na krwawe i niekrwawe.

Do krwawych, do których używano wołów, owiec, kóz i gołębi, należało przedewszystkiem całopalenie, tak nazwane dlatego, bo palono bydlę całe, nic nie zostawiając z niego. Dopełniano go zaś, gdy Panu Bogu chciano złożyć hołd najgłębszy. To znowu palono część bydlęcia, część brał kapłan a resztę spożywała rodzina ofiarodawcy lub też wezwani ubodzy. W ten sposób składano ofiarę zapokojną, jużto dziękczynną, już też błagalną, z prośbą o nowe dobrodziejstwa. Wreszcie przy niektórych ofiarach krwawych część bydlęcia palono, część brał kapłan, a resztę wyrzucano za obręb miasta. Miało to oznaczać, że właściwie przestępca winien być wyłączony ze społeczeństwa, ale ta ofiara przebłagalna uzyskuje mu przebaczenie za grzechy.

Oprócz tych ofiar były u Żydów niekrwawe, składane codziennie: jużto pokarmowe, złożone z najlepszej mąki bez kwasu albo z ciasta zaprawionego oliwą i kadzidłem, z którego pożywać mogli tylko ci, co nie byli skalani żadną winą i byli poświęceni; jużto napojowe, przy których ołtarz wkoło oblewano winem; już wreszcie kadzidłowe, tak zwane dlatego, że codziennie rano i wieczorem okadzano ołtarz złoty.

Codziennie w świątyni składano te ofiary kadzielne jako też ofiarę krwawą złożoną z dwóch baranków. Ale oprócz tego składano ofiary nadzwyczajne podczas świąt: Wielkanocy, Zielonych Świątek, Pojednania i Kuczek, jako też dla oczyszczenia się, przepisane w pewnych okolicznościach.

Rozmaite były tedy ofiary, które sam Pan Bóg ustanowił przez Mojżesza. Ale wszystkie miały jeden cel główny: uczczenie Pana Boga jako najwyższego Pana, dziękowanie za dobrodziejstwa już odebrane i prośba o nowe, wreszcie przebłaganie i zadośćuczynienie za popełnione winy. Dla Żydów ofiary, jakie składali, były nadto przypomnieniem, że przyjdzie Mesjasz, który zgładzi grzechy świata.

A jakiż był skutek ofiar, zwłaszcza żydowskich? Oto wszystkie były niedostateczne przedewszystkiem z powodu samych darów ofiarnych. Czyż kozły, barany, mąka miały wystarczać na przebłaganie Boga? Prosty rozum poucza, że to było niemożebne, a potwierdza to Duch św., ucząc: „Niepodobna rzecz jest, aby krwią wołów i kozłów miały być zgładzone grzechy" (Żyd. 10, 4). Mimo to ludzie czynili, co mogli, i temi ofiarami, choć sami uznawali je za niedostateczne i dlatego składali ich wiele, pobudzali się do pokuty.

Przedewszystkiem jednak ofiary te, acz niedostateczne, były Panu Bogu miłe dlatego, ponieważ wszystkie od początku świata, a zwłasz-

cza krwawe, przygotowywały ludzi na Zbawiciela, mającego zgładzić grzechy „drogą krwią jako baranka niezmazanego" (I Piotr 1, 19). Z tego więc względu pisze św. Jan, że „Baranek zabity jest od założenia świata" (Obj. 13, 8), czyli w onych ofiarach starozakonnych. Z tego też względu, ze względu na Chrystusa Pana, jeśli ofiarujący mieli wiarę w niego i wzbudzali w sobie żal doskonały, ofiary owe usprawiedliwiały ludzi, tak iż Krew Chrystusowa już od początku świata była okupem dla ludzi.

Co więcej, ofiary starozakonne, począwszy od ofiary Abla, gdyż złożył ją z „wiarą" w ofiarę przyszłego Mesjasza (Żyd. 11, 4), ale osobliwie ofiary Mojżeszowe, były figurami przygotowawczemi nowej ofiary, która jedna miała wystarczyć na zgładzenie wszystkich grzechów i kar grzechowych. Owszem cały Stary Zakon był figurą Nowego, był „wprowadzeniem lepszej nadziei, przez którą przybliżamy się ku Bogu", jak o tem św. Paweł pod natchnieniem Ducha św. poucza Żydów (Żyd. 7, 19), aby im przez to wskazać, że nie powinni się oglądać na prawo Mojżeszowe, lecz trzymać się Mesjasza, który już przyszedł.

Najznaczniejszą ofiarą, wskazującą na ofiarę Mszy św., to ofiara Melchizedecha złożona Bogu na podziękowanie za zwycięstwo odniesione nad nieprzyjaciółmi Lota (I Mojż. 14). Melchizedech był i królem i „kapłanem Boga Najwyższego" a w ofierze złożył Panu Bogu chleb i wino. Że Melchizedech był figurą Pana Jezusa mającego ofiarować siebie za okup świata, wskazuje Psalmista, kiedy odzywa się do przyszłego Zbawiciela: „Ty jesteś kapłanem na wieki według porządku Melchizedecha" (109, 4). Odnosi się to do Pana Jezusa, bo Pan Jezus jest prawdziwym Melchizedechem, to jest królem sprawiedliwości, prawdziwym królem Salemu czyli królem pokoju, „bez ojca (na ziemi), bez matki (w niebie), bez wyliczenia rodu, nie mając ani początku dni ani końca żywota" (Żyd. 7, 3), więc podobny do Melchizedecha. Nie jest zaś kapłanem wedle porządku Aarona, gdyż pochodził z pokolenia Juda a nie Lewi i ofiary jego nie mają ustać, jak ofiary Aaronowe ustały po przyjściu Mesjasza. Inną figurą ofiary nowozakonnej, zwłaszcza krzyżowej, to ów baranek w miejsce Izaaka ofiarowany Panu Bogu przez Abrahama (I Mojż. 22), boć i na tę ofiarę tak samo jak na Ablową i Melchizedechową powołuje się Kościół św. przy każdej ofierze Mszy św.

Dalszą figurą najogólniejszą, bo przedstawiającą nam i ofiarę krzyżową i ofiarę Mszy św. i udzielanie się nam Pana Jezusa w Komunji św., to baranek wielkanocny, którego pierwszy raz zabili Żydzi przy wyjściu z Egiptu i odtąd corocznie ofiarowywali i pożywali. Baranek ten tak wyraźną był figurą Zbawiciela, że powoływano się na nią nieraz. Przepowiadał o przyszłym Mesjaszu Izajasz: „Jako owca na zabicie wiedzion będzie,

a jako baranek przed strzygącym go zamilknie a nie otworzy ust swoich" (53, 7). Św. Jan Chrzciciel, wskazując na Pana Jezusa uczniom swoim, mówił: „Oto Baranek Boży, oto który gładzi grzech świata" (Jan 1, 29). Jakoż Pan Jezus nim dopełnił ofiary na krzyżu, wpierw na ostatniej wieczerzy, spożywszy z Apostołami baranka starozakonnego, ofiarował siebie pod postaciami chleba i wina. Dlatego Kościół we Mszy św. powtarza za św. Janem Chrzcicielem: „Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami!"

Inną figurą ofiary Mszy św. to ustanowienie przymierza Boga z ludem wybranym. Lud izraelski wtenczas obiecał Panu Bogu pełnienie zakonu i posłuszeństwo wszelkie, a Pan Bóg obiecał mu łaski swoje, aby go utrzymać między narodami. Na umocnienie umowy onej, owego przymierza, Testamentu Starego, Mojżesz najpierw obwołał Zakon Boży, czytając z ksiąg mandaty Boże, a potem krwią bydlęcia ofiarowanego pokropił lud, mówiąc: „Ta jest Krew przymierza, które Pan postanowił z wami" (II Mojż. 24, 8). Komuż tu nie przypomina się odrazu ostatnia wieczerza, przy której ustanawiając Najśw. Sakrament, ustanawia Pan Jezus zarazem Nowy Testament, śmiercią następnie na krzyżu przypieczętowany?

ZAKOŃCZENIE.

Duch ofiary.

Zanim jednak przejdziemy, najmilsi, do omawiania tej Najświętszej Ofiary, której figurami były owe ofiary starozakonne, niechże na zakończenie dzisiejszego rozważania zrobię następującą uwagę niezmiernie doniosłą dla naszego życia pobożnego. Żadna ofiara nie może być miłą Panu Bogu, nie może być aktem czci Bożej, jeżeli z nią nie łączy się prawdziwy duch ofiary. Wszakżeż mądry święty Augustyn mówi: „Widzialna ofiara jest świętym znakiem ofiary niewidzialnej". I do ofiary odnosi się słowo Pisma św.: „Duch jest, który ożywia". Ofiara bez prawdziwego ducha ofiary jest darem martwym, bez upodobania w oczach Bożych. Ofiarę Ablową przyjął Pan z upodobaniem, bo był w niej duch ofiary, wzgardził zaś ofiarą Kaina, ponieważ pozbawiona była ducha ofiary. Najwyższy chyba objaw tego ducha ofiary podziwiać możemy w Abrahamie, gdy tenże nie waha się nawet syna swego zabić na stosie ofiarnym.

Czyż ten wysoki stopień ofiarności nie zawstydza nas chrześcijan? Wprawdzie od nas nie domaga się Pan Bóg już dzisiaj takich ofiar jak w Starym Zakonie; ofiarą jedyną, właściwą Nowego Zakonu, jedynie miłą Bogu, jest ofiara Jednorodzonego Syna Bożego, o której pouczać się będziemy w przyszłej nauce. Nawet krew męczenników, przelana za wiarę

Chrystusa, nie jest ofiarą we właściwem znaczeniu. I od nas w zwykłych warunkach Pan Bóg takiej ofiary krwi prawdopodobnie nigdy nie zażąda.

Jakich ofiar domaga się od nas? Ofiar w najogólniejszem znaczeniu: ofiar modlitwy, dobrych uczynków, jałmużny, zaparcia się siebie i umartwienia. Owszem, czasami żąda Pan Bóg i większej ofiary. Pozbawia nieraz wielkiego majątku i doprowadza do kija żebraczego, spuszcza ciosy ciężkie jeden po drugim, albo zabiera ojca lub matkę najdroższą lub dziecko jedyne, ukochane i mówi: Zrób z tego ofiarę. A rychlej czy później przyśle nam śmierć i odezwie się do nas: Złóż ofiarę z życia. Jakżeż się wtedy ostoimy, jeżeli nie będzie w nas ducha ofiary, któryby nas nauczył mówić: Przyjmujemy wszystko, co na nas ześlesz, Panie, w duchu ofiary. Jesteśmy w myśl słów Apostoła „świętem kapłaństwem" (I Piotr 2, 5). Niechaj świętą ofiarą kapłańską, w duchu wiary i poddania się woli Bożej oraz w duchu pokuty za grzechy, będą wszystkie nasze codzienne obowiązki i powinności, trudy i przeciwności, boleści i doświadczenia życia. A przedewszystkiem niechaj ofiarą ducha, w imię Jezusa i w zjednoczeniu z Jezusem złożoną, będzie ta ostatnia ofiara, którą każdemu z nas przyjdzie złożyć na progu wieczności, i którą do pewnego stopnia mamy sobie okupić wstęp do krainy wiecznego szczęścia, zgon nasz. Nad każdą naszą ofiarą, drobną czy wielką, nie wyłączając tej ostatniej ofiary, niech się unosi duch modlitwy, którą kapłan odmawia w każdej Mszy świętej: „W duchu pokory i w sercu skruszonem niechaj będziemy przyjęci przez Ciebie, Panie". Amen.

KAZANIE XII.

Ofiara Nowego Zakonu na krzyżu i na ołtarzach.

„Nie mam chęci do was, mówi Pan Zastępów, i daru nie przyjmę z ręki waszej, albowiem... na każdem miejscu poświęcają i ofiarują imieniowi mojemu ofiarę czystą."
(Malach. 1, 10. 11.)

Ofiary Starego Zakonu miłe były niezawodnie Bogu, ponieważ były one bądź co bądź najwyższym aktem religji oraz najdoskonalszym objawem służby Bożej; były przecież wyrazami uwielbienia, dziękczynienia, prośby i zadosyćuczynienia, a więc wyrazami tych uczuć, które przenikać powinny serce człowieka w stosunku do Boga, najwyższego Pana życia i śmierci. Ponadto z wyraźnej woli Bożej miały one jeszcze wyższe, tajemnicze znaczenie, mianowicie były wyobrażeniem, figurą przyszłej, doskonalszej ofiary Nowego Zakonu. Nie taił oczywiście Pan Bóg przed ludem wybranym, że ofiary starozakonne miały trwać tylko do pewnego czasu. Korzystał Bóg z każdej sposobności, aby Żydów o tem pouczyć. I tak odzywa się przez proroka Malachjasza: „Nie mam chęci do was, mówi Pan Zastępów, i daru nie przyjmę z ręki waszej" i zapowiada, że stworzy sobie ofiarę inną, czystą, nieskalaną: „a na każdem miejscu poświęcają i ofiarują imieniowi mojemu ofiarę czystą" (Malach. 1, 10). Co więcej, w sławnem proroctwie Daniela przepowiedział dokładnie czas, kiedy ustaną te ofiary, „będzie zabit Chrystus a nie będzie ludem jego, który go się zaprze; a miasto i świątynię zburzy lud z wodzem, który przyjdzie... A w pół tygodnia ustanie ofiara i ofiarowanie i będzie w kościele obrzydłość spustoszenia, i aż do skończenia i końca będzie trwać spustoszenie" (9, 26—27).

Ofiary więc one, choćby składano je Bogu w sposób najdoskonalszy, musiały mimo to ustać, odkąd Pan Jezus, którego były figurą, złożył na krzyżu w ofierze samego siebie, boć „cień wypędza prawda, noc światło usuwa", jak śpiewa Kościół we Mszy świętej na Boże Ciało; ginie zorza, gdy słońce wschodzi, słowem figury tracą znaczenie, gdy nastaje rzeczywistość. Jakoż sam lud żydowski rozumiał to, że krew bydląt, wołów,

kozłów i innych nie może Pana Boga uwielbić dostatecznie ani zadosyć uczynić za grzechy ludzkie; wiedział, że te ofiary są jedynie tymczasową służbą Boską, przygotowaniem na ofiarę inną, jedyną, najdoskonalszą.

Domyślacie się już, najmilsi, że tą ofiarą najdoskonalszą, jedyną Nowego Zakonu był sam Jezus Chrystus, który się za nas ofiarował na krzyżu.

Historję samą tej ofiary krzyżowej znamy. Wiemy, jak ją sobie Pan Bóg przygotował, jak prowadził tę żertwę ofiarną od wieków przez Wcielenie, poprzez pustynię życia ziemskiego, przez morze goryczy niewymownych, aż do owego momentu, gdy jak na ołtarzu spoczęła na krzyżu kalwaryjskim.

Ale to była ofiara krwawa, raz tylko na ołtarzu krzyża złożona. Przemyślna jednak mądrość i dobroć Pana naszego Jezusa Chrystusa chciała tę krwawą ofiarę w Nowym Zakonie powtarzać i odnawiać w sposób bezkrwawy. I to się dzieje po wszystkie dni na ołtarzach naszych kościołów.

Ofiarą tedy Nowego Zakonu jest sam Pan Jezus, który się w krwawy sposób ofiarował Ojcu Niebieskiemu na krzyżu, ale który tę ofiarę krzyża odnawia i powtarza bezkrwawie we Mszy świętej.

Dwa te zdania zawierają niezmierną głębię prawdy i nauki. O ile słabe nasze siły pozwolą, starajmy się zrozumieć ją i przeniknąć w dzisiejszej nauce.

I. Ofiara na krzyżu.

Nadeszła pełnia czasów, gdy Pan Bóg chciał się zmiłować nad rodzajem ludzkim. Spełniło się to, co Zbawiciel do Nikodema powiedział o sobie: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny“ (Jan 3, 16). Gdy Pan Jezus na krzyżu ofiarował życie swoje, wtedy w tej ofierze wszystkie ofiary starozakonne znalazły swoje wypełnienie. „Koniec Zakonu Chrystus“, uczy Duch św. (Rzym. 10, 4).

Kiedy konał Pan Jezus na krzyżu, wtedy, jak opowiada nam św. Mateusz, „zasłona kościelna rozdarła się na dwie części od wierzchu aż do dołu“ (27, 51), tajemnicza część świątyni jerozolimskiej, miejsce „najświętsze“, przestało być tajemniczem, odsłoniło się, iż mogli je widzieć kapłani żydowscy, znajdujący się w miejscu świętem, podczas gdy dotąd wstęp do niego miał tylko sam arcykapłan i to tylko raz na rok w dzień pojednania. To rozdarcie zasłony obwieściło światu, że wybiła ostatnia godzina ofiarom starozakonnym, bo dokonywała się nowa ofiara. Nie przypadek to był ślepy, lecz zrządzenie Boże, że gdy zjawiła się na świecie

nowa ofiara, wódz rzymski Tytus zdobył Jerozolimę, spłonęła świątynia mimo chęci jego, aby ją ratować. Odtąd Żydzi mają jedynie synagogi, bóżnice, ale nie mają świątyni, a „będąc bez świątyni i bez ołtarza", są też „bez ofiary" (por. Oze. 3, 4).

Ofiarą Nowego Zakonu, w której dopełniają się wszelkie figury i obrazy prorocze, jest sam Zbawca, umierający na kalwaryjskim krzyżu.

Zachodzi jednak pytanie, czy ta ofiara Pana Jezusa na krzyżu była ofiarą prawdziwą. Otóż jedynie dobrą na to odpowiedzią jest, że była nią rzeczywiście. Przecież Pan Jezus był tu na ziemi, jak jest i teraz jeszcze, choć „usiadł na prawicy stolicy wielmożności na niebiosach" (Żyd. 8, 1), prawdziwym i najwyższym kapłanem rodzaju ludzkiego. Ależ w takim razie musiał tu na ziemi złożyć Panu Bogu ofiarę rzeczywistą, bo składanie ofiary jest pierwszym, istotnym obowiązkiem kapłańskim. Cóż tedy Bogu ofiaruje Pan Jezus? Oto odpowiada św. Paweł w liście do Żydów: „Samego siebie ofiarował niepokalanym Bogu" (9, 14). Tak to Chrystus Pan na krzyżu, wedle wyrażenia św. Augustyna, stał się „sam ofiarnikiem, sam i ofiarą", ofiarą prawdziwą, istotną, najdoskonalszą a nietylko ofiarą w znaczeniu dalszem, jaką był wśród życia całego, kiedy z miłości ku Bogu i ludziom składał Bogu ofiary wyrzeczenia się bogactw, umartwień, nieustannej modlitwy i posłuszeństwa zupełnego. Co to za cenny dar ofiarny! Ofiarą jest Syn Boży w naturze swej ludzkiej! „Wydał siebie samego za nas obiatą i ofiarą Bogu na wonność wdzięczności" (Efez. 5, 2). Pamiętajmy jednak, że natura ludzka Pana Jezusa jest połączona z osobą Bożą, więc ma godność nieskończoną. Z tego względu mógł Piotr św. wyrzucać Żydom: „Zabiliście sprawcę żywota" (Dz. 3, 15), a podobnie św. Paweł: „Pana chwały ukrzyżowali" (I Kor. 2, 8). A sposób, jakim ofiary dokonał Pan Jezus, był taki, iż oddał się Żydom dobrowolnie i zezwolił, iż go ukrzyżowali, a następnie dopuścił śmierć, dał jej władzę, że się doń zbliżyć mogła: „Ofiarowan jest, iż sam chciał" (Izaj. 53, 7). Złożył ofiarę z siebie, ale jak mówi św. Augustyn, „ponieważ chciał, kiedy chciał i jak chciał", tak iż „umarł nie ze słabości, lecz z mocy". Inaczej tedy umarł niż męczennicy, którzy umierając nie byli ofiarnikami ani życia swego nie oddawali, kiedy chcieli, wedle woli swojej, lecz wedle woli katów a dopuszczenia Bożego.

A występuje w tej ofierze jako zastępca ludzi, staje się drugim Adamem, aby zgładzić winę pierwszego. Pierwszy Adam usłyszał rozkaz Boży: „Z drzewa wiadomości dobrego i złego nie jedz" (I Mojż. 2, 17). Ale nie dbał o niego, lecz wyrzekł: „Właśnie będę jadł z niego, nie będę Cię słuchał, o Boże". Był to bunt, było to znieważenie Majestatu Bożego. Jakoż Adam, a z nim wszystko jego potomstwo popadło w niełaskę u Boga: „Przez nieposłuszeństwo jednego człowieka wielu ich stało się

grzesznymi" (Rzym. 5, 19). Pan Bóg zażądał naprawy i to całkowitej, ale człowiek ani żadne stworzenie inne nie było zdolne naprawić winy Adamowej. Przyszedł Pan Jezus i uczynił tyle, iż wystarczyło to do przejednania Pana Boga: wyświadczył Panu Bogu czci tyle, ile grzech sprawił mu zniewagi, a nawet uczynił więcej. Dla naprawy nieposłuszeństwa ludzi „stał się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej" (Filip. 2, 8): zrzekł się przyjemności, bogactw, czci, wreszcie Ciało i Krew swoją wydał na uczczenie i przebłaganie Boga. Rzekł: „Ojcze, oto idę, abym pełnił wolę Twoją; ludzie Cię nie uczcili, stali Ci się nieposłusznymi, zasłużyli na karę, to prawda; ale zato w ich miejscu ja czczę Ciebie, ja jestem Ci posłusznym, ja życie swoje oddaję w ofierze. Ode mnie tedy bierz cześć zamiast tej czci, jaką ludzie oddawać Ci mieli; przyjmij cierpienia moje zamiast tego wszystkiego, co ludzie mieli wycierpieć, i przebacz im, przyjmij ich znowu za dzieci". Ta ofiara Pana Jezusa uczciła Boga dostatecznie, uczyniła Panu Bogu zadosyć za grzechy nasze i przejednała go ludziom. Jak śpiewamy w kościelnym hymnie na czas wielkanocny, „Baranek odkupił owce, Chrystus niewinny Ojcu przejednał grzeszników". Tym sposobem Pan Jezus uczcił Pana Boga w sposób nieskończony, złożył ofiarę uwielbienia jak najdoskonalszą, zarazem zaś złożył najzupełniejszą ofiarę przebłagania. Wraz z świętym Pawłem możemy wołać radośnie: „Jesteśmy pojednani z Bogiem przez śmierć Syna jego" (Rzym. 5, 10), który „jest ubłaganiem za grzechy... wszego świata" (I Jan 2, 2).

Ale krzyż, to drzewo, „na którem zawisło Zbawienie świata", stał się przez to zarazem drzewem żywota; był ołtarzem, którego ofiara była najlepszą ofiarą dziękczynną i najskuteczniejszą ofiarą prośby. Z krzyża spływają na nas łaski wszelkie, jakiekolwiek odbieramy od Pana Boga: Chrystus Pan „jedną ofiarą doskonałymi uczynił na wieki poświęconych", czytamy w Piśmie św. (Żyd. 10, 14). O tak, wszystkie łaski, jakie rodzaj ludzki otrzymał dotąd od czasu stworzenia Adama i jakie otrzyma aż do końca świata, dojrzały na krzyżu, „drzewie najszlachetniejszem", prawdziwem „drzewie żywota": „Nie mniej — mówi św. Leon W. — otrzymali ci, co uwierzyli w tajemnicę obiecaną, od tych, co otrzymują już darowaną".

O, najmilsi, wołajmy na kolanach z Kościołem świętym: „Witaj krzyżu, nadziejo nasza!" Niema tak wielkiego zła, od któregoby nas nie mógł uwolnić krzyż Chrystusowy, i niema takiego dobra, któregoby nam nie mógł wyjednać.

II. Ofiara na ołtarzach.

Nieskończona tedy i w wartości swojej niewysłowiona jest ofiara Pana Jezusa na krzyżu złożona, i żaden język, ni ludzki ni anielski, nie znaj-

dzie słów należytych, aby określić obfitość darów i łask przez nią wyjednanych. A jednak nie chciał Pan Bóg, aby ta najświętsza ofiara krzyżowa była zamknięciem wszystkich ofiar. Nie miała wraz ze śmiercią Chrystusa ustać ofiara. Owszem, i w Nowym Zakonie miała trwać ofiara, nieustanna ofiara, aby przypominała nam i niejako czyniła przytomną ową jedyną ofiarę na krzyżu złożoną i przyswajała nam jej przesłodkie owoce. I tem przedłużeniem jakoby ofiary krzyżowej na ołtarzach Kościoła katolickiego jest Msza święta.

Chciał Boski Założyciel Kościoła, aby w tym Kościele, twierdzy religji najdoskonalszej, istniała nieustająca ofiara. Gdzie znaleźć silniejszą podstawę dla naszej wiary jeśli nie w Objawieniu Bożem?

I tak zapowiada Bóg, jak już wspominałem, przez ostatniego z proroków, Malachjasza, usunięcie ofiar starozakonnych a postawienie na ich miejscu ofiary nieustającej a czystej. Miał Pan Bóg powód do niezadowolenia z ofiar żydowskich, ponieważ w owym czasie, a było to po powrocie Żydów z niewoli babilońskiej, kapłani zleniwieli i co najgorsze bydlęta, „chrome i chore", składali Panu w ofierze. Więc zagrzmiał głos oburzenia Bożego: „Nie mam chęci do was, mówi Pan zastępów i daru nie przyjmę z ręki waszej. Bo od wschodu słońca aż do zachodu wielkie jest imię moje między narody, a na każdem miejscu poświęcają i ofiarują imieniowi mojemu ofiarę czystą, bo wielkie jest imię moje między narody, mówi Pan zastępów (Mal. 1, 10. 11)". Że słowa te odnoszą się do ofiary Mszy świętej, uczą jednozgodnie Ojcowie święci i sam Kościół na soborze trydenckim. Przecież tylko ofiara Mszy świętej jest ofiarą „od wschodu słońca aż do zachodu", „między narody wszystkiemi, na każdem miejscu". Dopiero od czasu Pana Jezusa „wielkie jest imię Boże między narody", bo Pan Jezus „panuje od morza do morza i od rzeki aż do krajów okręgu ziemi" (Ps. 71, 8), jest królem, któremu „kłaniają się wszyscy królowie ziemscy". Dopiero Msza święta jest ofiarą bezkrwawą, a tak czystą, iż nie może jej splamić kapłan choćby najniegodniejszy. Do tej też jedynie ofiary, jak uczy Izajasz prorok (66, 21), z wszystkich narodów nawróconych „bierze Pan kapłanów i lewitów", a takimi są kapłani katoliccy. Gdziekolwiek znajdują się kapłani, tam też sprawuje się ta ofiara najświętsza, i po miastach w kościołach wspaniałych i po puszczach i lasach między ludami dzikiemi. A sprawuje się też ta ofiara o każdej godzinie wśród doby i po wszystkie wieki aż do końca świata.

Ale już wcześniej od Malachjasza wyraził tę samą zapowiedź Psalmista Pański w równie głębokich, a może dobitniejszych jeszcze słowach. Oto wpatrzony w przyszłość, w postać Chrystusa-Mesjasza, nazywa go „kapłanem na wieki według obrządku Melchizedecha" (Ps. 109). Znacie

już z przeszłej nauki imię króla Melchizedecha i warunki, w jakich złożył Panu ofiarę. Otóż Pan Jezus nie jest kapłanem jak inni ludzie, śmiertelnym, mogącym więc swój urząd sprawować jedynie czas jakiś, lecz jest „kapłanem na wieki". Jeżeli Pan Jezus jest kapłanem „na wieki", więc też na wieki musi ofiarowywać siebie, choć, coprawda, musi to czynić w sposób inny, aniżeli to uczynił na krzyżu, gdyż umierać, krwi przelewać nie może często, codziennie, na wieki: „Chrystus, powstawszy z martwych, więcej nie umiera" (Rzym 6, 9). Pan Jezus nie może być kapłanem na wieki wedle onej ofiary krzyżowej, której figurami były ofiary kapłanów z domu Aarona, bo ta ofiara raz uczyniona trwała tylko kilkanaście godzin; ale zato może być i jest kapłanem na wieki „według obrządku Melchizedecha", bo pod postaciami chleba i wina toż Ciało i tęż Krew swoją, które ofiarował sam na krzyżu, ofiarować może i ofiaruje też rzeczywiście przez sługi swoje, przez kapłany i ofiarowywać je będzie aż do końca świata.

Innemi słowy znaczy to, że chciał Pan Jezus, aby do końca świata trwała w jego Kościele bezkrwawa ofiara, którą my nazywamy Mszą świętą. Czyż to ma znaczyć może, że ofiara krzyżowa nie była wystarczającą dla odkupienia świata i naprawienia porządku, naruszonego przez grzech? Broń Boże tak mówić. Byłoby to bluźnierstwem.

Dzieło odkupienia dokonało się z chwilą, gdy Pan Jezus wyrzekł na krzyżu: „Wykonało się" (Jan 19, 30), z tą chwilą „zmazany był przeciwko nam cyrograf dekretu" (Kol. 2, 14), bo — jak uczy św. Jan Złotousty — „daleko więcej, niżeliśmy byli winni, Chrystus Pan zapłacił za nas; jak ocean przewyższa kroplę, tak zadosyćuczynienie Chrystusowe winę naszą". Jednakże wiedzcie też o tem, że ofiara nieustająca Nowego Zakonu, jak to poznacie w jednej z nauk następnych, nie jest ofiarą inną od ofiary krzyżowej, lecz jest tylko jakoby dalszym jej ciągiem.

A oto w Nowym Zakonie potrzeba takiej ofiary nieustającej z dwóch względów: aby Pan Bóg nieustannie doznawał czci największej, i aby ludzie mogli przyswajać sobie owoce ofiary krzyżowej.

Panu Bogu cześć jak największą należy oddawać nieustannie. Taką cześć oddał Pan Jezus na krzyżu. Ale ta ofiara Pana Jezusa na krzyżu nie może się powtarzać. Czyż jednak dlatego w Nowym Zakonie nie miało być ofiary, która przecież najdoskonalszym jest sposobem czci Pana Boga? Czyż w Nowym Zakonie nie potrzebujemy ofiary, którąbyśmy Panu Bogu składać mogli codziennie na dziękowanie mu za wszelkie łaski odebrane i na przebłaganie go za winy? O, nie, tak być nie może. W Starym Zakonie chciał Pan Bóg, aby lud ciągle, codziennie, sprawując ofiary, spoglądał okiem wiary na przyszłą ofiarę Mesjasza; więc chce też, abyśmy teraz spoglądali wciąż na tę ofiarę już spełnioną i tak mieli ją

obecną, bliską, żywą; chce, abyśmy w ofierze nieustającej „śmierć Pańską opowiadali, aż przyjdzie" (I Kor. 11, 26) na sąd ostateczny.

A dalej cały Stary Zakon ufundowany był na ofiarach, miał służbę Boską własną i cześć Bogu samemu powinną. Czyżby Nowy Zakon miał być bez własnej takiej czci Bogu oddawanej? O nie, bo jeśliby ofiary nie było w Zakonie Nowym, jeśliby Pan Jezus jej nie ustanowił, tedyby Boga czczono lepiej w Zakonie Starym, tedyby religja Chrystusowa była przyćmiona wobec Mojżeszowej. Ależ religja Chrystusowa jest najdoskonalszą i dlatego ma trwać po wszystkie wieki bez doskonalenia się dalszego. Gdyby nie miała ofiary, nacóżby było kapłaństwo nowozakonne, które zapowiedział już prorok Izajasz (66, 21)? Byłoby niepotrzebne, bo kapłan, po łacinie sacerdos, to tyle co „sacra dans" czyli sprawujący ofiarę. Skoro tedy religja Chrystusowa jest najdoskonalszą i skoro ma kapłaństwo, musi posiadać najdoskonalszy sposób czci Boga, musi mieć ofiarę nieustającą po wszystkie czasy.

Ale Pan Jezus postanowił ją też ze względu na nas ludzi. Przecież w Starym Zakonie składano Bogu ofiary i dlatego, aby zaspokoić potrzeby własne, aby go przebłagać za winy popełnione i upraszać u niego łaski potrzebne. Przecież i dzisiaj pełno grzechów, za które Pan Bóg ma prawo karać nas natychmiast, więc potrzeba zwracać się do miłosierdzia jego, aby zostawił nam czas do pokuty. Przecież i dzisiaj pełno potrzeb co do duszy i co do ciała, których nie zdołamy zaspokoić bez Pana Boga; więc trzeba się zwracać do niego w sposób najpewniejszy, aby osiągnąć łaski potrzebne. Słowem potrzeba nam ofiarę krzyżową spożytkować dla siebie, a dzieje się to przez jej odnawianie. Gdyby Pan Jezus nie był ustanowił ofiary takiej, bylibyśmy w położeniu gorszem niż ci, co żyli w Zakonie Starym, bo ci mogli czynić zadość potrzebom serca i czcić Boga ofiarami, mogli też zjednywać sobie łaski, mybyśmy zaś tego czynić nie mogli; bylibyśmy w gorszem położeniu od tych, co stali pod krzyżem, bo ci patrzeli na ofiarę Pana Jezusa, a mybyśmy byli pozbawieni nawet widoku tego.

To też innowiercy, co oświadczali, że po ofierze krzyżowej raz dokonanej nie potrzeba już żadnej innej ofiary ani odnowienia ofiary krzyżowej, działali na krzywdę Pana Boga i na szkodę ludzką. Jakżeż bowiem postąpili sobie? Oto herezjarcha niemiecki Luter, jak to sam przyznaje w pismach swoich, u zwolenników swoich zniósł ofiarę Mszy św. dlatego, ponieważ go o jej daremności a nawet szkodliwości przekonał djabeł. Do czego djabeł namawia, dobrem być nie może i nikomu za natchnieniem djabelskiem iść nie wolno. Owszem właśnie to, że ofiara nieustająca Nowego Zakonu wstrętną jest djabłu, dowodem, iż służy ona ku

czci Boskiej, którą djabeł umniejszać pragnie, i ku szczęściu naszemu, którego nam djabeł zazdrości. My katolicy nie oglądamy się ani na djabła ani na ludzi, lecz na wolę Pan Jezusa, i dlatego zachowujemy ofiarę Nowego Zakonu nieustającą, czyli Mszę świętą.

ZAKOŃCZENIE.

Czerpmy ze źródeł Zbawicielowych!

Streszczając całą dzisiejszą naukę, powtórzmy sobie raz jeszcze z radością: Więc mamy kanały, któremi spływają na nas owoce ofiary krzyżowej. Ku temu służy ofiara. Ale która? Nie mogą to być ofiary żydowskie, boć Pan Bóg je odrzucił; nie może być ofiara krzyżowa, bo ta została złożona raz tylko i na jednem miejscu. Któraż to tedy ofiara? Nie insza, jeno ofiara przeczystego Ciała Jezusowego. Ta ofiara jest czysta, bo nie może się zmazać żadną posługą ludzką ani winą kapłana choćby najgrzeszniejszego. Ofiara ta odprawia się wszędzie, „od wschodu słońca aż do zachodu... między narody... na każdem miejscu", odprawia się nieustannie od czasu Chrystusa Pana i odprawiać się będzie aż do dnia sądnego, gdziekolwiek będzie ołtarz i kapłan katolicki. Tą ofiarą to ofiara, którą zowiemy Mszą św.

Tak to miłości Pana Jezusa ku nam nie starczyła ofiara krzyżowa. Miłość jego potrzebowała wyrazu nieskończonego i dlatego wynalazła sposób nieustannego między nami ponawiania swojej Ofiary Przenajświętszej. Chciał Chrystus Pan, aby z Serca jego przebitego, z tego źródła ran otwartego, krew jego zbawcza jako rzeka użyźniająca płynęła na wszystkie strony dla dobra królestwa jego, dla Kościoła św. Chciał Pan Jezus, aby na wiernych nieustannie sprawdzały się słowa proroka: „Będziecie czerpać wody z radością ze źródeł Zbawicielowych" (Izaj. 12, 3).

Kto natomiast nie korzysta z owych kanałów, aby czerpać łaski Boże, kto ich źle używa albo nie używa wcale, ten mimo śmierci Pana Jezusa nie uzyska zbawienia. Cóż pomoże lekarstwo choćby najlepsze choremu, jeśli tenże nie używa go w sposób odpowiedni lub odrzuca je całkiem! Dlatego to odpychać nam trzeba pokusy czarta, usiłującego w nas wzbudzić niewiarę we Mszę św., nieufność w jej owoce, niechęć do jej słuchania. Przeciwnie naszem uczuciem wobec bezmiaru miłości Bożej w ofierze krzyżowej i w ofierze Mszy świętej niech będzie dziękczynienie, w myśl słów, które kapłan wymawia we Mszy św. przed prefacją: Gratias agamus Domino, Deo nostro: Dzięki czyńmy Panu, Bogu naszemu. Amen.

KAZANIE XIII.

Msza święta prawdziwą Ofiarą Nowego Zakonu.

„To jest Ciało moje, które się za was daje. To czyńcie na pamiątkę moją."
(Łuk. 22, 19.)

Całe życie Pana Jezusa na ziemi można nazwać świętą ofiarą, jego Wcielenie, jego trudy, jego naukę, jego miłosierne ściganie grzeszników. Ofiarę jednak we właściwem znaczeniu słowa złożył Pan Jezus dopiero przy samym końcu życia ziemskiego. I złożył ją dwa razy, raz w Wielki Czwartek, po ostatniej wieczerzy, według obrządku Melchizedecha, kiedy pod postaciami chleba i wina ofiarował Ciało i Krew swoją i podał je Apostołom, a drugi raz w Wielki Piątek, kiedy we własnej osobie, w ludzkiej naturze, wydał się na męki i śmierć krzyżową. Jest to artykuł wiary naszej, że po ostatniej wieczerzy zniósł Pan Jezus wszystkie figury starozakonne, mające wyobrażać jego ofiarę, ustanowił natomiast nową swoją ofiarę. Umierając na krzyżu właśnie wśród świąt wielkanocnych i to w tej godzinie, kiedy w świątyni zabijano baranki wielkanocne, tem samem zamknął szereg ofiar starozakonnych, a na ich miejscu postawił ofiarę „Nowego Testamentu", ofiarę Mszy świętej.

Ta najczystsza ofiara Nowego Zakonu, zwana zwykle Mszą świętą, nosiła w biegu wieków nazwy rozmaite. W pierwszych, apostolskich czasach zwano ją „łamaniem chleba" lub „kielichem błogosławienia", jak to czynią św. Łukasz i św. Paweł; później nazywano ją „liturgją", to jest świętą czynnością, świętem dziełem albo wogóle „nabożeństwem". Zwolna u Rzymian i wogóle na Zachodzie zaczęto używać wyrazu „Msza święta". Znajdujemy to wyrażenie u św. Ambrożego i Augustyna, ogólnie zaś na oznaczenie Najświętszej Ofiary zaczęto używać tej nazwy od czasów św. Grzegorza Wielkiego.

Skąd to słowo pochodzi, jakie jego znaczenie, pod tym względem uczeni nie są jednego zdania. Jakowaś tajemnica otacza jego pochodzenie. Może to i dobrze, skoro jest ono nazwą wielkości, której żaden język, ani ludzki ani anielski, należycie wyrazić ni określić niezdolny. Nam wystarcza, że wiemy, co jest treścią tego słowa. Wiemy, że Msza święta jest to ofiara Nowego Zakonu, w której Pan Jezus pod postaciami chleba

i wina ofiaruje się nieustannie za nas Ojcu niebieskiemu w sposób bezkrwawy, jak się niegdyś krwawo ofiarował na krzyżu.

Nie brak wrogów Kościoła katolickiego, zwłaszcza należących do obozu protestanckiego, którzy twierdzą, że Msza św. to wynalazek i wymysł naszego Kościoła. Nie umieją tylko tego udowodnić ani się też o to nie starają, aby wykazać, kiedy i w jakich warunkach Kościół tego wynalazku dokonał. Wiedzą doskonale, kiedy wynaleziono proch lub sztukę drukarską, kiedy Krzysztof Kolumb odkrył Amerykę; nie znają tylko stokroć ważniejszej daty, kiedy Kościół zaprowadził Mszę świętą.

Ale chociażby się o to starali z nie wiedzieć jaką gorliwością i do badań zaprzęgli wszystkich uczonych świata, nie uda im się stwierdzić tej chwili. Albowiem Msza św. ustanowiona została nie przez Kościół, lecz przez samego Zbawcę w wieczerniku i odtąd bez przerwy istniała w Kościele jako nieustająca ofiara Nowego Zakonu.

I oto te dwie fundamentalne prawdy, stanowiące niewzruszone podwaliny naszej wiary w życiodajną ofiarę Mszy świętej, będą przedmiotem dzisiejszej nauki.

I. Msza św. jako prawdziwa Ofiara Nowego Zakonu ustanowiona przy ostatniej wieczerzy.

Jako prawdziwą ofiarę Nowego Zakonu, ustanowił Pan Jezus Mszę św. po ostatniej wieczerzy. Po wieczerzy starozakonnej i po umyciu nóg Apostołom Pan Jezus zasiadł do stołu na nowo, wziął chleb w najświętsze ręce, wzniósł oczy ku niebu, błogosławił chleb, łamał i podawał Apostołom mówiąc: „To jest Ciało moje, które się za was daje. To czyńcie na moją pamiątkę“ (Łuk. 22, 19). Podobnie uczynił z winem, do którego domieszał cokolwiek wody: wziął kielich, dzięki czynił, błogosławił i dawał uczniom mówiąc: „Ten jest kielich, nowy testament we Krwi mojej, który za was wylany będzie“ (Łuk. 22, 20). Po tych słowach Pana Jezusa postacie chleba i wina pozostały, to jest Ciało Chrystusowe nie wyglądało jak zwykłe ciało ludzkie, lecz zachowało pozór chleba: jego zapach, smak, barwę, ciężar i t. d.; podobnie i Krew Chrystusowa nie wyglądała jak krew ludzka, lecz zachowała pozór wina: jego smak, zapach, barwę, ciężar i t. d. Mimo to słowami temi Pan Jezus chleb i wino, jakie miał w ręku, przemienił w Ciało i Krew swoją i ofiarował je za ludzi Bogu Ojcu.

Z całego związku opowiadania ewangelistów wynika, że Pan Jezus złożył przy ostatniej wieczerzy prawdziwą ofiarę. Już sama okoliczność, że Pan Jezus uczynił to po wieczerzy starozakonnej, naprowadza na poważne domysły. Baranek, którego Pan Jezus pożył z Apostołami, był

przecież rzeczywistą ofiarą Starego Zakonu. Ponieważ tedy Pan Jezus ucztę nowozakonną ustanowił zaraz potem, wskazał przez to, że jest ona ofiarą nowozakonną. I rzeczywiście, skoro rzekł słowa przytoczone, złożył ofiarę za grzechy świata sposobem mistycznym, sakramentalnym.

Nie napróżno też podał Apostołom osobno Ciało i osobno Krew swoją; właśnie bowiem to odłączenie, oddzielenie Ciała od Krwi i Krwi od Ciała przez osobne znaki, symbole, przedstawiało śmierć, umieranie, a to przedstawienie śmierci jest ofiarą, bo ofiara zasadza się na zniszczeniu, zabiciu, odłączeniu krwi od ciała. Nie ma się to jednak rozumieć w ten sposób, jakoby Pan Jezus już wtenczas umierał w rzeczy samej, lecz tylko że to było umieraniem w znakach, w okazowaniu, w ofiarowaniu. Gdyby chodziło o samą tylko obecność Pana Jezusa, o samo tylko pożywanie Ciała i Krwi jego, dosyć było postaci jednej. Ale ponieważ Pan Jezus przy ostatniej wieczerzy pod jedną postacią chleba postawił Ciało swoje a pod drugą — wina — Krew swoją, chciał tym sposobem wyrazić śmierć swoją, umieranie swoje, więc ofiarowanie swoje wedle obrządku Melchizedecha, sposobem niekrwawym, mistycznym, tajemniczym.

Ale Apostołowie nie mieli poprzestać na tem pożywaniu samem, Pan Jezus bowiem rzekł do nich: „To czyńcie na moją pamiątkę". Temi tedy słowy Pan Jezus dał im rozkaz a przeto i moc czynienia tego, co sam uczynił, składania odtąd w ofierze nie bydląt, nie owego baranka wielkanocnego, ofiarowanego na pamiątkę wyzwolenia Żydów z niewoli egipskiej, lecz jego samego na pamiątkę wyzwolenia wszystkich ludzi z niewoli czartowskiej. Tak uczy Kościół św. na soborze trydenckim, wypowiadając zarazem karę na niewierzących: „Ktoby mówił, że temi słowy: To czyńcie na moją pamiątkę, Chrystus nie ustanowił Apostołów kapłanami ani nie ustanowił, aby oni sami i inni kapłani ofiarowali Ciało i Krew jego, niech będzie wyklęty".

Dlatego też, najmilsi, ofiara Mszy św. jest ofiarą rzeczywistą Nowego Zakonu, bo w niej jest wszystko, czego potrzeba do ofiary. Jest to prawdą tak niezawodną, iż Kościół św. orzekł wyraźnie na tymże soborze: „Ktoby mówił, iż we Mszy św. nie składa się Bogu prawdziwa i właściwa ofiara, niech będzie wyklęty". Czegoż bowiem potrzeba do ofiary? Oto daru widzialnego, złożenia go Panu Bogu przez zniszczenie lub przemianę na uznanie Boga jako najwyższego pana i ustanowionego ofiarnika. Ależ wszystkie te warunki zachodzą przy ofierze Mszy św. Składa się dar widzialny, a jest nim Ciało i Krew Pana Jezusa. Wprawdzie nie widzimy ich wprost ani odczuwamy zmysłami, ale wiarą widzimy je ukryte pod postaciami chleba i wina. Dar ten składa się Bogu Ojcu; złożenie to zaś dokonywa się przez przemianę chleba i wina w Ciało i Krew Pana Je-

zusa, tak iż słowa przemienienia stanowią niejako mistyczny miecz, który zabija żertwę czyli dar ofiarny.

Ofiara ta zaś nazwana jest ofiarą Nowego Zakonu, bo sam Chrystus Pan tak nazwał Krew swoją przy ostatniej wieczerzy, i odtąd ofiara Mszy św. odróżnia się od ofiar starozakonnych i przewyższa je wielce, skoro w tamtych składano jedynie zwierzęta a tu Ciało i Krew samego Chrystusa Pana.

Jakoż już Pismo św., choć nie zachodzi w niem wyraz „Msza", wskazuje na to, że Msza św. jest ofiarą. Przecież św. Paweł pod natchnieniem Ducha św. mówi w liście do Żydów o ołtarzu ofiarnym, „z którego nie mają mocy jeść, którzy przybytkowi służą" to jest Żydzi (13, 10). Aleć nie można wystawić sobie ołtarza bez ofiary, tak iż gdzie jest ołtarz, tam i ofiara być musi.

Dlatego to od najdawniejszych czasów zawsze uznawano Mszę św. za ofiarę Nowego Zakonu. Już św. Andrzej Apostoł, gdy sędzia od niego żądał złożenia ofiary bożkom, oświadczył śmiało: „Codziennie składam Panu Bogu ofiarę żywą; codziennie na ołtarzu krzyża, (to jest na ołtarzu krzyż zastępującym) ofiaruję Bogu Baranka nieskalanego". Św. Leon Wielki zaś powiada: „Teraz gdy ustała różnorodność ofiar zwierzęcych, zastępuje je jedna ofiara Ciała i Krwi Jezusowej".

Chyba mi nikt tutaj nie zarzuci, że przecież ofiarę Mszy św. składa kapłan-człowiek. Czyż sądzicie, najmilsi, że kiedy my kapłani stoimy przy ołtarzu i kiedy wymawiamy słowa Jezusowe, sobie przypisujemy potęgę wielkich cudów, jakie spełniają się na ołtarzu? O, nie! My kapłani, sprawując Najśw. Ofiarę, jesteśmy tylko narzędziami wiekuistego kapłana Jezusa, w którego imieniu sprawujemy czynności kapłańskie. Stąd też upomina św. Jan Złotousty: „Gdy widzisz kapłana ofiarującego, nie myśl, że kapłan to czyni, lecz uważaj w tem rękę Chrystusową, niewidzialnie wyciągnioną".

II. Msza św. jako prawdziwa ofiara trwa od wieków w Kościele.

Ta prawdziwa ofiara Nowego Zakonu, ustanowiona w wieczerniku, przetrwała jako taka wieki całe, aż do naszych czasów. Istnienie jej w czasach najdawniejszych poświadczają już Apostołowie. Chrześcijanie schodzili się często, zwłaszcza zaś w niedzielę, dla „uczestnictwa łamania chleba" (Dz. 2, 42; 20, 7. 11). Przedewszystkiem zaś św. Paweł, który opisał też ustanowienie Najśw. Sakramentu, nieraz wspomina o ofierze Mszy św. Wszakżeż mówi w pierwszym liście do Koryntjan o „kielichu błogosła-

wienia" i „łamaniu chleba" jako też o „uczestnictwie Ciała Pańskiego". To znowu pisze, jak to już przytoczyłem: „Mamy ołtarz (ofiarny), z którego nie mają mocy jeść, którzy przybytkowi służą", to jest żydzi (Żyd. 13, 10). Jeść z ołtarza nie jest przecież nic innego jak jeść z ofiary, którą składają na ołtarzu; nie mogą zaś do tej ofiary należeć żydzi, bo nie są chrześcijanami. Apostoł wypowiada tedy: My chrześcijanie mamy ofiarę, z której nie mogą jeść żydzi. Jakaż to może być ofiara? Nie krzyżowa, bo z tej nie mogli jeść ani żydzi ani chrześcijanie, gdyż nie była do pożywania. Może to być jedynie ofiara Mszy św., którą składa się na ołtarzu i rozdziela jako pokarm w Komunji św. Zresztą użyty wyraz „ołtarz ofiarny" wskazuje już na ofiarę, bo ołtarz może zwać się ofiarnym tylko dlatego, że składa się na nim ofiarę.

Tenże Apostoł pisze na innem miejscu: „Nie możecie pić kielicha Pańskiego i kielicha czartowskiego. Nie możecie być uczestnikami stołu Pańskiego i stołu czartowskiego" (I Kor. 10, 20—21). Tutaj św. Paweł przeciwstawia stół Pański ołtarzowi ofiarnemu pogan. Wynika z tego, że stół Pański znaczy tyle co ołtarz ofiarny. Ale jest nim tylko wtedy, jeśli na nim składa się ofiarę. Tak tedy Apostoł mówi o ofierze chrześcijan, którą składają i pożywają następnie. Że odprawiali Mszę św. już Apostołowie, mogliście poznać też z oświadczenia św. Andrzeja Apostoła, które przytoczyłem. Również podają nam dzieje, że św. Mateusza Apostoła zamęczono właśnie, gdy sprawował Najśw. Ofiarę przy ołtarzu.

I odtąd Msza św. przetrwała wszystkie czasy, jak poucza o tem cała tradycja. Poświadczają to pisma najdawniejszych Ojców Kościoła. Św. Justyn wspomina o św. ofierze w piśmie, w którem broni wiary św. przed cesarzem rzymskim. Podobnie mówi św. Cyprjan: „Kapłani sprawują w kościele ofiarę tak samo, jak ją sprawował Chrystus Pan".

Wiemy też, że Mszę św. sprawowano dla uproszenia łask Bożych. Dlatego św. Monika przed śmiercią prosiła syna, św. Augustyna, aby nie zapomniał o niej przy ołtarzu. Wierni, jak zaręcza św. Dionizy, patrjarcha aleksandryjski, dążyli na Mszę św., nie bacząc na niebezpieczeństwo, i nieraz siepacze natrafiali ich biorących udział w św. ofierze i wiedli ich do więzienia. Co więcej, nawet w więzieniu starano się zadosyćuczynić pragnieniu uczestniczenia we Mszy św. i dlatego kapłan św. Łucjan w uroczystość Trzech Króli, nie mając ołtarza z relikwjami męczenników, jako przyszły męczennik, leżąc na ziemi, na własnej piersi odprawiał Mszę św. Działo się to w r. 312. Pisarz kościelny dodaje do tego: „Łucjan odprawił najczcigodniejszą ofiarę, pożył sam ofiarę niepokalaną i dał jej pożywać obecnym, chrześcijanie zaś otoczyli ofiarującego, aby poganie nie dojrzeli, co się działo".

Że ofiarę Mszy św. sprawowano od czasów najdawniejszych, poświadczają dalej wyroki soborów ówczesnych, świadczą starożytne liturgje czyli formularze z najdawniejszych czasów, będące początkami dzisiejszych mszałów. O odprawianiu Mszy św. od czasów najdawniejszych świadczą też katakumby czyli podziemia rzymskie. W katakumbach św. Kaliksta jest osobna kaplica, w której wymalowano sprawowanie wszystkich siedmiu Sakramentów św., jako też ofiary Mszy św. Dowodem jej odprawiania są przechowane dotąd stare ołtarze. Dotąd w Rzymie u św. Jana Lateraneńskiego przechowuje się ołtarz drewniany, na którym Mszę św. odprawiali papieże od św. Piotra do Sylwestra I.

Co więcej, dowodu na odprawienie Mszy św. dostarczają nawet heretycy. Od początku Kościoła św. powstawali ludzie nieraz zasłużeni około Kościoła św., ale pyszni, ceniący swój rozum ponad naukę Kościoła, zostającego pod opieką Bożą. Pychą wiedzeni odrywali się od Kościoła św. A jednak przez 1500 lat żadna herezja nie odrzuciła ofiary Mszy św., lecz odprawiano ją, acz bezprawnie, świętokradzko. Czyżby tak czynili heretycy, gdyby Mszy św. w Kościele katolickim nie odprawiano od czasów najdawniejszych? Dopiero Luter i Zwingli po 1500 latach wystąpili przeciw tej św. Ofierze, ale, jak to sami uznali, pierwszy za poradą szatana a drugi pod wpływem jakiegoś widma nocnego. Straszliwe to jednak wyznanie. Widzimy stąd, że Msza św. zawadza chyba szatanowi, ale nie Panu Bogu. I odtąd ze wszech wyznań chrześcijańskich jedyni protestanci są bez ofiary, całe nabożeństwo ograniczają do śpiewu i kazania. To też ich pastorzy nie są kapłanami, ofiarnikami, lecz nazywają się tylko „sługami słowa".

Poza protestantyzmem ofiara Mszy św. utrzymała się wszędzie w całem chrześcijaństwie. Dzisiaj na świecie odprawia się codziennie około 350,000 Mszy św. Ponieważ zaś słońce całej ziemi nie oświeca równocześnie, lecz w jednem miejscu jest poranek, indziej wieczór, a indziej wreszcie noc głęboka, przeto niema chwili ani jednej, w którejby kapłan nie sprawował św. Ofiary. Tak to dzisiaj w zupełności spełnia się proroctwo Malachjasza (1, 11), bo „na każdem miejscu poświęcają i ofiarują imieniowi Bożemu ofiarę czystą". Kiedy u nas noc jeszcze, Msza św. odprawia się tam na wschodzie w Azji, a kiedy u nas jest po południu lub wieczór, odprawia się Msza św. w Ameryce lub na wyspach poza Ameryką, tak iż każdej chwili możemy się łączyć z kapłanem jakim, Mszę św. odprawiającym.

A jak Msza św. sprawowała się i sprawuje się nieustannie dotąd, tak też nieustannie sprawować się będzie w Kościele św. aż do końca świata, bo — jak zapowiedział Psalmista — Pan Jezus „jest kapłanem na wieki według porządku Melchizedecha" (109, 4). Choć do sądnego dnia prze-

miną jeszcze lat tysiące, choć kości nasze spróchnieją już dawno a imiona nasze pójdą w zapomnienie, choć przyjdą nowe ludy i te ludy zginą znowu, choć zapadną się góry istniejące dzisiaj i miasta dzisiejsze znikną z powierzchni ziemi, choć nie wiem jaka będzie odmiana: ofiara Mszy św. trwać będzie, dopóki w całości nie spełnią się zamiary mądrości i miłości Bożej około świata. Znikną tedy herezje, które zaczepiają tę św. ofiarę, tak iż nie zostanie po nich ani śladu, ale nie ustanie ofiara Mszy św. Nawet kiedy świat będzie się już trząsł w posadach swoich i wszystko na ziemi walić się będzie, na ostatnim ołtarzu ostatni kapłan żyjący odprawi ostatnią Mszę św. Tak to spełni się, co św. Paweł przepowiada pod natchnieniem Ducha św. (I Kor. 11, 26): „Ilekroć będziecie ten Chleb jedli i Kielich pili, śmierć Pańską będziecie opowiadać, aż przyjdzie" — na sąd ostateczny.

ZAKOŃCZENIE.

Stosunek ofiary Mszy św. do ofiary krzyżowej.

Wynosząc tak wysoko Mszę świętą, nie zamierzamy jednak, broń Boże, ujmować w czemkolwiek wartości i doniosłości ofiary krzyżowej. Jest to zarzut, który nam bardzo często robią protestanci, jakobyśmy owoce ofiary na krzyżu spełnionej uważali za niedostateczne. Owszem, chwila ofiary kalwaryjskiej to chwila najwznioślejsza, najbłogosławieńsza w dziejach świata. Zasługi przez nią wyjednane to skarb nieskończony. Mszy świętej też żaden uświadomiony katolik nie uważa za jakąś nową, odrębną od ofiary krzyżowej ofiarę. Msza św. jest jakoby ciągiem dalszym, przedłużeniem ofiary krzyżowej. Co do istoty Msza św. jest tą samą ofiarą co ofiara na krzyżu; ten sam ofiarnik, ta sama żertwa ofiarna, Ciało i Krew Pana Jezusa, ten sam cel ofiary. Różnica między jedną i drugą zachodzi tylko w sposobie ofiarowania. Ofiara na krzyżu dokonała się tylko raz, a ofiara Mszy św. składa się nieustannie. Krzyżowa ofiara odbywała się tylko na jednem miejscu, ofiara Mszy św. odprawia się po wszystkich miejscach świata całego. Ofiara krzyżowa była przedewszystkiem krwawa, połączona z boleścią, ze śmiercią rzeczywistą; w ofierze Mszy św. umiera Pan Jezus nie rzeczą samą, lecz „okazowaniem". W ofierze na krzyżu był głównym, jedynym, wyłącznym ofiarnikiem i arcykapłanem sam Chrystus Pan, we Mszy św. dobiera sobie narzędzie, kapłana-człowieka, mającego wielką, niepojętą władzę nad Ciałem i Krwią Jezusową. W istocie samej zaś, powtarzam, ofiara na krzyżu i ofiara Mszy św. jest to ta sama, jedyna, nieustająca ofiara Nowego Zakonu, którą ustanowił Pan Jezus przy ostatniej wieczerzy, a która odtąd trwać będzie aż do skończenia świata. Owszem Msza św. jako uzupełnienie ofiary krzyżowej sprawia, że z krzy-

ża rozlewają się nieustannie najrozmaitsze łaski na ludzi wszech narodów i pokoleń, jest jakby wiadrem, którem czerpiem wodę ze źródeł ofiary krzyżowej, jest zrywaniem owoców, które rodzi drzewo krzyża świętego. Nic dziwnego, że Kościół uważa Mszę św. za punkt środkowy całego nabożeństwa katolickiego. „Ile kropli ma morze — mówi św. Bonawentura — ile promieni słońce, ile gwiazd niebo, ile kwiatów ziemia, tyle tajemnic i łask mieści w sobie jedna Msza św."

A my taką grzeszymy obojętnością względem tej świętej Ofiary! Nie staramy się o słuchanie codzienne Mszy św., choć nieraz w naszej to mocy. Ale gorsza rzecz w tem, że tak lekkiem sumieniem zaniedbujemy i Mszę niedzielną. Dzwonią dzwony na wieży, wołają lud wierny na święte obrządki ofiarne, zachęcają do służby Bożej, a pomiędzy nami tylu głuchych na to wołanie. Czyż nie potrzeba nam łaski do zbawienia? Czyż czerpać ją chcemy w wyschłych cysternach tego świata, a odwracać się od tej nieprzebranej studni łask wszelkich, jaką była ofiara krzyżowa i jaką jest ustawiczny jej ciąg dalszy, Msza święta?

Niechaj ta myśl będzie nam silną pobudką, abyśmy Mszę św. wysoko cenili, łączyli się często z kapłanem ją ofiarującym, czerpali z tej krynicy obfitość łask potrzebnych do życia pobożnego, do wytrwania w dobrem i do wiecznego zbawienia. Amen.

KAZANIE XIV.

O celach i przeznaczeniu Mszy świętej.

„Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli."
(Łuk. 2, 14.)

Wielkim byłoby to błędem mniemać, że ofiarę Mszy św. godzi się składać nietylko Bogu, lecz także Świętym. Tak nie jest. Kościół św. nie chce i nie może tej ofiary składać nikomu jak tylko Panu Bogu. Tego domaga się istota ofiary. Przecież ofiara, jak to słyszeliście już zaraz w pierwszej z tych nauk o Mszy św., jest najjaśniejszym wyrazem hołdu i czci należnej samemu Bogu. To znaczenie miały ofiary nietylko u żydów, lecz także nawet u pogan. Wszędzie i zawsze składano ofiary tylko Bogu albo tylko temu, którego miano za Boga; wszędzie i zawsze ofiarą zatwierdzano wiarę, że tego, któremu ją się składa, uznaje się za najwyższego Pana i Boga i że jemu się poddaje. To wszystko ma znaczenie tem większe, gdy chodzi o ofiarę Mszy św., która nie jest niczem innem jak odnowieniem, nieustannym dalszym ciągiem bezkrwawym krwawej ofiary krzyżowej przez Pana Jezusa złożonej Ojcu niebieskiemu na zbawienie świata. Jak tedy Najśw. Marji Pannie, Aniołom czy Świętym nie oddajemy czci Boskiej, tak samo też nie składamy im ofiar, bobyśmy przez to uznawali ich za bóstwa i oddawali im cześć Boską czyli bylibyśmy bałwochwalcami. My zaś nimi nie jesteśmy. Wszakżeż mówi św. Augustyn: „Lud chrześcijański pamiątkę męczenników obchodzi z czcią religijną, aby jużto pobudzać się do ich naśladowania, już też stawać się uczestnikiem ich zasług i wstawień; ale żadnemu z męczenników nie stawia ołtarzy, choć stawia je na ich pamiątkę. Któryż bowiem kapłan, stojąc przy ołtarzu na miejscu ciał św., powiedział kiedy: „ofiarujemy ci, Piotrze, Pawle, albo Cyprjanie? Raczej, co się ofiaruje, ofiaruje się Bogu, który ukoronował męczenników". Widocznie mówi tu św. Augustyn o ofierze Mszy św., której nie wolno składać nikomu jak tylko samemu Panu Bogu, chociaż już od początku Kościoła św. czczono przytem pamiątkę Świętych, zwłaszcza męczenników. Tę wiarę Kościoła św. stwierdzają modlitwy mszalne a zwłaszcza wyraźny wyrok Kościoła na soborze trydenckim.

Ku Bogu kierują się intencje Kościoła, składającego ofiarę Mszy św., w wielorakiem znaczeniu. Nietylko uczcić go pragnie najdoskonalszą

ofiarą, lecz także wywdzięczyć mu się za łaski odebrane, przebłagać go za grzechy i wyjednać od niego łaski potrzebne. Dla tych bowiem czterech celów składamy Panu Bogu tę świętą ofiarę. To są właściwe cele i przeznaczenia Mszy św. Pierwsze dwa odnoszą się przeważnie do Boga, drugie dwa przeważnie do zbawienia naszego, wszystkie zaś razem spełniają to, co zapowiedział anioł nad stajenką betlejemską: „Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli" (Łuk. 2, 14).

Przyjrzyjmy się temu poczwórnemu celowi Mszy św.

I. Pierwsze dwa cele Mszy św.: cześć i dziękczynienie.

Pierwszą zasadą religji jest uznawać Pana Boga za istotę nieskończenie doskonałą i najwyższego Pana, przeto też oddawać mu cześć najwyższą i to nietylko w duchu, wewnętrznie, lecz nadto wspólną służbą widzialną. Takiej czci żąda od nas Pan Bóg, bo nato stworzył świat cały. Stąd też mówi przez proroka: „Ja Pan, to jest imię moje; chwały mojej nie dam nikomu" (Izaj. 42, 8). Mamy chwalić Pana Boga „wedle mnóstwa wielkości jego" (Ps. 150, 2). Otóż cześć odpowiednią można Bogu złożyć jedynie zapomocą ofiary. Ależ jaką ofiarą zdołamy wypełnić ten obowiązek? Co wymyślimy takiego, coby dorównywało wielkości Boga, który początkiem jest i końcem wszystkiego stworzenia? Może znajdziemy to w sobie samych? Niestety, myśmy ludźmi słabymi, uwielbienia nasze są marne, ograniczone, bo i siły niewielkie. Może co lepszego znajdziemy poza sobą między rzeczami nas otaczającemi? Ale gdzie tam. Prorok Izajasz (40, 13) mówi, że choćbyśmy ścięli wszystkie cedry libańskie i ułożyli z nich stos ofiarny, choćbyśmy na tym stosie ofiarowali na całopalenie wszystkie zwierzęta świata całego, jeszczeby to nie odpowiadało chwale, jaka należy się Bogu. Czemu? Bo „wszystkie narody, jako kropla u wiadra a jako ziarnko na szalach poczytane są" (Izaj. 40, 15. 17). Podobnie uczy Mędrzec: „Błogosławiąc Pana, wywyższajcie go, ile będziecie mogli; bo większy jest nade wszelką chwałę" (Syr. 43, 33). Dlatego też to ofiary żydów, choć Pan Bóg przyjmował je przez czas jakiś, były niewystarczające i Pan Bóg odrzucił je na końcu a wybrał sobie ofiarę inną, jak to zapowiedział przez Psalmistę: „Nie będę brał z domu twego cielców ani z trzód twoich kozłów..., ofiara chwały uczci mnie" (49, 9, 23; por. Malach. 1, 10—11).

Otóż „ofiarą chwały" znaczącą więcej niż ludzkość cała i stworzenia wszystkie, ofiarą jedyną, co godna jest Pana Boga, to ofiara Mszy św., bo w niej jako w ciągu dalszym ofiary krzyżowej ofiaruje się Pan Jezus, sam Bóg; przeto też Pan Bóg odbiera w niej uczczenie najwyższe, cześć nieskończoną, nad którą niema nic wyższego.

Pewien pisarz poważny, Ojciec Segneri opowiada, iż jakaś osoba, przejęta miłością Boską i pragnąca Boga uwielbić jak najlepiej, zawołała w chwili uniesienia: „O, Boże mój, czemuż nie posiadam tysiąca języków, abym lepiej mogła uczcić nieskończone doskonałości Twoje? Czemuż nie posiadam wszystkich serc, aby pomieścić w nich miłość, jaka się Tobie należy? Czemuż ode mnie nie zależą wszystkie światy, abym mogła złożyć je Tobie u stóp na chwałę Twoją?" Na to usłyszała głos: „Pociesz się, duszo mnie miłująca, bo jedna ofiara Mszy św. nieskończenie większem jest uwielbieniem niż to, czego pragniesz tak gorąco". Nie potrzebujemy uznawać objawień takich, ale tego samego uczy rozum wiarą oświecony. Wystawcie sobie, że Najśw. Marja Panna, wszystkie chóry Aniołów i zastępy Świętych Majestatowi Bożemu składają wszystkie żarliwe modlitwy, Apostołowie wszystkie trudy, męczennicy wszystkie męki, wyznawcy wszystkie nabożeństwa i pokuty, dziewice wszystkie lilje czystości swojej; wystawcie sobie, iżby Pan Bóg stworzył jeszcze tysiące światów i na nich mnóstwo stworzeń, któreby przez tysiące lat składały mu hołdy z całej mocy: jeszczeby ta cześć była mniejszą od jednej jedynej Mszy św., bo tu ofiaruje się Pan Jezus, Bóg nieskończony, wyższy ponad wszystko stworzenie. Skoro zaś Pan Jezus jest Synem Bożym najmilszym, przeto też ofiara jego musi być Bogu nieskończenie miła.

O, drodzy bracia, jakaż to tedy łaska, jakież to szczęście jest udziałem naszym przez to, iż mamy ofiarę Mszy św., w której możemy zupełnie zadosyćuczynić obowiązkowi uczczenia, uwielbienia Boga. Obyśmy tylko korzystali więcej niż dotąd z ofiary Mszy św.! Obyśmy przybywali na nią jak najczęściej i z żarliwością jak największą! Ku temu celowi przed Mszą św. wzbudzajmy w sobie taką intencję: „O Boże, otom człowiek słaby i grzeszny, nie mogę Cię tak, jakbym chciał, uwielbić; ale oto Syn Twój najmilszy złoży się Tobie teraz w ofierze na Twoją chwałę. Łączę tedy z nim wszystkie moje modlitwy, prace, trudy i krzyże i pragnę Cię tak uczcić, tak uwielbić, jak Cię uczci, uwielbi Syn Twój jednorodzony". Wtedy, najmilsi, wespół z kapłanem we Mszy św. złożycie Panu Bogu ofiarę chwały, boć kapłan modli się wyraźnie przed podniesieniem: „Pomnij, o Panie,... na wszystkich obecnych,... za których Ci ofiarujemy lub którzy Ci ofiarują tę ofiarę chwały za siebie i swoich wszystkich".

Mamy Pana Boga czcić, mamy mu oddawać pokłon najgłębszy przedewszystkiem dlatego, że jest istotą najwyższą i przeto najwyższej czci godną, ale też dlatego, ponieważ świadczy nam dobrodzieństwa takie, jakich nikt inny świadczyć nam nie może. „Co masz, czegoś nie wziął?" można pytać z św. Pawłem (I Kor. 4, 7). Ktoby chciał wyliczyć wszystkie dary i dobrodziejstwa Boże, byłby podobien do tego, coby wszystkie rzeki

i strumienie, które wpadają do morza, chciał zamknąć w naczyniu maleńkiem. Łatwiej policzyć gwiazdy niebieskie i ziarnka piasku na brzegu morskim aniżeli zliczyć dobrodziejstwa, jakiemi Pan Bóg obsypuje każdego z nas i cały rodzaj ludzki.

Za te wszystkie łaski należy się Bogu dziękczynienie. „Cześć, którą oddajemy Panu Bogu, — mówi św. Augustyn, — jest jednym z najważniejszych obowiązków naszych, gdyż jest wyrazem należącej się mu wdzięczności". Stąd też w Starym Zakonie Pan Bóg nietylko domagał się ofiar dziękczynnych, lecz nadto kazał ustanowić święta, w któreby Żydzi rozpamiętywali dobrodziejstwa odebrane; w Nowym Zakonie zaś Pan Jezus, dziękując często Ojcu swemu, dał nam przykład wdzięczności, a niewdzięczników ganił ostremi słowy.

Ale czyż Panu Bogu zdołamy dziękować godnie? Damy mu tysiące baranków, w tem się nie kocha; damy mu majętność wszystką, i to za mało; choćbyśmy mu na podziękowanie ofiarowali ciało i duszę, zdrowie i wszystko czem jesteśmy i co mamy, i toby jeszcze było za mało. Czemże bowiem to wszystko w porównaniu z Bóstwem? A dalej czyż to wszystko nie jest Bożem, nie pochodzi od Boga? Tak więc nie moglibyśmy odpłacić się Panu Bogu, niedołężność nasza czyniłaby nas niewdzięcznikami. Każdy tedy z nas zmuszony jest wyznawać z Psalmistą: „Cóż oddam Panu za wszystko, co mi dobrze uczynił?" (115, 12).

Otóż Pan Jezus podał sposób, abyśmy nie potrzebowali zostawać niewdzięcznikami, bo ofiarę Mszy św. ustanowił także jako ofiarę dziękczynną. Przy jej ustanowieniu dzięki czynił Bogu Ojcu i zaraz potem rozkazał Apostołom czynić to samo, więc również Panu Bogu składać dziękczynienie. Dlatego to Kościół św. od czasów apostolskich Mszę św. nazywał Eucharystją, to jest właśnie dziękczynieniem. „Dlatego — pisze św. Ireneusz — ta ofiara jest ustanowiona, abyśmy Panu Bogu mogli okazać wdzięczność". Dlatego kapłan wzywa wiernych w każdej Mszy św.: „Dzięki czyńmy Panu Bogu naszemu", a ministrant odpowiada w imieniu wiernych: „Godnem i sprawiedliwem jest". Dlatego kapłan mówi w prefacji dalej: „Prawdziwie godnem i sprawiedliwem jest, słusznem i zbawiennem, abyśmy Ci zawsze i wszędzie dzięki składali, o Panie święty, Ojcze wszechmogący, wieczny Boże".

O, jakaż to miłość Boga ku nam, że nietylko wyświadcza nam dobrodziejstwa niezliczone, lecz nadto daje nam środek najlepszy do odwdzięczenia się za nie. Msza św. bowiem jest najodpowiedniejszą do wzbudzania i okazywania uczuć wdzięczności Panu Bogu. Kiedy przypominamy sobie żywo, że Pan Jezus śmiercią krzyżową, której przedstawieniem jest Msza św., wyjednał nam przebaczenie i zbawienie, wtedy czujemy się zniewoleni zwracać się ku Panu Bogu z sercem pełnem wdzięcz-

ności. Msza św. jest również najlepszym sposobem do okazania wdzięczności czynem, bo w niej Panu Bogu składamy w ofierze, co mamy najlepszego, jego własnego Syna. — Że tak jest, mamy dowód z czcigodnej siostry Franciszki Farnese. Ta rozpamiętywała raz dobrodziejstwa Boże i porównywała z niemi swą niedołężność do odpowiedniego okazania wdzięczności. Wtem Najśw. Marja Panna podała jej Dzieciątko Jezus, mówiąc: „Weźmij to Dziecię, należy bowiem do ciebie; umiej je użyć, bo niem możesz Panu Bogu za dobrodziejstwa odwdzięczyć się dostatecznie". O, tak, najmilsi, jeśli Panu Bogu we Mszy św. ofiarujemy Syna jego, składamy mu dzięki dostateczne, bo dajemy mu więcej, niż gdybyśmy mu ofiarowali świat cały, dajemy mu Syna, który jest Bogiem. Pan Bóg dał nam Syna swego najmilszego, my zaś oddajemy mu go we Mszy św. napowrót.

Kiedy tedy kapłan idzie do ołtarza, by odprawić Mszę św., wzbudzajmy w sobie intencję: „Ojcze niebieski, sami z siebie nie umiemy i nie możemy dosyć Ci dziękować za łaski Twoje, ale oto Syn Twój dziękuje Ci za nas. Ofiarujemy go tedy Tobie, przyjmij go na dziękczynienie nasze za Twoje dary ojcowskie".

II. Trzeci i czwarty cel Mszy św.: przebłaganie i prośba.

Ale to nie wszystko jeszcze, Msza św. jest nadto ofiarą przebłagania. Służy ona na to, aby Pana Boga przeprosić wtedy, gdy chce on nas karać za wyrządzone mu zniewagi. A tych ileż to dzieje się codziennie! Nikt nie zdoła ich policzyć. Pomyślmy, ileż my sami popełniliśmy grzechów! „Obtoczyły mię złe (to jest grzechy), którym niemasz liczby", możemy powtórzyć za Psalmistą (39, 13). A czemże jest w oczach Bożych grzech choćby jeden? Aby to zrozumieć, przypomnijcie sobie, co za grzech jeden spotkało aniołów lub pierwszych naszych rodziców w raju, co spotkało ludzi w potopie lub mieszkańców Sodomy i Gomory; przypomnijcie sobie niezliczone plagi, jakie Pan Bóg zesłał na ludzi: powietrze, głód, wojny, szarańczę. Obciążeni tedy grzechami, jakże możemy chodzić bezpiecznie przed obliczności Pańską? Czy nie mamy powodu się lękać, aby i do nas nie odezwał się Pan Bóg jak do Żydów: „Co ja mam tu czynić, ponieważ... ustawicznie przez wszystek dzień imię moje bluźnią?" (Izaj. 52, 5). Jakoby mówił: „Czyż nie mam ich ukarać?"

Któż tedy powstrzyma karzącą prawicę Bożą? Poganie mniemali, że załatwią sprawę przelaniem krwi ludzkiej na ołtarzach wzniesionych ku czci bożyszcz okrutnych, nie pomnąc, że tylu nowych dopuszczali się zbrodni, ilu zabijali ludzi. Żydzi, lepiej oświeceni, na przebłaganie Boga zabijali zwierzęta domowe, przyznawając tym sposobem, że sami byli

winnymi śmierci. Jednak i to było niedostateczne dla przebłagania Boga, tak iż Pan Bóg oświadczył prorokowi Jeremjaszowi: „Choćby stanął Mojżesz i Eljasz przede mną, nie mam serca do ludu tego" (15, 1). Było to niedostateczne dlatego, bo wedle wyroku Ducha św. „niepodobna rzecz jest, aby krwią wołów i kozłów miały być zgładzone grzechy" (Żyd. 10, 4). Potrzeba ofiary szlachetniejszej nad zwierzęta, potrzeba ofiary świętszej nad ofiarę ludzi choćby najświętszych. Dlatego to prorocy i sprawiedliwi Starego Zakonu błagali Boga gorąco: „Ześlij, którego masz zesłać!"

I przyszedł wreszcie ten Odkupiciel, Jezus Chrystus, na Golgocie spełnił ofiarę za grzechy a zasługi tej ofiary przedkłada nieustannie Ojcu swemu we Mszy św., boć tę ofiarę ustanowił, jak to sam oświadczył „na odpuszczenie grzechów" (Mat. 26, 28). Dlatego kapłan zaraz na początku Mszy św. czyni wyznanie grzechów, a w dalszym ciągu po kilka razy błaga Boga o ich odpuszczenie. Dlatego też Kościół św. na soborze trydenckim potępia tych, co Mszy św. odmawiają charakteru ofiary przebłagalnej, i zarazem uczy, „że ofiara ta jest prawdziwie przebłagalną... jej bowiem ofiarowaniem przebłagany Pan, łaskę i dar pokuty udzielając, zbrodnie i grzechy nawet niezmierne odpuszcza". Ileż to bowiem razy obrażony Pan nieba i ziemi spuściłby różne plagi na grzeszników, gdyby nie ofiara Mszy św.? Jak zauważa św. Leonard a Portu Mauritio, „Mszą św. ratuje Pan Jezus świat od zagłady i sprawia, że Bóg nie obraca go wniwecz ani nie karze go tak surowo jak przed Chrystusem".

Niegdyś, gdy admirał portugalski Alfons Albuquerque znajdował się na morzu, i burza szalała tak sroga, iż zwątpiono o uratowaniu okrętu, ów admirał wziął na ręce małe dzieciątko znajdujące się na okręcie, podniósł je ku niebu i tak się modlił: „O, Boże wielki, aczkolwiek myśmy wszyscy grzesznikami i na gniew Twój zasługujem, przecież to dziecię jest niewinne i Tobie miłe; dla tego tedy dzieciątka zmiłuj się nad nami i ocal nas!" Pan Bóg wejrzał na korną modlitwę i na dziecię niewinne i uratował okręt. Jeżeli Pan Bóg dał się przebłagać dla dziecka niewinnego, o ile więcej okaże litości, gdy kapłan przedstawia mu Syna jego najmilszego! Kiedy kapłan podnosi Najświęszą Hostję, wtedy Pan Jezus — jak to słyszała św. Koleta — modli się do Ojca: „Patrz, Ojcze, com wycierpiał na krzyżu, patrz na rany moje i na Krew przelaną i śmierć poniesioną! Tom wszystko podjął dla ratowania grzeszników. A Ty chcesz ich za grzechy potępić i przekazać djabłu? Któż wróci mi męki moje? Od potępieńców nietylko nie doznam wdzięczności, lecz nadto będą mnie i mękę moją przeklinali na wieki. Gdyby zaś zyskali zbawienie, na wieki będą chwalili Ciebie a mnie dziękowali za gorzką mą mękę. Dlatego błagam Cię, Ojcze, dla męki mojej przebacz grzesznikom i zachowaj ich od potępienia!" Tak to Msza św. jest jakby wałem ochronnym, jakoby groblą przeciw potokom

gniewu Bożego, jakoby piorunociągiem chroniącym budynek od gromu, jakoby tęczą, dla której Pan Bóg świata nie skazuje na zagładę.

Wiedzcie jednak, że Msza św. nie jest ofiarą przebłagalną w tem znaczeniu, jakoby Pan Bóg przez nią bezpośrednio odpuszczał grzechy, zwłaszcza śmiertelne, jakoby więc do ich odpuszczenia wystarczało samo słuchanie Mszy św. Nie, na odpuszczenie grzechów bezpośrednio Pan Bóg ustanowił Sakramenta św. chrztu i pokuty. Msza św. jest tedy ofiarą przebłagalną w tem samem znaczeniu co ofiara krzyżowa. Pan Jezus tak przez ofiarę krzyżową, jak przez Mszę św. czyni zadość Bogu, tak iż możemy uzyskać odpuszczenie grzechów, gdy korzystając z łaski przez nią wyjednanej, wypełnimy warunek przepisany, to jest gdy przyjmiemy Sakrament pokuty św. Nawrócenie jednak niezawsze dzieje się zaraz po Mszy św., tak jak niejedni nie nawrócili się zaraz przy krzyżu Jezusowym, lecz dopiero podczas kazania św. Piotra w dzień zesłania Ducha św. Jeżelibyśmy zaś nie skorzystali z tej łaski, bylibyśmy podobni do tych, co stali przy krzyżu, gdy Pan Jezus umierał za nich i będąc „ubłaganiem za grzechy" (I Jan 2, 2), wyjednał im łaskę, ale oni tej łaski nie przyjęli, pozostali w zatwardziałości i poszli na potępienie.

Zarazem, jak ofiara krzyżowa gładziła kary doczesne, na co mamy dowód z owego łotra, któremu Pan Jezus zapowiedział: „Dziś ze mną będziesz w raju" (Łuk. 23, 43), tak samo i ofiara Mszy św. gładzi bezpośrednio kary doczesne za grzechy już odpuszczone czy to ludziom jeszcze żyjącym czy też duszom cierpiącym w czyśćcu, dlatego że jest tą samą ofiarą co ofiara krzyżowa. Owszem ofiarą Mszy św., wedle zdania pisarzów kościelnych, gładzimy kar doczesnych więcej aniżeli uczynkami pokutnemi choćby najcięższemi. To też jeśli pobożnie Mszy św. słuchamy często, możemy się spodziewać tylko krótkiej i łagodnej kary czyśćcowej, gdyż przez Mszę św. odpokutujemy ją po większej części już tu na ziemi.

O, najmilsi, gdy spojrzymy w siebie, znajdziemy w sobie wiele grzechów i wiele kar do odpokutowania. Ponieważ zaś ofiara Mszy św. wysługuje nam łaskę potrzebną do odpuszczenia grzechów i gładzi kary grzechowe, przeto gdy znajdujecie się na Mszy św., mówcie z głębi serca: „O, Boże miłościwy, grzechami obraziłem Cię, ale oto Syna Twego przedstawiam Ci z ufnością, że większa jest Twoja ku mnie miłość aniżeli gniew za grzechy moje i że przeto raczysz mi je darować".

Wreszcie ofiara Mszy św. jest ofiarą błagalną czyli ofiarą „uproszenia" nam wszelkich łask, jakich potrzebujemy, gdyż tak zatwierdził Sobór trydencki, potępiając również tych, którzyby tego przymiotu odmawiali ofierze Mszy św. A potrzebujemy łask wiele w rozmaitych potrzebach duszy i ciała. Przecież codziennie potrzebujemy pokarmu i odzieży,

ochrony przeciw chorobom i niebezpieczeństwom. Pomoc Boża tak nam potrzebna, iż bez niej nie zdołalibyśmy żyć ani chwili. Tem więcej potrzeba nam pomocy dla duszy. Bez pomocy Bożej nie zdołalibyśmy odeprzeć pokusy, nawet i najmniejszej, ani uczynić nic dobrego, choćby najdrobniejszego, którembyśmy mogli wysłużyć zbawienie.

Ponieważ potrzebujemy pomocy Bożej, powinniśmy prosić o nią Boga nieustannie. Ale czyż Pan Bóg nas wysłucha, kiedyśmy grzesznikami, niewdzięcznikami? kiedyśmy tylokrotnie jego łask nadużywali ku złemu?

Otóż, najmilsi, pocieszmy się, bo Pan Jezus jest pośrednikiem naszym, który „zawsze żyje, aby się wstawiał za nami do Boga“ (Żyd. 7, 25). Jest naszym „rzecznikiem sprawiedliwym“ (I Jan 2, 1).

Ależ kiedy to Pan Jezus dopełnia owego pośrednictwa? Kiedy jest rzecznikiem naszym? Oto przedewszystkiem podczas Mszy św. Prawda, wszystkie modlitwy zanosimy do Pana Boga przez Jezusa Chrystusa, przedewszystkiem jednak czynimy to we Mszy św. Pan Jezus zaś sprawę naszą bierze na ręce swoje i przedkłada nasze słabe, niegodne modły, ale z niemi na szali kładzie zasługi swoje, ukazuje blizny, które po ranach odniesionych zachował w ciele uwielbionem. Blizny te bowiem nigdy do Boga nie wołają głośniej, jak podczas ofiary Mszy św., istotnego trwania ofiary krzyżowej. Mówi tedy niejako do Ojca: „Ojcze mój, oto ludzie proszą Cię o łaskę. Prawda, że będąc obciążeni grzechami, nie zasługują na nią, ale daj ją, bo proszą o nią ze względu na mnie, który za nich Krew przelałem i ją ofiaruję Tobie w tym momencie. Wysłuchaj ich tedy z miłości ku mnie i udziel im, o co Cię proszą“.

Drodzy bracia, gdybyście wiedzieli, że Najśw. Marja Panna ze wszystkimi Świętymi o pewnej godzinie idzie do tronu Bożego, aby się przyczyniać za wami, czyżbyście nie nabrali otuchy, że Pan Bóg was wysłucha? Ależ we Mszy św. dzieje się więcej, bo wstawia się za nami sam Pan Jezus. Czyżbyśmy tedy przypuszczać mogli, że Pan Bóg odrzuci jego ofiarę i prośbę? O, precz z taką wiarą słabą! Raczej miejmy ufność, że przez ofiarę Mszy św. uzyskamy to, czegobyśmy uzyskać nie mogli w żaden inny sposób. Dlatego podczas Mszy św. przedkładajmy Panu Bogu z ufnością sprawy i potrzeby swoje, niebezpieczeństwa ciała i pokusy, wiedząc o tem, że przy Mszy św. dajemy Bogu więcej, niż odbieramy od niego, bo dajemy mu rzecz bardzo drogą, Ciało i Krew Syna Bożego. — Św. Augustyn opowiada, że pewien dom był niepokojony przez ducha złego, ale po odprawieniu ofiary Mszy św. nastał pokój w domu. Św. Grzegorz Nazjanzeński opowiada, że ojciec jego nagle ozdrowiał przez ofiarę Mszy św. za niego odprawioną. Św. Grzegorz Wielki opowiada o żeglarzu, który po rozbiciu okrętu uratował się właśnie w tym czasie, kiedy za niego od-

prawiano Mszę św. Tenże Święty opowiada też o pewnym mężu pojmanym w niewolę, za którego żona jego, sądząc go już umarłym, co tydzień prosiła o odprawienie Mszy św. Mąż ten żył, a Msza św. mu pomagała, bo ilekroć odprawiano ją na jego intencję, cudownie opadały mu kajdany, a wreszcie udało mu się uciec z niewoli i wrócić do domu. Gdy opowiadał o opadaniu kajdan, poznano, że to działo się w dni, kiedy za niego odprawiano Mszę św.

Tak tedy, najmilsi, ofiarą Mszy św. możemy jak najdoskonalej wypełnić obowiązki, jakie mamy względem Boga, czci i dziękczynienia, przebłagania i prośby. Jakżeż więc wdzięczni powinniśmy być Chrystusowi Panu za ustanowienie ofiary Mszy św.! Jak szczęśliwi czuć się winniśmy, że ta ofiara sprawuje się codziennie i że możemy brać w niej udział! Ach, bo nie zdołamy pojąć, ile my zawdzięczamy ofierze Chrystusa Pana. Jeżeli chłosta Boża nie spada na nas za grzechy nasze, jeżeli złości ludzkie, występki ludzkie, wołające o pomstę do Boga, nie wywołują sprawiedliwych sądów Bożych, zawdzięczamy to tej Najśw. Ofierze.

ZAKOŃCZENIE.

Co znaczy: Msza do Świętych Pańskich?

Ale chociaż ofiara Mszy św. składa się samemu tylko Bogu, mowa jest nieraz o Mszy św. do Najśw. Marji Panny lub do Świętego jakiego. Czyż to nie jest bałwochwalstwem? Byłoby niem, gdybyśmy ofiarę ową składali któremukolwiek Świętemu lub Aniołowi albo choćby nawet samej Matce Bożej. Ale my nie czynimy tego. Ofiarę składamy samemu Bogu, przyczem czcimy pamiątkę Świętych i wzywamy ich pomocy, ale im nie składamy ofiary.

Gdy czynimy pamiątkę Świętych we Mszy św., dziękujemy Panu Bogu za łaski udzielone im za życia, za ich zwycięstwa na ziemi i za chwałę, jakiej doznają teraz. Czem bowiem Święci byli na ziemi i czem są teraz, to zawdzięczają jedynie łasce Bożej. Łaską to swoją Pan Bóg zachował ich od zepsucia światowego lub podnosił ich z upadku i prowadził na drogę pokuty nadzwyczajnej, jako też dawał im oświecenie i wytrwałość w dobrem aż ich miłościwie przeprowadził przez to burzliwe morze życia doczesnego do bezpiecznej przystani niebieskiej. Za to należą się Panu Bogu dzięki. Więc cieszymy się z serca, że Pan Bóg tę brać naszą tu na ziemi tak przedziwnemi obdarzał łaskami a na ostatku tak wielką ukoronował chwałą. Czyżby w tem miało być co złego? Tego dziękczynienia zaś nie możemy nigdy wyrazić lepiej jak w ofierze Mszy św., której Święci zawdzięczają zbawienie swoje.

Wspominając imiona Świętych przy Mszy św., niezawodnie cześć im przez to wyrażamy, ale ta cześć odnosi się najprzód i przedewszystkiem

do Pana Boga, który według słów Psalmisty jest „dziwny w Świętych swoich“ (67, 36). W tem znaczeniu mówi kapłan we Mszy św. przed podniesieniem: „Czcimy pamiątkę przedewszystkiem chwalebnej zawsze Dziewicy Marji, Matki Boga i Pana naszego Jezusa Chrystusa... i wszystkich Świętych Twoich, przez których zasługi i modlitwy udziel nam pomocy w każdej potrzebie“.

Te ostatnie słowa wskazują wyraźnie na to, że drugim celem wspominania Świętych we Mszy św. jest wzywanie ich o pomoc. Czyż bowiem Święci, znajdując się w chwale niebieskiej, przestali być naszymi przyjaciółmi i braćmi? O, nie, bo choć za grobem kończy się wszystko, pozostaje miłość i dla tej miłości ku nam Święci myślą o nas i troszczą się o zbawienie nasze. Że zaś są domownikami Bożymi, więc wiele mogą u Pana Boga, więcej aniżeli gdy żyli jeszcze na ziemi, bo pokazują mu swe zasługi i rany, które ku czci Boskiej odnieśli. Dobra tedy jest rzecz wzywać Świętych o pomoc zawsze, dobra i we Mszy św. We Mszy św. kapłan wzywa wiernych obecnych, aby wspólnie z nim się modlili; czyż nie słuszna wzywać i tych wiernych, którzy są już wybrańcami Bożymi? To też Kościół św. od początku wzywał Świętych przy ofierze Mszy św. Św. Augustyn mówi: „Przy ołtarzu wspominamy męczenników nie w ten sposób jak innych, co spoczywają w pokoju, iż modlimy się i za nich, lecz aby oni za nas się modlili“.

Tak oto rozumieć należy, ilekroć mówimy o Mszy św. do jakiego Świętego. Nie Świętym, uchowaj Boże, składamy ofiarę, lecz samemu tylko Panu Bogu, a Świętych ze czcią wspominamy nato, aby w nich uczcić Boga i prosić ich o przyczynę za sobą.

Budujmy się, moi najmilsi, widząc, jak to Kościół wykonywając to, co w wyznaniu wiary ogłasza, Świętych obcowanie, wyraża nawet przy Najświętszej Ofierze ową ścisłą łączność, więcej niż rodzinną, jaka zachodzi między Kościołem wojującym tu na ziemi a Kościołem triumfującym w niebie. Idźmy za tą wskazówką i słuchając Mszy św. w jakiejkolwiek intencji, wzywajmy Świętych w niebie o poparcie naszego błagania. Przyszedłszy do kościoła i rozpoczynając słuchanie Mszy św., uprzytomnijmy sobie, na jakiego Świętego cześć kapłan Mszę św. ma odprawiać. Do tego Świętego szturmujmy z prośbą, aby nam był pomocą, jego najprzedniejszą cnotę przyrzeczmy naśladować, jego pośrednictwu się polecajmy.

Gdy w tem usposobieniu wraz z kapłanem składać będziemy ofiarę Mszy świętej, to niezawodnie będzie to i ofiarą najdoskonalszą uwielbienia Boga, ale zarazem najpiękniejszym aktem uczczenia świętych sług Bożych, a za ich przyczyną i z ich pomocą osiągnie ta ofiara poczwórne swoje przeznaczenie, uwielbienie Boga, dziękczynienie, przebłaganie i prośbę, a to wszystko wyjdzie na zbawienie dusz nieśmiertelnych. Amen.

KAZANIE XV.

O owocach ofiary Mszy świętej.

„Będziecie czerpać wody z radością ze zdrojów Zbawicielowych."
(Izaj. 12, 3.)

Opowiada jeden z wielkich misjonarzy, zdaje się, że to św. Leonard a Portu Maurizio, takie zdarzenie z misyj ludowych. W pewnej parafji, bardzo zepsutej, odbywała się misja. Przybyło dwóch misjonarzy i nauczało gorliwie. Ale lud trwał w zatwardziałości. Widząc to jeden z misjonarzy, żalem zdjęty, głosił prawdy Boże z taką mocą i wysileniem, że w czasie kazania pękła mu żyła w sercu i krew go zalała. Nieżywego zniesiono go z kazalnicy. Wtedy towarzysz jego, wziąwszy na kazalnicę komżę zmarłego, krwią zbroczoną, zawołał: „Wyście winni tej krwi i tej śmierci". Te słowa jak grom uderzyły w zatwardziałe serca. Skruszeni wołali słuchacze: „Myśmy go zabili. Krew jego na naszych duszach. Grzechy to nasze sprawiły, że umarł dla nas. Pokutę czyńmy, aby nam Bóg darował winy". I nawrócili się.

O, najmilsi, w czasie Mszy świętej, po podniesieniu, kapłan pokazuje wam już nie szatę skrwawioną jakiego kapłana, jakiego człowieka, lecz Ciało i Krew Pana Jezusa, Syna Bożego.

I ta właśnie okoliczność, że we Mszy św. dokonywa się prawdziwa ofiara Ciała i Krwi Syna Bożego, nadaje jej wartość nieskończoną. Czegoż nie osiąga jedna jedyna Msza święta! Święty Tomasz à Kempis w złotej książeczce „O naśladowaniu Jezusa Chrystusa" pisze między innemi tak: „Kiedy kapłan odprawia Mszę świętą, wtedy czci Boga, Aniołów rozwesela, Kościół buduje, żyjących wspiera, umarłym wyjednywa pokój, a sam stawa się uczestnikiem dobra wszelkiego". Jak wspaniałe to słowa! Co za owoce Mszy świętej! Msza św. wielbi Boga najdoskonalej, sprawuje radość Aniołom, otaczającym ołtarz niewidocznie, daje korzyść duszom cierpiącym w czyśćcu, bogaci w łaski kapłana i tych co są obecni, cały ogół wiernych a nawet ludzi wszystkich. Słowem, jako wody z morza, choćbyś czerpał jak najwięcej, nie wyczerpiesz nigdy, tak też nie zdołamy wyczerpać wszystkich łask wypływających ze Mszy św., choć czerpali z nich

dziadowie i ojcowie nasi, choć my z nich czerpiemy i choć czerpać z nich będą następcy nasi aż do końca świata teraźniejszego.

Msza św. służy ku chwale Boskiej, z drugiej strony korzyści przynosi stworzeniom. Ale czy wszystkim? Czy naprzykład korzystają z niej Aniołowie? Nie, lecz tylko my ludzie jesteśmy powołani do tego, aby pić z tego strumienia łask i żywota i tak gasić pragnienie duszy. Dla nas ludzi, zarówno dla bogacza jak dla żebraka, dla mędrca jak dla prostaczka, dla dziecka jak dla starca, dla grzesznika jak dla sprawiedliwego Pan Bóg przeznaczył owoce Mszy św., bo do nas ludzi odnoszą się słowa Proroka „Będziecie czerpać wody z radością ze zdrojów Zbawicielowych" (Izaj. 12, 3).

Łaski te zaś są jużto ogólne, odnoszące się do całego Kościoła św. lub jego części, już też szczególne, odnoszące się do osób mających osobny udział w ofierze Mszy św. I dlatego wypada nam mówić najpierw o owocach ogólnych Mszy św., a następnie o szczególnych.

I. Owoce ogólne Mszy św.

Poznajmy najprzód owe łaski, spływające ogólnie na wszystkich, co należą do Kościoła św., a nawet na świat cały.

Przedewszystkiem odnoszą się one do członków Kościoła, żyjących jeszcze na ziemi. Wszakżeż kapłan przy ofiarowaniu chleba ofiaruje Mszę św. za siebie, za „wszystkich przytomnych, za wszystkich wiernych chrześcijan, żywych i umarłych"; przy ofiarowaniu zaś wina modli się nawet „za swoje i całego świata zbawienie". Dlatego to każda Msza św. służy ku dobru całości Kościoła, sprawia, że Kościół św. nie upada, lecz rozwija się coraz lepiej, aby być oblubienicą Chrystusową, „nie mającą zmazy ani zmarszczki" (Efez. 5, 27). Przedewszystkiem każda Msza św. w rządzeniu Kościołem wspiera tego, który jest na czele, papieża. Z tego powodu wymienia się go w modlitwach przed podniesieniem. Dlatego też w całej diecezji wymienia się wtedy biskupa rządzącego diecezją, prosząc, aby mu Pan Bóg udzielał łaski do rządzenia cząstką trzody Chrystusowej. Ofiara Mszy św. wspiera i dalszych bojowników za Kościół św. czy to misjonarzy w krajach pogańskich lub innowierczych czy też tych, co broniąc Kościoła św. narażeni są na prześladowanie, jak owi męczennicy nowocześni w Meksyku.

Msza św. wspiera też wszystkich zosobna członków Kościoła św. tak iż niema ani jednej na świecie Mszy św., z którejbyś, najmilszy, nie odnosił jakiego pożytku, choć nie jesteś na niej. I dlatego, drodzy bracia, postąpicie bardzo zbawiennie, jeśli codziennie polecać się będziecie Panu

Bogu przez wszystkie ofiary Mszy św., jakie się odprawiają dnia tego. Dodam więcej: korzystają z niej i katolicy oziębli i grzesznicy, i jeśli nie będą odpychali łaski Bożej, właśnie dla łask ze Mszy św. płynących nawrócą się może kiedyś do Boga. Wierni korzystają z każdej ofiary Mszy św. nietylko, iż łatwiej powstają z grzechów lub postępują na drodze dobrej, lecz nadto pod względem doczesnym, bo ofiara Mszy św. najpewniej usuwa wszelkie nieszczęścia lub sprowadza szczęście doczesne, o ile to jest potrzebne lub pożyteczne dla zbawienia.

Nie dosyć na tem, z owoców Mszy św. korzystają też umarli z wyjątkiem tych, co potępieni znajdują się w piekle, bo dla nich niema już nadziei zbawienia, jak to wypowiedział Pan Jezus w przypowieści o bogaczu i Łazarzu (Łuk. 16, 19—31).

Duszom cierpiącym w czyśćcu ofiara Mszy św. łagodzi cierpienia i skraca czas pokuty, jak to zawyrokował Kościół św. na soborze trydenckim: „Msza św. prawnie wedle tradycji apostolskiej ofiarowana bywa nietylko za grzechy, kary, zadosyćuczynienia i inne potrzeby wiernych żywych, lecz także za umarłych w Chrystusie niezupełnie jeszcze oczyszczonych". Dlatego to Kościół św. od samego początku nakazywał we Mszy św. modlić się za umarłych, jak to wskazują najstarsze formularze Mszy św. biorące początek od Apostołów. Dlatego do dzisiaj w każdej Mszy św. po podniesieniu modli się kapłan: „Pomnij, Panie, sług i służebnic swoich, którzy nas poprzedzili ze znakiem wiary i zasypiają snem pokoju". A wyliczywszy tych, co są mu osobliwie drogimi, dodaje: „Tym, Panie, i wszystkim w Chrystusie spoczywającym, prosimy, abyś raczył dać miejsce ochłody, światłości i pokoju". Wiedzcie zaś, że ta modlitwa nie jest dowolna, lecz że jest stałą, niezmienną częścią, którą kapłan musi odmówić w każdej Mszy św. Jaka to pociecha dla was, duszyczki w czyśćcu wszystkie, zwłaszcza jednak te, o których nikt już na świecie nie pamięta. Pamięta o was Matka Kościół św. i kapłanom swoim poleca, aby za was się modlili w każdej Mszy św.

Msza św. do pewnego stopnia służy nawet Świętym w niebie. Nie służy jednak tak, jakobyśmy mogli ofiarować Mszę św. na ich intencję, aby im w niebie większą wyjednać chwałę, bo chwała ta w istocie swej po wszystkie wieki pozostaje taką, jaką im Pan Bóg wyznaczył przy ich śmierci. Rozumieć to trzeba raczej w ten sposób, że ich chwała przez ofiarę Mszy św. występuje nazewnątrz tu na ziemi i sprawia im radość tak samo, jak Aniołom sprawia radość odprawienie Mszy św. na ich pamiątkę. Aniołowie i Święci ze Mszy św. doznają radości podobnej, jak towarzysze zwycięskiej wyprawy radują się, gdy obok wodza ich także wspominają.

II. Owoce szczególne Mszy św.

Oprócz tych owoców, które dostają się w udziale całemu Kościołowi, są inne, szczególne, które otrzymują osoby pojedyńcze. Osobami, które w szczególny sposób korzystają z owoców Mszy św. są: kapłan Mszę św. odprawujący, dalej ten lub ci, za których Msza św. się odprawia, wreszcie ci wszyscy, którzy biorą w niej udział jaki, jużto że są na niej obecni, już też że pomogli do jej odprawienia.

Nie trudno zrozumieć, dlaczego szczególnych jeszcze owoców Mszy św. dostępuje przedewszystkiem kapłan ją sprawujący. Przecież on najbliższy zdroju łask i on też najbardziej potrzebuje łaski osobnej, aby mógł spełniać dobrze obowiązki, a zwłaszcza ofiarę Mszy św. sprawować godnie. Nadto odprawienie Mszy św. to najprzedniejsza służba Boska, to najzacniejsze dzieło, jakie się sprawia tu na ziemi, więc z niej słusznie wielka zasługa i wielki pożytek spływają na tego, który ją sprawuje.

Zazwyczaj jednak kapłan ofiaruje Mszę św. za innych, za jedną lub więcej osób, bez względu na to czy te osoby są na Mszy św. czy też ich niema. O ile bowiem kapłan na mocy władzy, przy wyświęceniu na kapłana otrzymanej, wedle Pisma św. — jest „sługą Chrystusowym i szafarzem tajemnic Bożych" (I Kor. 4, 1) zależy od niego, nietylko czy chce spełnić św. ofiarę, lecz nadto, komu chce przekazać te owoce. To tedy czyni on we Mszy św., co działo się już przy ofiarach starozakonnych, iż Melchizedech ofiarował Bogu na podziękowanie za zwycięstwo Abrahamowe, Job za grzechy dzieci swoich, kapłani żydowscy na rozmaite intencje tych osób, które prosiły o złożenie ofiary, i co działo się w Kościele św. od czasów starodawnych: że Mszę św. ofiarowywano za pewne osoby na pewną intencję. Owoce te może kapłan ważnie przekazać każdemu, komu chce, ale dozwolonem jest mu ofiarować za tych tylko, za których Kościół św. ofiarować nie zakazał, a tutaj odróżnić trzeba między żywymi i umarłymi.

Za żywych można ofiarować zawsze, ilekroć są oni członkami Kościoła św. Natomiast nie godzi się, jeśliby to wywołało zgorszenie między wiernymi, ofiarować za kogoś z tych, co są poza Kościołem św., z wyjątkiem gdy chodzi o ich nawrócenie. Nie godzi się również nigdy ofiarować Mszy św. za takiego, którego Kościół św. wykluczył imiennie z grona wiernych i którego wierni unikać powinni, gdyż Kościół św. takiemu odmawia wszelkich swych łask. Ale można też ofiarować Mszę św. za umarłych należących do Kościoła św. Naturalnie zwykle nie można ofiarować na intencję Świętych będących w niebie, więc też nie za dzieci zmarłe po chrzcie św., lecz tylko za dusze w czyśćcu cierpiące. Jakoż od samego początku wiary wierni prosili, aby za ich dusze po śmierci składano ofiary

Mszy św., jak to wiemy o św. Monice, która prosiła o to syna swego, biskupa, św. Augustyna. Pod żadnym atoli warunkiem nie godzi się ofiarować Mszy św. za człowieka, któryby umarł poza Kościołem św., czyby to było dziecko przed chrztem św. zmarłe, czy też był poganin, żyd lub innowierca, bo — jak uczy papież Inocenty III — „z tymi, z którymi nie obcowaliśmy za życia, nie możemy też obcować, gdy umarli". Ofiara zaś Mszy św. za zmarłych, skutkuje więcej aniżeli jakiekolwiek, choćby największe, dobre uczynki czy modlitwa czy post czy jałmużna, bo ofiara Mszy świętej to sprawa Boża, owe zaś uczynki to sprawy ludzkie. Dlatego to bł. Henryka Suzo upomniał towarzysz jego zmarły, aby odprawił zań przyrzeczoną Mszę św., gdy zaś tenże się tłumaczył, że zato odprawił wiele uczynków dobrych, oświadczył mu zmarły: „Krwi, krwi mi potrzeba, abym doznał ochłody".

Ponieważ Msza św. ofiarowana czyto za żywych, czy za umarłych pomaga im więcej niż wszelkie uczynki dobre ofiarowane na ich intencję, przeto wierni wedle starodawnego zwyczaju zamawiają Msze św. za zmarłych lub na intencje inne. Jakto, gotów kto zapytać, czy to kapłan nie dopuszcza się ciężkiego grzechu świętokupstwa, że przyjmuje datek złożony przy tej sposobności? Nie, najmilsi, wierny składa mu datek i kapłanowi go żądać wolno, ale to nie jest kupieniem czy sprzedażą owoców Mszy św., lecz tylko jednym ze środków do utrzymania kapłana. Dlatego wstrętnem, prostackiem a nawet przeciwnem wierze św. jest mówić o zakupieniu Mszy św., albo pytać się, ile kosztuje. Msza św. jest tak świętą, iż jej sprzedać ani kupić nie wolno; jest tak wielką, iżby nie można jej nabyć za wszystkie całego świata pieniądze. Co dajesz, uważaj jedynie za dar kapłanowi dla ułatwienia mu życia przystojnego. — Że zaś tak czynić się godzi, widzimy już ze Starego Zakonu. Wszakżeż gdy Melchizedech za Abrahama złożył ofiarę, tenże złożył mu dziesięcinę ze wszystkiego, co miał (I Mojż. 14, 20). Również kapłani żydowscy z rozporządzenia Bożego brali część z ofiar, które składali synowie Izraelowi (III Mojż. 7, 31—34). W Nowym Zakonie zaś Pan Jezus powiedział Apostołom: „Godzien jest robotnik strawy swojej" (Mat. 10, 10), a św. Paweł nauczał: „Którzy w świątyni robią, co jest z świątyni, jedzą, a którzy ołtarzowi usługują, uczestnikami są ołtarza" (I Kor. 9, 13).

Szczególne owoce Mszy św. dostają się w udziale nietylko kapłanowi i tym, za których tenże ofiaruje Mszę św., lecz także wszystkim, którzy obecni są na Mszy św. z nabożeństwem. Kapłan bowiem wyszczególnia tych wszystkich czyto przy ofiarowaniu hostji, mówiąc: „Racz przyjąć Ojcze wszechmogący, tę hostję za wszystkich tu obecnych", czy też przed podniesieniem, mówiąc: „Pomnij, Panie,... wszystkich obecnych, których wiara ci znana i znane nabożeństwo, za których Tobie ofiarujemy lub któ-

rzy ofiarują Tobie tę ofiarę chwały za siebie i za swoich wszystkich". Tak to wierni obecni do pewnego stopnia są kapłanami. Choć bowiem nie mogą Pana Jezusa ofiarować w ten sposób, w jaki ofiaruje go kapłan odprawiający Mszę św., jednak z nim się łączą i przez to korzystają ze Mszy św. już samą swą nabożną na niej obecnością. Dostępują zaś obecni owoców Mszy św. tem więcej, im pobożniej biorą udział w tej św. ofierze, jak z źródła ten więcej może naczerpać wody, kto przynosi naczynie większe, aniżeli ten, co mniejsze. Dlatego Pan Jezus, w postaci dzieciątka mającego w rączkach pełno pereł i drogich kamieni ukazawszy się pobożnemu O. Baltazarowi Alwarez, rzekł do niego: „Ach, gdyby tylko kto chciał ode mnie odebrać te skarby!" Tak, odbierają te skarby ci, co pobożnie słuchają Mszy św. „Kto Mszy św. słucha nabożnie — uczy św. Jan Złotousty — temu w tym dniu będzie się szczęściło w jego pracach, sztuce, kupnach, podróżach i Pan wzmocni go na ciele i duszy. Gdyby zaś miał umrzeć dnia tego, którego słuchał Mszy św., Chrystus Pan stanie przy nim w chwili ostatniej i wspierać go będzie, jak on był obecny i stał przy Panu Jezusie, słuchając Mszy św. Aniołowie takiego człowieka otaczają z radością i strzegą go troskliwie jako tego, który stał się ich towarzyszem, bo modlił się do Króla Aniołów i go uwielbiał".

Dlatego Kościół św. oświadcza na soborze trydenckim, że „wierni nie mogą dokonać żadnego innego dzieła tak świętego i Bożego", jak gdy biorą udział w tej świętej ofierze.

Jednej wszakżeż uwagi niechaj nie zataję. Wiedzmy mianowicie, że każda Msza św. sama z siebie ma wartość nieskończoną. Jest przecież ona ofiarą Boga-Człowieka. Atoli ofiara Mszy św. jest także ofiarą naszą, i stąd owoce jej mogą być większe lub mniejsze. Ile tedy łaski z każdej Mszy św. i kiedy je odbierzemy, nie możemy wiedzieć. Zależy to bowiem najpierw od woli Boga, który udziela nam łask swoich wedle niezbadanych wyroków mądrości swojej, jednemu mniej, drugiemu więcej; następnie zaś od nas, od wiary i od pobożności naszej.

ZAKOŃCZENIE.

Co czynić, aby owoce Mszy św. były jak najobfitsze?

Właśnie ostatnia uwaga powinna nas nakłonić, abyśmy i ze swojej strony, wiarą i pobożnością, starali sobie zapewnić jak najwięcej owoców z każdej Mszy św. Cóż w tym celu mamy czynić?

Najprzedniejszem naszem staraniem niech będzie to, by jak najczęściej uczestniczyć w ofierze Mszy św., to jest nietylko w niedziele i święta, jak tego wymaga przykazanie kościelne, lecz także, jeśli to możliwe, dnia każdego. Czyż to każdego dnia nie macie obowiązku dziękować Panu

Bogu za niezliczone dobrodziejstwa, jakieście odebrali od niego? Samiście za biedni, aby mu odwdzięczyć się dostatecznie, ale możecie złożyć dar odpowiedni przez ofiarę Mszy św. Czyż każdego dnia nie obrażacie Boga? Więc też każdego dnia macie obowiązek przebłagać sprawiedliwość jego, aby was nie gubiła. Ale i tego nie zdołacie dokazać sami, natomiast dostatecznie wasze długi wobec Boga zapłaci Pan Jezus we Mszy św. Wreszcie czyż każdego dnia nie macie rozmaitych potrzeb, tak iż żadnego dnia ani nawet chwili jednej nie możecie się obyć bez pomocy Bożej? Ale jakżeż pomoc potrzebną uzyskacie pewniej aniżeli przez przybycie na Mszę św.? Wszakżeż, wedle zdania znakomitych teologów, o ile więcej od uczynków dobrych skutkuje Msza święta jako ofiara przebłagalna za tych, za których się ofiaruje, o tyle jako ofiara prośby najwięcej skutkuje dla tych, którzy są na niej obecni. Widzicie tedy, ile to słusznych powodów przemawia za częstem słuchaniem Mszy św. choćby dnia każdego. Nie wymawiajcie się licznemi zajęciami. Cóż to mówi polskie przysłowie, wypróbowane co do swej prawdziwości? „Post nie schudzi, Msza nie zmudzi, jałmużna nie zuboży". Cesarz rzymski Konstantyn Wielki codziennie słuchał Mszy św., choć rządził państwem ogromnem. Król francuski Ludwik codziennie słuchał po dwie i trzy Msze św. Gdy mu dworzanie przymawiali o to, że przez to traci wiele czasu, odrzekł: „O, jakżeście wy troskliwi! Gdybym dwa i trzy razy więcej czasu obracał na gry, zabawy, polowanie, pewniebyście nie rzekli mi słówka". Św. Wacław, król czeski, nietylko każdego dnia słuchał Mszy św., lecz nadto sam dla świętej ofiary zbierał pszenicę i wino. Również św. Jadwiga, księżna polska, Mszy św. słuchała codziennie. Oby serca wasze rozpaliła gorliwość podobna! Wtedy Msza św. przysporzy wam rzeczywistego błogosławieństwa Bożego, choć może nie tak widocznego jak św. Izydorowi, za którego, gdy słuchał Mszy św., orał anioł Boży. W każdym razie gdy przybywać będziemy chętnie, by czerpać ze „zdrojów Zbawicielowych", to spełni się i na was i na całym narodzie błogosławieństwo Jezusowe: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę" (Mat. 11, 28). Amen.

KAZANIE XVI.

Obrzędy ofiary Mszy świętej.

1. Od wstępu aż do Credo.

„Uczynił pamiątkę dziwów swoich miłosierny a litościwy Pan."
(Ps. 110, 4.)

W wędrówce swojej do Ziemi obiecanej przyszedł lud żydowski na miejsce, gdzie nie było wody, tak iż umierał z pragnienia. Wtedy Mojżesz na rozkaz Boży uderzył laską w skałę, a oto natychmiast woda wytrysła tak obficie, iż wszystek lud pił dowoli. I nasze życie to pielgrzymka przez puszczę, potrzeby nasze i doświadczenia liczne, i musielibyśmy omdleć i umrzeć po drodze, gdybyśmy nie mieli zdroju, u którego możemy zaspokoić pragnienie duszy, ugasić żar namiętności i do dalszego pielgrzymowania sił nabrać nowych. Skałą tą to Chrystus Pan; „skałą był Chrystus", uczy Pismo św. (I Kor. 10, 4); zdrojem w niej będącym i dostarczającym wody to ofiara Mszy św., „droga perła", „ukryty skarb Kościoła". I oto zbliżają się do tych zdrojów wierni, nibyto czerpią z nich wodę żywota, słuchają Mszy świętej, a jednak z obfitych owoców, o których była mowa w ostatniej nauce, tak mało, tak bardzo mało dostaje się im w udziale. Czem się to tłumaczy? Do licznych przyczyn, dla których Msza święta mimo swojej nieskończonej wartości tak mało przynosi pożytku, zalicza się i ta, że mało kto umie należycie słuchać Mszy świętej.

Pisarze duchowni różne podają sposoby owocnego słuchania tej świętej Ofiary. Najprostszy sposób to posługiwanie się dobrą książką do nabożeństwa. Ale można także rozważać wśród Mszy św. mękę Pańską, której ona jest odnowieniem. Można w tym celu odmawiać sobie drugą cząstkę różańca św., to jest tajemnice bolesne. Najlepszym jednak sposobem będzie zapewne śledzić dokładnie obrządki i ceremonje, które się dzieją przy ołtarzu. Lepszem to będzie może nawet aniżeli suche odczytywanie modlitw z lichej książeczki. Tak, ale do tego konieczną jest rzeczą znać dokładnie znaczenie obrzędów Mszy świętej. Sobór trydencki żąda wyraźnie od duszpasterzy, aby „często podczas odprawiania Mszy czyto przez siebie czy przez innych z tego, co we Mszy świętej się czyta, cokolwiek wykładali", właśnie dlatego, aby wiernym ułatwić owocne słuchanie Mszy św.

Spełniając to życzenie Kościoła, zabieram się do tego, aby wam w krótki, treściwy sposób wyłożyć, wytłumaczyć całokształt obrzędów naszej Najświętszej Ofiary.

Z dawniejszych już nauk wiecie, najmilsi, że żadna religja, według słów św. Augustyna, nie może się obyć bez obrzędów. Są one jakoby piękną oprawą, w której drogi kamień przedstawia się piękniejszym, niżby przedstawiał się bez niej. Wszystkie zaś obrzędy przy Mszy św. ustanowił Kościół nato, aby wierni lepiej pojęli majestat Najświętszej Ofiary i pobudzali się do jej rozważania. Natchniony Psalmista, widząc w duchu te wielkie cudy miłości Bożej, jak Najśw. Sakrament, Komunja św. i Ofiara Mszy świętej, śpiewał wdzięcznie: „Uczynił pamiątkę dziwów swoich miłosierny a litościwy Pan". Dziwem miłości Bożej to Najśw Eucharystja i Bezkrwawa Ofiara, a zewnętrzną pamiątką, przez wzrok i słuch przemawiającą do duszy, to piękne obrzędy Mszy świętej. Żaden obrządek przy ołtarzu nie jest obojętny, bezcelowy. Poznajmy je wszystkie i korzystajmy z nich ku jak najobfitszemu w owoce słuchaniu tej świętej Ofiary.

W zwięzły tedy sposób wyłożę wam w dzisiejszej nauce i dwóch następnych obrzędy Mszy św. Dzisiaj skupmy swoją uwagę wyłącznie na obrzędach pierwszej części, niejako wstępu do tej świętej czynności, od wyjścia kapłana do ołtarza aż do Credo.

I. Od samego początku aż do kolekt.

Pierwsza część Mszy św., od wyjścia kapłana do ołtarza aż do Credo włącznie, nazywa się Mszą katechumenów dlatego, że na tej tylko części Mszy św. w dawniejszych czasach mogli pozostawać katechumeni czyli ci, co się gotowali na przyjęcie chrztu św. Zarazem też na tej tylko części Mszy św. mogli pozostawać ci, co odprawiali publiczną pokutę. Po nauce i Credo, to jest „Wierzę w Boga", musieli wychodzić jako niegodni złożenia ofiary i patrzenia na Ciało i Krew Pańską. Ta część jest dla wszystkich jakoby „przyprawą do samejże ofiary Mszy św.", do której dla wysokiego jej majestatu nie zaraz przystępować wolno. Jako gdy kto do króla chce przystąpić, — mówi nasz Skarga, — wiele wprzód przedsionków i komnat przebiec i wielu dworzan minąć musi i jako przed hetmanem najwyższym wiele wojska idzie, tak przed tą ofiarą, w której jest Kapłan nasz najwyższy i Król i Hetman, wiele wpierw modlitw i nauk idzie, aby się nie ubliżyło i powadze takiej służby i aby ludzie z czcią i świętem drżeniem byli przy niej.

Wyjście kapłana z zakrystji do ołtarza wskazuje na zstąpienie Pana Jezusa z niebios na ziemię. Skoro kapłan na ołtarzu przygotował kielich i mszał otworzył, rozpoczyna Mszę św. zstąpieniem przed stopnie ołtarza. Tutaj odmawia wstępne modlitwy naprzemian z ministrantami, którzy za-

stępują wiernych obecnych. Kapłan ze stopni ołtarza zstępuje dlatego, bo świadomy świętości ofiary, jakiej ma dokonać, nie śmie jej rozpocząć, dopóki u stóp ołtarza nie przebłaga Boga i nie poweźmie ufności, że Pan Bóg go wysłucha.

Rozpoczyna Najśw. Ofiarę znakiem krzyża. Tym znakiem wśród Mszy św. znaczy często i siebie i dary złożone. Znak krzyża św. jest bowiem dla chrześcijan przypomnieniem niewysłowionej miłości Bożej i wskazuje na zmiłowania Boże. Dlatego już pierwsi chrześcijanie, jak uczy starożytny pisarz kościelny Tertuljan, używali go na każdym kroku, przy wyjściu z domu i powrocie doń, przy wkładaniu szat, myciu się, jedzeniu, przy zapalaniu światła i przy pracy, słowem przy każdej czynności. Nie dziw, że tym znakiem rozpoczyna się Msza św. i że go się w niej używa często, boć przecież Msza św. jest przypomnieniem i dalszym ciągiem ofiary krzyżowej.

Wezwawszy Boga na pomoc, kapłan z radością młodzieńczą, jak to wypowiada na wstępie, odrzucając „starego człowieka" (Rzym. 6, 6) grzechu, odmawia psalm czterdziesty drugi, psalm, który niegdyś odmawiał Dawid, gdy z Jeruzalem musiał uchodzić przed niegodziwym synem Absalonem. Psalmem tym kapłan prosi Boga o pomoc przeciw wszystkiemu, coby go oddalało od niego i rozpraszało myśli; zarazem zaś wypowiada nadzieję, że Pan Bóg wysłucha jego prośby, tak iż godnie stanie przy ołtarzu.

Po tym psalmie następuje istniejąca od czasów apostolskich „spowiedź powszechna". W poczuciu, że Pan Bóg może nam grzechy odpuścić wtedy tylko, jeśli oskarżymy się z nich sami, kapłan wyznaje przed Bogiem, Najśw. Marją Panną, śś. Michałem, Janem Chrzcicielem, Piotrem i Pawłem, wszystkimi Świętymi i obecnymi wiernymi, że zgrzeszył wielorako, i błaga Pana Boga o przebaczenie, Najśw. Marję Pannę z wymienionymi Świętymi i wiernych wzywając o wstawienie się do Boga. Na to ministrant w imieniu wiernych zanosi prośbę do Pana Boga, aby kapłanowi darował winy, poczem sam w imieniu wiernych wyznaje grzechy i zarazem o przyczynę prosi kapłana. Zaiste nie może być lepszy wstęp do przedziwnej tajemnicy, jak taka pokora głęboka, bo pokorna modlitwa przebija niebiosa, a pycha faryzejska odchodzi z hańbą i potępieniem. Zarazem już w tem wyznaniu pokazuje się, że w złożeniu ofiary z kapłanem łączą się wierni. Dlatego, najmilsi, gdy jesteście na Mszy św. i na jej początku widzicie kapłana i ministranta nachylonych u stóp ołtarza i bijących się w piersi, upatrujcie w tem upomnienie, abyście sami wzbudzali w sercu żal szczery i prosili Boga o przebaczenie grzechów, iżbyście tak oczyszczeni mogli brać udział w ofierze Mszy św.

Odmówiwszy jeszcze dalsze modlitwy, w których wypowiada ufność, że Pan Bóg mu przebaczy, kapłan wstępuje na stopnie ołtarza, modląc się pocichu, aby Bóg z duszy jego usunął wszystko, coby go czyniło niegodnym świętej ofiary; aby go zaś Pan Bóg wysłuchał, wzywa o przyczynę Świętych, przedewszystkiem tych, których relikwje znajdują się w ołtarzu. Gdy już przyszedł do ołtarza, całuje go ze czcią, ponieważ ołtarz wyobraża samego Chrystusa Pana. Zarazem zaś ów pocałunek ołtarza jest znakiem czci i ufności kapłana do tych Świętych, których kości spoczywają w ołtarzu, bo według przepisu Kościoła we wszystkich ołtarzach, na których ma się odprawiać Msza św., muszą być złożone w tak zwanem „sepulcrum" czyli grobie relikwje Świętych Pańskich. Jeżeli Msza św. jest uroczysta i odprawia się z asystą, jak to się dzieje przy nadzwyczajnych uroczystościach lub po katedrach, wtenczas kapłan okadza ołtarz, a to samo powtarza bezpośrednio po ofiarowaniu. Tym sposobem Kościół św. oznacza ołtarz jako najświętszy przybytek Nowego Zakonu, jako miejsce, gdzie mieszka sam Pan Bóg, i gdzie wierni swe modły i dobre uczynki mają składać w ręce kapłana, aby tenże złożył je wraz z św. Ofiarą Bogu jako miły „zapach wonności".

Potem kapłan idzie na lewą stronę ołtarza — dla wiernych patrzących na ołtarz przedstawia się ta strona jako prawa, — i tam z mszału odmawia Introit czyli wstęp, t. j. krótką modlitwę, na którą składają się zwykle psalmy Dawidowe, bo w pierwszych wiekach wierni śpiewali je na początek. Wstęp ten jest rozmaity wedle czasu lub Świętego, którego pamiątkę wspomina się we Mszy św., lub wedle innych okoliczności i wyraża stosownie do tego radość, smutek lub pokutę. Wstęp ten zawiera niejako treść modlitw mszalnych, i dlatego często od pierwszego jego słowa nazywano całą Mszę św., naprzykład żałobną słowem „Requiem", wotywę adwentową do Najśw. M. Panny „Rorate" i podobnie.

Po skończeniu tych modlitw kapłan idzie do środka ołtarza i tam w poczuciu grzeszności i nędzy wespół z ministrantem błaga usilnie, bo dziewięćkroć, Boga w Trójcy św. jedynego o zmiłowanie się. Mówi po trzykroć, „Kyrie elejson, Chryste elejson" i znowu „Kyrie elejson", to znaczy: „Panie, zmiłuj się, Chryste, zmiłuj się, Panie, zmiłuj się!" Tak wzywa najpierw Boga Ojca, potem Boga Syna, wreszcie Ducha św. Używa kapłan tutaj języka greckiego, a nie łacińskiego; inne wyrazy zachodzące we Mszy św., to jest Alleluja, Hosanna, Sabaoth, Amen, wzięte są z języka hebrajskiego. Wszakżeż i na krzyżu był napis nietylko w języku łacińskim, lecz nadto w hebrajskim i greckim.

Ufny, że Pan Bóg wysłuchał prośby jego, kapłan teraz przy środku ołtarza wznosi ręce ku niebu na znak, że chce czcić Pana Boga, i odmawia „Gloria", hymn, którego pierwsze słowa śpiewali niegdyś Aniołowie

na łanach betleemskich. Ponieważ we Mszy św. Pan Jezus cudownie rodzi się na nowo, przeto słuszna, aby przy niej brzmiał ów hymn, ongi śpiewany przez Aniołów przy narodzeniu Jezusowem. Mamy tedy w tym czasie z radością łączyć się z Aniołami i oddawać Panu Bogu cześć i dziękczynienie. Ten hymn radosny opuszcza się jedynie przy Mszy św. żałobnej lub innej, w której przeważa smutek albo pokuta i prośba.

Po Gloria całuje kapłan ołtarz, obraca się do wiernych i wypowiada im życzenie, aby Bóg był z nimi, mówiąc: „Pan z wami". Po raz drugi już w tem miejscu używa kapłan tego pozdrowienia, a przytacza je we Mszy św. aż osiem razy. Jest to pozdrowienie, które było w zwyczaju i w Starym i w Nowym Zakonie. „Pan z wami!" Tak pozdrawiał pobożny Booz żniwiarzy na polu. „Pan Jezus niech będzie z duchem twoim!" Tak kończy św. Paweł list do ucznia swego Tymoteusza. Ministrant odpowiada w imieniu ludu kapłanowi wzajemnem pozdrowieniem: „I z duchem twoim". To znaczy: Z twoim duchem niech będzie Pan!

Następnie po lewej stronie ołtarza wzywa kapłan wiernych do modlitwy słowami: „Oremus" czyli „Módlmy się" i sam odprawia modlitwy zwane kolektami czyli modlitwami ogółu wiernych zgromadzonych. Zwykle w tych modlitwach zwraca się kapłan do Boga Ojca, jako dawcy wszelkich darów dobrych, ale prosi o nie przez Chrystusa Pana, „żyjącego i królującego", bo tak nas nauczył Pan Jezus, abyśmy się modlili przez imię jego. Ministrant uzupełnia te modlitwy słowem „Amen", to jest „niech tak będzie", słowem, które Chrystus Pan uświęcił używaniem i które dlatego zachowuje Kościół św.

II. Lekcja, graduał, ewangelja.

Po tych modlitwach zbieranych, i dlatego właśnie zwanych kolektami, następuje lekcja albo epistoła. Jest to czytanie ustępu Pisma św. z Ksiąg Starego lub Nowego Zakonu. Ustępy te, stosując się do czasu, wyrażają w adwencie oczekiwanie Mesjasza, w czasie Bożego Narodzenia tajemnicę narodzenia Pańskiego i podobnie. Czasem stanowi lekcję urywek z listów którego z Apostołów, a że list po łacinie nazywa się epistola, przeto zamiast lekcji używa się często słowa epistoła. Ponieważ w każdym ustępie, czytanym w lekcji lub epistole, głosi się słowo Boże, przeto przy jej końcu w imieniu wiernych powiada ministrant „Bogu dzięki", czyli dziękuje za naukę zawartą w pismach mężów starozakonnych lub Apostołów.

Po lekcji jako przejście od niej do ewangelji są jeszcze krótkie modlitwy zwane graduałem, ponieważ w czasach dawniejszych odmawiano je na stopniu, na „gradusie" ołtarza. Modlitwy te są urozmaicone co do

formy wedle tego, czy to jest czas zwykły, czy starozapustny lub postny, czy też wielkanocny, a nadto kilka razy w roku mają dłuższy dodatek zwany sekwencją. Sekwencje są to wspaniałe hymny, przedstawiające nam tajemnicę odnośnego okresu, jako to w tygodniu wielkanocnym zmartwychwstanie Pańskie, w zielonoświątecznym zesłanie Ducha św., w oktawie Bożego Ciała naukę o Najśw. Sakramencie, w święta Matki Boskiej Bolesnej w pieśni „Stała Matka" boleści Najśw. Marji Panny, wreszcie we Mszach żałobnych w pieśni „Dzień on dzień" ową groźną chwilę sądu ostatecznego.

Po tych modlitwach ministrant przenosi mszał na prawą stronę ołtarza, gdzie kapłan stojąc cokolwiek w bok zwrócony, odczytuje lub odśpiewuje ewangelję, to jest dobrą nowinę. Wedle niektórych pisarzy przeniesienie mszału oznacza przeniesienie prawdy od zatwardziałych żydów do pogan, którzy przyjęli chrześcijaństwo. Ewangelję św. odmawia się po stronie prawej, godniejszej, bo więcej ona znaczy od lekcji, gdyż podaje nam życie i naukę Pana Jezusa. Niegdyś Izraelici, gdy Pan Bóg dawał im dziesięcioro przykazań, zbiegli się koło Mojżesza i błagali go: „Mów ty do nas i słuchać będziemy; niech nie mówi Pan do nas, byśmy snać nie pomarli" (II Mojż. 20, 19). Tak postąpili Żydzi, będąc w strachu. Ale czasy zmieniły się na lepsze, my żyjemy w zakonie miłości. To też chętnie słuchamy tego, co ewangelja św. głosi o Panu Jezusie. A są to rzeczy ważne. Dlatego kapłan wpierw u środka ołtarza nieco pochylony błaga Boga, aby tak, jak niegdyś Izajaszowi, oczyścił mu usta i serce, iżby mógł godnie wygłosić ewangelję świętą. Dlatego kapłan i wierni krzyżem znaczą czoło, usta i piersi, aby rozum, słowem Bożem oświecony, starał się zgłębić prawdy wiary i im się poddał, usta głosiły zawsze ewangelję i nie wstydziły się Jezusa ukrzyżowanego, a w sercu słowo Boże znalazło rolę żyzną, tak iżby człowiek czynem zastosował się do nauki Zbawiciela. Dlatego wreszcie od najdawniejszych czasów, choćby wierni klęczeli przez resztę Mszy św., na ewangelję św. wstają, aby oznajmić, że gotowi są iść za nauką Chrystusową. Starzy Polacy na ewangelję św. dobywali szabli na znak, iż w obronie ewangelji św. gotowi są poświęcić swe życie, co też czynili tak gorliwie, iż Polska zasłużyła sobie na tytuł przedmurza chrześcijaństwa. Po odczytaniu ewangelji św. ministrant mówi: „Chwała Tobie, Chryste", bo Panu Jezusowi należy się słusznie chwała, że przyniósł nam nowinę radosną zbawienia, i wydobywszy nas z ciemności, oświecił światłem niebieskiem, kapłan zaś całuje mszał na znak poddania się słowu Bożemu.

Po ewangelji św. i kazaniu, czyli jej objaśnieniu, w niedziele, święta i nieraz w dni powszednie odmawia kapłan „Credo — Wierzę w Boga", ale nie w sposób zwyczajny, tak jak my mówimy w codziennym pacierzu, lecz

z uzupełnieniami dodanemi przez dwa pierwsze sobory, to jest nicejski i konstantynopolitański. Tym sposobem, zanim przystępuje do czynności ofiarowania, wpierw składa uroczyste wyznanie wiary we wszystko, czego Chrystus Pan nauczył i Kościół św. podaje do wierzenia. Na słowa „wcielił się przez Ducha św. z Marji Dziewicy i stał się człowiekiem" przyklęka przy ołtarzu. Przyklęka, aby uczcić uniżenie się nieskończone Syna Bożego w tajemnicy Wcielenia. Na słowa zaś „oczekuję żywota wieku przyszłego" znaczy się krzyżem św., aby wskazać, że ten żywot możemy otrzymać jedynie przez śmierć krzyżową Pana Jezusa.

ZAKOŃCZENIE.

Na Mszy św. bądź od początku do końca.

Wszystko to, co dotychczas wyłożyłem, zwane Mszą katechumenów, jest jednak dopiero przygotowaniem do właściwej ofiary Mszy świętej, tak jak wcielenie się, narodzenie i całe życie Pana Jezusa na ziemi było przygotowaniem do ofiary krzyżowej. Właściwa Msza św. składa się z trzech części, mianowicie z ofiarowania, przemienienia i Komunji św.

O tych istotnych częściach Mszy św. i ich obrzędach będziemy się pouczali w następnych naukach. Ale i tego wstępu nie godzi się lekceważyć, jakoby on był bez wartości. Stwierdzenie tej prawdy posiada wielką doniosłość praktyczną ze względu na niedzielny obowiązek słuchania Mszy św. Czy sądzicie, że można bez grzechu najmniejszego spóźniać się na początek Mszy świętej, byle tylko zdążyć na ofiarowanie? Tak nie jest, Kościół nakazuje słuchać w niedzielę i święta całej Mszy św., od samego początku aż do samego końca, od pierwszego przeżegnania się kapłana aż do ostatniego błogosławieństwa. Kto tedy lekkomyślnie zaniedbuje początek Mszy świętej, ten grzeszy co najmniej nieuszanowaniem przykazania kościelnego. Do teatru, na koncert, na wyścigi, na popisy sportowe starasz się przyjść na oznaczoną minutę, a na czynność najświętszą, na Bezkrwawą Ofiarę, na najdoskonalszy akt Bożej służby, na czerpanie łask nadprzyrodzonych ze zdrojów Zbawicielowych przybywasz z lekkomyślnem i szkodliwem opóźnieniem?

To grzeszne spóźnianie się na Mszę św. to wogóle jeden ze znaków naszej obojętności w stosunku do tej świętej Ofiary. „Ach, — żalił się już swego czasu Tomasz a Kempis (O naśladowaniu Jezusa Chrystusa ks. 4, r. 1) — gdyby ten Najświętszy Sakrament w jednem tylko spełniał się miejscu i przez jednego tylko na świecie kapłana, był ofiarowany, z jakąż gorliwością ludzie zbiegaliby się na to miejsce, do tego kapłana, aby mogli to ofiarowanie oglądać i być uczestnikami święcenia tajemnic Bożych. Ale mamy kapłanów wielu i na wielu miejscach spełnia się ofiara

Chrystusowa, ażeby łaska i miłość Boga ku ludziom okazywała się tem bardziej".

Niechaj na nas nie spada nigdy zarzut niedbalstwa i lekceważenia wobec Najśw. Ofiary. Wstęp do właściwej Mszy św. niechaj przeciwnie będzie nam chwilą skupienia i przygotowania na owe prześwięte tajemnice, jakich mamy być świadkami, gdy rozpocznie się na ołtarzu święta czynność ofiarowania, gdy za nią pójdzie cudowne przeistoczenie w konsekracji i gdy na dopełnienie ofiary nastąpi Komunja św. Pamiętajmy, że zabieramy się wtedy do wielkiego dzieła w myśl wezwania Psalmisty Pańskiego: „Ofiaruj Bogu ofiarę chwały" (Ps. 49, 14). Amen.

KAZANIE XVII.

Obrzędy ofiary Mszy świętej.

2. Od ofiarowania aż do przemienienia.

„Ofiaruj Bogu ofiarę chwały i oddaj Najwyższemu śluby swoje."
(Ps. 49, 14.)

Wstęp do właściwej ofiary Mszy św. obejmuje obrzędy wszystkie od wyjścia kapłana z zakrystji aż do Credo włącznie. Pobożne psalmy, modlitwy, zwane kolektami, czytanie z Pisma św. czyli lekcja lub epistoła, ewangelja, to wszystko stanowi dopiero jakoby przygotowanie do właściwej ofiary. Mówiłem już, że na tej części Mszy św. mogli być obecni w dawnych, pierwotnych czasach Kościoła katechumeni czyli ci, którzy się przygotowywali na przyjęcie chrztu św. Z tego powodu ta część Mszy św. nazywa się także Mszą katechumenów. Ale przepisy pierwotnego Kościoła były twarde i domagały się, aby przed rozpoczęciem samej ofiary, zwanej ofiarą wiernych, katechumeni jako też pokutnicy, skazani na publiczne pokuty, opuścili miejsce ofiary i uczestniczyli w niej chyba za zamkniętemi drzwiami. Jest to zrozumiałą rzeczą dla każdego, który pamięta, że w owych pierwszych wiekach prześladowania w najgłębszej tajemnicy trzymano prawdy wiary oraz sposoby nabożeństwa, a zwłaszcza już artykuł wiary o Najświętszej Eucharystji z obawy, aby ktoś z nieochrzczonych nie zdradził tych świętych spraw i nie naraził wyznawców na ciężkie kary i cierpienia. Wolno było pozostać tym tylko, u których przypuszczało się już utwierdzenie w wierze i w życiu chrześcijańskiem, albowiem z tego powodu uważano ich za godnych, by własnemi oczami patrzeli na Najświętszą Ofiarę.

Podobnie świętego usposobienia domaga się Kościół i teraz od chrześcijan we Mszy świętej, gdy zaczyna się właściwa Ofiara. Ma katolik każdy wtedy być gotowym do spełnienia wezwania Psalmisty: „Ofiaruj Bogu ofiarę chwały i oddaj Najwyższemu twój dar", ofiaruj się sercem czystem, gotowem do poświęceń, Bogu oddanem.

Niechaj nam ułatwi wzbudzenie takiego usposobienia rozważanie dzisiejsze, w którem zajmiemy się wykładem ceremonij Mszy św. począwszy od ofiarowania aż do przemienienia.

I. Ofiarowanie.

Aby zrozumieć obrzędy ofiarowania pamiętajmy, że w pierwszych wiekach Kościoła św. wierni, przybywający na Mszę św., składali dary, a tylko temu nie wolno było ich składać, kto nie miał prawa przystępowania do Komunji św. A składali przedewszystkiem to, co jest potrzebne do ofiary Mszy św., więc chleb pszenny i wino jako żywioły, które Pan Jezus wybrał do Najśw. Ofiary. Ale obok tego i inne jeszcze składali dary, jako to owoce, mleko, miód, wosk, oliwę, a później i pieniądze. Ze złożonego chleba i wina wybierali słudzy kościelni najlepsze cząstki, aby ich użyć do ofiary Mszy św., a resztę zużywano na utrzymanie kapłana i świątyni. Pozostałością i pamiątką po tym obrządku pierwotnego Kościoła jest jeszcze zachowany tu i owdzie zwyczaj, że wierni idą w czasie ofiarowania albo bezpośrednio przed Komunją św. „na ofiarę", obchodząc ołtarz i składając dar jakiś pieniężny.

Pan Jezus do ofiary Mszy św. nie mógł żywiołów wybrać lepszych nad chleb i wino, bo żadne inne żywioły nie mogłyby lepiej wyrazić ofiary przeznaczanej na starcie, na śmierć: wszak bowiem zboże nie wpierw staje się chlebem, póki go nie zetrą na mąkę, wszak nie będzie wina, póki winogron nie wycisną w prasie. Słusznie używa się tych żywiołów, skoro następnie swe dusze mamy nakarmiać w Komunji św., która ma nas łączyć: ależ w chlebie tworzonym z wielu ziarn i w winie wyciśniętem z wielu jagód jest wyrażona owa jedność. Słusznie się używa chleba i wina, bo one najodpowiedniej odżywiają człowieka: wszakżeż Pismo św. uczy, że chleb pokrzepia i umacnia człowieka a wino rozwesela serce jego. Kościół św. przepisuje dla obrządku łacińskiego, że ów chleb pszenny musi być upieczony bez kwasu, bez soli lub jakiejkolwiek innej przyprawy. Czysty chleb jest obrazem ofiary, do której służy. Również wino musi być czyste, bez domieszki żadnej.

Przez ten czas, kiedy wierni w pierwszych wiekach przy ołtarzu składali ofiarę, śpiewano psalmy, i na tę pamiątkę kapłan, wyraziwszy znowu życzenie wiernym: „Pan z wami" i wezwawszy ich do modlitwy, odmawia jaki wiersz Psalmu lub inny ustęp Pisma św.

Święta czynność posuwa się dalej. Kapłan zdejmuje z kielicha welum czyli zasłonę, bierze celem ofiarowania hostję, złożoną na patenie, to jest złotym talerzyku, i uniósłszy ją w górę, jakby chciał ją przybliżyć do Boga, i mając na myśli bliską przemianę chleba i wina w Ciało i Krew Jezusową, błaga Boga Ojca, aby raczył łaskawie przyjąć „hostję niepokalaną... za niezliczone grzechy i obrazy i zaniedbania jego i za wszystkich obecnych jako też wszystkich wiernych chrześcijan żywych i umarłych, aby jemu i im pomogła do zbawienia". Potem robi hostją razem z pateną

nad korporałem krzyż na znak, że z krzyża wszystko zbawienie, i składa hostję na ołtarzu.

Wtedy nalewa do kielicha wino a do wina dobiera odrobinę wody, którą wpierw błogosławi. Dolewa wody wedle rozporządzenia apostolskiego na przypomnienie, że Pan Jezus uczynił tak samo przy ostatniej wieczerzy, i że z przebitego boku Pana Jezusa wypłynęła krew i woda (Jan 19, 34), a nadto na uwydatnienie obu natur w Panu Jezusie, Bożej wyobrażonej przez wino i ludzkiej wyobrażonej przez wodę, jako też najściślejszego połączenia tych dwóch natur w Najświętszej Osobie Chrystusa Pana. Na to wskazuje modlitwa przy błogosławieniu wody, kiedy to kapłan prosi Boga: „Daj nam przez tej wody i wina tajemnicę uczestniczyć w Bóstwie tego, który raczył stać się uczestnikiem naszego człowieczeństwa, Jezus Chrystus, Twój Syn, który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha św. Bóg na wieki wieków". Podnosi potem w górę ten „kielich zbawienia" i błaga Boga, aby go jako ofiarę pełną miłego zapachu przyjął na zbawienie jego, obecnych i całego świata, robi nim krzyż i ustawiwszy na ołtarzu, nakrywa go palką. Następnie jeszcze nachylony pokornie, wzywa Ducha św., aby pobłogosławił i przemienił te dary w Ciało i Krew Jezusową. We Mszy uroczystej odbywa się wtedy okadzanie chleba i wina, oraz całego ołtarza wśród prośby, aby nakształt dymów kadzidła wzbiły się przed tron Boży nasze modły.

Zanim kapłan postąpi dalej w świętej czynności, wpierw po lewej stronie ołtarza obmywa końce tych dwóch palców, wielkich i wskazujących, któremi ma dotykać Najśw. Hostji, i odmawia przytem słowa dwudziestego piątego psalmu: „Umyję wśród niewinnych ręce moje". Dawniej było to obmycie konieczne, gdyż kapłan przy odbieraniu darów od wiernych nieraz zanieczyścił ręce. Ale ten obrzęd pozostał nietylko na pamiątkę czasów dawniejszych, lecz przedewszystkiem ku przypomnieniu, z jaką czystością należy spełniać ofiarę, z jaką niewinnością serca stawać przed Panem.

Ofiarowanie już dokonane, dary oddzielone już od pospolitego użytku. Kapłan na środku ołtarza jeszcze raz pochylony błaga o łaskawe przyjęcie darów Trójcę Przenajświętszą przez mękę, zmartwychwstanie i wniebowstąpienie Pana Jezusa, jako też przez przyczynę Najśw. Marji Panny i Świętych, tak tych, których relikwje są w ołtarzu, jako też wszystkich innych, ponieważ ta ofiara przyniesie im tak samo cześć jak nam pożytek. Następnie ucałowawszy ołtarz, obraca się do wiernych i wzywa ich do modlitwy: „Módlcie się bracia, aby moja i wasza ofiara stała się przyjemną u Boga, Ojca naszego Wszechmogącego". Przypomina im więc że ofiarę tę wespół z kapłanem składają wszyscy obecni. To też w tych obecnych wszystkich imieniu odpowiada ministrant: „Niech Pan przyjmie

tę ofiarę z rąk twoich na cześć i chwałę imienia swego, na pożytek nasz i całego swojego Kościoła świętego". Następnie odmawia kapłan modlitwy zwane sekretami, to jest cichemi, o przyjęcie darów i udzielenie łask potrzebnych. Kończy zaś głośno słowy: „Przez wszystkie wieki wieków", na co ministrant odpowiada: „Amen".

Oto, najmilsi, wzniosłe znaczenie ofiarowania czyli oddzielenia chleba i wina od użytku pospolitego na wyłączne użycie do Mszy św. Czyż znaczenie tych ceremonij i towarzyszących im modlitw nie powinno nas pobudzić do czci i powagi wobec tego co się dzieje na ołtarzu? Pomnijcie, gdy Żydzi na skrzynię przymierza patrzeli bez dostatecznego uszanowania, Pan Bóg ukarał śmiercią tysiące. Ale czemże skrzynia przymierza w porównaniu do Mszy św.!

II. Kanon.

Świętość Niepokalanej Ofiary zapowiada się coraz wyraźniej w dalszym ciągu, kiedy się rozpoczyna druga, główna część Mszy św. czyli kanon.

Dziwna to i na pierwszy rzut oka mało zrozumiała nazwa: Kanon. Jest to słowo greckie i oznacza tyle co reguła, prawidło. I słusznie nosi tę nazwę ta część Mszy świętej, ponieważ obejmuje niezmienne reguły i prawidła odprawiania świętej Ofiary. To, co się odbywa wśród Mszy św. w kanonie, ujęte jest rzeczywiście w formy i obrzędy najściślej, najszczegółowiej przepisane, a obowiązujące od tak dawna, że już od czasów papieża św. Grzegorza Wielkiego nie dodano tam ani słówka. Posłuchajmy, co o tym kanonie mówi św. sobór trydencki: „Ponieważ święte rzeczy ma się załatwiać święcie a ta Ofiara jest rzeczą najświętszą, przeto Kościół katolicki, aby była ofiarowana i zażywana godnie i z należytą czcią, ustanowił już przed wielu wiekami czcigodny kanon, który tak czysty jest od wszelkiego błędu, że nie zawiera niczego, coby nie tchnęło w najwyższym stopniu pewną wonią świętości i pobożności i coby nie podnosiło ducha ofiarników do Boga. Albowiem składa się on częściowo ze słów Pana samego, częściowo z podań apostolskich i z pobożnych zarządzeń świętych papieży."

Szczególną właściwością kanonu jest to, że modlitwy w kanonie się powtarzające odmawia kapłan zupełnie pocichu. Inne dotąd modlitwy odmawiał albo głośno albo półgłosem, teraz w kanonie modli się tak, że słów od „Sanctus" aż do „Pater noster" nikt z was nie słyszy. Ma to swoją przyczynę w dawnej trosce Kościoła, opartej na przestrodze samego Mistrza, by snać nie znieważyli poganie najświętszej Tajemnicy. Był nawet dawniej zwyczaj, który zachował się do pewnego stopnia w Kościele wschod-

nim, że w chwili przemienienia i w chwilach poprzedzających ten akt zaciągano przed ołtarzem zasłonę, aby kapłan niewidzialny był w tym momencie oczom wiernych. Ale ta święta cisza, rozpoczynająca się z kanonem, ma także inny cel, mianowicie ma ona pobudzić i podnieść cześć i nabożeństwo wiernych. Nawet dla samego kapłana ma ta cisza być pobudką do skupienia głębokiego. Jak Mojżesz na górze Synaj, zasłonięty w obłoku oczom ludu, sam tylko z Bogiem obcował, tak i kapłan ma, przejęty wielkością i powagą czynności ofiarniczej, wprawić się w święte zdumienie i unieść się wysoko ponad ziemię i całą szarzyznę życia.

Kanon zaczyna się właściwie po Sanctus. Ale mówi się często o kanonie już od prefacji, która uchodzi za jego przygotowanie. Wszakżeż samo słowo prefacja znaczy tyle co przedmowa, słowo wstępne jakiejś księgi. Tą księgą pełną przeświętych tajemnic jest właśnie kanon.

Kiedy kapłan modlitwy tak zwane sekretne zakończył słowami: „Per omnia saecula saeculorum — Przez wszystkie wieki wieków", a ministrant w imieniu wiernych odpowiedział: „Amen", kapłan pozdrawia ich słowami: „Pan z wami" i otrzymuje podziękowanie w słowach: „I z duchem twoim". Potem, jakby chciał okazać wzlot duszy do Boga, uroczyście wznosi ręce w górę i wzywa wiernych: „Sursum corda — w górę serca", na co dostaje odpowiedź: „Mamy je wzniesione ku Panu". W tej tedy chwili serca nasze, myśli nasze powinny się od ziemi, od spraw ziemskich oderwać doreszty, a zwrócić się jedynie do Pana Boga i zająć się tajemnicami świętemi, które na ołtarzu dziać się mają w naszej obecności i niejako z naszem współdziałaniem. Kapłan, idąc za przykładem Pana Jezusa, który przed ustanowieniem Najśw. Sakramentu wpierw wielbił Ojca swego i dzięki mu czynił, mówi dalej: „Dzięki składajmy Panu Bogu naszemu" i słyszy odpowiedź: „Godna i sprawiedliwa jest". Wtedy podchwytuje niejako tę odpowiedź i podaje przyczynę, która ma nas pobudzać do chwalenia Boga i dziękowania mu; przyczyna ta leży także w uroczystości, jaką się tego dnia obchodzi, więc jest różna, przecież łącznie z wprowadzonemi niedawno prefacjami na cześć św. Józefa i za dusze zmarłych, mamy trzynaście rozmaitych prefacyj. Ponieważ jednak usta nasze za słabe, aby Pana Boga uwielbić i dzięki mu złożyć dostatecznie, przeto do pomocy wzywa kapłan Aniołów i dopiero wraz z nimi woła przy końcu każdej prefacji: „Sanctus — święty, święty, święty Pan Bóg zastępów, pełne są niebiosa i ziemia chwały Twojej, hosanna na wysokościach. Błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie, hosanna na wysokościach!" W pierwszej połowie tego uwielbienia, zwanego trisagion czyli „trzykroć święty", słowami proroka Izajasza czcimy Trójcę Przenajświętszą, a w drugiej na wzór rzesz, wykrzykujących przy wjeździe Pana Jezusa do Jerozolimy, witamy Pana Jezusa, mającego zstąpić niezadługo na ołtarz.

Modlitwy przed podniesieniem, które następują teraz po Sanctus, są już w ścisłym związku z mającą nastąpić ofiarą, to jest przemianą chleba i wina w Ciało i Krew Jezusową. Kapłan w duchu widzi ofiarę jakoby już dokonaną i w pokorze prosi Pana Boga, aby przyjął ofiarę a nam udzielił tych łask, o które prosi. Więc poleca Panu Bogu cały Kościół święty z papieżem, biskupem diecezjalnym i wszystkimi kapłanami, zosobna wymienia osoby, które chce Panu Bogu polecić, i modli się za nie jako też za wszystkich obecnych i za wszystkich wiernych. Ponieważ jednak świadom jest swej niegodności, przeto wzywa przyczyny przedewszystkiem Najśw. Marji Panny, dalej wymienia dwunastu Apostołów i tyluż innych męczenników, razem 24 Świętych, którzy w pierwszych wiekach Kościoła ponieśli męczeństwo i którzy wyobrażają nam owych dwudziestu czterech starszych z Objawienia, stojących przed tronem Barankowym; wreszcie wzywa wszystkich innych Świętych, aby Pan Bóg za ich zasługami i prośbami wziął nas w swoją opiekę.

Wtedy wyciąga ręce nad chlebem i winem, które mają być przemienione w Ciało i Krew Jezusową, i prosi Boga, aby jemu i wszystkim wiernym udzielił pokoju w tem życiu, a w życiu przyszłem aby ich przyjął do wybranych rzesz niebieskich. Obrzęd ten przypomina ceremonję starozakonną. Skoro miano złożyć ofiarę zapokojną, kapłan i lud wkładali na nią ręce na znak, że ona zamiast nich śmierć ponosi, na jaką zasłużyli grzechami swemi. Zaraz potem, robiąc trzy krzyże nad chlebem i winem i osobno po jednym nad każdem zosobna, błaga Boga, aby pobłogosławił i przyjął ofiarę Ciała i Krwi Jezusowej.

Ta ostatnia modlitwa jest przejściem do samego aktu ofiary, to jest do przemienienia chleba i wina w Najświętsze Ciało i Najświętszą Krew Pana Jezusa.

ZAKOŃCZENIE.

Z ofiarą Mszy św. łączmy swoją ofiarę wewnętrzną!

Przerwijmy jednak na tem miejscu dzisiejsze rozważanie, aby ze świeżym umysłem w następnej nauce przystąpić do wykładu tej najważniejszej części Mszy świętej, którą jest przemienienie. Nie chcę jednak zakończyć dzisiejszej nauki bez pewnego silnego zapukania do duszy waszej. Kiedyś, przed zamierzchłemi wiekami, wydalając z świątyni katechumenów i nieochrzczonych jako niegodnych uczestniczenia w świętej Ofierze, wyraził Kościół dostatecznie swoją myśl, że w tej świętej Ofierze mają brać udział tylko czyści. I dzisiaj mówi nam Kościół, że kto chce godnie i z pożytkiem prawdziwym uczestniczyć we Mszy świętej jako najdoskonalszej ofierze, powinien przynieść ze sobą święte usposobienie ofiar-

ne, to znaczy, że powinien z ofiarą zewnętrzną, którą składa się na ołtarzu, łączyć ofiarę wewnętrzną ducha. Wewnętrzną tą ofiarą będzie żywa wiara, gotowość poświęcenia siebie na cześć i chwałę Boga, wierność dla ślubów, uczynionych Bogu już na chrzcie świętym. To jest właśnie tą ofiarą, do której wzywa nas Psalmista Pański w słowach: „Ofiaruj Bogu ofiarę chwały i przynieś Panu Najwyższemu dar swój". W połączeniu z ofiarującym się Zbawicielem złóżcie na ołtarzu siebie samych jako dar ofiarny i proście Boga, aby przemienił serca wasze w samą czystą, ofiarną miłość, tak jak chleb i wino przemieni w Ciało i Krew Syna swojego. Wszystko co się tej miłości i temu ścisłemu zjednoczeniu sprzeciwia, musi spłonąć w rozżarzonym ogniu ofiarnym. A już mianowicie niech spłonie wszelka nieprzyjaźń i nienawiść, jaka się może zagnieździła w sercu. Czyż nie pamiętacie dobitnych słów Zbawiciela: „Jeśli ofiarujesz dar twój do ołtarza a tam wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwej pojednać się z bratem twoim, a wtedy przyszedłszy ofiarujesz dar twój" (Mat. 5, 23. 24).

Niechaj to słowo Pańskie żywo odezwie się w duszy, gdy zabierasz się do słuchania ofiary Mszy św., a gdyby sumienie twoje nie było w tym względzie spokojne, odpuść w duchu bratu swemu i daj mu znak swojego przebaczenia. Złóż także w ofierze Panu w chwili ofiarowania we Mszy św. wszystkie swoje prace, trudy i znoje, przeciwności, choroby, boleści i krzyże twoje. Czyż możesz je wszystkie lepiej uświęcić niż zjednoczeniem ich z ofiarującym się na ołtarzu Zbawicielem?

To będzie godną Pana Boga ofiarą wewnętrzną i miłem mu przygotowaniem pożytecznego słuchania Mszy św. Wyniesiesz wtedy z tej ofiary tyle zapału do świętości, że nie skończy się twoje wielbienie Boga na ziemi owem śpiewaniem „Sanctus, sanctus, sanctus" po prefacji, lecz wraz z Aniołami i Świętymi w niebie śpiewać będziesz na wieki: „Święty, święty, święty Pan Bóg Zastępów, pełne są niebiosa i ziemia chwały jego". Amen.

KAZANIE XVIII.

Obrzędy ofiary Mszy świętej.

3. Od przemienienia aż do zakończenia.

„Tajemnicę królewską taić dobrze jest."
(Tob. 12, 7.)

Już zbliża się we Mszy świętej, której obrzędy oświetlamy, moment najświętszy, moment, w którym Syn Boży zstępuje z nieba na ołtarz i jako Baranek Boży za grzechy ludzkie zjawia się pod postaciami chleba i wina. Cicho! Wchodzimy niejako do przybytku Najświętszego, gdzie owiewa nas milczenie uroczyste. Nie mąćcie tej ciszy błogosławionej żadnem dobrowolnem roztargnieniem ani żadną niewłaściwością w zachowaniu. Jeżeli każde dobrowolne rozproszenie, każdy brak uszanowania w czasie Mszy św. jest grzechem, o ile większą winą stają się one w tej chwili, w której wraz z kapłanem i Aniołami Bożymi jesteśmy świadkami tajemnic najświętszych. Kapłan, jakoby obawiał się głośnem odezwaniem się znieważyć, zbezcześcić świętość tych tajemnic, odmawia wszystkie modlitwy kanonu pocichu. A może pamięta na słowa archanioła Rafała do Tobjasza: „Tajemnicę królewską taić dobrze jest".

Zrozumiemy dobrze i uszanujemy tę ciszę i to milczenie, jeżeli w dzisiejszem rozmyślaniu zbadamy uważnie obrzędy, które tym świętym tajemnicom „królewskim" towarzyszą, od cudownego przeistoczenia aż do zakończenia Mszy św.

I. Przemienienie i podniesienie.

Kapłan, wzmocniony modlitwą własną i pośrednictwem Świętych, których wzywał, przystępuje do tak zwanej konsekracji. Jest to chwila najuroczystsza, chwila, w której przez przeistoczenie chleba i wina dokonywa się największy cud, jaki Pan Bóg może na ziemi uczynić przez człowieka, cud większy od wszystkich cudów stworzenia. Ołtarz zamienia się wtedy w Kalwarję i powtarza się na nim w bezkrwawy sposób ta sama ofiara, która się w krwawy sposób odbyła na krzyżu, ofiara, która się odtąd stała punktem środkowym, jądrem, ogniskiem całej służby Bożej.

Kapłan mówi i działa w tej chwili już całkiem w imieniu Pana Jezusa, kapłana najwyższego. Wypowiada najprzód co Pan Jezus uczynił

w wieczerniku: „Który dzień przedtem, nim cierpiał, wziął chleb w święte i czcigodne ręce swoje i wzniósłszy oczy w niebo do Ciebie, Boga Ojca swego wszechmogącego, Tobie dzięki czyniąc, pobłogosławił, łamał i podał uczniom swoim, mówiąc: Bierzcie i jedzcie z tego wszyscy, to jest bowiem Ciało moje. Podobnie, gdy już skończono wieczerzę, biorąc i ten przesławny kielich w święte i czcigodne ręce swoje, również Tobie dzięki czyniąc, pobłogosławił i podał uczniom swoim, mówiąc: Bierzcie i pijcie z niego wszyscy, to jest bowiem kielich Krwi mojej, nowego i wiecznego testamentu, tajemnica wiary, która za was i za wielu wylaną będzie na odpuszczenie grzechów. To ilekroć uczynicie, na moją pamiątkę czynić będziecie".

Oto przecudowne słowa konsekracji. Kiedy je kapłan w imieniu Zbawiciela powtarza, chleb i wino zostają przemienione w Ciało i Krew Boga-Człowieka. Pan Bóg niegdyś słowem twórczem z niczego stworzył świat ze wszystkiem, co jest na świecie; otóż kapłanowi jako zastępcy Arcykapłana od wieków dał moc sprowadzania na ołtarz Ciała i Krwi Syna swego jednorodzonego, gdyż tenże na słowo kapłańskie zstępuje z niebios na ziemię i zajmuje miejsce chleba i wina. „O, jaka to moc wielka, — Niech uzna dusza wszelka, — Że to kapłan słowem sprawia, — Iż się Chrystus zaraz stawia — Z nieba na ołtarz!" Święci nie znajdują dosyć słów na wysławianie odznaczenia, jakie przez to dostaje się kapłanowi Nowego Zakonu. Ofiarowanie się Pana Jezusa na krzyżu odnawia się przecież w każdej Mszy św. Wprawdzie Pan Jezus, raz zmartwychwstawszy, nie może już więcej razy cierpieć i umierać, bo jest w ciele uwielbionem, ale śmierć jego bywa uwydatniona, powtórzona w sposób tajemniczy: przecież postacie chleba i wina są rozdzielone, a ten rozdział uprzytomnia rozdział Krwi od Ciała czyli krwawą śmierć Jezusową. Pan Jezus na ołtarzu jest „jako zabity" (Obj. 5, 6), jakkolwiek jest żywy. Wzniosła to tajemnica, niepojęta dla nas, ale nie jest niemożebną dla Boga wszechmogącego. Dlatego nie godzi nam się zgłębiać tej tajemnicy, lecz raczej trzeba nam uczcić ją pokorą i pobożnością jak największą w chwili, w której dokonywa się ofiara eucharystyczna i ołtarz staje się mistyczną Golgotą. To też Ojcowie Kościoła św. nie mogą dosyć wysławić chwili onej. A przeto kapłan przyklęka, skoro wypowiedział słowa przeistoczenia, i uwielbia Zbawiciela pod postaciami chleba i wina, który dopiero co zstąpił w ręce jego. Na oznaczenie tej wzniosłości milkną też organy i śpiewy, choćby się odzywały przez całą Mszę św., i następuje cisza uroczysta, aby się spełniło słowo proroka: „Pan w kościele swym świętym; niech milczy od oblicza jego wszystka ziemia" (Hab. 2, 20). Jedynie kiedy kapłan podnosi w górę Ciało i Krew Pańską, lekko odzywa się dzwonek, aby na ważność chwili zwrócić uwagę. Dzieje się to podniesienie od w. XI. Kiedy bo-

wiem wówczas po raz pierwszy powstała herezja zaprzeczająca obecności Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie, Kościół nakazał podniesienie. Ma ono służyć ku uczczeniu przez wiernych tej sakramentalnej obecności Pana Jezusa pod postaciami chleba i wina, ale ma też przypominać podniesienie Pana Jezusa na krzyżu, zapowiedź Pana Jezusa: „Jeśli będę podwyższon od ziemi, pociągnę wszystko do siebie" (Jan 12, 32).

Przemienienie jest rdzeniem ofiary mszy św., bo wtedy Baranek Boży składa siebie Bogu Ojcu w ofierze: wszystko, co poprzedza, przygotowuje na nie, a co następuje, do przemienienia się odnosi. W modlitwach po przemienieniu bowiem kapłan, robiąc pięć krzyżyków na pamiątkę pięciu ran Jezusowych, przedewszystkiem prosi Boga, aby ofiarę nieskalaną, gdy Anioł złoży ją przed tronem jego, tak samo raczył przyjąć łaskawie, jak przyjął jej figury, to jest ofiary sprawiedliwego Abla, patrjarchy Abrahama i najwyższego kapłana Melchizedecha. Aby wyjednać wysłuchanie, kapłan nachyla się nisko, całuje ołtarz na znak łączenia się z Chrystusem, robi znak krzyża św. nad Ciałem i Krwią Jezusową i sam się żegna.

Zaraz potem kapłan wspomina umarłych, jak przed podniesieniem wspominał żywych. Modlitwy te w dawniejszych czasach były obszerniejsze, ale i teraz kapłan może wymieniać dusze tych wszystkich, których miłosierdziu Bożemu pragnie polecić w sposób szczególny. Zarazem zaś wszyscy obecni powinni modlić się za umarłych bliskich sobie. Naturalnie kapłan wtedy może się modlić jedynie za tych, co pomarli „ze znakiem wiary i śpią w śnie pokoju", więc jedynie za katolików, którym Kościół św. nie odmówił pogrzebu kościelnego. Jaką przysługę wyświadczycie w tej chwili duszom w czyśćcu, jeżeli łącząc się z kapłanem złożycie za nie w ofierze nieskończone zasługi Jezusowe!

Trzecia modlitwa po podniesieniu jest znowu za obecnych. Kapłan, wspominając na grzechy, czuje potrzebę przebłagania sprawiedliwości Bożej. Dlatego jak lud przy ukrzyżowaniu Pana Jezusa bił się w piersi, gdy widział cuda ówczesne (Łuk. 23, 47—48), tak kapłan bije się w piersi, wśród cichych modlitw odzywając się wtedy głośniej, aby i wierni, uderzając się w piersi, żałowali za grzechy swoje. Aby zaś uzyskać miłosierdzie i otrzymać cząstkę szczęśliwości niebieskiej, wzywa znowu pomocy świętych ośmiu męczenników i siedmiu męczenniczek. Wreszcie bierze do ręki Hostję św. i nad kielichem z najdroższą Krwią Jezusową robi nią pięć krzyżyków, mówiąc: „Przez niego — to znaczy: Przez Jezusa Chrystusa — i z nim i w nim niech będzie Tobie Ojcu Wszechmocnemu w jedności Ducha św. wszelka cześć i chwała". Aby nazewnątrz wyrazić to uwielbienie, kapłan podnosi nieco w górę kielich wraz z Hostją. Jest to tak zwane małe podniesienie, przeto u nas jest stary zwyczaj dzwonienia w tym cza-

sie, aby wierni wespół z kapłanem oddali Panu Bogu „wszelką cześć i chwałę". Na zakończenie tej części mówi kapłan głośno lub śpiewa: „Przez wszystkie wieki wieków", na co otrzymuje odpowiedź: „Amen".

I tem Amen kończy się najważniejsza część Mszy św., kanon. Ofiara już dokonana, bo chleb i wino przemienione w Ciało i Krew Pana Jezusa. Chociaż jednak ta część jest najważniejszą i jedynie istotną ofiary Mszy św., Msza na niej skończyć się nie może. Koniecznem jej uzupełnieniem jest trzecia część Mszy, to jest Komunja św.

II. Komunja święta.

Aby zrozumieć ważność Komunji świętej, nie zapominajmy, że już Psalmista zapowiedział pokarm, który „będą jedli ubodzy i najedzą się i będą chwalić Pana", ale też jeść go będą bogaci, oni „tłuści ziemscy" (21, 27. 30). Żydzi nie rozumieli tego proroctwa, nie rozumieli go nawet wówczas, gdy Pan Jezus im oświadczył, że im da swoje Ciało za pokarm. Jasnem stało się ono dopiero wyznawcom Chrystusowym, bo tylko wierni mogą pożywać tego pokarmu, a nie ci, „którzy przybytkowi służą" (Żyd. 13, 10).

Przy Mszy św. spełnia się to, co Pan Jezus zapowiedział rzeszom żydowskim: „Ciało moje prawdziwie jest pokarm, a Krew moja prawdziwie jest napój" (Jan 6, 56) i co oświadczył Apostołom: „Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje;... pijcie z tego wszyscy, albowiem to jest Krew moja nowego testamentu" (Mat. 26, 26—28). Wiary tej, że Pan Jezus przy przemienieniu ofiaruje się Ojcu swemu niebieskiemu a w Komunji św. daje się nam na pokarm, nie śmiano zaczepić przez piętnaście wieków, bo rozumiano dobrze, że prawdziwej Komunji nie może być bez Mszy św. i że ze Mszy pełnię pożytków czerpią ci dopiero, którzy na niej komunikują godnie. Dlatego też aż do trzynastego wieku Kościół św. nie pozwalał Komunji św. udzielać inaczej jak tylko podczas Mszy.

A jakież są tej trzeciej części Mszy św. obrzędy? Jak kanon ma swój wstęp w prefacji, tak do Komunji św. wstęp stanowi Pater noster. Najlepszem przecież przygotowaniem do godnej Komunji św. jest Modlitwa Pańska, ta modlitwa, w której zawarte wszystko, co się odnosi do czci Boga i do zbawienia naszego. Zwłaszcza zaś prośba o chleb odnosi się nietylko do pożywienia cielesnego, lecz także do Komunji św., bo Pan Jezus jest — jak to sam powiedział — „chlebem żywym" (Jan 6, 51). Kapłan tedy, wezwawszy wszystkich wiernych do modlitwy, odmawia głośno lub odśpiewuje „Ojcze nasz". Do prośby zaś ostatniej dodaje prośbę, aby Pan Bóg uwolnił nas od wszelkich złych rzeczy, to jest grzechów przeszłych, obecnych i przyszłych, i aby nam za przyczyną Najśw. Marji Panny, św.

Apostołów Piotra, Pawła i Andrzeja jako też wszystkich Świętych udzielił pokoju w życiu. Kiedy zaś to mówi, bierze patenę, żegna się nią i całuje ją na znak wielkiej czci, bo na niej złoży niezadługo Ciało Jezusowe.

Potem przyklęka, bierze Najśw. Hostję, łamie ją na dwie połowy i od drugiej odłamuje jeszcze małą cząstkę. Ponieważ to działo się od najdawniejszych czasów za przykładem Pana Jezusa, który czynił to przy ostatniej wieczerzy, przeto też w pierwszych czasach św. ofiarę zwano „łamaniem chleba". Małą cząstką Najśw. Hostji czyni potem nad kielichem trzy znaki krzyża św. i wpuszcza ją do kielicha. W ten sposób następuje połączenie postaci chleba i wina, mające przedstawiać zmartwychwstanie Pana Jezusa. Zarazem zaś kapłan prosi Pana Boga o pokój dla wiernych, a wpuszczając cząstkę Hostji w kielich, prosi, aby to zmieszanie Ciała i Krwi Jezusowej tym, którzy przyjmą Komunję św., posłużyło ku żywotowi wiecznemu.

Odtąd też w modlitwach zwraca się już nie do Boga Ojca, lecz do Pana Jezusa, którego ma pożywać. Najpierw, ku Najśw. Hostji pochylony wypowiada wiarę, że Pan Jezus jest Barankiem Bożym, który gładzi grzechy świata. Jeśli to Msza zwykła, bije się w piersi i błaga Pana Jezusa dwa razy, aby zmiłował się nad wiernymi, a trzeci raz, aby ich obdarzył pokojem; jeśli zaś jest to Msza św. żałobna, bez uderzenia się w piersi prosi, aby dał odpoczynek duszom zmarłych. Zaraz zaś potem prosi o pokój i jedność dla Kościoła św. wojującego w osobnej modlitwie, którą jednak opuszcza przy Mszy św. żałobnej. W dawniejszych czasach po tej modlitwie wierni dawali sobie pocałunek pokoju. Czyniono to na znak, że między tymi, co mają przystąpić do Komunji św., nie może być żadnej urazy ani niezgody. Zwyczaj ten dotąd zachował się jedynie przy Mszach uroczystych w ten sposób, że kapłan mający Mszę św. obejmuje diakona asystującego, a ten czyni to samo z innymi duchownymi obecnymi, mówiąc: „Pax tecum", czyli: „Pokój z tobą!" Po tej modlitwie o pokój, ułożonej z dziecięcą prostotą i czułością, kapłan również pochylony odmawia dwie jeszcze modlitwy jako własne przygotowanie do przyjęcia Komunji św. W pierwszej prosi Pana Jezusa o to, aby wpierw oczyścił go od wszelkich grzechów i sprawił, iżby wytrwał na drodze przykazań Bożych i tak nigdy nie odłączył się od niego; w drugiej zaś, aby Komunja św. nie posłużyła mu ku potępieniu, lecz była mu obroną jako też lekarstwem duszy i ciała.

Tak dopełniwszy przygotowania, przyklęka, bierze w ręce Najśw. Hostję wśród słów: „Chleb niebieski wezmę a imienia Pańskiego wzywać będę"; ale mimo to czuje niegodność swoją, i dlatego pochylony, po trzykroć bijąc się w piersi, powtarza słowa setnika: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku mego, ale rzeknij tylko słowem, a będzie zbawiona dusza moja". Przebija tu z jednej strony pokora Pio-

tra, który prosił Pana Jezusa, aby odszedł od niego jako od grzesznika (Łuk. 5, 8), a z drugiej strony ufność w słowa Pana Jezusa: „Pójdźcie do mnie wszyscy" (Mat. 11, 28). Zaraz potem kapłan, wymawiając: „Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa niechaj strzeże duszy mojej do żywota wiecznego", daje sobie błogosławieństwo Najśw. Hostją i pochylony pożywa Najświętsze Ciało. Następnie odpoczywa cokolwiek w rozważaniu łaski dopiero co otrzymanej, jakoby mówił z oblubienicą Pisma św.: „Miły mój mnie a ja jemu,... pojmałam go i nie puszczę go" (Pieśń 2, 16; 3, 4). Ale Pan Jezus jest jeszcze na ołtarzu obecny pod postacią wina, dlatego wierni powinni jeszcze klęczeć. Ponieważ zaś kapłan, który odprawia Mszę św., sam jeden może i musi Komunję św. przyjąć pod obiema postaciami, przeto odkrywa kielich, przyklęka wśród modlitw wziętych z Psalmu, zbiera odrobiny, jakieby na korporale znaleźć się mogły, daje sobie kielichem błogosławieństwo po raz wtóry, wymawiając: „Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa niechaj strzeże duszy mojej do żywota wiecznego", i pożywa Krew Najświętszą pod postacią wina.

Zaraz potem daje Komunję św. wiernym, ale pod jedną postacią, to jest pod postacią chleba, co dzieje się z ważnych powodów, które przytoczę, gdy będę mówił o Najśw. Sakramencie Ołtarza jako pokarmie dusz naszych. Tu zaznaczam tylko, że Kościół św. wzywa wiernych, aby, ile można, komunikowali w każdej Mszy św., a którzyby nie mogli, aby przyjęli Komunję św. duchowną, to jest wzbudzili w sobie pragnienie przyjęcia Pana Jezusa.

Po Komunji św. kapłan wypłókuje kielich winem a palce, któremi dotykał się Najśw. Hostji i które miał dotąd złączone, aby nie upuścić najmniejszej odrobiny, obmywa sobie winem i wodą. Czyni to z uszanowania dla Najśw. Sakramentu, by snać jaka cząstka nie pozostała czy to w kielichu czy w palcach. Podczas tego odmawia modlitwy odnoszące się do przyjęcia Komunji św. a zawierające prośbę o zachowanie owoców tejże świętej Komunji.

Po tych modlitwach dopełnia dziękczynienia po Komunji św. Stojąc po stronie lewej ołtarza, odmawia najpierw wiersz psalmu odpowiednio dobrany, a potem dopiero, przy środku ołtarza powiedziawszy, „Pan z wami", wraca i odmawia jedną lub więcej modlitw o to, aby ofiara Mszy św. a zwłaszcza Komunja św. były skuteczne ku zbawieniu wiernych. Zarazem modlitwy te przypominają postępowanie Pana Jezusa po ostatniej wieczerzy, który odszedł do Ogrójca dopiero po odprawieniu hymnu dziękczynnego (Mat. 26, 30).

Po ponownem pozdrowieniu „Pan z wami" kapłan mówi zwykle: „Ite missa est — Idźcie, Ofiara złożona", albo we Mszach pokutnych lub błagalnych „Benedicamus Domino — Błogosławmy Panu", albo wreszcie

w Mszach żałobnych „Requiescant in pace — niech odpoczywają w pokoju". Na to w pierwszych dwóch razach dostaje odpowiedź: „Deo gratias — Bogu dzięki", a przy Mszach św. żałobnych „Amen — Niech tak będzie". Kapłan, pochylony nad ołtarzem, odmawia potem modlitwę w której błaga Trójcę Przenajświętszą, aby ofiarę, którą odprawił niegodny, przyjęła łaskawie za niego i wszystkich, za których ją złożył. Modlitwa ta jest stosownem przysposobieniem na błogosławieństwo ostatnie: „Niech was błogosławi wszechmogący Bóg Ojciec i Syn i Duch święty", którego jednak nie udziela się przy Mszach żałobnych. Kapłan, pocałowawszy wpierw ołtarz na znak, że od Chrystusa Pana pochodzi wszelkie błogosławieństwo, odwraca się do wiernych i robi krzyż nad nimi. Błogosławieństwo to ma wielkie znaczenie, bo nie jest tylko zwykłem życzeniem, jakie może wypowiedzieć człowiek każdy, lecz rzeczywistem sprowadzeniem błogosławieństwa Bożego. To też wierni na ową chwilę, jeśli stali lub siedzieli, powinni uklęknąć i błagać Boga, aby błogosławieństwo spłynęło na nich. Kapłan błogosławi w formie krzyża, bo wedle podania Pan Jezus przy wstępowaniu do niebios „podniósłszy ręce swe" (Łuk. 24, 50), znakiem krzyża błogosławił Apostołów, a koniec Mszy św. jest przypomnieniem tej chwili.

Ostatnim ustępem każdej Mszy św. to ostatnia ewangelja św., którą jest zwykle początek ewangelji św. Jana (1, 1—14). Słuszna rzecz odczytywać właśnie ten ustęp, bo w nim streszczony opis Trójcy Przenajświętszej, wcielenia Syna Bożego i całego dzieła stworzenia i odkupienia. Jak na początku Mszy św. kapłan na wzór Psalmisty błagał Pana Boga, aby „zesłał światło swoje i prawdę swoją" (Ps. 42, 3), tak ta ewangelja poucza nas, że Pan Bóg rzeczywiście zesłał „łaskę i prawdę". Dlatego też ministrant kończy Mszę św. słowy: „Deo gratias — Bogu dzięki".

ZAKOŃCZENIE.

Cenmy wysoko obrzędy Mszy świętej!

Oto, najmilsi, wyłożyłem wam w trzech naukach obrzędy Mszy św. Mają one znaczenie tak głębokie, iż Kościół św. na soborze trydenckim potępił każdego, ktoby gardził niemi albo twierdził, że potępiać należy słowa wymawiane pocichu w kanonie. Przeciwnie, rozpamiętywając te obrzędy starodawne i mające znaczenie głębokie, chwalmy Ducha św., który nas ich nauczył i przez Apostołów i innych rządców Kościoła św. ustanowił je ku zbudowaniu wiernych. Jeżeli św. Teresa mawiała, że za każdą, choćby najdrobniejszą ceremonję Kościoła oddałaby życie, to o ile wyżej należy cenić każdy z obrządków Mszy św., właśnie ze świętości tej ofiary, której towarzyszy, czerpiący szczególniejszą czcigodność.

Bierzmy więc z nich pobudkę do podniesienia myśli ku Bogu i do rozgrzewania oziębłości swojej ku rzeczom duchownym, a zwłaszcza do rozmyślania żywota, męki i śmierci, ale też chwalebnego zmartwychwstania i cudownego wniebowstąpienia Zbawiciela naszego. Powtarzajmy za św. Janem: „Siedzącemu na stolicy Barankowi,... który odkupił nas Bogu przez Krew swoją ze wszelakiego pokolenia i języka i ludu i narodu,... błogosławieństwo i cześć i chwała na wieki wieków" (Obj. 5, 9. 12. 13). We Mszy św. na Boże Ciało odmawia się przed ewangelją przepiękną pieśń, ułożoną przez św. Tomasza z Akwinu, rozpoczynającą się od słów: „Chwal Syjonie, Zbawiciela". Część tej pieśni śpiewa u nas kapłan głośno, trzymając w ręku monstrancję: „Ecce panis angelorum! — Oto Chleb aniołów!" Jak dobrze zrozumie treść tej pieśni, komu nie obce znaczenie obrządków Mszy św.! A na końcu jest modlitwa, taka stosowna na zakończenie naszych rozważań, i dlatego ją tu powtarzam: „Pasterzu dobry, chlebie prawdziwy, Jezu, zmiłuj się nad nami! Ty nas paś, nas strzeż, Ty nam daj dobra widzieć w ziemi żyjących! Ty, co wszystko wiesz i możesz, co nas karmisz tu śmiertelnych, uczyń nas tam współbiesiadnikami, współdziedzicami i towarzyszami świętych obywateli". Amen.

KAZANIE XIX.

Czas, miejsce i język, w jakim odprawia się Msza święta.

„Pójdźcie a oglądajcie sprawy Pańskie, jakie uczynił cuda na ziemi."
(Ps. 45, 9.)

Tyle już wygłosiłem nauk o Mszy św., iż zdawałoby się, że już do tego co powiedziałem nic dodać nie można. A jednak widzę, że wielu rzeczy ważnych jeszcze nie wyłożyłem. Wnoście stąd, jaki to przedmiot niewyczerpany, ta ofiara Mszy św. Im więcej się o niej prawi, tem więcej pozostaje szczegółów niedomówionych. Że zaś Msza św. to punkt centralny naszej świętej wiary, słuszna, żeby katolicy dobrze znali jej istotę, jej cele i przeznaczenie, jej obrzędy.

Wyjaśniwszy w kilku naukach ceremonje, towarzyszące Najświętszej Ofierze, czuję, że patrząc bacznie na to, co dzieje się przy ołtarzu, uwaga wasza napotyka niejedno jeszcze pytanie, które domaga się odpowiedzi. Co to znaczy naprzykład, że Msza św. raz odprawia się pocichu, inny raz znowu uroczyście, ze śpiewem? Dlaczego Msza św. odprawia się zawsze od rana, nigdy wieczorem, i zawsze w języku obcym, którego nie rozumiemy? Dlaczego kapłan raz ma na sobie ornat biały, inny raz czerwony lub innego koloru? Słuszna zupełnie wasza w tej mierze ciekawość, którą należy zaspokoić. Bo przecież wszystko to, razem wzięte, stanowi sprawy nieobojętne. Wszakżeż wszystkie one obrzędy i przepisy, ustanowione przez Kościół z natchnienia Ducha św., są „sprawami Pańskiemi", do których oglądania wzywa Psalmista Pański, wołając: „Pójdźcie a oglądajcie sprawy Pańskie, jakie uczynił cuda na ziemi".

Z tych „spraw Pańskich" wybieram sobie dzisiaj na przedmiot nauki czas, miejsce i język, w jakim się odprawia Mszę św., odkładając do nauki przyszłej sprawę przyborów, służących przy świętej Ofierze.

I. Czas.

Zrozumiałą jest rzeczą, że skoro Kościół tak wysoką miarę przykłada do Mszy świętej, nie może pozwolić, aby ją odprawiano byle kiedy i byle gdzie, bez względu na to, coby mogło nie zgadzać się z nieskoń-

czoną świętością tej Niepokalanej Ofiary. Stąd ustanowił i co do miejsca i co do czasu dokładne przepisy.

Jeżeli chodzi o czas, to w pierwszych wiekach, kiedy prześladowano chrześcijan, odprawiano Mszę św. w ciemnościach nocy. Obecnie z reguły wolno ją odprawiać jedynie w czasie od jutrzenki, więc około dwóch godzin przed wschodem słońca, aż do południa, tak iżby najrychlejsza skończyła się już po ukazaniu się jutrzenki a ostatnia zaczęła się przed pierwszą w południe. Można to zmienić chyba wtedy, gdy zachodzi jaka przyczyna ważna i słuszna, jak to było wśród osławionej pruskiej walki kulturnej. Wtedy to z powodu prześladowań niejednej parafji wolno było odprawiać Mszę św. od drugiej w nocy do pierwszej po południu. Także podczas konsekracji nowego kościoła, gdyby obrzędy konsekracji nie skończyły się do dwunastej, wolno było Mszę św. odprawić później. Dzisiaj Kościół pozwala już stale na rozpoczynanie Mszy św. o godzinie pierwszej w południe, jeżeli to ze względów duszpasterskich okazuje się konieczne.

Z reguły wolno mieć kapłanowi tylko jedną Mszę św. dnia jednego, jednak w Boże Narodzenie może mieć trzy Msze. Wtedy pierwsza Msza św. uroczysta ma się odprawiać o północy, a druga nad ranem. W razie potrzeby otrzymuje ksiądz pozwolenie odprawiania dwóch Mszy św. dnia jednego, jeżeli przy odprawianiu jednej tylko Mszy św. wielu wiernych byłoby narażonych na to, że nie mogliby być na Mszy. Takie odprawianie drugiej Mszy św. nazywa się binowaniem. Benedykt XIII pozwolił księżom w Hiszpanji i Portugalji mieć w dzień Zaduszny trzy Msze św., a od czasów papieża Piusa X wolno wszystkim kapłanom katolickim w tym dniu odprawiać trzy Msze za dusze zmarłych.

W czasach apostolskich odprawiano Mszę św. głównie w niedzielę, ale też w dni powszednie. Od wielu jednak wieków wytworzył się zwyczaj odprawiania Mszy św. codziennie, chociaż niema na to ścisłego przykazania, bo przykazanie jest tylko, aby kapłani inni odprawiali ją w niedziele i święta, a tylko parafjalni częściej, wedle potrzeby wiernych, i aby rządca parafji w dni święte ofiarował ją za parafjan. Natomiast nie wolno odprawiać Mszy św. w Wielki Piątek, bo wtedy kapłan jedynie komunikuje uroczyście, wśród osobnych obrzędów pożywając Najśw. Hostję konsekrowaną w Wielki Czwartek; ale to nie jest właściwa Msza św., bo niema tam przeistoczenia. W Wielki Czwartek i w Wielką Sobotę z reguły można w tym tylko kościele, gdzie się odbywają obrzędy ostatnich trzech dni Wielkiego Tygodnia, odprawić jedną Mszę św., która ma łączność z temiż obrzędami.

Trudno mi tu, gdy mówię o czasie odprawiania Mszy św., nie zwrócić uwagi na cudowne spełnienie proroctwa Mesjasza, że od wschodu słoń-

ca aż do zachodu ofiarowaną będzie imieniowi jego ofiara czysta i nieskalana. Gdziekolwiek tylko jest kapłan katolicki, tam składa się każdego dnia ta święta i tajemnicza ofiara. I dobrze, że tak się dzieje. To odpowiada potrzebie człowieka. Wszakżeż każdego dnia budzi się ten człowiek z rozmaitemi troskami i kłopotami: któż na nie pomoże, jeżeli nie Bóg? Codziennie upada człowiek w liczne słabości i grzechy, za które należy się Bogu zadosyćuczynienie: gdzież łatwiejsza ku temu sposobność jak w ofierze Mszy świętej? Każdego dnia zobowiązany człowiek do dziękczynienia za niezliczone dary i dobrodziejstwa: jakaż modlitwa więcej się nadaje jako modlitwa dziękczynna o nieskończonej wartości nad ofiarę Mszy świętej? A gdy ta Msza św. o tylu dzielnościach, jak się wyraża nasz Skarga, odprawia się rano, może zaledwie słonko wzejdzie, czyż to nie jest poważnem upomnieniem dla nas, że pierwociny dnia powinniśmy ofiarować Bogu, nie światu, a tem mniej nieprzyjacielowi duszy?

II. Miejsce.

Również co do miejsca, gdzie kapłan może mieć Mszę św., są ścisłe przepisy. Zrazu chrześcijanie nie mieli kościołów, więc Apostołowie odprawiali św. Ofiarę po domach, na zwykłych stołach, tak jak to zresztą musieli kapłani czynić często za czasów prześladowań, naprzykład w pruskiej walce kulturnej albo u unitów na Podlasiu.

Później zaczęto prześladować chrześcijan jako największych zbrodniarzy, więc i wtedy nie można było mieć kościołów ozdobnych. Schodzono się raczej do mieszkań wiernych, a gdy i tam nie było bezpiecznie, szukano kryjówek i w Rzymie obrano na ten cel miejsca podziemne, tak zwane katakumby, to jest ganki podziemne, wyryte w miękkim kamieniu w głębokości kilku piętr. Tam to przedewszystkiem chrześcijanie zgromadzali się na Mszę św., tam sprawowano Sakramenta św., tam też grzebano umarłych. Te katakumby przechowały się do dzisiaj, i dziś odkrywają w nich ołtarze, chrzcielnice, obrazy, malowidła i rozmaite naczynia do służby Bożej, które są wielkiem świadectwem dla wiary przeciw innowiercom, bo przeciwko nim wskazują, że za czasów Apostołów i prześladowań wierzono tak samo, jak wierzymy dzisiaj. W tym względzie spełnia się zapowiedź Pana Jezusa, że „kamienie wołać będą" (Łuk. 19, 40) na potwierdzenie wiary.

Za nastaniem pokoju w państwie rzymskiem od czasów Konstantyna Wielkiego a w innych krajach za przyjęciem wiary zaczęto budować kościoły odznaczające się nietylko obszarem, lecz i wysokością, aby ducha wznosić w górę ku Panu Bogu. Bardzo często budują je w formie krzyża ze zwróceniem wielkiego ołtarza ku wschodowi, na cześć Chrystusa Pana

jako słońca wschodzącego. Miejsce koło wielkiego ołtarza przeznaczone jest z reguły jedynie dla kapłanów i tych, co usługują, reszta kościoła dla wiernych; wzniesienie z organami jedynie dla śpiewających, wreszcie jest przedsionek, u nas kruchtą zwany, z naczyniem do wody święconej. Zazwyczaj też sterczy przy kościele wieża ku niebu, a w niej dzwony. Kościół odznaczać się ma nietylko wysokością, lecz i pięknością przed wszelkiemi budynkami innemi w miejscu. Wszakżeż niema nic tak kosztownego na ziemi, coby było dosyć wspaniałe na ozdobienie miejsca, gdzie się ma odprawiać Najśw. Ofiara Jezusowa. Jako też jeżeli już Żydów chwali za to Pismo św., że „u kogokolwiek znalazły się kamienie (drogie), dali do skarbu domu Pańskiego... i weselił się lud,... bo całem sercem ofiarowali je Panu" (I Paral. 29, 8. 9), o ile więcej godni są pochwały ci wierni, którzy pojmując ważność domu Bożego, zdobią go należycie. Kościół przecież stanowi węzeł łączący ich z Panem Bogiem, jest dla nich przybytkiem ulubionym, tak iż przejmują się słowami Psalmisty: „Jako miłe przybytki Twoje, Panie zastępów; żąda i ustaje dusza moja do pałaców Pańskich" (83, 2—3).

Chociaż jednak zbudowano już kościół, nie można w nim zaraz odprawiać nabożeństwa. Przecież już w Starym Zakonie Pan Bóg powiedział do Żydów: „Uczynią mi świątnicę, i będę mieszkał w pośrodku ich" (II Mojż. 25, 8) i znowu: „Strzeż się, abyś nie ofiarował całopaleń twoich na każdem miejscu, które ujrzysz; ale na tem, które obierze Pan..., będziesz ofiarował ofiary" (V Mojż. 12, 13—14). Dlatego namiot żydowski, mający służyć do przechowywania tablic przykazań Bożych, trzeba było poświęcić. Tegoż wymagała świątynia zbudowana przez Salomona, jako też świątynia zbudowana po powrocie z niewoli babilońskiej zaraz po wybudowaniu i po raz drugi po zbezczeszczeniu jej wstawieniem do niej bałwanów przez króla Antjocha, na którą to pamiątkę obchodzili Żydzi rocznicę poświęcenia. Tem mniej godzi się ofiarę Mszy św. sprawować w budynku niepoświęconym; ofiara tak wielka domaga się miejsca oddanego Panu Bogu wyłącznie przez poświęcenie, którego tymczasowo, w formie prostej, może dokonać kapłan, a uroczyście dokonywa sam biskup. Ceremonje przytem używane wyrażają głęboką myśl. Biskup pokrapia trzy razy wkoło ściany zewnętrzne, uderzając przy przechodzeniu pastorałem w drzwi kościelne, na progu znaczy krzyż, w kościele na podłodze wysypanej popiołem pisze alfabet łaciński i grecki, skrapia znowu wewnątrz ściany po trzykroć, potem pokrapia kościół nakrzyż, namaszcza ściany w dwunastu miejscach i nareszcie poświęca wielki ołtarz.

Kościół, dom Boży, powinien być urządzony jak najdokładniej, skoro nawet co do urządzenia namiotu żydowskiego Pan Bóg wydał jak najszczegółowsze przepisy. Przedewszystkiem jednak nalega Kościół św.

na jak największe przyozdobienie miejsca jednego, to jest ołtarza, bez którego Mszy św. być nie może. Wszakżeż już patrjarchowie, gdy chcieli Panu Bogu złożyć ofiarę, przygotowywali kamień odpowiedni i polewali go oliwą. Tem więcej potrzeba osobnego miejsca przygotowanego dla tej ofiary, która jest dalszym ciągiem krzyżowej, potrzeba osobnej mistycznej Golgoty, a jest nią ołtarz. W pierwszych wiekach były ołtarze tylko z drzewa, a to jedynie dlatego, że za czasu prześladowania łatwiej i prędzej można było taki ołtarz usunąć i ukryć. Jakoż taki ołtarz drewniany, na którym Mszę św. wedle podania odprawiał św. Piotr, przechowują dotąd w kościele lateraneńskim w Rzymie. Kiedy następnie odprawiano nabożeństwa w katakumbach, Msza św. działa się jedynie na grobie jakiego męczennika, i dlatego to dzisiaj ołtarze mają podobieństwo do grobu, a czasem, jak to jest w katedrze w Gnieźnie i Krakowie, trumny śś. Wojciecha i Stanisława spoczywają na ołtarzu. To znowu ołtarze mają podobieństwo stołu na pamiątkę ostatniej wieczerzy. Po ustaniu prześladowań starano się o ołtarze murowane i ozdabiano je bogato. Cesarzowa Pulcherja kazała ołtarz wybudować ze złota i ozdobić go drogiemi kamieniami.

Dzisiaj wedle przepisów Kościoła św. w świątyniach poświęconych przez biskupa przynajmniej jeden ołtarz stały, „altare fixum", jest murowany w ten sposób, że na czterech słupach kamiennych jednolitych kładzie się kamienną płytę czworograniastą jednolitą. W niej jest wyżłobienie, tak zwany grób do złożenia w niej relikwij męczenników, które przypominają widzenie św. Jana Apostoła i Ewangelisty: „Widziałem pod ołtarzem dusze pobitych dla słowa Bożego i dla świadectwa, które miały" (Obj. 6, 9). Jeżeli zaś niema takiego ołtarza, lecz jest ołtarz drewniany, wtedy jest to tak zwany ołtarz przenośny, bo na środek kładzie się przenośną płytę kamienną (portatyl) z relikwjami męczenników. Tylko na takim kamieniu, który wedle rozporządzenia papieża Sylwestra I poświęca jedynie biskup, można odprawiać Mszę św. Dzieje się to na przypomnienie, że Chrystus Pan jest kamieniem węgielnym, który wprawdzie odrzucili niewierni, ale który mimo to na wieki jest fundamentem duchowego jego budowania, Kościoła św. Gdyby taki kamień pękł na dwie lub więcej części, nie wolnoby było nadal odprawiać na nim Mszy św.

Zauważyć muszę, że do ołtarza prowadzą jeden lub więcej stopni, aby przypominać nam, że chcąc dojść do Chrystusa, należy wstępować na górę po stopniach, to jest drogą cnoty.

Słowem ołtarz ma przypominać wiernym, że wszyscy są „rodzaj wybrany, królewskie kapłaństwo, naród święty" (I Piotr 2, 9), którzy mają Chrystusowi składać ofiary czyste modlitw i innych dobrych uczynków, przedewszystkiem zaś uczestnictwo w ofiarowaniu Mszy św.

III. Język.

Gotów jeszcze kto spytać, czemu kapłan przy Mszy św. używa języka łacińskiego, a nie odprawia jej w języku narodowym, zrozumiałym dla wszystkich. Aby to zrozumieć, pomyślmy, skąd powstał zwyczaj obecny. Otóż niewiadomo wprawdzie, czy Apostołowie Mszę św. odprawiali w językach ludowych; ale to pewna, że przez pierwsze cztery wieki odprawiano ją tylko w jednym z owych trzech języków, jakie widniały na krzyżu, to jest w łacińskim, greckim lub hebrajskim. Zwolna w niektórych częściach Kościoła św. zaczęto używać języków innych, tak iż dzisiaj Mszę św. w Kościele św. odprawia się w dwunastu rozmaitych językach, ale z nich tylko jeden, rumuński, jest nowoczesny, inne zaś są dawniejsze, tak samo niezrozumiałe ogółowi jak język łaciński. Tak dzieje się naprzykład z trzema językami słowiańskiemi: staroserbskim, starobułgarskim i staroruskim. W przeważnej części Kościoła do ofiary Mszy św. i sprawowania Sakramentów św. używa się języka łacińskiego, i Kościół na soborze trydenckim potępił tych, coby twierdzili, jakoby do Mszy św. należało używać mowy ludowej.

Czemu tak czyni Kościół? Bo Msza św. to nie kazanie, lecz czynność ofiarna, rozmowa kapłana nie z wiernymi, lecz z Bogiem. Mimo to wierni rozumieją, iż kapłan za nich i z nimi ofiarą chwali Pana Boga, dzięki mu składa, prosi go i przeprasza. A dalej w każdej dobrej książce do nabożeństwa macie wykład Mszy św. Zresztą gdyby każdy miał rozumieć kapłana, musiałby wpierw słyszeć go mówiącego, ale czyż to rzecz podobna w kościołach większych? Choćby kapłan wymawiał wyrazy jak najgłośniej, mimo to nie słyszeliby go wszyscy.

Powiadają niektórzy, iżby lepiej było odprawiać Mszę w języku ojczystym, boby było więcej zbudowania. Kto wie, czy nie działoby się przeciwnie. Każdy język żyjący zmienia się z latami; toż dzieje się i z naszym językiem polskim. Wszakże czytając księgi starsze, naprzykład Żywoty Świętych X. Skargi, znajdujemy tam raz po raz wyrazy, które dziś mają znaczenie inne, albo które już niekażdy rozumie; tem większą zaś trudność mają narody inne, naprzykład Niemcy, aby zrozumieć język swój dawniejszy. Tymczasem w służbie Bożej nic się zmienić nie może. Dlatego słusznie używa się języka takiego, który już się nie zmienia. A dalej gdyby do Mszy św. używano języka ojczystego, słowa spospolitowałyby się prędko i powstałaby nieraz zniewaga rzeczy Boskich. Wszakżeż i teraz niejedni przedrzeźniają słowa Mszy św., choć ich nie rozumieją; cóżby się dopiero dziać mogło, gdyby przy Mszy św. używano słów, wziętych z bardzo pospolitego nieraz użytku codziennego?

Twierdzę więc, że więcej właśnie zbudowania jest przy mowie tajemniczej i dlatego dobrze, że używa się języka starego, już niezrozumiałego ogółowi. Ta mowa niezrozumiała, ten „język święty" dodaje namaszczenia całemu nabożeństwu, przypomina wiernym, że przy Mszy św. dzieją się rzeczy, których rozum ludzki zgłębić nie zdoła nigdy.

Zwłaszcza ważnem jest, aby była mowa jedna po wszystkie czasy i po wszystkich miejscach, dlatego aby tym sposobem zacierała się przepaść między katolikami różnych narodów i łagodziła się klątwa Boża, przez którą powstała rozmaitość języków. Tym sposobem wyraża się też jedność Kościoła. Gdziekolwiek my katolicy znajdujemy się na świecie, wszędzie w kościele czujemy się jakby u siebie, bo wszędzie przy Mszy św. słyszymy tę samą mowę. Natomiast gdyby używano języków rozmaitych, trudnoby było urządzić nabożeństwo tam, gdzie jest kilka języków: gdyby Mszę św. odprawiano w jednym języku, odstręczaliby się od nabożeństwa katolicy języka innego. Co więcej, możeby i Kościołowi narzucono język obcy, jak już, wbrew prawom wszelkim, do modlitwy i nauki religji próbowały i próbują różne mocarstwa narzucić obcy język.

Słusznie zaś na tę jedną mowę wybrał Kościół św. język łaciński, bo Rzym jest matką i mistrzynią kościołów wszystkich, jest stolicą namiestnika Chrystusowego. Język łaciński to język uświęcony na krzyżu, język pierwotnego Kościoła, język tysięcy męczenników i wielu nauczycieli Kościoła. Więc i dlatego należy mu się uszanowanie. Przytem język łaciński tak jest wykończony, iż można w nim jak najdokładniej wyrazić myśl wszelką, i przeto heretykom niełatwo przekręcić artykuł wiary. Nie zapominajmy, że język łaciński obronił Polaków, będących pod panowaniem rosyjskiem, od schizmy, podczas gdy do niej przeciągnięto unitów, bo w nabożeństwie używali języka tego samego, co odszczepieńcy.

To też przeciw językowi łacińskiemu we Mszy św. występowali chyba heretycy lub ciasne głowy, czyto w czasach dawniejszych albigensowie, protestanci, janseniści, gallikanie, józefiniści, czy później tak zwani niemieccy katolicy i starokatolicy, czy też obecnie u nas zwolennicy kościoła narodowego. Ale to wszystko ludzie, którzy na losy Kościoła są obojętni i którym zwykle o inne rzeczy chodzi więcej niż o sprawę zbawienia dusz.

ZAKOŃCZENIE.

Dobra książka do nabożeństwa.

Nie ulega wątpliwości, że im większe jest zrozumienie obrzędów i całej istoty Mszy świętej, tem obfitsze będą owoce jej słuchania. I dlatego ważne jest upomnienie Kościoła, które i teraz znowu przypominam, by

wierni wszelkiemi sposobami starali się wniknąć w jej znaczenie. Zwłaszcza, kto szczerze lub nieszczerze podnosi jako przeszkodę rozumienia Mszy św. język obcy, łaciński, ten, o ile kieruje się dobrą wolą, niechaj wszystkiemi innemi sposobami usiłuje poznać Mszę św. i wszystkie jej części istotne. Msza św. nie powinna być dla katolika księgą o siedmiu pieczęciach, ani rzeczą podobną do zagadki nierozwiązalnej, ani czynnością, która ducha nie pociąga. Znajomość istoty Mszy św. oraz głębokie rozumienie jej ceremonij i obrzędów, to najlepsza księga, w której gorliwy katolik znajdzie niezliczone pobudki do uniesień pobożnych.

Niezależnie jednak od tego zaleca się mieć prawdziwą książkę do nabożeństwa, dobrą, taką, któraby rzeczywiście ułatwiała wniknięcie w głębiny tajemnic Mszy św. i owocne jej słuchanie. Niestety takiej prawdziwie dobrej, wszystkim potrzebom duszy religijnej odpowiadającej książki do nabożeństwa w języku polskim nie mamy. Dawnemi laty chwalili sobie ludzie jako najlepszą książkę do nabożeństwa starego Dunina. Był to zbiór nabożeństwa, wydany z polecenia arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego Marcina Dunina, tego samego, który był więziony przez Prusaków w Kołobrzegu za obronę małżeństwa katolickiego. Od tego czasu wyszło dużo nowych książek do nabożeństwa. Ale jedne z nich ckliwe, słodko nudne, wywołujące jakieś nabożeństwo sztuczne, inne suche i jałowe, nie budzące żadnych uczuć pobożnych, inne wreszcie oparte na słowach ludzkich, poetycznych, bez najmniejszej styczności z prawdziwem Słowem Bożem, z ewangelją lub innemi pismami natchnionemi przez Boga.

Niechaj każdy wybiera sobie do nabożeństwa książkę, na jakiej według swojego mniemania najlepiej umie się modlić w skupieniu. Najchętniej jednak poleciłbym każdemu jako książkę do nabożeństwa, zwłaszcza do użytku przy Mszy św., mszalik, zawierający w polskim przekładzie te same modlitwy, które kapłan odmawia z dużego mszału przy ołtarzu. Używanie tych modlitw najłatwiej przykuje uwagę do ołtarza i do tego, co się na nim dzieje, i sprawi, że myśli nie będą błąkać się po manowcach, lecz będą przy Jezusie. Będzie to prawdziwem oglądaniem „spraw Pańskich, jakie uczynił cuda na ziemi“ a najskuteczniejszem przygotowaniem na oglądanie cudów Bożych w niebie. Amen.

KAZANIE XX.

Przybory ołtarza i szaty kapłańskie.

„A będą ich używać Aaron i synowie jego, gdy przystępują do ołtarza, aby służyli w świątnicy."
(II Mojż. 28, 43.)

Wszystko to, co się dzieje w czasie Mszy świętej na ołtarzu, jest głęboką jak przepaść tajemnicą sprawiedliwości i miłości Boga. Nic przeto dziwnego, że dla wyrażenia tej tajemniczości przybrał Kościół tę świętą Ofiarę w poważną, tajemniczą szatę ceremonij i obrzędów. Każdy szczegół tych obrzędów ma swoje głębokie znaczenie, które katolik znać powinien i rozumieć, jeżeli chce ze słuchania Mszy św. obfite uzyskać owoce.

Ażeby podnieść działanie ceremonij, rozporządza Kościół, aby i ołtarz, na który składa się Najświętsza Ofiara, i kapłan, który występuje jako ofiarnik, byli przybrani w pewne przepisane szaty. Przecież już w Zakonie Starym żądał Bóg, aby przy służbie Bożej posługiwano się osobnemi szatami oraz innemi przedmiotami, przeznaczonemi wyłącznie dla czynności w świątyni. Oto, co przepisywał Bóg przez Mojżesza: „A będą ich (to jest szat) używać Aaron i synowie jego, gdy przystępują do ołtarza, aby służyli w świątnicy". Ażeby zaś sobie nikt tego przepisu nie lekceważył, dodaje ku przestrodze straszną groźbę: „By snać nie pomarli, winni grzechu". Zrozumiałą jest przeto rzeczą, że i w Nowym Zakonie żąda Pan Bóg, aby gdy ma się odprawiać Najświętsza Ofiara, i ołtarz ozdobił się w pewne przybory i kapłan ubrał się w szaty, przeznaczone wyłącznie na sprawowanie świętych obrzędów.

Dzisiejsze rozważanie pouczy nas, że te tak zwane przybory liturgiczne ołtarza i kapłana mają w myśl Kościoła walnie przyczynić się i u ludu wiernego i u samego kapłana do wzbudzenia tem większej czci i nabożeństwa w czasie świętych czynności.

I. Przybory ołtarza.

Nie wystarcza do odprawienia Mszy św. sam ołtarz, chociażby wzniesiony według przepisów Kościoła. Ołtarz potrzebuje nadto pewnych przyrządzeń i sprzętów i ozdób, które nazywamy przyborami.

Przedewszystkiem musi na każdym ołtarzu, na którym ma się odprawiać Msza święta, być krzyż. Jest to przecież znak zbawienia, na który patrząc, kłaniamy się temu, który za nas ofiarował się na krrzyżu i teraz we Mszy św. odnawia tę ofiarę. Oprócz krzyża są na ołtarzu zwykle obrazy Pana Jezusa albo Świętych Pańskich, których widok ma nas zachęcać do korzystania z owoców świętej Ofiary, jak oni z nich korzystali.

Na ołtarzu samym nigdy nic kłaść się nie powinno jak tylko to, co się odnosi do ofiary Mszy św. Należy tedy ołtarz okryć najpierw płótnem woskowem i następnie trzema płótnami poświęconemi, jak to nakazuje przepis, pochodzący prawdopodobnie już z czasów apostolskich. Wierzchnie płótno powinno z obu boków sięgać aż do ziemi. Płótna te oznaczają mistyczne ciało Pana Jezusa, mistyczne jego członki; są trzy na oznaczenie Kościoła wojującego, cierpiącego i triumfującego.

Na ołtarzu stoją świeczniki z świecami woskowemi, których do Mszy św. czytanej należy zapalać dwie, do śpiewanej cztery, do uroczystej sześć, a przy wystawieniu Najśw. Sakramentu w monstrancji, o ile można, dwanaście. Prawda, że w pierwszych wiekach używano światła też dlatego, ponieważ nabożeństwo odprawiano w nocy; ale i dzisiaj nie godzi się odprawiać Mszy św. bez światła, i to woskowego. Wosk powinien być z reguły biały, nawet w dni adwentu i wielkiego póstu, a żółty tylko na dnie smutku jak Wielki Piątek i przy nabożeństwach żałobnych. Świece palące się oznaczają Pana Jezusa, płomień Bóstwo, a wosk ciało jego. Zarazem przypominają nam, iż Pan Jezus, „światłość świata", „wezwał nas z ciemności ku przedziwnej światłości swojej" (I Piotr 2, 9), abyśmy świecili przykładem cnót i dobrych uczynków i z ich pomocą wznosili się ku niebu.

Wolno przyozdabiać ołtarz kwiatami, ale, o ile można, naturalnemi, a nie sztucznemi. Kwiaty przedstawiają dusze wiernych, które mają się odznaczać wonnością cnót wszelakich.

Do przyborów ołtarza zaliczyć można to wszystko, co na nim leży lub stoi a potrzebne jest do odprawiania Mszy św. I tak musi przecież kapłan mieć na ołtarzu kielich wraz z przyborami. Z reguły cały kielich powinien być złoty lub srebrny, w środku wyzłocony; nieraz jednak podstawa kielicha a nawet i cały kielich jest z materjału tańszego, ale zawsze niechby był wyzłocony, przynajmniej wewnątrz. Dawniej były kielichy z innego materjału, jako to z drzewa, kamieni, szkła, ale takich zakazano używać już w pierwszych wiekach Kościoła. Te same przepisy odnoszą się też do pateny, to jest do owego talerzyka złoconego, na który składa się Najśw. Hostję. Od najdawniejszych czasów starano się o to, aby dla uczczenia Ciała i Krwi Najśw. kielichy i pateny były jak najkosztowniejsze

i, o ile można, pięknie wyrobione. Oddawna też kielichy i pateny muszą otrzymać poświęcenie i namaszczenie, którego dokonać może jedynie biskup.

Podczas Mszy św. stawia się kielich na płóciennym korporale, tak nazwanym, gdyż na nim składa się „corpus" czyli Ciało Pana Jezusa; nakrywa się zaś palką, również płócienną. Te płótna przypominają pieluszki w stajence betleemskiej i owe płótna, których użyto do owinięcia Ciała Jezusowego w grobie. Wspomnieć mi też trzeba puryfikaterz, to jest ręczniczek, którym kapłan wyciera kielich. Ponieważ na tych płótnach mogłaby pozostać odrobina Najśw. Hostji, dlatego przed oddaniem ich do prania osobom świeckim wpierw opłókuje je kapłan i wodę wylewa na oddzielne miejsce poświęcone.

Kielich okrywa się tak zwanem welum, to jest zasłoną, aby okazać uszanowanie dla najświętszej Tajemnicy, a nawierzch kładzie się tak zwaną bursę koloru ornatu, rodzaj kieszonki, do której wsuwa się złożony korporał.

Wszystko to poświęca się, to jest odłącza od użytku pospolitego. Przez to poświęcenie te przedmioty nabierają prawa do uszanowania, a niegodne obchodzenie się z niemi jest grzechem. Wiemy z Pisma św., jak Pan Bóg pokarał królów babilońskich Nabuchodonozora i Baltazara za znieważenie sprzętów kościelnych przez użycie ich do celów świeckich (IV Król. 25, Dan. 5). Nie wolno też świeckim dotykać się tych zwłaszcza sprzętów, które są namaszczone, to jest kielicha i pateny.

Do Mszy św. potrzeba mszału, to jest księgi, w której wszystko podano jak najdokładniej, jak kapłan ma sprawować najświętszą Ofiarę, jako też dzwonka do zwrócenia uwagi wiernych na najgłówniejsze części Mszy świętej.

Niechże tutaj dodam jeszcze, że przy uroczystych Mszach, tak samo jak przy wystawieniu Najśw. Sakramentu, używa się kadzidła. Już w Starym Zakonie okadzano ołtarze, a Mędrcy ofiarowali przecież Panu Jezusowi kadzidło na uwielbienie jego Bóstwa. Kadzidło ma nam też przypominać, iż powinniśmy być „dobrą wonią Chrystusową" tak iżby „szła modlitwa nasza jako kadzenie przed oblicznośc Bożą" (Ps. 140, 2).

II. Szaty kapłańskie.

Kapłan nie przystępuje do Mszy św. w odzieży zwykłej, lecz ubiera się w szaty osobne, liturgiczne. Przecież gdy kto idzie do króla ziemskiego, ubiera się w szaty kosztowniejsze. Nawet poganie uznawali potrzebę, aby ich kapłani, gdy składali bożkom ofiary, ubierali się kosztownie. Kapłanom Starego Zakonu przepisywał rozkaz Boży do odprawiania nabożeństwa osobne szaty wspaniałe. Tem więcej powinien mieć

je kapłan Zakonu Nowego przy sprawowaniu głównego swego obowiązku, którym jest składanie Niepokalanej Ofiary. Szaty te, które zaprowadzono już od czasów apostolskich, wskazują, że kapłan przy Mszy św. występuje jako zastępca, pomocnik Chrystusowy, a nie w imieniu własnem. Dlatego też wolno ich używać jedynie w kościele, do świętych czynności. Mianowicie jest sześć szat kapłańskich do Mszy św., które wszystkie wpierw biskup lub w jego zastępstwie kapłan, upoważniony do tego, poświęca nato, aby je odłączyć od użytku pospolitego.

Pierwszą szatą, którą kapłan, pocałowawszy krzyż na niej wyszyty, zarzuca na głowę a potem zakłada na szyję, jest biały, płócienny humerał, to jest chusta naramienna. Humerał jest przypomnieniem, że Panu Jezusowi wśród męki szmatami zakrywano oczy, gdy nań pluto, bito go po twarzy i wzywano do prorokowania, kto go bije; jest zarazem upomnieniem kapłana i ludu, aby oczy i zmysły trzymali na wodzy a wszystkie myśli zwracali ku Najśw. Ofierze. Zarazem humerał jest kapłanowi „przyłbicą zbawienia", i dlatego zakładając go sobie, modli się temi słowy: „Włóż, Panie, na głowę moją przyłbicę zbawienia dla odparcia napaści szatańskich".

Potem kapłan wkłada na siebie albę, to jest szatę białą, długą, płócienną, przypominającą ową, którą Herod odział Pana Jezusa na wzgardę. Kolor jej biały jest upomnieniem, aby zachować nietylko ciało, lecz i serce czyste, bo tylko tym sposobem zdołamy należeć do owych rzesz błogosławionych w niebie, odzianych w szaty białe (Obj. 7, 14). Dlatego przy wkładaniu alby odmawia kapłan taką modlitwę: „Wybiel mnie, Panie, i oczyść serce moje, abym wybielony w Krwi Baranka, użył radości wiecznych".

Pasek, którym kapłan albę podwiązuje w biodrach, oznacza owe powrozy, któremi Pana Jezusa krępowano, a ma nas pobudzać do poskramiania pożądliwości cielesnych, aby utrzymać się w czystości; to też wyraża modlitwa, którą kapłan w owej chwili odmawia.

Z szat, mających wedle uroczystości kolor odmienny, kapłan bierze najpierw na lewą rękę manipularz, to jest chustę na rękę. Miała ona pierwotnie bardzo prosty cel, bo służyła kapłanowi do ocierania potu. Dziś jest manipularz tylko przypomnieniem, że cierpliwem znoszeniem trudów i utrapień doczesnych starać się ma zebrać naręcza zasług ku żywotowi wiecznemu.

Stuła, dawniejsza szata kosztowna na oznakę wywyższenia, przypomina szatę niewinności utraconą w Adamie, którą Pan Jezus odzyskał dźwiganiem krzyża. Dlatego też kapłan, kładąc ją na oba ramiona, zakłada ją nakrzyż. Różnie tłumaczy się znaczenie stuły. Jest ona prze-

dewszystkiem znakiem godności i władzy kapłańskiej. Dlatego kapłan nosi ją przy głoszeniu słowa Bożego i przy udzielaniu Sakramentów św. Ale ma ona także nas pobudzać, abyśmy się starali o uzyskanie szaty nieśmiertelnej, którą, jak mówi kapłan w modlitwie, utraciliśmy przez upadek pierwszego rodzica.

Ostatnią szatą główną do Mszy św. to ornat, przypominający łachman purpurowy, którym żołnierze odziali Pana Jezusa jako króla żydowskiego. Przypomina on kapłanowi, iż ma znosić cierpliwie jarzmo Chrystusowe, aby zjednać sobie łaskę Bożą.

Gdy już kapłan ma iść do ołtarza, bierze na głowę biret, to jest nakrycie czworograniaste, na przypomnienie cierniowej korony Pana Jezusa, ale zarazem też na znak godności i powagi, z jaką ma występować.

Manipularz, stuła i ornat oraz nakrycie na kielich są rozmaitego koloru. Kapłan nie może używać koloru przyborów według własnego upodobania. Nie, Kościół dobiera kolor szat stosownie do święta, jakie się obchodzi, lub do czasu kościelnego, lub też nieraz do intencji, w jakiej się Mszę św. odprawia. Przepisuje więc, że z reguły wolno tylko pięciu używać kolorów: białego, czerwonego, zielonego, fioletowego i czarnego.

Najczęściej używa się koloru białego, który jako kolor światła oznacza czystość, mądrość i umiejętność w oczach Bożych, ale i radość i wesele ducha. Używa się tedy koloru białego w radosne uroczystości Pana Jezusa, a więc w Boże Narodzenie, na przypomnienie śpiewów radosnych, jakiemi witali Aniołowie narodzonego Zbawcę, i w Wielkanoc, dzień triumfu Zmartwychwstałego nad grzechem, śmiercią i piekłem. W szaty koloru białego ubiera się także Kościół w uroczystość Najświętszej Trójcy, w dni poświęcone czci Najśw. Sakramentu, Boskiego Serca Jezusowego, jako też we wszystkie święta Pana Jezusa, wyrażające radość i uwielbienie. Ale kolor biały jest także kolorem czystości i niewinności. Dlatego używa go się w święta owej lilji najczystszej wśród cierni, Najświętszej Marji Panny, jako też w święta Aniołów, Dziewic i Wyznawców, ozdobionych wieńcem czystości i niewinności życia lub czystości i nieskażoności ich wiary. Wszakżeż mówi Duch święty: „Kto zwycięży, będzie obleczon w szaty białe“ (Obj. 3, 5).

Po kolorze białym najczęściej używa się w roku kościelnym koloru czerwonego. To kolor ognia i krwi, oznacza doskonałą miłość Boga i bliźniego. Używa go się przeto w uroczystość Zielonych Świątek, kiedy to Duch św. w postaci ognistych języków zstąpił na Apostołów i w sercach ich wzniecił ogień miłości Bożej, której żaru nic już nie było w możności ugasić. Jako kolor, przypominający krew, bierze go się w dni św. Apostołów i Męczenników, którzy rozżarzeni przecież ogniem miłości Bożej, nie wahali się przelać krwi swojej za Chrystusa i za wiarę.

Kolor zielony wyraża w życiu codziennem nadzieję. Wiosna, która po długotrwałych pętach zimowych rzuca zielone kobierce na łąki i pola, zapowiada przecież kwiaty i owoce, jednem słowem nowe życie w przyrodzie. Całe działanie Kościoła polega przecież na tem, że nauką swoją i Sakramentami budzi wciąż nadzieję żywota wiecznego. To też używa Kościół szat koloru zielonego we wszystkie zwykłe niedziele roku kościelnego oraz we wszystkie dni, w których uroczystość żadna ani czas kościelny nie domaga się koloru innego.

Kolor fioletowy oznacza skruchę, pokutę, powagę. W czasie adwentu stawia nam Kościół przed oczy wielkiego kaznodzieję pokuty, św. Jana Chrzciciela, wołającego w dolinie Jordanu do rzesz: „Gotujcie drogę Pańską". I dlatego w tym czasie każe sługom swoim przybierać się w szaty koloru fioletowego, gdy przystępują do ołtarza. To samo czyni w czasie wielkiego postu, gdy rozważanie Męki Pańskiej ma nas usposabiać do pokuty i skruchy, skoro na wstępie do tego okresu posypuje nam głowy popiołem, nawołując do myślenia o rzeczach ostatecznych; stąd w obrządkach wielkiego postu wciąż widzimy kolor fioletowy.

Wreszcie kolor czarny, kolor smutku. W czarne szaty stroi się Kościół, gdy w Wielki Piątek obchodzi pamiątkę śmierci swojego Oblubieńca. Ale i wtedy bierze czarne ornaty na siebie, gdy smuci się ze smucącymi, gdy współboleje nad śmiercią jednego ze swoich dzieci, gdy pocieszyć pragnie tych, co płaczą nad trumną swoich najdroższych. Nie jest to wtedy smutek bez nadziei, bo wśród łez i narzekania powtarza wtedy pełne nadziei słowa Zbawiciela: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot".

Oto głębokie znaczenie różnych kolorów, jakich używa Kościół wśród obrzędów Mszy św. Co za wspaniała symbolika barw! Dla przychodzącego do kościoła na Mszę św. często wystarczyć może jeden rzut oka na ornat i jego kolor, aby duszę wprawić w pobożny nastrój. Choćbyś wtedy nie miał książki do nabożeństwa, choćbyś nie widział kapłana przy ołtarzu, choćbyś nic nie słyszał z modlitw mszalnych, rozumiejąc tę mowę barw kościelnych, możesz pobożniej przepędzić tych kilka chwil na Mszy św., niż gdybyś bezmyślnie sklepał cały długi sznur pacierzy.

ZAKOŃCZENIE.

Msza św. potężny środek do zdobycia nieba!

Najmilsi w Chrystusie Panu! Kończę na tem wykład nauki o Mszy św., tej nieustającej ofierze Nowego Zakonu, w której Pan Jezus, Syn Boży, ofiaruje się Ojcu swemu niebieskiemu przez ręce kapłana w sposób bezkrwawy, tak jak się niegdyś ofiarował na krzyżu w sposób krwawy. Przypominam po raz nie wiem który, a przypominam to tak często, bo

pragnę, aby ta prawda wryła się głęboko w dusze, że Msza św. jest najdoskonalszym aktem służby Bożej, co więcej, że jest punktem środkowym całej naszej wiary. Zgaś słońce na niebie, a cały wszechświat pogrążysz w ciemności i martwocie. Usuń Mszę św., a zaniknie całe życie religijne, nadprzyrodzone.

Rozumiemy przeto pragnienie Kościoła, wyrażane aż nazbyt często, aby katolicy uważali Mszę św. za środek potężny do zdobywania nieba i do zaspokojenia wszystkich potrzeb religijnych. Dolega ci jaka dotkliwa troska, grozi ci jakie niebezpieczeństwo, nęka bieda lub choroba: przedkładaj wszystkie te sprawy Bogu we Mszy św. i proś przez zasługi Jezusa Chrystusa o wysłuchanie i o odwrócenie złego. Przygniata ci duszę ciężar win nieodpokutowanych i lękasz się sprawiedliwości Bożej, że aż czasem staje przed tobą widmo rozpaczy: zbliż się do ołtarza, na którym ofiaruje się za grzechy całego świata, a więc i twoje, Baranek Boży; On wleje otuchę, ufność i spokój do duszy. Pragniesz miłosierdziu Bożemu polecić w szczególniejszy sposób dusze swoich drogich zmarłych i spłacić na tej drodze dług wdzięczności wobec tych, co stanęli już na sądzie Bożym: ofiaruj za nich Mszę świętą, a ukrócisz im mąk czyśćcowych i przyśpieszysz oglądanie chwały wiecznej. Rozpiera ci wreszcie kiedy serce chęć osobliwego uwielbienia Boga i podziękowania mu za niezliczone łaski i dobrodziejstwa: idź na Mszę św. i połącz swoje uwielbienie i dziękczynienie z ową nieskończoną ofiarą uwielbienia i dziękczynienia, jaką we Mszy św. składa sam Syn Boży. Jednem słowem, w jakichkolwiek sprawach chcesz szturm przypuścić do nieba, Msza św. najlepszym do tego środkiem.

Śpieszcie przeto na Mszę św. nietylko w niedziele i święta, kiedy takiego aktu czci i chwały Bożej domaga się przykazanie kościelne, lecz także z własnej dobrej woli, jeżeli czas pozwala, w dzień powszedni, a kto może, i każdego dnia. Któż policzy obfite błogosławieństwa, które przez słuchanie Mszy św. spłyną na dusze wasze! Ile to razy Pan Bóg będzie gotów nawet cud uczynić, jak to czytamy w żywocie św. Izydora, aby wynagrodzić gorliwość w słuchaniu Mszy świętej! Taki poranek, uświęcony wysłuchaniem Mszy św., będzie zadatkiem dnia pełnego miłości Bożej i bliźniego, ozdobionego duchem ofiary i poświęcenia i wzbogaconego zasługami dla królestwa niebieskiego. Amen.

O KOMUNJI ŚWIĘTEJ.

KAZANIE XXI.

O Komunji świętej.

„Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: Jeślibyście nie jedli Ciała Syna Człowieczego i nie pili Krwi jego, nie będziecie mieli żywota w sobie."
(Jan, 6, 54.)

Ktokolwiek zastanawia się nad miłością Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie, ten przyjść musi do przekonania, że chciał on potrójny osiągnąć zamiar, pozostając z synami ludzkimi w cudownej Tajemnicy Ołtarza. Nasamprzód pragnął nas uszczęśliwić swoją rzeczywistą obecnością w świątyniach katolickich. Następnie mieli ludzie posiadać w Najświętszym Sakramencie najdoskonalszą ofiarę, by ją składać Bogu Ojcu Wszechmogącemu. Wreszcie chciał stać się pokarmem dusz ludzkich w Komunji św. I nie taił Pan Jezus nigdy przed swoimi uczniami, że i taki jest cel tej Tajemnicy Chleba i Wina. Jakżeż niedwuznacznie wyraża się o tem, kiedy zapowiada ustanowienie Najśw. Sakramentu! „Ciało moje prawdziwie jest pokarm a Krew moja prawdziwie jest napój" (Jan, 6, 56), mówił wtedy. Żydzi, z natury surowi, zmysłowi, światowi, nie rozumieli tych słów. Co to znaczy? Co on mówi? Ciało swoje chce nam dać na pokarm? Jakżeż to możliwe? Byli nawet pomiędzy uczniami tacy, którzy nie wierzyli. „Twarda jest ta mowa", — mówili, — „któż jej słuchać może?" (Jan, 6, 61). A Pan Jezus, chociaż niezawodnie nie chciał postradać ani jednego ucznia, nie cofa tego, co powiedział, niczego nie zmienia, lecz mimo wątpliwości słuchaczy powtarza z naciskiem, że chce on się oddać jako pokarm dusz i że żywota mieć nie będzie, kto naprawdę nie będzie pożywał jego Ciała i pił Krwi jego. A kiedy przyszło do ustanowienia Najśw. Sakramentu przy ostatniej wieczerzy, wtedy łamiąc chleb i podając go tak samo jak i kielich uczniom, mówi do nich: „Bierzcie i pożywajcie... Bierzcie i pijcie... To czyńcie na moją pamiątkę". A więc na jego pamiątkę mają Apostołowie nietylko chleb i wino przemieniać w Ciało i Krew Pańską, ale nadto mają je pożywać i innym dawać ku pożywaniu.

I to właśnie rzeczywiste pożywanie Ciała i Krwi Pana naszego Jezusa Chrystusa w języku Kościoła nazywa się Komunją św.

Skoro Pan Jezus został istotnie w tym celu na ołtarzach naszych, aby go wierni przyjmowali jako pokarm, nie powinno być żadnej wątpliwości, że jest obowiązek przyjmowania Komunji św. A jednak jak w wielu innych rzeczach ludzie w nieprawdopodobny wprost sposób nie chcą rozumieć woli Bożej, tak też przekonywać ich dopiero trzeba w sprawie Komunji św., że ich powinnością jest przyjmować ją czyli, jak mówimy, przystępować do Stołu Pańskiego.

Gdy więc teraz w kolejnem następstwie mamy rozważać różne nauki, dotyczące Komunji św., to dziś, na wstępie tych nauk, wbijmy sobie mocno w pamięć i serce, jakie to doniosłe pobudki przemawiają za obowiązkiem przystępowania do Stołu Pańskiego.

I. Miłość Pana Jezusa — pierwsza pobudka do Komunji świętej.

Samo słowa Komunja, wzięte z łaciny, wspominane już przez pisarzy chrześcijańskich z najpierwszych wieków, znaczy po polsku tyle co „uczestnictwo", połączenie. Istotnie przez Komunję św., jak to osobno jeszcze sobie objaśnimy dokładniej, łączymy się nietylko z Panem Jezusem, którego pożywamy, lecz nadto, oczywista w inny sposób, z wszystkimi współwiernymi, którzy Pana Jezusa również przyjmują. Daje nam więc Pan Jezus swoje Ciało, utworzone z najczystszej krwi Najświętszej Dziewicy, na pokarm, a z tem Ciałem daje też Krew, która popłynęła na Golgocie z ran jego. Z tem Ciałem i z tą Krwią daje nam Pan Jezus duszę swoją, boć ona złączona z ciałem żyjącem; co więcej daje nam Bóstwo swoje, bo od chwili, kiedy Syn Boży przyjął naturę ludzką, Bóstwo jego pozostaje na zawsze złączone z jego człowieczeństwem.

A daje nam Pan Jezus swoje Ciało i Krew na posiłek, chce więc być dla duszy naszej tem, czem pokarm ziemski jest dla ciała naszego. To pożywanie zaś nie dzieje się wyobraźnią, my przytem nie wspominamy sobie jedynie Chrystusa Pana; nie, najmilsi, my Pana Jezusa w Komunji św. pożywamy rzeczywiście z Bóstwem i człowieczeństwem, z duszą, Ciałem i Krwią najświętszą. Daje nam siebie nie jako naturalne ciało i krew ludzką, lecz pod postacią chleba i wina. Wybiera z pokarmów właśnie chleb i wino, bo oznaczają nam najdokładniej łączność wielką jako wytworzone z wielu ziarn i jagód; chleb pszenny jest pożywieniem, mogącem samo utrzymać człowieka przy życiu, wino zaś zawiera inne odpowiednie, posilające właściwości.

Tem jest Komunja św., tem chciał się stać Pan Jezus. Czy to rzecz możliwa? Wyobraźmy sobie na moment, że niema na świecie chrześcijaństwa i że teraz dopiero staje przed nami Chrystus Pan i tę nam objawia wolę: „Ja Bóg chcę się stać waszym pokarmem, chcę wam oddać

ciało i krew swoją na pokarm i napój". Jakież byłoby nasze zdumienie! Mybyśmy może tak samo jak owi Żydzi w chwili, gdy im Zbawiciel obiecywał ustanowienie Najświętszego Sakramentu, wątpili i wołali: „Jakżeż to być może, by ten miał nam dać swoje ciało na pokarm!" A jednak mimo że to się nie może pomieścić w granicach rozumu ludzkiego, zdziałała to miłość Pana Jezusa dla człowieka.

Miłość! To zdaje się jedyna pobudka, która nam wyjaśnić zdolna oddanie się Pana Jezusa na pokarm. Niektórzy Ojcowie Kościoła dla tej właśnie miłości Sakrament Ołtarza jako taki nazywają Sakramentem miłości.

I miałżeby ktoś mieć odwagę twierdzić, że mimo iż Pan Jezus z czystej niepojętej miłości przygotował nam ten pokarm dla dusz, wolno nam stronić od niego, wolno uciekać od Stołu Pańskiego, wolno zachować względem niego obojętność?

Rozważmy jeszcze jedno. Każde dzieło Boże nosi na sobie znamię miłości ku człowiekowi. Dla nas ludzi Bóg stworzył ten świat przepiękny; dla nas z woli jego świecą gwiazdy, szumią wody, kwitną drzewa, śpiewa ptactwo, a wszystkie stworzenia kwapią się, by nam służyć. Wyższe znamię miłości nosi człowiek w tem, że stworzył go Bóg na obraz i podobieństwo swoje. Jako swój obraz miłuje nas odtąd miłością nieskończoną, tak iż powiada: „Kochanie moje być z synami człowieczymi" (Przyp. 8, 31). Dlatego zniżał się do ludzi, rozmawiał z pierwszymi rodzicami, dopóki zostawali w stanie niewinności, a nawet gdy zgrzeszyli, nie usunął się od ludzi całkowicie, lecz wybierał sobie mężów świątobliwych i obcował z nimi bezpośrednio, jak z Abrahamem, Izaakiem, Jakóbem, a przedewszystkiem z Mojżeszem. Do ludu wybranego nietylko przemawia na górze, ale przewodniczy mu w pochodzie przez puszczę w postaci obłoku. I to mu za mało! Chciał wśród ludu wybranego przebywać stale, i dlatego najpierw w namiocie, a potem w świątyni Salomona chwała Pańska napełniała miejsce święte, jak to oświadczył przez Mojżesza: „W obłoku ukazywać się będę nad wyrocznią" (III Mojż. 16, 2).

Tak było w Starym Zakonie. A w Nowym? Jako w doskonalszym od Starego musi i obcowanie z ludźmi być doskonalsze, bliższe, ściślejsze. Jakoż „tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał", uczy nas sam Pan Jezus (Jan 3, 16). Tenże Syn Boży wziął na siebie ciało ludzkie i okazał się w postaci Syna Człowieczego. Przebywał przez 33 lata na ziemi, cierpiał nędzę ludzką, aż wreszcie z miłości ku nam pozwolił się umęczyć i umarł na krzyżu. Ale i tu jeszcze miłość jego nie doszła do kresu. W przepaściach Boskiej swojej istoty znajduje sposób, aby okazać nam miłość jeszcze większą. Chce pozostać z nami, nietylko

aby obcować z nami, jako przyjaciel obcuje z przyjacielem, lecz w taki sposób, iżbyśmy mogli łączyć się z nim jak najściślej: każe nam pożywać siebie jako pokarm. Tym sposobem chce się niejako wcielić w każdego zosobna, jak niegdyś wcielił się w cały rodzaj ludzki.

Powiedzcie, czy nawet wyobraźnia najśmielsza może pomyśleć wyższy stopień miłości? I gdy ten sposób najściślejszego zjednoczenia ofiaruje nam Pan Jezus w Komunji św., nie miałożby to starczyć za rozkaz komunikowania dla każdego, kto choć iskierkę w sercu miłości mieć będzie ku Zbawicielowi?

II. Rozkaz Pana Jezusa — druga pobudka do Komunji świętej.

Ale chcecież koniecznie rozkazu? Macie rozkaz. I nie myślcie wyłącznie o tym rozkazie, który zawiera piąte przykazanie kościelne: „Przynajmniej raz w roku spowiadać się i komunikować". Znacznie wcześniej wyszedł rozkaz poważniejszy, a o wiele więcej stanowczy, i to z ust samego Pana Jezusa. Kiedy zapowiadał ustanowienie Najśw. Sakramentu, oświadczył uroczyście: „Jeślibyście nie jedli Ciała Syna Człowieczego i nie pili Krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie" (Jan 6, 54). Czyż można wydać rozkaz z większą stanowczością? Chcecie mieć żywot wieczny? Chcemy — odpowiecie niezawodnie wszyscy. A zatem pożywajcie Ciało Syna Człowieczego i pijcie Krew jego. Najsurowsza bowiem kara, to jest utrata żywota wiecznego, czeka tych, którzy tego rozkazu nie wypełnią. Nie ulega zatem wątpliwości, że rozkaz to bardzo stanowczy.

Że taka była niezłomna wola Pana Jezusa, aby wierni przyjmowali Komunję św., dowodzą także okoliczności, wśród jakich ją ustanowił i sam podał ją po raz pierwszy. Działo się to w ostatniej chwili przed męką. „Umiłowawszy swoich, którzy byli na świecie, do końca ich umiłował" (Jan 13, 1). Nie wstrzymuje go od tego rozkazu ani niewdzięczność Judasza, którego acz zdrajcę nakarmia pospołu z drugimi Apostołami, ani niewdzięczność tych wszystkich, którzy po wszystkie wieki wstępować będą w bezecne ślady Judaszowe. Miłość Jezusowa nie zna przeszkód żadnych, „mocna jest jako śmierć", którą ma ponieść za nas, bo „większej nad tę miłości żaden nie ma, aby kto duszę swą położył za przyjacioły swoje" (Jan 15, 13). „Człowiecze, — mówi więc Pan Jezus, — poznaj stąd, jak gorąco pragnąłem i jak stanowczo chciałem, aby się ludzie karmili Ciałem i Krwią moją. Mimo świętokradztw, mimo zniewag — ja chcę, abyście do Stołu Pańskiego przystępowali". Taka wola — czyż to nie rozkaz stanowczy?

W pierwszych też wiekach wierni tak ściśle wypełniali rozkaz Zbawiciela, że przystępowali do Najśw. Uczty, ilekroć byli na Mszy św.,

choćby nawet codziennie, pamiętając jedynie o tem, że „z ołtarza nie mają mocy jeść, którzy przybytkowi służą", to jest niewierni (Żyd. 13, 10). Zwyczaj wiernych poświadcza św. Andrzej Apostoł. Tenże bowiem, gdy go wezwano do ofiarowania bożkom, odrzekł: „Wszechmocnemu Bogu... codziennie ofiaruję nie dym kadzidła, ani mięso wołów ryczących, lecz bezkrwawego Baranka na ołtarzu krzyża. Następnie cały lud wiernych je Ciało Pańskie i pije Krew jego, Baranek zaś ofiarowany mimo to pozostaje nienaruszony i żywy".

Dopiero gdy po ustaniu prześladowań zmniejszył się zapał, wierni uważali za dostateczne komunikować jedynie w niedziele i święta. W tych jednak okolicach, gdzie zapał trwał większy, komunikowano cztery razy na tydzień, jak to opisuje św. Bazyli. Ale i wtedy — wedle ówczesnego zwyczaju — zabierali ze sobą Komunję św., ilekroć udawali się w podróż daleką, bo nie chcieli z nią się rozstawać. Gdy okręt, na którym jechał brat św. Ambrożego, się rozbił, ten mając Komunję św. w chuście płóciennej na szyi, nie szukał deski lub innej jakiej pomocy, lecz śmiało rzucił się w morze.

Ponieważ jednak wierni coraz więcej ostygali w pobożności, przeto potrzeba było wyraźnego rozporządzenia Kościoła w tej mierze. W roku 1215 wydał Kościół św. na soborze lateraneńskim czwartym w Rzymie rozporządzenie, aby wszyscy wierni płci obojga, co przyszli do lat rozeznania, komunikowali przynajmniej raz na rok około Wielkanocy we własnej parafji. To rozporządzenie odnowił Kościół św. na soborze trydenckim. Zarazem Kościół ustanowił karę wykluczenia z grona wiernych na tych, coby do tego rozkazu nie chcieli się stosować.

Z tego nie wynika jednak, jakoby Komunja św. była środkiem niezbędnym do zbawienia dla wszystkich. Przedewszystkiem nie jest ona konieczną dla dzieci, nie mających jeszcze rozumu, jak to zawyrokował Kościół św. Zbawienie wieczne zależy od stanu łaski Bożej, i w tym stanie znajdują się także dzieci przez chrzest św. Komunja św. jest najlepszym środkiem do zachowania łaski Bożej dla tych, którzyby utracić ją mogli, ale dzieci utracić jej jeszcze nie mogą.

Warto wspomnieć przy tej spsobności, że my rzymscy katolicy przyjmujemy Komunję św. pod jedną postacią. Nikt przecież nie wątpi, że i pod jedną postacią chleba Pan Jezus jest obecny rzeczywiście, prawdziwie, istotnie, całkowicie, z Bóstwem i człowieczeństwem, z Ciałem i Krwią Najświętszą. Dlatego orzekł Kościół św. na soborze trydenckim, że wierni nie są z prawa Bożego obowiązani przyjmować Komunję świętą pod dwiema postaciami, gdyż Komunja św. pod jedną postacią przynosi im te same owoce co pod dwiema; zarazem zaś, że Kościół św. ma od Chrystusa

Pana udzieloną sobie władzę stanowienia, jak rozdzielać Komunję św., i to ustanowienie może zmieniać wedle potrzeby czasów.

A ma istotnie Kościół ważne powody, iż Komunję św. rozdaje pod jedną postacią, i to pod postacią chleba.

Wogóle pod jedną postacią Kościół św. ustanowił Komunję św. dlatego, aby się nie zdawało, że dopiero pod dwiema postaciami Chrystus Pan jest cały. Skoro zaś do Komunji św. wyznaczył jedną postać, słusznie wybrał do tego postać chleba. Uczynił to, aby Najśw. Sakrament uchronić od możliwej zniewagi, od zbezczeszczenia. Przecież Najśw. Sakrament to świętość największa, a jakżeby łatwo można rozlać Krew Najśw. przy dawaniu Komunji św., zwłaszcza gdy komunikujących jest wielu! Ale uczynił też to ze względu na wiernych, aby im ułatwić przyjmowanie Komunji świętej. Wielu ma wstręt przyrodzony do wina. Inni czuliby wstręt do picia z jednego kielicha, zwłaszcza gdyby przed nimi przystępowali ludzie schorzali, może z ranami na ustach. A jakże postąpić z chorymi, gdy niepodobna Komunji św. pod postacią wina zanieść im bez niebezpieczeństwa rozlania? Nadto używa się postaci chleba do Komunji św. ze względu na inne jeszcze okoliczności. W niektórych krajach, naprzykład u nas nie hodują wina, trzeba je tedy sprowadzać z krajów innych. Jakąż byłoby to rzeczą kosztowną sprowadzać go tyle, aby wystarczało dla wszystkich komunikujących! Do tego w zimniejszych okolicach trudną już jest rzeczą utrzymać małą ilość potrzebną do Mszy św., tak iżby nie zamarzła.

Kościół św. postąpił tedy słusznie, że ustanowił jako regułę, aby Komunję św. rozdawano pod postacią chleba. Ale z tego nie wynika, jakoby Kościół św. nie mógł rozporządzić inaczej. Kościół św. może to uczynić z poważnych przyczyn. Takie ogólne pozwolenie na komunikowanie pod dwiema postaciami daje tym wiernym, którzy należą do obrządków wschodnich, czyli unitom. Co do istoty jednak równa zupełnie jest Komunja św. pod jedną postacią jak pod dwiema postaciami.

ZAKOŃCZENIE.

Nie gardźmy darem Bożym!

Oto macie, najmilsi, dwie główne pobudki przystępowania do Komunji św.: miłość tego, który ją ustanowił, i wyraźny jego rozkaz. Nie gardźcie tą miłością niezmierzoną.

W niektórych kościołach na tabernakulum lub na antependjum wielkiego ołtarza można widzieć ptaka białego, podobnego do łabędzia, który rozdziera pierś swoją, aby własną krwią karmić swe młode. Jest

to pelikan, o którym powiadają, że tak miłuje swe młode, iż gdy są zgłodniałe, karmi je w ten sposób. Otóż podobnie rzeczywiście czyni Pan Jezus. Ciała nasze mają pokarm ziemski, ale dusza potrzebuje pokarmu innego; kiedy go tedy łaknie, daje go Pan Jezus, daje jej pokarm niebieski, daje go za cenę krwawej męki, którą poniósł: „Oto chleb niebieskiej siły, dał go pielgrzymom Pan miły", śpiewa Kościół na Boże Ciało we Mszy św. przed ewangelją. Każdy, choćby ubogi czy słaby, może zasiąść do tego stołu, przy którym Pan i Mistrz jest zarazem i gospodarzem i pokarmem dla wszystkich, jak to śpiewa Kościół tegoż dnia na jutrzni: „O, rzecz cudowna, pożywa Pana ubogi, niewolnik i podły!" „O, Panie, — wołać nam tedy trzeba z Psalmistą — cóż jest człowiek, iże nań pamiętasz? albo syn człowieczy, iże go nawiedzasz?" (8, 5). Ale niedosyć tak wołać. Miłość rodzić powinna miłość. Skoro tedy Pan Jezus z miłości ku nam oddaje się nam na pokarm, odpłaćmy mu miłością wzajemną i łączmy się z nim jak najściślej w Komunji świętej!

Nie bądźmy też głuchymi na wyraźny rozkaz Pana Jezusa. Wiedzmy, pod grozą potępienia żąda, abyśmy do jego Stołu przystępowali. Któż chlubi się jego imieniem a rozkaz jego lekceważyć i darem jego gardzić będzie?

Był cichy tylko wyrzut w słowach, które Pan Jezus powiedział do Samarytanki: „Byś wiedziała dar Boży i kto jest, co ci mówi: Daj mi pić, wtedybyś go snać prosiła, a dałby ci wody żywej" (Jan 4, 10). Do nas mógłby Pan Jezus już z ciężkim zarzutem mówić: „Wy znacie dar Boży, wiecie, kto jest w tych świętych postaciach chleba i wina, wiecie, czem jest Komunja św., a jednak od stołu mego stronicie".

O, nie daj nam, Panie, zasłużyć sobie na taki ciężki zarzut!

Właśnie według myśli Twojej, Boski Mistrzu, idąc za głosem Twojej miłości oraz za słowem Twojego rozkazu, pożywać będziemy Ciało Twoje i pić Krew Twoją, a wierzymy, że będziemy mieli żywot w sobie. Amen.

KAZANIE XXII.

Owoce Komunji świętej.

„Kto pożywa Ciała mego a pije Krew moją, we mnie mieszka, a ja w nim."
(Jan 6, 57.)

Kiedyś, u progu dziejów ludzkości toczyła się między szatanem a człowiekiem walka o pokarm. Nie możemy pożywać — mówiła Ewa, zastępczyni rodzaju ludzkiego — z drzewa wiadomości dobrego i złego, abyśmy nie pomarli. „Żadną miarą nie pomrzecie", odpowiada na to kusiciel. I usłuchali ludzie podszeptów szatana i jedli z owocu zakazanego. I wbrew temu, co obiecywał szatan, spełnił się wyrok Boży: „Któregokolwiek dnia będziesz z niego jadł, śmiercią umrzesz". Czart przeklęty zwyciężył tedy pierwszych rodziców pokarmem. Przyjdzie czas, że pokarmem sam zwyciężony zostanie. Zawoła kiedyś Zbawiciel świata: „Kto pożywa mego Ciała a pije Krew moją, we mnie mieszka, a ja w nim" (Jan 6, 57); „Jeśliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki" (Jan 6, 52).

„Żyć będzie na wieki". Oto ostatni, najwyższy, najsłodszy, najdoskonalszy owoc Komunji św. Tamten pokarm w raju był trucizną; ten pokarm, wypływający z nieprzebranej miłości Boskiego Serca, staje się lekiem na zwalczenie wszystkich chorób duszy i zdobycie wiekuistego życia.

Czytamy o proroku Eljaszu, że skazany na śmierć przez bezbożną żonę króla Achaba, Jezabelę, ratował się ucieczką, ale w drodze popadł w zwątpienie. Kiedy zasnął, zbudził go anioł, kazał mu jeść chleb podpłomykowy i napić się z naczynia. Prorok usłuchał i tak się tem wzmocnił, że szedł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, aż doszedł do góry Horeb. Wszyscy Ojcowie Kościoła wskazują na ten cud jako na figurę skutków i owoców Komunji św., która nas wzmacnia, aż dojdziemy w pielgrzymce do Boga.

O tych owocach niewysłowionych pragnę dzisiaj za pomocą Bożą mówić. Streścić je można w dwóch zdaniach: Komunja św. łączy nas najściślej z Panem Jezusem a tem samem pomnaża łaskę uświęcającą, to jedno; a drugie: Komunja św. oczyszcza nas z grzechów powszednich,

chroni od śmiertelnych i daje nam moc i siłę do dobrego. O, dodaj mi, Panie Jezu, łaski, mądrości i światła, abym godnem przedstawieniem tych owoców i błogich skutków Komunji św. jak najwięcej dusz pociągnął do Stołu Pańskiego.

I. Komunja św. łączy nas najściślej z Panem Jezusem a przez to pomnaża łaskę uświęcającą.

Oto najważniejszy owoc Komunji św., zacznijmy zaraz od niego: Pan Jezus łączy się z nami jak najściślej. Najważniejszy, bo z niego wypływają wszystkie inne skutki. Komunja św. jest pokarmem. Trzymajmy się tego porównania. Jak pokarm cielesny, wchodząc w nas i łącząc się z nami, z całym ustrojem naszym, usuwa słabość i wzmacnia nas i przedłuża nam życie ciała, tak Pan Jezus w Komunji św. dokonywa tych samych rzeczy w duszach naszych.

Przez Komunję św. Pan Jezus łączy się z nami jak najściślej, tak ściśle, iż — wedle wyrażenia św. Franciszka Salezego — po Komunji św. mamy go w mózgu i w sercu, w piersiach, w oczach, na języku i w całem ciele. Św. Cyryl Jerozolimski, objaśniając wiernym to połączenie, poucza ich, że przez Komunję św. stajemy się z Chrystusem Panem jednem ciałem i krwią jedną (concorporei et consanguinei facti sumus Christo) i robi porównanie takie: „Gdy kto na wosk roztopiony naleje wosku innego, musi się zmieszać jeden z drugim; podobnie kto przyjmuje Ciało i Krew Pańską, tak się z nim łączy, iż Chrystus jest w nim, a sam jest w Chrystusie".

Ale jest jednak wielka różnica między pokarmem zwykłym a Komunją św. Pokarm zwyczajny w nas się przemienia, przeciwnie zaś Pan Jezus, dając się nam na pokarm w Komunji św., dlatego że od nas jest nieskończenie wyższym, nas przemienia w siebie i jednoczy z sobą, i dlatego po Komunji św. można mówić za św. Pawłem: „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus" (Gal. 2, 20.) Za św. Pawłem powtarzają to samo św. Augustyn i Leon Wielki. „To nie ty mnie — woła św. Augustyn w imieniu Pana Jezusa — przemienisz, lecz ja przemienię ciebie". „Pożywanie Ciała i Krwi Pana Jezusa — mówi św. Leon — ma ten skutek cudowny, że przemieniamy się w to, co przyjmujemy". Przez Komunję św. spełnia się prawdziwie to, co kłamliwie obiecał djabeł pierwszym rodzicom, że przez pożywanie owoców z drzewa wiadomości dobrego i złego będą „jako bogowie"; przez Komunję św. stajemy się bowiem wedle Pisma św. „uczestnikami Bożego przyrodzenia" (II Piotr 1, 4), komunikujący godnie „chrześcijanin staje się drugim Chrystusem", staje się według słów św. Cyryla Jerozolimskiego „nosicielem Chrystusa".

Są to cuda tak wielkie miłości Bożej ku nam, iż wołać nam trzeba z Psalmistą: „Cóż jest człowiek, iże nań pamiętasz? albo syn człowieczy iże go nawiedzasz?" (8, 5). Ach, bo „szczęśliwa to trzcina — mówi nasz X. Skarga w jednem z kazań o Sakramentach św. — w której żelazo mieszka, żaden jej wiatr ani moc nie przełomi. Szczęśliwy ołów, w którym srebra pełno, każdy go poszanuje. Szczęśliwy dom ubogiego, w którym Pan bogaty mieszka, oddali ubóstwo jego i ozdobi wzgardzony stan jego. Przyszła skrzynia do Obededona, alić Obededon bogaty i szczęśliwy... O jako ten (Sakrament) świętszy i zacniejszy niźli ona skrzynia, w której tylo zakon był pisany i manna. A w naszej skrzyni bogactwa wszelkie nieba i ziemie. Przyszedł Helijasz do wdowy ubogiej, alić ją od głodu wybawił i mąkę rozmnożył i syna umarłego ożywił. O, jako to świętszy niż Helijasz, Pan wszystkich proroków, którego mocą oni czynili, co czynili. Przyszedł Pan Jezus do domu Piotrowego, alić z niego febra i niemoc wnet ucieka i zdrowie się świekrze jego wraca. Przyszedł do Jaira, alić śmierć od córki jego wylata. Przyszedł do bóżnice, alić djabli uciekają i chora dwanaście lat zdrowie bierze i chromy na rękę ozdrowiał. Przyszedł w dom Mateusza, alić grzechy łakomstwa i lichwy ustępują. Przyszedł do Zacheusza, alić on mówi: Połowicę majętności daję ubogim, a com kogo ukrzywdził, czworako wracam. Przyszedł do Betanji, alić Łazarz czterodzienny z grobu wyskakuje i u stołu jedząc i pijąc siedzi. Przyszedł do sadzawki Syloe, alić trzydzieści i ośm lat leżący wnet zdrowy wstaje, pościel swą nosi i do domu bieży. Przyszedł w dom faryzeusza, alić opuchły zdrowym do domu się wraca. Przyszedł nad studnią, alić niewiasta pomiata zły żywot. O, Jezu mój, czegoż się ja innego spodziewać mam, gdy Ty nie tylo w domu moim, ale we mnie i w sercu mojem mieszkasz? A nie tak mieszkasz jako gość, który się łacno z domu prowadzi, ale jako pokarm, który się w moję krew obraca, z którym ciału trudne rozstanie".

Ale pokarm przecież cielesny służy nietylko do utrzymania życia, lecz także do wzrostu i przybierania ciała. Tak i Komunja św., ten pokarm duchowy, sam Chrystus Pan, podtrzymuje w nas życie nadprzyrodzone czyli łaskę uświęcającą i powiększa ją w takiej mierze, w jakiej nie zdołają tego inne Sakramenta św., jak słońce więcej daje światła i ciepła niż ogień zwykły. Przez godną Komunję św. „kto sprawiedliwy jest, jest jeszcze usprawiedliwion, a święty jeszcze bywa uświęcon" (Obj. 22, 11.) Wedle św. Wincentego Fererjusza Pan Jezus udziela nam w Komunji św. więcej łask, niżbyśmy zdołali ich wyjednać sobie, poszcząc cały tydzień o chlebie i wodzie. W tym Najśw. Sakramencie, uczy Kościół św. na soborze trydenckim, „Zbawiciel nasz jakoby rozlał bogactwa Bożej swojej ku ludziom miłości", tak iż się spełnia słowo Psalmisty: „Na-

wiedziałeś ziemię i napoiłeś ją, rozmaicie ubogaciłeś ją" (64, 10.) Mówimy więc, że Komunja św. pomnaża w nas łaskę uświęcającą. Pokazuje się to także w tem, że utwierdza ona w nas trzy cnoty Boskie, jak mamy przykład na uczniach do Emaus idących. Gdy tam szli, nie mieli wiary w Pana Jezusa i rozpaczali, a oczy ich były zaciemnione i serca tak zimne, że nie poznali Pana Jezusa. Ale po przyjęciu Komunji św. zrozumieli wszystkie słowa Jezusowe i z żarliwością powrócili do Jerozolimy. Podobnie i w nas działa Komunja św.: oświeca nas w rzeczach Bożych, przepełnia nadzieją serca nasze i zagrzewa nas do coraz to większej miłości. Warto jednak dla przestrogi to sobie powiedzieć, że Pan Jezus przez Komunję św. łaskę uświęcającą powiększa w nas w mierze nierównej. Im bowiem czyje serce lepiej przygotowane, tem też większemi Pan Jezus obdarza go łaskami. Wszakżeż choć źródło równo tryska dla wszystkich, ten, kto większe ma naczynie, więcej też zeń może naczerpać. Stąd wskazówkę bierzmy do jak najdoskonalszego przygotowania, gdy przystąpić mamy do Stołu Pańskiego.

II. Komunja św. oczyszcza nas z grzechów powszednich, chroni od śmiertelnych i daje moc i siłę do dobrego.

Komunja św. jest pokarmem. Ciało ludzkie bez pokarmu musiałoby słabnąć i stałoby się niebawem łupem chorób, a wreszcie śmierci. I tylko pokarm zdrowy uzupełnia wyczerpujące się siły ciała, zapobiega chorobom i chroni od zgonu. Ten sam skutek pociąga za sobą Komunja św. jako pokarm duszy. Leczy ona choroby duszy, czyli grzech powszedni, a przez to najskuteczniej chroni od grzechu śmiertelnego, który jest śmiercią duszy. Mamy wprawdzie inne także leki na grzech powszedni, jako to modlitwa, dobre uczynki, umartwienie, ale lekarstwa skuteczniejszego nad Najświętszy Sakrament w Komunji św. nie znajdziesz. „Ten chleb codzienny — mówi św. Ambroży o Komunji św. a za nim powtarza to Kościół na soborze trydenckim — przyjmowany bywa na lekarstwo codziennej słabości", czy to roztargnień w modlitwie, czy jakiej próżności czy ociężałości, czy pospiesznych podejrzeń, czy innych grzechów powszednich. Są to jakby słoma i drzewo, które łatwo niszczy ogień, podczas gdy zazwyczaj nie może zniszczyć złota lub kamienia. Do takich tedy, co godnie przystępują do Komunji św., można zastosować słowa Pisma św.: „Omyli szaty swoje i wybielili je we Krwi Baranka". Czem to się dzieje? Tem, że wedle Pisma św. „miłość zakrywa wielkość grzechów" (I Piotr 4, 8), a Najśw. Sakrament jest właśnie Sakramentem miłości najwyższej.

Skutki jednak Komunji św. w duszy, podobnie jak pokarmów w ciele, nie ograniczają się tylko do czasu, kiedy ją przyjmujemy, bo Komunja św. dopomaga nam też do życia dalszego, jest, jak to wypowiada Kościół św. na soborze trydenckim, „środkiem, którym zabezpieczamy się przeciw grzechom śmiertelnym"; a jest nim przedewszystkiem przez to, że dodaje nam mocy do oparcia się pokusom czartowskim.

Wszakżeż przestrzega nas św. Piotr: „Przeciwnik wasz djabeł jako lew ryczący krąży szukając, kogoby pożarł" (I, 5, 8). Gdzież szukać pomocy? Oto w Panu Jezusie, który oświadcza: „Ten jest chleb, z nieba zstępujący, aby, jeśliby kto go pożywał, nie umarł" (Jan 6, 50). Komunja św. daje nam wzmocnienie przeciw pokusom czartowskim; jest drzewem żywota, który utrzymuje w nas życie łaski Bożej. Gdy będziemy przyjmowali ją godnie, będziemy mogli powtarzać za Psalmistą: „Pan oświecenie moje i zbawienie moje; kogoż się będę bał? Pan obrońcą żywota mego; kogoż się będę lękał?... Choćby stanęły przeciwko mnie wojska, nie będzie się bało serce moje; choćby powstała przeciwko mnie bitwa, w tym ja nadzieję pokładać będę" (26, 1. 3).

Ale, najmilsi, choćby nas czart nie kusił do grzechu, mimo to grozi nam niebezpieczeństwo zgrzeszenia, boć poczęci i zrodzeni w grzechu pierworodnym czujemy w sobie wrodzone złe skłonności, które nas ciągną do grzechu. Stąd to stała walka niemal od kołyski i aż do grobu przeciw jednej lub więcej namiętnościom, gnieżdżącym się w sercu, stąd ciągłe upadki. Wszakżeż uczy już Stary Testament: „Zmysł i myśli człowieczego serca do złego skłonne są od młodzieństwa swego" (I Mojż. 8, 21). Te ognie tedy musimy gasić, jeśli chcemy wnijść do nieba, bo do nieba nie może wnijść nic skalanego. Gdybyśmy byli pozostawieni siłom własnym, przyszłoby nam mówić z rozpaczą: „Nieszczęsny ja człowiek, któż mię wybawi od ciała tej śmierci?" (Rzym. 7, 24). Niestety bowiem nierówne to zapasy, daremna to walka; przegramy na pewno. Ale ufajmy, drodzy bracia, Pan Bóg jest nam miłościw i śpieszy nam z pomocą, dając nam siły podobne, jakie dał Samsonowi czy Dawidowi przeciw nieprzyjaciołom zewnętrznym. Pan Jezus w Komunji św. przemienia serca nasze, dając nam „chleb mocnych", iż jeśli z niej korzystamy, odchodzimy od niej, wedle św. Jana Złotoustego, „jako lwy parskające ogniem". Gdy św. Alfons miał raz grzesznika, który ciężko upadał codziennie, zapytał go, czy też upadał w dzień Komunji św. Gdy usłyszał, że te dni były wyjątkiem, nakazał mu przez czas dłuższy Komunję św. przyjmować codziennie, aby tak wydobyć go z ulegania namiętności nieszczęsnej.

O, którzykolwiek, zwłaszcza młodzieży kochana, znajdujecie się w takim stanie nieszczęsnym, dążcie do Komunji św., a Najdroższa Krew

Pana Jezusa, wedle Pisma św. to „wino, które rodzi panny" (Zach. 9, 17), będzie was ratowała od upadków sromotnych. Komunja św. uśmierza też inne namiętności, czy pychy czy chciwości, tak iż wszelkie owe ziemskie zabiegi i pragnienia wydadzą się takie, jakie są rzeczywiście, marne i drobne. O, słusznie mówi św. Bernard: „Jeśli kto poruszeń gniewu, zazdrości, nieczystości i innych namiętności podobnych nie czuje już tak mocno się odzywających jak dawniej, niech dziękuje za to Ciału i Krwi Pańskiej. Siła to tego Najśw. Sakramentu sprawiła poprawę i uleczyła szkody złośliwe".

A wzmacniając się w ten sposób przeciw złemu, równocześnie nabierać będziemy ochoty i siły do dobrego. Ludzie światowi tęsknią tylko za światowemi rzeczami; myślą, że życie pobożne to życie twarde, ciężkie, ponure, że tam niema żadnej radości, że trzeba głowę zwieszać i chodzić w smutku. O, jak bardzo, jak bardzo mylą się tacy ludzie biedni! Oby tylko raz zakosztowali, „jak słodkim jest Pan Jezus dla tych, którzy go szukają, a cóż dopiero — jak mówi św. Bernard — dla tych, którzy go znajdują!" Kto raz za łaską Bożą nawrócił się szczerze i stał się nabożnym prawdziwie, temu się dzieje, jakoby wyszedł z ciemnego dusznego więzienia na świeże i ciepłe powietrze wiosenne. Jest mu tak słodko i błogo, iż gotów opowiadać wszystkim, jak jest szczęśliwy a Pan Bóg jak dobry. Niejeden już z takich powiedział: Teraz dopiero zaczynam żyć prawdziwie; zdaje mi się, że jestem innym, całkiem nowym człowiekiem.

Otóż tę radość wśród pracy pobożnej, będącą zachętą do pracy coraz nowej dla Pana Boga, osiągamy właśnie przez częstą a godną Komunję św., bo w Komunji św. Pan Jezus przynosi zadowolenie, a przeto radość, jakiej świat dać nie może, tak iż Kościół przy rozdawaniu Komunji św. powtarza słowa Pisma św.: „Chleb z nieba dałeś im... wszystką rozkosz w sobie mający" (Mądr. 16, 20). Św. Alojzy, przyjmując Komunję św., często zalewał się łzami miłości i mawiał: „Kto zaczyna smakować, jak słodkie i przyjemne jest obcowanie i miłość Pana Jezusa, ten bez bolesnego gwałtu nie może zaniechać tej świętej czynności", to jest przyjmowania Komunji świętej. Skąd czerpią siłę i ochotę do pracy czy misjonarze czy zakonnice opatrujące chorych, albo skąd chorzy nabywają cierpliwości, jeśli nie z Komunji św.? Dlatego to wierni, często komunikujący, jak ów Eljasz, co czterdzieści dni szedł bez znużenia (III Król. 19, 1—8), z weselem wypełniają statecznie obowiązki swoje nie z pobudek światowych, lecz jedynie z miłości ku Panu Bogu, i dlatego powtarzają za św. Pawłem: „Wszystko mogę w tym, który mię umacnia" (Filip. 4, 13).

Robotnik, jeśli przy pracy nie dostanie pożywienia, nie będzie chciał, ani nawet, choćby chciał, nie będzie mógł tak pracować po południu, jak pracował przed południem; natomiast gdy się naje na południe, będzie potem miał i chęć i siłę do pracy. Otóż chęć i siły do dobrych uczynków daje nam ten pokarm nadprzyrodzony, Komunja św. Przeto też powinniśmy przyjmować ją jak najczęściej. Ona to zagrzewa serca nasze oziębłe, jak słońce wiosenne rozgrzewa rolę zmartwiałą zimą i wywołuje z niej rośliny.

A już tylko uwieńczeniem owoców Komunji św. jest to, co katechizm głosi jeszcze jako osobny jej skutek, a mianowicie, że Komunja św. przygotowuje ciału zmartwychwstanie chwalebne, choć nie zasłania nas od śmierci cielesnej, która jest skutkiem grzechu pierworodnego. Zasiewa ona, że tak powiem, w ciało nasze nasienie nieśmiertelności, które choć się zagrzebie w ziemię, zakiełkuje kiedyś i ożywi ciało nasze na wieki. Wszakżeż Pan Jezus powiedział: „Kto pożywa mego Ciała i pije moją Krew, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień" (Jan 6, 55). Jakoż nie godzi się przypuszczać, aby ciało karmione Ciałem i Krwią Jezusową miało zgniliźnie podpadać na zawsze; ubliżałoby to Chrystusowi Panu. Tak naucza już św. Ireneusz: „Jakim sposobem mogłyby pozostać w stanie zepsucia i nie odzyskać życia te ciała, które się karmiły Ciałem i Krwią Pana naszego? Czyliż Jezus nie jest zmartwychwstaniem i żywotem?" To znowu uczy św. Cyryl Aleksandryjski: „Niepodobieństwem jest, aby Słowo Boże, które w istocie jest życiem, nie miało pokonać zgnilizny i spróchnienia i odnieść kiedyś triumfu nad śmiercią tego ciała naszego, które się łączy z Ciałem od niego otrzymanem". Wprawdzie Komunja św. nie jest jedynym i wyłącznym środkiem, zapewniającym chwalebne zmartwychwstanie, boć przecież i dzieci, które po chrzcie umarły, zmartwychwstaną także ku chwale. Jednakże według zapewnienia Chrystusa Pana i według nauki Kościoła daje Komunja św. osobliwe prawo i zadatek tego zmartwychwstania.

ZAKOŃCZENIE.

Komunja św. zadatkiem zbawienia.

Patrzał zapewne w duchu na te wszystkie owoce Komunji św. Psalmista Pański, kiedy śpiewał: „Uczynił pamiątkę dziwów swoich miłosierny a litościwy Pan, dał pokarm tym, którzy go się boją" (Ps. 110, 4. 5). Rzeczywiście, niewypowiedziane to dziwy miłości Bożej. Jednoczy nas bowiem Komunja św. z Panem Jezusem a przez to pomnaża łaskę uświęcającą, oczyszcza z grzechów powszednich a tem samem chroni od śmierci duszy, dodaje mocy i siły do dobrego i ułatwia przez to

zwycięstwo nad złem. Cóż dziwnego, że mówiąc o tych wszystkich skutkach Komunji św., nazwał ją Kościół na soborze trydenckim wprost zadatkiem zbawienia, ściślej mówiąc: „zadatkiem przyszłej naszej chwały i wiecznej szczęśliwości". Jakżeż to Pan Jezus powiedział do rzesz zgromadzonych?: „Jeśliby kto pożywał z tego chleba, żyć będzie na wieki... Kto pożywa mego Ciała i pije moją Krew, ma żywot wieczny" (Jan 6, 52. 55). Uważajcie dobrze! Pan Jezus mówi: Ma żywot wieczny, posiada go teraz, to jest kiedy pożywa Komunję św. Tytuł, prawo, które Najśw. Sakrament daje do zbawienia, jest tak pewny, iż sprawia, jakobyśmy już otrzymali zbawienie wieczne. Jeśli kto, chcąc kupić co od drugiego, daje mu zadatek, jest to znakiem, że umowy nie chce już cofnąć; podobnie i Pan Jezus mówi niejako: „Skoro tylko będziesz pożywał Ciała i Krwi mojej, szczęśliwość niebieską uzyskasz z pewnością". Czemuż tedy nie korzystacie z tego daru Bożego? Czemu nie nakłaniacie ucha na wzywanie Psalmisty: „Skosztujcie, a obaczcie, iż słodki jest Pan"? Ach, ktoby chciał zrozumieć dokładnie wielkość i dzielność owoców Komunji św., tenby już nie pragnął niczego: skąpiec nie goniłby za skarbami, wszetecznik za uciechami grzesznemi, pyszny za chwałą i zaszczytami.

O, najmilsi, nieraz mówicie: „Ktoby mi dał, abym wiedział, że uzyskam zbawienie!" Otóż masz zaręczenie nie człowieka, lecz Pana Jezusa, Boga samego; uzyskasz zbawienie, jeśli godnie przyjmiesz Komunję św. przed śmiercią. Za życia ziemskiego jest nam Ciało i Krew Pańska siłą i pociechą; na drogę wieczności jest nam listem żelaznym, poręczającym dojście do ostatecznego celu. Gdy nam kapłan poda na łożu śmiertelnym świętą Komunję mówiąc: „Przyjmij, bracie, siostro, ten wiatyk Ciała Pana naszego Jezusa Chrystusa, który niech cię uchroni od złego nieprzyjaciela a doprowadzi do wiecznego żywota", ach, z jakąż radością i z jaką otuchą będziemy sobie mogli wtedy powiedzieć: „Panie Jezu, tyle razy w życiu przyjmowaliśmy ten Najśw. Sakrament Ciała i Krwi Twojej z wiarą, że jesteś naszym Odkupicielem i Zbawcą, i teraz wierzymy głęboko, że nam będziesz zbawieniem i jako obiecałeś przy ustanowieniu tej Świętej Tajemnicy, dasz nam żywot wieczny." Amen.

KAZANIE XXIII.

Komunja świętokradzka.

„Ktobykolwiek jadł ten Chleb albo pił Kielich Pański niegodnie, będzie winien Ciała i Krwi Pańskiej. Niechajże doświadczy samego siebie człowiek, a tak niech je z Chleba tego i z Kielicha pije. Albowiem który je i pije niegodnie, sąd sobie je i pije nie rozsądzając Ciała Pańskiego."

(I Kor. 11, 27—29.)

Wielkiej doznaję przykrości, gdy mi czasem ktoś powie, że wszakże do Komunji św. przystępuje wielu, a mało u nich widzimy łask, o których pouczaliśmy się w ostatniem rozważaniu. Ani są czystszymi ani cierpliwszymi ani więcej okazują miłości bliźniego ni gorliwości o chwałę Bożą. Istotnie, może i tak bywa. A czem się to dzieje? Oto tem, że niestety wielka część wiernych przystępuje bez przygotowania dostatecznego albo też przystąpiwszy należycie, nie zachowuje się odpowiednio czy to zaraz po Komunji św. czy też w czasie następnym.

Gorsza, stokroć gorsza, że niestety znajdują się i tacy, co przyjmują ją wprost niegodnie, bo idą do niej, mimo że poczuwają się do grzechu śmiertelnego. A przecież ktoby poczuwał się choćby do jednego ciężkiego grzechu, ten nie ma prawa do niej; jeśli tedy przystępuje, podobien jest do złodzieja, który biorąc to, do czego nie ma prawa, dopuszcza się kradzieży; więc i taki bezbożnik dopuszcza się kradzieży i to kradzieży rzeczy świętej czyli świętokradztwa. Dlatego to kapłan, jeśli poza spowiedzią — wyraźnie mówię, jeśli poza spowiedzią — zna niegodność człowieka, że naprzykład daje zgorszenie publiczne, należąc do wolnomularzy, socjalistów lub komunistów lub jakiej sekty albo żyjąc w związkach zakazanych, albo w zawziętości przeciw bliźniemu, a tego nie naprawił jeszcze, ma nietylko prawo, lecz i obowiązek odmówienia takiemu Komunji św. Woła na nas kapłanów św. Jan Złotousty: „Niemała grozi wam pomsta, jeśli kogo, którego winy jesteście świadomi, przypuszczacie do uczestnictwa tego Stołu. Krwi Syna swojego z rąk waszych Pan Bóg żądać będzie. Czy to jest dowódca wojsk, czy urzędnik wysoki, czy książę ukoronowany, jeśli przystępuje niegodnie, powstrzymaj go! Większą nadeń masz władzę. Dlatego was Pan Bóg tą czcią naznaczył, abyś-

cie rozróżniali takie rzeczy..." Jeśli natomiast kto, nie otrzymawszy rozgrzeszenia, przystępuje do Komunji św., kapłan, choćby to sobie może przypomniał, acz z boleścią i drżeniem, udziela mu Komunji św. jako drugiemu Judaszowi, bo i Pan Jezus uczynił to temu niegodnemu apostołowi, choć wiedział o zdradzie jego. Poco jednak przystępuje ten, który poczuwa się do grzechu śmiertelnego? Złodziej ukradnie rzecz upatrzoną, jeśli sprzyjają mu okoliczności; ale grzesznik taki nietylko nie zdoła ukraść łask owych, lecz nadto grzechy dotychczasowe powiększa zbrodnią nad nie większą, zbrodnią judaszową, i gotuje sobie najsurowsze kary Boże.

Przestrzega przed tą zbrodnią św. Apostoł Paweł w liście do Koryntjan w słowach, które przytoczyłem na wstępie. Giełczy mi w uszach to dobitne upomnienie: „Niechaj doświadczy samego siebie człowiek, a tak niech je z Chleba tego i z Kielicha pije. Kto bowiem je i pije niegodnie, sąd sobie je i pije".

Mając tedy pełną duszę tej strasznej groźby, pragnę mówić o tym okropnym grzechu nie, aby kogokolwiek przerażać i do przesadnej bojaźni pobudzać, lecz aby uzbroić przeciwko samej możliwości świętokradztwa.

I. Okropność Komunji świętokradzkiej.

Aby pojąć okropność grzechu świętokradzkiej Komunji, przypomnijmy sobie chwilę ustanowienia Najśw. Sakramentu. Oto w Piśmie św. z jednej strony czytamy o miłości Pana Jezusa, z drugiej o zdradzie Judasza. Św. Jan pisze, że Pan Jezus, „umiłowawszy swoich, którzy byli na świecie, do końca ich umiłował" (Jan 13, 1); św. Paweł przypomina, że Pan Jezus ustanowił Najśw. Sakrament „nocy, której był wydany" (I Kor. 11, 23). Pan Jezus ustanawia Sakrament miłości, Judasz zaś odpłaca mu to zdradą, bo choć już rozpoczął dzieło zdrajcy, przyjmuje go do serca swego zabrudzonego, przyjmuje go mimo ostrzeżenia Pana Jezusa, że jest „nieczystym" (Jan 13, 10) a przeto niegodnym przyjęcia. Judasz nie dba o upomnienie. Czy utracił wiarę w Bóstwo Jezusowe? Czy Ciała i Krwi Pańskiej nie rozróżnia od chleba zwykłego? Bóg to jeden wie. Bądź jak bądź razem z Ciałem i Krwią Jezusową „wstąpił weń szatan" (Jan 13, 27). Sprawa to szatana. Judasz nie dbał na upomnienie Zbawiciela: „Biada człowiekowi onemu, przez którego Syn Człowieczy będzie wydan" (Mat. 26, 24), lecz wyszedł z wieczernika do arcykapłanów, aby siepaczom wskazać miejsce pobytu Pana Jezusa i użyć pocałunku na oznaczenie osoby jego.

Tak postąpił Judasz. Nie on jeden. O my wierzymy w Bóstwo Pana Jezusa, a jednak niestety i między nami raz po raz znajduje się Ju-

dasz, komunikujący w poczuciu grzechu śmiertelnego. Ach, okropnej taki człowiek dopuszcza się zbrodni, świętokradztwa. Naśladuje Judasza, obłudnika i niewdzięcznika, naśladuje też siepaczy, krępujących, biczujących i krzyżujących Pana Jezusa.

Ten, kto komunikuje niegodnie, w grzechu śmiertelnym, dopuszcza się okropnego świętokradztwa. Prawda, każdy, kto jaki Sakrament przyjmuje niegodnie, dopuszcza go się również, bo chce przywłaszczyć sobie łaskę, do jakiej nie ma prawa, chce Sakramentu nadużyć do celów, na jakie nie jest ustanowiony. Ale świętokradztwo, choć zawsze jest grzechem śmiertelnym, może mieć jeszcze stopnie rozmaite; zależy to od świętości rzeczy, której nadużywamy. Ze wszystkich Sakramentów najświętszym jest Sakrament Ołtarza; gdy bowiem inne Sakramenta święte udzielają pojedyńczych łask Bożych, to w Najśw. Sakramencie jest obecny sam Pan Jezus, Bóg-Człowiek, świętość tak wielka, iż wobec niej niknie świętość Aniołów i ludzi, jak gasną gwiazdy wobec światła słonecznego. Kto przeto Najśw. Sakrament przyjmuje niegodnie, ten daleko większej dopuszcza się zbrodni, niż gdyby niegodnie przyjął wszystkie inne Sakramenta święte. „Innemi grzechami — mówi św. Piotr Damjan — obrażamy Pana Boga w jego przymiotach, niegodną zaś Komunją św. obrażamy go we własnej jego osobie". Na ciężkość grzechu wskazuje zresztą już rozum. Dopuściłbyś się świętokradztwa, znieważając kościół, dom Boży, ale Komunją świętokradzką znieważasz, powtarzam, Pana Boga nie już w jego rzeczy, lecz w jego osobie. Świętokradztwa dopuściłbyś się wielkiego, gdybyś relikwje nawet po Panu Jezusie samym, naprzykład suknię po nim pozostałą lub prześcieradło, którem był owinięty i na którem pozostały ślady Krwi jego, lub chustę św. Weroniki albo cząstkę krzyża św., znieważył w sposób straszliwy; ale Komunją świętokradzką znieważasz Pana Jezusa więcej jeszcze, bo tam tylko rzeczy jego, a tu znajduje się jego osoba. Cobyś powiedział, gdyby kto Pana Jezusa odważył się wrzucić w błoto najbrzydsze i podeptać? A ja ci powiadam za św. Augustynem, że ten, co Najśw. Sakrament bierze niegodnie w usta swoje, jeszcze większą popełnia zbrodnię, gdyż mniej obrzydliwem jest błoto niż dusza skalana choćby jednym grzechem śmiertelnym. Tak to Komunja świętokradzka jest świętokradztwem ze wszystkich największem.

Aby zrozumieć zbrodnię świętokradzkiej Komunji, porównajmy ją jeszcze z niewdzięcznością Judasza i zniewagami siepaczy, co męczyli Pana Jezusa! Podczas ostatniej wieczerzy Judasz przyjmuje Pana Jezusa do serca, w którem mieści się już zdrada. Ten, co komunikuje niegodnie, umieszcza Pana Jezusa w sercu, gdzie mieści się grzech śmiertelny. Cobyście powiedzieli, gdyby syn wyrodny skrępował ojca i umieścił

go razem z cuchnącym już trupem zmarłego na zaraźliwą i szkaradną jaką chorobę, naprzykład trądu? Okropnaby to była rzecz. Ale, najmilsi, nie tak brzydkim jest trup taki, jak dusza człowieka obciążonego choćby jednym grzechem śmiertelnym. Człowiek taki jest trupem cuchnącym w oczach Bożych. A oto kto komunikuje niegodnie, razem z tym trupem umieszcza Pana Jezusa. Pan Jezus tedy pozostaje w sercu, w którem panuje całe morze myśli i pożądliwości nieczystych, pysznych, zazdrosnych, mściwych i niemiłosiernych; w sercu, z którego wypływają ustawiczne przekleństwa i złorzeczenia, bezecne żarty, obmowy i potwarze; w sercu, w którem jako obrzydliwe chwasty wyrastają oszustwa, złodziejstwa, nieczystości wszelkiego rodzaju.

Judasz w Ogrójcu całuje Pana Jezusa, aby go wskazać Żydom. Znaku miłości i przyjaźni używa nato, aby móc Zbawiciela miłościwego wydać w ręce największych jego wrogów. To samo czyni ten, co Pana Jezusa w Komunji św. przyjmuje świętokradzko. Idąc razem z tymi, co wyspowiadali się szczerze, do Komunji św., udaje dla Pana Jezusa miłość wielką, a tymczasem obłudnik to niewdzięczny, bo serce jego nie ma miłości dla Chrystusa, tak iż Pan Jezus mówi i do niego: „Przyjacielu, nacoś przyszedł?"

Grzech świętokradcy atoli to już nietylko grzech Judasza, ale także grzech siepaczy i katów Jezusowych.

Siepacze znieważają Pana Jezusa, krępując go i wiodąc do miasta, gdzie Pana Jezusa od jednej męki prowadzą do drugiej, aż wreszcie go krzyżują. Toż czyni ten, co Pana Jezusa przyjmuje świętokradzko. Będąc Bogiem, mógłby Pan Jezus tego zuchwalca odtrącić od uczty niebieskiej, ukarać śmiercią nagłą, jak to już były wypadki rozmaite i w dawnych i w nowszych czasach; z reguły jednak nie czyni tego, pozwala się pojmać, pozwala się spożyć, a wtenczas, niejako zmuszony wolą człowieka niegodziwego, znajduje się w duszy jego z całą istotą swoją, z Bóstwem i człowieczeństwem, choć nie z łaskami swemi. Ojcowie Kościoła, podziwiając dobroć Pana Jezusa, iż pozwolił się uwięzić i wieść na męki, wołali z boleścią: „Bóg uwięziony!" Ach, podobnie wołać można wobec Komunji niegodnej: „Bóg uwięziony przez zbrodniarza bezecnego, który ściągnął swe ręce na Chrystusa Pana". Św. Paweł mówi o każdym, kto popełnia grzech śmiertelny, że „znowu krzyżują sami sobie Syna Bożego" (Żyd. 6, 6); tem więcej odnosi się to do tego, który Pana Jezusa przyjmuje świętokradzko, bo taki wedle św. Cyprjana większej dopuszcza się zbrodni, niż gdyby wiary św. wyparł się całkiem.

Owszem, kto komunikuje niegodnie, ten pod pewnym względem większej dopuszcza się zbrodni aniżeli żydzi krzyżujący Pana Jezusa. Dlaczego? Bo żydzi, jakkolwiek to się stało z winy ich własnej, nie po-

znali Pana Jezusa; „bo gdyby byli poznali, — uczy św. Paweł — nigdyby Pana chwały nie byli ukrzyżowali" (I Kor. 2, 8). Ale katolik, który komunikuje niegodnie, wie i wierzy, że Pan Jezus jest prawdziwym Bogiem, a jednak go krzyżuje, bo tak Ojcowie Kościoła św. tłumaczą słowa św. Pawła: „Ktobykolwiek jadł ten Chleb albo pił Kielich Pański niegodnie, będzie winien Ciała i Krwi Pańskiej" (I Kor. 11, 27). Żydzi ukrzyżowali Ciało Chrystusowe, które było przenaczone na męki; katolik niegodnie komunikujący krzyżuje uwielbione Ciało Jezusowe, które nie podlega śmierci. Żydzi, którzy ukrzyżowali Pana Jezusa, ściągnęli karę na siebie, ale przysłużyli się całemu rodzajowi ludzkiemu, gdyż Pan Jezus dopiero przez mękę stał się Odkupicielem naszym; katolik niegodnie komunikujący ściąga jedynie kary Boże, nikomu i niczemu się nie przysługując. Żydzi ukrzyżowali Pana Jezusa, gdyż uważali go za wroga, ale katolik niegodnie komunikujący uznaje Pana Jezusa za swego dobroczyńcę, a jednak tak okropną wyrządza mu zniewagę.

Tak to, najmilsi, każdy świętokradzko komunikujący musi uznać: Jako Judasz zdradzam Mistrza swego, jako Herod naigrawam się z Syna Bożego, jako Piłat niewinność na śmierć skazuję, jako oprawcy biczuję i do krzyża przybijam Zbawiciela swego. Jam gorszy i bezbożniejszy od nich wszystkich, bo oni nie mieli o tem świadomości zupełnej, co czynili, ja zaś czynię to z świadomością zupełną, tak iż zasługuję na jak najcięższą karę.

II. Kary Boże za tę zbrodnię.

U pogańskich Greków był ongi zwyczaj, że skazany na śmierć musiał połknąć wyrok na papierze spisany. Miało to oznaczać, że wyroku spisanego nie można już cofnąć, jak zazwyczaj pokarmu spożytego nie można odłączyć od ciała i krwi człowieczej ani też przywrócić mu jego istoty. Otóż podobnego wyrażenia używa Apostoł, gdy pisze: „Kto je i pije niegodnie, sąd sobie je i pije, nie rozsądzając Ciała Pańskiego" (I Kor. 11, 29). Czemu tak pisze? Bo podobnie dzieje się z Komunją świętokradzką z powodu zbrodni okropnej, jakiej się człowiek przez nią dopuszcza. Przecież każde świętokradztwo, każde znieważenie rzeczy świętych Pan Bóg karze surowo. Patrzcie, Pan Jezus wśród życia ziemskiego nie ukarał własnoręcznie grzechu żadnego z wyjątkiem świętokradztwa, dwa razy bowiem, na początku swego zawodu publicznego i w dniach jego ostatnich, tych, którzy handlem znieważali świątynię jerozolimską, wypędził z niej biczem. Ale czemże świętość świątyni jerozolimskiej w porównaniu z Ciałem i Krwią Jezusową? O ileż tedy także znieważanie Ciała i Krwi Pańskiej na większą zasługuje karę! To też za inne grzechy nie zaraz Pan Bóg karze człowieka, lecz czeka, znosi,

wyczekuje poprawy. Ale po Komunji świętokradzkiej Pan Bóg już nie odwłóczy z karą, bo człowiek zaraz z jej przyjęciem sąd Boży zjadł i wypił sobie. Kary te spadają nieraz już na ciało, sprowadzając choroby, śmierć lub inne nieszczęścia; ale zawsze na duszę, doprowadzając człowieka do zaślepienia i zatwardziałości, a tak gotując mu, jeśli nie naprawi winy, potępienie wieczne.

Apostoł Paweł św. wytyka chrześcijanom korynckim, że wyróżniają się wśród innych gmin rozmaitemi występkami, ale głównie tem, że wielu z nich komunikowało niegodnie. Dlatego zwraca ich uwagę na kary cielesne, jakie Pan Bóg zsyła na takich świętokradców, upomniawszy ich bowiem, aby nie komunikowali niegodnie, dodaje zaraz: „Dlatego między wami wielu chorych i słabych i wielu ich zasnęło" (I Kor. 11, 30). Ale, najmilsi, takie kary Boże spadają po wszystkie wieki, choć nie poznajemy ich zawsze. Św. Cyprjan († 258) opowiada o kobiecie, która wyrzekła się wiary a potem bez czynienia pokuty chciała przyjąć Komunję św., że nie mogła jej połknąć, lecz zadusiła się. Lotar I, król lotaryński, mimo ślubu małżeńskiego z Tentbergą wypędził ją i połączył się z inną kobietą. Tentberga udała się do papieża Mikołaja I, który po upomnieniach bezskutecznych wykluczył Lotara z Kościoła. Król, widząc skutki zgubne klątwy kościelnej, udał się do Rzymu za następnego papieża Hadrjana II i oświadczając, że zerwał stosunek niedozwolony, prosił o zwolnienie od klątwy. Papież na znak przyjęcia dał mu Komunję św., ale wpierw odezwał się do niego publicznie wobec zgromadzonych, aby, jeśli go okłamał, nie ważył się jej przyjąć. Król nie zważał na upomnienie i przyjął Komunję świętokradzko. Za jego przykładem poszło kilku z jego otoczenia, tym sposobem zatwierdzając kłamstwo króla, mimo że ich papież przestrzegał, aby się cofnęli, jeśli nie mogą świadczyć za królem. Kara nastąpiła zaraz, bo już drugiego dnia umarło nagle dwóch towarzyszy, a następnych dni reszta wśród podróży do domu. Mimo to król nie nawrócił się, to też i on zakończył życie bez skruchy, nie wróciwszy do kraju (869). Natomiast nie umarł ani jeden z tych towarzyszy, którzy za królem nie śmieli świadczyć fałszywie świętokradzkiem przyjęciem Komunji. Inni ponoszą kary Boże nie tak wyraźne. Iluż ludzi wiedzie żywot w ciągłych troskach i nędzy! Iluż ludziom nie udaje się jedno przedsięwzięcie po drugiem! Iluż chorych wije się w boleściach! Iluż umiera śmiercią nagłą i niespodzianą! Gdzie przyczyna tych nieszczęść? Ach, nie zawsze oczywiście, lecz często zapewne przyczyną Komunja niegodna.

Ale za cielesnemi idą daleko straszliwsze kary na duszę, to jest zaślepienie umysłu, zatwardziałość serca, rozpacz, wreszcie potępienie wieczne.

Na Judasza pierwszego spadła ta kara, bo też on pierwszy komunikował niegodnie. Zaledwie z rąk samego Zbawiciela przyjął pokarm niebieski, zaraz „wstąpił weń szatan" i zaślepił mu rozum do tego stopnia, że nie poznawał, jakiej zdradzeniem Zbawiciela dopuszczał się zbrodni. Gdy Pan Jezus chciał go ratować, szatan tak mu zatwardził serce, że nie dbał na ofiary miłości Jezusowej. Po dokonaniu zaś zdrady szatan w sercu jego zaszczepił rozpacz, iż zwątpił o miłosierdziu Bożem, zakończył życie samobójstwem, bo „obwiesiwszy się, rozpękł się napoły (Dz. 1, 18) i „odszedł na miejsce swoje" (Dz. 1, 25), na potępienie wieczne.

Otóż podobnego losu winien się obawiać każdy, kto bezczelnie i bezbożnie, bo z sercem obciążonem grzechem śmiertelnym, śmie przystępować do Stołu Pańskiego. Czart przeklęty zaślepia jego umysł. To też chociaż w grzechy upadł głęboko i chociaż miecz sprawiedliwości Bożej wisi nad jego głową, świętokradca taki nie widzi stanu swego nieszczęśliwego i niebezpiecznego. Przeto żyje w nieprawości rok po roku, gromadzi grzechy na grzechy, przyjmuje jedną świętokradzką Komunję po drugiej a przytem jest spokojny. Podobny jest do ślepego, który, choć zbliża się do przepaści, nie widzi niebezpieczeństwa zwiększającego się za każdym jego krokiem. — Drodzy bracia, gotowiście pomyśleć, że niemożliwem jest zaślepienie takie, a jednak tak się dzieje. Widzimy katolików, co dopuściwszy się grzechu Komunji świętokradzkiej, odtąd nic sobie nie robią z grzechów i największych, potem zaczynają wątpić o wierze, wreszcie wiary zaprzeczają całkiem. Znają tę moc Komunji świętokradzkiej bezbożnicy i przeto tego, którego chcą pozyskać do zbrodni, usiłują przywieść przedewszystkiem do Komunji świętokradzkiej, będąc pewni, że potem będą go mieli w swej mocy. Tak pewien herszt rozbójników, widząc, że jeden z młodszych towarzyszy miał jeszcze nieco bojaźni Boskiej, odezwał się do niego: „Przyjmij tylko raz i drugi Komunję świętokradzką, to już pójdą ci zbrodnie jak z płatka". Młodzieniec nieszczęśliwy spełnił czyn bezbożny i odtąd nie wzdrygał się przed żadną zbrodnią.

Niejeden jednak idzie dalej jeszcze. Poznaje przy resztce łaski Bożej złość swoją, ale mimo to nawrócić się nie chce, popada w zatwardziałość podobną, w jakiej zostawali żydzi, co choć widzieli cuda Jezusowe i je uznawali, naprzykład wskrzeszenie Łazarza, mimo to nie chcieli Pana Jezusa uznać za Mesjasza. Tacy katolicy mają serca twarde jak opoki. To też choćbyś stawiał im przed oczy najpoważniejsze prawdy, choćbyś ich najwidoczniej przekonał o niebezpieczeństwie duszy, choćbyś wzywał ich do pokuty słowy czy surowemi czy łagodnemi, nie dbają o to, zostają zatwardziałymi i nadal, owszem nieraz chlubią się zbrodniami popełnionemi.

Zazwyczaj jednak w takiem zuchwalstwie nie zostają do końca życia. Gdy śmierć się zbliża, zatwardziałość zwykle przemienia się w rozpacz. Widzą bowiem, że zbliża się chwila, kiedy mają zdać rachunek Panu Bogu ze złości swoich. Niedawno w Ameryce przywołano misjonarza do człowieka, który od wielu lat zaniedbywał wszystkie obowiązki religijne i mimo dostatków od dłuższego czasu był zasępiony i smutny. Chory przyjął księdza i wyspowiadał się, poczem ksiądz pobiegł, aby przynieść Najśw. Sakrament. Kiedy jednak chory ujrzał księdza wracającego z Panem Jezusem, naraz zawołał straszliwym głosem: „To mój sędzia". Kapłan starał się go pocieszyć, ale nadaremnie, bo chory wołał: „Zdradziłem Krew niewinną, pierwsza moja Komunja była świętokradzka". To rzekłszy, ukrył głowę w pościel. Kapłan chciał mu dodać otuchy, ale odkrywając mu głowę, ujrzał już trupa. Okropną dawniej popełnił zbrodnię, przyjmując Komunję św. niegodnie; ale zgubniejszy był grzech jego ostatni, rozpacz, a w jednym grzechu i drugim naśladował Judasza.

Jakiż los spotyka takich świętokradców, bez względu na to, czy zaślepionymi pozostają do końca życia doczesnego, czy też wkońcu popadają w rozpacz? W jednym i drugim razie naśladując Judasza, kończą nieszczęśliwie żywot doczesny, aby wieczny pędzić nieszczęśliwie w piekle. Wrzucony jest po śmierci — wedle przypowieści Pana Jezusa (Mat. 22, 11—23) — „w ciemności zewnętrzne", bo za życia doczesnego do Komunji św., do uczty godowej, przystąpił „nie odziany szatą godową", szatą łaski uświęcającej, którą posiadać można dopiero przy pozbyciu się grzechów śmiertelnych wszystkich. Otrzymał karę, bo w Komunji nie pożywał Pana Jezusa jako Zbawiciela, lecz jako Sędziego: „sąd sobie jadł i pił, nie rozsądzając Ciała Pańskiego". Kara ta trwa — pamiętajcie — na wieki. Blisko już 1900 lat cierpi Judasz w piekle, ale to za mało; męki jego nie skończą się nigdy, trwać będą po wieki wszystkie. Taki też los okropny czeka każdego jego naśladowcę, jeśli się nie nawróci za życia doczesnego. Zaiste tedy, jak Judaszowi tak i jemu „dobrze mu było, aby się był nie narodził on człowiek" (Mat. 26, 24). Zaiste lepiejby mu było, gdyby został potępiony bez tej Komunji świętokradzkiej, bo męki jego byłyby mniejsze, niż są za zbrodnię świętokradztwa.

ZAKOŃCZENIE.

Jak uniknąć niegodnej Komunji św.?

Co za okropna różnica w skutkach dobrej Komunji św. a Komunji świętokradzkiej! Spełnia się to, co wypowiedział św. Tomasz i co Kościół za nim powtarza we Mszy św. na Boże Ciało: „Biorą dobrzy, źli

przyjmują, — Lecz różne skutki poczują — Zaguby lub żywota; — Dla złych śmierć, dobrym zbawienie, — Patrz, to samo pożywienie — Jak różny koniec sprawia!" Godna Komunja św. łączy nas z Panem Jezusem jak najściślej, niegodna zaś odłącza nas od Chrystusa Pana jak najbardziej; godna oczyszcza nas z grzechów powszednich a chroni od śmiertelnych, niegodna zanieczyszcza nas śmiertelnemi; godna osłabia nasze złe skłonności, niegodna pomnaża je; godna jest zadatkiem zbawienia, niegodna zadatkiem potępienia wiecznego.

„Żaden tedy — wołam z św. Janem Złotoustym — do tego stołu niech nie dąży Judasz, żaden Szymon, co był czarnoksiężnikiem." Niech nikt nie wmawia w siebie, że niepodobna, aby jedna Komunja św. miała sprowadzić potępienie wieczne! Judasz raz tylko przyjął ją niegodnie a poszedł na potępienie. Używajcie wszelkich środków, aby uniknąć tej zbrodni wielkiej. Przedewszystkiem nie zapominajcie o słowach Apostoła, aby Ciało Pańskie „rozróżniać", to jest aby mieć głęboką wiarę w obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie. Tu jest ten sam Pan Jezus, — mówcie sobie, — który się narodził cudownie za sprawą Ducha św. z Najśw. Dziewicy, który żył na ziemi, nauczał tłumy, błogosławił dziatki, rozgrzeszał Magdalenę i innych grzeszników skruszonych a teraz po zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu króluje w niebiesiech, skąd jako Bóg-Człowiek przyjdzie sądzić nas wszystkich. — A potem nie chodźcie na tę świętą ucztę w łachmanach grzechu. Syna marnotrawnego, gdy wrócił skruszony do domu, ojciec własny do uczty nie posadził pierwej, dopóki nie obleczono go w szaty odpowiednie. Komunja św. to uczta Boża, to gody, na których odbywają się zaślubiny duszy z Panem Jezusem. Potrzeba szaty godowej, to jest serca nieszarpanego złemi chuciami, duszy niesplamionej grzechami. „Aby z pożytkiem przyjąć chleb żywota — mówi św. Ambroży — trzeba odmienić życie". To też doświadczaj siebie, drogi bracie! Czy nie masz na sobie grzechu śmiertelnego? Czyś rzeczywiście, rzetelnie porzucił nienawiść, nieczystość, pijaństwo? Czyś wynagrodził lub masz przynajmniej szczerą wolę jak najprędzej wynagrodzić krzywdy wyrządzone? Czyś do spowiedzi przygotował się dobrze, to jest zrobieniem pilnem rachunku sumienia, szczerą skruchą i mocnem przedsięwzięciem poprawy? Czyś spowiedź odprawił rzetelnie? Jeśli na sumieniu znajdujesz straszną plamę, błagam cię na wszystkie świętości, nie przystępuj do Komunji św., bo „święte rzeczy świętym" tylko rozdzielać można!

Ale, drogi, nieszczęśliwy bracie, możeś nie zważał na to, możeś przyjął już Komunję św. niegodnie. Cóż czynić ci trzeba? „Ocuć się grzeszniku — woła św. Pacjan — ocuć się, przeraź się sądu, który nosisz w sobie. Oto drżą aniołowie, drży Bogarodzica, Bóg Ojciec, Bóg Syn

i Bóg Duch św. wzdrygają się, całe niebo pokrywa się żałobą, gdy niegodnie się zbliżasz do ołtarza, do Komunji św. Drżą aniołowie, albowiem bezcześcisz chleb anielski; drży Najśw. Marja Panna, bo wie, jak czystem powinno być serce, które przyjmuje Syna Bożego; gniewa się Bóg Ojciec, że Syna jego najmilszego znieważasz; gniewa się Duch św., iż świątynię jego bezcześcisz jeszcze więcej; Bóg Syn sądzi cię i odrzuca, żeś poważył się przyjść na gody bez szaty godowej".

Ale czyż dla ciebie żadnego niema już ratunku? O, nie rozpaczaj jeszcze, drogi bracie! Dopóki żyjesz, łaska Boża jeszcze istnieje dla ciebie. Właśnie to, że Pan Bóg zostawia cię jeszcze przy życiu, jest dowodem, że jeszcze nie opuścił cię całkowicie. Korzystaj więc z tej reszty łaski, jaką ci Pan Bóg zostawił; korzystaj z niej czem prędzej i spowiedzią skruszoną z życia całego napraw swą winę, przeproś Zbawiciela najdroższego, iż jak Judasz i Żydzi przelałeś i zdeptałeś Krew jego najdroższą. A Pan Jezus, gdy ujrzy u ciebie łzy szczere, przebaczy ci, nazwie i uczyni cię przyjacielem i jak łotrowi po prawicy zapewni ci raj po śmierci. Patrz, Joanna z przydomkiem „od narodzenia Chrystusowego", jak wyznała sama, z lekkomyślności pierwszą Komunję św. przyjęła świętokradzko po odprawieniu świętokradzkiej spowiedzi. Dziewięć lat trwała w tym grzechu, dotykana rozmaitemi karami Bożemi. Wreszcie poznała swój stan nieszczęsny, nawróciła się, wstąpiła do klasztoru i szczęśliwie w pokucie zakończyła życie w uroczystość Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny 1798. Więc i wy, bracie czy siotro nieszczęsna, jeśli macie podobny grzech na sumieniu, możecie przebłagać Pana Boga i uzyskać śmierć szczęśliwą a odwrócić od siebie wyrok potępienia, jak i Niniwa pokutą odwróciła od siebie wyrok zagłady.

O Jezu, Zbawicielu najdroższy, któryś tu między nami obecny prawdziwie, rzeczywiście i istotnie, oto ja nędzny człowiek nie umiem mówić więcej. Więc Ty, proszę, spuść promień łaski swojej w serca wiernych, aby ich oświecił i zapalił miłością Twoją! A jeśli jest tutaj kto taki, co Cię kiedy przyjął niegodnie, bądź mu, o Jezu, prosimy Cię wszyscy, miłościw dla Krwi swej najdroższej, daj mu uznanie i upamiętanie, daj mu łaskę skruchy i pokuty, a nam wszystkim wiernym Twoim pobłogosław, iżbyśmy byli Twoimi zawsze, tu i na wieki. Amen.

KAZANIE XXIV.

Przygotowanie do Komunji świętej.

„Serce czyste stwórz we mnie, Boże, i ducha prawego odnów we wnętrznościach moich." (Ps. 50, 12.)

„Wielkie jest dzieło, nie człowiekowi bowiem gotuje się mieszkanie, ale Bogu." (I Paral. 29, 1.)

Kiedy miano zbudować świątynię jerozolimską, król Dawid i cały lud zbierali złoto, srebro i drogie kamienie, aby wybudować jak najwspanialszą świątynię, bo — jak mówił Dawid — „nie człowiekowi gotuje mieszkanie, ale Bogu" (I Paral. 29, 1). Gdy więc Salomon, syn Dawida, budował świątynię, starał się, aby wszystko było jak najodpowiedniejsze, powtarzając za ojcem swoim: „Panie, umiłowałem ochędóstwo domu Twego i miejsce mieszkania chwały Twojej" (Ps. 25, 8). O ileż więcej dbać nam trzeba o ozdobę świątyń naszych, które są mieszkaniami nie samej tylko chwały Boskiej lecz Boga samego! Ale o ileż jeszcze więcej dbać nam trzeba o przyozdobienie serca naszego, które przez Komunję św. staje się mieszkaniem Pana Jezusa, Boga-Człowieka, najdroższego naszego Zbawiciela! Gdy dziesięcioletnia Magdalena de Pazzis usłyszała, że niezadługo pójdzie do Komunji św., odtąd codziennie jak najstaranniej badała sumienie, aby się przygotować jak najlepiej. Franciszek Borgjasz i Alojzy, przystępując do Komunji św. raz na tydzień, trzy dni poświęcali na przygotowanie się do niej a trzy na dziękczynienie. Nie dziw, że zostali świętymi.

Najmilsi, całkiem godnie nikt nie zdoła przyjąć Pana Jezusa, bo nikt nie jest nieskończenie świętym krom Boga. Ale obok tej godności, niedostępnej stworzeniom, jest godność taka, jaką mieli Święci i do jakiej dążyć możemy. Wreszcie jest jeszcze jeden niższy stopień godności, który wystarcza o tyle, że z tem przygotowaniem korzystamy już z łask Komunji św. Otóż przedewszystkiem o tym najniższym stopniu godności potrzebnym do Komunji św. będę mówił dzisiaj za łaską Bożą, mianowicie, jak przyozdobić duszę i jak przygotować się co do ciała. Mówi św. Bonawentura: „Przez jedną Komunję św. z dobrem przygotowaniem otrzymujemy pożytku więcej niż przez częstą, ale z przygotowaniem ma-

łem". A przeto myśląc o jak najlepszem przygotowaniu do Stołu Pańskiego, módlmy się słowami Psalmisty: „Serce czyste stwórz we mnie, Boże, i ducha prawego odnów we wnętrznościach moich".

I. Przygotowanie duszy.

Abyśmy Pana Jezusa w Komunji św. mogli przyjąć godnie, powinniśmy przedewszystkiem mieć serce wolne od złego, więc powinniśmy być wolni od wszelkiego grzechu śmiertelnego jako też od nieporządnych skłonności, zarazem zaś, o ile tylko można, także od grzechów powszednich.

Nie potrzebuję wam, najmilsi, mówić obszernie, że do godnego przyjęcia Komunji św. trzeba być wolnym od grzechu śmiertelnego. Wskazuje na to już rozum wiarą oświecony. Skoro bowiem Najśw. Sakrament jest Sakramentem żywych, jest pożywieniem, przeto może go przyjmować ten tylko, którego dusza żyje dla Pana Boga, gdyż człowiek umarły pokarmów przyjmować nie może. Przedewszystkiem jednak nawołuje nas do tego głos Boży. „Niechajże doświadczy samego siebie człowiek (to jest niech wpierw zastanowi się, czy jest w stanie łaski Bożej), a tak niech je z Chleba tego i z Kielicha pije", upomina św. Paweł (I Kor. 11, 28). Dlatego w pierwszych wiekach, gdy biskup wiernym dawał Komunję św., odzywał się diakon: „Święte świętym", to jest tym tylko, co nie mają na sobie grzechu śmiertelnego. Dlatego upominał wiernych św. Jan Złotousty: „Niech się do tego stołu nie zbliża żaden Judasz, żaden chciwiec, żaden nieużyty, żaden okrutny i niemiłosierny, żaden nieczysty". Dlatego Kościół powtarza we Mszy św. na Boże Ciało: „Prawdziwy to chleb synowski, którego psom nie godzi się miotać". Dlatego wreszcie uczy sobór trydencki: „Kościelny zwyczaj objaśnia, że takiego potrzeba doświadczenia, aby nikomu, któryby poczuwał się do grzechu śmiertelnego, jakkolwiekby zdawał się sobie być skruszonym, bez poprzedniej sakramentalnej spowiedzi nie godziło się przystępować do Komunji świętej".

Jeżeli tedy sumienie wyrzuca wam grzech śmiertelny, podążcie do spowiedzi, ale odprawcie ją należycie, ze skruchą i mocnem przedsięwzięciem poprawy. Zauważyć jednak muszę, że ktoby na spowiedzi zapomniał nieumyślnie grzechu jakiego, a przypomniał go sobie przed Komunją św., jeśli może jeszcze przystąpić do spowiednicy, niech to uczyni i uzupełni spowiedź; jeśli jednak przypomniał go sobie w chwili, gdy już przykląkł do Komunji św. albo jeśli ksiądz już nie spowiada, wtedy może ze skruszonem sercem bez obawy świętokradztwa przystąpić do Komunji św., byleby miał postanowienie ten grzech wyznać przy najbliższej spowiedzi.

Ale nie dosyć pozbyć się grzechów śmiertelnych; jeśli Komunja św. ma być pożyteczna, trzeba nadto pozbyć się wszelkich żądz i upodobań nieporządnych w grzechach śmiertelnych, boć i one są często grzechem śmiertelnym. Nie mówię tu o skłonnościach, które wskutek grzechu pierworodnego dręczą nawet najsprawiedliwszych i sprawiają, żeśmy z natury skłonniejsi do złego niż do dobrego. Takie skłonności nie powinny nas wstrzymywać od Komunji świętej, lecz raczej zachęcać do niej, bo tylko tym sposobem zdołamy je osłabić. To, czego trzeba nam się pozbyć, jest to przywiązanie do grzechu, tak iż chociaż grzechu nie popełniamy uczynkiem lub słowem, znajdujemy w nim upodobanie.

Otóż takich skłonności i takich przywiązań trzeba się pozbyć koniecznie, aby uniknąć niebezpieczeństwa przyjęcia Komunji św. niegodnie lub przynajmniej bez należytej korzyści. Pan Jezus bowiem obok siebie nie cierpi namiętności żadnej i żąda, abyś z serca usunął wszystko, co jest przeciwne jego świętości.

Choć tedy grzechy powszednie nie czynią jeszcze Komunji św. niegodną, mimo to, o ile możecie, starajcie się usunąć je również. Przecież grzechy powszednie to nie jest rzecz błaha, gdyż Pan Bóg brzydzi się niemi wielce, jak to wynika z kar ciężkich, jakie wymierzał za nie już tu na ziemi. Mojżesz zwątpił tylko na chwilę, azali zdoła wodę wydobyć ze skały, a oto za to nie mógł wnijść do Ziemi Obiecanej. Siostra jego szemrała trochę przeciw niemu, a oto okrył ją trąd straszny. To też Święci wielce ważyli sobie i najmniejsze grzechy. Przeto, najmilsi, i my przed Komunją św. pozbywajmy się grzechów powszednich. Ach, bo niejedni nie strzegą się ich wcale. Są próżni, żądni pochwał, gniewliwi, chętnie obmawiają innych, dopuszczają się kłamstw małych, w czasie modlitwy są roztargnieni, — słowem, popełniają wiele grzechów powszednich. O, najmilsi, tacy — a jest ich niestety liczba wielka, — choć Komunji św. nie przyjmują niegodnie, mało z niej osiągają korzyści odpowiednich, lecz pozostają w nich zawsze: brak miłości bliźniego, język skory do wielomówstwa i ploteczek, gonienie za uciechami światowemi, upodobanie w jedzeniu i piciu, przesada w odzieży i podobne. Ale zwolna dzieje się nieraz gorzej jeszcze, bo Pan Jezus powiada: „Iżeś letni, a ani zimny ani gorący, poczne cię wyrzucać z ust moich“ (Obj. 3, 16). Dlatego do Stołu Pańskiego przystępujmy z sercem wolnem nietylko od grzechów śmiertelnych i nieporządnych skłonności, lecz nadto, o ile można, od grzechów powszednich. Dodałem „o ile można“, gdyż niema człowieka wolnego od nich zupełnie. „Jeślibyśmy rzekli, iż grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy i prawdy w nas niemasz“, uczy Duch święty (I Jan 1, 8). Dlatego też z drugiej strony przestrzegam was przed zbytnią lękliwością, którąby dla małych błędów wstrzymywała was od przyj-

mowania Komunji św. Częsta bowiem Komunja św. jest najlepszym środkiem do pozbywania się ich i do osiągania doskonałości coraz to większej. Ale przystępujcie do Komunji św. z przygotowaniem jak najlepszem. Przecież jak przez okno czyste więcej wchodzi światła niż przez zamglone, tak i Pan Jezus więcej łask daje temu, który duszę lepiej oczyścił, aniżeli temu, który mniej o to był dbałym. Słowem, z jaką miarą przygotowania przystąpicie do niej, taką też odbierzecie miarę owoców!

Ale, czy na pozbyciu się grzechów zakończymy przygotowanie do Komunji św.? O nie, przecież gdybyśmy oczekiwali gościa znacznego, nietylko oczyścilibyśmy mieszkanie z wszelkiego brudu i kurzu, lecz także przyozdobilibyśmy je wedle możności. Ale czyż może być gość zacniejszy nad Chrystusa, Boga-Człowieka, Pana naszego? Dlatego potrzeba przyozdobić serce.

Więc przynośmy Panu Jezusowi serce „wielkie, usłane", jak wieczernik, uczynkami dobremi: serce szerokie, miłujące Boga i bliźniego, zdolne do poświęcenia i ofiary, serce surowe i twarde dla siebie, czułe zaś i wyrozumiałe na nędze i wady bliźniego, skore do przebaczenia uraz, uczynne, uprzejme i miłosierne. Samolubni, serca ciasne, skąpe i nienawistne, tem więcej na grosz chciwe — ci nie pojmą tych tajemnic świętych i nie odniosą korzyści duchowych, jakie daje dobra Komunja św. Kobierce one, któremi mamy serce jakoby ów wieczernik usłać dla Zbawiciela, to cnoty wszelkie, które wykonywać możemy każdy w swoim stanie.

Przedewszystkiem jednak trzeba przed Komunją św. rozmyślać o tem, jakiej łaski dostąpić mamy. Pytajmy się: Kto ma przyjść? Odpowiedź jest: Pan Jezus, nasz Bóg i Zbawiciel. A więc trzeba wzbudzać uczucia wiary i uwielbienia. Do kogo przychodzi? Do nas grzeszników. Więc trzeba wzbudzać uczucia pokory i skruchy. Dlaczego przybywa? Bo nas kocha i chce zbawić. Więc trzeba wzbudzać uczucia nadziei, miłości i pragnienia.

Kto chce przyjść do nas? Pan Jezus, nasz Bóg i Zbawiciel. Skąd wiemy o tem? Oto uczy nas tego wiara. Z wiary dopiero wiemy, że prawdę zawierają słowa Jezusowe: „To jest Ciało moje". Dopiero wiara uczy nas, że to, co Pan Jezus powiedział, jest pewniejsze nad to, że słońce świeci albo że dwa razy dwa jest cztery, bo zmysły i rozum mogą się mylić, ale nigdy Pan Jezus. Dlatego, najmilsi, mając iść do Komunji św., wystawiajcie sobie, jakobyście znajdowali się w wieczerniku, oczami ciała widzieli Pana Jezusa i słyszeli go mówiącego: „To jest Ciało moje" i powtarzajcie raz po raz: „W tej Hostyi jest Bóg żywy, choć zakryty, lecz prawdziwy".

Z wiarą łączcie uwielbienie. Przecież Pan Jezus to Pan nieba i ziemi, to nasz Stworzyciel, który nas utrzymuje, ale też każdej chwili mógłby obrócić nas w nicość. To Bóg, przed którym cały okrąg ziemi jakoby ziarnko piasku; to Bóg, przed którym korzą się Aniołowie i przed którym, gdy przyjdzie na sąd, w prochu kajać się będą wszystkie pokolenia ziemi. Z czcią stanęlibyśmy przed dostojnikiem jakim ziemskim, a nie mielibyśmy czcić Pana Jezusa, Boga? Nie mielibyśmy, upadając przed nim, wołać za Apostołem Tomaszem: „Pan mój i Bóg mój?"

A do kogo przychodzi Pan Jezus? Oto do nas grzeszników nędznych, więc wzbudzajcie przedewszystkiem pokorę! Pan Jezus każdej chwili mógłby stworzyć miljony istot lepszych od nas, a jednak przychodzi do nas. Przychodzi do nas, choć widzi nas obciążonych rozmaitemi błędami i choć grzech nawet najmniejszy obrzydliwy jest w oczach jego. Sędziwa Elżbieta, matka św. Jana Chrzciciela, widząc, że przybywa do niej młodziuchna jej krewna, Najśw. Marja Panna, o której wiedziała z objawienia Bożego, że jest Matką Bożą, zawołała z pokorą: „A skądże mnie to, że przyszła matka Pana mego do mnie?" (Łuk. 1, 43). W Komunji św. zaś przychodzi do nas Pan Jezus, nieskończenie wyższy. Trzeba tedy wołać z Piotrem zdumionym: „Wynijdź ode mnie, bom jest człowiek grzeszny, Panie" (Łuk. 5, 8), albo z setnikiem: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój" (Mat. 8, 8). O, powtarzajcie te słowa z przejęciem, z pokorą jak największą!

Ale zarazem ze skruchą na podobieństwo syna marnotrawnego! Gdy tenże wracał do ojca, byłby rad, gdyby go ojciec chciał przyjąć choćby za służebnika. Ale stało się inaczej: Ojciec wyszedł mu naprzeciw, objął go uściskiem, sprawił mu wieczerzę i przyjął za syna na nowo. Jakżeż ten syn żałował wówczas postępku swego! Myśmy wszyscy synami marnotrawnymi. Nie było dnia, żebyśmy nie obrazili Boga, a Pan Bóg czekał cierpliwie, aż się nawrócimy, i wyszedł nam naprzeciw łaską swą świętą i teraz karmi nas Ciałem i Krwią Pana Jezusa, który tyle wycierpiał za grzechy nasze. Czyż tedy nie należy nam żałować, iż obrażaliśmy go tak często, tak haniebnie? Więc wzbudzajcie w sobie żal jak najserdeczniejszy, jak najgłębszy!

Wreszcie rozważajcie: Dlaczego Pan Jezus przychodzi do nas? Bo nas miłuje i chce nas zbawić. Jakąż to w serca nasze wlewa otuchę, nadzieję, która łagodzi obawę, jakąbyśmy bez niej mieli, przystępując do Komunji św.! By tę nadzieję wzmocnić, rozważajcie, co Pan Jezus uczynił dla was, co wycierpiał począwszy od stajenki aż do śmierci krzyżowej. Słusznie mówi św. Jan Złotousty: „Kto Krew swą za nas wylać się nie wahał i Ciało i Krew swoją dał nam za pokarm, cóżby jeszcze nie wahał

się uczynić dla zbawienia naszego?" Rozważajcie, jak litościwym zawsze Pan Jezus okazywał się dla grzeszników skruszonych, tak że i wy możecie oczekiwać miłosierdzia jego, bylebyście żałowali za grzechy! Rozważajcie, że właśnie ten Najśw. Sakrament ustanowił nato, abyśmy przezeń „mieli żywot wieczny"!

Ale z nadzieją połączcie też miłość! Któżby za to wszystko, co Pan Jezus uczynił dla nas, że stał się człowiekiem, cierpiał, umarł i nawet dał się nam na pokarm duszy, nie chciał go miłować, skoro miłujemy ludzi dobrych, cnotliwych nawet wtedy, gdy nie uczynili nam nic dobrego? Któżby nie chciał na zawsze należeć do Pana Jezusa, tego „najpiękniejszego z synów człowieczych, odblasku chwały ojcowskiej"? Zaiste ktoby po tem wszystkiem, co Pan Jezus uczynił dla nas, nie miłował go serdecznie, zasłużyłby na przekleństwo, jak to wypowiada św. Paweł: „Jeśli kto nie miłuje Pana naszego Jezusa Chrystusa, niech będzie przeklęctwem" (I Kor. 16, 22). Aby tedy nie przypadło to na was, wzbudzajcie w sobie miłość ku Panu Jezusowi jak najgorętszą i zobowiązujcie się, że chcecie wzrastać w tej miłości, abyście śmiało mogli mówić za św. Piotrem: „Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję!" (Jan 21, 15).

Z miłością zaś łączcie pragnienie przyjęcia Pana Jezusa. Nie każdy byłby gotów z św. Matyldą lub z św. Teresą przejść nawet przez ogień, aby przyjąć Komunję św.; ale wszyscy możemy mieć uczucie podobne jak Psalmista wołający do Pana Boga: „Jako pragnie jeleń do źródeł wodnych, tak pragnie dusza moja do Ciebie, Boże. Pragnęła dusza moja do Boga mocnego, żywego; kiedyż przyjdę a okażę się przed obliczem Bożem?" (41, 2—3) albo: „Gotowe serce moje, Boże, gotowe serce moje" (56, 8) na przyjęcie Ciebie. Wołam więc ze św. Janem Złotoustym: „Niechże nikt nie przystępuje z niesmakiem, nikt z opieszałością, lecz wszyscy płonący, wszyscy żarliwi, wszyscy ożywieni!"

Tak, najmilsi, powinniście przygotować się co do duszy, jeśli z Komunji św. chcecie odnieść korzyści obfite. Prawda, że przygotowanie takie wymaga cokolwiek czasu; ale — powtarzam raz jeszcze — im lepiej się przygotujecie, tem więcej łask uzyskacie. Bł. Małgorzata Alacoque widziała raz, jak Pan Jezus w Komunji św. do jednych wstępował z radością, do drugich obojętnie, do trzecich ze wstrętem. Pan Jezus objaśnił jej, że z radością wstępował do tych, którzy przygotowali się należycie; obojętnie do tych, co przyjmowali go bez grzechu ciężkiego, ale też bez należytego przygotowania, ze wstrętem do tych, co go przyjmowali w grzechu śmiertelnym, świętokradzko. Któżby z nas nie rozumiał, co to znaczy?

II. Przygotowanie co do ciała.

Ale i ciało powinniśmy przygotować odpowiednio na przyjęcie Pana Jezusa w Komunji św.

Przedewszystkiem domaga się Kościół, abyśmy do Komunji św. przystępowali naczczo, to jest, abyśmy od północy czyli od uderzenia dwunastej na zegarze nic ani nie jedli, ani nie pili. Wszystko zaś jest jedno, czy kto jadł lub pił wiele, czy też odrobinę najmniejszą, choćby kroplę lekarstwa; skoro to uczynił, nie jest już naczczo i Komunji św. przyjąć nie może. Wolno jednak przedtem usta wypłókać wodą, ale ktoby przytem, choćby przez zapomnienie lub nieostrożność, połknął cokolwiek wody, tenby nie mógł przystąpić do Komunji św. Natomiast można połykać ślinę, bo ta nie przychodzi z zewnątrz. Nie przekroczyłby też tego przepisu, ktoby mimowolnie połknął odrobinę pokarmu, który pozostał mu w zębach od dnia poprzedniego. To samo da się zastosować do krwi z zęba bolącego połkniętej. Palenie lub zażywanie tytoniu, ściśle biorąc, nie jest zakazane, bo to nie pokarm żaden; ale dziać się nie powinno ze względu na uszanowanie winne Panu Jezusowi, i dlatego niektóre sobory i papież Urban VIII zalecili wstrzymanie się od palenia lub zażywania przed Komunją św.

Przyjmowanie Komunji św. naczczo ustanowił Kościół św., choć Pan Jezus dał Komunję św. Apostołom po wieczerzy. Ale pamiętajmy, że to była okoliczność wyjątkowa. Pan Jezus tak uczynił, gdyż wtenczas kończył się Zakon Stary, a zaczynał Nowy, i Pan Jezus łączył jeden z drugim: dlatego to najpierw wedle żydowskiego zwyczaju spożyto baranka wielkanocnego, figurę Najśw. Sakramentu, a potem Pan Jezus dał Apostołom Ciało i Krew swoją. Następnie jednak odpowiedniej było Komunję św. przyjmować rano i naczczo, i tak też wedle podania rozporządzili już Apostołowie pod natchnieniem Ducha św. W każdym razie już za czasów św. Augustyna był to zwyczaj w Kościele powszechny, a ścisły rozkaz wydał Kościół św. na soborze kostnickim (1414 do 1418). Jest to przepis tak ścisły, iż mógłby uwolnić od niego chyba tylko papież, który istotnie dyspensuje w wypadkach nadzwyczajnych.

Dla dwóch zwłaszcza przyczyn rozporządził tak Kościół św. Najpierw uczynił tak dla uczczenia Najśw. Sakramentu, abyśmy go przyjmowali przed każdym innym pokarmem. Na drugiem zaś miejscu chciał nam przez to przypomnieć, że należy o zbawienie starać się przed wszystkiemi innemi sprawami wedle upomnienia Pana Jezusa: „Szukajcie naprzód królestwa Bożego".

Od tego prawa, żeby być naczczo, wyjęci są przedewszystkiem tacy ciężko chorzy, którzy Komunję św. przyjmują jako Wiatyk. Wiatyk

to wyraz łaciński i oznacza w ogólności zaopatrzenie się na drogę, „podróżne", więc tutaj oznacza tę Komunję św., którą się daje choremu, aby miał zasiłek w tej drodze, jaką przebywa z życia doczesnego do wiecznego. Otóż więc tacy chorzy, o których obawiać się trzeba, że nie dożyją dnia następnego, mogą przyjmować Komunję św., choćby nie byli naczczo.

Wnoście stąd, jaką wagę przywiązuje Kościół do tego, aby każdy poważnie chory zaopatrzony był w Najświętszy Sakrament. Pan Bóg i cudu czasem nie skąpił, aby wskazać na tę potrzebę. Kiedy bowiem św. Stanisław Kostka zachorował niebezpiecznie w Wiedniu, a żaden kapłan nie mógł go zaopatrzyć, na gorące prośby św. Stanisława z polecenia Bożego ukazała się św. Barbara, patronka umierających, i dwaj Aniołowie, z których jeden podał mu Najśw. Sakrament. Nauka stąd, jak dbać powinniśmy o to, aby chory koniecznie przed śmiercią był „opatrzony" Sakramentami św. Nie odkładajmy tedy opatrzenia chorego na później, aby czasem nie było za późno, bobyśmy przez to dopuścili się grzechu ciężkiego, niegodziwości wielkiej, gdyż wielkiej względem chorego krzywdy, i możebyśmy zasłużyli na to, iżbyśmy sami kiedyś zeszli z tego świata bez Komunji św.

Żądając należytego przygotowania co do ciała, upomina Kościół, aby odzież była przyzwoitą i czystą. Kościół św. nie mówi o ubiorach bogatych, lecz o odzieży przyzwoitej. Owszem jest to rzeczą naganną, dowodem próżności grzesznej przystępować do Komunji św. w ubiorach przesadnie paradnych. Gdyby zaś niewiasta ośmieliła się przystąpić do Stołu Pańskiego w sukni nieprzyzwoitej, kapłan ma nawet obowiązek odmówić jej Komunji św. Nie wypada do Komunji św. przystępować w rękawiczkach. Żołnierze mają obowiązek odłożyć broń, jaką mają, naprzykład pałasz, bo Komunja św. to uczta pokoju.

W każdym razie odzież powinna być czysta a nie pobłocona, wyprana a nie zabrudzona, bo uboga odzież nie hańbi nikogo, lecz hańbi człowieka i zniewagą jest dla Pana Jezusa brak ochędóstwa. Wszakżeż możemy zastosować i tutaj: „Choć ubogo, lecz chędogo".

Gdy tak, jak mówiłem, przygotujecie się do Komunji św. i gdy jej czas nadejdzie, wtedy na głos dzwonka powinniście, o ile jest miejsce, przystąpić do ołtarza ze złożonemi rękami i spuszczonemi oczami, nie rozglądając się na wszystkie strony, nie cisnąc się, ale też nie ociągając. Kiedy ministrant odmawia spowiedź powszechną po łacinie, każdy powinien równocześnie odmawiać ją dla siebie po polsku. Gdy kapłan, stojąc bokiem do ołtarza, daje błogosławieństwo, powinniście się przeżegnać; gdy zaś weźmie jedną z Najśw. Hostyj i obróci się, winniście równo z kapłanem mówić po polsku, co on mówi po łacinie. Jakież to sło-

wa? Najpierw na wzbudzenie wiary należy raz mówić: „Oto Baranek Boży, oto który gładzi grzechy świata". Potem trzy razy, bijąc się w piersi, należy mówić z pokorą i skruchą: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku mego, ale rzeknij tylko słowem, a będzie zbawiona dusza moja".

Potem już, trzymając obrus przed sobą, usta otworzyć, język nieco wysunąć na dolną wargę, przyjąć ten Chleb Anielski z największą czcią, aby zewnętrzne zachowanie się było obrazem wewnętrznego nabożeństwa.

O, najmilsi, dałby Pan Bóg, abyście do Komunji św. przysposabiali się zawsze jak najlepiej! Pan Jezus odzywa się do was: „Daj mi, synu mój, serce twoje" (Przyp. 23, 26); oddajcie mu je tedy przed Komunją św. na własność, aby niem kierował wedle woli swojej! Ku temu celowi nie myślcie wtenczas o niczem innem, jeno o Panu Jezusie, a to będzie najlepszem waszem przygotowaniem. Wtedy wypełnicie, co powiada Pismo św.: „Którzy się boją Pana, przygotują serca swoje, a przed oczyma jego poświęcą duszę swoją" (Syr. 2, 20); wtedy też spełni się na was oświadczenie Pana Jezusa: „Kto pożywa Ciała mego i pije Krew moją, ma żywot wieczny" (Jan 6, 53).

ZAKOŃCZENIE.

Oddajmy serce Panu już przed Komunją św.!

W Starym Zakonie woła Pan Bóg: „Synu, daj mi serce swoje" (Przyp. 23, 26). Usłuchajmy tego głosu. Oddajmy Panu serce na własność, ale nie dopiero po Komunji św. w uniesieniach dziękczynnych, lecz przeciwnie, już przed Komunją św., aby sam przygotował je sobie i przyozdobił na przyjście swoje. Słabiśmy i nędzni. Św. Jan Chrzciciel uznawał się niegodnym, by rozwiązać rzemyk u trzewika Jezusowego. Jakżeż my grzeszni, w staraniach o świętość tak dalecy od tego Poprzednika Chrystusowego, wyrazić mamy swoją niegodność w stosunku do Najświętszego Sakramentu i do Komunji św.! Jakże tedy szczere powinny być nasze wysiłki, aby niegodność naszą zmniejszyć, jeżeli się tak można wyrazić, przez jak najgorliwsze przygotowanie się do Komunji św. i co do duszy i co do ciała. Przecież nie chcemy, aby gdybyśmy na tę ucztę anielską przybyli nieprzygotowani należycie, odezwał się do nas Zbawiciel jak ów król w przypowieści: „Przyjacielu, jakoś tu wszedł, nie mając szaty godowej?" (Mat. 22, 12). O Boski Zbawicielu, łaską swoją sam nas w tę szatę godową przybierz!

Opowiada pewien misjonarz, który pracował u Indjan, że nowonawróceni wśród nich ubierają się na Komunję św., podobnie jak to czy-

nili pustelnicy egipscy, w szatę białą, którą potem przechowują troskliwie, aby się nie splamiła, aż do następnej Komunji św. Jakież to głębokie przemawia przez nich uczucie, iż Komunję św. należy uczcić także odpowiednio dobraną odzieżą i czystością szaty. Uczmy się od dzikich, jak trzeba wytężyć myśl, aby we wszystkiem przygotowanie nasze do Komunji św. odpowiadało świętości rzeczy. Niech będzie tylko dusza przejęta głęboką wiarą i pokorą, niech się kruszy w żalu za popełnione grzechy, niech płonie żarem miłości ku oczekiwanemu w Komunji św. Zbawicielowi, niech, innemi słowy, rzuci się do stóp Pana Jezusa i odda mu się na własność przed Komunją św., to w tem będzie najpewniejsza rękojmia dobrego, należytego przygotowania na tę uroczystą chwilę zjednoczenia z Ciałem i Krwią Najświętszą.

Więc gdy woła Pan Bóg do nas: „Synu, daj mi serce swoje", oddajmy mu serce już przed Komunją św. Niechaj On sam łaską swoją przygotuje je sobie i przyozdobi, aby mógł w niem mieszkać na zawsze jako w najwspanialszym kościele swoim. Amen.

KAŻANIE XXV.

Dziękczynienie po Komunji świętej.

„Cóż oddam Panu za wszystko, co mi uczynił?" (Ps. 115, 12.)

Dziwna to uczta, ta Komunja święta! Jedni odnoszą z niej żywot, a inni śmierć, jedni niebo, a drudzy piekło! Ale nie wina w tem uczty samej, lecz tych, którzy z niej pożywają. Sakramenta wszystkie, a więc i Komunja św., nie biorą swojej skuteczności ani od kapłana, który je sprawuje, ani od tych, którzy je przyjmują. Działalność Sakramentów pochodzi z ich własnej mocy, którą Pan Jezus przywiązał do pewnych znaków. A jednak jest rzeczą pewną, że my, przyjmujący Sakramenta święte, a zwłaszcza Komunję św., możemy skutki ich zniweczyć albo przyczynić się do tego, że uświęcająca moc tego Stołu Pańskiego spłynie na nas w obfitszej mierze. Zależy to od naszego usposobienia. A usposobienie to wywołuje się z jednej strony dobrem przygotowaniem. Wyraża to św. Paweł, kiedy nawołuje chrześcijan: „Niechaj doświadcza siebie samego człowiek, a tak niech je z tego chleba i z kielicha pije" (I Kor. 11, 28). Usposobienie, zapewniające działanie owoców Komunji św., podtrzymuje się także przez właściwe zachowanie się po Komunji św. Dobre dziękczynienie utrzyma skutki Komunji św. w duszy, słabe i zimne dziękczynienie albo zupełny jego brak nie pozwoli owocom jej rozwinąć się należycie.

W uczuciu wdzięczności za otrzymane dobrodziejstwa wołał Psalmista Pański: „Cóż oddam Panu za wszystko, co mi uczynił?" Jakiemiż okrzykami radości i wdzięczności my będziemy dziękowali Panu Jezusowi w chwili, w której przybywa w orszaku niewypowiedzianych łask w Komunji św.!

Jakież tedy powinno być nasze zachowanie się po Komunji św., a przedewszystkiem nasze dziękczynienie?

I. W kościele.

Przyjąwszy z rąk kapłana Komunję św., oddaj pokłon Panu Jezusowi i odejdź, bez popychania innych, z rękami złożonemi, na twoje miejsce w kościele i tam uklęknij. Zatop się w modlitwie.

Niegodne to zupełnie zachowanie, świadczące o tem, że człowiek wcale sobie nie zdaje sprawy, co się w duszy jego dzieje w chwili Komunji św., jeżeli ucieka z kościoła zaraz po odejściu od Stołu Pańskiego.

Iluż to wedle św. Jana Złotoustego po Komunji św. naśladuje niejako Judasza (Jan 13, 30), gdy natychmiast po otrzymaniu św. Hostji, cisnąc się między tymi, co nie przyjęli jej jeszcze, wychodzą zaraz z kościoła! Zdarza się, że kapłan jeszcze wszystkim nie rozdał Komunji św., a już znikają ci, co w tej chwili otrzymali Pana Jezusa. O, najmilsi, Oblubieniec nasz Boski oświadcza: „Kochanie moje być z synami człowieczymi" (Przyp. 8, 31), a dla takich niewdzięczników męką jest i nudą poświęcić Panu Jezusowi chwil kilka. Jakaż to niewdzięczność! Jakież prostactwo! Gdy św. Filip Nereusz zobaczył raz takiego, co po Komunji św. wyszedł zaraz z kościoła, posłał za nim dwóch ministrantów ze świecami zapalonemi, aby mu towarzyszyli. Ten zdziwiony pyta ich, co to ma znaczyć. Odpowiedzieli mu, że posłał ich Filip. Wrócił tedy z zapytaniem do niego, a Filip mu odrzekł: „Mój synu, gdy kapłan idzie z Panem Jezusem, towarzyszy mu ministrant ze świecą zapaloną; tyś wyszedł zaraz po przyjęciu Komunji św. czyli Pana Jezusa, w tobie jest jeszcze Pan Jezus pod postacią chleba, więc posłałem chłopców ze świecami". Czyżby tak nie należało zrobić niejednemu, co z kościoła ucieka zaraz po Komunji św., wcale Panu Jezusowi nie podziękowawszy za to, że raczył wstąpić do jego serca?

Inni po Komunji św., zamiast na miejsce odejść pocichu i powoli i tam klęczeć, stoją a nawet siadają zaraz i rozglądają się na wszystkie strony, może nawet rozmawiają, a nie oddają pokłonu Panu Jezusowi, którego mają w swych wnętrznościach.

Wreszcie niedobry to zwyczaj tych, co zaraz po Komunji św. biorą się do książki i z niej się modlą, jakoby tam szukali, co mają powiedzieć Panu Jezusowi. Czybyś, jeślibyś witał u siebie jaką osobę ci drogą, szukał dopiero w książce, jak ją masz powitać? Ach, jeśli kto ma choć iskierkę wiary, znajdzie sam w swej duszy, co ma powiedzieć Panu Jezusowi. Po jakimś dopiero czasie weź książkę, ale w pierwszych chwilach pobytu Pana Jezusa u ciebie — klęcząco oddaj mu pokłon w aktach uwielbienia, nie szukając słów z książki.

Powiecie, że przecież to rzeczy podrzędne. O nie, najmilsi. Słuchajcie, jaki rozkaz Kościół św. daje nam pasterzom. Poleca nam wyraźnie: „Niech będą upominani komunikujący, aby po przyjęciu Najśw. Sakramentu nie zaraz wychodzili z kościoła lub rozmawiali ani nie zaraz rozglądali się naokoło albo spluwali, ani z książki zaraz nie odczytywali modlitw, ...lecz aby z takiem, jakie się należy, nabożeństwem jakiś czas pozostawali na modlitwie, dziękując Bogu za dobrodziejstwo tak

szczególne i także za najśw. mękę Pańską, na której pamiątkę tajemnica ta święci się i pożywa". O, najmilsi, chwile po Komunji św. są najdroższemi w życiu, bo chociaż obecność istotna Pana Jezusa pod postaciami chleba i wina trwa w nas kilka tylko minut, to skutek pozostaje przez czas dłuższy. Jeśli tedy z tych chwil nie korzystamy, podobniśmy do gospodarza, coby zasiał zboże i skosił je dojrzałe, aleby snopy zostawił na polu, zamiast je zwieźć do gumna.

Cóż powinniśmy czynić wobec Pana Jezusa, który Bóstwem swojem nas uszczęśliwia? Oto to samo, co żebrak czyni przed bogaczem, chory przed lekarzem, spragniony u źródła, zgłodniały przy stole obficie zastawionym. Jeżeli tedy nie pół godziny, to przynajmniej przez kwadrans po Komunji św., to jest nim nastąpi na pewno przemiana postaci we wnętrzu, poświęcić na pozostanie w kościele, naśladując Symeona, trzymającego Dzieciątko Jezus na ręku, lub św. Jana Ewangelistę, spoczywającego przy ostatniej wieczerzy na piersiach Jezusowych.

Kiedy odwiedzi nas gość upragniony, staramy się o to, aby umilić mu pobyt, a cóż dopiero jeśliśmy sami zaprosili tego gościa! Byłbyś bowiem prostakiem nieokrzesanym, gdybyś zaprosił kogoś a po jego przybyciu zostawił go zaraz samego i poszedł do zajęć zwykłych. Czemżeż jednak gość ziemski choćby najwyższy wobec Pana Jezusa, któregoś przez Komunję św. zaprosił do serca swego? Ach, zaiste, „żaden z wojska anielskiego nie dostąpi nigdy tego, czego człowiek dostępuje, Ciało i Krew gdy przyjmuje". Przyzwij tedy do pomocy chóry anielskie, aby ci pomagały do chwalenia Pana Jezusa, niechże powtarzają wraz z tobą: „Święty, święty, święty, Pan Bóg zastępów, pełne są niebiosa i ziemia chwały jego". Zaproś też Matkę Bożą i razem z nią zanuć Panu Jezusowi ów hymn: „Wielbi dusza moja Pana, i rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim" (Łuk. 1, 46—47).

W szczególności należy najprzód wzbudzać uczucia podziwienia i pokory, bo uczucie podziwu i przyznania się do niegodności swojej budzi się najpierw w sercu, gdy je spotka jakie szczęście wielkie a niezasłużone. Wspomnę tylko niektóre osoby z Pisma św. Abraham, gdy Pan Bóg przemówił do niego, wyznał, że jest proch i popiół, i pokłonił się aż do ziemi. Gdy Pan Bóg w krzaku gorejącym ukazał się Mojżeszowi, tenże, nie śmiejąc patrzeć, zasłonił twarz swoją. Gdy chwała Pańska napełniła świątynię, którą zbudował Salomon, tenże zawołał przerażony: „A więc podobna to rzecz, aby mieszkał Bóg z ludźmi na ziemi!" (II Paral. 6, 18). Otóż i my powinniśmy czynić podobnie po Komunji św., bo przez nią sam Pan Bóg wstąpił do serca naszego prawdziwie, rzeczywiście i istotnie. W sercu naszem zbudował tron sobie ten, który niegdyś dał obietnicę Abrahamowi, przemawiał do Mojżesza i ukazał chwałę

swą Salomonowi i ludowi. Jak tedy Salomon z ludem wszystkim upadł na oblicze, aby oddać pokłon Majestatowi Bożemu, tak i ty klęcząco oddawaj Panu Jezusowi pokłon jak najgłębszy za ten dar niepojęty, o którym mówi św. Augustyn: „Śmiem twierdzić, że sam Bóg, choć wszechmocny, nie mógł dać więcej, choć nieskończenie mądry, nie umiał dać więcej, choć nieskończenie bogaty, nie ma, coby dał więcej". Ach, wołaj za św. Tomaszem z Akwinu: „Adoro Te — Pokłon Ci oddaję, ukryte Bóstwo, które pod temi postaciami ukrywa się prawdziwie; Tobie serce moje całe się poddaje, ponieważ Cię rozważając, omdlewa całe".

Wielbiąc tak Pana, myśl o sobie, aby się upokorzyć. Wszakżeż Dawid, gdy rozważał dzieła, jakie Pan Bóg stworzył dla człowieka, wołał w uniesieniu: „Cóż jest człowiek, iże nań pamiętasz? Albo syn człowieczy, iże go nawiedzasz?" (Ps. 8, 5). Cóżby dopiero mówił, gdyby znał tajemnicę Najśw. Sakramentu! Jest to tajemnica tak wielka, iż rozważając Majestat Boży i swą niegodność, należałoby wołać za Piotrem Apostołem: „Wynijdź ode mnie, bom jest człowiek grzeszny, Panie". Ale Pan Jezus pociesza nas: „Pójdźcie do mnie wszyscy!" i pragnie zostać z nami.

Kiedy św. Franciszek z Asyżu szedł raz z braćmi wśród upału i ze strumyka napił się wody i pod cieniem drzewa zjadł cokolwiek chleba twardego, naraz rzuciły mu się łzy obfite. Na to zapytał go jeden z braci: „Czemu płaczesz, dobry ojcze?" A on odrzekł: „Ach, bracie, jakże nie mam wylewać łez dziękczynnych i radosnych, kiedy rozpamiętywam, że Ojciec niebieski dał nam ucztę tak wspaniałą?" Brat ów uśmiechnął się na to, ale św. Franciszek odrzekł z powagą: „Pomnij, o bracie, jak dobrotliwie Pan Bóg troszczy się o nas, nędzne stworzenia. Od wieków wiedział, że będziemy teraz znużeni i spragnieni, przeto posadził to drzewo i stworzył ten strumyk, abyśmy mogli odpocząć i spożyć ten chleb dany nam przez ludzi. Czyż zasłużyliśmy na tę łaskę?" Ależ o ile większą wyświadcza nam łaskę, gdy na pokarm duszy daje nam Ciało i Krew Jezusową! Czyż tedy po Komunji św. nie należy się Panu Jezusowi podziękowanie? A ponieważ nigdy Panu Jezusowi nie zdołacie podziękować dostatecznie, wzywajcie do pomocy Aniołów i Świętych, aby wspólnie z wami dziękowali wtedy za wszelkie łaski odebrane i za to, że cierpiał i umarł za was, że was stworzył, że was po grzechu nie zabrał zaraz do piekła, jak aniołów zbuntowanych, lecz że was przy życiu utrzymał dotąd i nakarmił i napoił Ciałem i Krwią własną.

W wielu klasztorach śpiewa się po Komunji św. jako dziękczynienie hymn Najśw. Marji Panny: „Wielbi dusza moja Pana". Cały ten hymn a zwłaszcza słowa: „Uczynił mi wielkie rzeczy, — łaknące napełnił do-

brami" (Łuk. 1, 49, 53), wspaniale wyrażają to, czem jest dla nas Komunja św.

Z dziękczynieniem zaś łączcie akty miłości, myśląc, co Pan Jezus uczynił dla was, a co wyście dotąd uczynili jemu. Otóż Pan Jezus wyrwał was z niewoli piekła, abyście zaś nie potrzebowali wpaść na nowo w otchłań piekielną, w którą wciąga was czart przeklęty, na wzmocnienie daje wam Komunję św. Czyni to z nieskończonej ku nam miłości, a za to pragnie naszej miłości, bo woła: „Daj mi, synu mój, serce twoje!" (Przyp. 23, 26). Czyż nie dacie mu tedy serca maluczkiego, czyż nie zawołacie przejęci miłością: „O, Jezu mój, miłuję Cię nadewszystko, miłuję Cię więcej niż samego siebie i wszystko, co jest na świecie!"

Ale miłość nasza nie powinna polegać na samem tylko uczuciu, lecz powinna być źródłem czynów odpowiednich, ofiarowania siebie Panu Jezusowi na podobieństwo Szawła na drodze do Damaszku. Gdy ukazał mu się Pan Jezus, zapytał go: „Panie, co chcesz, abym czynił?" (Dz. 9, 6). I wy pytajcie Pana Jezusa obecnego: „Panie, czego chcesz ode mnie?" i oświadczajcie mu: „Oto oddaję Ci serce moje, bo należy do Ciebie, gdyżeś je stworzył i uświęcił Sakramentem chrztu św. a teraz Ciałem swem Najświętszem; w sercu tedy mojem nie będzie pragnień światowych, lecz ma ono do Ciebie należeć całkowicie. Zarazem oddaję Ci ciało i zmysły moje, ofiaruję Ci krew moją, jeśli jej żądasz, ofiaruję Ci duszę moją z jej zdolnościami i władzami, z pamięcią i rozumem. Oddaję się Tobie cały, abyś czynił ze mną, co Ci się podoba, boś Ty Ojcem i Panem moim". Mówcie za Tomaszem à Kempis: „O Panie, w prostocie i szczerości serca oddaję się dziś Tobie za sługę wiernego, abym wiecznie był Ci posłusznym i chwalił Cię wiecznie" (Ks. IV, roz. 9, nr. 1).

Jeżeli ofiarowanie się wasze Panu Jezusowi będzie rzetelnem, wtenczas wynikną też z niego postanowienia odpowiednie. Kiedy Eljasz na puszczy spożył przyniesiony przez Anioła podpłomyk i napił się wody przez niego podanej, wzmocniony tem szedł przez czterdzieści dni i nocy, aż zaszedł do góry Horeb. Iluż między nami wzmocnionych Komunją św. zaczyna postępować w dobrem jak Eljasz, ale niestety nie naśladują go do końca, to jest aż dojdą do góry niebieskiej, lecz ustają w drodze. O, drodzy bracia, nie nato pożywamy Komunję św., abyśmy pozostali takimi, jak jesteśmy; my mamy postępować w cnocie i uczynkach dobrych. To też gdy odchodzicie od Komunji świętej, postanówcie sobie mocno korzystać z łask wam udzielonych i stosujcie się później do tych postanowień. Gdy bowiem nie czynicie tego, odnosi się do was słowo proroka: „Sialiście wiele, a zwieźliście mało, jedliście, a nie najedliście się; piliście, a nie napiliście się; okryliście się, a nie zagrzaliście się; a kto zyski zbierał, kładł je w dziurawy mieszek" (Agg. 1, 6).

Natomiast gdy — wedle słów św. Jana Złotoustego — po Komunji św. wystąpicie przeciw czartowi jakoby lwy ogień miotające, czart przeklęty uciecze przed wami.

Gdy tak uczcicie Pana Jezusa po Komunji św., możecie być pewni, że udzieli wam łask wiele, bo Pan Jezus wtenczas najhojniejszy. Wszystkie więc akty pobożne po Komunji św. mają wartość odrębną, nadzwyczajną z powodu ścisłego zjednoczenia z Panem Jezusem. Ale trzeba nam wtedy pamiętać też o sobie. Gdy Jakób całą noc walczył z Aniołem, nie chciał go puścić, lecz rzekł do niego: „Nie puszczę cię, aż mi pobłogosławisz" (I Mojż. 32, 26). Otóż i nam trzeba wtedy z Panem Jezusem postąpić podobnie. Mając w duszy naszej Pana tak potężnego i zarazem tak miłosiernego, nieomieszkajmyż prosić go o to, czego nam potrzeba: wszechmocny jest, wszystko dać może, miłosierny jest, chce dać wszystko, tak iż mówi do nas jak do owego ślepego: „Co chcesz, abym ci uczynił?" (Łuk. 18, 41).

A jak prosić? Czy trzeba uczyć żebraka, jak ma prosić o jałmużnę? „Jamci jest ubogi i w pracach od młodości mojej", mówił Psalmista (87, 16), i ty tak samo wypowiedz przed tak dobrym Panem nędzę swoją. Możesz mówić z Tomaszem à Kempis: „Jestem tak nieuskromionym w namiętnościach i tak pełnym pożądliwości; tak mało czuwającym nad zmysłami; tak często zajętym próżnemi marzeniami; tak skorym do śmiechu i rozrywek; tak ciężkim do płaczu i skruchy; tak chętnym do rozkoszy i wygód ciała; tak leniwym do życia twardego i żarliwego; tak ciekawym słyszenia nowości i oglądania osobliwości; tak bojącym się wszelkiego upokorzenia i wzgardy; tak chciwym bogactw; tak skąpym w jałmużnie; takim sknerą we wszystkiem; tak nierozważnym w mówieniu, tak niewytrwałym w milczeniu; ... tak niewstrzemięźliwym w jedzeniu; tak głuchym na słowo Boże; tak skwapliwym do spoczynku; tak opieszałym do pracy; tak czuwającym na zabawach; tak niecierpliwym, tak skorym do obrażania, tak pochopnym w sądzeniu, nierozważnym albo ospałym w modlitwie; ... tak porywczym do gniewu; tak ostrym w napominaniu; tak zbytnio radującym się w szczęściu; tak słabym w przeciwnościach; tak obfitym w dobre postanowienia a tak ich mało do skutku przywodzącym (Ks. IV, r. 7, nr. 2). O najmilsi, wspomniawszy te i inne wady swoje, błagajcie Pana Jezusa, aby je uleczył i aby następnie dał wam łaskę wytrwania w dobrem.

A obok tego przedstawiajcie Panu Jezusowi sprawy doczesne i módlcie się o zdrowie i powodzenie w tych sprawach. Zwróćcie się myślą do najbliższych swoich i módlcie się za nich również. Zwracajcie się myślą jeszcze dalej, do całego ogółu, a ujrzycie i Kościół nasz święty prześladowany nie tu, to tam, i naród nasz w zmaganiach, więc nie zapo-

minajcie modlić się i za nich. Wreszcie nie zapominajcie o duszach czyśćcowych, a z pewnością źle nie wyjdziecie na tem. Nie lękajcie się prosić o zbyt wiele, bo Pan Jezus wtenczas wysłuchuje chętnie i hojniej niż w innym czasie rozdziela łaski swoje. W uroczystość Zesłania Ducha św. 1800 r. ksiądz, pierwszą Komunję św. dający dzieciom, wezwał je, aby zmówiły jedno Zdrowaś na pewną intencję, miał zaś na myśli protestanta hr. Stolberga, obecnego w kościele; dziwna rzecz, chwila ta przełamała resztę trudności do nawrócenia tego męża, który stał się później bardzo gorliwym katolikiem.

II. Wśród dnia.

Pozostaje mi jeszcze choć kilku słowami zwrócić wam uwagę na to, jak powinniście przepędzać resztę dnia po Komunji św. Niejeden gotów powiedzieć: „Jakto? cały dzień mam na to poświęcić, tak iż dnia tego nie będę mógł użyć do pracy lub rozrywki?" Drogi bracie, choćby tak było, nie byłoby to nic złego, boć niejedni, jak św. Alojzy, trzy dni poświęcali na dziękczynienie po Komunji św., i Pan Jezus, gdybyś ten dzień poświęcił mu całkowicie, z pewnością wynagrodziłby ci to sowicie nawet pod względem doczesnym. Ale tego nie wymaga Pan Jezus. Żąda on tylko, abyście wśród wykonywania obowiązków stanu z jednej strony nie zapominali o nim, lecz myśl zwracali ku niemu, z drugiej, abyście w tym dniu pilniej strzegli się grzechów i unikali zabaw światowych. To czyni ku dobru waszemu, bo upomina nas Pan Bóg już w Starym Zakonie: „Nie utracaj dnia dobrego, a cząstka dobrego daru niechaj cię nie mija" (Syr. 14, 14). Dzień Komunji świętej to dzień nietylko dobry, lecz najlepszy. Zostalibyście świętymi, gdybyście to zachowali, co w ten dzień odbieracie. Ale nietylko nie korzystacie z dnia tego, aby zgromadzać sobie zasługi, lecz niejedni czynią ten dzień nawet złym, bo już dnia tego wracają do grzechów dawniejszych.

W ten dzień więc trzeba gromadzić sobie zapas zasług, rozmyślając o Panu Jezusie. O, nieraz wśród dnia westchnijcie do Pana Jezusa na podobieństwo uczniów do Emmaus idących. „Panie, zostań z nami, o Jezu, nie opuszczaj mnie!" Jeśli to niedziela lub święto lub jest nabożeństwo jakie popołudniowe, nie zaniedbujcie podążyć na nie i po niem pozostać w kościele, o ile możecie, jak najdłużej. Wiedzcie bowiem, że po Komunji św. możecie z łatwością dostąpić czy to odpustu zupełnego zapomocą owej znanej modlitwy przed Panem Jezusem ukrzyżowanym, czy też innych rozmaitych; korzystajcie tedy z tego! Tegoż dnia odwiedźcie, jeśli możecie, jakiego chorego lub wypełnijcie inny jaki miłosierny uczynek. „Chrystus Pan — rzekł św. Jan Złotousty do skąpca bogatego —

dał tobie Ciało swoje, a ty biednemu nie chcesz użyczyć ani chleba?" Książka pobożna, zwłaszcza w dzień święty, to również zajęcie odpowiednie. Przytem zaś nietylko nie zaniedbujcie obowiązków stanu, lecz owszem dnia tego wykonywajcie je tem dokładniej, abyście niezbożnym nie dali powodu do szyderstw z wiary św. Jeśli zaś doznacie przytem jakich przykrości, ofiarujcie je Panu Jezusowi jako dziękczynienie za dar Komunji św.

A dalej tego dnia zachowujcie się jak najskromniej, aby dzień ten odbijał od innych! Zwłaszcza tego dnia więcej jeszcze niż w inne trzymajcie na wodzy język, co to przecież dnia tego był jakoby pateną, na której spoczywało Ciało Pańskie. Uczyńcie przymierze z oczyma, aby nie patrzały na nic zdrożnego; z ustami, aby jakiego złego nie wypowiedziały słowa; z sercem, aby nie przypuszczało żadnej nieporządnej skłonności; z rękoma, aby nie dotknęły się niczego zakazanego, nieprzystojnego; z nogami, aby nie prowadziły was na zabawy światowe! W dniu Komunji św. zabawy światowe są nieodpowiednie. Czyżby to bowiem było odpowiedniem, aby ten, co „skosztował, iż słodki jest Pan" (I Piotr 2, 3), miał jeszcze tego dnia tęsknić za złudnemi słodyczami świata? Nie znaczy to, jakoby każda wogóle rozrywka miała w tym dniu być grzechem. Można przecież i wśród godziwej zabawy serce mieć z Bogiem złączone. Chodzi tylko o to, aby to nie były owe zabawy światowe, które narażają cnotę wstrzemięźliwości albo cnotę czystości na szwank i mogłyby duszę na nowo obciążyć odpowiedzialnością. Dzień Komunji św. powinien być w najpiękniejszem znaczeniu tego słowa „dniem Pańskim".

ZAKOŃCZENIE.

Wybierajcie!

Dziwna to uczta, ta Komunja św. Tak powiedziałem na początku dzisiejszej nauki. Jednemu przynosi ona żywot, innemu śmierć, jednemu niebo, drugiemu piekło. Zależy to od przygotowania się i od dziękczynienia. A wy, drodzy w Chrystusie bracia, czego się po waszej Komunji św. spodziewacie? Oczywiście, wszyscy chcecie mieć żywot i niebo. I od was to w gruncie rzeczy zależy, w waszym ręku zdobycie wszystkich owoców Komunji św. i zachowanie ich na żywot wieczny. Wybierajcie tedy sposoby i środki, za któremi idzie cały nieprzejrzany orszak łask Chrystusowych, świętość, moc ducha, wytrwanie w dobrem, a unikajcie niedbalstwa w gotowaniu dróg Panu Jezusowi do serc oraz obojętności w powitaniu, dziękowaniu, błaganiu. Innemi słowy, dbajcie o dobre przygotowanie się do Stołu Pańskiego i nie odchodźcie od niego

bez najpokorniejszego dziękczynienia i bez najgorętszego polecenia Panu Jezusowi wszystkich potrzeb swoich. Przekonacie się sami, jak wielka prawda tkwi w owych słowach, że jedna Komunja św., przyjęta w należytem usposobieniu, zapewnia więcej łaski niż dziesięć, przyjętych bez odpowiedniego przygotowania i dziękczynienia. A zakosztowawszy na tej drodze prawdziwego szczęścia duchowego, będzie dusza wasza czuła w sobie głód i tęsknotę za Panem Jezusem, będzie o nim myślała, będzie żyła dla niego, tak iż będziecie mogli powtarzać o sobie za Psalmistą: „Cóż ja mam w niebie albo czegom chciał na ziemi oprócz Ciebie, Boże serca mego i części moja, Boże na wieki" (72, 25, 26), albo z św. Pawłem: „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus" (Gal. 2, 20). Czemu będziecie mogli tak mówić? Bo dobra Komunja św. przemienia, przeistacza nas niejako w Chrystusa Pana, Krew Jezusowa zostawia nam jego skłonności, Ciało jego moc wielką przeciw pokusom czarta, świata i ciała, tak iż można mówić z św. Pawłem: „Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej? utrapienie? czyli ucisk? czyli głód? czyli nagość? czyli niebezpieczeństwo? czyli prześladowanie? czyli miecz?" (Rzym. 8, 35).

Aby Jezus to w nas sprawił, błagajmy go modlitwą starodawną (z w. XIV): „Duszo Chrystusowa, poświęć mnie! Ciało Chrystusowe, zachowaj mnie! Krwi Chrystusowa, napój mnie! Wodo z boku Chrystusowego, obmyj mnie! Męko Chrystusowa, pokrzep mnie! O, dobry Jezu, wysłuchaj mnie! W ranach Twoich ukryj mnie! Nie dopuść mi oddalić się od Ciebie! Od nieprzyjaciela złośliwego broń mnie! W godzinę śmierci mojej wezwij mnie i każ mi przyjść do siebie, żebym z Świętymi Twymi chwalił Cię na wieki wieków. Amen".

KAZANIE XXVI.

O Komunji świętej częstej i codziennej.

„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę." (Mat. 11, 28.)

Chrystus Pan, zapowiadając ustanowienie Najśw. Sakramentu, oświadczył wyraźnie: „Jeślibyście nie jedli Ciała Syna Człowieczego i nie pili Krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie" (Jan 6, 54). A zatem jest to przykazanie Boże, wypowiedziane ustami Pana Jezusa, że katolicy mają obowiązek przyjmować Komunję św. Ile razy atoli i kiedy mamy ją przyjmować, tego Pan Jezus nie naznaczył wyraźnie, lecz pozostawił Kościołowi określenie tej powinności. Widząc niedbalstwo wiernych, wydał Kościół przykazanie: „Przynajmniej raz na rok... około Wielkanocy Komunję św. przyjmować". Tem przykazaniem, żeby wierni komunikowali „przynajmniej raz w rok około Wielkanocy", Kościół św. oznaczył granicę ostateczną, której nie wolno nikomu przekroczyć bez winy ciężkiej, ale nie mówi przez to, aby wierni komunikowali tylko raz na rok, nie więcej. Owszem, Kościół święty prosi i zaklina wiernych, ażeby Najświętszy Sakrament przyjmowali często.

Trzeba wyznać z pociechą, że za dni naszych mała tylko cząstka raz na rok chodzi do Komunji św. Z drugiej jednak strony przyznać trzeba, że ci, co chodzą częściej niż raz na rok, nie chodzą tak często, jakby mogli i powinni. Czemże się to dzieje? Przecież gdybym wam powiedział, że jakiś żołnierz szedł na wojnę bez broni, że jakiś chory, zamiast użyć lekarstwa, wolał zginąć marnie, każdyby zdumiał na podobne szaleństwo A oto tak czynią katolicy, co stronią od częstej Komunji św.; są to żołnierze bez broni, są to chorzy gardzący lekarstwem. Jakżeż inaczej czynili wierni w pierwszych wiekach! Wedle Pisma św. „codzień... trwali w uczestnictwie łamania chleba" (Dz. 2, 42. 46), to jest w przyjmowaniu Komunji św. My zaś już nie znajdujemy w niej smaku. Kto to sprawia? Oto czart przeklęty. Wie on, że Sakramenta, zwłaszcza ten Najśw. Sakrament, są źródłami łask potrzebnych. Dlatego, aby chrześcijan doprowadzić do upadku, usiłuje odciąć im źródła, jak niegdyś wódz Holofernes zatamował źródła miasta Betulji, aby mieszkańców zmusić do poddania

się jemu (Jud. 7). I niestety chrześcijanie, zamiast słuchać głosu Pana Jezusa i Kościoła św., idą za czartem przeklętym. O jakiż to nierozum słuchać raczej czarta, czyhającego na zgubę naszą, niż Boga, pragnącego naszego szczęścia! Nie dziw, że między nami pod względem duchowym — wedle słów Bożych — „wielu chorych i słabych i wielu ich zasnęło" (I Kor. 11, 30).

O, nie daj, Boże, abyśmy z ust Twoich na sądzie mieli usłyszeć to przerażające oskarżenie: „Lud mój mnie opuścił, źródło wody żywej, a ukopali sobie cysterny, cysterny rozwalone, które zatrzymać nie mogą wody" (Jer. 2, 13).

Chcę mówić dzisiaj o Komunji św. częstej i codziennej. To coś więcej aniżeli Komunja św. miesięczna lub nawet tygodniowa.

Św. Alfons uczy, że jak o chrześcijaninie, uczęszczającym na Mszę św. co niedziela i co święto, nie można powiedzieć, że słucha Mszy św. często, bo on dopiero wypełnia obowiązek, tak też o takich, co do Komunji św. przystępują co tydzień, nie można mówić, że oni komunikują często. Słuchają Mszy św. i komunikują często w znaczeniu kościelnem ci dopiero, co to czynią częściej niż raz na tydzień, choćby nawet codziennie. Wiem, że są nawet u ludzi religijnych uprzedzenia przeciwko Komunji św. częstej, a zwłaszcza codziennej. Właśnie aby komunikujących często utwierdzić w tym świętym zwyczaju i aby zbić uprzedzenia, wytaczane przeciwko niemu, mówię dziś tę naukę.

I. Co nas do częstej Komunji świętej zachęcać powinno.

Wśród pobudek, które nas zachęcać powinny do częstej, codziennej Komunji św., stawiam na pierwszem miejscu pragnienie Pana Jezusa.

Jak Pan Jezus pragnie, abyśmy komunikowali jak najczęściej, widoczne z tego, że daje nam Ciało i Krew swoją na pokarm. Wszakżeż Pan Jezus powiedział też wówczas: „Ciało moje prawdziwie jest pokarm, a Krew moja prawdziwie jest napój" (Jan 6, 56). Karmić się, jeść, pić czyliż nie jest potrzebą naszą codzienną? Przeto też Komunję św. powinniśmy uważać za codzienną potrzebę duszy i dlatego przyjmować ją choćby nawet codziennie.

To życzenie Pana Jezusa okazuje się też z tego, co zapowiada o celu tego pokarmu: „Jeślibyście nie jedli Ciała Syna Człowieczego i nie pili Krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie. Kto pożywa Ciała mego i pije moją Krew, ma żywot wieczny, a ja wskrzeszę go w ostatni dzień" (Jan 6, 54—55). Jak pokarm przyrodzony utrzymuje życie wtenczas tylko, gdy go używamy często, podobnie dzieje się z pokarmem duszy: tylko częsta Komunja św. zapewnia nam żywot wieczny. Życzenie

Pana Jezusa, abyśmy komunikowali jak najczęściej, pokazuje się przy tej sposobności też z postaci onego pokarmu. Pan Jezus Komunji św. nie zapowiedział pod postacią jakiegoś wykwintnego i kosztownego, lecz pod postacią najzwyklejszego pokarmu, pod postacią chleba, który jest pokarmem codziennym i bogatych i ubogich. Pamiętajmy też o tem, że Pan Jezus, zapowiadając Komunję św., przyrównał ją do manny starozakonnej: „Ojcowie wasi jedli mannę na puszczy a pomarli; ten jest chleb z nieba zstępujący, aby, jeśliby go kto pożywał, nie umarł" (Jan 6, 49—50). Otóż mannę spuszczał Pan Bóg codziennie z wyjątkiem szabatu i kazał ją pożywać codziennie. Czyż nie widoczne stąd życzenie Pana Jezusa, abyśmy Komunji św. nie odkładali z dnia na dzień? Mannę jedli Żydzi wszyscy, również słowa owe Pan Jezus powiedział nie do Apostołów samych, lecz do rzesz zgromadzonych, a przeto wskazał, że nie sami tylko kapłani, lecz wierni wszyscy mają się stosować do nich, czyli do Komunji św. przystępować często.

Ażeby zaś od pożywania nie odstręczał nas widok nędzy i grzeszności naszej, Pan Jezus wzywa nas, abyśmy do tej uczty przystępowali bez niepokoju: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę" (Mat. 11, 28); jakoby mówił: „Życie jest burzliwe, pokus bez liku, świat, ciało i czart bardzo mocni, ale bądźcie dobrej myśli, bo w tym Sakramencie znajdziecie oręż zwycięski". Wobec takiego zaproszenia jakżeż moglibyśmy wątpić, iż Pan Jezus pragnie gorąco, abyśmy przyjmowali go często?

Przypomnijcie też sobie ową przypowieść o wielkiej wieczerzy, na którą gospodarz przez sługi swoje zapraszał gości. Ale „poczęli się społecznie wymawiać" zajęciami doczesnemi, a raczej: pychą żywota, pożądliwością oczu czyli łakomstwem i pożądliwością ciała: „Kupiłem wieś,... kupiłem pięć jarzm wołów,... żonęm pojął" (Łuk. 14, 18—20). Rozgniewał się o to gospodarz i wysłał sługi po raz drugi i trzeci, ażeby zaprosili ubogich i ułomnych i ślepych i chromych, a nietylko aby zapraszali, lecz nawet „przymuszali", iżby dom był pełen. Nie trudno zrozumieć, co Pan Jezus chciał wyrazić przez tę przypowieść, którą Kościół św. nakazuje czytać w niedzielę podczas oktawy Bożego Ciała. Przypomnijcie też sobie oną drugą przypowieść o godach, które król wyprawił synowi swemu i na które zapraszał tak długo, dopóki dom nie był pełen; poznajcie stąd, jak gorąco pragnie Pan Jezus, abyśmy przybywali na te gody prawdziwie królewskie, i że nie domaga się niczego więcej, jeno abyśmy byli odziani szatą godową łaski uświęcającej. Jeżeli to za mało, słuchajcie, jak Zbawiciel odzywa się do nas w Objawieniu św. Jana: „Oto stoję u drzwi i kołacę: jeśliby kto usłyszał głos mój i otworzył mi drzwi, wnijdę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze mną" (3, 20).

Jeżelić Pan Jezus wzywa nas tak mocno, byśmy ubiegali się o ten pokarm niebieski, i jeżeli tym, co nie chcą przychodzić, grozi, a tym, co przychodzą, obiecuje pomoc i pociechę i dobra wszelakie; jeżeli wreszcie tak gorąco pragnie tego zjednoczenia się z nami: — jakimiżbyśmy byli uczniami i wyznawcami jego, gdybyśmy stronili od częstej Komunji św.?

Wzywa nas też do tego Kościół św. od niepamiętnych czasów. Już Apostołowie wzywali wiernych do częstej Komunji św., gdyż wiemy o pierwszych chrześcijanach, że „codzień... trwali w uczestnictwie łamania chleba" (Dz. 2, 42. 46) to jest, że codzień brali udział w ofierze Mszy św. i komunikowali. Zwyczaj codziennej Komunji św. tak się ustalił, że ten, kto się nie stosował do niego, był prawdziwem dla wiernych zgorszeniem, i że takiego wykluczano z Kościoła jako „sprawiającego w kościele niepokój".

Kiedy niezadługo wybuchły srogie prześladowania i rozmaitemi sposobami usiłowano chrześcijan zniewolić do zaparcia się Chrystusa Pana i wiary św., cóż to podtrzymywało ich stałość? Oto częste pożywanie Ciała i Krwi Pańskiej. Aby tedy mogli pożywać Komunję św., zabierali ją ze sobą do domów; aby nie byli jej pozbawieni więźniowie, powierzano ją nawet dzieciom, które niepostrzeżenie starały się dostać do więzień. Tak czynili pierwsi chrześcijanie: całe ich życie obracało się około jednego, około Komunji św. Czyż my, ich dzieci i potomkowie we wierze, nie pójdziemy w ich ślady? Jeśli nie uczynimy tego, lękać się trzeba, azali zdołamy wytrwać, gdyby, czego nie daj Boże, nastąpiło u nas prześladowanie krwawe.

Niestety jednak zczasem ustała ta gorliwość pierwotna, ale Kościół św. nie ustawał w zabiegach, aby wiernych zachęcić do częstej Komunji świętej. Nawet wykluczeniem zagroził tym, którzyby przynajmniej w pewnych czasach jej nie przyjęli. Na soborze trydenckim taki wydał wyrok: „Święty sobór zachęca, prosi i zaklina przez wnętrzności miłosierdzia Bożego naszego, aby wszyscy i każdy zosobna w te św. tajemnice Ciała i Krwi Jezusowej z tą wiary stałością i mocą, z tem umysłu przejęciem się, pobożnością i nabożeństwem wierzyli i je czcili, aby chleb ten nadprzyrodzony często mogli przyjmować". Jakoż odtąd papieże, a mianowicie Pius X, papież eucharystyczny, jak go nazywają, upominali pasterzy, aby zachęcali wiernych do komunikowania „albo częstego albo codziennego".

Wobec tak jawnej nauki katolickiej nie dziw, że wszyscy, co dążą do doskonałości, a do niej mamy obowiązek dążyć wszyscy, starają się Komunję św. przyjmować jak najczęściej. I właśnie przykład Świętych Pańskich, którzy się uświęcili częstą, codzienną Komunją św., powinien nas zachęcać skutecznie do tej pobożnej praktyki. Komunja św. była dla nich

głównym przedmiotem ich miłości i pragnienia, była dla nich pociechą i słodyczą. Św. Katarzyna Genueńska komunikowała codziennie, jeżeli zaś kiedy na rozkaz przełożonej musiała się wstrzymać od Komunji św., ciągły ją trapił niepokój duszy. Św. Teresa mawiała: „Gdybym w dzień, którego mam przystępować do Stołu Pańskiego, musiała przejść środkiem przez ostre całego wojska oręże, żadna bojaźń nie odstraszyłaby mnie od ołtarza". Podobnie mawiała św. Matylda.

Liczba takich przykładów dałaby się łatwo pomnożyć. Święci Pańscy, wiarą rozgrzani i oświeceni, czuli, że nawołując ich do Komunji św., Pan Jezus tego tylko chce, aby wzmacniali siły swoje i nie ustali w drodze do żywota wiecznego; odzywał się więc litościwie jak o rzeszach na puszczy: „Nie chcę ich opuścić głodnych, aby nie ustali w drodze" (Mat. 15, 32). W tym właśnie celu ma każda dusza posilać się tym pokarmem Boskim, czy już postąpiła w doskonałości czy też wielce jest jeszcze niedoskonała, czy nie doznaje pokus ciężkich czy też walczyć z niemi musi nieustannie, czy wolną jest od nałogu czy też zmaga się z występkami zakorzenionemi, co więcej, nawet i wtedy, gdy żyje w ciągłej, ale nieumyślnej sposobności do grzechu.

Wszyscy tedy pożywajmy jak najczęściej tego „chleba powszedniego", skoro się o niego modlimy codziennie, byśmy snać długiem wstrzymywaniem się od niego nie wycieńczyli sił duszy. Im częściej godnie przystępujemy do Komunji św., tem skuteczniej pozbywamy się grzechów i tem więcej łask zjednywamy sobie. Komunja św. uśmierza żądze cielesne, gasi ogień namiętności, orzeźwia ducha i ustala w dobrem. Wszystkie wysiłki nadludzkie i poświęcenia, które podziwiamy w męczennikach i innych świętych, ich zaparcie się, wyrzeczenie się świata, miłość niewyczerpana, poświęcenie misjonarza, cnoty ciche są owocami częstej Komunji św. Gdyby nie biło to źródło, nastałaby posucha ogólna, bo „upada serce — pisze św. Cyprjan — jeśli go Najśw. Sakrament nie wzmacnia ani zapala". Natomiast gdy wierni zasilają się tym pokarmem, wtenczas młodzieniec czy dziewica uczą się czystości, ubogi cierpliwości, mędrzec pokory, matka miłości prawdziwej męża i dziatek, grzesznik znajduje lekarstwo naprzeciw grzechowi i nałogom, które innych przywodzą do rozpaczy.

II. Jak zbić uprzedzenia przeciwko częstej Komunji św.

Przeciwko tak jasno postawionej sprawie częstej lub codziennej Komunji św. nie brak oczywiście uprzedzeń i wymówek. Dba już o to zły duch, aby przeciwko tej twierdzy świętości wytoczyć jak najsilniejsze działa.

Więc najpierw z faryzeuszowską miną wysuwają ci, co przystępują do Komunji św. bardzo rzadko, niegodność człowieka. „Nie jestem godzien, bym tak wielkie dary Boże miał przyjmować często, dlatego wolę nie przystępować często do Stołu Pańskiego". Tak? Ale cóż to odrazu za pokora, i to tak nieroztropna pokora, owszem omamienie szatana pysznego, który się przemienia w anioła światłości! Jakto? Dla niegodności boisz się przystępować do Komunji św., a nie lękasz się być oddalonym od uczty w niebie? Bo wszakżeż Pan Jezus w owej przypowieści o uczcie oświadcza wyraźnie (Łuk. 14, 24), że odrzucający zaproszenie nigdy nie będą mieli szczęścia skosztowania wieczerzy jego. Jeśli chcesz czekać, aż będziesz godnym, nie będziesz chyba do Komunji św. przystępował nigdy, bo nigdy, ani na Wielkanoc nie będziesz godnym, gdyż nikt na świecie nie jest jej całkowicie godnym, ani aniołowie ani archaniołowie, choć Komunja św. zowie się chlebem anielskim.

Ale Chrystus Pan ustanowił Komunję św. dla ludzi, przeto nie myślał o godności twojej, bo wtedy nigdyby jej nie ustanowił, lecz raczej o potrzebie, a my wszyscy jej potrzebujemy. Za radą przeto św. Ambrożego pożywaj Pana Jezusa codziennie, ażebyś z dnia na dzień stawał się godniejszym uczestnikiem tych tajemnic. Bierz przykład z pierwszych chrześcijan, którzy zapewne mieli też ułomności, a jednak przyjmowali Komunję św. codziennie. A dlaczego? Właśnie, aby przez nią oczyścić się, uświęcić i wzmocnić.

Boisz się, żeby nie zgotować sobie potępienia? Zaiste dobrze jest bać się, ale zarazem należy się też kierować rozsądkiem, bo — jak uczy św. Tomasz z Akwinu — „lepsza jest miłość połączona z nadzieją aniżeli bojaźń". Boisz się utonąć, a przecież skoro jesteś pod rozkazami władzy, musisz rzucić się w wodę na żądanie władzy. Kościół św. cię wzywa, abyś przyjmował Komunję św.; czyń przeto, co ci rozkazano! Staraj się, abyś nie miał na sobie grzechu śmiertelnego, a Pan Bóg przyjmie chętnie starania twoje. Skorobyś umierał z pragnienia a znajdował się nad wodą, nachyliłbyś się, naczerpałbyś wody i piłbyś, ile ci potrzeba, aby ugasić pragnienie; osłabniesz bez Komunji św., to korzystaj z niej, abyś na siłach nie opadł jeszcze więcej i nie umarł duchowo, nie popadł w grzechy śmiertelne, gdyż powiada Pan Jezus: „Nie potrzebują, którzy zdrowi są, lekarza, lecz którzy się źle mają" (Łuk. 5, 31).

Porzuć przeto, najmilszy, wymówkę, jakobyś był niegodny! Nie mów: „Jestem grzeszny", bo Chrystus Pan odpowiada ci na to: „Tyś grzeszny, ale ja zgładzę grzechy twoje". Ty leżysz jak powietrzem ruszony i prosić nie śmiesz, ale Pan Jezus mówi: „Ufaj, synu, odpuszczają się grzechy twoje". Mówisz z setnikiem: „Panie, nie jestem godzien", ale Pan Jezus ci powiada: „Ja przyjdę i uczynię cię godnym, dodając

z zasług moich, czego niedostaje tobie". Mówisz z Piotrem: „Wynijdź ode mnie, bom jest człowiek grzeszny, Panie" (Łuk. 5, 8), a Pan Jezus oświadcza, że chce cię uczynić uczestnikiem tajemnicy swojej.

Nie zasłaniaj się też tem, że nie wiesz, czy jesteś w stanie łaski. Aleć nie kazano ci wiedzieć tego, czyś jest w łasce u Boga czy też w gniewie, lecz tylko „doświadczać siebie". Uczyniłeś wszystko, co mogłeś, i nie znalazłeś w sobie złej woli, chcesz poprawić życie, więc przystąp!

Tem mniej powinny powszednie grzechy cię wstrzymywać od Komunji św., lecz raczej do niej zachęcać, abyś mógł się ich pozbyć i osłabiać coraz więcej żądze grzeszne. „Przyjmujemy bowiem Pana Jezusa — mówi św. Bonawentura — nie aby jego uświęcić, lecz aby uświęcenie odebrać od niego, pamiętając o tem, że świątobliwość jest skutkiem Najśw. Sakramentu, a nie już przygotowaniem do niego."

Powiadasz, że niepewieneś godności, bo po Komunji św. nie czujesz smaku i pociechy. Ależ — wedle św. Ignacego Lojoli — nierozsądny byłby to człowiek, któryby będąc zgłodniałym, nie chciał jeść podanego sobie chleba, bo nie dają mu doń miodu. Przystąp tedy do Komunji św., a Pan Bóg udzieli ci pociech, jeśli to uzna za stosowne.

Inni, nie mogąc się zastawić stanem swej duszy, wykręcają się sprawami doczesnemi. Dla wytłumaczenia się z rzadkiego przystępowania do Komunji św. twierdzą, że roboty domowe i prace około utrzymania domu nie zgadzają się z częstszą Komunją św. O nie, najmilsi, Kościół św. od częstszej Komunji św. nie wyklucza stanu żadnego. Jeśli prace domowe ofiarujecie Panu Bogu w duchu wiary, modlitwy i ofiary, będzie to przysposobienie do Komunji św. najlepsze. „Czy Pana Boga chcesz chwalić zawsze? — mawiał św. Augustyn. — Czyń dobrze to, co czynisz, a wtedy będziesz go chwalił". Wykonuj przeto zatrudnienia jako pracę, którą nałożył ci Pan Bóg, a z takiem pracując usposobieniem, nie będziesz na przygotowanie długiego potrzebował czasu, któryby mógł ujmę przynieść tobie w sprawach doczesnych.

Zresztą obok pracy potrzeba ci błogosławieństwa Bożego, a tego nie udzieli ci Pan Bóg, jeśli go o nie prosić nie będziesz. Kiedyż zaś jest najskuteczniej prosić Pana Jezusa, jeśli nie wtedy, gdy go posiadasz w sercu swojem? Dlatego kanclerz angielski Tomasz Morus, ilekroć miał jaką sprawę ważniejszą, właśnie tem chętniej wtenczas przystępował do Komunji św. — W r. 1883 podczas wielkich ćwiczeń wojskowych w Austrji dwaj żołnierze podczas odpoczynku południowego pobiegli do kościoła, a gdy tamże nie znaleźli już księdza, poszli na probostwo z prośbą o Komunję św. Gdy im jej ksiądz udzielił, chciał ich pokrzepić, ale podziękowali za zasiłek, bo czem prędzej musieli wracać do obozu.

Przykłady takie opowiadają także kapelani wojskowi z ostatniej wielkiej wojny.

Powiesz mimo to: „Nie chcę nieuszanowania Najśw. Sakramentu, więc muszę się przygotować dobrze; im rzadziej tedy przystąpię, tem będę mógł przygotować się lepiej." — O, drogi bracie, czyż zwłoka czyni cię lepiej przysposobionym? Czy rozgrzejesz się, jeśli będziesz się wzdrygał przystąpić do ciepła? Czyż zalecenie wiary naszej może być przeciwne uszanowaniu, jakie winniśmy Najśw. Sakramentowi? Kiedyż to bardziej wzbudzamy akty wiary, nadziei, miłości, pokory, skruchy, pragnienia, dziękczynienia i ofiarowania siebie, jeśli nie przy Komunji św.? Więc z pokory nie trzebaby też spowiadać się często, aby nie było jakiego nieuszanowania Sakramentu pokuty św. Więc ponieważ nie jesteśmy godnymi wszelkiej łaski Bożej, lepiej byłoby od Pana Boga nie chcieć łaski żadnej. Widzisz, do czego to prowadzą cię myśli twoje, a raczej pokusy szatańskie. Prowadzą cię do tego samego błędu, do jakiego dochodzili niektórzy chrześcijanie za czasów św. Jana Złotoustego. Zdawało im się, że to ubliża Najśw. Sakramentowi, gdy się go przyjmuje poza wielkiemi uroczystościami. Na to odpowiedział im tenże Święty: „Niejeden mówi: przystąpię do Komunji św. na Trzy Króle albo w poście, i wtedy przyjmuje Komunję św., w jakimkolwiekby stanie była dusza jego. Przecież to ani święto Trzech Króli ani wielki post nie sprawiają, żebyśmy mieli godnie przystępować do tego Sakramentu św., lecz jedynie szczerość i czystość sumienia. Z czystością sumienia przystępujmy codzień, a bez niej nigdy". Widzisz tedy, że przygotowanie polega przedewszystkiem na czystości sumienia, a nie na długim przedziale czasu między jedną Komunją św. a drugą.

Ale powiesz mi wreszcie: „Ach, księże, znam ja takich, co komunikują nieomal codziennie, a przecież są surowi, niesprawiedliwi w swych sądach, bez pobłażliwości najmniejszej, pyszni, skąpi i nieużyci, gniewliwi i kłótliwi, za lada słówko o mało nie wydrapią ci oczu, jakby krew mieli zaprawioną jadem i żółcią". — Pociesz się, i ja znam takich. Umysły to spaczone i chore, chore na pobożność fałszywą. Nie zrażaj się tem jednak, lecz raczej patrz na tych — a takich, Bogu dzięki, nierównie więcej — którzy komunikując często, są przytem i właśnie dlatego pełni uczynków dobrych i cnót wszelkich, dusze piękne, zacne, zawsze równe i spokój i zgodę rozlewające dokoła. Takim i ty będziesz, tylko przystępuj do Komunji św. często a z sercem czystem.

Nie gańcie tedy, najmilsi, częstej Komunji św. ani nie wykręcajcie się od niej. Na takich bowiem, co ganią częstą Komunję św., sprawdza się twierdzenie pobożnego pisarza Ségura: „Kto gani częstą Komunję św., wykonywa urząd djabła"; na tych zaś, co stronią od niej, sprawdza się to,

co powiedział Leon XIII, że to są tylko „próżne bojaźni, potępione mniemania, pozory nadęte". Rzeczywistą przyczyną jest niedbałość o Pana Jezusa z jednej, grzechy nałogowe i zamiłowanie świata z drugiej strony.

To też jeśli w kim istnieje wiara żywa, przejęcie się wiarą, o, wtedy obudzi się też w nim pragnienie częstszego przyjmowania Pana Jezusa w Komunji św. „Kto kocha — mówi św. Augustyn — ten tęskni do tego, co kocha; kto kocha Pana Boga, ten tęskni do niego". Porzućcie zamiłowanie świata, wedle zachęty Pisma św. „Nie miłujcie świata ani tego, co na świecie jest (I Jan 2, 15), a wtedy z miłości ku Panu Jezusowi będziecie go przyjmowali tak często, jak tylko zdołacie, Pan Jezus zaś z radością wstępować będzie do serca waszego i zapewni wam radość wiekuistą.

Naprawdę, nieprzyjacielem jest sobie samemu, kto stroniąc od Komunji św., sił swych nie wzmacnia i nie zjednywa sobie łask ani nie dba o większą w niebie nagrodę. Biedny nasz praojciec Adam, który mógł jeść w raju z drzewa żywota, a wolał jeść z drzewa wiadomości dobrego i złego i za to został wypędzony z raju!...

ZAKOŃCZENIE.

O Komunji duchowej.

A kto jednak, mimo najszczerszej chęci, nie może przystąpić do Stołu Pańskiego czy to dla choroby, czy dla oddalenia od kościoła, czy dla zajęć, których żadną miarą porzucić niepodobna, czyż musi być pozbawiony wszystkich łask, przywiązanych do Komunji świętej? Nie, jest jeszcze coś, co tę sakramentalną Komunję choć częściowo może zastąpić. Nazywa się to Komunją duchową. Gdy tyle już nauk poświęciłem Komunji św., niechże mi będzie wolno na ich zakończenie kilka słów powiedzieć właśnie o tej Komunji duchowej.

Jeżeli rzeczywiście nie możemy przyjąć Ciała i Krwi Pańskiej, ale mamy gorące pragnienie, aby Pan Jezus wstąpił do naszych serc i połączył się z nami, to mówimy wtedy, że przyjmujemy Pana Jezusa duchowo, nie sakramentalnie. Cała dusza bierze udział w tym akcie pobożnym. Rozumem wzbudzamy w sobie wiarę w obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie, wolą zaś wzbudzamy w sobie pragnienie przyjęcia go do serca. Te dwa akty, wiara i pragnienie, są tedy rdzeniem komunji duchowej.

Wystawcie sobie w tym celu, gdziekolwiek się znajdujecie, jakobyście byli w kościele i kapłan rozdawał Komunję św. Wzbudzajcie tedy w sobie wiarę w Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie i adorujcie go, następnie wzbudzajcie żal za grzechy, upokarzajcie się, przejmujcie się miłością ku Panu Jezusowi i pragnijcie go przyjąć; więc mówcie naprzykład:

„O Jezu, obym cię mógł przyjąć do serca mego!" Po tem pragnieniu wystawcie sobie, że Pana Jezusa przyjmujecie rzeczywiście, a następnie dziękujcie mu za wszelkie łaski odebrane i oświadczcie mu: „O Jezu, Tobie chcę żyć i umierać, Twoim chcę być w tem życiu i przyszłem!"

Widzicie tedy, najmilsi, że takie ćwiczenie pobożne jest bardzo łatwe, nie zabiera wiele czasu, a można je wykonać wszędzie i zawsze, w kościele, w domu i na polu przy pracy, we dnie i w nocy, czyście naczczo, czy nie naczczo, kilka razy dziennie, przedewszystkiem zaś podczas Mszy św.

Taka Komunja duchowa jest Panu Jezusowi wielce miłą. Pobożnej zakonnicy w Neapolu, Paulinie Madesco, która często komunikowała rzeczywiście a częściej jeszcze duchowo, ukazał się raz Pan Jezus z dwoma naczyniami, złotem i srebrnem, oświadczając, że w złotem naczyniu przechowuje jej Komunje rzeczywiste, a w srebrnem duchowe. Tym sposobem wskazał, jak miłem mu jest takie ćwiczenie pobożne. Cudem nawet wynagrodził nieraz Pan Jezus gorącość, z jaką pragnęli Święci Komunji sakramentalnej. Toż wiemy, że gdy św. Juljana umierając nie mogła dla ciągłych wymiotów przyjąć Komunji św., a pragnęła jej wielce, wtedy prosiła, aby kapłan przyniósł ją przynajmniej; gdy to się stało, Hostja Najśw. wysunęła się z ręki kapłana i dostała się do jej wnętrzności. Gdy św. Stanisław, nasz młodzieniaszek polski i patron młodzieży, będąc w szkołach w Wiedniu, zachorował ciężko a Komunji św. nie mógł się doprosić, bo mieszkał w domu protestanckim, wtedy Pan Jezus kazał mu ją podać cudownie przez anioła. Nic dziwnego przeto, że i Kościół usilnie zaleca Komunję duchową i na soborze trydenckim i w swoim katechizmie rzymskim. A św. Alfons pisze tak: „Napominam wszystkich, co chcą wzrastać w miłości Jezusowej, aby choć raz na dzień, odwiedzając Najśw. Sakrament albo słuchając Mszy św., komunikowali duchowo. Taka Komunja duchowa to przecież najlepsze przygotowanie do prawdziwej Komunji sakramentalnej. A ta Komunja św. prawdziwa, sakramentalna, powinna być i naszem marzeniem, ideałem.

Kończę przeto słowami pewnego starego kaznodziei: „Jeśli jesteście głodni, pożywajcie Ciała Pańskiego; jeśli pragniecie, napajajcie się jego Krwią; jeśli chorujecie, wzywajcie tego lekarstwa potężnego na wszelkie choroby duszy! Wtedy utwierdzeni tym chlebem anielskim łatwiej wśród pielgrzymki doczesnej zwyciężać będziecie pokusy i nie ustaniecie w dobrem, aż dojdziecie na miejsce, gdzie jest odpocznienie i wesele bez końca, gdzie tego Chrystusa Pana, którego tu pożywacie pod zasłoną chleba, oglądać będziecie twarzą w twarz na wieki". Amen.

O SAKRAMENCIE POKUTY ŚWIĘTEJ.

KAZANIE XXVII.

Ustanowienie Sakramentu Pokuty.

„Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane." (Jan 20, 23)

Razu pewnego misjonarz, pouczywszy dzikiego prawd wiary, ochrzcił go i dał mu Komunję św. Wkrótce potem musiał odjechać i dopiero po roku wrócił w te okolice. Skoro tylko ujrzał go ów chrześcijanin, przybiegł do niego i prosił go bardzo o Komunję św. „Chętnie dam ci ją — odrzekł misjonarz — ale wpierw musisz wyspowiadać się z grzechów". Na to odpowiedział ów nawrócony: „Co myślisz, ojcze? Czy może być kto tak obrzydłym, iżby śmiał Pana Boga obrazić grzechem, odkąd Pan Jezus go odkupił, uczynił dzieckiem Bożem i nakarmił Ciałem i Krwią swoją? O nie, Bogu dzięki, dotąd miałem to szczęście, nie popełniłem umyślnie grzechu ani jednego".

Drodzy bracia, takimi powinniby być wszyscy katolicy, a wtenczas nie byłoby potrzeba Sakramentu pokuty św. Tak uczy Kościół na soborze trydenckim: „Gdyby taka w odrodzonych wszystkich wdzięczność była ku Bogu, iżby sprawiedliwości w chrzcie św. otrzymanej za jego dobrodziejstwem i łaską dochowali stale, nie byłoby oprócz chrztu św. potrzeba ustanawiać innego Sakramentu na odpuszczenie grzechów. Ponieważ jednak Bóg, bogaty w miłosierdzie, poznał ułomność naszą, przeto tym także ustanowił lekarstwo życia, którżyby się potem oddali w niewolę grzechu i władzę czartowską".

Niestety wiemy to wszyscy, że upadamy często, aż nazbyt często, że upadamy w grzechy śmiertelne i tak, tracąc łaskę uświęcającą na chrzcie św. odebraną, umieramy dla Boga i nieba.

Otóż aby nas ratować z tego stanu, Pan Jezus obok chrztu św. ustanowił Sakrament pokuty św. Chrzest św. to jak okręt, który nas ratuje z toni tego świata. Ale gdy okręt rozbija się na morzu, cóż czynią ludzie, aby się ratować? Oto chwytają się desek, które z rozbitego statku pły-

wają po morzu, i w ten sposób niejeden ocala życie. Taką deską ratunkową po chrzcie św. jest Sakrament pokuty.

Mówiąc o Sakramencie pokuty, mamy sobie jednak zdawać wyraźnie sprawę, że słowa „pokuta" używamy w różnem znaczeniu.

Najpierw oznacza ono tyle co kara, zadośćuczynienie za grzech, za winę. Stąd mówimy nieraz: „Ten a ten złoczyńca za swoją winę musi teraz pokutować ciężko, bo na ciężką skazany jest karę". Taką pokutą jest kara, jaką za przewinienie nakłada ktoś sam sobie, albo ojciec dziecku, albo sędzia oskarżonemu; taką jest owo zadośćuczynienie, jakie nakłada spowiednik, tak iż mówimy: „Kapłan nadał mi taką a taką pokutę".

Częściej jednak przez pokutowanie rozumiemy cnotę pokuty. A zasadza się ta cnota na odmianie życia przez obrzydzenie sobie grzechów i zwrócenie się do Boga.

Katechizm zaś określa nam Sakrament pokuty jako ten Sakrament, w którym kapłan w zastępstwie Pana Boga odpuszcza grzechy chrześcijaninowi, jeżeli tenże za nie żałuje serdecznie, spowiada się ich szczerze i ma mocną wolę za nie zadośćuczynić. Nazewnątrz objawia się pokuta jako Sakrament głównie w wyznawaniu grzechów kapłanowi czyli w spowiedzi. Dlatego też mówiąc o Sakramencie pokuty używamy na jego oznaczenie często słowa „spowiedź". Dlatego też w następnych naukach będziemy na zmianę tę samą rzecz nazywali pokutą i spowiedzią.

Dzisiaj, na wstępie do całego szeregu nauk o Sakramencie pokuty, uprzytomnimy sobie, że Pan Jezus rzeczywiście taki Sakrament ustanowił i że jego przyjęcie konieczne jest dla wszystkich, którzy po chrzcie św. popełnili grzech śmiertelny.

I. Chrystus Pan ustanowił Sakrament pokuty a w nim władzę odpuszczania grzechów.

Niema prawdziwego Sakramentu bez ustanowienia przez Jezusa Chrystusa. Jak wszystkie inne Sakramenta pochodzą z ustanowienia Pana Jezusa, tak też i Sakrament pokuty. Czy mamy na to dowód? Jeszcze przed zmartwychwstaniem obiecał Pan Jezus Apostołom, że im da władzę odpuszczania grzechów. Obiecał to najpierw Piotrowi, mówiąc do niego: „Tobie dam klucze królestwa niebieskiego. A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech; a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech" (Mat. 16, 19). Pan Jezus mówi o „kluczach" i o „związywaniu" i „rozwiązywaniu", jedno wpływa na drugie. Skoro Piotr św. jest klucznikiem niebios, przeto musi usuwać to, co przeszkadza wnijściu do nieba, a tem są grzechy, musi więc mieć władzę gładzenia grzechów. Gdyby jej nie miał, władza kluczów nie miałaby znaczenia.

Co Pan Jezus obiecał św. Piotrowi, to później obiecał też Apostołom jako towarzyszom Piotrowym, rzekł bowiem do nich: „Zaprawdę powiadam wam: Cobyściekolwiek związali na ziemi, będzie związane i w niebie, a cobyściekolwiek rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie" (Mat. 18, 18). Temi słowy Pan Jezus obiecał dać Apostołom władzę nie samego tylko ogłaszania, że Pan Bóg odpuścił grzechy, lecz także odpuszczania ich rzeczywistego. Wynika to i stąd, że według słów Zbawiciela wpierw mają Apostołowie uwolnić od grzechów, a dopiero ich słowa ma zatwierdzić Bóg, a nie ma się dziać odwrotnie.

Te obietnice spełnił Pan Jezus po zmartwychwstaniu swojem. Opowiada to Jan św.: „Gdy był wieczór dnia onego pierwszego szabatów, a drzwi były zamknięte, gdzie uczniowie byli zgromadzeni dla bojaźni Żydów, przyszedł Jezus i stanął w pośrodku i rzekł im: Pokój wam. Potem pokazał im ręce i bok. Rzekł im tedy znowu: Pokój wam. Jako posłał mnie Ojciec, i ja was posyłam. To powiedziawszy, tchnął na nich i rzekł im: Weźmijcie Ducha świętego; których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane" (Jan 20, 19—23). Syna Bożego posłał Ojciec na ziemię nietylko, aby ludziom opowiadał prawdy Boże, lecz także aby odpuszczał im grzechy i przez to ich zbawił. To mieli czynić Apostołowie. Aby jednak nie zarzucano im, że przywłaszczają sobie moc Bożą, Pan Jezus powiada im wyraźnie: „Jako posłał mnie Ojciec, i ja was posyłam", czyli: „Daję wam taką władzę, jaką sam posiadałem, będąc na ziemi". To uczyniwszy i udzieliwszy im Ducha św., dopiero w szczególności wskazuje im, że mogą ludzi uwalniać od grzechów lub też im je zatrzymywać. W tej tedy chwili Apostołowie od Pana Jezusa wzięli moc Bożą odpuszczania grzechów i przez to moc rozwiązywania pęt, jakie grzech nakłada na człowieka.

Drodzy bracia, każdy z nas wie o tem, że tylko sam Pan Bóg jako Pan najwyższy może darować winy i obrazę sobie wyrządzoną i przyjąć nas do łaski swojej. Ale i człowiek może posiadać władzę taką, jeśli udzieli mu jej Bóg. Pan Bóg zaś udzielić jej może, bo jest wszechmocny. Skoro tedy Pan Jezus, Bóg wszechmogący, dał tę moc Apostołom, otrzymali ją rzeczywiście, tak, jak przy ostatniej wieczerzy dostali władzę przemieniania chleba i wina w Ciało i Krew Pana Jezusa (Łuk. 22, 19) a przed wniebowstąpieniem Pana Jezusa władzę chrzczenia ludzi (Mat. 28, 19). O tem czytamy wyraźnie w Piśmie św., tak też naucza stanowczo Kościół.

Ta władza odpuszczania grzechów nie mogła ustać z śmiercią Apostołów, bo grzesznicy istnieli nietylko za czasów apostolskich, lecz i potem, istnieją teraz i będą istnieli do końca świata. Ponieważ zaś Pan Bóg chce zbawić ludzi wszystkich, przeto na wszystkie czasy potrzeba środka

odpuszczania grzechów, czyli Pan Jezus władzę ową udzielił nietylko na czasy apostolskie, lecz aż do skończenia świata.

Odkąd zaś Kościół św. w Apostołach otrzymał od Pana Jezusa władzę prawdziwie Bożą, był sobie świadom tego i wykonywał tę władzę po wszystkie czasy. Świadczą o tem księgi starożytnych Ojców i pisarzów kościelnych, księgi urzędowe Kościoła wschodniego i wreszcie wyroki soborów, zwłaszcza florenckiego i trydenckiego. Ojcowie Kościoła od samego początku nauczają dostatecznie, że Kościół św. od Pana Jezusa dwojaką otrzymał moc odpuszczania grzechów, to jest przez Sakramenta chrztu i pokuty; Sakrament pokuty nazywają drugim chrztem, acz przykrym i bolesnym, drugą deską zbawienia po rozbiciu w potopie, podczas gdy chrzest św. nazywają deską pierwszą, drogą, bramą; nauczają, że chrzest ustanowiony jest na odpuszczenie grzechów dla niewiernych, a sakrament pokuty na odpuszczenie grzechów dla ochrzczonych. Uczy św. Atanazy: „Jako człowiek przez kapłana ochrzczony bywa łaską Ducha św. objaśnion, tak kto spowiada się w pokucie, łaską Chrystusową przez kapłana odpuszczenie bierze". Św. Cyprjan upomina wiernych, co upadli w grzech ciężki: „Niech każdy zosobna, błagam was, wyznaje swój występek, dopóki jeszcze ten, który przewinił, jest na tym świecie, dopóki spowiedź jego może być przyjęta, dopóki zadośćuczynienie i rozgrzeszenie przez kapłanów uczynione miłem jest u Pana".

Tej władzy jednak nie mają wszyscy wierni, jak błędnie nauczał Wiklef a potem Luter, lecz mają ją tylko biskupi i kapłani jako następcy Apostołów. Przecież nie do wszystkich wiernych, lecz tylko do Apostołów Pan Jezus powiedział: „Jako mnie posłał Ojciec, i ja was posyłam", na nich tylko tchnął Ducha św. i rzekł do nich tylko: „Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane". Ponieważ jednak ta władza potrzebna do końca świata, przeto Pan Jezus tej władzy udzielił nietylko osobiście Apostołom samym, lecz zarazem ich następcom w urzędowaniu, to jest biskupom i kapłanom. Zarazem zaś Pan Jezus wiernym nałożył obowiązek udawania się do Apostołów i ich następców, jeśliby chcieli mieć grzechy odpuszczone; gdyby bowiem mogli dostąpić odpuszczenia w sposób inny, Pan Jezus nie byłby Apostołom dawał władzy odpuszczania grzechów wiernym. Tak tedy tylko Apostołowie i ich następcy są „sługami Chrystusowymi i szafarzami tajemnic Bożych" (I Kor. 4, 1).

Kapłani żydowscy mogli jedynie ogłaszać uwolnienie od trądu ciała, ale nie uwalniać od niego, kapłani zaś Chrystusowi uwalniają rzeczywiście od trądu ważniejszego, bo od trądu duszy, od grzechów. Prorok Natan z polecenia Bożego rzekł do Dawida: „Pan przeniósł grzech twój" (II Król. 12, 13); natomiast kapłan Chrystusowy odpuszcza grzechy sam, acz

w imieniu Bożem, bo mówi: „Ja cię rozwiązuję z grzechów twoich". Przeto też św. Jan Złotousty z powodu tej wielkiej władzy, kapłanom Chrystusowym udzielonej, wywodzi wysoką ich godność, mówi bowiem: „Ci, co zamieszkują ziemię... otrzymali władzę, jakiej Pan Bóg nie udzielił ani aniołom ani archaniołom; bo tym nie powiedziano: Cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane i w niebiesiech. Władcy ziemscy mają wprawdzie władzę wiązania, ale ciał tylko; ta zaś władza dotyka duszy i sięga aż do nieba; co kapłani czynią tutaj, to Pan Bóg mile przyjmuje w niebiesiech i zatwierdza wyrok sług swoich". Jakoż tej nauki trzymali się też zawsze i trzymają się dotąd nawet odszczepieńcy wschodni, czy grecy czy prawosławni czy inni.

Aby jednak kapłani mogli odpuszczać grzechy, muszą oprócz święcenia kapłańskiego mieć nadto upoważnienie osobne. Wszakże takie upoważnienie otrzymali od Pana Jezusa Apostołowie, o ileż więcej potrzebują go ich następcy! Dlatego to w Kościele św. są rozmaite okręgi: biskup ma diecezję, proboszcz parafję. Biskup, otrzymując diecezję, ma władzę rozgrzeszania swych diecezjan, gdziekolwiek ich znajdzie, a innych diecezjan, gdy znajdują się w jego diecezji. Tak samo proboszcz, otrzymawszy parafję, może bez osobnego pozwolenia rozgrzeszać swoich parafjan, a nadto może rozgrzeszać innych parafjan, jeśli znajdują się właśnie w obrębie jego parafji. Zwykle otrzymuje każdy kapłan od swojego biskupa upoważnienie do rozgrzeszania w całej diecezji. Jeśli jednak grozi niebezpieczeństwo śmierci i niema kapłana innego, może rozgrzeszyć ważnie każdy kapłan, choćby nie miał przekazanej sobie formalnie władzy rozgrzeszania, co więcej, choćby był odstępcą od Kościoła, byleby był kapłanem ważnie wyświęconym. Takie upoważnienie daje Kościół św. miłościwie dlatego, że chce ratować ludzi wszystkich, więc też dostarczyć im środka najpewniejszego do zgładzenia grzechów w chwili najważniejszej w życiu, jaką jest chwila śmierci.

Kto tedy, zgrzeszywszy po chrzcie św., chce zbawić duszę, musi grzechy swoje poddać pod władzę rozgrzeszenia, to znaczy: musi się spowiadać.

II. Władzę odpuszczania grzechów kapłani wykonywają przy spowiedzi.

Odpuszczenie grzechów to łaska ze strony Pana Boga, który nie potrzebowałby odpuścić nam grzechów, jakie w niewdzięczności popełniamy jeszcze po chrzcie św., ale chce nam odpuścić je pod pewnym warunkiem. Tym warunkiem jest żądanie: Wyznaj grzechy swoje kapłanowi! Gdyby tedy kto powiedział: „Nie potrzebuję wyznawać grzechów

kapłanowi, oskarżę się wprost Bogu", toby zuchwale nie dopełnił warunku, jaki ustanowił Pan Jezus, i nie mógłby przeto otrzymać odpuszczenia grzechów.

A dalej odpuszczenie grzechów to wyrok sądowy. Kapłan jako narzędzie Boże ma osądzić, kto godzien a kto niegodzien rozgrzeszenia. Ale kapłan nie jest narzędziem mechanicznem, bezrozumnem, tak iżby pierwszemu odpuścił grzechy, drugiemu zatrzymał, trzeciemu odpuścił znowu i t. d. Nie, kapłan ma grzechy odpuścić temu, który zasługuje na to, a zatrzymać temu, który niewart oczyszczenia. Aby się móc o tem przekonać, musi poznać stan duszy człowieka, chcącego dostąpić odpuszczenia grzechów. Tego jednak, nie będąc wszystkowiedzącym, nie pozna z samego widzenia człowieka, bo niejeden wygląda pozornie jak anioł, a dusza u niego djabelska, inny nie ma widoku dobrego, a anielską ma duszę. Kapłan poznaje stan duszy dopiero ze spowiedzi i wtedy dopiero może wydać wyrok odpuszczenia lub zatrzymania grzechów. Tak to, widzicie, przez to samo, że Pan Jezus rozkazał jednym odpuszczać grzechy a drugim zatrzymywać, ustanowił też spowiedź jako warunek potrzebny do osądzenia grzesznika.

Całe też dzieje Kościoła św. świadczą, że zawsze tylko w ten sposób odpuszczano grzechy, tak iż te herezje, które od Kościoła oderwały się w pierwszych zaraz wiekach, zachowały spowiedź u siebie. Jakoż w jednem z pism najdawniejszych, noszącem tytuł: Nauka dwunastu Apostołów, czytamy, że wierni co niedziela, wyspowiadawszy się, o ile potrzebowali się spowiadać, przyjmowali Komunję św. Stary pisarz kościelny Tertuljan tego, który nie chce się spowiadać, przyrównywa do chorego, który dla wstydu nie chce lekarzowi wyjawić swej choroby; drugi zaś, Orygenes, grzech na spowiedzi niewyznany przyrównywa do pokarmu niestrawionego, który trapi człowieka, dopóki go człowiek nie wyrzuci; wreszcie św. Grzegorz Wielki przyrównywa grzech do wrzodu, który boli tak długo, dopóki go się nie otworzy i jadu nie wyciśnie z niego. Dlatego to św. Cyprjan, jak mówiłem, wzywa wiernych, by wyznawali swe grzechy, dopóki są na tym świecie, i dopóki Pan Bóg rozgrzeszenie kapłańskie przyjmuje łaskawie. A święci Augustyn i Bazyli wprost nauczają, że nie wystarcza upokorzyć się bezpośrednio przed Bogiem, lecz że trzeba wyznać grzechy kapłanowi jako namiestnikowi Bożemu. Dlatego inni, naprzykład św. Jan Złotousty tym, coby nie chcieli grzechów wyznać na spowiedzi, grożą, że Pan Bóg odkryje je na sądzie ostatecznym przed światem całym. Mógłby Pan Bóg dla odpuszczenia grzechów żądać od nas, abyśmy grzechy swoje wyznawali jawnie, a nawet jeszcze wtedy byłby łaskawym dla nas; ale Pan Bóg żąda jedynie wyznania tajemnego, i choć niektórzy w pierwszych wiekach grzechy swoje wyzna-

wali publicznie, Kościół św. zniósł tę praktykę, a papież św. Leon Wielki oświadczył, że „wystarcza winy wyznać w spowiedzi tajemnej". Ponieważ zaś wierni do spowiedzi przystępowali coraz rzadziej, przeto papież Inocenty III wydał rozkaz istniejący dotąd, że należy z Kościoła wykluczać tych, coby nie spowiadali się ani razu na rok. Ale przez taki rozkaz tenże papież nie ustanowił spowiedzi, tak jak przez to, iż nakazał wiernym przynajmniej raz na rok komunikować, nie ustanowił Najśw. Sakramentu. Spowiedź istniała zawsze, i nikt nie zdoła wskazać, któryby papież miał ją zaprowadzić, bo zaprowadził ją Bóg-Człowiek, Jezus Chrystus, jak to wykazuje Pismo św. i Tradycja a orzeka Kościół św.

Ludzie zresztą nie mogliby jej zaprowadzić, choćby chcieli nawet. Pragnęli to u siebie uczynić protestanci, próby czynili kilkakrotnie, ale starania ich okazały się daremne. Wyznać grzechy drugiemu jest bowiem ciężarem zbyt wielkim, aby zaprowadzić go mogli ludzie. Z drugiej zaś strony słuchać spowiedzi, zwłaszcza chorych na zaraźliwe choroby, od których można się zarazić — w Medjolanie za św. Karola Boromeusza wymarli przez to prawie wszyscy księża — również ciężar to zbyt wielki, iżby kapłani mieli go sami nakładać na siebie. Zresztą pamiętajmy, że spowiadać się musi każdy, czy świecki czy kapłan czy biskup czy papież, spowiednik zaś i w papieżu się spowiadającym nie widzi papieża, lecz jedynie grzesznika korzącego się przed nim. Nie ludzie więc, lecz sam Bóg-Człowiek zaprowadził Sakrament pokuty a odpuszczenie grzechów przywiązał do oskarżenia się, do wyznawania win, do spowiedzi.

ZAKOŃCZENIE.

O, jaka to moc wielka...

Podziwiajmy z uwielbieniem i dziękczynieniem tę władzę, którą dla zbawienia grzesznych dusz złożył Pan Bóg w ręce ułomnego człowieka, kapłana. Możnaby do niej zastosować słowa naszej pieśni: „O, jaka to moc wielka!" Co to bowiem za ważna i szczęśliwa chwila, gdy nad grzesznikiem kapłan spełnia władzę, którą Pan Jezus przekazał Apostołom i ich następcom: „Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane". Powtarzam bowiem, com już powiedział: Kapłan nie ogłasza jedynie, że grzechy są odpuszczone, jak to twierdzą innowiercy, słusznie za to potępieni przez Kościół św., lecz odpuszcza grzechy rzeczywiście; odpuszcza je mocą Bożą, bo Pan Bóg uczynił go powiernikiem swojej władzy, a przeto jako „Syn Człowieczy miał moc na ziemi odpuszczać grzechy" (Mat. 9, 6), tak ma ją również spowiednik. „Wyrok Piotra — mówi św. Bernard — wyprzedza wyrok nieba". Tak tedy kapłan odpuszcza grzechy, ale nie sam z siebie, uchowaj Boże, lecz je-

dynie jako namiestnik, jako zastępca Chrystusa, tego, który do Apostołów powiedział jeszcze w chwili ostatniej przed wniebowstąpieniem swojem: „Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi" (Mat. 28, 18).

Niech będzie Bóg pochwalony za to, że w Sakramencie pokuty okazują się „litości Pańskie nad wszystkie uczynki jego" (Psal. 144, 9).

Trzy czynniki składają się na usprawiedliwienie grzesznika w Sakramencie pokuty: zasługi Chrystusowe, rozgrzeszenie kapłańskie i własny każdego wysiłek. Nasz ludzki wysiłek najmniejszą ma wartość. Cóż może człowiek nieudolny zrobić dla przebłagania zagniewanego Majestatu Bożego?! Wszakżeż nawet o sprawiedliwych mówi Mędrzec Pański, że „nie wie człowiek, jeśli jest miłości czyli nienawiści godzien" (Ekl. 9, 1). Wszakżeż Niniwici czynili twardą pokutę, a jednak słusznie mówili z obawą: „Kto wie, jeśli się nawróci a zlituje Bóg?" A więc ten ostatni czynnik, własny wysiłek człowieka, jakkolwiek konieczny, mało jest wart. Szalę wagi sprawiedliwości i miłosierdzia przeważają na naszą korzyść dwa pierwsze, czyli nieskończone zasługi Pana Jezusa i akt kapłański, przez który te zasługi przelewają się do duszy, akt rozgrzeszenia sakramentalnego.

Za tę moc wielką, za tę władzę, którą złożył w ręce ułomnego człowieka-kapłana, niech będzie Bóg pochwalony! Amen.

KAZANIE XXVIII.

Skutki i pożytki Sakramentu Pokuty.

„Jeślibyśmy się spowiadali z grzechów swoich, wierny jest i sprawiedliwy, aby nam odpuścił grzechy nasze i oczyścił nas od wszelakiej nieprawości." (I Jan 1, 9:)

Za panowania cesarza greckiego Leona oskarżono Michała, jednego z możnych panów, o zbrodnię zdrady stanu. Wtrącono go tedy do więzienia i na śmierć osądzono. Na prośby żony cesarz Leon przystał jedynie na to, że wyrok miano wykonać dopiero po świętach Bożego Narodzenia. Ale podczas świąt zbuntował się lud, zamordował cesarza Leona a owego Michała, który siedząc w więzieniu nie wiedział o niczem, okrzyknął cesarzem. Gdy tłumy ludu z okrzykami przyszły do więzienia, rozumiał jeniec, że ostatnia już jego wybiła godzina; jakże przeto się zadziwił, gdy go powitano jako cesarza! Co za dziwna odmiana! Z jeńca naraz staje się wolnym, a nawet cesarzem!

Ale daleko szczęśliwsza odmiana dzieje się w trybunale pokuty. Zanim kapłan rozgrzeszy człowieka, jest tenże wprawdzie, mając chrzest św., jeszcze latorośgą złączoną z Panem Jezusem, ale jest latorośgą uschłą, nie mogącą wydawać liści ani rodzić owoców; jest jak ów podróżny złupiony w drodze z Jeruzalem do Jerycha; jest jak Łazarz będący w grobie pastwą zgnilizny. Czyż Pan Bóg uczyni z nim to samo, co uczynił z aniołami, gdy upadli? O nich uczy Pismo św.: „Bóg aniołom, gdy zgrzeszyli, nie przepuścił, ale powrozami piekielnemi ściągnionych do piekła podał na męki, aby na sąd byli zachowani" (II Piotr 2, 4). Tak nie czyni z człowiekiem, jeśli ten pokutując korzysta z Sakramentu pokuty i śpieszy po rozgrzeszenie do namiestnika Chrystusowego. Kiedy kapłan wypowiada nad nim słowo rozgrzeszenia, wtedy zgładzona wina, i pokutnik odzyskuje wolność i szatę przenadobną łaski uświęcającej i zasługi dawniejsze i pomoc do życia nowego. Spełnia się wtedy, co z uwielbieniem dla Boga wypowiada św. Jan: „Jeślibyśmy się spowiadali z grzechów swoich, wierny jest i sprawiedliwy, aby nam odpuścił grzechy nasze i oczyścił nas od wszelakiej nieprawości" (I Jan 1, 9). O tych to łaskach, jakie Pan Bóg „w miłosierdzie bogaty", znając ułomność naszą, nagro-

madził w Sakramencie pokuty oraz o błogosławieństwach i pożytkach, jakie spowiedź czyli Sakrament pokuty przynosi jednostkom oraz całej społeczności ludzkiej, będę mówił dzisiaj za Bożą pomocą.

I. Skutki Sakramentu pokuty.

Najmilsi, co się raz stało, tego cofnąć nie może ani Wszechmoc Boża. Dlatego Sakrament pokuty nie może cofnąć grzechów już popełnionych przez człowieka. Nie, skoro popełniono grzech jaki, pozostanie prawdą na wieki wszystkie, że Pana Boga obrażono wtenczas przez przekroczenie przykazania jego. Ale Sakrament pokuty usuwa wszystkie nieszczęsne skutki grzechu.

Przedewszystkiem w Sakramencie pokuty odbieramy odpuszczenie grzechów. „Odpuszczenie grzechów"! Jakże łatwo i prędko wymówić te słowa, ale jak wielkie mieszczą się w nich rzeczy! Nie będę rozbierał obszernie, co to jest grzech. Wspomnę tylko pokrótce. Grzech jest winą wobec Boga, tego Boga, który jest panem naszym najwyższym i ojcem najlepszym, tego Boga, z którego łaskawości żyjemy dotąd i korzystamy dla życia tak doczesnego jak wiecznego. Tej winy wobec Boga dopuścił się człowiek, proch marny, którego Bóg, gdyby chciał, może unicestwić w każdej chwili. Do tej winy użył właśnie tych darów, jakich Pan Bóg udzielił mu nato, aby niemi cześć mu oddawał. Przez tę winę człowiek uczynił rozbrat między Bogiem a sobą i ściągnął na siebie rozmaite skutki nieszczęsne.

Otóż pierwszym owocem Sakramentu pokuty jest zgładzenie tej winy, zniszczenie grzechu, uwolnienie od niego. Czy możesz tego dokonać mocą swoją? O nie! Zbierz w jedno, cokolwiek uczyniłeś dobrego od powzięcia rozumu aż dotąd; wszystkie modlitwy, jakieś do Pana Boga zanosił serdecznie; wszystkie posty i umartwienia, jakieś zadawał sobie lub przyjmował w intencji uczczenia Pana Boga i pomożenia zbawieniu swemu; wszystkie jałmużny jakiegokolwiek rodzaju, jakich udzieliłeś bliźnim z miłości ku Panu Bogu: — tem wszystkiem nie zdołasz dać okupu dostatecznego za obrazę Pana straszliwego majestatu. I choćby przyszli ci na pomoc wszyscy krewni i przyjaciele a nawet wszyscy ludzie świata całego i zasługi swoje złożyli na szali, by zrównoważyć winę, którąś zaciągnął wobec Pana Boga: — wszystko to jeszcze za mało, bo obraza przez ciebie wyrządzona jest nieskończoną.

Zgładzić ją może jedynie ten, który sam jest nieskończonym, Pan Bóg, czyni to zaś w Sakramencie pokuty. Kiedy spowiednikowi w skrusze wyznasz grzechy swoje i kiedy ten, podnosząc rękę nad głową twoją, wymawia: „Ego te absolvo a peccatis tuis — ja rozwiązuję cię z grze-

chów twoich", wtedy tworzy się cud większy niż wówczas, gdy Mojżesz nad morzem Czerwonem wyciągnął prawicę, i na to fale wód pochłonęły Faraona z wojskiem wszystkiem, a lud izraelski uszedł zagłady; wtedy mocą Chrystusa Pana wszystkie grzechy twoje jakoby zatopione zostały w głębokości morskiej, i wszystek trąd sprosny spadł z duszy: wina twoja wszystka usunięta, zgładzona. Tak to spełnia się wtedy słowo proroka: „Bóg wróci i zlituje się nad nami, złoży nieprawości nasze i wrzuci do głębokości morskiej wszystkie grzechy nasze (Mich. 7, 19). A spełnia się to dlatego, że Pan Jezus dał Apostołom i ich następcom władzę: „Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone" (Jan 20, 23).

I gładzi Sakrament pokuty wszystkie grzechy, bez wyjątku, choćby były i najliczniejsze i najcięższe. Niema grzechu tak ciężkiego, tak obrzydliwego, choćby go przedtem nie popełnił jeszcze nikt inny, któregoby nie mógł zgładzić Sakrament pokuty. Gdy w II wieku montaniści odmawiali Kościołowi św. władzy odpuszczania grzechów tym, coby ciężko zgrzeszyli po chrzcie św., Kościół św. wykluczył ich z grona wiernych jako heretyków. Toż samo uczynił w wieku następnym z nowacjanami głoszącymi, że Kościół św. nie ma władzy odpuszczania odstępstwa od wiary św., cudzołóstwa i innych grzechów ciężkich. Kościół św. uczynił tak dlatego, że Pan Jezus Apostołom i ich następcom dał nieograniczoną władzę odpuszczania grzechów wszystkich, tak iż do Sakramentu pokuty odnoszą się w całej pełni słowa proroka: „Choćby były grzechy wasze jako szkarłat, jako śnieg wybieleją, i choćby były czerwone jak karmazyn, jako wełna białe będą" (Izaj. 1, 18).

Grzech śmiertelny oprócz winy sprowadził jeszcze na człowieka karę, którą wyznaczyła sprawiedliwość Boża. Tą karą za grzech śmiertelny to wieczna kara w piekle. Czyż na jej wspomnienie można nie zadrżeć, nie przerazić się myślą o tej krainie, gdzie płacz nieustanny a znikła nadzieja wszelka? Ale czyż niema ratunku? O jest, jest w Sakramencie pokuty. Gładzi on ten nieszczęsny, okropny skutek grzechu. Wieczna kara ciąży na człowieku jedynie dla winy jego, idąc jakoby cień za nią. Skoro tedy zgładzona wina, musi też koniecznie być darowana owa kara, jak ustaje cień, gdy znika przedmiot. Dlatego to mówi Pan Bóg u proroka: „Jeśli niezbożny będzie pokutował ze wszech grzechów swoich, które czynił, a będzie strzegł wszech przykazań moich, a będzie czynił sąd i sprawiedliwość: żywotem żyć będzie, a nie umrze" (Ezech. 18, 21), rozumie się: śmiercią wieczną. Co to za łaska niezmierna owo odpuszczenie kary piekielnej! Jakżeż człowiek powinien za to dziękować Bogu, że go wyrwał z śmierci grzechowej, z niewoli czartowskiej!

Inaczej ma się atoli sprawa z karą doczesną, jaką pociągają za sobą nawet grzechy powszednie, a tem więcej grzechy śmiertelne. Otóż Sakra-

ment chrztu św. gładzi całkowicie i tę karę, nie czyni zaś tego Sakrament pokuty. Dlaczego? Czy Sakrament pokuty nie ma ku temu wystarczającej mocy? Owszem, odpuszcza Pan Bóg także całą karę doczesną, ale tylko wtedy, jeżeli była skrucha o najwyższym stopniu doskonałości. Poza tem darowuje Pan Bóg częściowo kary doczesne i to tem więcej, im lepiej człowiek przysposobił się na przyjęcie tego Sakramentu, zwłaszcza im doskonalszą miał skruchę. Wszakżeż Pan Jezus łotrowi odpuścił całą karę doczesną, gdy rzekł dla jego skruchy doskonałej: „Dziś ze mną będziesz w raju" (Łuk. 23, 43).

Trzeci skutek grzechu śmiertelnego to utrata łaski poświęcającej czyli pozbawienie życia nadprzyrodzonego. Z wyjątkiem chyba cnót wiary i nadziei giną przez grzech cnoty inne, giną dary Ducha św. i wszelka ozdoba, jaką tenże ozdobił świątynię swoją, to jest duszę ludzką. Czemu ginie to wszystko? Bo posiadania tych dóbr tak samo nie można pogodzić ze stanem grzechowym, jak w zgodzie ze sobą nie mogą zostawać życie i śmierć, ogień i woda, światło i ciemność. To też dusza taka zostaje w niełasce Bożej, w klątwie Bożej, bo — uczy Pismo św. — Bóg „nienawidzi wszystkich, którzy broją nieprawość" (Ps. 5, 7); zarazem zaś zostaje w obrzydzeniu u Świętych wszystkich. Natomiast ze stanu jej raduje się szatan, bo ona w niewoli jego i przybrała jego podobieństwo; przeto pragnie, aby w tym stanie zostawała i aby, gdy wyjdzie z ciała, mógł ją posiadać na wieki. Czyż z tego stanu zdołamy się wydobyć siłami własnemi? Nie, to niemożebne, jak niemożebnem, aby umarły sam siebie wskrzesił do życia nowego. Nie mogliby tego dokazać nawet wszyscy Święci i Aniołowie, bo przywrócenie człowiekowi łaski uświęcającej to — wedle św. Tomasza z Akwinu — dzieło większe niż stworzenie świata całego.

Czego jednak nie zdołają dokazać wszystkie stworzenia, choćby połączyły się razem, to czyni Pan Bóg w Sakramencie pokuty słowem swojem wszechmocnem. Niegdyś Pan Bóg słowem „Niech się stanie" stworzył świat cały. Słowem swem Pan Jezus za życia ziemskiego czyto uzdrawiał chorych, czy wskrzeszał umarłych. Słowem swem Pan Jezus kiedyś przy końcu świata teraźniejszego wskrzesi wszystkich umarłych od Abla aż do ostatniego wówczas zmarłego, by stanęli na sąd Boży. Otóż takiego słowa wszechmocnego używa Pan Bóg za pośrednictwem spowiednika. Tenże niejako zstępuje do grobu, w jakim znajduje się dusza człowieka, i słowem: „Ja cię rozwiązuję z grzechów twoich" wskrzesza ją do życia dla Pana Boga. W tej chwili dusza staje się jaśniejącą blaskiem łaski. Wtedy też Pan Bóg czyni z człowiekiem, co zapowiedział przez proroka: „Wszystkich nieprawości jego, które czynił, pamiętać nie będę" (Ezech. 18, 22).

Gdy zaś przyjmują ten Sakrament tacy, co nie zgrzeszyli śmiertelnie, a przeto posiadają łaskę uświęcającą, wtedy Pan Bóg pomnaża w nich łaskę uświęcającą, czyli duszę ich czyni jeszcze piękniejszą, niż była dotąd, a przeto daje też prawo do tem większej miłości Bożej i tem większej chwały niebieskiej.

Grzech śmiertelny pozbawia człowieka zasług wszelkich, jakie przedtem nagromadził sobie dla nieba. Wszystkie cierpienia, jakie ponosił, wszystkie jałmużny, jakie porozdawał, wszystkie modlitwy, jakie zanosił do Boga, wszystkie zwycięstwa, jakie odniósł w walkach przeciw swym namiętnościom i przeciw pokusom czarta i świata, słowem wszystkie dobre uczynki, jakie wykonał dla Pana Boga, człowiek przez grzech śmiertelny skreślił sobie z księgi żywota, tak iż dla nieba nie mają już znaczenia żadnego. Choćby dotąd wypełniał wszystkie cnoty wyznawców i dziewic, choćby dotąd poddawał się wszystkim ćwiczeniom pokutnym pustelników, choćby dotąd wycierpiał wszelkie męki męczenników: pozbawił go tych zasług jeden jedyny grzech śmiertelny, bo wszelka zasługa ma podstawę w łasce uświęcającej i dlatego ginie z nią równocześnie. — Cóż to tedy za okropność napracować się tyle i stracić to wszystko. To nieszczęście zaś jest tem większe, że własnemi siłami nie zdoła nikt odzyskać tego, co już utracił.

A jednak tę stratę odzyskuje przez Pana Boga w Sakramencie pokuty. Pan Bóg ożywia na nowo wszystkie zasługi, które jakoby obumarły przez grzech śmiertelny. Spełnia się tedy w znaczeniu duchowem słowo Boże u proroka: „Oddam wam lata, które zjadła szarańcza, chrząszcz i rdza i gąsienica" (Joel 2, 25), to jest czart przeklęty wedle wykładaczy Pisma świętego. Jak tedy miłosiernym jest Bóg! Grzechy raz odpuszczone giną na zawsze, uczynki dobre, choć przez grzech śmiertelny uśmiercone, Pan Bóg ożywia na nowo.

A wreszcie w Sakramencie pokuty odbieramy osobne łaski posiłkujące do życia bogobojnego, większe ponad te, jakich Pan Bóg udziela grzesznikom.

Pomaga nam łaską swą, abyśmy dokładniej poznali niebezpieczeństwa około zbawienia i tak unikali ich gorliwiej; zarazem zaś daje nam łaskę, abyśmy coraz więcej brzydząc się grzechem, zwalczali pokusy i tłumili w sobie złe skłonności i namiętności, przełamywali nałogi i sposobności grzechowe, pozbywali się nawyczek światowych i zrywali węzły łączące nas ze światem grzesznym. Tym sposobem Pan Bóg chroni nas od powrotu do grzechu i zarazem pomaga do odpokutowania win popełnionych.

Oto błogie skutki, jakie sprawia Sakrament pokuty w duszy grzesznika, skutki tak wielkie, iż trzeba uznać z Apostołem: „Gdzie obfitowało przestępstwo, łaska więcej obfitowała" (Rzym. 5, 20).

A jednak są ludzie, i to zowiący się katolikami, którzy są ślepi na te owoce Sakramentu pokuty i jego skutki dla życia duszy. Nie uznają tego Sakramentu za urządzenie Boskie i dlatego nie mają zrozumienia dla jego działania nadprzyrodzonego. Niech posłuchają tedy, jakie ten Sakrament z natury swojej ma pożytki dla jednostek i całej ludzkiej społeczności.

II. Pożytki Sakramentu pokuty.

Pragnąc złożyć hołd Sakramentowi pokuty jako źródłu wielu pożytków i błogosławieństw, nie będę jednak mówił o takim ogólnym pożytku jak ten, że przez ten Sakrament przywraca się porządek, zepsuty przez czyn grzeszny: Bóg obrażony odbiera na nowo cześć i pokłon od buntowniczego przedtem człowieka; ani też o takim osobistym pożytku jak ten, że spowiedź to najskuteczniejszy sposób poznania samego siebie, które znowu jest początkiem na drodze do poprawy i pobudką do doskonalenia się w cnocie.

Mówię raczej o pewnych, prawie naturalnych skutkach spowiedzi, które wskazują na to, jak wielkiem dobrodziejstwem jest spowiedź katolicka.

Już to samo, że przez godne przyjęcie Sakramentu pokuty człowiek odzyskuje dziwny, głęboki spokój duszy, stanowi wcale niepoślednie dobrodziejstwo tegoż Sakramentu. Nie mieli spokoju pierwsi nasi rodzice odkąd zgrzeszyli, nie miał go Kain, gdy zabił Abla, ani Dawid, dopuściwszy się cudzołóstwa i mężobójstwa, nie ma go też żaden grzesznik, jako uczy Pismo święte: „Niemasz pokoju niezbożnym, mówi Pan" (Izaj. 48, 22). Jak wielkiem zaś szczęściem jest pokój, przyznaje wielu, co lata całe brnęli w nałogu a potem powstali z grzechów: przyznają, że czują się tak szczęśliwi, jakby się narodzili na nowo. Taki pokój duszy często niepomiernie wpływa na ciało, stąd nawet niekatoliccy lekarze zalecają nieraz chorym katolikom spowiedź, bo wiedzą, że chorzy uzyskują wtedy spokój i przezeń łatwiej przełamują chorobę.

Ale spowiedź przyczynia się do utwierdzenia dobrych obyczajów już przez to samo, że zmusza nas do zastanowienia się nad sobą, nietylko nad czynami i słowami, lecz nadto nad pożądaniami i myślami najskrytszemi. To zawstydza nas przed sobą samymi, bo musimy uznać sami, że gdy grzeszymy, postępujemy brzydko, nierozumnie, na własne nieszczęście. Przez takie zastanowienie się rozum odzyskuje władzę nad zaślepieniem, w jakie pogrążają nas grzechy, przedstawiając się nam jako coś pięknego, miłego dla nas i korzystnego.

A dalej już ta myśl: „Muszę się spowiadać" wstrzymuje niejednego od grzechu, jest mu hamulcem od złego. Niejeden bowiem wstrzymuje

się od nieprawości nie tyle z intencji czystej, świętej, aby nie obrazić Pana Boga, ile dlatego, aby nie potrzebował spowiadać się grzechu. Prawda, że to pobudka przyrodzona, samolubna, nie mająca zasługi dla nieba, ale przynajmniej w tem niema grzechu, obrazy Pana Boga.

A dalej popiera człowieka słowo kapłana przy spowiedzi. Nie może tam być rozpraw długich, bo spowiedź to nie kazanie, owszem Kościół św. zaleca spowiednikom, aby nie przeciągali spowiedzi; aleć upomnienie spowiednika, choć krótkie, nieraz wstrząśnie człowiekiem i doda mu siły. Włoskiego pisarza, Sylwjusza Pellico, rząd austrjacki długie lata trzymał w więzieniu weneckiem i dla dokuczenia mu umieścił go wśród skwarów pod samym dachem ołowianym. Inny byłby tam zmarniał z upału i zwątpienia, ale Pellico spowiadał się często i sam wyznaje, jak podnosiła go spowiedź: „Każdego miesiąca — pisze — gdym słyszał upomnienia z ust spowiednika, zapalałem się gorliwością do cnoty i już nikogo nie miałem w nienawiści, tak dalece, że byłem gotów życie poświęcić za ludzi".

Tak to spowiedź jest ochroną od grzechu, lecz jest także ratunkiem po grzechu. Powiedz, cóż może cię ratować, gdy wpadniesz w grzech ciężki? Czy wiara? Nie; choćbyś miał ją tak mocną, iżbyś przeniósł góry, przez to nie pozbędziesz się grzechu. Czy litość nad nędzą ludzką? Nie; choćbyś ją miał taką, iżbyś wszystko mienie rozdał ubogim, grzechów przez to się nie pozbędziesz. Czy uczynki pokutne? Nie; choćbyś sypiał na gołej ziemi, choćbyś zakopał się na puszczy, choćbyś całe życie spędził o chlebie i wodzie, choćbyś do krwi się biczował, i tem nie zgładzisz grzechów. Czy może skrucha? Ach, i ona nie wystarcza sama; choćbyś miał ją taką, iżbyś za przykładem Dawida co noc łzami oblewał łoże, nie pomoże ci ona, jeśli nie chcesz się spowiadać. Ratować cię może jedynie spowiedź odprawiona rzeczywiście albo przynajmniej chęć spowiadania się, jeśli spowiadać się nie możesz. Ona to, spowiedź, przywraca ci znowu chęć do życia i pracy nad sobą.

Nieocenione to dobrodziejstwo dla jednostek.

Spowiedź jednak jest też korzystną dla drugich, dla rodziny, a nawet dla całego społeczeństwa.

Szczęście rodziny polega na nierozdzielności małżeństwa, a nierozdzielność zawisła od świętości jego. Nieraz pokusy pchają jedną stronę lub drugą do wykroczeń przeciw zaprzysiężonej wierze, wierności, choć odrazu nie do czynów, to jednak do myśli i pożądań. To też gdzie małżonkowie zaniedbują spowiedź, licho zazwyczaj stoi sprawa z wiernością małżeńską.

Szczęście rodziny polega dalej na wypełnianiu obowiązków rodzicielskich względem dzieci. Jakichże to rodzice nieraz pod tym względem dopuszczają się wykroczeń! Zostawiają dzieci bez opieki jakby dziczki

polne. Ale jeśli spowiadają się tych wykroczeń, muszą się stawać coraz sumienniejszymi.

A cóż dopiero mówić o dzieciach! Choćby rodzice strzegli ich najbardziej, zepsuci towarzysze czy zepsute towarzyszki albo służba niesumienna wciągają je na bezdroża. Niejedno z was wie z doświadczenia własnego, jak okropnych grzechów niejedne dopuszczają się dzieci. Jeżeli dzieci spowiadają się często, spowiedź powstrzyma je od złych rzeczy, byle tylko wyspowiadały się szczerze.

Szczęście rodziny polega wreszcie na stosunku chlebodawcy do służby. Służba zazwyczaj tem lepsza, im częściej chodzi do spowiedzi. To uznają nawet innowiercy, jeśli są rozsądni, i nietylko nie zabraniają służbie chodzić do spowiedzi, lecz owszem nakłaniają ją do niej. Z drugiej strony służba wyrozumialszych ma chlebodawców, nie wychodzących na jej krzywdy ani na jej ucisk i zgorszenie, jeżeli nie zaniedbują spowiedzi. Czyż i to dobrodziejstwo nie zasługuje na wysoką ocenę?

Co więcej, spowiedź jest korzystna dla całego społeczeństwa ludzkiego. Spowiedź nakłada obowiązek wynagrodzenia krzywd i szkód wszelakich: czy na mieniu czy na sławie, czy na ciele czy na duszy. Pastor protestancki, podróżując z żoną w kraju katolickim, zgubił wszystkie pieniądze, ale gdy żona rozpaczała, pocieszał ją, że pieniądze się znajdą, bo katolik ich nie zatrzyma. Jakoż niedługo otrzymał zgubę.

Spowiedź sięga nawet tam, dokąd żadna moc, żadna ustawa dotrzeć nie zdoła, bo niszczy już grzeszne zamysły i postanowienia, sięgając aż do najgłębszych serca kryjówek. Oczywista to dzieje się tam, gdzie spowiadają się dobrze, tak iż można powiedzieć, że najmoralniejszy ten naród, którego członkowie spowiadają się najlepiej. — Spowiedź równa ludzi. Bez względu na różnicę stanów Kościół św. przypomina, że wszyscy wobec Boga są równi, bo wszyscy na obraz i podobieństwo Boże stworzeni, wszyscy odkupieni męką i śmiercią Jezusową, wszyscy powołani do szczęśliwości wiecznej; ale ta prawda wielka a tak prosta uwydatnia się w całej mocy i w całej pełni dopiero w trybunale pokuty. U spowiednicy każdy bez wyjątku musi ugiąć kolano i wyznać się grzesznikiem. Tu ustają przywileje wszelkie: niema ani papieża ani króla, lecz klęczy tylko grzesznik skruszony. Tutaj osoby, którymby nikt nie poważył się powiedzieć szczerej prawdy, znajdują sędziego, który ma nietylko prawo, lecz obowiązek upomnieć je i pouczyć. To też spowiedź kruszy pychę, to najgłówniejsze źródło grzechów, z którego dopiero wypływają liczne nieprawości i zbrodnie, a natomiast podtrzymuje pokorę, fundament cnót wszelkich.

Jakżeby zmieniła się postać świata, gdyby wszyscy spowiadali się szczerze i ze skruchą! Wtedyby nie było potrzeba sądów i policji, bo

spowiedzie dobre tępiłyby zło wszystko i rozkrzewiałyby cnoty. Pokażcie mi urządzenie, któreby większem nad spowiedź było dobrodziejstwem dla ludzi w sprawach nietylko życia wiecznego, lecz i doczesnego, w sprawach dotyczących nietylko każdego człowieka zosobna, lecz też rodzin i społeczeństw całych! Ludzie nie pojmują dosyć tego, dopóki istnieje spowiedź; ale poznają to, gdy ustaje. Gdy za Lutra, mimo że pragnął ją utrzymać, ustała spowiedź między protestantami, tyle między nimi namnożyło się zbrodni, iż rada norymberska prosiła cesarza Karola V, aby przywrócił spowiedź, na co ten odesłał ich do soboru. Toż angielscy protestanci usiłują przywrócić spowiedź, starają się o to i niejedni protestanci niemieccy, oczywiście napróżno, bo człowiek może łatwiej zniszczyć niż odbudować, i żadna potęga ludzka nie zdoła zaprowadzić spowiedzi, bo może to uczynić sam Bóg tylko i uczynił to w Kościele św. katolickim.

ZAKOŃCZENIE.

Komu Sakrament pokuty jest potrzebny?

Te błogosławione skutki, owoce i pożytki Sakramentu pokuty dla kogo są przeznaczone? Kto z nich może korzystać? Albo powiem lepiej: kto musi po nie ręce wyciągać? Wbijmy sobie odpowiedź na to pytanie głęboko w duszę. Każdy, każdy chrześcijanin bez wyjątku, każdy, kto popełnił po chrzcie św. grzech śmiertelny, potrzebuje tego Sakramentu. Papież czy król, kapłan czy świecki, bogacz czy żebrak, popełniwszy grzech, nie ma wyboru innego: albo iść do spowiedzi albo iść na potępienie. I nietrudno katolikowi, mającemu pojęcie o prawdach wiary, zrozumieć takie postanowienie Boże.

Jeśli tedy nie przystąpisz do Sakramentu pokuty, choć to uczynić możesz, nie uzyskasz odpuszczenia grzechów. Módl się nie wiem jak gorąco, wstawaj z posłania o północy i módl się do świtu, a przytem całe godziny spędzaj na słuchaniu Mszy św. i nawiedzaniu Najśw. Sakramentu, — tem nie zastąpisz Sakramentu pokuty. Zwiedzaj najsławniejsze miejsca cudowne po całym świecie, zajdź do Rzymu i do Ziemi Świętej i tam odwiedź wszystkie miejsca, gdzie Pan Jezus cierpiał za nas, — tem nie zastąpisz Sakramentu pokuty. Zadawaj sobie nie wiem jak długie umartwienia, stroń od wszelkiej zabawy, pość jak najsurowiej, sypiaj na gołej ziemi, biczuj się aż do krwi, idź na puszczę i żyj tam wzorem starych pustelników, — i tem nie zastąpisz Sakramentu pokuty. Wreszcie wyszukuj sobie ubogich po wszystkich drogach i chatach, rozdawaj jałmużnę tak wielką, iż z wielkiego choćby majątku nic nie pozostanie tobie, osuszaj łzy bez liczby i kój narzekania i skargi, — i tem nie zastąpisz Sakramentu pokuty, jeśli przyjąć go możesz.

Jeden tylko wyjątek, mianowicie, gdy ktoś nie może przyjąć Sakramentu pokuty. Tak się zdarza czasem w razie nagłej śmierci, gdy nie można przywołać kapłana, albo gdy ten przywołany przybywa za późno. Czy wówczas niema już ratunku? Ach, tak przypuszczać byłoby ubliżać miłosierdziu Bożemu. Dobroć Boża ku ludziom jest tak wielka, że i bez Sakramentu pokuty, to jest bez spowiadania się skruszonego i bez rozgrzeszenia kapłańskiego, grzesznik może dostąpić rozgrzeszenia grzechów. Jeżeli grzesznik nie ma czy to czasu czy sposobności go przyjąć, Kościół nie wątpi o jego zbawieniu, byleby dwóch dokonał rzeczy, to jest byleby wzbudził akt skruchy doskonałej, wynikającej z doskonałej miłości Boskiej, i byleby wzbudził pragnienie przyjęcia Sakramentu pokuty i wykonania wszystkiego, co Pan Bóg przykazuje. Można tedy powiedzieć, że jak grzech pierworodny i grzechy przed chrztem św. popełnione gładzą się skruchą doskonałą połączoną z pragnieniem chrztu św., tak grzechy po chrzcie św. popełnione gładzą się skruchą doskonałą połączoną z pragnieniem przyjęcia Sakramentu pokuty.

Jakaż tedy wdzięczność należy się Panu Jezusowi za takie urządzenie! Nieustannie wysławiajmy Pana Boga z Psalmistą: „Błogosław, duszo moja, Panu... który miłościwie odpuszcza wszystkie nieprawości twoje, który uzdrawia wszystkie choroby twoje... Litościwy i miłościwy Pan, długo czekający a wielce miłosierny“ (102, 2. 3. 8). Amen.

KAZANIE XXIX.

Rachunek sumienia.

„Dowiadujmy się dróg naszych a szukajmy i nawróćmy się do Pana."
(Treny, 3, 40.)

Przypatrując się życiu Zbawiciela, opisanemu przez Ewangelistów, musimy podziwiać nieskończoną świętość, jaka się objawiała w każdem jego słowie czy uczynku. Wszystkie zarzuty nieprzyjaciół Jezusowych przeciw niemu okazywały się zawsze kłamstwem. Kiedy zaś razu pewnego zapytał ich Pan Jezus: „Któż z was dowiedzie na mnie grzechu?" (Jan 8, 46) musieli zamilknąć zawstydzeni, bo nikt mu istotnie grzechu żadnego zarzucić nie mógł.

Innem jest życie nasze. „W grzechu poczęła mię matka moja", wyznaje Psalmista (50, 7), i to samo każdy musi wyznać o sobie. Przy poczęciu i urodzeniu ciążył na nas grzech pierworodny, zgładzony dopiero przez chrzest św. Ale mimo tego zgładzenia winy pierworodnej obciążeni jesteśmy grzechami osobistemi. Prawda, zdarzają się tacy, co mówią, że nie czują na sobie grzechu żadnego. Ale cóż to znaczy wobec wyraźnego wyroku Ducha św.: „Jeślibyśmy rzekli, iż grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy, a prawdy w nas niemasz" (I Jan 1, 8).

Gdyby przeto nie było sposobu zgładzenia grzechów, smutną na wieki byłaby dola nasza. Pan Jezus jednak, jak to poznaliście z dwóch nauk poprzednich, ustanowił środek do ich gładzenia: jest nim Sakrament pokuty. Lecz cóżby nam pomogło samo ustanowienie, gdybyśmy go należycie nie przyjmowali! Wyratuje on nas z kałuży grzechowej wtedy tylko, jeśli w nawróceniu będziemy naśladowali syna marnotrawnego. Przypomnijmy sobie, jak tenże, stoczywszy się na samo dno upadku, wszedł w siebie i zastanawiał się nad swoim stanem nędznym; poznawszy winę, żałował za nią, postanowił ją naprawić, a przeto wróciwszy do ojca, wyznał mu ją i zobowiązał się pracować odtąd wiernie choćby tylko jako najemnik; a ojciec darował mu winę i zastawił dla niego ucztę wspaniałą. Otóż i nam trzeba to wszystko spełnić dokładnie. Innemi słowy, trzeba wypełnić pięć warunków, które katechizm wymienia jako konieczne do godnego przyjęcia Sakramentu pokuty. Są to: rachunek sumienia, skrucha, przedsięwzięcie

poprawy, spowiedź i zadosyćuczynienie. Po ich spełnieniu dopiero możemy mieć nadzieję, że Pan Jezus nas uzna za godnych najwspanialszej uczty tu na ziemi, Komunji św.

Pierwszym tedy warunkiem to rachunek sumienia, „przejrzenie i roztrząśnienie samego siebie", jak się wyraża ks. Antoniewicz. Jest to spełnienie słów proroka: „Dowiadujmy się dróg naszych a szukajmy i nawróćmy się do Pana". To znaczy: badajmy, jakie były drogi nasze, myśli, słowa i uczynki. Mówiąc zaś po katechizmowemu: róbmy rachunek sumienia! O tym rachunku sumienia pragnę za łaską Ducha św. mówić dzisiaj, i to o jego koniecznej potrzebie, przyczem pouczymy się zarazem, jak go robić należy, oraz o błędach, jakich trzeba uniknąć przy rachunku sumienia.

I. Potrzeba rachunku sumienia.

Jakżeż to człowiek oblicza wiele rzeczy, rachuje, roztrząsa, gdy chodzi o sprawy doczesne! Nie tak samo niestety postępujemy, gdy idzie o sprawy sumienia. Bo czyż to staramy się poznać należycie wnętrzną swoją istotę? Już poganie zalecali „poznanie samego siebie" jako szczyt mądrości, jako środek zbliżenia się do Boga. Podobnie uczą Ojcowie Kościoła. Św. Hieronim pisze: „Cała doskonałość człowieka polega na tem, aby poznał, jak jest niedoskonałym". O, drodzy bracia, pocóż nam znać życie ludzi innych, jeśli nie znamy samych siebie? To też św. Bernard biadał nad uczonym swego czasu, zbłąkanym na manowce Abelardem: „Ten mąż zna wszystko na niebie i na ziemi, ale nie zna samego siebie". To jest nasz wielki błąd, że nie znamy ułomności swoich. Sławny oswobodziciel Ameryki od jarzma angelskiego, Washington, chciał ćwiczyć się w dobrem i postanowił czuwać nad cnotami, które chciał wykonywać. Ku temu celowi zapisywał sobie wykroczenia przeciw owym cnotom. Wtedy dopiero poznał, że błądził częściej, niż przypuszczał pierwej. Jakżeż ten protestant zawstydza wielu katolików!

Poznanie samego siebie nie jest jednak rzeczą łatwą. Nie mówię już o tem, jak to nic przyjemnego dawać ciągle baczenie na uchybienia, na niedostatki swoje. Któryż człowiek o szpetnem obliczu zagląda rad do zwierciadła? Otóż i grzesznik — a grzesznikami jesteśmy wszyscy — niechętnie przypatruje się w zwierciadle prawdy Bożej duszy zeszpeconej grzechami, bo nie ujrzy tam nic pięknego. Poznanie siebie samego wymaga też pracy, a my jesteśmy tak leniwi! Najważniejsza zaś, że łatwo zwodzimy siebie i zwodzą nas ludzie i czart przeklęty. Przyganiamy innym o to, w czem sami nie jesteśmy lepsi. A to wszystko dlatego, że nie znamy siebie.

Rachunek sumienia tedy potrzebny jest zawsze, jeżeli chodzi o pewną miarę doskonałości. Przedewszystkiem jednak potrzebny jest do dobrego przyjęcia Sakramentu pokuty. Potrzebny on do wzbudzenia i skruchy i przedsięwzięcia poprawy, do spowiedzi i zadośćuczynienia. Bez dobrego rachunku sumienia często świętokradzkie są i spowiedź i Komunja. Św. Teresa z objawienia Bożego wypowiedziała, że szatan niczem tak łatwo nie prowadzi chrześcijan na potępienie jak złemi spowiedziami, bo z dopuszczenia Bożego widziała złe spowiedzie wielu potępionych. Dlatego nieraz błagała kapłanów, aby pouczaniem odstraszali wiernych od złych spowiedzi.

Do każdej rzeczy ważnej trzeba przygotować niejedno. O przygotowaniu do modlitwy uczy wyraźnie Duch św.: „Przed modlitwą przygotuj duszę twoją a nie bądź jak człowiek, który Boga kusi“ (Syr. 18, 23). Jeżeli należy przygotować się do modlitwy, tem więcej należy to uczynić do przyjęcia Sakramentu, więc też do Sakramentu pokuty. A jednak jak to dzieje się nieraz! Sami sobie na to możecie odpowiedzieć z własnego doświadczenia. Jak wędrowcowi potrzeba wpierw poznać, że pobłądził, zanim pocznie szukać drogi dobrej, tak i grzesznik musi poznać manowce, jeżeli chce się od nich odwrócić i pójść znowu na ścieżki prowadzące do Boga.

Tak też uczynił syn marnotrawny, zaczął od rachunku sumienia, bo, jak mówi Pan Jezus „wszedł w siebie“ (Łuk. 15, 17), myślał nad występkami, jakich się dopuścił, nad majątkiem, jaki roztrwonił, nad łaskawością ojca, której nadużył, nad wstydem, jaki wyrządził rodzinie. Oto jasna wskazówka dla nas! Konieczny jest rachunek sumienia. Inaczej bowiem jakżeż zdołamy wyspowiadać się należycie, to znaczy wyznać nietylko, żeśmy ten lub ów grzech popełnili, lecz nadto, ile razy to było, w jakich okolicznościach, które może nawet zmieniły naturę grzechu albo go powiększyły? A przecież wiedzcie, że kto dla niedostatecznego rachunku sumienia nie powie na spowiedzi grzechów wszystkich, ten naraża spowiedź na nieważność. Przeto nim was osądzi spowiednik, wy sami w rachunku sumienia osądzajcie siebie wedle upomnienia Ducha św.: „Przed sądem pytaj sam siebie, a przed oblicznością Bożą znajdziesz zmiłowanie“ (Syr. 18, 20). Nie wolno nam spuszczać się na to, że spowiednik pytać nas będzie, bo my sami mamy oskarżać siebie i sami wyznać grzechy wszystkie.

Widzicie tedy, że już sam rozum wskazuje, iż trzeba robić rachunek sumienia i to dokładny przed przyjęciem Sakramentu pokuty, bo to rzecz wagi tak wielkiej, że od niej już w znacznej części zależy zbawienie nasze, gdyż jaki rachunek sumienia, taką też skrucha z przedsięwzięciem poprawy, taką spowiedź, takiem zadośćuczynienie.

Ale do rachowania się z sumieniem obowiązaniśmy też prawem ścisłem, bo to środek nieodzowny, koniecznie potrzebny do godnego przyjęcia Sakramentu pokuty. Przecież zawyrokował Kościół na soborze trydenckim, że mamy się spowiadać wszystkich grzechów ciężkich, jakieśmy przypomnieli sobie „po pilnem roztrząśnieniu siebie". Czyż tedy nie jasną jest rzeczą iż na grzech ciężki naraziłby się, ktoby nawet robił rachunek sumienia, ale robił go niedbale i przez to niedbalstwo opuścił na spowiedzi jaki grzech śmiertelny?

Jak tedy robić rachunek sumienia, aby zapobiec takiemu nieszczęściu?

Do tak ważnej sprawy potrzeba najpierw pomocy Bożej. Przeto zanim zaczniemy rachunek sumienia, udajmy się na jakie miejsce spokojne, ustronne, gdzieby nam nikt nie przeszkadzał, najlepiej do kościoła, i tam uklęknąwszy przed Najśw. Sakramentem, aby modlitwą pokorną wyjednać sobie tę pomoc, wołajmy na wzór Joba: „Jako wiele mam nieprawości i grzechów, złości moje i występki ukaż mi" (13, 23) albo Psalmisty: „Boże mój, oświeć ciemności moje" (17, 29) albo owego ślepego, siedzącego blisko Jerycha: „Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nade mną... abym przejrzał" (Łuk. 18, 38. 41). Następnie błagajmy Ducha św., sprawcę wszelkiej światłości, aby zdjął ślepotę, którą sprawia w nas nieporządna miłość ku sobie samym, i oświecił naszą pamięć i nasz rozum, byśmy przypomnieli sobie i poznali swe grzechy; aby poruszył nasze serce ku wzbudzeniu w sobie skruchy jak najlepszej i mocnego przedsięwzięcia poprawy, aby wreszcie wzmocnił naszą wolę ku rzetelnej spowiedzi i poprawie prawdziwej. Ponieważ zaś rachunek sumienia jest sprawą nader ważną, przeto o wstawienie się powinniśmy wzywać Najśw. Marję Pannę lub świętych pokutników, naprzykład św. Piotra Apostoła, Marję Magdalenę lub innych.

Wezwawszy tak Ducha św., najprzód zastanówmy się nad ostatnią spowiedzią, a mianowicie, czyśmy wtedy wypełnili wszystkie warunki, czy dobre były: rachunek sumienia, skrucha, przedsięwzięcie poprawy, spowiedź i zadosyćuczynienie; od tego przecież zależy, czy rozgrzeszenie kapłańskie było ważne. Jeślibyśmy bowiem musieli przyznać, że otrzymane rozgrzeszenie nie było ważne — bo kapłan dał je z nieświadomości o naszym stanie, a Pan Bóg wszystkowiedzący nie mógł go zatwierdzić, — wtedy trzeba nam cofnąć się wstecz aż do tego czasu, kiedyśmy otrzymali je ważnie, i przypomnieć sobie, ile było tych nieważnych rozgrzeszeń i ile przyjętych świętokradzkich Komunij lub innych Sakramentów św. Takie pytania zadać sobie powinni zwłaszcza ci wszyscy, co po spowiedzi nie poprawili się wcale, gdyż zachodzi u nich wątpliwość, azali mieli mocne postanowienie. A dalej: Czyśmy na ostatniej spowiedzi czego nie za-

pomnieli? Czy i jak odprawiliśmy pokutę i czyśmy naprawili szkodę, jeśliśmy ją komu wyrządzili na duszy czy ciele, na majątku czy dobrem imieniu?

Dopiero gdyśmy zbadali siebie co do tych rzeczy, mamy pilnie rozważać grzechy, jakieśmy popełnili od ostatniego rozgrzeszenia ważnie otrzymanego.

Pamiętajcie tedy najprzód, że trzeba się rachować z sumieniem i co do myśli i pożądań, albowiem myślą lub pożądaniem można zgrzeszyć równie ciężko jak mową lub uczynkiem. Tak samo zwracam uwagę waszą na grzechy cudze, bo niestety mało kto ich się spowiada, a — oświadczam to stanowczo — niema prawie ani jednego, na którymby nie ciążył jeden lub więcej tych grzechów. Jakżeż to często można słyszeć, że ktoś się oskarża: Jam nie ukradł! — a zapomina, że albo namówił do kradzieży albo kraść nawet rozkazał, albo przynajmniej nie zganił kradzieży lub jej nie przeszkodził, choć mógł to uczynić! Iluż to jest pobudką do grzechów osób drugich, czy ich gniewu czy pijaństwa czy innego! Rozważcie też niedbalstwa i opuszczenia, naprzykład czyście unikali sposobności do grzechów: pijak czy unikał karczmy, złodziej czy unikał towarzyszów kradzieży. Zastanawiajcie się też dobrze nad grzechem nałogowym, ulubionym; u jednego takim grzechem jest pycha, u drugiego łakomstwo, u innego ciekawość, u tamtego zazdrość lub nienawiść, u innych wreszcie pijaństwo, gniew lub lenistwo, klątwy, przysięgi, obmowy, oszczerstwa. Grzech nałogowy to niebezpieczeństwo straszne, bo zwykle grzesznicy tacy należą do tych, co „zaprzedani są, aby złe czynili" (I Mach. 1, 16). Rozważajcie też, czyście grzesząc wobec innych, nie dali im przez to zgorszenia jakiego, zwłaszcza rodzice dzieciom, starsi młodszym.

Przedewszystkiem jednak, najmilsi, rozważajcie dobrze, czyście nie wykroczyli przeciw obowiązkom stanu swojego. Upominam was o to usilnie, bo mało kto uważa na nie, a tam właśnie grzechów najwięcej. Jesteś ojcem, matką, chlebodawcą — zastanów się dobrze, jak postępowałeś względem dziatek, sług, domowników: czyś nie zaniedbał pouczania ich w rzeczach potrzebnych, czyś przeszkadzał im, ile mogłeś, w grzeszeniu? Ale też czyś sługom wypłacał zasługi rzetelnie i czyś nie krzywdził ich w jedzeniu lub w inny sposób? Masz nad sobą rodziców lub chlebodawców — o, zastanów się dobrze, czyś zawsze dla nich zachował uszanowanie? Czyś ich nie obmawiał? Czyś pracował uczciwie nawet i wtedy, gdy nie patrzeli na ciebie? Czyś potajemnie nie brał sobie rzeczy jakich, a możeś wynosił je nawet? Jesteś gospodarzem czy rzemieślnikiem — pytaj siebie, czyś pracował sumiennie i czyś nie marnował czasu na próżnych pogawędkach? Czyś nie oszukał kogo przy sprzedaży zboża czy bydła albo przy oddawaniu roboty ci zleconej? Kiedy jeden z najpotężniejszych cesarzy, Ka-

rol V, który mógł powiedzieć, że w państwie jego słońce nie zachodziło nigdy, wyznał grzechy wspólne wszystkim, zapytał go spowiednik: „Dotąd wyznawałeś grzechy Karola, teraz spowiadaj się grzechów, któreś popełnił jako cesarz i któremiś uchybił urzędowi swemu". Cesarz zastanowił się nad temi słowy niezwykłemi i wdzięczny będąc owemu spowiednikowi, że mu zwrócił uwagę na to, sam opowiadał o tem, chwaląc postępek spowiednika.

To wszystko najłatwiej przypomnicie sobie, jeżeli zastanawiać się będziecie nad jednem przykazaniem po drugiem, grzechami głównemi i innemi i nad obowiązkami swego stanu. Nie będę tego przechodził w szczegółach, ale pragnę zwrócić uwagę waszą choćby na niejedno. Czyś nie powątpiewał o wierze św., o życiu przyszłem, o niebie i piekle? Czyś nie zaniedbywał uczenia dzieci katechizmu? Czy i jak odmawiałeś modlitwy codzienne? Czyś nie czytał książek bezbożnych lub pism socjalistycznych, komunistycznych lub sekciarskich? Czy nie należałeś do związków zakazanych przez Kościół? Czy nie chodziłeś na wiece, gdzie lżono Kościół, papieża, biskupów? Przy drugiem przykazaniu Bożem: Czyś nie przysiągł kiedy fałszywie, a choćby tylko niepotrzebnie? Czyś nie szydził z nabożeństwa lub z jakich spraw religijnych? Czyś nie złorzeczył komu, życząc mu piekła czy śmierci czy choroby? — Czyś co niedzielę i święto słuchał Mszy św.? Czyś słuchał jej w kościele, bo jeśli w nim było miejsce, nic to nie znaczy, że jesteś na cmentarzu, może nawet gdzieś daleko od kościoła? Ale jak też zachowałeś się na Mszy św.? Gdzie były myśli twoje? Czyś z zemsty nie robił komu jakiej przykrości lub nawet krzywdy? Czyś nie lżył innych? — Przy szóstem i dziewiątem przykazaniu baczną na to zwracajcie uwagę, że co u małżonków jest rzeczą dozwoloną, to w stanie wolnym, a raczej bezżennym, jest wykroczeniem karygodnem i grzechem ciężkim. Przy siódmem, że kto dopuścił się krzywdy, powinien zaraz rozważyć, na ile skrzywdził bliźniego. Przy ósmem zwracam znowu uwagę, że co innego jest obmowa, a co innego oszczerstwo. Iluż nadto grzeszy pychą! Iluż łakomstwem, to jest przywiązaniem zbytniem do mamony! Iluż lenistwem w rzeczach duchowych czy obowiązkach stanu!

Niedosyć jednak przypomnieć sobie rodzaj każdego grzechu, któryśmy popełnili, lecz nadto przy grzechach śmiertelnych trzeba sobie przypomnieć liczbę, bo ile razy grzech popełniłeś, tyleś popełnił grzechów osobnych. Powinniście przypomnieć sobie liczbę jak najdokładniej, a chyba tylko w tym przypadku, że nie możecie jej przypomnieć sobie na pewno, trzeba starać się wymiarkować, ile tych grzechów było mniej więcej; jeśli zaś był to grzech nałogowy, ile razy dopuściliście się go mniej więcej w tygodniu albo w miesiącu.

Badanie sumienia ma się też rozciągać na okoliczności grzechów. Przedewszystkiem zastanawiajcie się nad ich przyczynami, co was pobudziło do nich, czy zaniedbanie modlitwy, czy złe towarzystwo albo gorszące książki albo bieda. Bo jak lekarz łatwiej zdoła uleczyć chorobę, gdy pozna jej przyczynę, tak i my, poznawszy przyczynę grzechów, wydobędziemy się z nich łatwiej.

Dalej badajmy okoliczności towarzyszące grzechowi, bo przez nie niejeden grzech się powiększa a nawet zmienia swój rodzaj. Przecież ten cięższego dopuszcza się grzechu, kto ukradł sto złotych, aniżeli ten, kto ukradł jeden, ciężej zgrzeszył, kto ukradł biedakowi, aniżeli ten, kto ukradł bogatemu; ciężej zgrzeszył ten, co komu zniszczył jaką rzecz ze złośliwości, aniżeli ten, co ją ukradł na swój użytek; cięższem jest oszczerstwo rzucone na rodziców lub przełożonego, duchownego czy świeckiego, niż na osobę inną, która może nawet straciła już dobre imię. Kto zabrał co gwałtem, popełnił grzech inny aniżeli ten, coby tę rzecz ukradł pokryjomu; nietylko cięższy, lecz też inny byłby to grzech, gdyby kto ukradł rzecz jaką z miejsca świętego, naprzykład z kościoła lub cmentarza, a inny, gdyby ją ukradł z pola lub z domu; nietylko cięższym, lecz też innym jest grzechem popełnienie uczynku nieczystego z osobą zostającą w małżeństwie lub poświęconą Bogu lub krewną, a innym popełnienie tegoż uczynku z osobą wolną. Więc i z tych okoliczności trzeba się sprawiać.

Ach, wogóle, drodzy bracia, gdybyście z sumieniem rachowali się rzetelnie, nie dziesięć lub dwadzieścia, lecz setki znaleźlibyście grzechów popełnionych. O, nie narażajmy się na to, aby dopiero Pan Bóg wytykał nam na sądzie grzechy, bo — wedle słów proroka — „będzie szperał ze świecami" (Sof. 1, 12) to jest wyszuka grzechy i najtajniejsze. Zapobiegajmy temu, rachując się doskonale z sumieniem, unikając przytem dwóch skrajnych błędów, pobieżności i przesadnej lękliwości.

II. Jakich błędów unikać przy rachunku sumienia.

Tak istotnie bywa, że, gotując się do spowiedzi, jedni nie roztrząsają sumienia wcale albo rachują się niedbale, zgrubsza, drudzy z troskliwością przesadną.

Najwięcej złego przy rachunku sumienia wynika bezwątpienia z niedbałości. Wiedzcie, że rachunek sumienia to nie jest rzecz błaha, lecz raczej ważniejsza od wszelkich spraw ziemskich; wiedzcie, że trzeba zajrzeć do ostatnich kryjówek serca, do samego gruntu. Ach, bo nieraz w ostatniej tam komórce ukrywa się jaki grzech zastarzały, naprzykład dawna nienawiść, zawziętość, chuć sprosna. Cokolwiek tam siedzi, trzeba z głębin wydobyć nawierzch. Ojcowie Kościoła nastają na to usilnie.

Oto św. Augustyn upomina: „Ty sam, o człowiecze, zasiądź na stołku sędziowskim i sam odprawuj sąd surowy nad sobą, aby sąd Pana Boga był dla ciebie łaskawszy; raz przecie roztrząśnij sumienie, nie badaj po wierzchu, lecz dotrzyj do samego wnętrza, do jądra samego i wszystko rozpatruj pilnie".

Wystrzegać się w tym celu należy omamień własnego serca, czyli niepoczciwej miłości własnej. Nie bądźcie dla siebie adwokatami nierzetelnymi, lecz raczej surowymi sędziami śledczymi. Właśnie im na większe w sercu natraficie błoto, tem dokładniej obejrzyjcie je sobie, abyście nie należeli do tych, co wedle słów Pana Jezusa „przecedzają komara a wielbłąda połykają" (Mat. 23, 24).

Ach, przypatrzcie się tylko sami, jak lekkomyślnie czasem załatwiają się ludzie z rachunkiem sumienia. Idą do spowiedzi, przypuśćmy, po całym roku grzeszenia, a więc należałoby doprawdy poświęcić nieco czasu, aby rozejrzeć się w tym labiryncie duszy, zawalonym śmieciami nieprawości. Przychodzą do kościoła, nieraz może prosto od roboty albo od zabawy, skupiają się zaledwie na chwilę, zapamiętają sobie kilka grzechów, które im się na myśl nasuwają, odmówią pobieżnie z książeczki do nabożeństwa akt żalu, uderzą się w piersi, powiedzą: „Boże, bądź miłościw" i już uważają rachunek sumienia i przygotowanie do spowiedzi za skończone. A tymczasem tam na dnie duszy spoczywają całe kłęby grzechów, w których nie było oczywiście możliwości rozpoznać się w tak krótkim czasie. I to ma być sposób poznania duszy? Według takiego rachunku sumienia wypada też ich spowiedź, pobieżna, niezupełna, nieszczera. I jakiż może być skutek takiej spowiedzi? O, rozumiem dobrze słowa bł. Ludwika z Granady, który ocenia, że w niebezpieczniejszym stanie znajduje się ten, kto na spowiedzi grzech ciężki opuścił z niedbalstwa przy rachunku sumienia, aniżeli ten, kto go zataił rozmyślnie; tego drugiego bowiem dręczy sumienie i pobudza do naprawy, u pierwszego zaś jest spokojne, bo wszakżeż on niczego nie zataił.

Niechaj tedy daleką będzie od nas ta powierzchowność w badaniu sumienia. Czyż to jest bowiem spełnieniem przepisu Kościoła z soboru trydenckiego, że do spowiedzi mamy przystąpić dopiero „po pilnem roztrząśnieniu siebie"? Dla błahych rzeczy światowych poświęcamy nieraz długie godziny, a nie mielibyśmy mieć godzinki dla tej sprawy, o której mówi św. Paweł, że mamy ją sprawować „z drżeniem i bojaźnią"? Wprawdzie trudno określić, ile dokładnie czasu powinno się poświęcić na rachunek sumienia. Zależy to od wielu okoliczności. Do większej zapewne pilności zobowiązany jest i więcej też czasu potrzebować będzie, kto się

spowiada rzadko, aniżeli ten, co przyjmuje ten Sakrament co miesiąc lub co tydzień. Dłużej i usilniej powinien zastanawiać się, kto brnął w nałogach i oddawał się bez skrupułu grzechom wszelkim, aniżeli ten, co prowadzi życie bogobojne i wystrzega się nawet grzechów powszednich. Jednemu kwadrans lub kilka minut dosyć będzie na roztrząśnienie sumienia, innemu i kilka godzin może nie starczyć.

Jeżeli was jednak przestrzegam z całą powagą przed taką zgubną powierzchownością i pobieżnością, to z drugiej strony unikajcie innego skrajnego błędu przy robieniu rachunku sumienia, mianowicie zbytniej surowości dla siebie oraz przesadnej lękliwości.

Dobrze jest być dla siebie sędzią surowym, ale musi i w tej surowości być umiarkowanie. Taka zbytnia surowość względem siebie zachodzi coprawda rzadko, ale zachodzi, i to u owych nieszczęśliwych skrupulatów bojaźliwych, będących krzyżem i dla siebie i dla spowiedników, których się uczepią. Przyczyna tego leży u nich w tem, iż albo cierpią na pewną słabość umysłu lub nerwów, albo nie znają zasad wiary, albo nie umieją ich zastosować. Tacy za grzech biorą to, co nie jest grzechem. Uważają naprzykład, że zgrzeszyli ciężko, jeśli w dzień postny nie ze złej woli lecz jedynie przez zapomnienie jedli mięso, albo jeżeli w dzieciństwie popełnili coś takiego, co jest zakazane, nie rozumiejąc wtenczas jeszcze, że tego nie godzi się czynić. Grzechem jest przecież dopiero, jeśli coś czynimy, o czem wiemy, że nie należy czynić tego, i jeśli to czynimy ze złą wolą. Dlatego to choćby powstawały w nas myśli przeciw Bogu, jego Opatrzności lub myśli szpetne, ale nie wzbudziły zezwolenia, nie popełniliśmy grzechu i nie mamy potrzeby zastanawiania się nad tem. Nieraz też tacy bojaźliwi z małej nieznacznej rzeczy robią grzech ciężki i tak niepotrzebnie niepokoją swe sumienie. Wszystkich takich ludzi serce podobne jest do morza niespokojnego, które porusza się i bałwani bezustanku. Dla takich jedna tylko dobra rada: Daj pokój skrupułom niepotrzebnym, rób rachunek sumienia jak najkrócej i słuchając spowiednika, trzymaj się tego, co ci powie. Rachunek sumienia bowiem nie ma być torturą dla człowieka. I dlatego skrupulatność należy zwalczać jako niebezpieczną chorobę duszy. Choćbyś zapomniał bez własnej winy w spowiedzi nie jeden, ale i więcej grzechów, to nie powód, ażeby się niepokoić. W rachunku sumienia przypomnisz je sobie i wyznasz na następnej spowiedzi. Nie pozwól, aby zbytnia strachliwość pomieszała ci sumienie, bowiem może tej skrupulatności użyć szatan jako sposobu, by obrzydzić ci spowiedź i odstraszyć od Sakramentu pokuty. I powierzchowności i przesadnej lękliwości z równą troskliwością należy unikać!

ZAKOŃCZENIE.

Codzienny rachunek sumienia.

Wobec tej ważności rachunku sumienia warto użyć sposobów wszelkich, aby sobie ułatwić go wtedy, gdy się idzie do spowiedzi. Już to samo będzie znacznem ułatwieniem, że do Sakramentu pokuty przystępować się będzie częściej. Kto do tego trybunału zbliżać się będzie zaledwie raz na rok, temu sumienie jego przedstawi się jako księga pisana nieznanym językiem, temu więc rachunek sumienia musi sprawiać trudności niemałe; kto natomiast do niego przystępuje częściej, ten zbada sumienie swoje bez trudu wielkiego.

Ale jest drugie jeszcze ćwiczenie, ułatwiające nam znacznie rachunek przed spowiedzią, a jest niem codzienny rachunek sumienia wieczorny. Kto każdego wieczora przed pójściem na spoczynek poświęci chwil kilka zastanowieniu, jakiemi grzechami wśród dnia obraził Pana Boga, ten przed spowiedzią z wielką łatwością przypomni sobie wszystkie swoje grzechy i nie będzie potrzebował się lękać, że w ważnej jakiej sprawie zawiedzie go pamięć.

Przytem codzienny rachunek sumienia, nawet bez względu na spowiedź, ma ogromne znaczenie dla życia wewnętrznego naszej duszy. Czytajcie jakąkolwiek książkę o życiu duchownem, naprzykład Pelczara „Życie duchowne“ albo św. Franciszka Salezego „Filotęę“, a przekonacie się, jak wielką wagę przywiązuje się do codziennego rachunku sumienia. Kto chce być doskonałym, ten w codziennym rachunku będzie zaglądał do duszy swojej, będzie badał swoje słabości i upadki, bo to najlepszy sposób do poznania siebie samego, a niemasz doskonałości bez dokładnej znajomości. Nawet starożytni poganie zalecali z tego względu codziennie rachowanie się z sumieniem. Tak mędrzec Pitagoras nakazał uczniom swoim, aby codziennie badali siebie, w czem i o ile wykroczyli w dążeniu do doskonałości.

Nie dajmy się zawstydzić poganom. Codziennie po wieczornym pacierzu skupmy się na chwilę, myślą stawmy się w obecności Bożej i roztrząsajmy sumienie, oskarżajmy siebie samych, wzbudzajmy skruchę, przepraszajmy Pana Boga i przyrzekajmy poprawę na dzień następny. Gdyby nawet po takim rachunku sumienia przyjść miała śmierć w nocy, nie będzie nam ona groźną, bo zapewnia nas Słowo Boże: „Przed sądem pytaj sam siebie, a przed oblicznością Bożą znajdziesz zmiłowanie“ (Syr. 18, 20). Amen.

KAZANIE XXX.

Skrucha czyli żal za grzechy.

„Rozdzierajcie serca wasze a nie szaty wasze, a nawróćcie się do Pana Boga waszego." (Joel 2, 13.)

Kiedy syn marnotrawny, upadłszy już na samo dno nędzy, pomyślał o powrocie do ojca, nasamprzód jak powiada Pan Jezus w przypowieści, „wszedł w siebie". To był jego rachunek sumienia, w którym uprzytomnił sobie i policzył swoje wykroczenia przeciwko ojcu. Wszedłszy zaś w siebie, uczuł boleść gorzką, iż obraził i opuścił ojca, zarazem zaś poczuł obrzydzenie do życia dotychczasowego czyli miał skruchę za przewinienia, jakich się dopuścił. Gdyby jej nie miał, nie zdobyłby się też na postanowienie wrócenia do ojca i nie zdołałby otrzymać przebaczenia od niego. Otóż i dla nas najważniejszą rzeczą przy przyjmowaniu Sakramentu pokuty św. to skrucha, ten drugi z pięciu warunków, potrzebnych do godnego przyjęcia Sakramentu pokuty.

Aby nie pobłądzić w poznaniu skruchy i aby naprzykład nie sądzić, że skrucha polega jedynie na chęci porzucenia grzechów i zmiany żywota trzymajmy się określenia jej przez Kościół, który tak mówi o niej na soborze trydenckim: „Skrucha jest to boleść duszy i obrzydzenie sobie grzechu popełnionego z postanowieniem niegrzeszenia na nowo". Pomijam słowa ostatnie, bo na nich oprę osobną naukę o postanowieniu poprawy. Pragnę rozebrać dzisiaj tylko dwa pierwsze określenia, które nazywają skruchę boleścią duszy i obrzydzeniem sobie popełnionego grzechu.

Skrucha jest to boleść duszy wywołana grzechem popełnionym. Któż nie wie, co to boleść? Przecież to pierwsze uczucie, jakiego doznajemy na ziemi, a objawem jego to łzy, to kwilenie dziecka ledwie co narodzonego; płacz wydobywa się z dziecka, zanim poruszać się i zanim mówić może. A ta boleść pozostaje człowiekowi do ostatniego tchnienia na ziemi. Ale nie każda boleść jest skruchą. Jest przecież boleść dwojaka: boleść ciała i boleść duszy. O boleści ciała niema tu mowy. Dusza ma doznawać boleści za grzech popełniony.

I musi się ta boleść łączyć z obrzydzeniem grzechów popełnionych, ze wstrętem, odrazą od nich wedle słów proroka: „Miejcie złość w niena-

wiści a miłujcie dobro" (Amos 5, 15). Grzech jest przecież rzeczą najbrzydszą, jaka tylko być może. „Grzech — mówi pewien Święty — jest brzydszy od czarta, bo dopiero przez grzech Anioł stał się czartem." Kto szkaradę grzechu rozważa dobrze, ten czuje do niego wstręt większy aniżeli do stworzenia jak najbrzydszego i odwraca się od grzechu jako od rzeczy wstrętnej.

Otóż tego odwrócenia się od grzechu potrzeba, aby Pan Bóg odpuścił nam grzechy. To jest główny warunek nawrócenia. „Rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty wasze — wołał prorok Joel — a nawróćcie się do Pana Boga waszego."

Do odpuszczenia grzechów Pan Bóg domagał się zawsze skruchy, domaga się jej teraz i domagać się jej będzie do końca świata. Bez niej daremna i spowiedź i zadośćuczynienie, jak mamy przykłady na królach Saulu i Antjochu. Saul spowiadał się Panu Bogu, bo wyznawał: „Zgrzeszyłem", ale nie uzyskał przebaczenia, bo nie miał przytem skruchy, z tego też powodu nie uzyskał przebaczenia Antjoch, choć oświadczał się z gotowością wynagrodzenia krzywd, jakie wyrządził.

Skruchy nie można zastąpić niczem. Choćbyście rachunek sumienia czynili jak najdokładniej i spowiadali się jak najrzetelniej samemu papieżowi nawet, choćbyście też wszystkie wynagrodzili krzywdy, nie pomoże wam to wszystko, jeślibyście nie mieli skruchy. Choćbyście całemi dniami i nocami się modlili, choćbyście zadawali sobie umartwienia jak najsurowsze i choćbyście cały majątek rozdali między ubogich, nie pomoże wam to wszystko do odpuszczenia grzechów, jeśli nie będziecie mieli skruchy.

Gdy więc tak potrzebna jest skrucha, gdy ona przewyższa ważnością swoją wszystkie inne warunki, potrzebne do godnego przyjęcia Sakramentu pokuty, słuszną jest rzeczą, abyśmy się bardzo dokładnie o niej pouczali. A najważniejszą rzeczą w nauce o skrusze, uważam, będzie, moi najmilsi, gruntowne uprzytomnienie, jakie przymioty skrucha mieć powinna, jeżeli ma zdziałać cud odpuszczenia grzechów, i jakich sposobów użyć należy, aby wzbudzić dobrą, skuteczną skruchę.

I. Przymioty skruchy.

Nie wystarcza skrucha każda. Nie, do odpuszczenia grzechów skrucha musi mieć niektóre przymioty niezbędne, musi być zwłaszcza i wewnętrzną i powszechną i nadprzyrodzoną. Jeśli brak jej jednego z tych przymiotów, wtedy nie wystarcza do odpuszczenia grzechów.

Nie wystarcza przedewszystkiem wtedy, jeżeli dokonywa się tylko zewnętrznie, powierzchownie, oczami, wargami, postawą, a serce przeciwną

żywi w sobie skłonność. Tak niejeden do spowiedzi na Wielkanoc idzie dlatego, aby w oczach ludzi nie uchodzić za „najgorszego"; tamten przed kapłanem zaręcza o swej skrusze jedynie dlatego, aby wydobyć słowo rozgrzeszenia; niejeden zmyśla skruchę nawet przy śmierci dlatego, aby uspokoić rodzinę lub mieć pogrzeb uczciwy, ale w sercu nie czują oni skruchy. Kiedy więc grzesznik z taką sprzecznością w duszy, z takim fałszem i takiem kłamstwem, bo z pozorami skruchy a złością wewnątrz, stawa przed obliczności Prawdy wiekuistej, podobny jest do Ezawa, co utraciwszy prawo pierworodztwa, płakał rzewnie, ale ze złości. Ależ wtedy grzesznik stawa przed Panem Bogiem jako obłudnik, przeto zamiast odpuszczenia grzechów usłyszy słowa Chrystusa wyrzeczone do obłudników wszystkich: „Biada wam... obłudnicy, iż oczyszczacie, co jest zewnątrz kubka i misy, a wewnątrz pełni jesteście drapiestwa i plugastwa... Biada wam, obłudnicy, iż jesteście podobni grobom pobielanym, które zwierzchu zdadzą się piękne ludziom, ale wewnątrz pełne są kości umarłych i wszelakiego plugastwa... Także i wy zwierzchu się wprawdzie zdajecie ludziom sprawiedliwi, lecz wewnątrz pełni jesteście obłudy i nieprawości" (Mat. 23, 25. 17. 28).

Nie wynika stąd, jakoby łzy lub inne objawy skruchy były naganne. O nie, raczej za mało tych łez dzisiaj. Nie widać opłakujących grzechy przez życie całe Magdalen czy Piotrów, pustelników czy pokutnic. Dobre są łzy, ale dopiero, jeśli płyną z serca; dobre są wypowiedzenia skruchy w modlitwach czy wyrzeczeniach innych, ale dopiero, jeśli odpowiada temu usposobienie wewnętrzne. Przez grzech bowiem nietyle ciało, ile dusza otrzymała ranę, przy grzechu dusza znajdowała w nim upodobanie, a ciało było tylko jej wykonawcą. Przeto boleść powinna powstać przedewszystkiem w duszy, w duszy winno powstać obrzydzenie grzechu, inaczej byłaby to skrucha tylko udana, zwodnicza. Prawda ta pocieszającą jest dla tych, którzy za grzechy nie uronią łzy ani jednej, skruchy nie czują w sobie, i owszem są zimni, nieczuli jako te kamienie, na których klęczą; przytem jednak szczerze, rzetelnie żałują za grzechy w umyśle, w sercu, w woli. Tacy bowiem mają skruchę wewnętrzną, więc też prawdziwą, ważną przed Bogiem, mając, wedle słów Psalmisty, choć nie ciało utrapione i skruszone, jednak „ducha strapionego i serce skruszone i uniżone" (50, 19).

Choć skrucha jest wewnętrzną, więc prawdziwą, niezawsze jest już przez to zbawienną. Czegoż jej jeszcze potrzeba? Wyjaśnię przykładem. Działo się za czasów prześladowania chrześcijan. Prefekt Chromancjusz, będąc chorym, prosił św. Sebastjana o uzdrowienie siebie, obiecując, że w razie uzdrowienia przyjmie wiarę. Św. Sebastjan polecił mu na to wpierw z domu wyrzucić wszystkie bałwany, to jest figury bożków pogań-

skich. Zgodził się na to Chromancjusz i kazał je zniszczyć, ale mimo to zamiast uzdrowieć, zachorował jeszcze ciężej. Gdy tedy św. Sebastjan przybył do niego, prefekt robił mu wyrzuty, że przecież potłukł wszystkie bałwanki, a nie odzyskał zdrowia. Na to św. Sebastjan: „Czy rzeczywiście wszystkie?" Wtedy przyznał: „Wszystkie oprócz jednego, złotego, maleńkiego, który jest oddawna w mej rodzinie i dlatego jest mi drogim". Na to odrzekł Święty: „Musisz zniszczyć i tego, bo choćby miał wartość całego świata, azali chcesz go przekładać ponad tego, który stworzył złoto i ciebie?" Chromancjusz tedy zniszczył i to bożyszcze i ozdrowiał natychmiast.

Oto, najmilsi, Pan Bóg zna tajniki serca naszego i wie, czy żałujemy za wszystkie grzechy, czy też zachowujemy przywiązanie choćby do jednego tylko grzechu śmiertelnego. Jeślibyśmy prawdziwie nie żałowali za wszystkie, Pan Bóg nie przebaczy nam żadnego. Nie odpuści Bóg grzechów tobie, o pijaku, jeśli brzydzisz się i bolejesz nad wszystkiemi grzechami innemi, ale nie przełamujesz skłonności do pijaństwa; nie przebaczy Pan Bóg grzechów wszetecznikowi, choćby zresztą prowadził życie jak najlepsze, jeśli obrzydzenia nie czuje też do wszeteczeństwa. Nie przebaczy ci nietylko tego grzechu pijaństwa czy wszeteczeństwa czy innego, lecz wogóle żadnego grzechu śmiertelnego, bo nie może jednego grzechu śmiertelnego przebaczyć bez drugiego, lecz albo przebacza wszystkie albo nie przebacza żadnego. Czemu? Bo nie można być razem przyjacielem i Pana Boga i czarta przeklętego: „Żaden nie może dwom panom służyć", powiedział Pan Jezus, „nie możecie Bogu służyć i mamonie" (Mat. 6, 24). Nacóżby ci się przydało, iżby lekarz, jeślibyś zapadł w kilka chorób śmiertelnych, usunął je z wyjątkiem choćby jednej, skoro ta jedna wystarczy, iż umrzesz? Grzech śmiertelny to śmierć duszy, odpuszczenie grzechów to jej życie; jak człowiek nie może być równocześnie żywym i umarłym pod względem ciała, tak samo i pod względem duszy: grzech śmiertelny i łaska Boża uświęcająca nie mogą w nim być równocześnie. Aby więc dostąpić odpuszczenia grzechów, skrucha musi być powszechna.

Odnosi się to jednak tylko do grzechów śmiertelnych, bo tylko te grzechy zrywają węzeł między Bogiem a nami i czynią nas umarłymi dla Boga. Mimo to powinniśmy starać się o wzbudzenie skruchy i za grzechy powszednie, bo i tych Pan Bóg nie odpuszcza, dopóki nie żałujemy za nie; nie odpuszcza ich bez skruchy, nawet choćbyśmy się ich spowiadali. Co więcej, gdybyśmy przystępując do Sakramentu pokuty mieli same tylko grzechy powszednie, musielibyśmy żałować za nie, choćby nie za wszystkie, gdyż bez skruchy niema Sakramentu pokuty. Ale ponieważ jest obawa, że w takim razie skrucha mogłaby być niedostateczną, przeto dobrze jest przypomnieć sobie jaki grzech śmiertelny popełniony dawniej i załą-

czyć go dla wzbudzenia skruchy, a potem przy spowiedzi powiedzieć go choćby bez podania szczegółów wszystkich.

Ale czy na tem koniec? Czy w takim razie, gdy żałujecie za grzechy wszystkie, skrucha wasza już jest zbawienną? Czy pijak nałogowy, który wreszcie porzucił pijaństwo, ma już przez to samo odpuszczone dawniejsze grzechy pijaństwa? Nie, jeśli żałuje pijaństwa tylko dlatego, że poznał, jak tracił majątek, albo dlatego, że poznał, iż „mu wódka nie służy". Tak samo lub podobnie można sądzić czy o rozpustniku, który biada dlatego tylko, że naprzykład przez rozpustę stracił zdrowie; czy o rozpustnicy, która boleje, że przez grzech ściągnęła na siebie sromotę; czy o grzesznikach innych w taki sposób żałujących. Wszystkie ich pobudki, choć same w sobie dobre, nie wystarczają do odpuszczenia grzechów już popełnionych. Dlatego to choć Saul żałował winy swojej, Pan Bóg mu jej nie odpuścił, bo żałował jej jedynie dlatego, że przez nią utracił tron królewski. Dlatego czytamy o Antjochu w Piśmie św.: „Modlił się ten złośnik do Pana, od którego nie miał otrzymać miłosierdzia" (II Mach. 9, 13), gdyż biadał jedynie nad chorobą, w którą popadł. Tak dzieje się i dzisiaj z wielu grzesznikami: żałują jedynie z pobudek doczesnych, z pobudek przyrodzonych. Skrucha taka, aczkolwiek nie jest zła, nie wystarcza do zgładzenia grzechów.

Jeżeli skrucha ma być zbawienna, musi być nadprzyrodzoną, to znaczy, mieć podstawę w wierze i z niej wypływać. Tego uczy Pismo św., na to przycisk kładzie Kościół. Św. Paweł poucza Żydów: „Bez wiary niepodobna jest podobać się Bogu" (Żyd. 11, 6) i podobnie Rzymian: „Człowiek bywa usprawiedliwiony przez wiarę" (Rzym. 3, 28); Kościół św. zaś na soborze trydenckim wyrokuje, że „wiara jest ludzkiego zbawienia początkiem, fundamentem i korzeniem wszelkiego usprawiedliwienia". Potrzebujemy zatem pomocy łaski Bożej do skruchy nadprzyrodzonej, zwłaszcza, że człowiek w grzechu śmiertelnym jest umarłym dla Boga, a jak umarły nie może wskrzesić sam siebie, tak też nikt siłami własnemi nie może wskrzesić siebie z grobu grzechowego. Dopiero z pomocą łaski wiemy, czego wiara św. nas uczy o złości i skutkach grzechu, i na mocy tego możemy wzbudzać w sobie skruchę zbawienną.

Gdy więc skrucha nasza ma podstawę w wierze i z niej wypływa, wtedy jest zbawienna, bo jest nadprzyrodzona. Ale nie wynika stąd, jakoby nie miała mieć stopni rozmaitych. Toć i dzieci winy swojej szczerze żałujące mogą mieć do niej pobudki rozmaite: jedno dziecko żałuje przedewszystkiem dlatego, że za winę swoją ponosi karę dotkliwą; drugie, zapominając całkiem o sobie a myśląc jedynie o smutku, jaki sprawiło rodzicom, nad tem biada głównie, i aby ten smutek usunąć, chętnie przyjęłoby najsroższą pokutę. Myśmy dzieci Pana Boga i przy skrusze możemy

być podobni do jednego z owych dzieci, bo albo żałujemy za grzechy ze względu na siebie albo przedewszystkiem ze względu na Boga. Pierwszy rodzaj skruchy jest mniej doskonały, drugi jest doskonały całkowicie, zupełnie; pierwszy wedle wyrażenia łacińskiego możnaby nazwać nadkruszeniem (attritio), drugi skruszeniem zupełnem (contritio). Oba jednak rodzaje są dobre.

Najniższym stopniem skruchy nadprzyrodzonej to skrucha wynikająca z bojaźni kar, jakie Pan Bóg zsyła na grzesznika już w tem życiu, a zwłaszcza w życiu przyszłem w piekle. Ten cel z bojaźni nadprzyrodzonej wynikający sprawia, że grzesznik nieprawości swoje ma w nienawiści większej niż jakie bądź zło doczesne i Pana Boga miłuje więcej, niż wszystkie dobra doczesne, że więc wyrzeka się grzechu i nawraca się prawdziwie. O takiej skrusze mówi Psalmista, modląc się do Boga: „Przebij bojaźnią Twoją ciało moje, bym się bał sądów Twoich" (118, 120). Skrucha ta jest dobra, boćby inaczej nie zalecał jej Pan Jezus, gdy uczył rzesze: „Bójcie się tego, który może duszę i ciało zatracić do piekła" (Mat. 10, 28).

Wyższą już jest pobudka wdzięczności za dobrodziejstwa czy to już otrzymane, czy też te, które mamy otrzymać w tem lub w przyszłem życiu, zwłaszcza niebo. Ale i taka skrucha jeszcze nie jest doskonała. Czemu? Bo kto tak żałuje, myśli jeszcze przedewszystkiem o sobie.

Chociaż jednak oba te stopnie są skruchą mniej doskonałą, niejeden z początku mając skruchę taką, wznosi się wyżej, dochodzi do skruchy doskonałej za wzorem syna marnotrawnego, który z początku za swe winy żałował dla nędzy, w jaką popadł, ale później, widząc łaskawość ojca, biadał nad tem, iż go zasmucił. Doskonałą jest skrucha, gdy wypływa z najszlachetniejszych pobudek miłości boskiej. Temi pobudkami są: albo doskonałości Boże, kiedy pomnąc na jego majestat, świętość, dobroć, miłosierdzie, żałuję za grzechy dlatego, żem obraził mego Stwórcę, Odkupiciela, Poświęciciela; albo złączone razem doskonałości i dobrodziejstwa Boże, gdy naprzykład patrząc na Serce Jezusowe i rozważając jego miłość jako też ofiarowanie się jego za mnie, żałuję za grzechy przeciw niemu popełnione. Tak żałowała św. Marja Magdalena, tak św. Piotr. Taką skruchę mają ci, co nietylko śpiewają usty, lecz też czują w sercu: „Choćbyś mnie nigdy za grzechy, mój Panie. — Nie karał, przecież żałowałbym za nie, — A żałowałbym dla tego samego, — Żem Cię obraził, Pana tak dobrego".

Tak tedy skrucha jest mniej doskonała, gdy przedewszystkiem myślimy o sobie, rozważając kary Boże, utratę nieba i brzydkość grzechu; doskonałą zaś, gdy przedewszystkiem bolejemy nad krzywdą wyrządzoną Panu Bogu nieskończenie doskonałemu i świadczącemu nam dobrodziej-

stwa niezliczone i gotowi jesteśmy unikać grzechu nawet wtedy, choćby nas ani nie karał piekłem, ani nie wynagradzał niebem.

Do odpuszczenia grzechów w Sakramencie pokuty wystarczy wprawdzie żal mniej doskonały, ale jest polecenia godną rzeczą i przed spowiedzią wzbudzać doskonałą skruchę. Im szlachetniejsze bowiem uczucie, z którego wypływa żal za grzechy, tem pewniejsze i gruntowniejsze odpuszczenie win. Ale i z innego względu zaleca się wzbudzenie skruchy doskonałej czyli żalu za grzechy, z pobudki czystej miłości Boga, ponieważ ta doskonała skrucha gładzi grzechy nawet bez spowiedzi, jeżeli nie mamy możności przyjąć Sakramentu pokuty. Ilekroć spotka nas tedy nieszczęście, że wpadniemy w grzech śmiertelny, albo kiedyby, broń Boże, zajrzało nam w oczy niebezpieczeństwo nagłej śmierci, bez kapłana, wtedy skrucha doskonała to jedyna deska ratunkowa, na której zapłynąć możemy do portu zbawienia.

II. Jak wzbudzić skruchę?

Gdy więc skrucha tak niezbędnie potrzebna jest do nawrócenia, że niczem zastąpić się nie da, zrozumiecie chyba, jak ważne są wskazówki o środkach i sposobach wzbudzenia skruchy. Znać te sposoby może nieraz znaczyć tyle co uratować zbawienie, nie znać ich równa się czasem jego utracie.

Przedewszystkiem jak do każdej rzeczy, odnoszącej się do pracy naszej nadprzyrodzonej, potrzebna jest pomoc łaski Bożej. „Człowiek — mówi św. Augustyn — może się sam zabić, sam jednak nie może ożywić siebie". Tej łaski potrzebnej do wzbudzenia zbawiennej skruchy Pan Bóg udziela każdemu, kto go o nią prosi. Dlatego, najmilsi, mając w sobie wzbudzić skruchę, błagajcie Boga, jak ów pobożny Efraim u proroka Jeremjasza: „Nawróć mnie, a nawrócę się, boś Ty Pan, Bóg mój!" (31, 18). Prośmy zwłaszcza Ducha św., tego, który oświeca rozum i porusza wolę, o wielki dar żalu czyli skruchy. Zarazem zaś zwracajmy się do Najśw. Marji Panny, tej ucieczki grzeszników, o wyjednanie nam skruchy zbawiennej! Marja Egipcjanka, która od młodości była wielką grzesznicą, z ciekawości przyłączyła się do pielgrzymów idących do Jerozolimy. Ale gdy pielgrzymi wchodzili już do świątyni zbudowanej na miejscu, gdzie Pana Jezusa ukrzyżowano, jakaś siła niewidzialna nie pozwalała jej wnijść, a równocześnie wyrzucał jej jakiś głos wewnętrzny jej niegodność. Wtem podniosła oczy i, ujrzawszy obraz Matki Bożej, odezwała się z głębi serca: „O Marjo, choć Syn Twój mnie odpycha, Ty mnie nie odepchniesz, boś Ty grzesznych ucieczką". Natychmiast zdołała wnijść do kościoła,

z którego wyszła jako pokutnica, bo udawszy się na pustynię, tam w surowości pozostała do śmierci. Otóż wskazówka dla nas. Zawsze, ale zwłaszcza gdy mimo wysiłku nie możecie wzbudzić skruchy, zwracajcie się do Marji, a Marja niezawodnie wyjedna wam tę łaskę u Syna swego.

Żalą się niejedni, że serce ich opoczyste, nieskłonne do skruchy. Cóż robić? Oto trzeba naśladować Mojżesza. Gdy laską uderzył w skałę opoczystą, popłynął strumień wody. Uderzmy więc w opokę duszy laską. A jaką? Rozważmy w świetle wiary, czem jest grzech, jakie wyrządził nam szkody, jak znieważył Boga, na jaką mękę przywiódł Pana Jezusa.

Czem jest grzech? Pokutujący Dawid zowie grzech głupstwem (Ps. 37, 6). Tak jest też rzeczywiście. Co to za nierozum za miskę soczewicy sprzedawać prawo pierworodztwa jak Ezaw! Co za nierozum za odrobinę uciechy, za moment grzesznej rozkoszy duszę swoją, siebie całego oddawać czartu!

Grzech jest oszukaniem. Człowiek w grzechu szuka szczęścia, a oto znajduje nieszczęśliwość; szuka wolności, a staje się niewolnikiem żądz bydlęcych i czarta; szuka nasycenia się, a oto jak on syn marnotrawny łaknie coraz więcej.

Grzech jest brzydotą największą, tak iż na pytanie, co jest brzydsze, grzech czy szatan, odpowiada św. Jozafat, jak już przytoczyłem na początku: „Grzech jest brzydszy od szatana, bo szatan stał się brzydkim nie dla innej przyczyny, lecz tylko dla grzechu".

A dalej rozważcie, jakie grzech sprowadza nieszczęścia! Spojrzyj, jak wygląda dusza po grzechu! Przed grzechem była ozdobiona łaską Bożą, szatą piękniejszą od szaty ze złota i drogich kamieni; tak piękną, iż św. Katarzyna Seneńska napisała do swego spowiednika: „Ojcze, gdybyś wiedział, jak piękna jest dusza ozdobiona łaską, gotówbyś ponieść sto śmierci, aby ją ratować od grzechu i utraty łaski, a tę, która łaskę straciła, do niej przywrócić". A oto ta dusza przez grzech staje się podobna do człowieka pokrytego trądem czy wrzodami, podobna do trupa zgniłego. Dusza przed grzechem była dzieckiem Boga, a przez grzech staje się niewolnicą szatana. Człowiek przed grzechem mógł pracować na coraz większą szczęśliwość wieczną; w stanie grzechu jest umarłym dla Boga, więc uczynki jego dobre nie mają znaczenia dla nieba. Nie dziw tedy, że już na ziemi grzech przynosi smutek, zgryzoty, niepokój, trwogę. Doznał tego Adam i dlatego ze wstydu kryje się między drzewa rajskie. Doznał tego Dawid i dlatego wyznawał Panu Bogu: „Niemasz zdrowia w ciele mojem od oblicza gniewu Twego, niemasz pokoju kościom moim od oblicza grzechów moich... Znędzniałem i skurczyłem się aż do końca, cały dzień chodziłem zasmucony... Serce moje strwożone jest, opuściła mię siła moja,

a jasności oczu moich i tej niemasz przy mnie" (Ps. 37, 4. 7. 11). Doznaje tego mniej więcej grzesznik każdy, zwłaszcza nałogowy.

A dalej rozważajcie, że z grzechu wynikło przekleństwo Boże, narodziła się śmierć i powstało piekło. Co to za potwór grzech, kiedy rodzi okropności takie i sprowadza je i na Aniołów i na ludzi! Idąc tedy do spowiedzi, spoglądajcie w ową otchłań bezdenną, w owo więzienie wiekuiste, gdzie dla potępieńców „robak nie umiera i ogień nie gaśnie"! Przypatrujcie się ich mękom nieustannym i przysłuchujcie się ich krzykom rozpaczy, ich „zgrzytaniu zębów" i mówcie do siebie: Jam również na to miejsce zasłużył grzechami, gdyby mnie Pan Bóg w grzechu, jaki popełniłem, zabrał z tego świata. Czyż nie trzeba mi słuchać upomnienia: „Któż z was będzie mógł mieszkać z ogniem pożerającym?" (Izaj. 33, 14). Od tego miejsca oddziela mnie chwila jedna, bo każdej chwili Pan Bóg może przeciąć nić życia mego i posłać mię tam, jeśli się nie nawrócę i nie pozbędę się grzechu, jaki ciąży na mnie. — Choćbyście jednak nie mieli ani jednego grzechu śmiertelnego, ciążą na was rozmaite grzechy powszednie, tak iż maleńka zaledwie liczba ludzi zdoła uniknąć czyśćca. Ależ i najmniejsze kary czyśćcowe są cięższe, niż wszelkie męki ziemskie, jak uczą święci Augustyn i Tomasz z Akwinu; czyż tedy i dlatego nie trzeba nam boleć nad grzechami?

Następnie podnoście wzrok ku niebu! Dla jednego grzechu śmiertelnego stracone niebo, więc stracone prawo do oglądania Boga i do wiecznej szczęśliwości. Czyż nie trzeba wzdychać: „Cóżem uczynił? Odtąd wolę umrzeć aniżeli popełnić choćby jeden grzech śmiertelny. Choćbym bowiem utracił majątek cały, to jeszcze taką stratę doczesną powetować można, a choćbym nie odzyskał majątku, mogę żyć też w ubóstwie. Choćbym utracił zdrowie i nie odzyskał go do śmierci, trwa to nieszczęście lat kilka, kilkanaście, co najwięcej kilkadziesiąt. Wielkie to nieszczęście być zmuszonym iść na wygnanie, opuścić rodzinę, ojczyznę, wszystko co sercu drogie; ale czemże to wszystko w porównaniu z utratą prawa do nieba? Gdy przed śmiercią nie odzyskam utraconego przez grzech śmiertelny prawa do nieba, niebo stracone na wieki. Jakże nie biadać nad tem nieszczęściem, jak nie wołać: Któż da oczom łez obfite rzeki?"

Oto, najmilsi, to rozważanie szpetności grzechu, utraty łask Bożych na ziemi, mąk potępienia i utraty nieba, to skuteczne pobudki, które serce nawskroś przeszywają i napełniają bojaźnią zbawienną. Człowiek bowiem musi wtedy przyznać słuszność słowom Bożym u proroka: „Wiedz i obacz, że zła a gorzka jest rzecz opuścić Pana, Boga swego" (Jer. 2, 19).

Ale trzeba nam wznieść się wyżej, żałować za grzech nietyle z bojaźni, jak raczej z miłości synowskiej. Wystawcie sobie Boga jako Sędziego, który w jednej ręce trzyma rózgę żelazną i grożąc mówi: „Jeżeli

się nie nawrócisz, ubiję cię tą rózgą i wrzucę w ciemności zewnętrzne"; w drugiej zaś ręce złotą koronę, którą pokazując mówi: „Nawróć się do mnie, a dam ci koronę żywota". Następnie rozważajcie, kim jest Pan Bóg, jaka moc jego i majestat i miłość. Bóg panem naszym, który bez początku i końca żyje i króluje na wieki. Bóg jest wszechmocny, który stworzył niebo i ziemię, na którego skinienie drżą góry i milkną wzburzone fale morskie. Bóg to Król królów, któremu służą gwiazdy i Aniołowie na twarz padają. Ja zaś jakoby drugi faraon powiedziałem: „Kto jest Pan, żebym słuchał głosu jego?" (II Mojż. 5, 2). Na wzór Jerozolimy grzesznej „złamałem jarzmo jego, rozerwałem związki jego i mówiłem: Nie będę służył" (Jer. 2, 20). Pan Bóg to świętość sama, przed którą blednieje i Serafin najczystszy, więc domaga się zachowywania przykazań danych. Ja zaś, nędzne stworzenie, proch, pastwa robactwa i zgnilizny, te przykazania przestąpiłem wielokrotnie. Uważajcie też, że Pan Bóg dobroczyńcą naszym największym, bo czemkolwiek jesteśmy i co mamy, wszystko to od niego: od niego ciało i dusza, rozum, pamięć, wola i wszystkie zmysły i siły; jego to łaska, że żyjemy dotąd i słowo jego słyszymy w tej chwili, mimo żeśmy go obrazili niejednokrotnie i mimo że niejednokrotnie już przedtem darował winy. Czyż takiemu dobroczyńcy nie należy się wdzięczność jak największa? A grzesząc, co uczyniłem? Oto znieważyłem go tak, że niepodobna opisać tego dostatecznie, nadużyłem darów jego: życia, zdrowia, ciała, oczu, uszu, rąk, rozumu, woli. Jakaż to niewdzięczność czarna! Słusznie tedy żali się Pan Bóg i na mnie u proroka: „Słuchajcie, niebiosa, a weźmij w uszy, ziemio...: wychowałem syny i wywyższyłem, a oni mną wzgardzili" (Izaj. 1, 2).

O tak, Pan Bóg Ojcem naszym, my zaś synami jego. Przyjął nas za syny na chrzcie św., dając nam przenadobną szatę łaski uświęcającej i czyniąc nas dziedzicami nieba. Co za niepojęta dobroć tego Ojca naszego! Czyż może być większa godność i chlubniejsze miano nad godność i miano dziecka Bożego? A oto grzesząc, wyrzekłem się tej godności i tego synostwa, jak on syn marnotrawny zbuntowałem się przeciw Ojcu, uciekłem z domu jego, poszedłem precz w krainę daleką i tam mienie ojcowskie roztrwoniłem na życie niegodziwe. Czy tak przystoi na syna, na dziecko? A ileż razy to się stało! Czyż nie będę żałował tego? Czyż nie powiem: „Ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i przed Tobą, jużem nie jest godzien zwać się synem Twoim?" (Łuk. 15, 18—19). Ach, z głębi duszy zawołam: „Więc, o mój Boże, i teraz żałuję — Dlatego, że Cię nad wszystko miłuję", ale też do tych słów zastosuję się w sercu.

Jest wreszcie jedna jeszcze, najskuteczniejsza pobudka do skruchy. To rzut oka na gorzką mękę i śmierć Pana Jezusa, najsłodszego Odkupiciela i Zbawiciela naszego! Sam Chrystus Pan mówi o sobie: „Tak Bóg

umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny" (Jan 3, 16). Dał na mękę okrutną. Patrz, krople krwi spływają po świętej twarzy Jezusowej, gdy omdlewa w Ogrójcu; ta krew dobywa się z tysiąca ran, gdy go biczują okrutnie; cierniowa korona rani go aż do mózgu. A dalej, oto idzie na ulicach Jerozolimy, dźwigając krzyż ciężki i krwią znacząc drogę całą. Na Golgocie tępemi gwoździami przybijają mu ręce i nogi do krzyża. Rozpięty wisi trzy godziny między łotrami wśród naigrawań jak najwstrętniejszych, jak najboleśniejszych. Oto „mąż boleści", „robak a nie człowiek"... Czyż na tę mękę możecie spoglądać bez współczucia, bez politowania?

O najmilsi, idąc do spowiedzi, rozważajcie tę mękę Jezusową. Myśląc o Ogrójcu, gdzie Pan Jezus przygnębiony smutkiem, bojaźnią i odrazą, pytajcie: „Panie mój, dla kogo tak cierpisz?" A usłyszycie głos w duszy: „Dla grzechów twoich". Rozważajcie dalej zniewagi u Annasza i Kaifasza, czy policzki zadawane czy uplwanie, i bolejcie nad nim, boście również Pana Jezusa policzkowali grzechami. Patrzcie dalej, jak u Piłata ponad Pana Jezusa stawiają łotra Barabasza, a Pana Jezusa biczują i koronują cierniem i innych dopuszczają się zniewag; ale pomyślcie zarazem, że i wyście biczowali go cielesnością, koronę mu wkładali pychą, trzcinę wciskali mu w rękę obłudą i szyderstwami. Ile grzechów waszych, tyle razy wołaliście niejako: „Ukrzyżuj go!" Patrząc, jak Pan Jezus upada pod krzyżem, pamiętajcie, że upada dlatego, iż żyjecie w nałogach grzechowych i nie chcecie z nich powstać. Na Golgocie Pan Jezus napawan żółcią i octem za pijaństwa i obżarstwa, obnażon z szat za niewstydy, niewdzięczność nasza przeszywa mu serce, słowem grzechy nasze śmierć mu zadają. O drodzy bracia, na widok śmierci Jezusowej ziemia drży i skały padają, a serce nasze na rozpamiętywanie tych mąk nie miałoby się kruszyć, nie miałoby miłować Pana Boga?

ZAKOŃCZENIE.

Kiedy wzbudzać skruchę doskonałą?

Niechaj tedy to rozważanie o żalu nauczy nas, jak usposabiać duszę, aby mimo słabości i upadków naszych nie stracić zbawienia. Niechaj mianowicie przy przyjmowaniu Sakramentu pokuty pług żalu tak gruntownie przeorze serca, tak je użyźnią łzy skruchy, aby słowo rozgrzeszenia kapłańskiego padło na rolę obrobioną, spulchnioną, gotową na przyjęcie ziarna miłosierdzia Bożego. Z tego też powodu niechaj nikt nie odkłada wzbudzenia żalu do chwili, w której kapłan daje rozgrzeszenie, lecz wzbudzi go zaraz po rachunku sumienia, w każdym razie przed spowiedzią.

I niechaj ten żal będzie, jeśli się tylko da, żalem doskonałym. Gdybyśmy bowiem chcieli się zadowolić wzbudzeniem skruchy mniej doskonałej, możebyśmy nie wzbudzili i takiej; natomiast jeśli się staramy wzbudzić doskonałą, może nie dokażemy tego, ale można przypuszczać, że Pan Bóg udzielił nam łaski skruchy przynajmniej mniej doskonałej, w tym razie wystarczającej do uwolnienia się od grzechów.

Aleć zaleca się wzbudzać skruchę doskonałą też poza przystępowaniem do Sakramentu pokuty. Przecież człowiek nigdy nie może być pewnym życia, zwłaszcza zaś powinien się lękać gniewu Bożego, jeśli zgrzeszył ciężko. Gdyby go Pan Bóg zabrał w takim stanie, jakaż czeka go wieczność? Oto nieszczęśliwa, piekło. Przeto aby niknąć potępienia wiecznego Pan Bóg miłościwy podał nam środek natychmiastowego naprawienia winy. Dlatego jeśliś ochłonął, drogi bracie, z namiętności, jaka cię popchnęła do grzechu, nie trwaj lekkomyślnie w tym stanie, lecz korzystaj z czasu i wzbudź w sobie skruchę doskonałą z postanowieniem spowiadania się jak najprędszego. Usłuchaj głosu Bożego: „Nieomieszkaj nawrócić się do Pana a nie odkładaj ode dnia do dnia" (Syr. 5, 8). Tym sposobem grzechy odpuści ci Pan Bóg natychmiast, i jeśli wytrwasz w łasce Bożej, uzyskasz zbawienie nawet w takim razie, gdybyś przed śmiercią nie zdołał się już spowiadać.

Ale choćbyście nie zgrzeszyli ciężko, przyzwyczajajcie się wzbudzać skruchę, o ile można doskonałą, jak najczęściej, mianowicie codziennie wieczorem, zanim się położycie na spoczynek. Zanim tedy wstaniecie od pacierza wieczornego, pomyślcie sobie, że „wielu snem śmierci upadło, co się wczoraj spać pokładło", przeto i wasz sen może być ostatnim w życiu; pomyślcie o dobrodziejstwach Bożych i swej niewdzięczności względem Boga; wspomnijcie dalej na mękę Jezusową, a przy łasce Bożej nietrudno wam będzie wzbudzić akt skruchy, iż powiecie nie samemi tylko ustami, lecz i sercem skruszonem: „Ach, żałuję za me złości — Jedynie dla Twej miłości".

Wszystko to jest wielce zbawienne, ale zachodzą wypadki, kiedy wzbudzenie skruchy doskonałej tak jest konieczne, iż bez niej niepodobna uratować się od potępienia wiekuistego. Dzieje się to wtenczas, gdy kto popełnił grzech śmiertelny, a śmierć mu zagraża i nie może przystąpić do Sakramentu pokuty, bo niebezpieczeństwo śmierci zaszło tak nagle, iż do umierającego nie można sprowadzić kapłana. Czyż takie wypadki nie zachodzą przy budowlach, przy ścinaniu drzew, przy niektórych dolegliwościach, przy wielkich pożarach, na morzu po rozbiciu się okrętu? A zresztą czyż każdego dnia nie powtarzają się one aż nazbyt często? Czyż co chwila nie przeraża nas zasłyszana wieść o nagłej śmierci tego czy owego z koła znajomych, przyjaciół lub krewnych? Każdemu bez wyjątku to się

wydarzyć może. Cóż począć wtenczas? Umierający wie, że niezadługo przyjdzie mu stanąć na sąd Boży, a tu czuje na sobie grzech śmiertelny. Gdyby nie było środka przebłagania Boga, gotówby popaść w rozpacz. Ale Pan Bóg miłościwy jako deskę ratunku wskazuje umierającemu lub tym, co go otaczają, skruchę doskonałą; jeśli wzbudzi ją z postanowieniem spowiadania się, gdyby go Pan Bóg jeszcze zachował przy życiu, ratuje się od potępienia wiecznego. W r. 1881 podczas przedstawienia zapalił się wielki teatr wiedeński tak nagle, iż znaczna część zebranych nie mogła wydobyć się długo z pośród płomieni. Wtedy jeden z chłopczyków, który już chodził na naukę katechizmu, wezwał ludzi do uklęknięcia i odmawiał z nimi akty skruchy doskonałej. Mój Boże, ile to dusz, które tak nagle wtedy wśród zabawy odwołane zostały na sąd Boży, zawdzięcza swoje zbawienie owym aktom skruchy, wygłaszanym przez dobrego chłopczyka!

Błogosławiony człowiek, który umie żałować za grzechy! Błogosławiony, który pomny na swoje ludzkie ułomności, ćwiczy się i wprawia w uczuciach żalu i skruchy! Błogosławiony, kto nauczył się do pacierzy swoich dodawać akty żalu doskonałego! Na tej drodze osiągnie najpewniej błogosławieństwo Psalmisty: „Błogosławieni, których odpuszczone są nieprawości i których zakryte są grzechy“ (Ps. 31, 1). Amen.

KAZANIE XXXI.

Postanowienie poprawy.

„Przystąpiłem i postanowiłem strzec sądów sprawiedliwości Twojej."
(Ps. 118, 106.)

Widzę na polu młodzieńca wybladłego, o policzkach zapadłych, w brudnych łachmanach, o nogach pełnych ran i wrzodów, otoczonego wieprzami, które pasie. Smutny los jego, bo pan nieludzki, u którego przyjął służbę, każe mu paść wieprze, ale nie daje mu pożywienia. To też taki mu głód doskwiera, iż radby jeść z wieprzami. Nie dziw, że patrzy przed siebie ponuro i duma nad ciężką, oj, ciężką dolą swoją. I kiedy tak stoi i duma, wydobywa się z piersi jęk żałosny: „Jak wielu najemników w domu ojca mego ma dosyć chleba, a ja tu głodem umieram" (Łuk. 15, 17). Oto obraz grzesznika! Pan jego, u którego on, syn marnotrawny ojca bogatego, bo samego Boga, przyjął służbę, to czart przeklęty; za służbę nietylko nie wynagradza odpowiednio, lecz nadto dręczy go niemiłosiernie. Nie dziw, że kto niezupełnie jeszcze zatwardziały, wspomina z boleścią na grzechy swoje i biada nad stanem swoim, czyli czyni rachunek sumienia i wzbudza w sobie skruchę.

Ale czy na tym może kończyć się wszystko? Nie, bo i on syn marnotrawny nie byłby wydobył się z nędzy, gdyby był poprzestał na wyrzekaniu. A przecież postępowanie jego Pan Jezus, Pan nasz i Zbawiciel najmiłościwszy, stawia nam na przykład, co wszystko czynić musimy, jeżeli chcemy odzyskać synostwo Boże. Syn ten odzywa się dalej: „Wstanę i pójdę do ojca mego i rzekę mu: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i przed tobą" (Łuk. 15, 18). A co postanowił, postanowił mocno, bo rzeczywiście „wstawszy szedł do ojca swego" (Łuk. 15, 20).

O najmilsi, skrucha prawdziwa niezbędnie jest potrzebna do otrzymania rozgrzeszenia, a jednak sama do zbawienia nie wystarcza; jeszcze braknie jej pewnego uzupełnienia, a jest niem postanowienie poprawy. Związane jest ono ściśle z żalem i musi z niego koniecznie wynikać. Ściśle mówiąc: kto ma skruchę prawdziwą, ten tem samem ma też przedsięwzięcie poprawy, bo kto prawdziwie boleje nad tem, że zgrzeszył,

i brzydzi się tym grzechem, ten też tem samem nie chciałby już grzeszyć nadal. Skrucha odnosi się do przeszłości, postanowienie poprawy do przyszłości. Przedsięwzięcie poprawy zachodzi wtenczas, gdy mamy stanowczą wolę poprawienia życia i niegrzeszenia już więcej.

Takie uczucie napełniało Dawida, który wołał do Pana: „Przysiągłem i postanowiłem strzec sądów sprawiedliwości Twojej" (Ps. 118, 106).

O tem postanowieniu poprawy, o jego przymiotach, o sposobach i środkach nietylko, aby je wzbudzić, lecz aby zapewnić dobrym przedsięwzięciom skuteczność, dzisiejsza nauka.

I. Przymioty postanowienia poprawy.

Ponieważ postanowienie poprawy blisko jest spokrewnione ze skruchą, przeto podobnie jak ona musi być wewnętrzne, szczere, mocne, powszechne i nadprzyrodzone; wtedy dopiero będzie skuteczne.

Przedsięwzięcie poprawy musi być przedewszystkiem wewnętrzne, to znaczy, że nie wystarcza wypowiedzenie go słowami, lecz że trzeba też wewnętrznie, rzeczywiście mieć wolę poprawy. Kto bowiem powiada, że już grzeszyć nie chce, ale nie ma woli rzetelnej, ten jest kłamcą, obłudnikiem, oszustem, urządza sobie z Bogiem igraszkę swawolną. Ale Pan Bóg patrzy na serce i wyda na niego wyrok, jaki wydał na Jerozolimę: „Nie wróciła do mnie przestępnica... Juda ze wszystkiego serca swego, lecz w kłamstwie" (Jer. 3, 10); przeto też jak Pan Bóg ukarał Judę, tak karze również grzesznika obłudnego. Spełnia się na nim, co Pan Jezus powiedział o Żydach: „Będziecie mnie szukać i w grzechu waszym pomrzecie" (Jan 8, 21).

Nie myślcie zaś, iżby nie było kłamców takich! Niejedni udają przed spowiednikiem jakoby mieli przedsięwzięcie szczere, i na zapytanie jego oświadczają: „Przyrzekam sercem i usty, że już nie będę czynił tego". Ale czemu tak mówią? Aby nie odejść bez rozgrzeszenia. Nie myślą jednak dotrzymać tego, co przyrzekli, i na zapytanie, czemu przyrzekli, odpowiadają później: „Aby dostać rozgrzeszenie i móc iść do Komunji św." O nieszczęśni, cóż im pomoże rozgrzeszenie kapłańskie bez zatwierdzenia Bożego? Powtarzam, że to, co miało im być lekarstwem, staje się im trucizną, tak iż następną Komunją świętokradzką „sąd sobie jedzą i piją".

Tylko takie prawdziwie wewnętrzne postanowienie może być szczere i mocne, tak iżby grzesznik pokutujący wolał raczej wszystko złe ponieść niż zgrzeszyć na nowo. Przecież grzech jest złem największem, gdyż pozbawia nas łaski Bożej a sprowadza na nas gniew Boży, zamyka nam niebo

a otwiera piekło. Skoro tedy grzech wyrządza nam szkodę większą, niż jakakolwiek szkoda światowa, nawet śmierć sama, przeto kto nie gotów poświęcić wszystkiego, nawet życia, dla uniknięcia śmiertelnego grzechu, ten nie może spodziewać się przebaczenia u Boga. Jakoż z tego względu niemało chrześcijan odprawia spowiedź nieważną: mają wolę, chętkę poprawy, ale nie chęć mocną, gotową ponieść wszelką ofiarę; podobni są do owego leniwca, o którym mówi Pismo św.: „Chce i nie chce leniwiec" (Przyp. 13, 4); podobni do owego oracza, o którym mówi Pan Jezus, że orze, ale „ogląda się nazad" (Łuk. 9, 62). Do takich odnosi się przysłowie: „Dobremi chęciami wybrukowana droga do piekła", bo takie chęci dobre nie są chęciami mocnemi. Taką wolę słabą miał św. Augustyn, zanim się rzeczywiście nawrócił; nawrócił się zaś rzeczywiście dopiero wtenczas, gdy powziął postanowienie mocne. Przeto i nam trzeba mieć wolę mocną, abyśmy mogli oświadczyć Panu Bogu za Psalmistą: „Na wieki nie przepomnę sprawiedliwości Twoich... Przysiągłem i postanowiłem strzec sądów sprawiedliwości Twojej" (118, 93. 106). Trzeba nam mieć wolę tak mocną, iżbyśmy mogli z serca powtórzyć za Apostołem: „Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej? utrapienie? czyli ucisk? czyli głód? czyli nagość? czyli niebezpieczeństwo? czyli prześladowanie? czyli miecz?" (Rzym. 8, 35).

Przedsięwzięcie poprawy musi oczywiście być także powszechne. Znaczy to, że mamy unikać przynajmniej wszystkich grzechów śmiertelnych, tak iż ktoby chciał porzucić wszystkie grzechy śmiertelne oprócz jednego, ktoby naprzykład chciał i nadal popełniać grzech pijaństwa czy nieczystości, takiego spowiedź byłaby świętokradzka i nieważna. Czemu? Bo jak człowiek nie może równocześnie iść dwiema drogami i jak nie może równocześnie patrzeć przed siebie i poza siebie, tak też nie może równocześnie iść drogami wiodącemi do nieba i do piekła, zwracać się ku Bogu i ku czartowi; przeto i Pan Bóg nie może przebaczyć temu, ktoby chciał trwać choćby w jednym tylko grzechu śmiertelnym. Dlatego to wypowiada Apostoł: „Ktobykolwiek wszystek zachował zakon, a upadłby w jednem, stał się winny wszystkiego" (Jak. 2, 10). Dlatego też, najmilsi, przed spowiedzią stawiajcie sobie pytanie: Czy serce moje nie lgnie do jakiego grzechu śmiertelnego i czy mam szczerą wolę niepopełnienia go już nigdy? Zastanówcie się, czy możecie powiedzieć szczerze, jak niegdyś wypowiedział Psalmista: „Wszelką drogę nieprawą miałem w nienawiści" (118, 128).

Przedsięwzięcie poprawy niekoniecznie odnosi się do grzechów powszednich, chyba iżby spowiadający się nie miał żadnego grzechu śmiertelnego, bo w takim razie musiałby mieć przedsięwzięcie unikania przynajmniej jednego z nich lub drugiego. Ale, najmilsi, miejcie się na baczności,

abyście grzechu śmiertelnego nie uważali za powszedni. A dalej radzę wam, abyście wzbudzali postanowienie, że nie chcecie na przyszłość z świadomością obrazić Pana Boga żadnym grzechem, choćby powszednim. Tem potrzebniejsze jest postanowienie takie, bo wedle wyroku Ducha św. „kto gardzi małemi rzeczami, pomału upadnie" (Syr. 19, 1).

Przedsięwzięcie poprawy winno też być tak jak skrucha nadprzyrodzone. Mamy postanowić sobie nie grzeszyć dlatego, bo wiara św. naucza nas, że przez grzech obrażamy Pana Boga, tracimy łaskę Bożą, zamykamy sobie niebo a zarabiamy sobie na piekło. Ktoby chciał grzechy porzucić jedynie ze względów doczesnych, naprzykład pijak dlatego, iż wódka mu nie służy, złodziej dlatego, aby nie dostał się do więzienia, tenby na mocy takiego przedsięwzięcia poprawy nie uzyskał odpuszczenia grzechów. Jak tedy do odpuszczenia grzechów nie wystarcza skrucha przyrodzona, tak nie wystarcza również przyrodzone przedsięwzięcie poprawy. Przeto robiąc przedsięwzięcie poprawy, stawiajcie sobie, najmilsi, również to pytanie: Dlaczego nie chcę grzeszyć nadal? Czy tylko dla strat doczesnych czy też dla przyczyn, jakie wskazuje mi wiara? Jeślibyście myśleli tylko o stratach doczesnych, nie idźcie do spowiedzi, dopóki nie wzbudzicie przedsięwzięcia z pobudek nadprzyrodzonych. Gdyby wam zaś trudno było pobudzić się do takiego nadprzyrodzonego postanowienia, proście o pomoc nadprzyrodzoną, której wam Pan Jezus nie odmówi; a w tę pomoc uzbrojeni będziecie mogli powtórzyć za św. Pawłem: „Wszystko mogę w tym, który mię umacnia" (Filip. 4, 13).

Takie dopiero przedsięwzięcie, wewnętrzne i szczere i mocne i powszechne i nadprzyrodzone, będzie z pewnością skuteczne, stanie się wraz z innemi warunkami przyczyną spowiedzi dobrej, owocnej, takiej, po której łaska głęboko umacnia się w duszy.

Niestety jednak u wielu po spowiedziach nie znać żadnej poprawy. Zerwali tylko pozornie więzy grzechowe na kilka dni, tygodni lub nawet miesięcy. Z takimi grzesznikami, u których grzechy nie umarły lecz tylko zasnęły na chwilę, dzieje się to, co Pan Jezus powiada: „Stają się pośledniejsze rzeczy człowieka onego gorsze niźli pierwsze" (Łuk. 11, 26). Przypuszczać trzeba, że nie było u nich szczerego i mocnego przedsięwzięcia poprawy, i dlatego obawiać się trzeba, że chociaż dostali rozgrzeszenie, nie było ono ważne, bo go nie zatwierdził Bóg.

Nasze przedsięwzięcie powinno być skuteczne, jak było u Mateusza celnika czy Zacheusza czy Magdaleny czy Piotra czy Augustyna. Każdy grzesznik powinien zastosować do siebie, co Pan Jezus powiedział do paralityka uzdrowionego albo do niewiasty schwytanej na cudzołóstwie: „Już nie grzesz" (Jan 5, 14; 8, 11); albo co napisał św. Paweł Galatom: „Stójcie,

a nie bądźcie znowu pod jarzmem niewoli" (5, 1); albo co zalecił św. Remigjusz Klodoweuszowi, królowi Franków, kiedy go chrzcił: „Spal to, czemuś się kłaniał a czcij to, coś palił".

II. Jakich użyć środków do poprawy koniecznych.

Dla ludzkiej ułomnej natury niezawsze jest rzeczą łatwą zdobyć się na takie postanowienie, za któremby niechybnie szła poprawa. I dlatego pokutujący grzesznik musi używać środków pomocniczych, aby swoim przedsięwzięciom zapewnić skuteczność. Służą ku temu środki dwojakie: jedne są ogólne, drugie szczególne.

Do środków ogólnych należą: czuwanie i modlitwa, słuchanie słowa Bożego, czytanie książek i pism pobożnych, częste przystępowanie do Sakramentów św., poskramianie zmysłów i przełamywanie złych skłonności. Jakichkolwiek dopuściliście się grzechów, używajcie tych środków, aby przebłagać Pana Boga, bo — wedle Pisma św. — „kto boi się Boga, nic nie zaniedbywa" (Ekl. 7, 19), a z ich pomocą ustrzeżecie się ponownych upadków i postąpicie na drodze cnoty. Gdybyście zaś tych ogólnych środków użyć nie chcieli, okazalibyście tem samem, że nie chodzi wam poważnie o rzeczywistą naprawę: nie chcecie środków prowadzących do celu, więc widocznie nie chcecie i celu samego.

Ale są nadto środki szczególne, nadające się do zastosowania, gdy właśnie o taki a nie inny grzech chodzi, albo gdy pewne osobliwe zachodzą warunki. Dla jednego pomocną jest wielce jałmużna, dla drugiego stronienie od zabaw i towarzystw, dla trzeciego potrzebne umartwienia, czy to posty czy strzeżenie oczu lub uszu. Takie środki zazwyczaj grzesznikowi nakłada spowiednik. Otóż przy spowiedzi musicie mieć szczerą wolę używania środków nietylko ogólnych, lecz także tych szczególnych, jakie wam spowiednik przepisze. Prawda, że zmysłowość ludzka niechętna do ich podjęcia. Ale wszakżeż i chory zażywa lekarstwa choćby najprzykrzejszego, pozwala się krajać i wypalać sobie rany, aby ratować życie doczesne; wy zaś nie mielibyście używać środków choćby przyostrych, jeśli są niezbędne do uratowania wam zbawienia wiecznego?

Najważniejszym jednak z tych środków szczególnych jest unikanie sposobności grzechowych. Opowiada św. Alfons, że razu pewnego czart przeklęty pod naciskiem egzorcyzmu zapytany, jakie kazania są mu najwstrętniejsze, odrzekł: Te, które wzywają do unikania sposobności grzechowych. Wnoście stąd, jaką to ważną dla zbawienia duszy sprawą jest unikanie najbliższej sposobności do grzechu. Rozumiemy przez tę nazwę wszelką podnietę grzechową poza nami będącą, jako to: przestawanie z kim, towarzystwo, służba, zajęcie, osoba, obraz, książka, karczma, teatr, kino.

Sposobność zła jużto budzi w nas pożądliwość, już też ją wzmacnia. Takich sposobności cały świat jest pełen. Dlatego też niemożebnem jest unikać wszystkich sposobności grzechowych, bobyśmy chyba musieli wyjść ze świata. Wystarczy tedy zupełnie, jeżeli się o ile można unika najbliższych sposobności grzechowych, takich, w których upadamy zawsze, prawie zawsze lub przynajmniej często. Ta okoliczność domaga się z naszej strony bardzo czujnej uwagi.

Już sam rozum wskazuje, że bez unikania takich sposobności niema powstania z grzechów. „Miłować sposobność do grzechu i popaść w grzech jest jedno i to samo", pisze św. Augustyn. Ale słuchajmy, co mówi Pan Jezus. Po kilkakroć odzywa się do rzesz: „Jeśli ręka twoja lub noga twoja gorszy cię, odetnij ją i odrzuć od siebie... A jeśli oko twoje gorszy cię, wyłup je i odrzuć od siebie..." (Mat. 18, 8. 9). Patrzcie, Pan Jezus nie nakazuje ręki lub nogi skrępować tylko lub oka zawiązać, lecz mówi raczej: „Odetnij ją, wyłup je i odrzuć od siebie". Choćby więc dom lub przyjaciel jaki był wam tak miły jak ręka, noga lub oko, macie obowiązek rozstania się z nim, jeśli wam nastręcza sposobność do grzechu.

Powiadacie: „Nie mogę porzucić sposobności grzechowej, bo coby na to powiedzieli ludzie!" Rozsądni powiedzą, żeście zrobili dobrze, a zganią was chyba lekkomyślni. Ale czyż warto dbać o nich? Nie, raczej starajcie się o to, aby dobrze mniemali o was ludzie zacni, wasz Anioł Stróż, święci Pańscy a zwłaszcza sam Pan Bóg! Tłumaczycie się, że nie możecie porzucić domu jakiegoś, bo tam służba dobra, mniej pracy, więcej dochodów. Ale trudno, jeżeli tamże czyha na was pobudka do grzechów, porzucić musicie miejsce takie, choćby wam potem przyszło i pracować najciężej i przymierać głodem.

Powiada niejeden: „Nie mogę zerwać z tą osobą, choć jest mi sposobnością do grzechu, bo mam dla niej obowiązek wdzięczności albo bo jest mi koniecznie potrzebna, albo jest mi zbyt miłą". Ależ, drogi bracie, do nieskończenie większej wdzięczności jesteś obowiązany względem Boga, bo wszystko, co masz, masz od niego, więc dla niego poświęć tę osobę! Nie mów też, że jest ci koniecznie potrzebna, bo na świecie niemasz niczego, bez czego nie moglibyśmy się obyć. Nie mów, że ci ta osoba zbyt miła, bo milszym ma ci być Pan Bóg, a zresztą cobyś uczynił, gdyby Pan Bóg zabrał ją ze świata? Nie mów: „Usunę sposobność grzechową powoli". O nie, tak nie można postąpić. Kto sposobność grzechową chce usunąć zwolna, nie usunie jej nigdy. Woła doświadczony św. Augustyn: „W niebezpieczeństwie kto nie chce zaraz uchodzić, chce zginąć. W wojnie zwykłej zwycięża, kto szuka nieprzyjaciela, w walce duchownej zwycięża ten, kto przed nim ucieka".

Niema więc innego sposobu. Chociażby ci nie wiem jak trudno było zerwać kajdany grzechu i unikać ulubionej okazji, musisz pamiętać na Zbawicielowe słowa: „Królestwo niebieskie gwałt cierpi, i gwałtownicy tylko je porywają" (Mat. 11, 12).

ZAKOŃCZENIE.

Wielkie postanowienia.

Czytamy w żywocie św. Bernarda, że jakkolwiek od młodości anielskie prawie wiódł życie, to jednak na wspomnienie małych swoich grzechów taką uczuwał skruchę, iż mawiał nieraz: „Jakże ja syn grzeszny mogę się odważyć zwrócić oczy do Ojca dobrego w niebiesiech? Wybuchnijcie płaczem oczy moje, i wylejcie strumienie łez, od wstydu głębokiego niech się zarumieni oblicze moje, w smutku i gorzkości niech się strawi życie moje i niech po wszystkie dni rozbrzmiewają me skargi i jęki nade mną samym". Oto wielkie postanowienie godne wielkiej sprawy zbawienia duszy! Gdy taki anielski Święty tak gorzko opłakuje drobne upadki swoje i gdy tak szczerze postanawia pokutować za winy, to jakiż żal i jakie postanowienie poprawy powinno być naszym działem po tak licznych i tak ciężkich wykroczeniach i upadkach! Raczej tu na ziemi palić się w ogniu pokuty, aniżeli na drugim świecie płonąć w ogniu piekielnym. Ilu cierpi dziś na miejscu wiecznych mąk wśród płaczu i zgrzytania zębów, którzy robili wprawdzie postanowienia poprawy, ale nie chcieli unikać najbliższej sposobności do grzechu!

Za zbrodnie bałwochwalstwa oddani w ręce nielitościwych nieprzyjaciół, wołali kiedyś Izraelici do Pana: „Zgrzeszyliśmy; oddaj ty nam, cokolwiek ci się podoba; tylko nas teraz wybaw!" Pan Bóg wysłuchał ich wołania. Ale też oni dotrzymali postanowienia. „Wszystkie bałwany cudzych bogów z granic swoich wyrzucili — mówi Pismo św. — i służyli Panu Bogu, który się użalił ich nędzy" (Sędz. 10, 15—16). Oto znowu wielkoduszność w postanowieniach, niezbędna, gdy chodzi o zmazanie win i osiągnięcie Boga w wieczności.

Patrzcie, grzesznicy, tak samo i nam trzeba postąpić, jeżeli chcemy uzyskać przebaczenie oraz ocalenie od złego. Trzeba nam czynić postanowienie poprawy doskonałe, używać wszystkich środków do wykonania przedsięwzięcia, a przedewszystkiem wyrzucić z pośrodka swego obce bogi, wszystkie złe przywiązania i najbliższe sposobności do grzechu. Wtedy i nad nami zmiłuje się Pan, przyjmie miłościwie naszą pokutę, wyzwoli nas z niewoli szatana i powoła do wolności prawdziwych synów Bożych. Amen.

KAZANIE XXXII.

Spowiedź.

„Nie wstydaj się spowiadać grzechów swoich." (Syr. 4, 31.)

Czy syn marnotrawny, którego wskazuje Zbawiciel jako wzór, jak możemy uzyskać odpuszczenie grzechów popełnionych, poprzestał na poznaniu winy, skrusze i postanowieniu, że wróci do ojca i wyzna mu winę? Nie, on wrócił rzeczywiście i ze skruchą wyspowiadał się ojcu: „Ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i przed tobą, jużem nie jest godzien być zwan synem twoim" (Łuk. 15, 21). Podobnie i nam do odpuszczenia grzechów nie wystarcza poznać winę, żałować za nią i powziąć dobre postanowienie, lecz musimy nadto wyznać ją dokładnie. Tamte trzy warunki, rachunek sumienia, skrucha i postanowienie poprawy, to jakby tylko przygotowanie konieczne do tego, aby grzech należycie wyznać i przez to oskarżenie uzyskać odpuszczenie. To wyznanie grzechów przed kapłanem w celu otrzymania rozgrzeszenia to spowiedź. Ustanowił ją Pan Jezus po zmartwychwstaniu swojem, gdy powiedział do Apostołów: „Weźmijcie Ducha świętego; których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane" (Jan 20, 22-23). Temi słowy im i ich następcom dał władzę odpuszczania, ale też zatrzymywania grzechów. Ponieważ Apostołowie i ich następcy, biskupi i kapłani, są ludźmi i przeto nie mogą przenikać serc ludzkich a władzy odpuszczania lub zatrzymywania grzechów nie mogą używać samowolnie, przeto wpierw winę grzesznika muszą poznać dokładnie, poznać ją zaś mogą jedynie przez to, że tenże objawi im stan swej duszy, czyli że się wyspowiada grzechów swoich.

Wykładałem tę rzecz obszerniej, gdy była mowa o ustanowieniu przez Pana Jezusa Sakramentu pokuty. Wtedy też opowiadałem, jak to po wszystkie czasy w Kościele, chcąc uzyskać rozgrzeszenie, wierni się spowiadali, jak Ojcowie Kościoła wiernych do spowiedzi zachęcali, przedstawiając ją jako urządzenie Pana Jezusa.

O tem wszystkiem przeto już dzisiaj mówić nie potrzebuję. Ważniejszą dziś natomiast wydaje mi się rzeczą wskazać na przymioty, jakie musi mieć spowiedź, jeżeli mamy po niej spodziewać się rozgrzeszenia. Możnaby tych przymiotów wymienić cały szereg. Dwa jednakże z nich są istotne,

konieczne, takie, od których zależy dobra lub zła spowiedź. I dlatego o tych dwóch tylko dziś mówić pragnę.

Mędrzec Pański upomina gdzieś człowieka: „Nie wstydaj się spowiadać grzechów" (Syr. 4, 31). To właśnie, ten wstyd fałszywy, który często chrześcijaninowi przy spowiedzi usta zamyka, domaga się koniecznie, abyśmy owe dwa przymioty rozważyli sumiennie, bo bez nich spowiedź, z woli Pana Jezusa źródło oczyszczenia i żywota, staje się nieraz trucizną.

Jakież to te dwa przymioty? Dokładność i szczerość. Przyjrzyjmy się im z całą uwagą.

I. Dokładność.

Domaga się od nas Kościół, abyśmy w spowiedzi oskarżyli się z wszystkich grzechów śmiertelnych, jakich dopuściliśmy się a jeszcze nie wyznaliśmy na spowiedzi, albo jeśliśmy je wyznali, jeszcześmy za nie nie otrzymali rozgrzeszenia. Mamy się ich spowiadać, — zaznacza wyraźnie Kościół na soborze trydenckim — „nawet gdyby były najfatalniejsze".

Czemu Kościół św. domaga się takiej dokładności? Bo każdy grzech śmiertelny pozbawia nas łaski uświęcającej i Pan Bóg tej łaski w zwykłym porządku nie przywraca nam inaczej, jeno przez rozgrzeszenie kapłańskie, więc też wszystkie grzechy śmiertelne, przez które tracimy łaskę uświęcającą, trzeba nam poddać pod moc kapłańskiego rozgrzeszenia czyli ich się wyspowiadać. I trzeba je wyznać szczegółowo, po imieniu. Lekarz nic nie pomoże, gdybyś powiedział mu tylko, żeś chory, alebyś nie wskazał, co i gdzie ci dolega. Podobnie przed kapłanem, który jest sędzią i lekarzem, niedosyć powiedzieć: „Zgrzeszyłem myślą, mową, uczynkiem i zaniedbaniem dobrego"; niedosyć powiedzieć: „Zgrzeszyłem przeciw temu a temu przykazaniu". Nie, musisz grzechy wyznać po imieniu, wymienić. Więc co do myśli niedosyć powiedzieć, że to były myśli grzeszne, lecz masz powiedzieć, jakie były: czy pyszne, nieczyste, zazdrosne, chciwe, zawzięte, mściwe, posądzające, bluźniercze przeciwko Bogu. To samo zrozumieć należy i o grzechach popełnionych słowem lub uczynkiem.

Z tego, com powiedział, gotów ten, co dawno nie był u spowiedzi a grzeszył ciężko, przerazić się wielce, bo takiemu niepodobna przypomnieć sobie wszystkich popełnionych grzechów. Byłaby to bojaźń zbytnia, bo Pan Bóg żąda jedynie oskarżenia się z tych wszystkich grzechów śmiertelnych, któreśmy sobie przypomnieli po pilnym rachunku sumienia; innemi słowy, Pan Bóg żąda abyśmy przed spowiedzią rachowali się z sumieniem, i to nie jak bądź, lecz pilnie. Wyraźnie bowiem uczy Kościół św., że trzeba wyznać „wszystkie pojedyńcze grzechy śmiertelne, których pamięć pozostaje po pilnem rozpamiętywaniu"; natomiast dodaje: „Pozostałe

zaś grzechy, które pilnie rozmyślającemu się nie nasuwają, uważają się za objęte w ogólności tą spowiedzią", czyli że są odpuszczone jako zapomniane bez winy spowiadającego się.

Od wyznania wszystkich grzechów, jakieśmy sobie przypomnieli, wolnymi bylibyśmy chyba tylko wtenczas, gdybyśmy nie mogli ich się spowiadać. Chory naprzykład jest tak słaby, iż może wypowiedzieć zaledwie grzech jeden; niemowa nie umie spowiednikowi podać grzechów wszystkich, tak iż spowiednik wydobywa z niego zaledwie jeden; to wystarcza do udzielenia rozgrzeszenia. Ktoś inny znajduje się w kraju, gdzie nie może znaleźć spowiednika znającego jego język i znakami nie może spowiednikowi podać grzechów wszystkich, lecz podaje zaledwie jeden lub drugi; to wystarcza i spowiednik może udzielić mu rozgrzeszenia. Żołnierze, idąc do bitwy, nie mogą grzechów wyznać wcale, lecz tylko wobec spowiednika wzbudzają skruchę; to wystarcza i mogą uzyskać odpuszczenie grzechów. Jednakże wszyscy tacy, którzy czy zapomnieli jakiego grzechu czy też nie mogli się spowiadać wszystkiego, gdy znajdą się w położeniu, iż będą mogli spowiadać się dokładnie, są obowiązani to uczynić, to jest wyznać owe grzechy, które zostały odpuszczone, ale których nie wyspowiadali się jeszcze.

Ponieważ macie oskarżyć się z wszystkich grzechów śmiertelnych, któreście sobie przypomnieli po dobrym rachunku sumienia, przeto wynika stąd obowiązek podania ich liczby. Czyż to bowiem jest to samo, Boga obrazić pijaństwem raz czy sto razy, na myśli sprosne zezwolić raz czy prawie codziennie? Każdy zosobna grzech śmiertelny jest obrazą Boga, odbiera nam łaskę Bożą i czyni nas winnymi piekła. Jeśliś go tedy popełnił dziesięć razy, zasługujesz na dziesięcioraką karę Bożą. Z liczby też grzechów spowiednik może poznać, czyś zgrzeszył ze słabości i bez zastanowienia się, czy też z nałogu, jako też o ile nałóg zakorzenił się w tobie. — Macie tedy obowiązek ścisły przy rachunku sumienia przypominać sobie liczbę grzechów a przy spowiedzi powiedzieć ją bez pytania spowiednika. Prawda, grzesznik nałogowy zwłaszcza mimo najlepszej chęci nieraz nie zdoła podać liczby dokładnej; ale wtedy powinien starać się o podanie liczby przybliżonej, ile razy mniej więcej grzech popełnił, naprzykład ile razy może z własnej winy opuścił obowiązkową Mszę św. w miesiącu, ile razy może zezwalał na złe myśli w tygodniu. Przytem jednak trzeba liczbę podać z zastanowieniem; nie trzeba jej zmniejszać ani też powiększać pod pozorem, że lepiej powiedzieć więcej niż mniej, lub że spowiednik wypyta dokładnie.

I na tem nie koniec jeszcze. Aby spowiedź wasza była dobra, macie obowiązek podać okoliczności potrzebne, więc nie wszystkie, lecz tylko takie, które grzech albo zmieniają albo tak powiększają, iż z powszedniego

staje się grzechem śmiertelnym. Takie okoliczności zależą od osoby, od miejsca, od czasu, jak i zamiaru, dla którego grzech popełniono. Różnica jest w tem, k t o jaki grzech popełnia, bo jawny grzech rodziców lub przełożonych dla zgorszenia, jakie nim dają, jest cięższy od grzechu dzieci lub podwładnych. Przy grzechach nieczystości innym grzechem jest pożądanie lub rzeczywiste popełnienie grzechu z osobą zamężną a wolną, z krewną a obcą. Co innego jest, gdy kto zelży ojca lub matkę albo przełożonego duchownego czy świeckiego, a co innego, gdy uczyni to równemu sobie. Nierównie gorszy, owszem djabelski to grzech uwieść dziecko niewinne, osobę niewinną, aniżeli namówić do grzechu osobę zepsutą, z grzechem obeznaną. Miejsce też znaczy wiele: cięższą daleko jest kradzież z kościoła lub cmentarza jako z miejsc poświęconych Panu Bogu, aniżeli z miejsca zwykłego. Co do sposobu uznacie również, że ciężej grzeszy, kto wydziera gwałtem, aniżeli kto kradnie potajemnie, albo kto przy równie wielkiej kradzieży wyrządził szkodę większą, aniżeli kto wyrządził mniejszą. Kłamstwem jednem nie wyrządza się szkody żadnej, innem można wyrządzić szkodę nawet wielką. Jeśli kto grzeszy, choćby jawnie ale bez zamiaru zgorszenia, uwiedzenia innych, nie popełnia grzechu tak ciężkiego jak ten, kto czyni to samo z chęcią uwiedzenia kogo. — Zastanówcie się tedy, czyście spowiadali się dobrze, czyście podali wszystkie okoliczności, z którychby spowiednik mógł poznać stan duszy waszej. Wszakżeż i lekarzowi powiadacie okoliczności wszystkie, z którychby chorobę waszą mógł lepiej poznać i tak uleczyć ją łatwiej. Postępujcie podobnie w spowiedzi.

A jak jest z grzechami powszedniemi? Czy i z tych trzeba się oskarżać? Spowiadać się grzechów powszednich nie mamy obowiązku, bo z jednej strony nie czynią nas dziećmi gniewu Bożego ani nie odbierają nam prawa do nieba, z drugiej strony możemy gładzić je rozmaitemi środkami, naprzykład skruchą, choćby mniej doskonałą, albo dobremi uczynkami. Więc powtarzam za wyrokiem Kościoła: „Grzechy powszednie mogą być (w spowiedzi) zamilczane bez winy i rozmaitemi innemi środkami gładzone". Ale, drodzy bracia, możemy się ich spowiadać, bo są grzechami prawdziwemi; sprowadzają na nas kary Boże i utrudniają wstęp do nieba. Więcej jeszcze. Wedle nauki Kościoła św. „dobrze i korzystnie jest z nich na spowiedzi się oskarżać", bo spowiednik przez to lepiej poznaje stan duszy spowiadającego się i może nam zwrócić uwagę na niejedno niebezpieczeństwo, które mogą sprowadzić grzechy powszednie, my zaś upokarzamy się i bardziej ich się strzeżemy, gładzimy należne za nie kary doczesne i zjednywamy sobie łask wiele. Ponadto niełatwo czasem rozsądzić, czy grzech jaki jest śmiertelny, czy też powszedni. Nieraz i doświadczonemu teologowi trudno dokładnie ustalić tę różnicę. Już więc i z tego względu zaleca się ze skruchą spowiadać się wszystkich grzechów, choćbyście nawet

byli pewni, że to są grzechy powszednie. Zarazem możemy spowiadać się jeszcze raz tych grzechów, których już się spowiadaliśmy. Nie potrzebujemy ich wtedy wyznawać z wszystkiemi szczegółami; wystarcza ten sposób: „Oskarżam się z wszystkich grzechów przeciw czystości", albo „oskarżam się z wszystkich grzechów pijaństwa". Oskarżenie takie jest zbawienne, zwłaszcza jeśli od ostatniej spowiedzi mamy tylko grzechy mniejsze, bo wtedy łatwiej wzbudzamy w sobie skruchę i zyskujemy zmniejszenie kary doczesnej za grzechy.

Że wszystko to, z czego się oskarżamy, powinniśmy wyznać wyraźnie, potrzebuję wspomnieć tylko, bo — to jasne — ktoby umyślnie spowiadał się tak cicho lub tak niezrozumiale, iżby go spowiednik nie słyszał, tenby nie oskarżał się przed kapłanem, taki oszukiwałby kapłana i chciałby, gdyby to było możliwem, oszukać Pana Boga.

II. Szczerość.

Ważniejszym jeszcze od dokładności spowiedzi wydaje mi się drugi jej przymiot, to jest szczerość.

Kto jest szczerym? Oto ten, kto tak mówi, jak myśli. Ten tedy dopiero spowiada się szczerze, kto tak oskarża się ze swych grzechów, jak je poznaje, czyli jak się winnym uznaje przed Bogiem wszystkowiedzącym, pamiętając o tem, że przecież spowiednik ma go osądzić nie w imieniu własnem, lecz jako zastępca, namiestnik Chrystusowy.

Przyznaję, najmilsi, że spowiadanie się grzechów, osobliwie sprosnych, nieraz może zbrodni wielkich, jest jedną z najcięższych powinności, jakich Pan Bóg domaga się od człowieka. Odkryć swe wnętrze aż do najgłębszych kryjówek, w całej, że tak powiem, haniebnej i hańbiącej nagości, przed spowiednikiem, przed człowiekiem: zaprawdę, niełatwa to rzecz, przykra i gorzka dla każdego. Ale darmo, taką jest wola Boża, pod takim jedynie warunkiem możemy uzyskać odpuszczenie grzechów. Jakiż to wyrok wypowiedział Kościół na soborze trydenckim? „Którzy działają inaczej — powiedział — i niejedno zatajają świadomie, ci niczego nie przedkładają dobroci Bożej do odpuszczenia przez kapłana. Jeśli bowiem chory wstydzi się ranę okazać lekarzowi, której tenże nie zna, nie pomoże lekarstwo". Takim jest wyrok Kościoła św. wydany pod natchnieniem Bożem. Tak tedy można być w niektórych razach wolnym od odpowiedzialności co do zupełności spowiedzi, ale od szczerości nikogo zwolnić nie można: do szczerości jesteśmy ściśle obowiązani wszyscy i zawsze,

A jednak niejeden wykracza przeciw temu obowiązkowi i przeto nietylko nie uzyskuje odpuszczenia tych grzechów, których się spowiadał, lecz nadto odchodzi obciążony nowym grzechem świętokradzkiej spowiedzi, do

której dołącza się jeszcze zbrodnia druga, Komunji świętokradzkiej. Tego grzechu dopuszcza się ten, kto na spowiedzi świadomie zamilcza grzech ciężki. O, ta nieszczerość nierozumna i grzeszna i zgubna!

„Głupim jest — wypowiada Kościół św. w rytuale rzymskim — wstyd ów, którym przejęci za poradą djabła niektórzy nie śmią wyznać grzechów". Wyznanie bowiem grzechów to nie popełnienie ich, lecz raczej uczynek dobry, uczynek zaś dobry przynosi szacunek, a nie hańbę. Trzeba było się wstydzić, gdyś grzech popełniał, ale nie teraz, gdy masz go się spowiadać. Spowiedź nieszczera nadto jest bardzo grzeszną. Pan Bóg przykazuje nam w Sakramencie pokuty wyznać wszystkie grzechy; kto tego nie czyni, okazuje się Bogu nieposłusznym, więc grzeszy ciężko. Przypomnijcie sobie Ananjasza i Safirę, którzy skłamali udając, jakoby cały majątek złożyli w ofierze. Św. Piotr powiedział Ananjaszowi: „Ananjaszu, czemu szatan skusił serce twoje, iżbyś skłamał Duchowi świętemu?" (Dz. 5, 3). Tem więcej kłamie Duchowi św., kto na spowiedzi zataja grzech choćby tylko jeden. Kto zataja grzech na spowiedzi, ten dopuszcza się nietylko nieposłuszeństwa i kłamstwa obłudnego, lecz nadto świętokradztwa, bo spowiednik sądząc, że usłyszał prawdę zupełną, daje mu rozgrzeszenie, a tymczasem udziela go napróżno, gdyż Pan Bóg nie może zatwierdzić słów kapłańskich. I większym jest grzechem, gdy do Komunji św. idzie po takiej spowiedzi, niż gdyby przystąpił do niej całkiem bez spowiedzi.

Nie dziw tedy, że taka spowiedź jest też wielce zgubna dla grzesznika. Nietylko nie otrzymuje odpuszczenią grzechów już przedtem popełnionych i ściąga na siebie nowy grzech świętokradzkiej spowiedzi, po którym idzie jeszcze cięższy Komunji świętokradzkiej, lecz popada nadto w zaślepienie. Zdaje mu się, że jednak ulżył cokolwiek sumieniu swemu, bo przynajmniej pozbył się tych grzechów, których się spowiadał, a tymczasem łudzi się wielce. Zdaje mu się, że zamilczenie grzechu ciężkiego na spowiedzi to rzecz mała, a tymczasem zbrodnia to okropna. I takie zaślepienie trwa nieraz lata całe, nieraz nawet wtedy, gdy już myśli, że ostatnią w życiu odprawia spowiedź, jeszcze nie wyznaje grzechu. Tak coraz nowych dopuszcza się świętokradztw. Co więcej, chociaż mu się oczy otwierają wreszcie i sumienie dręczy go nieustannie, mimo to trwa w zatwardziałości wywołanej przez czarta mniemaniem, jakoby dla niego nie było już ratunku. Jeżeliby zaś kiedy tknięty łaską Bożą na misji lub rekolekcjach chciał zerwać te więzy czartowskie i odprawić dobrą spowiedź jeneralną, djabeł krępuje mu gardło i język, iż prawie niepodobna mu naprawić winy: spowiada się z życia całego, ale jeszcze i wtedy nieraz zataja grzech jeden i drugi; zaniepokojony wraca może do kapłana i spowiada się z całego życia, po raz drugi i trzeci, ale czy wreszcie wszystko wypowiedział szczerze?... Nieraz Pan Bóg za karę nawet nie dopuszcza mu kapłana przed śmiercią, to zno-

wu umiera taki śmiercią nagłą i niespodzianą; prawda, mógłby znaleźć ratunek w skrusze doskonałej, ale czy zdoła ją wzbudzić? Zazwyczaj popada w rozpacz, za którą idzie potępienie wieczne.

Aby pobudzić się do spowiedzi szczerej, rozważcie i to: że spowiedź szczera to jedyny sposób pozbycia się grzechów, że lepiej jest wyznać grzech pokryjomu przed kapłanem, niżby go Pan Bóg miał objawić przed światem całym, wreszcie że spowiednik nie może wyjawić tego, co słyszał na spowiedzi.

Spowiedź szczera to jedyny sposób pozbycia się grzechów. Choćbyście modlili się całe dnie i noce, choćbyście nakładali sobie umartwienia jak najsurowsze, choćbyście cały majątek rozdali między ubogich, choćbyście ćwiczyli się we wszystkich cnotach, w jakich ćwiczyli się Święci: tem nie uzyskacie odpuszczenia grzechów śmiertelnych, dopóki nie wyznacie ich szczerze na spowiedzi. Dopiero przez wyznanie grzechów na spowiedzi sprawdza się obietnica Boża: „Choćby były grzechy wasze jako szkarłat, jako śnieg wybieleją; i choćby były czerwone jako karmazyn, będą białe jako wełna" (Izaj. 1, 18).

Lepiej wyznać grzech pokryjomu przed kapłanem człowiekiem, niżby Pan Bóg miał go odkryć na sądzie przed całym światem. Tak, gdyby spowiednikiem był sam Bóg, trudnoby nam było zdawać sprawę przed nim, boby ogarnęło nas drżenie przed Majestatem jego. Gdyby na spowiednika Pan Bóg wyznaczył Anioła z nieba, ogarnąłby nas wstyd przed tym, który w grzech nie popadł nigdy. Ależ spowiednikiem jest człowiek taki jak i drudzy, ułomny, grzeszny, nieraz grzeszniejszy od tego, który przed nim składa ciężar grzechowy. Spowiednikiem jest kapłan, który zna ułomności ludzkie i obowiązek miłosierdzia dla grzesznika. Spowiednikiem jest kapłan, który zna obowiązek milczenia i dochowuje tego obowiązku. Przytem pamiętajcie, że gdy raz wyznacie grzech i otrzymacie rozgrzeszenie, wtedy odnosi się do was słowo Boże, iż Pan Bóg „złoży nieprawości nasze i wrzuci do głębokości morskiej wszystkie grzechy nasze" (Mich. 7, 19). A co cię czeka w razie przeciwnym? Jeśli zataisz grzech przed kapłanem jednym, przyjdzie dzień, gdy Pan Bóg stawi cię pod pręgierzem i Aniołowie „księgi spisane wystawią, które każdą rzecz wyjawią", więc i twoje grzechy, o ile istnieć będą, to jest o ile nie zgładził ich Sakrament pokuty. Wtedy bowiem spełni Pan Bóg groźbę: „Odkryję sromotę twoją przed obliczem twojem i ukażę narodom nagość twoją a królestwom hańbę twoją" (Nah. 3, 5; por. Ezech. 16, 37). Wtedy za to, żeś grzechów swych nie chciał wyznać szczerze spowiednikowi jednemu, widzieć będą twe grzechy i ten twój spowiednik, któregoś oszukał, i rodzice twoi, krewni i znajomi i ludzie wszyscy, tak potępieńcy jak Święci Pańscy z Najśw. Marją Panną na czele. Czy chcesz doczekać się takiej hańby? Cóż poczniesz wtedy? Wołać bę-

dziesz: „Góry, padnijcie na mnie, pagórki, przykryjcie mnie"; biadać będziesz: „O, gdybym był przełamał się i wyznał grzech w spowiedzi, nie potrzebowałbym wstydzić się teraz!" Tak wołać będziesz, przeklinać będziesz siebie, ale to wszystko będzie napróżno. Odkryte będą winy twoje podczas sądu Bożego i pozostaną odkryte przez wieczność całą w piekle, gdzie urągać ci będą czarci przeklęci i towarzysze niedoli, iż cierpisz więcej od nich za to, żeś chodził do spowiedzi, ale nie wyznałeś win szczerze, lecz ukrywałeś je obłudnie.

Więc błagam was i zaklinam na miłość Boską, na szczęście wasze, wyznawajcie winy szczerze, pamiętając o tem, że spowiednik nie może wyjawić ich nikomu, ani władzy świeckiej ani biskupowi ani papieżowi, ani za życia waszego ani po śmierci waszej. Co więcej, po spowiedzi kapłan nie może o niej mówić ani nawet do tego samego, który mu się spowiadał, chyba iżby tenże dał mu pozwolenie na to. Gdyby zaś kapłan wyjawił to, co słyszał na spowiedzi „pod pieczęcią" wedle wyrażenia Kościoła, dopuściłby się zbrodni wielkiej, za którą oprócz kary Bożej byłby skazany na ciężkie kary kościelne.

Ale na szczęście niema dotąd ani jednego przykładu, iżby kapłan tajemnicę spowiedzi złamał umyślnie. Pewien protestant, podróżując po Włoszech, chciał doświadczyć, czy spowiednik nie zrobi użytku ze spowiedzi. Przebrał się tedy za kapłana katolickiego i udawszy się do kościoła, prosił o spowiedź. Na spowiedzi wyznał, że nie jest kapłanem, ale ma zamiar odprawić Mszę św. i że ma fałszywe dokumenty, któremi udowadnia, jakoby był kapłanem. Spowiednik na to nie udzielił mu, jak tenże protestant zeznał, rozgrzeszenia. Gdy jednak ów spowiednik poszedł do zakrystji a protestant poszedł za nim i jakby nic nie zaszło przedłożył mu papiery, które zdawały się być w porządku, spowiednik sam przygotował mu wszystko do Mszy św. Wtedy ów protestant cofnął się i wyznał: „Teraz widzę naprawdę, że ksiądz katolicki żadnego z tego nie robi użytku, co słyszał na spowiedzi; teraz wierzę, że Kościół katolicki jest prawdziwym Kościołem Chrystusowym". I został katolikiem. — Byli odstępcy od Kościoła, był Luter i inni, ale i ci nie wyjawili tego, co słyszeli na spowiedzi. Wśród rewolucji francuskiej wielu nietylko świeckich, lecz i kapłanów z bojaźni śmierci lub z innych względów doczesnych odpadło od wiary św. Jednego z takich kapłanów upojono raz, aby wydobyć z niego tajemnicę spowiedzi. Po uczcie tedy pytają go, aby im opowiedział niejedno z tego, co słyszał na spowiedzi. Z początku milczał, ale gdy rzucili się na niego, grożąc mu śmiercią, jeśli nie powie, odrzekł w oburzeniu, podając im sztylet: „Użyjcie na mnie przemocy, utopcie ten sztylet w mem sercu, ale nie wydobędziecie z niego tajemnicy spowiedzi, bo to tajemnica Boga". Poczem opuścił towarzystwo. — Inni ponieśli śmierć męczeńską. Poniósł ją

1393 św. Jan Nepomucen za to, że nie chciał wyznać królowi czeskiemu Wacławowi, czego się spowiadała żona jego; Pan Bóg zaś między innemi cudami i ten sprawił, że język jego mimo 500 lat pozostał dotąd nienaruszony a nawet całkiem świeży. — Nieraz spowiednicy ponosili kary, bo fałszywie oskarżyli ich ci, którzy wpierw spowiadali się im podstępnie, aby im uniemożebnić obronę. Około 1860 oskarżony został proboszcz Kobyłowicz z Oratowa w dawnej gubernji kijowskiej za to, jakoby zabił rządcę gospodarczego; przeciwko niemu świadczyło to, że strzelbę jego znaleziono ukrytą w kościele. Został więc złożony z probostwa i posłany na całe życie do ciężkich robót na Sybir, gdzie po blisko dwudziestu latach umarł. Gdy potem w r. 1890 umierał jego organista, ten zeznał, że on był zabójcą i umyślnie strzelbę księdza zaniósł do kościoła a potem policji wskazał to miejsce; wprawdzie później poszedł do więzienia do księdza onego i wyznał mu zbrodnię na spowiedzi, ale nie miał odwagi wyznać jej przed sądem. Wtedy poznano, dlaczego, ksiądz oświadczał to jedno: „Jestem niewinny", ale nie wskazał zabójcy i obłudnika, lecz cierpiał do śmierci hańbę i męki w obronie tajemnicy spowiedzi.

Precz więc z obawami wszelkiemi! Na spowiedzi oskarżajcie się szczerze! Wołam ze św. Bernardem: „Sromaj się, jednak wyznaj wszystko!"

ZAKOŃCZENIE.

Przykład ku odstraszeniu i ku zachęcie.

Prośmy Boga gorąco, aby nas wszystkich ustrzegł od tego największego nieszczęścia na świecie, zatajenia grzechu na spowiedzi, i od wszystkich zbrodni, które zwykle po niej idą. Koniec takiego zatajenia jest zawsze straszliwy. Ale czasem mści się ono w sposób, który wykazuje, do jakiego stopnia zaślepienia dopuszcza Pan Bóg, aby tę zbrodnię ukarać.

Oto dla przerażenia niezwykle jaskrawy przykład, którego nie śmiałbym nawet przytaczać, gdyby nie był opowiedział go mąż tej powagi co święty arcybiskup Florencji Antonin. Córka jakiegoś znakomitego rodu popadła w grzech ciężki i mimo zgryzot sumienia, nie miała nigdy odwagi wyznać go na spowiedzi. Aby ukoić zgryzoty, postanowiła wstąpić do klasztoru. „Przy składaniu ślubów zakonnych — mówiła sobie, — odprawię spowiedź generalną i wyznam ten grzech nieszczęsny." Ale nie zdobyła się na to męstwo. W życiu klasztornem zadawała sobie, chcąc zagłuszyć sumienie, takie ciężkie umartwienia, że miano ją za świętą i jako najwzorowszą zakonnicę wybrano ją przełożoną. Wnet zachorowała poważnie. „Na łożu śmiertelnem — mówiła sobie znowu — powtórzę swoje spowiedzie i raz przecież pozbędę się ciężaru z duszy. Ale i przed śmiercią nie wyznała

swoich świętokradztw. Umarła śmiercią napozór bardzo świątobliwą, tak że ją za świętą uważać poczęto. I wtedy to dla pouczenia drugich dopuścił Pan Bóg, że pokazała się siostrom swoim zakonnym, otoczona morzem płomieni, i wyznała, że jest potępiona, ponieważ w młodości zataiła grzech i taiła go aż do śmierci.

Prawdziwie przerażający to przykład. Nie kończmy rozważania pod takiem przygnębiającem wrażeniem. Aby się raczej zachęcić do wielkiej szczerości na spowiedzi, opowiedzmy sobie ku podniesieniu na duchu inne zdarzenie z życia św. Franciszka Salezego. Razu pewnego była u niego u spowiedzi pani ze znakomitej rodziny i spowiadała się strasznych rzeczy. Otrzymawszy rozgrzeszenie, zapytała się św. Franciszka, jakie teraz, gdy się dowiedział takich strasznych rzeczy, będzie miał o niej mniemanie. „Będę cię uważał za świętą" — odrzekł spowiednik. — „Jakżeż? Po takich grzechach?" — „Tak — odpowiedział święty — przecież przez rozgrzeszenie z grzesznicy stałaś się świętą". „Ale — dodała — co będziesz, ojcze, sądził o mojej przeszłości?" „Nic" — odrzekł biskup — bo pominąwszy, że mi o tem myśleć nie wolno, jakżeż mam się zatrzymywać nad tem, co sam Pan Bóg już oczyścił i zniszczył? Raczej będę się radował z Panem Jezusem i z Aniołami z nawrócenia twego".

Niechaj te dwa przykłady napełnią nas duchem bojaźni i lękać się każą sądów Bożych! Niechaj odpędzą wszelkie pokusy do nieszczerości na spowiedzi, ale niech zarazem służą ku przezwyciężeniu niewczesnej bojaźni, która odbiera odwagę do wyznania grzechów.

„Nie wstydaj się spowiadać grzechów swoich", woła Mędrzec Pański, którego słowa przytoczyłem na wstępie dzisiejszej nauki.

O tak, Panie Jezu, choćby mi wstyd zamykał usta, nie zamilczę grzechu. Pragnę, aby ta święta spowiedź, którą ustanowiłeś z miłości dla dusz ludzkich, nie stała mi się trucizną, lecz lekiem na choroby duszy i na zdobycie żywota wiecznego. Amen.

KAZANIE XXXIII.

O spowiedzi generalnej.

„Będę rozmyślał wszystkie lata moje w gorzkości duszy mojej."
(Izaj. 38, 15.)

W ewangelji św. Jana czytamy, że była za czasów Pana Jezusa w Jerozolimie sadzawka, zwana Betsaidą, która miała moc cudowną. Anioł bowiem poruszał raz po raz jej wodę, a kto wtedy pierwszy z chorych wstępował do niej, uzyskiwał zdrowie, „jakąbykolwiek zdjęty był niemocą". Co za cudowna siła! Ale daleko większej władzy — jak podaje tenże Ewangelista — udzielił Pan Jezus Apostołom, dał im bowiem władzę uzdrawiania chorób duszy, i to nietylko od czasu do czasu, lecz ilekroć chory, obciążony grzechami, zbliży się do nich. Już 1900 lat tryska to źródło w Kościele, miljony ludzi zanurzały się w niem i wychodziły uzdrowione na duszy, jaśniejąc odzyskaną łaską Bożą.

Kto atoli przeżył lat wiele, ten z własnego doświadczenia wie, ile to razy niestety ta kąpiel z rozmaitych powodów, w każdym jednak razie z własnej jego winy stała się nieskuteczną. I uprzytomniwszy to sobie, zapuszcza się człowiek chętnie w głębie duszy swojej i pomny na słowa króla Ezechjasza: „Będę rozmyślał wszystkie lata moje w gorzkości duszy mojej" (Izaj. 38, 15), bada przeszłość swoją i oskarża się na nowo ze swoich upadków całego życia, aby zapewnić sobie odpuszczenie. Taką spowiedź nazywamy spowiedzią ogólną albo generalną. Jest to więc wyznanie grzechów czy to z całego życia czy też z jakiegoś czasu dłuższego czy krótszego.

Mistrzowie życia duchownego wiele się rozwodzą nad tem, jak błogosławiona w skutkach i owocach swoich może być ta spowiedź generalna w pewnych warunkach, jak przyczynia się ona skutecznie do pokoju sumienia i do poprawy życia. A mimo to nie zawsze i nie wszystkim się ona zaleca. Nieraz, choćbyś miał szczerą ochotę odprawić spowiedź generalną, to ci jej spowiednik odradza albo nawet zabrania, choć znowu innym razem oświadcza ci, że jest ci ona bezwzględnie potrzebna. Czem się to tłumaczy?

Zrozumiemy to doskonale, gdy rozważymy sobie dziś, jaki to cel ma spowiedź generalna, dla kogo jest ona pożyteczna, polecenia godna, a dla kogo konieczna, niezbędna.

I. Komu spowiedź generalna konieczna?

Zaczynam od pytania ważniejszego: Komu spowiedź generalna jest koniecznie, niezbędnie potrzebna? Zgóry jednak dla uspokojenia dusz lękliwych, które mnie może dzisiaj słuchają, pragnę zaznaczyć, że są ludzie, którzy nigdy nie powinni odprawiać spowiedzi z całego życia, ani wogóle poprawiać spowiedzi dawniejszych. A takich mamy dużo. Są to ludzie bojący się Boga, ale nazbyt lękliwi, skrupulatni. Z powodu czyto choroby, czy małych zdolności, czy bardzo wielkich pokus czartowskich, czy wreszcie doświadczenia Bożego nigdy nie są oni spokojni względem dawniejszych spowiedzi. Może odprawili już i to kilka razy spowiedź z całego życia, a jednak zdaje im się, że to nie wystarcza. Powiadają: „Może zapomniałem tego grzechu", „może nie miałem przedsięwzięcia mocnego, bom popadł w ten i ów grzech dawniejszy", „może niewszystko wyznałem szczerze". Takich wątpliwości pełno w nich, przeto powiadają: „Tylko jeszcze raz wyspowiadam się z całego życia, a potem już nigdy nie będę myślał o życiu przeszłem i spowiedziach dawniejszych". Tymczasem łudzą się, bo później znowu chcą dawniejsze powtarzać spowiedzie.

Otóż tacy nie powinni spowiedzi dawniejszych powtarzać nigdy, ani podczas misji, ani nawet w chorobie przed śmiercią. Bo jak oko bolące boli tem bardziej, im więcej je trzemy, tak takim, im więcej rozmazują życie dawniejsze, tem więcej powstaje wątpliwości dręczących. Obowiązkiem ich jest poddać się zupełnie spowiednikowi jako władzy Bożej w sprawach sumienia; kto bowiem w tych rzeczach stosuje się do spowiednika, nie zginie, nawet choćby pomylił się spowiednik, bo za to nie będzie odpowiadał ten, co się spowiada.

Wszystkim innym atoli zalecam spowiedź ogólną. Dla niektórych może ona jednak być wprost niezbędną. Dla kogo? Dla tych, których dawniejsze spowiedzie były nieważne. Spowiedzi nieważnych nie można naprawić inaczej jak tylko ich powtórzeniem, to jest wyznaniem ponownem grzechów już raz wyznanych. Trzeba zaś cofnąć się aż do tego czasu, kiedy nieważną była spowiedź pierwsza, może nieraz aż do dziecięctwa. Czasem już umierają ludzie, a oto spowiednik poznaje, że przez całe życie ani jednej dobrej nie odprawili spowiedzi. Tacy więc winni tak przystąpić do Sakramentu pokuty świętej, jakby doń dopiero pierwszy raz przystępowali w życiu.

Z pięciu mianowicie powodów spowiedzie są nieważne, wedle tego, przeciw któremu warunkowi potrzebnemu do godnego przyjęcia Sakramentu pokuty kto wykroczył. Objaśnię je wam, abyście poznali, czy może i wam nie potrzeba powtórzyć spowiedzi dawniejszych.

Nieważnem dla wielu było rozgrzeszenie już dla braku dobrego rachunku sumienia. Przecież każdy, kto chce się spowiadać, winien sumienie swe zbadać dobrze, poświęcając na to czas odpowiedni. Tymczasem niejeden albo wcale nie robi rachunku sumienia w domu czy w kościele, albo też robi go pobieżnie, niedbale. Kto tedy dla takiej przyczyny nie poznał wszystkiego, czego powinien się spowiadać, i nie spowiadał się wszystkiego, tego spowiedzie były tak samo nieważne, jakgdyby co zataił umyślnie. Jeśli chce je naprawić, musi je powtórzyć, przypomniawszy wpierw sobie i to, czego już się spowiadał, i to, czego się nie spowiadał.

Niezbędną jest spowiedź ogólna i dla tych, którzy dawniej nie wzbudzili skruchy zbawiennej. Niestety bowiem jedni skruchy nie wzbudzają wcale, bo idą do spowiedzi jedynie dla zwyczaju, a nie dla obrzydzenia sobie grzechu. Inni mają skruchę, ale nie powszechną, gdyż nie żałują za grzechy ulubione. Inni wreszcie nie mają skruchy nadprzyrodzonej, lecz kierują się jedynie względami przyrodzonemi, chorobą, wstydem, stratami. Otóż spowiedzie tych wszystkich były nieważne. Kapłan, nie mogąc znać ich usposobienia i słysząc ich zaręczenie, że żałują za grzechy, dał im rozgrzeszenie; ale Pan Bóg, który jest wszystkowiedzący i nie pozwoli się oszukać, nie zatwierdził słów kapłańskich. Jeśli tedy ci wszyscy chcą uzyskać odpuszczenie grzechów, muszą spowiedzie owe powtórzyć całkowicie.

Niezbędną jest spowiedź ogólna i dla tych, którym brak było mocnego przedsięwzięcia poprawy. Przecież przedsięwzięcie poprawy to konieczny warunek do uzyskania przebaczenia, to najlepszy kamień probierczy, że skrucha była dobra. Ale czyż mają je tacy, co dlatego tylko ledwie raz na rok idą do spowiedzi, aby nie zhańbić się przed znajomymi? Czyż mają je tacy nałogowcy, co po spowiedzi żyją tak samo, jak żyli przed spowiedzią? O nie, tacy nie dopełnili trzeciego warunku potrzebnego do uzyskania przebaczenia i dlatego go nie uzyskali. Tem mniej mają mocne przedsięwzięcie tacy, co nie unikają sposobności grzechowych, lecz żyją w towarzystwie osób, z któremi grzeszyli dawniej, lub chodzą do domów, gdzie upadali ciężko. Jeśli tacy chcą przebaczenie uzyskać, muszą odnowić spowiedzie nieważne.

Niezbędną jest spowiedź ogólna dla tych, co na spowiedzi grzech ciężki lub taki, który za ciężki uważali, zataili lub też zapomnieli z winy własnej, albo dla tych, którzy z niedbałości lub umyślnie na spowiedzi nie podali liczby grzechów czy też ich okoliczności potrzebnych. Więc i tacy,

kiedykolwiek to uczynili, czy w dzieciństwie czy później, jeśli chcą uzyskać przebaczenie, muszą powtórzyć owe spowiedzie nieważne, świętokradzkie.

Wreszcie wielu wykracza przeciw piątemu warunkowi potrzebnemu do godnego przyjęcia Sakramentu pokuty, przeciw obowiązkowi zadośćuczynienia, i przez to czynią spowiedź nieważną. Jedni, idąc do spowiedzi niechętnie, już naprzód postanawiają sobie nie odprawić pokuty lub też tracą tę chęć, gdy im spowiednik zadaje cięższą pokutę. Inni nie chcą używać środków pokutnych, nakazanych przez spowiednika celem wydobycia się z grzechów, bo wszelkie przezwyciężenie siebie wydaje im się zbyt trudnem: nie chcą pracować, nie chcą modlić się więcej niż dotąd, nie chcą częściej przystępować do Sakramentów św., choć dla nich jedyny to sposób obronienia się pokusom. Wreszcie niejedni nie chcą naprawić złego. Mogą wynagrodzić szkodę, ale nie chcą, mogą odwołać oszczerstwo, ale nie chcą; mogą poniechać niesprawiedliwego procesowania się, ale nie chcą; mogą naprawić zgorszenie, ale nie chcą uczynić tego. Otóż wszyscy tacy niech wiedzą, że ich spowiedzie były nieważne i że im Pan Bóg nie odpuścił grzechów. Ktokolwiek z tych przyczyn spowiadał się nieważnie choćby przez lat wiele, musi, aby zyskać przebaczenie u Boga, powtórzyć spowiedzie owe nieważne.

O drodzy bracia, badajcie sumienie, czy dotychczasowe wasze spowiedzie były ważne: czyście zawsze z sumieniem rachowali się dobrze, czyście przed spowiedzią wzbudzali zawsze skruchę odpowiednią i czy przedsięwzięcie poprawy było rzeczywiście mocne, czyście zawsze spowiadali się szczerze, wreszcie czyście zawsze mieli chęć wypełnienia wszystkiego, co wam spowiednik nakazał, i naprawienia grzechów. Ach, gdybyście choćby tylko w jednej rzeczy musieli się przyznać do winy, wiedzcie, żeście nie uzyskali odpuszczenia grzechów. Przeto wprowadźcie jak najprędzej porządek do duszy, odprawcie spowiedź ogólną czy to z całego życia, czy też z czasu, kiedyście nie wypełnili jakiego z wymienionych warunków. Odprawcie ją czem prędzej, bo noc śmierci nadchodzi, a nikt nie wie, kiedy nadejdzie.

Dobiega może ostatnia minuta godziny łaski. Skorzystaj z niej w ostatniej chwili. Niech cię nie przeraża trudność, przykrość, upokorzenie, połączone ze spowiedzią generalną. Nie żałuj też nieco czasu na skupienie i modlitwę. Naśladuj króla Ezechjasza, który rozmyślał lata swoje w gorzkości duszy swojej, a więc rozważaj i ty swoje nieprawości i opłakuj je gorzko. Przynieś tylko z sobą do konfesjonału dużo dobrej woli, a dopomoże łaska Boża i ułatwi ci sprawę roztropny i gorliwy spowiednik. Ofiara czasu, upokorzenia, zawstydzenia, nieodłączna od spowiedzi generalnej, opłaci się tysiącznie nadzwyczajnemi pożytkami i owocami. Odczujesz je we własnej duszy. Co za uczucie szczęścia ogarnie cię, gdy po

wielu może latach po raz pierwszy znowu łaska uświęcająca zawita do duszy twojej, gdy pokój, jakiego od lat może nie zaznałeś, zagości w sercu a ucichną ohydne wyrzuty sumienia, które cię gnały z miejsca na miejsce. Błogosławić będziesz tę chwilę, w której postanowiłeś zbliżyć się do spowiednicy i zrzucić tam brzemię nieznośne grzechów i świętokradztw.

II. Komu spowiedź generalna pożyteczna?

Poza wypadkami, w których spowiedź generalna jest niezbędnie konieczną, jedyną deską ratunkową, można ją w życiu częściej odprawiać dla pożytków ogromnych, które z sobą przynosi. Korzystać z tych owoców mogą wszyscy.

Nieraz mylimy się co do swego stanu duchowego; zdaje nam się, że wszystko dobrze, gdyż namiętności zasłaniają nam wnętrze nasze, jak mgły gęste zasłaniają okolicę. A jednak za tą zasłoną mgieł kryją się często niebezpieczne usposobienia. Cóżby to było, gdybyśmy ten stan swój mieli poznać dopiero na sądzie Bożym! Gdy jednak rozważamy życie całe i przytem w swem wnętrzu rozpatrujemy się dokładniej, wtedy łatwiej uciszają się namiętności i spokojniej osądzamy siebie, poznajemy lepiej stan swój duchowy. Ku temu nic tak dobrze nie służy jak spowiedź generalna.

Lepiej poznawszy siebie i widząc mnóstwo grzechów popełnionych od młodości aż do wieku podeszłego, musimy zawstydzić się sami przed sobą z powodu swej lekkomyślności i złośliwości. Ach, chociażbyśmy nie chcieli, musimy wtedy wyznać Panu Bogu: „Nieprawości moje przewyższyły głowę moją a jako brzemię ciężkie obciążały na mnie“ (Ps. 37, 5). Czyż to wszystko nie ułatwi nam żalu za grzechy? Czyż nie zawołamy za Ezdraszem: „Boże mój, wstydci mię a sromam się podnieść oblicze moje do Ciebie, bo nieprawości nasze rozmnożyły się nad głowę naszą i grzechy nasze urosły aż do nieba“ (I Ezdr. 9, 6). A cóż dopiero gdy pomyślimy, że Pan Bóg Aniołów za jeden grzech strącił do piekła natychmiast! Jakież to dobre usposobienie do spowiedzi generalnej!

Przy takiej skrusze łatwiej nam wzbudzić mocne postanowienie poprawy, łatwiej nam powiedzieć sobie: „Trzydzieści, czterdzieści, pięćdziesiąt lat służyłem niestety więcej ciału, światu i djabłu niż Bogu, a Pan Bóg miał litość nade mną, zostawił mnie przy życiu; przeto odtąd przy łasce Bożej będzie inaczej, odtąd chcę służyć Bogu wiernie do ostatniego tchu życia mego“. Jakoż doświadczenie uczy, że po takiej spowiedzi z całego życia więcej jest rzeczywiście poprawy. Dodajcie do tego, że wtenczas gruntowniej oskarżamy siebie jużto dlatego, żeśmy lepiej poznali grzechy, już też że mamy szczerą wolę wyznać wszystko.

Dopóki człowiek niepewien, azali dopełnił wszystkiego, co potrzeba uczynić, aby uzyskać odpuszczenie grzechów, dręczy go ciągły niepokój.

Ale gdy spowiedź z całego życia odprawi dobrze, wtedy doznaje takiego pokoju i takiej radości, jakoby mu z serca spadł kamień ciężki. Jakoż niejeden już wyznał po takiej spowiedzi: „Teraz mi tak błogo, jakobym się narodził na nowo". Czemu tak się raduje? Bo będąc pewnym, że spowiedź odprawił dobrze, ma większą pewność zbawienia. Z tych przyczyn spowiadali się z całego życia i tacy Święci, co nigdy nie grzeszyli ciężko i zawsze do spowiedzi sposobili się dobrze. Czyż nie uczynicie tego wy, co nie możecie pochlubić się czemś podobnem?

Ale spytacie: Kiedy mam to uczynić? Odpowiadam: Im prędzej, tem lepiej. Ale są bezwątpienia pewne czasy, które osobliwie się nadają do odprawienia spowiedzi z całego życia. Oto takim stosownym momentem to przedewszystkiem dla dzieci czas, gdy idą do pierwszej Komunji św. Niejedno bowiem dziecko przy pierwszych spowiedziach nie wypełniło dokładnie wszystkich warunków; niechże tedy ponowi poprzednie spowiedzie, aby tem więcej łask uzyskało z pierwszej Komunji św. Zresztą z dniem pierwszej swojej Komunji św. dziecko wstępuje w pewien nowy okres życia. Jakąż ważną jest rzeczą, aby weń wstępowało odświeżone na duchu i z dobrą wolą. A do tego przyczyni się walnie spowiedź generalna.

Drugi taki zwrotny punkt w życiu to ważna chwila wyboru stanu, wstępowania w stan małżeński lub może kapłański albo zakonny. Zwłaszcza usilnie zaleca się tym, co wstępują w stan małżeński, aby odprawili spowiedź generalną, i to, o ile można, przed zapowiedziami. Kto wie, czy ich spowiedzie były dotąd ważne. Jeśliby nie były, wtedy zamiast zjednać sobie błogosławieństwo Boże na życie całe, ściągnęliby na siebie raczej karę Bożą przez potrójne świętokradztwo: świętokradzką spowiedź, Komunję świętokradzką i ślub świętokradzki. Czegoż się potem dobrego spodziewać po takiem małżeństwie? Ach, niejedne małżeństwa właśnie dlatego są nieszczęśliwe, niezgodne lub nawiedzane klęskami czy na dzieciach czy na majątku. Natomiast spowiedzią z lat ubiegłych możecie sobie zabezpieczyć spokój duszy oraz szczęście doczesne i wieczne.

Bardzo stosownym do spowiedzi z całego życia jest czas misji, rekolekcyj lub jubileuszu. Wtedy bowiem słowo Boże głębiej wnika do duszy i przypomina potrzebę odnowienia życia i pokutowania. W tym czasie spowiednicy mają też obszerniejszą władzę do rozgrzeszania z grzechów zastrzeżonych czyto papieżowi czy też biskupowi. Przedewszystkiem zaś Pan Bóg w tych czasach nadzwyczajnych daje większe łaski niż kiedykolwiek. O, korzystajcie z nich, bo kto z nich nie korzysta, naraża się na niebezpieczeństwo, iż popadnie w zatwardziałość i zakończy złą śmiercią, czego nieraz mamy przykłady; natomiast kto wtedy odprawił spowiedź z całego życia, temu łatwiej przygotować się na spowiedź ostatnią w życiu.

I oto właśnie ostatnia choroba to chwila bardzo przydatna, aby odprawić spowiedź generalną. Nic dziwnego. Przecież to chwila, poprzedzająca bezpośrednio sąd Boży. O wieczności stanowić będzie, w jakim stanie duszy zjawimy się na tym sądzie. Błogosławiony, kto w tej uroczystej godzinie śmierci odprawi dobrą spowiedź z całego życia, bo od niej zależy zazwyczaj wieczność albo szczęśliwa albo nieszczęśliwa.

ZAKOŃCZENIE.

Wskazówki dla dusz lękliwych.

Z dzisiejszej nauki powinni wszyscy, którzy mnie słuchali, po spokojnym namyśle wynieść wskazówkę, czy im spowiedź generalna jest polecenia godna czy też niezbędnie, koniecznie potrzebna. A że nikt nie może być sędzią we własnych sprawach, bo łatwo się mylić może, przeto niech w tej rzeczy spuści się na sąd tego, którego sam Bóg postanowił sędzią jego sumienia, na sąd spowiednika.

Temu sądowi spowiednika poddajcie się bez zastrzeżeń wy przedewszystkiem, dusze lękliwe, wciąż niespokojne, skrupulatne, które wiecznie rozgrzebujecie sumienie swoje, szukając grzechów, i ustawicznie męczycie się myślą, że wasze spowiedzie są nieważne i że ratować was może ponawiana wciąż spowiedź generalna. Wam niezawodnie spowiednik zakaże odprawiania spowiedzi generalnej. Jedynem lekarstwem wtedy na wasze skrupuły jest ścisłe posłuszeństwo spowiednikowi i bezwzględne poddanie się jego rozkazom. Słuchaj, jaką wskazówkę daje ci wielki mistrz życia duchownego św. Franciszek Salezy w swojej Filotei: „Twoje oskarżenie się w spowiedzi niech będzie proste i szczere, i jeżeli odbyło się ono możliwie doskonale raz na zawsze, to wystarcza ono twojemu sumieniu w tej mierze, że nic już nowego niema dla jego uspokojenia. Następnie — mówi dalej św. Franciszek — gotowa na wszystko co ci zalecą, przyjmij zbawienne upomnienia zastępcy Boga... Zaprawdę jego słowa to Boże słowa. Albowiem Bóg powiedział do swojego zastępcy: Kto was słucha, ten słucha mnie".

Tak jest, duszo lękliwa, zapisz sobie głęboko w pamięci te słowa, które powinny uciszyć wszystkie skrupuły: Kto słucha kapłana, ten słucha Boga, bo Bóg sam przemawia przez usta kapłana. I może kapłan nawet wziąć na swoje sumienie całą twoją przeszłość, twoje spowiedzie zwykłe i generalne i powiedzieć ci: „Już teraz nie ty, lecz ja odpowiadam za twoje grzechy", a ty możesz spokojnie powiedzieć sobie: „Tak mówi Bóg, muszę słuchać jego głosu". Wtedy też dopiero spowiedź przestanie być dla ciebie torturą i męką a zacznie znowu być słodkiem lekarstwem dla wieczności. Amen.

KAZANIE XXXIV.

Zadosyćuczynienie.

„Czyńcie godne owoce pokuty."
(Łuk. 3, 8.)

Syn marnotrawny, wzór grzesznika pokutującego, nietylko rozważył grzechy swoje i za nie żałował, nietylko postanowił wrócić do domu ojcowskiego i wróciwszy wyznał ze skruchą ojcu swoje winy, lecz nadto był odtąd gotów jako sługa wykonywać najcięższe roboty, byleby tylko za swą winę odpokutować, zadosyćuczynić, uczynić to, czegoby ojciec żądał od niego. I nam nie wystarcza poznać grzechy i za nie żałować, postanowić poprawę i ich się spowiadać, lecz musimy nadto Panu Bogu wynagrodzić krzywdę, którąśmy mu wyrządzili. A nie chodzi tu tylko o wyrównanie szkód, jakie niektóre grzechy z natury swojej pociągają za sobą, jak naprzykład zwrot rzeczy ukradzionych, odwołanie oszczerstwa, naprawienie zgorszenia, lecz mowa tu o zadosyćuczynieniu, które nam nakłada spowiednik. Nazywamy je zadosyćuczynieniem sakramentalnem. Stanowi ono owoce godne pokuty, do których nawoływał św. Jan Chrzciciel rzesze skruszone i wyznające swe winy: „Czyńcie godne owoce pokuty!" Te właśnie godne owoce pokuty czyli to zadosyćuczynienie sakramentalne to piąty konieczny warunek, bez którego niemasz skutecznego przyjęcia Sakramentu pokuty.

Zadosyćuczynienie ma jednakże jeszcze szersze znaczenie. Samo słowo „zadosyćuczynienie", złożone z dwóch, z „zadosyć" i „czynić", znaczy: uczynić tyle, aby było dosyć. Komuś zadosyćuczynić znaczy tedy wypełnić wszystkie jego uprawnione żądania, dać i zrobić mu wszystko, tak iż nie może żądać więcej. Przez grzech wyrządziliśmy Bogu krzywdę nieskończoną, wykopaliśmy przepaść głęboką między sobą a Bogiem, duszy zadaliśmy rany trudne do zabliźnienia. Jest więc co naprawiać. A Pan Bóg dał nam możność naprawy złego, któreśmy uczynili przez grzech. Obrażonej sprawiedliwości Bożej możemy zadosyćuczynić przez dobrowolne zadawanie sobie dzieł pokutnych lub przez znoszenie kar, jakie Bóg na nas spuszcza. I to nazywa się zadosyćuczynieniem pozasakramentalnem.

Ważniejszem przy Sakramencie pokuty jest oczywiście zadosyćuczynienie sakramentalne, i jemu to na pierwszem miejscu w dzisiejszej nauce

musimy poświęcić uwagę. Ale i zadosyćuczynienie pozasakramentalne dla życia chrześcijańskiego ma doniosłe znaczenie, i dlatego i o niem należycie się pouczymy.

I. Zadosyćuczynienie sakramentalne.

Na wstępie musimy się załatwić z zarzutem innowierców, którzy mówią tak: Przecież Chrystus Pan uczynił zadosyć za grzechy nasze, jego zadosyćuczynienie jest nieskończone, wystarczające za grzechy i za kary nietylko wieczne, lecz także doczesne. Dlatego już niepotrzebne jest zadosyćuczynienie ze strony człowieka.

O, prawda, drodzy bracia, że Chrystus Pan cierpieniami nieskończonemi i co do ciała, bo od ran zadanych nie było zdrowego w nim miejsca od stopy nogi aż do wierzchu głowy, i co do duszy uczynił Panu Bogu zadosyć za grzechy ludzkie. Wszakżeż uczy Pismo św.: „Jezus Chrystus jest ubłaganiem za grzechy nasze, a nietylko za nasze, a i za całego świata" (I Jan 2, 2). Ale i to prawda, że jak nie pomaga nam zasługa Chrystusowa bez zasługi naszej, tak też nie wystarcza jego zadosyćuczynienie bez zadosyćuczynienia naszego. Mimo zadosyćuczynienia Chrystusa Pana także sami musimy zadosyćuczynić za grzechy swoje. Jakżeż to woła Apostoł Paweł św.: „Wypełniam to, czego niedostawa utrapieniom Chrystusowym, w ciele mojem" (Kol. 1, 24). Podobnie nauczają też wszyscy bez wyjątku Ojcowie Kościoła, jak to przyznają nawet innowiercy. Dlatego to zawyrokował Kościół św. na soborze trydenckim przeciw błędom heretyków: „Gdy zadosyćuczynieniem cierpimy za grzechy, Chrystusowi Jezusowi, który za grzechy nasze uczynił zadosyć i od którego wszystka nasza dzielność pochodzi, podobnymi się stajemy, najpewniejsze stąd poręczenie mając, że jeśli spółcierpimy, też wespół będziemy uwielbieni... Wszystka chwała nasza w Chrystusie jest, w którym żyjemy, w którym zasługujemy, w którym zadosyćczynimy, czyniąc godne owoce pokuty, które z niego moc mają, od niego Ojcu bywają składane i przez niego od Ojca przyjmowane".

Pamiętajcie przecież, że trzeba nam rozróżniać między karą wieczną za grzechy w piekle a tą, która trwa do czasu, czyto tu na ziemi czy po śmierci w czyśćcu. Otóż kto dopuszcza się choćby jednego grzechu śmiertelnego, ściąga na siebie nietylko karę mającą trwać do czasu choćby długiego, lecz karę nie mającą skończyć się nigdy, karę wieczną; natomiast za grzechy powszednie choćby i najliczniejsze nie zasługujemy jeszcze na potępienie wieczne, lecz ściągamy na siebie cięższą lub lżejszą karę doczesną, boć niepodobna przypuścić, byśmy mogli grzech choćby powszedni popełniać bezkarnie.

Otóż — jak uczy wiara św. — Pan Bóg ilekroć w miłosierdziu swojem darowywał grzechy, zawsze równocześnie darowywał karę wieczną. Ale

czy tak samo postępował względem kary doczesnej? Nie. Pan Bóg postępuje z ludźmi jak prawodawca, który zbójcę ułaskawia od kary śmierci, ale nakłada na niego jaką inną karę do czasu trwającą. Czyni to zaś Bóg nietylko z powodu swej sprawiedliwości, to jest abyśmy odcierpieniem tej kary jakieś przynajmniej dali mu wynagrodzenie za obrazę wyrządzoną, lecz także z powodu swego miłosierdzia, to jest abyśmy z obawy przed karą odtąd tem pilniej strzegli się grzechu.

Jakoż mamy dowody już w Starym Zakonie, że ludzie, którym Bóg odpuścił winę, mimo to ponosić musieli karę już tu na ziemi. Wszakżeż zaraz pierwsi rodzice, chociaż im Pan Bóg obiecał Zbawiciela i dał nadzieję ratunku od potępienia wiecznego, musieli cierpieć docześnie, znosząc utrapienia tego życia. Tak poszło Żydom na puszczy. Pan Bóg przebaczył ogółowi ulanie cielca złotego, ale skazał ich na czterdziestoletnią tułaczkę, ażby wszyscy pomarli a nie oglądali Ziemi Obiecanej. Tak poszło Mojżeszowi, gdy zgrzeszył niedowierzaniem, czy będzie mógł w imieniu Bożem wydobyć wodę ze skały: Pan Bóg darował mu winę, ale i on za karę nie mógł wnijść do obiecanego Kanaan. Tak poszło Dawidowi: zgrzeszył ciężko cudzołóstwem i mężobójstwem, ale uznawszy swą winę i pokutując za nią, uzyskał przebaczenie od Boga; w imieniu jednak Bożem usłyszał od Natana: „Pan przeniósł grzech twój, nie umrzesz, wszakoż iżeś dał przyczynę bluźnienia nieprzyjaciołom Pańskim,... syn, któryć się urodził, śmiercią umrze“ (II Król. 12, 13—14).

Tak było w Starym Zakonie. Ale czy nie zmienia się to w Zakonie Nowym, skoro Pan Jezus złożył Ojcu swemu zadosyćuczynienie doskonałe? Nie, bo i dzisiaj Pan Bóg za grzechy żąda od nas takiego zadosyćuczynienia, jakie dać zdołamy. Czemu? Bo bez tego żądania jeszcze mniej poznawalibyśmy złość grzechu, aniżeli ją poznajemy, i jeszcze mniej strzeglibyśmy się grzechów, aniżeli ich się strzeżemy; wtenczas popadlibyśmy w zuchwałe bluźnierstwo jak Luter, który doradzał: „Grzesz śmiało, bylebyś wierzył śmielej“.

Oto Pan Bóg to ojciec najrozsądniejszy. Przeto w Sakramencie pokuty, choć darowuje nam Pan Bóg winę i karę wieczną, nie może ze względu, jak mówiłem, i na sprawiedliwość i na miłosierdzie zostawić nas całkiem bez kary, chyba iżby skrucha nasza była nadzwyczajna, jak to wiemy o niektórych, co z boleści nad grzechami zakończyli życie.

Musimy tedy za grzechy cierpieć docześnie. Musimy czynić zadosyć, bośmy ludzie w grzechu poczęci i urodzeni; musimy czynić zadosyć za grzechy popełnione, abyśmy nie grzeszyli ponownie; musimy czynić zadosyć za grzechy przedewszystkiem dlatego, bo tak żąda Pan Jezus: „Jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy także zginiecie“ (Łuk. 13, 3).

Tu na ziemi karą doczesną są rozmaite utrapienia życia i boleści śmierci; po śmierci, jeśliśmy nie odpokutowali za grzechy tu za życia, musimy karę doczesną cierpieć w czyśćcu tak długo, aż sprawiedliwości Bożej nie wypłacimy się do ostatniego szelążka.

Dlatego Kościół św. zawsze w Sakramencie pokuty każe nakładać zadosyćuczynienie. Nie kto inny jak Pan Jezus to prawo i ten obowiązek nadał Kościołowi, mówiąc do Apostołów: „Cobyściekolwiek związali na ziemi, będzie związane i na niebie; a cobyściekolwiek rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie" (Mat. 18, 18). Mamy więc nietylko rozwiązywać, lecz także związywać. Ależ związanie nie jest niczem innem jak zobowiązaniem do czegoś przy rozwiązaniu od grzechów. W wiekach dawniejszych pokuty owe były daleko surowsze niż dzisiaj, trwały nieraz aż do śmierci. Kościół św. dzisiaj złagodził pokuty, ale nie uczy przez to, jakobyśmy pokutować nie mieli; owszem nakłada na spowiedników obowiązek nadawania pokut. Wszakżeż uczy wyraźnie na soborze trydenckim: „Powinni kapłani Boży, o ile ich duch i roztropność natchnie, wedle jakości zbrodni i możności pokutujących zbawienne i odpowiednie zadosyćuczynienia nakładać, aby, gdyby czasem pobłażali grzechom i łagodniej postępowali z pokutującymi, maleńkie jakieś uczynki nakładając za występki najcięższe, nie stali się uczestnikami grzechów cudzych. Niechże mają przed oczyma, aby zadosyćuczynienie, jakie nakładają, służyło nietylko ku straży nowego życia i lekarstwu słabości, lecz także ku ukaraniu i skarceniu przeszłych grzechów; bo klucze kapłanowi są udzielone nietylko do rozwiązywania lecz także do związywania, jak starożytni Ojcowie i wierzą i uczą". Spowiednik jako pośrednik między Bogiem a grzesznikiem ma nietylko odpuszczać grzechy, lecz także bronić praw Boga obrażonego; broni ich zaś, gdy zobowiązuje grzesznika do zadosyćuczynienia obrażonemu Majestatowi Bożemu. Zarazem jest sędzią i jako taki ma nietylko przebaczać winowajcy, lecz karać go odpowiednio. Oczywiście tego wszystkiego nie zdoła dokazać zadosyćuczynienie nałożone grzesznikowi. Skoro jednak grzesznik połączy je z zasługami Pana Jezusa, wtedy zdoła osiągnąć to, co spowiednik zamierza uczynić nadaniem pokuty, to jest wtedy wedle swej możności wynagradza Panu Bogu za zniewagę mu wyrządzoną, poprawia się i gładzi albo przynajmniej zmniejsza kary doczesne za swe grzechy.

Owszem, odprawiając pokutę nałożoną, gładzimy więcej kar doczesnych niż najrozmaitszemi środkami, jakich używamy z woli własnej; użyciem środków przez spowiednika nałożonych łatwiej poprawimy życie, niż użyciem tych, jakiebyśmy wymyślili sami sobie. Czemu? Bo na pokucie przez spowiednika nałożonej spoczywa osobliwsze błogosławieństwo Boże wypływające z łask, jakie Pan Bóg przywiązał do Sakramentu pokuty.

Ponieważ spowiednik ma nietylko prawo, lecz także obowiązek nakładania pokuty na spowiedzi, przez to samo spowiadający się ma obowiązek przyjęcia jej i wykonania. Gdyby spowiadający się nie chciał jej się poddać, przez to samo grzeszyłby przeciw godności Sakramentu św. i przeciw posłuszeństwu, jakie winien spowiednikowi. Co więcej, gdyby kto, spowiadając się, czy to już naprzód przed spowiedzią czy wśród spowiedzi, nie miał woli, chęci odprawienia pokuty nałożonej przez spowiednika, wtedyby spowiedź była świętokradzka, rozgrzeszenie kapłańskie nieważne. Czemu? Bo wola, chęć zadosyćuczynienia za grzechy jest koniecznym warunkiem godnego przyjęcia Sakramentu pokuty, jak to Kościół św. zawyrokował: ktoby bowiem jej nie miał, pokazywałby przez to, że nie ma skruchy należytej lub że czyni sobie igraszkę z rzeczy świętych. Takiemu też kapłan nie mógłby udzielić rozgrzeszenia. Prawda, gdyby spowiednik nałożył wam pokutę taką, którejbyście z ważnych powodów nie mogli odprawić, możecie prosić o zamienienie jej na inną, i spowiednik, jeśli przyczynę waszą uzna za słuszną, zgodzi się na zamianę; ale nie możecie iść dalej, nie macie prawa sami zamienić pokuty na inną, choćby cięższą, bo jej nałożenie wyłącznem jest prawem kapłana was spowiadającego i rozgrzeszającego jako sędziego waszego, a nie kapłana innego ani was samych; możecie do niej co przydać, ale opuścić nie możecie niczego. Przyjętą zaś pokutę trzeba odprawić w czasie i w sposób, jaki wskazał spowiednik. Należałoby zwłaszcza odprawić pokutę, dopóki się jest jeszcze w stanie łaski Bożej. Chociaż bowiem obowiązek wypełniamy odprawiając pokutę w stanie grzechu, tracimy jednak wszelką korzyść z jej odprawienia, gdyż takiem odprawieniem pokuty nie można zgładzić doczesnej kary za grzechy. Kto bowiem znajduje się w grzechu śmiertelnym, jest nieprzyjacielem Pana Boga; taki zasługuje na karę wieczną, jakżeż więc miałby czynić zadosyć za kary doczesne?

II. Zadosyćuczynienie pozasakramentalne.

Ale czy zadosyćuczynienie za grzechy mamy ograniczać jedynie do pokuty nałożonej przez spowiednika? Spojrzyjmy na świętych pokutników! Czyż oni tak robili? Magdalenie sam Pan Jezus oświadczył, że grzechy jej się odpuszczają, więc mogła być pewna tego przebaczenia, a jednak za grzechy dawniejsze pokutowała ciężko przez życie całe. Piotrowi również sam Pan Jezus przebaczył i uczynił go nadto głową Kościoła św., a jednak, wedle podania, przez całe życie tak grzech swój opłakiwał codziennie, iż na twarzy porobiły mu się brózdy od płaczu ciągłego. Św. Paweł uzyskał od Boga wiele łask, stał się „naczyniem wybranem", a jednak pisze o sobie: „Karzę ciało moje". Podobnie czynili inni. Więc i my zadosyćuczy-

nienia nie ograniczajmy do pokuty nałożonej przez spowiednika, lecz za grzechy czyńmy zadosyć nieustannie.

Prawda, że kapłan w spowiedzi nakłada pokutę mającą zgładzić kary doczesne. Ale czyż ktokolwiek rozumny przypuszcza, że ona wystarcza, aby je zgładzić? Aby to zrozumieć, porównajmy ją z pokutami, jakie Kościół św. nakładał za grzechy w wiekach pierwszych.

Wymienię niektóre tylko, abyście poznali, jak ciężkie są niejedne grzechy, które macie sobie za małe, za drobnostkę. I tak kto odpadł od wiary, przy nawróceniu się dostał pokutę na 10 lat. Kto się radził guślarzy, coby odpowiadało dzisiejszemu radzeniu się „mądrych", musiał 5 lat pokutować. Kto publicznie bluźnił Panu Bogu, Najśw. Marji Pannie lub jakiemu Świętemu, musiał przez 7 niedziel stać boso z powrozem u szyi przed drzwiami kościelnemi, przez 7 piątków pościć o chlebie i wodzie i w każdą z owych niedziel wedle możności żywić jednego do trzech biednych lub w razie ubóstwa wypełnić inne uczynki pokutne; jeśli tej pokucie poddać się nie chciał, wzbraniano mu wstępu do kościoła i odmawiano mu pogrzebu kościelnego. Zabójstwo pociągało za sobą pokutę przez całe życie a Komunję św. dawano mordercy dopiero przed śmiercią. Cudzołóstwo karano siedmioletnią lub nawet dziesięcioletnią, grzech z osobą pokrewną — dwunastoletnią pokutą. Takim pokutom poddawali się wszyscy wierni, ubodzy i bogaci, i królowie nawet. A wam zdaje się już wiele, gdy jaką modlitwę macie odmawiać przez tydzień? Kościół św. z obawy, aby wierni nie zaniedbali pokuty ciężkiej i tak nie dopuścili się grzechów nowych i przez nie zasługiwali na piekło, nakłada dzisiaj mniejsze pokuty. Ale to pewna, że jeśli nie uzupełnią sami pokuty nadanej, będą musieli nadto jeszcze pokutować w czyśćcu. Czemu? Bo pokuty dzisiejsze nie gładzą całej kary doczesnej, gdyż grzechy nie zmniejszyły się w oczach Bożych. Sprawiedliwość Boża zawsze ta sama i za grzech należy się zawsze równe zadosyćuczynienie, dzisiaj takie samo jak przed tysiąc pięciuset laty. Jakoż choć Kościół św. jako matka wyrozumiała nakłada obecnie pokuty mniejsze, zarazem przypomina wiernym, że na tych pokutach poprzestać nie powinni, lecz raczej sami powinni nakładać sobie pokuty dobrowolne. Prawda, nie mają one tej siły co pokuta nałożona przez spowiednika, która swą siłę czerpie z Sakramentu, ale i one zawsze wiele działają. Zwłaszcza zaś Kościół św. zaleca nam trojakie uczynki pokutne: modlitwę, post i jałmużnę. „Modlitwą — mówi św. Leon Wielki — ściągamy na ziemię miłosierdzie Boże, postem tłumimy ogień pożądliwości, jałmużną gładzimy długi grzechowe, zarazem zaś przez te wszystkie dobre uczynki odnawiamy w sobie obraz Boży".

Im bardziej zaniedbujemy takie uczynki pokutne tutaj na ziemi, tem dłużej lub ciężej będziemy musieli pokutować w czyśćcu. Tutaj na ziemi

jest jeszcze czas miłosierdzia Bożego, więc też małą karą można na ziemi zastąpić karę większą. Tam już kończy się miłosierdzie, a rozpoczyna się czas nieprzekupnej sprawiedliwości. Słuszna, aby poniewolnie tam cierpiał ten, co nie chciał tutaj cierpieć z woli własnej. Stąd też mówi św. Bonawentura: „Bóg wyżej ceni małą pokutę dobrowolną na tym świecie odprawioną niż daleko cięższą a niedobrowolną w tamtem życiu, jak odrobina złota większą ma wartość od bryły ołowiu".

Przez zaniedbywanie pokuty tracimy też wiele zasług dla nieba, którebyśmy mogli zjednać sobie. Dlatego św. Piotr z Alkantary, spoglądając przed śmiercią na swe życie w pokucie spędzone, odezwał się z radością: „O, szczęśliwa pokuta, która tak wielką wysłużyła mi chwałę!"

Oprócz pokuty nadanej przez spowiednika i oprócz uczynków pokutnych, które sami nakładamy sobie, służą też, jak uczy Kościół św., ku zgładzeniu kar grzechowych doczesne kary nałożone od Boga a przez nas cierpliwie znoszone.

Czemu Pan Bóg już w tem życiu nakłada na nas kary za grzechy? Oto czyni to z wielkiej ku nam miłości. Pan Bóg widzi nas niedbałych o samych siebie, więc chcąc nam oszczędzić cierpień w życiu przyszłem, sam wkłada na nas tu na ziemi pokuty, od których nie możemy się już uwolnić. Zsyła tedy na nas różne utrapienia i przykrości, wojny i inne ciężkie prześladowania od ludzi, których używa za narzędzia do tego, a dalej sam bezpośrednio zsyła upał lub zimno, głód lub pragnienie, utrudnienia, słabości, choroby, bóle, susze, ulewy, nieurodzaj, pożary i śmierć wreszcie, nieraz bardzo bolesną. Wszystko to w porządku Opatrzności Bożej to sposoby skuteczne do wypłacania się z kar grzechowych. Pan Bóg postępuje wtedy jako lekarz przezorny, który widząc, że rana może na chorego sprowadzić chorobę większą lub śmierć nawet, wypala ją a nieraz odcina nawet członek jaki, rękę lub nogę, aby chorego uratować od większego nieszczęścia.

A jednak jak postępują ludzie? Chory rozsądny znosi cierpliwie chwilowe boleści, które zadaje mu lekarz ku dobru jego, a wielu chrześcijan, gdy przychodzą na nich utrapienia, gniewa się, mści się na ludziach i utyskuje nawet na Boga. Jeśli więc chcemy, aby te utrapienia przez Boga zesłane posłużyły nam ku zgładzeniu kary grzechowej i zarazem ku uzyskaniu w niebie większej chwały, znośmy je odpowiednio, z cierpliwością i poddaniem się woli Bożej; zwłaszcza zaś przyjmijmy odpowiednio ostatnie dopuszczenie doczesne, to jest śmierć, gdy Bóg ześle ją na nas. Niechaj wśród utrapień zamilkną usta nasze, niechaj serce nasze nie gorzknieje, raczej cierpliwie wołajmy za Psalmistą: „Sprawiedliwyś jest, Panie, i sąd Twój prawy" (118, 137), jako też za św. Augustynem: „Panie, tu pal, tu siecz, tu nie przepuszczaj, byleś przepuścił na wieczność!" Gdy cierpienia nasze będą nam zdawały się nieznośne, nie upadajmy na duchu, nie

traćmy otuchy, lecz porównajmy je z karą okropną piekła, a choćby nawet ciężką karą czyśćca, zarazem zaś wspominajmy sobie chwałę niebieską, a wtedy przyznamy za św. Pawłem że „które teraz jest prędziuczko przemijające i lekkie utrapienie nasze, nader na wysokości wiekuistą chwały wagę w nas sprawuje" (II Kor. 4, 17).

ZAKOŃCZENIE.

Codzienne zadośćczynienie.

Kiedy kapłan daje ci w spowiedzi rozgrzeszenie, wtedy mówi nad tobą następującą modlitwę: „Męka Pana naszego Jezusa Chrystusa, zasługi błogosławionej zawsze Panny Marji i wszystkich Świętych, wszystko cokolwiekbyś czynił dobrego lub wycierpiał złego, niechaj ci służy ku odpuszczeniu grzechów, pomnożeniu łaski i nagrodzie życia wiecznego". A więc wszystko dobre, którebyśmy czynili, i złe, którebyśmy cierpieli, jest istotnie zadośćuczynieniem, skoro takie do niego przywiązane są skutki: odpuszczenie grzechów, pomnożenie łask i nagroda życia wiecznego. Czyńmy przeto dobrze i cierpmy zasłużnie! Dobrze czynić a cierpieć zasłużnie to wogóle wielka zasada życia prawdziwie chrześcijańskiego i skuteczna droga do świętości. Ale ta zasada stać się może ponadto zbawiennym sposobem zadosyćczynienia sprawiedliwości Bożej za grzechy i upadki. Wcale nie potrzeba zdobywać się na dzieła niezwykłe, albo iść na puszczę albo zadawać sobie bohaterskie cierpienia. Każdy dzień nastręcza dosyć sposobności do uczynków dobrych i do cierpień i umartwień zasłużnych. Bądźcie gorętsi w modlitwie i pilniejsi w słuchaniu Mszy św., przystępujcie częściej do Sakramentów i szafujcie hojniej jałmużną. Znoście z poddaniem woli Bożej krzyże, które na was Pan Bóg nakłada, nie uciekajcie od umartwień, których nie szczędzi życie codzienne. A to wszystko czyńcie w tej żywej intencji, aby Bóg przyjąć raczył tę ofiarę jako zadośćuczynienie za grzechy. Gdybyście zwłaszcza poczuwali się do większej jakiejś i cięższej odpowiedzialności za straszne winy przeszłości, to podwoić wam uczynki pokutne i wołać jak on sługa dług mający: „Miej cierpliwość nade mną, a wszystko oddam tobie" (Mat. 18, 26). Takie czyste, święte i niewinne było życie św. Alojzego, św. Jana od Krzyża, św. Katarzyny Seneńskiej, św. Teresy, a jak pełne pokuty było ich życie! Niech więc i nam nie będzie pokuta tak ciężka, wstrętna i nieznośna. Bo uczynki pokutne to wprawdzie kolce i ciernie, ale przyjdzie czas, kiedy z nich zakwitną nam róże zbawienia w Królestwie niebieskiem. Amen.

KAZANIE XXXV.

O odpustach.

„Cobyściekolwiek związali na ziemi, będzie związane i w niebie, a cobyściekolwiek rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie." (Mat. 18, 18.)

Dla zgładzenia grzechu śmiertelnego i należnej zań kary wiecznej ustanowił Pan Jezus Sakrament pokuty. Dał w tym celu Apostołom i ich następcom władzę odpowiednią słowami: „Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone; a których zatrzymacie, są zatrzymane" (Jan 20, 23). Mocą tych słów spowiednicy pokutującemu odpuszczają winę i karę wieczną. Pozostaje jednak na sumieniu człowieka część większa lub mniejsza kar doczesnych. Dopóki ich człowiek nie zgładzi, czy tu na ziemi, czy po śmierci w czyśćcu, nie może wnijść do nieba. Ale możemy ten dług spłacać już tu na ziemi: najpierw odprawieniem pokuty nałożonej przez spowiednika, dalej uczynkami pokutnemi, jakiebyśmy nałożyli sobie sami dobrowolnie, wreszcie znoszeniem cierpliwem utrapień, jakiemi nas Pan Bóg nawiedzić raczy. Czy jednak przy tylu grzechach, jakie popełniamy, zdołamy tu na ziemi zgładzić wszystkie kary doczesne? Ach, musimy przyznać: „Któż da oczom łez obfite rzeki? Trzeba bowiem płakać całe wieki". Istotnie możność człowieka nie dorównywa wielkości win naszych i przynależnych im kar. Gotówby tedy niejeden popaść w rozpacz, gdyby nas nie uczyła wiara święta, że Pan Bóg śpieszy nam w inny sposób z pomocą. Jakoż Pan Jezus oprócz słów onych: „Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone", powiedział nadto najpierw do samego św. Piotra a następnie do Apostołów wszystkich: „Cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie". Jest to władza inna od władzy odpuszczania grzechów, władza, jeżeli tak można powiedzieć, obszerniejsza, władza usuwania wszelkich przeszkód do nieba, więc nietylko grzechów i kar wiecznych, lecz także kar doczesnych. Tę władzę ma Kościół i poza trybunałem pokuty a wykonywa ją zapomocą odpustów.

Innowiercy z niewiadomości a nieraz i z nienawiści do Kościoła św. przekręcają naukę katolicką o odpustach. Ale nie dziwmy się temu, bo i między katolikami panują zupełnie błędne mniemania co do tej nauki.

Jest to ważny powód, aby naukę o odpuście wyłożyć w osobnem rozważaniu.

Cóż tedy jest odpust? Co katolik o nim wiedzieć i wierzyć powinien? Jakie warunki potrzebne są do zyskania odpustów? Oto pytania, na które odpowiemy sobie w dzisiejszem kazaniu.

I. Co to jest odpust?

Odpust, po łacinie indulgentiae, wyraz używany już w Starym Zakonie u Izajasza i od początku Kościoła, oznacza pobłażliwe darowanie przez Kościół św. poza spowiedzią kar doczesnych za te grzechy, które wraz z karą wieczną Pan Bóg już nam odpuścił w Sakramencie pokuty. Odpust nie jest tedy ani odpuszczeniem popełnionych grzechów, bo na ten cel ustanowił Pan Jezus osobne Sakramenta święte, ani odpuszczeniem grzechów, mających się popełnić w przyszłości, jak nam to w złośliwem zniekształcaniu nauki katolickiej zarzucali i czasem jeszcze zarzucają heretycy, ani wreszcie nie jest darowaniem dawnych kar kościelnych. Odpust jest rzeczywistem odpuszczeniem, darowaniem kar, jakie jeszcze pozostały po odpuszczeniu grzechów.

Miara tych kar, które się odpuszczają przez odpust, może być większa lub mniejsza; może Kościół darować tylko cząstkę kar albo też wszystkie. Stosownie do tego odpust nazywa się cząstkowy lub zupełny.

Kto tedy dostępuje odpustu zupełnego, ten wolny jest od wszystkich kar doczesnych, czyto tu na ziemi czy też w czyśćcu, za te grzechy, które popełnił dotąd i już ma odpuszczone, tak iż gdyby umarł, nie popełniwszy już grzechu żadnego, poszedłby do nieba natychmiast. Odpusty niezupełne, cząstkowe, jak wskazuje już nazwa, gładzą jakąś część kary doczesnej. Dlatego czytamy o odpustach 100 lub 300 dni, roku, 3 lat, 7 lat i 7 kwadragen to jest 7 pokut czterdziestodniowego postu. Co to znaczy? Czy znaczy to, że gładzimy przez to tyle czasu mąk czyśćcowych? Nie, nazwa ta odnosi się raczej do owych pokut w pierwszych wiekach Kościoła, kiedy to za każdy grzech zosobna stale oznaczoną nakładano pokutę. Jeśli Kościół odpuszczał część jaką pokuty, czyli udzielał odpustu, to darowywał tem samem odpowiednią część kar doczesnych, jakieby z rozporządzenia Bożego grzesznik musiał odcierpieć czyto tu na ziemi, czy też w czyśćcu. Otóż to samo dzieje się dzisiaj przy udzielaniu odpustów. Jeśli zyskujemy odpust stu dni, to nie znaczy, jakobyśmy o sto dni mniej musieli cierpieć w czyśćcu, lecz to, że Kościół w imieniu Bożem odpuszcza nam tyle kar doczesnych za grzechy, ilebyśmy ich zgładzili, gdybyśmy sto dni pokutowali wedle owych starych przepisów pokutnych.

Wierni Kościoła dostępują tedy przez odpust odpuszczenia kar doczesnych. Ale na jakiej dzieje się to podstawie? Czem przy odpustach

czyni się zadosyć sprawiedliwości Bożej? Aby to zrozumieć, pamiętajmy, że uczynki pokutne są jakoby pieniędzmi, któremi spłacamy Panu Bogu dług grzechowy, kary doczesne. Pomyślmy sobie, że jacyś bogaci ludzie żyją bardzo oszczędnie i wszystkie pieniądze oszczędzone przekazują mężowi, do którego mają zaufanie, aby temi pieniędzmi, tworzącemi skarb wielki, wykupywał z więzienia biednych, cierpiących tam za długi. Oto, najmilsi, podobnie dzieje się w Kościele św. katolickim. W nim zawsze znajdowali się tacy, co nie mieli nic Panu Bogu do spłacenia, a jednak wiele pokutowali. Przedewszystkiem Pan Jezus najniewinniejszy cierpiał niezmiernie wiele za grzeszników, a ponieważ jedna kropla Krwi jego wystarczyłaby na zgładzenie grzechów i kar doczesnych całego świata, przeto zgromadził skarbiec niezmierny na zadośćuczynienie za kary grzechowe. Toż czynili: Najśw. Marja Panna, która cierpiała tyle, iż słusznie zowie się Królową męczenników; św. Jan Chrzciciel uświęcony już w żywocie matki a jednak pokutnik surowy; męczennicy, pustelnicy, taki św. Alojzy, co, wedle wyrażenia Kościoła, „dziwną życia niewinność z równą łączył pokutą" i tysiące innych. Wszyscy oni nagromadzili, jak się wyraża Kościół św., „skarbiec niebieski", służący na zadośćuczynienie także za grzechy nasze, a zawiaduje nim Kościół św. ku dobru naszemu. Z tego więc skarbca nieskończonego zasług Pana Jezusa i Świętych Pańskich płaci niejako Kościół sprawiedliwości Bożej za nasze nieodpokutowane kary doczesne, pomagając tym sposobem naszej nieudolności.

II. Co katolik wiedzieć i wierzyć powinien o odpustach?

Taką jest w krótkości nauka Kościoła o istocie odpustu, nauka, o którą przed 400 laty taka okropna, wzniecona przez Lutra rozgorzała walka. Któż może w niej upatrywać coś niestosownego a niegodnego Chrystusa? Któż dopatrzy się sprzeczności z resztą prawd wiary?

Każdy przeto katolik ze spokojem może i powinien przyjąć dwie prawdy o odpustach. Pierwsza, że Kościół ma władzę udzielania odpustów, czyli przyswajania wiernym skarbu nagromadzonego przez Chrystusa Pana i Świętych, jak to zawyrokował św. sobór trydencki.

Kościół św. ma tę władzę, bo otrzymał ją od Chrystusa Pana. Chrystus Pan, mianowawszy Piotra św. głową swojego Kościoła, odezwał się do niego: „Tobie dam klucze królestwa niebieskiego. A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech; a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech" (Mat. 16, 19). Później zaś powiedział do wszystkich Apostołów: „Zaprawdę powiadam wam: Cobyściekolwiek związali na ziemi, będzie związane i w niebie; a cobyściekolwiek rozwiązali na

ziemi, będzie rozwiązane i w niebie" (Mat. 18, 18). Temi słowy, jak to powiedziałem już na początku nauki niniejszej, Pan Jezus przełożonym Kościoła dał władzę rozwiązywania wszystkich więzów, wszystkiego, cokolwiek nie pozwala wnijść nam do nieba. Przeszkodami do nieba są i winy i kary grzechowe. Winy grzechowe i kary wieczne gładzi Kościół w Sakramencie pokuty przez rozgrzeszenie. Ale po ich zmazaniu pozostają jeszcze pęta inne, kary doczesne. Jeśli Kościół św. może zwalniać od winy i kary wiecznej, co jest rzeczą ważniejszą, może też rozwiązywać od kar doczesnych, boć i one, acz w mniejszej mierze, przeszkadzają wnijściu do nieba. Dzieje się to jednak nie przez Sakrament pokuty, lecz przez udzielanie odpustu, czyli przez spłacanie Bogu ze skarbu, który Kościół, mając do niego klucze, otwiera i rozdziela między wiernych, iżby mogli wypłacić się sprawiedliwości Bożej. A czemu czyni to Kościół ? Oto dlatego, ponieważ — jak powiada papież Klemens VI, ogłaszając jubileusz na rok 1350 — „Chrystus Pan skarbu zadośćuczynienia i zasług swoich nie ukrył w chustce ani nie zakopał w roli, lecz poddał Piotrowi, klucznikowi królestwa niebieskiego, i jego następcom a swoim namiestnikom na ziemi, aby zbawienie rozdzielali wiernym".

Taka jest władza Kościoła i Kościół św. korzystał z niej przez wszystkie wieki. Jak św. Paweł użył tej władzy, mamy świadectwo w Piśmie św. W mieście Koryncie jeden z wiernych dopuścił się szkaradnego grzechu kazirodztwa. Za to św. Paweł wyklął go, wyrzucił uroczyście w imię Pańskie ze społeczności kościelnej, „poddał go szatanowi na zatracenie ciała, aby duch był zachowan" (I Kor. 5, 5). Grzesznik on upokorzył się, skruszył się bardzo, czynił pokutę tak surową, że chrześcijanie wstawili się za nim do św. Pawła, który też darował mu resztę kary „w osobie Chrystusowej" (II Kor. 2, 10) czyli mocą Chrystusową, Bożą. To był przecież prawdziwy odpust!

Później, w trzecim wieku, od czasu schizmy Nowacjana Kościół św. zaprowadził ścisłe przepisy co do pokuty za grzechy, ale biskupi jako przełożeni mieli prawo albo skracania albo też przedłużania pokuty. Biskupi ten czas skracali, jeśli pokutnik okazywał wielką żarliwość albo gdy groziło niebezpieczeństwo prześladowania lub śmierci. Osobliwie odpuszczano resztę kary za wstawieniem się męczenników czyli tych chrześcijan, którzy dla Chrystusa Pana albo już wycierpieli męki albo na śmierć męczeńską byli wiedzeni; czyniono to dlatego, bo oni wyznawcy i męczennicy zasług swoich odstępowali pokutnikom na wypłacenie się sprawiedliwości Bożej.

Kiedy w państwie rzymskiem ustały czasy prześladowań, a więc i męczenników, odpusty przybrały formę inną, to jest zamiany, okupu. Kościół św. w miejsce owych surowych pokut dawnych, aby pofolgować wiernym,

żądał uczynków miłosiernych, jako to wspierania ubogich, wdów i sierot, ofiar na kościoły lub klasztory, pielęgnowania chorych, pracy i poświęcenia dla dobra ogółu. Osobliwie dostępowali odpustu zupełnego krzyżowcy, idący na obronę chrześcijan w Ziemi Świętej, o ile wojowali tamże, jak stoi wyraźnie w dukumencie odpustowym, wystawionym przez Urbana II w roku 1095, „dla samej religji, a nie dla zyskania zaszczytów lub pieniędzy"; później także tacy, co szli na wojnę przeciw innym poganom lub heretykom. Prócz tego weszły w zwyczaj pielgrzymki, zwłaszcza do Grobu Pańskiego w Jerozolimie, do grobów Apostołów św. Piotra i Pawła w Rzymie i św. Jakóba w Kompostelli. Co niedostawało tym uczynkom, to uzupełniał Kościół ze skarbu swego przez udzielanie odpustów. To trwało do wieku trzynastego, jak długo żył w wiernych zapał religijny. Upadał on coraz więcej, coraz mniej wykonywano dla odpokutowania kar dzieł wielkich, zdumiewających. Dzisiaj żąda Kościół przeważnie tylko trzech uczynków dobrych, zaleconych w Piśmie świętem, modlitwy, postu, jałmużny.

A zatem ma Kościół władzę nadawania wiernym odpustów. To pierwsza prawda, którą każdy katolik znać i wierzyć powinien w nauce o odpustach. A druga prawda jest ta: odpusty są wiernym zbawienne. O, drodzy bracia, prawda to, że chwalebną jest rzeczą pokutować gorliwie, bo całe życie chrześcijanina pokutą winno być ustawiczną, ale i to prawda, że zazwyczaj nawet najsurowszą pokutą nie zdołamy się wypłacić sprawiedliwości Bożej. Przeto prawdą też z jednej strony to, że kto nie korzysta z odpustów, przez to samo nie grzeszy jeszcze, gdyż nikt nie potrzebuje korzystać z łaski; z drugiej jednak i to prawda, że odpusty są nam zbawienne, skoro przecież własnemi siłami nie zmażemy kar za grzechy nasze. Potwierdza to nieomylna nauka Kościoła, który na soborze trydenckim wydał wyrok, że odpusty są „skarbami niebieskiemi Kościoła" i „użytek odpustów ludowi chrześcijańskiemu jest wielce pożyteczny".

Zbawienne są odpusty już dlatego, że gładzą kary doczesne, którebyśmy musieli odcierpieć w czyśćcu. Czyż, najmilsi, nie mamy w poszanowaniu środka, który ratuje nas z jakiej choroby albo od jakiego zła innego? Czyż tedy również nie powinniśmy cenić odpustów i uważać ich za wielką łaskę, skoro ratują nas od mąk czyśćcowych? O, jakżeby szczęśliwemi czuły się dusze w czyśćcu, gdyby mogły jeszcze zyskiwać odpusty i tak prędzej skończyć swe męki! Aleć przecież nadto odpusty pobudzają też do dobrego. Niektórzy heretycy a nawet katolicy tego imienia niegodni utrzymywali, jakoby Kościół przez odpust dawał wiernym upoważnienie do bezkarnego grzeszenia. Ależ przeciwnie! Odpustów udziela Kościół św. tym tylko, co „pokutują prawdziwie". Przecież nie może nikt dostąpić odpustu,

dopóki ciąży na nim choćby jeden grzech śmiertelny. Jakżeby tedy odpust mógł znosić pokutę? Jakżeżby mógł pobudzać do lenistwa? Raczej pobudza do nawrócenia się prawdziwego. Że tak jest, możeście przekonali się sami zwłaszcza przy jubileuszach. Nazywają się tak szczególne odpusty zupełne, jakie nadaje papież co 25 lat całemu światu chrześcijańskiemu albo też z powodu osobliwych wydarzeń w Kościele. Czy nie przypominacie sobie, jak to wtedy spowiednice są oblężone? A jakie to wówczas spowiedzie skruszone! Niejeden wtenczas nawraca się taki, co obowiązki religijne zaniedbywał od lat wielu, będąc głuchym na wszelkie upomnienia. Nawet najwięksi bezbożnicy musieli to przyznać. Po jubileuszu w latach 1775—1776 jeden z nich, d'Alembert, wyrzekał gorzko, że jubileusz ów o lat dwadzieścia opóźnił ową bezecną rewolucję francuską na końcu ośmnastego wieku, drugi zaś, Wolter, biadał: „Jeszcze jeden taki jubileusz, a będzie po filozofji", to jest po owej bezbożnej filozofji, jaką oni szerzyli.

Odpusty nietylko nawracają grzesznika, lecz nadto potem podtrzymują go na drodze cnoty. Doświadczamy tego sami na sobie, gdyż nigdy nie zadajemy sobie tyle pracy do przezwyciężania pokus jak wtedy, gdy rzetelnie chcemy uzyskać odpust. Przytem odpusty pobudzają do częstego przystępowania do Sakramentów św., gdyż często spowiedź i Komunja św. są nałożone jako warunek do dostąpienia odpustu. Wreszcie odpusty pobudzają do dobrych uczynków, bo do uzyskania odpustu potrzeba czyto modlitwy, czy jałmużny, czy dwóch z nich lub wszystkich trzech razem. Tem samem odpusty dają nam pociechę w życiu i przy śmierci. Zwłaszcza ten, co grzeszył długo, gotówby nawet po najlepszej spowiedzi popaść w zwątpienie na myśl, że nie zdoła się wypłacić Sprawiedliwości Bożej. Ale oto uzyskał odpust, może tedy pocieszać się, że z jego pomocą Pan Bóg nie będzie go karał tak surowo, jakby go karał bez odpustu. A cóż dopiero w chwili śmierci! Ten, co gorliwie wśród życia starał się o uzyskanie odpustów, spogląda na śmierć nadchodzącą spokojniej, bo mówi sobie: „Starałem się uzyskać odpusty, mam nadzieję, żem ich dostąpił, a przeto Pana Boga będę prędzej oglądał". Jest to pociecha, jakiej nie można okupić wszystkiemi skarbami świata, jest to najlepsza ulga wśród boleści śmierci.

III. Warunki dostąpienia odpustu.

O zbawienności odpustów pouczają nas także choćby warunki, jakie trzeba wypełniać dla dostąpienia odpustu.

Najważniejszym warunkiem do uzyskania odpustu jest posiadanie łaski uświęcającej. Przecież kto jest w grzechu śmiertelnym, ten jest dla

Boga umarłym, nie może wypełniać uczynków zbawiennych; dopóki jest w grzechu śmiertelnym, zasługuje na piekło. Nacóżby mu się tedy przydało uwolnienie od kar doczesnych, jeśli nie uwolni się od kary wiecznej, czego jednak nie może dokazać inaczej, jak tylko przez wydobycie się ze stanu grzechowego. To też nigdy nie było zamiarem Kościoła św. udzielać odpustów tym, coby byli obarczeni grzechem śmiertelnym. Owszem nawet z jednym grzechem powszednim na sumieniu, do którego ktoś jest przywiązany, nie może w całej rozciągłości dostąpić odpustu zupełnego; pozostaną mu kary doczesne przynajmniej za ten grzech powszedni, do którego czuje przywiązanie i który dlatego jeszcze nie jest mu odpuszczony. — Jeżeli trzeba wypełnić kilka warunków, powinniśmy dążyć do tego, aby wszystkie wypełnić w stanie łaski uświęcającej; przedewszystkiem jednak trzeba mieć sumienie czyste przy wypełnianiu warunku ostatniego, i dlatego kiedy jako warunek jest wyznaczona Komunja św., dobrze jest nią zakończyć szereg warunków. Kościół św. żąda zwykle, abyśmy warunki wypełnili „sercem skruszonem" to znaczy, sercem wolnem od grzechu śmiertelnego.

Drugim warunkiem uzyskania jakiego bądź odpustu jest ścisłe, dokładne wypełnienie dobrych uczynków, które Kościół św. przepisuje. Takiemi dobremi uczynkami są: spowiedź i Komunja św., odwiedzanie kościołów, odmówienie pewnych modlitw, posty, jałmużny. Do zyskania jednego odpustu są nakazane wszystkie te dobre uczynki, do innego jeden lub dwa tylko. Uczynki wyznaczone trzeba wypełnić osobiście, w czasie oznaczonym i w duchu pobożności i pokuty; ktoby ich nie wypełnił, — choćby dlatego, że nie mógł, — nie dostępuje odpustu, chyba że ten, co nadał odpust, uwzględnił niemożność.

Najmniejszych warunków wymaga Kościół przy udzielaniu odpustu zupełnego na godzinę śmierci. Żąda wtedy jedynie, aby chory był w stanie łaski Bożej, to jest bez grzechu śmiertelnego, wzbudził akt miłości Boskiej i skruchy i przyjął z poddaniem się śmierć z ręki Bożej. Nadto Kościół św. życzy sobie, aby umierający przystąpił, jeśli może, do Sakramentu pokuty i przyjął Komunję św. i wzywał imienia Jezus, jeśli nie słowem, to przynajmniej myślą. Odpustu w tych warunkach udzielić może każdy kapłan, mający władzę słuchania spowiedzi.

Bez żadnych osobnych warunków można odpusty ofiarować za dusze zmarłych w czyśćcu cierpiące, ale takie tylko odpusty, o których papież orzekł to wyraźnie czyli przy których napisano: „Można ofiarować za umarłych". Nie czynił tego Kościół św. w wiekach dawniejszych, ale czyni to już tysiąc lat przeszło, to jest od czasu, kiedy w Sakramencie pokuty zaczęto nakładać pokuty mniejsze; można bowiem przypuszczać, że odtąd

wierni za życia daleko mniej wypłacają się sprawiedliwości Bożej, niż się wypłacali w czasach dawniejszych, kiedy to pokutowali daleko więcej niż obecnie. — Przekazanie to jednak odpustów duszom zmarłych dzieje się w inny sposób niż przy żywych. Żywym przekazuje papież odpusty sposobem odpuszczenia, zwolnienia od kary, zmarłym zaś sposobem prośby. To znaczy: Gdy udziela odpustu zmarłym, prosi Pana Boga, aby ze względu na zasługi Pana Jezusa i Świętych raczył odpust zastosować do nich. Dzieje się to dlatego, że papież nad umarłymi nie ma już władzy. Czy zaś i ile odpustów Bóg w łaskawości swojej udzielić raczy tej duszy, za którą odpust ofiarujemy, to już jest tajemnicą sprawiedliwości i miłosierdzia Bożego.

ZAKOŃCZENIE.

Korzystajmy z odpustów!

Oto, najmilsi, nauka katolicka o odpuście, nauka tak namiętnie zwalczana przez Lutra i jego następców. Mało który artykuł wiary spotkał się z takiem złośliwem przekręcaniem prawdziwej swojej istoty i z taką falą kłamstw jak właśnie odpust. Tem głębiej zapiszmy sobie w pamięci, że odpust to nie żaden wynalazek papieży późniejszych wieków, lecz stara, na nauce pierwotnego Kościoła oparta prawda katolicka. Żadnej w niej niema sprzeczności ani ze zdrowym rozumem ani też z innemi prawdami objawionemi, mianowicie z nauką o nieskończonej wartości zadośćuczynienia Chrystusowego. Były może w dziejach Kościoła nadużycia z odpustami? Owszem. Ale cóż to ma do świętości i zbawienności odpustów? Czyż z powodu nadużyć potępimy i odrzucimy to, co samo w sobie jest dobrem, świętem i zbawiennem? Każdy nieuprzedzony katolik musi jednak przyznać, że odpusty to nieoceniona pomoc w sprawie zbawienia a w działaniu swojem na uświęcenie człowieka dźwignia o niezwykłej sile.

I chyba mi tylko na zakończenie wypada prosić was usilnie, abyście jak najchętniej z tej pomocy duchownej korzystali. Ktokolwiek poważnie myśli o sprawie zbawienia duszy a wspomni na mnóstwo kar doczesnych, jakie odpokutować musi tu na ziemi albo w czyśćcu, powinien dbać o to, aby skruszonem sercem i w duchu pokuty zyskiwał jak najwięcej odpustów. Sposobności i możności nie zabraknie. Kościół aż zbyt może hojną dłonią sypie odpustami. Wyciąga do nas rękę pełną skarbów duchowych i woła: Czerp, synu, czerp, córko, na swe zbawienie i odpuszczenie kar ci grożących! Czerp a ufaj, że te łaski, choć nie zdołają uwolnić cię od wszystkich krzyżów w tem życiu, pomogą ci w przyszłości jeszcze cięższej

w czyśćcu. Czerp gorliwie, aby nie przyszedł czas, w którymbyś wołał jak ów bogacz ewangeliczny, iżby kto ulitował się nad tobą i „umoczył koniec palca swego w wodzie, aby ochłodził język twój" (Łuk. 16, 24), spieczony płomieniami ognia, z którego nie wyjdziesz, „aż oddasz ostatni szelążek" (Mat. 5, 26), co może trwać lata i wieki całe. Wołałbyś może wtedy daremnie!...

Póki czas, pracujmy nad skracaniem mąk czyśćcowych dla siebie i dla dusz teraz już cierpiących w miejscu oczyszczenia.

Ratujmy dusze! Amen.

KAZANIE XXXVI.

Sakrament namaszczenia olejem św.

„Choruje kto między wami? niech wwiedzie kapłanów kościelnych, a niech się modlą nad nim, pomazując go olejem w Imię Pańskie. A modlitwa wiary uzdrowi niemocnego, i ulży mu Pan, a jeśliby w grzechach był, będą mu odpuszczone.“

(Jak. 5, 14—15.)

Opiekując się miłościwie człowiekiem, opatruje go Pan Bóg nietylko przy przyjściu na ten świat ziemski i wśród pobytu na nim, lecz nadto także, gdy schodzi z niego. Kiedy rodzi się wedle ciała, daje mu chrzest św., aby odrodził się też na duszy i stał się dzieckiem Bożem. Gdy wzrasta w lata, daje mu, aby mógł równocześnie wzrastać duchowo, Sakrament św. bierzmowania. Ponieważ do utrzymania życia potrzeba pokarmu, przeto jak karmi ciało nasze pokarmem ziemskim, tak duszę pokarmem niebieskim, Ciałem i Krwią Jezusową. Ale ta ziemia to czas walki, wśród walki zaś ran nie brak; na zagojenie tedy ran duszy powstałych przez grzechy Pan Jezus daje nam Sakrament pokuty. Wreszcie nadchodzi chwila, do której całe życie doczesne było tylko przygotowaniem, chwila, od której zależy los nasz wiekuisty: „Jeśli upadnie drzewo na południe albo na północy, na któremkolwiek miejscu upadnie, tam będzie“, uczy Duch św. (Ekl. 11, 3). Czart przeklęty wie o tem i dlatego wtenczas kusi chorego najwięcej. Powstają tedy ciężkości, obawy, zwłaszcza że ciało schorzałe przyczynia się do osłabienia duszy, i że człowiek widzi zbliżającą się rozłąkę od tych rzeczy, z któremi się zżył i które kochał. Czyżby Pan Bóg nie miał zaradzić takiej potrzebie? Wedle wyroku soboru trydenckiego „tak jak najmiłościwszy Zbawiciel nasz, chcąc, aby słudzy jego każdego czasu opatrzeni byli zbawiennemi środkami przeciw wszystkim strzałom wszelkich nieprzyjaciół, przysposobił środki największe w innych sakramentach, któremiby chrześcijanie, dopókiby żyli, mogli się zachować nienaruszonymi od wszelkiego cięższego nieszczęścia duszy, tak też sakramentem ostatniego namaszczenia jakoby wałem jakim najmocniejszym zabezpieczył koniec życia“. Uczynił to dlatego,

bo przeciwnik nasz djabeł „w żadnym czasie gwałtowniej aniżeli wtedy nie wytęża wszystkich sił swej przewrotności, aby nas całkiem zatracić i gdyby mógł, wydrzeć nam ufność w miłosierdzie Boże".

Nazywa się ten Sakrament św. ostatniem namaszczeniem nie dlatego, jakoby człowiek po niem musiał umierać koniecznie, jak to czasem ludzie zabobonnie mniemają, lecz dlatego, że daje się go wiernym na wzmocnienie ich w ciężkiej chorobie, zwłaszcza w tym czasie, gdy po ludzku sądząc, zbliża się chwila ostatnia, a potem dlatego, że to jest ostatnie ze wszystkich namaszczeń, jakie otrzymujemy. Pierwszego namaszczenia udziela nam kapłan, znacząc nas przy chrzcie św. na piersiach i plecach olejem katechumenów a na głowie krzyżmem; drugiego udziela biskup na czole krzyżmem przy bierzmowaniu; tym, co otrzymują święcenia kapłańskie, olejem katechumenów namaszcza biskup dłonie i dwa główne palce obu rąk; wreszcie gdy zbliża się nasz koniec, Kościół św. olejem chorych namaszcza nas na wszelkich organach zmysłów naszych. Wszyscy mamy kiedyś z tego Sakramentu zaczerpnąć siły na ostatnią rozprawę z szatanem w chwili śmierci. Ważną więc rzeczą pouczyć się dzisiaj, jakim celom służyć ma ten ustanowiony przez Chrystusa Sakrament, a następnie, kto, kiedy i jak przyjąć go może i powinien.

I. Naco ustanowił Pan Jezus Sakrament ostatniego namaszczenia?

Rozmaici heretycy rozmaitych czasów, jak naprzykład katarowie, husyci, protestanci, odrzucali ten jak i inne Sakramenta św. Ale Kościół św., opierając się na nieomylnem Słowie Bożem zawartem i w Piśmie św. i w tradycji, zawyrokował nieomylnie, że ostatnie namaszczenie olejem św. jest Sakramentem, i z grona wiernych wykluczył każdego, „ktoby rzekł, że ostatnie namaszczenie nie jest prawdziwie i właściwie Sakramentem od Chrystusa Pana naszego ustanowionym i od błogosławionego Jakóba Apostoła ogłoszonym, lecz tylko obrzędem po Ojcach przyjętym albo wymysłem ludzkim". Ostatnie namaszczenie olejem św. jest to ten Sakrament, w którym chory przez namaszczenie olejem św. i modlitwę kapłana otrzymuje łaskę na duszy a nieraz i uzdrowienie ciała.

Że Pan Jezus ustanowił ostatnie namaszczenie olejem świętym i że wyniósł je do godności Sakramentu, uczą nas Pismo św. i Tradycja.

Czytamy w ewangelji św. Marka (6, 12—13), że Apostołowie już za życia Pana Jezusa namaszczali i uzdrawiali chorych olejem: „Wyszedłszy przepowiadali, aby pokutę czynili. I wyrzucali wielu czartów, i wielu chorych olejem namaszczali i uzdrawiali". Prawda, są to wyrażenia ogólnikowe, ale mimo to wynika z nich, że Pan Jezus zalecił Apostołom,

aby na udzielenie łask chorym używali namaszczenia olejem; w przeciwnym przecież razie nie czyniliby tego.

Że Chrystus Pan to namaszczenie wyniósł do godności Sakramentu, wynika ze słów św. Jakóba Apostoła przytoczonych na wstępie nauki dzisiejszej: „Choruje kto między wami? Niech wwiedzie kapłanów kościelnych, a niech się modlą nad nim, pomazując go olejem w Imię Pańskie". Apostoł temi słowy daje wyraźnie przepis wiernym, aby do chorych przywoływali kapłana, któryby ich namaszczał olejem św. Jakżeżby Apostoł dał taki rozkaz bez polecenia Pana Jezusa? Toć przecież Apostołowie nic nie czynili bez rozkazu Zbawicielowego. Jakoż Apostoł dodaje, że kapłani mają namaszczać chorego „w imię Pańskie" czyli na mocy rozkazu i siłą Pana Jezusa, tak że to namaszczenie nie jest zwykłym tylko zabiegiem, lecz znakiem ustanowionym przez Pana Jezusa czyli Sakramentem św. Nie ogranicza też Apostoł rozkazu na czas jakiś, lecz wskazuje, że na mocy zalecenia Pana Jezusa tak powinno dziać się zawsze. Wreszcie Apostoł uczy stanowczo, że mocą tego namaszczenia chory zyskuje odpuszczenie grzechów: „A modlitwa wiary uzdrowi niemocnego i ulży mu Pan, a jeśliby był w grzechach, będą mu odpuszczone". Jakżeby namaszczenie, gdyby ustanowili je tylko Apostołowie, a nie sam Pan Jezus, mogło mieć siłę odpuszczenia grzechów? Ludzie mogą ustanawiać znaki zewnętrzne, ale tym znakom nie mogą udzielić siły do gładzenia grzechów; to może tylko sam Bóg.

Podniesiono rozmaite zarzuty przeciw tym słowom św. Jakóba, aby osłabić ich znaczenie. Ale zarzuty te znikają, gdy im się dobrze przyjrzymy. Mówią, że Apostoł nie pisze o kapłanach lecz o starszych, to jest o przełożonych gminy chrześcijańskiej. Prawda to, ale tym przełożonym był biskup lub kapłan, a nie kto inny. Twierdzą dalej, że Apostoł słowami owemi zaleca namaszczenie jako lekarstwo przyrodzone. Ależ gdyby tak było, mogliby to czynić ci, co pielęgnowali chorych, a nie byłoby potrzeba trudzić kapłanów lub choćby nawet zwierzchników świeckich.

Zresztą za tem, że namaszczenie olejem św. jest ustanowione przez Pana Jezusa, przemawia nieustanne podanie Kościoła, które zawsze namaszczenie olejem św. zalicza do Sakramentów, czegoby nie czyniło, gdyby nie było ciągłej wiary o ustanowieniu go przez Pana Jezusa. Tak gdy pewien biskup zapytał papieża Inocentego I, czy namaszczenia olejem świętym wolno udzielać pokutnikom publicznym, odpowiedział tenże: „Nie można im go udzielać, bo należy ono do rodzaju Sakramentów. Jakże bowiem można wierzyć, iżby tym, którym trzeba odmówić reszty sakramentów, można udzielić jednego ich rodzaju?"

Wskazuje też na to ta okoliczność, iż heretycy, co w dawnych czasach odpadli od Kościoła św., koptowie, jakobici, a nadto odszczepieńcy greccy, uznają namaszczenie olejem św. jako Sakrament, czyli że je ustanowił Pan Jezus. Są tedy wskazówki, że ta wiara w Kościele św. istniała wtedy, gdy odpadli od Kościoła św. Jakoż nikt nie pokaże nam czasu, kiedy, ani miejsca, gdzieby zaprowadzono ten Sakrament św. w Kościele św.

Ustanowił więc ten Sakrament bezwątpienia Pan Jezus. Inna rzecz, że nie umiemy powiedzieć, kiedy Pan Jezus go ustanowił. Ewangelja nie podaje w tej mierze nic pewnego. Nauczyciele Kościoła, jak Leon W., utrzymują, że Pan Jezus ustanowił go po ustanowieniu Sakramentu pokuty, którego namaszczenie jest dopełnieniem, więc po zmartwychwstaniu swojem.

Skoro go zaś Pan Jezus ustanowił, przeto musiał mu nadać znak pod zmysły podpadający i łaskę niewidzialną.

Materją czyli żywiołem tego Sakramentu jest oliwa wytłoczona z owoców drzewa oliwnego, a nie jakikolwiek olej inny. Oliwę tę jako też inne oleje biskup poświęca w Wielki Czwartek wśród Mszy św. z asystą dwunastu kapłanów, siedmiu diakonów i siedmiu subdiakonów, więc z wielką okazałością, aby pokazać, że skuteczność oliwy owej nie wynika z jej przyrody, lecz z błogosławieństwa Trójcy Przenajświętszej, o które biskup błaga wśród święcenia.

Stosownie Pan Jezus wybrał oliwę do tego Sakramentu, bo oznacza ona to, co przez ten Sakrament św. dzieje się wewnątrz duszy. Jako bowiem oliwa służy do poskromienia boleści cielesnych, tak moc tego Sakramentu św. umniejsza choremu smutku i boleści duchowej. Jak oliwa daje światło, tak ten Sakrament św. oświeca ciemności, w któreby czart chciał pogrążyć duszę chorego. Jak oliwa wzmacnia ciało, tak namaszczenie sakramentalne wzmacnia duszę do walki przeciw pokusom szatańskim.

Czyni się te namaszczenia na częściach ciała, które są narzędziami zmysłów mogących służyć do grzeszenia; więc namaszcza się oczy, uszy, nos, ręce i nogi. Ręce namaszcza się na dłoniach, a tylko u kapłanów, którzy dłonie mają namaszczone przy otrzymaniu Sakramentu kapłaństwa, na wierzchu ręki. Nogi można namaszczać na wierzchu lub na spodzie stóp. Gdyby groziło niebezpieczeństwo śmierci lub inna jaka zachodziła trudność, naprzykład zaraźliwa choroba, wystarczyłoby namaszczenie na miejscu jednem i kapłan mógłby namaścić jakiem narzędziem zamiast jak zwykle wielkim palcem prawej ręki.

Namaszczenie dzieje się w kształcie krzyża a to dlatego, jak wykłada św. Karol Boromeusz, abyśmy wiedzieli, że dary tego Sakramentu odbieramy przez zasługi męki Chrystusowej na krzyżu, i ażebyśmy

w walce przeciw złemu duchowi zmysły nasze uzbroili tym znakiem, wreszcie i dlatego, abyśmy przed trybunał Chrystusowy ten znak przynieśli z sobą na dowód, żeśmy aż do śmierci walczyli mężnie pod chorągwią krzyża.

Formą tego Sakramentu są słowa, które kapłan wymawia przy namaszczaniu. Brzmią one: „Przez to św. namaszczenie i swoje dobrotliwe miłosierdzie niech ci odpuści Pan, coś zawinił widzeniem, słyszeniem, powonieniem, smakiem i mówieniem, dotykaniem, chodzeniem."

Szafarzem tego Sakramentu św. jest jedynie kapłan. Nikt inny tego Sakramentu św. udzielać nie może, gdyż wyraźne są słowa Pisma św.: „Choruje kto między wami? niech wwiedzie kapłanów kościelnych, a niech się modlą nad nim, pomazując go olejem w imię Pańskie!" W zwykłych warunkach udzielać musi tego Sakramentu właściwy duszpasterz lub jego zastępca, w razie zaś potrzeby może to uczynić każdy inny kapłan.

Namaszczenie ostatnie olejem św. jest więc ustanowione przez Pana Jezusa. Poznaliśmy jego znak widzialny. A jakie są przywiązane do niego łaski niewidzialne?

Otóż przedewszystkiem wiedzmy, że ostatnie namaszczenie olejem św. jest Sakramentem żywych, czyli że należy je przyjmować już w stanie łaski uświęcającej. Skoro tak jest, skoro ten, który przyjmuje ten Sakrament, już ma łaskę uświęcającą, wtedy przez przyjęcie go uzyskuje pomnożenie tej łaski. O, najmilsi, cóż to za ważna rzecz dla chorego! Chory ma niezadługo, może za chwil kilka przejść z tego świata do przyszłego. Ależ w przyszłem życiu tem większą osiągnie chwałę i szczęście, im wyżej stał tutaj w łasce uświęcającej, im więcej posiadał jej tu przed zgonem. Czyż tedy nie ważna to rzecz pomnożyć ją sobie, aby tym sposobem zapewnić sobie zbawienie wieczne i tem wyższy stopień szczęścia wiecznego?

Zarazem namaszczenie olejem św. wprost i samo przez się choremu gładzi grzechy powszednie, owe tysiączne codzienne uchybienia, których albo się nie spowiadał albo, jeśli się spowiadał przed kilku dniami, nie uniknął na nowo. Gdy przeto pozostały, trzeba za nie zdać rachunek przed Sędzią najwyższym, a rachunek to byłby surowy.

Ale ostatnie namaszczenie olejem św. dla wyjątkowych okoliczności czyni jeszcze więcej, bo gładzi też nieraz grzechy śmiertelne. Jeżeli naprzykład chory dla braku sił lub niezupełnej przytomności nie zdoła dokładnej odprawić spowiedzi, albo, tem więcej, jeśli nie może spowiadać się wcale, ale za grzechy żałuje, — wtedy, choćby skrucha jego była mniej doskonała, przez namaszczenie olejem św. dostępuje odpuszczenia wszystkich grzechów czy to powszednich czy też śmiertelnych; tak uczy wyraź-

nie Pismo św.: „Jeśliby w grzechach był, będą mu odpuszczone" (Jak. 5, 15), nie rozróżniając między grzechami śmiertelnemi a powszedniemi. — O, jakże miłosierny jest Pan Bóg, trzeba nam powtórzyć znowu. Najlepszy z ojców dba więcej o dobro nasze, aniżeli możemy dbać o nie sami, i przeto rozmaite podaje nam sposoby do ratowania się w biedzie: „Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawiać, co było zginęło", uczy Pismo św. (Łuk. 19, 10).

Ale to jeszcze nie wszystko, namaszczenie bowiem olejem św. nietylko gładzi grzechy, lecz także niszczy grzechowe ślady, resztki. Przez owe resztki rozumieć należy karę doczesną, przywiązaną do grzechu, która pozostaje do odpokutowania nawet po otrzymaniu rozgrzeszenia. Zazwyczaj nie gładzą jej zupełnie ani zadosyćuczynienie nałożone w Sakramencie pokuty św., ani pokuty dobrowolne, jakie nakładamy sobie, ani cierpienia, jakie Pan Bóg na nas zsyła, ani wreszcie uzyskane odpusty. Ale jeżeli na przyjęcie ostatniego namaszczenia olejem św. przygotujemy się dobrze, wtedy tenże Sakrament św. gładzi w nas resztę długu, jakiśmy zaciągnęli wobec Pana Boga, czy to w całości czy też przynajmniej w części znacznej.

Przez resztki grzechowe należy też rozumieć następstwa grzechu. Bo chociaż grzech odpuszczony, jednak skutki jego pozostają do pewnego stopnia, jak pozostaje blizna po ranie zagojonej, albo jak wytarcia plamy z papieru nie widać odrazu, ale dojrzeć możemy jej ślady, gdy papier weźmiemy pod światło. Temi następstwami to ospałość człowieka do dobrego, to większa niż przed popełnieniem grzechu po raz pierwszy skłonność i łatwość do popełnienia go na nowo, tak jak po chorobie dłuższej pozostaje słabość, która nie pozwala człowiekowi poruszać się z taką swobodą jak przed chorobą. Czy tak nie jest? Czyście sami nie doświadczyli w życiu, że trudniej wam było jaki grzech popełnić po raz pierwszy aniżeli później, chociaż wyspowiadaliście się go ze skruchą? Otóż i pod tym względem ostatnie namaszczenie olejem św. sprawia, iż człowiek skłonności grzechowe łatwiej przezwycięża. A to rzecz ważna, zwłaszcza ze względu na walkę czekającą chorego przy samym schyłku życia.

W ostatnich chwilach życie nabiera dla człowieka innego wyrazu i znaczenia. Przez całe lata wrzał bój między cnotą a występkiem, między światłością a ciemnością: ale na schyłku życia bój ten się wzmaga, rozpala z nową siłą, bo to bój stanowczy, ostatni. Nieprzyjaciel zbawienia, „wiedząc, iż mały czas ma" (Obj. 12, 12), teraz właśnie z pomocnikami swymi wszelkiej zażywa mocy, za jaki bądź chwyta oręż, aby zgubić, zatracić człowieka. A człowiekowi choremu trudno walczyć, bo choroba ciała wpływa na duszę jego. Z trudnością siłami własnemi zdobywa się na akt do zbawienia pomocny, gdyż ogarnia go jakieś odrętwienie. Nadto chory

widzi, że rozrywają się związki najsłodsze, jakie go tu łączyły z rodziną i ze wszystkiem, co mu było drogie i miłe; widzi jasno grzechy, jakie popełniał wśród życia, w prawdziwej, szkaradnej postaci. Zmora śmierci stawa w progu i napawa go bojaźnią; strach powiększa się na wspomnienie sądu Bożego, zwłaszcza jeśli mniej dbał o niego wśród życia. Ależ i najświątobliwsi czują obawę, bo zbliża się chwila, „gdzie i świętym strach niezmierny". Ach, straszliwy to dzień, dzień śmierci, gdyby Pan Bóg człowieka zostawił samemu sobie.

Dlatego osoby pobożne już wśród życia starają się na ową chwilę zjednać sobie pomocnika w N. M. Pannie, w św. Aniołach, zwłaszcza w Michale Archaniele i w Aniele Stróżu, w świętych Józefie, Barbarze i innych patronach dobrej śmierci. Czyżby Kościół św. na taką chwilę nie miał nieść wiernym pomocy? Czyżby Pan Jezus dobrotliwy nie miał jej zostawić Kościołowi swemu? O, pocieszmy się, bo namaszczenie olejem św. dostarcza człowiekowi pomocy na ową chwilę, od której zależy, czy zwycięży czy też ulegnie, czy pójdzie do nieba radując się wolnością synów Bożych, czy też do piekła jako jeniec najokrutniejszego swego wroga. Olejem św. namaszczenie jest dla chorego ostatniem pożegnaniem; ma mu odtąd towarzyszyć aż do bram wieczności, wspierając go w walce. Jakoż spełnia się na chorym zapowiedź Pisma św., że „ulży mu Pan"; namaszczenie według słów soboru trydenckiego „duszy chorego przynosi ulgę i ją wzmacnia, wzbudzając w nim wielką ufność w miłosierdzie Boże, którą chory wspierany lżej znosi niewygody choroby jako też utrudzenia i pokusom czarta opiera się łatwiej". Najstraszliwszą bronią złego ducha w godzinę konania to rozpacz, którą chce wlać w duszę konającego, ale chory, gdy go pokrzepi ostatnie namaszczenie godnie przyjęte, spokojniejszem okiem patrzy w przyszłość i umiera, wedle wyrażenia Kościoła św., „w pocałunku pokoju Bożego"; jeżeli zaś nie może mówić, powtarza szeptem lub choćby w myśli święte imiona „Jezus, Marja, Józef" lub inne słowa pobożne.

O, jakaż to dla nas katolików pociecha, że na chwilę śmierci mamy pomoc tak skuteczną! Jakżeż dziękować winniśmy za to Panu Jezusowi, ale też jak błagać go powinniśmy przez życie całe, aby na godzinę śmierci zesłał nam kapłana, któryby ostatniem namaszczeniem olejem św. zaopatrzył nas na drogę z życia doczesnego do wiecznego!

Skutki, które wymieniłem, zawsze są nieodłączne od przyjęcia namaszczenia olejem św. Ale obok nich wywiera ten Sakrament św. częstokroć, choć nie zawsze, skutek i na ciało, do tego odnoszą się te przedewszystkiem modlitwy, które kapłan odmawia po namaszczeniu chorego. Jeżeli tedy chory przyjmuje go godnie, wtedy Pan Bóg często udziela mu ulgi w chorobie, to jest sprawia, że choroba staje się mniej bolesną, albo

że stan chorego się poprawia i że chory przez to znosi ją łatwiej, cierpliwiej, pogodniej.

Co więcej, nieraz ten Sakrament przywraca nawet zdrowie ciała. „Modlitwa wiary uzdrowi niemocnego", pisze Apostoł. Dzieje się to jednak wtedy tylko, jeśli ma służyć ku zbawieniu wiecznemu, a przynajmniej nie staje mu na przeszkodzie, bo celem głównym tego Sakramentu jest zdrowie i dobro duszy a nie ciała. Jakoż ponieważ wielu ludziom zdrowie ciała pomaga do zjednania sobie więcej zasług dla wieczności, mamy przykłady, że chorzy po przyjęciu tego Sakramentu św. jużto wzmagają się na zdrowiu, już też odzyskują je całkowicie i długo jeszcze żyją potem. Uznają to nieraz rozsądni lekarze, nawet protestanccy. Jeden z protestanckich lekarzy w Szwajcarji, doświadczywszy tego skutku namaszczenia olejem św. co do ciała, upominał odtąd tych, co pielęgnowali chorych, aby nie zaniedbywali postarać się dla chorego o namaszczenie olejem św.

Ale tu właśnie spotykamy się z różnemi uprzedzeniami i przesądami. Chorzy lękają się tego Sakramentu, jakoby on był przypieczętowaniem wyroku śmierci, a umacniają ich w takim chorobliwym lęku ci, co otaczają ich łoże. Zamiast go pragnąć i pożądać, starają się raczej odsunąć go od siebie. Dzieje się to najczęściej z nieznajomości rzeczy; nie wiedzą ludzie, kto i kiedy może i powinien przyjąć ostatnie namaszczenie olejem św., jak na jego przyjęcie przygotować się wśród życia i jak je przyjąć winniśmy.

II. Kto, kiedy i jak może i powinien przyjąć ten Sakrament?

Ostatnie namaszczenie może przyjąć każdy, kto jest ochrzczony, doszedł do rozeznania między złem a dobrem a zachorował ciężko. Komu braknie jednego z tych trzech warunków, ten ostatniego namaszczenia nie może przyjąć.

Może je przyjąć tylko ochrzczony, bo tylko ten, kto przyjął chrzest św., może też przyjmować ważnie inne Sakramenta św., gdyż chrzest św. jest bramą do nieba. Nie każdy jednak katolik ma prawo przyjąć ten Sakrament św., lecz tylko ten, który go potrzebuje. Potrzebuje go ten, co grzeszy. Dzieci małe rozumu nie mające nie mogą jeszcze grzeszyć ani nie znają pokus grzechowych przy śmierci, przeto też nie mogą przyjąć ostatniego namaszczenia. Mogą je przyjąć takie dopiero dzieci, które doszły do rozeznania między złem a dobrem, więc takie, które mniej więcej mają lat siedem. Czasem jednak rozumieją to już dzieci młodsze, w takim tedy razie i one mogą otrzymać rozgrzeszenie, choćby warunkowe, i przyjąć ostatnie namaszczenie olejem św. Z tego wynika też, że i dorośli, którzy nigdy nie mieli rozumu, nie mogą przyjmować tego Sakramentu św.; mogą zaś i powinni przyjąć go ci, co utracili rozum, bo tacy w życiu zgrzeszyli nieraz.

Choćby jednak człowiek doszedł już do rozeznania między złem a dobrem, nie może przyjąć ostatniego namaszczenia, jeżeli nie jest ciężko chory. Kto tedy jest zdrowy, ten go przyjąć nie może. Nie może go przyjąć żołnierz idący do bitwy, choć grozi mu niebezpieczeństwo śmierci, bo nie jest chory, a Pismo św. tylko chorym pozwala je przyjmować; ale może je przyjąć, jeżeli otrzymał takie rany, iż z nich powstaje niebezpieczeństwo śmierci, bo wtedy jest chory. Nie może go przyjąć zbrodniarz, którego na śmierć osądzono i mają stracić niezadługo, bo choć śmierć jego pewna, nie jest chory.

Natomiast mogą je przyjąć zgrzybiali, choćby nie mieli choroby ściśle oznaczonej, lecz tylko coraz większe czuli wycieńczenie, bo ich zgrzybiałość jest też chorobą, która zagraża ich życiu; mający ranę, którą trzeba operować, bo już jest w nich choroba, albo zatruci, bo już są chorzy rzeczywiście.

Może tedy przyjąć ostatnie namaszczenie jedynie ten chrześcijanin, który doszedł do rozeznania między złem a dobrem i jest ciężko chory. Ale trzeba też wam wiedzieć, jak często powinien je przyjąć.

Otóż wiedzmy, że powinniśmy je przyjąć w każdej ciężkiej chorobie. Ostatnie namaszczenie olejem św. należy bowiem do tych Sakramentów, które w życiu można przyjmować częściej; jest tym Sakramentem św., którymy przyjąć winni, ilekroć zagraża niebezpieczeństwo życiu naszemu, czyli ilekroć zapadamy w chorobę ciężką. Tak uczy Kościół św. na soborze trydenckim: „Jeżeli chorzy po przyjęciu ostatniego namaszczenia wyzdrowieli, mogą znowu być wzmocnieni zasiłkiem tego Sakramentu, gdy popadną w nowe podobne niebezpieczeństwo życia". Zazwyczaj w chorobie ciężkiej niebezpieczeństwo to powiększa się coraz bardziej, aż przychodzi śmierć, albo też następuje zmiana, która zwolna doprowadza do uzdrowienia. Nie można powtarzać ostatniego namaszczenia, dopóki niebezpieczeństwo jest to samo, bo dopóki trwa ono, trwa też skutek przyjętego raz Sakramentu; potrzebne jest uzdrowienie całkowite, aby człowiek przy powtórnem niebezpieczeństwie mógł otrzymać ostatnie namaszczenie.

Mamy obowiązek przyjąć ostatnie namaszczenie wcześnie, a nie zwlekać z przyjęciem do chwili ostatniej, bo ta chwila mogłaby nadejść wcześniej, niż się przypuszcza. Wszakżeż uczy Pan Jezus: „Godziny, której się nie domniemacie, Syn Człowieczy przyjdzie" (Łuk. 12, 40). Ależ w takim razie chory mógłby łatwo zejść z tego świata, nie przyjąwszy ostatniego namaszczenia, i musiałby ostatnią walkę z czartem przeklętym stoczyć, nie mając broni odpowiedniej, a ta walka trudna. Czyż zdoła ją przetrzymać? Czyż zdoła zwyciężyć czarta? Wątpliwe to, boć sam zawinił, że nie dbał wcześnie o zaopatrzenie się w broń odpowiednią, że nie przyjął ostatniego namaszczenia. Człowiek taki — wedle św. Klemensa Hofbauera —

podobien do podróżnego, który w drogę nie zabiera pieniędzy potrzebnych; podobien do żołnierza, który do bitwy wyrusza bez broni.

Inaczej postępują dobrzy katolicy. Wiedząc, że ostatnie namaszczenie służy zawsze duszy a często także ciału, nie ociągają się, ażby znikła ostatnia nadzieja życia, ani nie kuszą Pana Boga, wyglądając cudu od niego, lecz przyjmują je wcześnie. W dawniejszych czasach kazali zanosić się do kościoła i tam je przyjmowali, inni przyjmowali je leżąc na włosiennicy i popiele; tak czynili królowie i biskupi, jak wiemy o św. Marcinie biskupie, który odezwał się do uczniów swoich: „Nie godzi się chrześcijaninowi umierać inaczej".

A jednak często dzieje się w istocie inaczej. Śmierć już zagląda choremu w oczy, a księdza nie przywołują. Chory niezawsze zna niebezpieczeństwo, w jakiem się znajduje, ale znają je zwykle domownicy, którzy mają obowiązek czuwania nad chorym; cóż, przyzywają kapłana dopiero wtenczas, gdy chory już kona, czasem zaś — prawda, że rzadko — zdarza się, że kapłanowi dają znać w drodze, iż chory już skonał. Czem się to dzieje? Oto domownicy częstokroć nie mają dosyć wiary z jednej strony w życie przyszłe, z drugiej w potrzebę i skuteczność Sakramentów św., zwłaszcza ostatniego namaszczenia. Kierując się tedy jakąś nierozsądną dla chorego czułością, nie chcą go przestraszyć. Ponieważ zaś tam, gdzie późno przyzywają kapłana, chory zwykle umiera wkrótce potem, przeto boją się, aby chory nie poznał zbliżającego się końca, i dlatego nie chcą kapłana przywieść do chorego, a przynajmniej pragną odwlec ostatnie namaszczenie. Ależ to okrucieństwo dla chorego! Nie chcą chorego przestraszyć a narażają go na potępienie, czyż to ma być czułość? Przeklęta taka czułość. Zresztą choćby i zatrwożył się chory, czyż to zła bojaźń taka? Bojaźń, która pobudza do myślenia o wieczności, a przeto do oczyszczenia się z grzechów, wynagrodzenia krzywd i naprawienia zgorszeń?

Kiedy kapłan idzie do chorego, to w niektórych okolicach uderzają ne! Przedewszystkiem przykryjcie stół obrusem! Na stole niech krzyż stanie od tyłu, tak aby przed nim było dosyć miejsca, obok niego zaś, o ile można, dwie świece woskowe. Dalej po prawej stronie niech będzie woda święcona i kropidło lub choćby jaka gałązka, po lewej woda do picia i łyżka: woda święcona potrzebna, aby pokropić chorego przy wnijściu, a chorego i obecnych po skończeniu; woda do picia potrzebna, aby w nią zebrać wszystkie odrobiny, jakieby zostały z Najśw. Hostji. Gdy chory ma przyjąć ostatnie namaszczenie, przygotujcie nadto watę lub wełnę, albo co innego do wytarcia palców a dobrze jest oprócz tego przygotować ośródkę chleba i sól, w któreby kapłan wytarł palce doreszty.

Kiedy kapłan idzie do chorego, to w niektórych okolicach uderzają w dzwonek kościelny, aby wierni zgromadzili się w kościele i towarzyszyli

kapłanowi do chorego. Bardzo to piękny zwyczaj, ale nie zawsze i nie wszędzie da się przeprowadzić. Miejmy jednak ten przynajmniej zwyczaj, aby spotkawszy kapłana, śpieszącego do chorego, pomodlić się w intencji tego chorego, aby Sakramenta św. przyjął jak najgodniej i aby mu Pan Bóg darował nietylko grzechy i karę wieczną, lecz też całą albo przynajmniej jak najwięcej kary doczesnej. To jest prawdziwa miłość, objawiająca się w uroczystej chwili śmierci bliźniego.

ZAKOŃCZENIE.

Sakrament błogosławionej śmierci.

Sławny malarz katolicki Jan Overbeck przedstawił Sakramenta św. w siedmiu głęboko pomyślanych obrazach. Jakżeż przedstawił ostatnie namaszczenie olejem św.? Otóż widzimy tam ojca, głowę rodziny, na łożu śmiertelnem. Oczy napół otwarte, twarz blada, na czole pot śmiertelny, ręce zesztywniałe, oddech coraz cięższy. Któż zdoła wypowiedzieć, co w tej godzinie cierpi chory, gdy otaczają go cienie śmierci? Przypominają się słowa Psalmisty: „Ogarnęły mię boleści śmiertelne a niebezpieczeństwa piekielne spotkały mię" (114, 3) i „Udręczenia serca mego rozmnożyły się" (24, 17). Kto pocieszy nieszczęśliwego człowieka w tem udręczeniu? Może krewni i przyjaciele? Ależ Psalmista mówi też: „Przyjaciele moi i bliscy moi naprzeciwko mnie przybliżyli się — i stanęli" (37, 12). To wyraził malarz, przedstawiając pogrążonych w boleści żonę i dzieci. W tej jednak straszliwej godzinie, gdy zawodzi wszelka pomoc i pociecha ludzka, zjawia się św. Jakób Apostoł z sześciu kapłanami i namaszcza chorego. Z tem namaszczeniem jasny promień łaski przebija się przez ciemną pomrokę, w której dusza pogrążona; chory nabiera ufności w miłosierdzie Boże i ze spokojem, jaki rozlany widzimy na jego twarzy, umiera, zdając się na wolę Bożą.

O tak, strach przejmuje człowieka umierającego, bo czart przeklęty dręczy go wtedy niewidzialnie, jak widzialnie dręczyć chciał św. Marcina biskupa umierającego. Ale tenże odezwał się: „Pocoś tu przyszedł, bestjo okrutna? Nie znajdziesz we mnie nic, coby było twego; gotowe jest łono Abrahamowe na moje przyjęcie".

O najmilsi, my wiemy, że czart dręczyć nas będzie przy śmierci, ale mamy ufność w pomoc Bożą, skoro uznają ją nawet herezjarchowie protestanccy. Gdy matka Melanchtona, towarzysza Lutra, już była podeszłą w latach, zapytała syna, czy ma pozostać w wierze starej, katolickiej, czy też przed śmiercią przejść na nową, luterską. Na to syn, acz heretyk, wiedziony miłością synowską, polecił jej pozostać w wierze starej, bo „wy-

godnie jest wprawdzie żyć po lutersku, — mówił — ale dobrze jest umierać po katolicku".

O, drodzy moi, dziękujmy Panu Jezusowi za tę łaskę, że pozwolił nam urodzić się w wierze katolickiej i że na ciężką godzinę śmierci przygotował nam osobny środek łaski w tym Sakramencie św. ostatniego namaszczenia, który możnaby nazwać Sakramentem błogosławionej śmierci. Ale zarazem prośmy go często wśród życia, abyśmy z łaski jego umarli nim opatrzeni. Myślmy często o śmierci.

Może obecnie jesteśmy zdrowi, ale nie zapominajmy, że — według słów Pisma św. — „przemija kształt tego świata" (I Kor. 7, 31). Tak dzieje się z papieżem, przed którym, gdy go koronują na papieża, palą zwitek pakuł zwyczajnych i odzywają się: „Tak przemija chwała tego świata"; tak dzieje się z człowiekiem każdym. Patrząc na umierającego albo na pogrzeby, powiedzmy sobie: „Dzisiaj tobie, jutro mnie", i zapytajmy siebie, czyśmy na śmierć przygotowani. Wtedy ujrzymy, że wiele nam jeszcze pozostaje do zrobienia, i zapewne nie chcielibyśmy umierać w tym stanie, w jakim znajdujemy się obecnie. Przeto naprawiajmy, co ujrzymy potrzebnego do naprawy, i prośmy Boga pokornie słowami Pisma św.: „Niech umrze dusza moja śmiercią sprawiedliwych" (IV. Mojż. 23, 10) lub słowami naszych Suplikacyj: „Od nagłej a niespodziewanej śmierci zachowaj nas, Panie!" lub wreszcie słowami Kościoła, który w każdem Pozdrowieniu Anielskiem każe się modlić: „Święta Marjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej!" Amen.

SAKRAMENT KAPŁAŃSTWA.

KAZANIE XXXVII.

Kapłaństwo i Sakrament kapłaństwa.

„Tak niechaj człowiek o nas rozumie jako o sługach Chrystusowych i szafarzach tajemnic Bożych." (I Kor. 4, 1.)

Mądrość Boża obmyśliła na wszystkie potrzeby duchowe człowieka odkupionego siedem Sakramentów świętych. Taka właśnie liczba była konieczna i taka też wystarcza na drodze do zbawienia. Z tych siedmiu Sakramentów świętych ustanowił Pan Jezus pięć dla wszystkich wiernych: chrzest, w którym rodzimy się synami Bożymi; bierzmowanie, przez które wzrastając się wzmacniamy; Najśw. Sakrament, którym się nakarmiamy; trybunał pokuty, w którym się leczymy; wreszcie ostatnie namaszczenie, w którem pozbywamy się resztek grzechów i otrzymujemy pomoc na przeprawę z życia doczesnego do wiecznego. Z nich musimy wszyscy czerpać łaski Boże, jeśli chcemy uzyskać zbawienie. Ale oprócz tych pięciu Sakramentów św. ustanowionych dla wszystkich wiernych Pan Jezus ustanowił nadto dwa Sakramenta zostawione do woli każdemu wedle tego, jakie ma powołanie. Są to Sakramenta kapłaństwa i małżeństwa. Nikt nie potrzebuje przyjmować ani jednego ani drugiego; każdy może się zbawić i bez nich, ale oba służą do utrzymania Kościoła świętego na ziemi: małżeństwo służy, aby królestwo Boże na ziemi utrzymywało się w sposób przyzwoity, uczciwy; kapłaństwo, aby w temże królestwie nie panował nierząd, nieład, lecz porządek jak najlepszy. Podczas gdy pierwsze pięć Sakramentów świętych przyjmują wszyscy, ale służą one dla pojedyńczych ludzi zosobna, to ostatnich dwóch nie przyjmują wszyscy, ale z przeznaczenia służą one ogółowi.

Zkolei przypada mi objaśnić Sakrament kapłaństwa. Zdawałoby się, że to przedmiot jedynie dla kapłanów rozważania godny. O nie! Ważny jest on dla wszystkich, bo bez kapłaństwa innych Sakramentów albo nie można sprawować wcale, albo też, jak chrztu św. i małżeństwa, z należytemi obrzędami; przedewszystkiem zaś bez kapłaństwa trudno

i pomyśleć sobie ofiarę, główny zdrój łaski i błogosławieństwa w Kościele. Co za głębia myśli Chrystusowej mieści się w słowach św. Pawła: „Tak niechaj o nas rozumie człowiek jako o sługach Chrystusowych i szafarzach tajemnic Bożych!"

Poświęćmy więc dzisiejszą naukę rozważaniu ogólnego znaczenia kapłaństwa, szczególniej zaś kapłaństwa katolickiego, jak się nam przedstawia w Chrystusowym Sakramencie kapłaństwa, pozostawiając sobie do następnej nauki rozważanie wysokiej godności kapłaństwa.

I. O kapłaństwie w ogólności.

Kapłaństwo sięga początku świata. Znajdujemy je u wszystkich narodów, u dzikich i u wykształconych. Czem to się dzieje? Już rozum poucza ludzi, że należy oddawać cześć Panu Bogu, i to nietylko sercem, wewnętrznie, lecz nadto nazewnątrz, jawnie; a dalej, że cześć tę nietylko winien oddawać każdy zosobna, lecz także całe społeczeństwo. Tam jednak, gdzie chodzi o sprawy publiczne, wykonywają je nie każdy bez wyjątku i na własną rękę, lecz tylko te osoby, które są wyznaczone i przez to uprawnione, uzdolnione. Oddawanie czci Bogu zaś to rzecz nieskończenie wyższa, ważniejsza niż inne sprawy. Sprawowania przeto tej służby nie godzi się powierzać pierwszemu lepszemu, lecz należy z rozwagą wybrać ludzi godnych, do zadania uzdolnionych i tych do tego urzędu uprawnić. Tak to ludzie już rozumem wiedzeni doszli do wniosku, że ku oddawaniu czci Panu Bogu potrzeba wyznaczyć mężów osobnych, aby ta cześć mogła się odbywać porządnie i godnie.

Ale obok poczucia, że Bogu należy oddawać cześć najgłębszą, tkwiło w ludziach poczucie winy względem Boga. Ponieważ tedy rodzaj ludzki był sobie świadomy tej winy, przeto oglądał się za pośrednikiem, zastępcą, któryby, oczyściwszy się sam poprzednio, następnie w imieniu ludzi składał Panu Bogu nietylko hołdy poddaństwa, lecz także ofiarę przebłagania za winy i prośby o łaski potrzebne.

Tak było po wszystkie czasy i u wszelkich narodów. Wszędzie znajdujemy jakiś rodzaj świątyń i ołtarzy ofiarnych, wszędzie znajdujemy kapłanów, zastępców, pośredników ludu.

Kiedy zrazu nie było innych związków społecznych krom rodzinnych, patrjarchalnych, głowa rodziny była zarazem kapłanem. Gdy te związki rozszerzyły się w rody i narody, widzimy zaraz osobnych kapłanów występujących w imieniu tych związków większych. Kapłani zaś oni mieli godność nadzwyczajną, nieraz równocześnie byli królami, bo choć ludzie zwykle wskazywali tego, kto miał być ich zastępcą, jednak uznawali, że tej

godności nie mogą mu nadać sami, lecz że ta moc pochodzi z góry, że nadaje ją sam Pan Bóg.

Pogaństwo, odpadając coraz więcej od Pana Boga i mając religię fałszywą, miało też fałszywe kapłaństwo. Jedynym narodem, który miał kapłaństwo prawe, rzeczywiste acz niedoskonałe, to Izraelici. Kapłani żydowscy w imieniu całego ludu oddawali Panu Bogu pokłon, składając mu ofiary. Kapłani żydowscy stali też rzeczywiście w pośrodku między Bogiem a ludem i jako pośrednicy starali się o przebaczenie grzechów ludowi i o wyjednanie mu błogosławieństwa Bożego. Wreszcie kapłani żydowscy byli nauczycielami ludu, objaśniając mu przykazania Boże i inne przepisy religijne.

Chociaż kapłaństwo żydowskie nie może się równać z kapłaństwem Zakonu Nowego, mimo to świętą była jego służba, a uprawnienie miało w wybraniu Bożem. Kapłanem powinienby być syn pierworodny, ale Pan Bóg chciał mieć do służby swej ród osobny, któryby w narodzie żydowskim tworzył osobną całość. W tym celu Pan Bóg wybrał pokolenie Lewi, pochodzące od syna Jakóbowego, do którego należeli też Mojżesz i Aaron; odznaczył je zaś Pan Bóg dlatego, ponieważ gorliwość o cześć Boską okazało wtenczas, gdy Żydzi oddawali cześć cielcowi złotemu. Nie wszyscy jednak tego pokolenia członkowie mieli mieć równą godność. Wszyscy byli przeznaczeni na służbę Boską, ale godność kapłańską z pomiędzy nich otrzymali jedynie Aaron i potomkowie jego, bo Pan Bóg orzekł tylko o nich: „Poświęcę Aarona z synami jego, żeby mi urząd kapłański sprawowali“ (II Mojż. 29, 44). Oni tedy jedyni mogli czynić ofiary i oddawać Bogu cześć kadzeniem, a dzielili się na dwadzieścia cztery stopnie, które się zmieniały w sprawowaniu służby Boskiej. Najwyższym kapłanem z potomków Aarona mógł być ten jedynie, kto pochodził od wnuka jego Fineesa wyszczególnionego za to, iż w obronie czci Boskiej odznaczył się żarliwością nadzwyczajną.

Tak to w Starym Zakonie przekazywano kapłaństwo na mocy rodzenia cielesnego. Ale przyszedł czas, w którym zburzono świątynię jerozolimską i ustały ofiary. Stało się to w 40 lat po śmierci Pana Jezusa. Wtedy też takie zamieszanie powstało między Żydami, iż nie wiedziano dokładnie, kto był członkiem rodu kapłańskiego. Dlatego mówili Żydzi, że choćby im wolno było wrócić do Jerozolimy i odbudować świątynię, z powodu braku kapłanów nie mogliby składać ofiar. Ale wtedy nie było już potrzeba tego, bo istniało już nowe kapłaństwo, które Pan Bóg zapowiedział w Starym Zakonie figurą i proroctwami.

Figurą najgłówniejszą to Melchizedech. W Nowym Zakonie bowiem nie przystało, aby kapłanem można zostać jedynie na mocy rodzaju i krwi, lecz potrzeba mu osobnego poświęcenia; oto zaś o Melchizedechu, choć był

królem Salem, to jest Jerozolimy, niewiadomo, jakiego był rodu, lecz tylko że był „kapłanem Boga najwyższego". Z proroków zaś nowe kapłaństwo zapowiedział już Psalmista, przepowiadając o Chrystusie Panu: „Ty jesteś kapłanem na wieki według obrządku Melchizedecha" (109, 4). Przez proroka Izajasza zaś Pan Bóg zapowiedział, że kapłani będą ze wszech narodów: „I przywiodą wszystką brać waszą ze wszech narodów w dary Panu... i nabiorę z nich kapłanów i lewitów, mówi Pan, bo jako niebiosa nowe i ziemia nowa,... tak będzie stać nasienie wasze i imię wasze" (66, 20—22).

Zapowiedź ta spełniła się w Zakonie Nowym, bo oto mamy przyrodzonego pośrednika między Panem Bogiem a sobą. Jest nim Jezus Chrystus, „kapłan na wieki według obrządku Melchizedecha". On jest jedynym pośrednikiem, bo mając naturę Bożą i ludzką, już przez to niejako stoi między Bogiem a nami. On też sam tylko jeden jako kapłan przyniósł z nieba całą prawdę Bożą potrzebną do zbawienia. On sam jeden złożył ofiarę prawdziwą i doskonałą, przez którą pojednał nas z Panem Bogiem i odzyskał nam łaskę i zbawienie. On jeden tylko dzień w dzień składa i składać będzie ofiarę aż do końca świata teraźniejszego, i tylko przez niego i przez jego ofiarę składamy Panu Bogu cześć odpowiednią. Wreszcie on jeden tylko ustanowił Sakramenta św. i rozdziela je przez zastępców swoich, szafarzy tychże Sakramentów św. Tak to Chrystus Pan jest naszym najwyższym kapłanem.

Ponieważ jednak nie chciał w postaci ludzkiej pozostawać na ziemi na zawsze a wierni jego zawsze potrzebowali kapłanów, przeto Kościołowi św. pozostawił zastępców, iżby ci w jego imieniu składali ofiarę i odpuszczali grzechy, albo raczej iżby sam przez nich ofiarował się widomie i zapomocą Sakramentów św. odpuszczał grzechy i rozdzielał łaski swoje.

A komuż Chrystus Pan najpierw bezpośrednio powierzył tę władzę? Oto Apostołom. Do Apostołów to jedynie a nie do innych powiedział: „Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi" (Mat. 28, 18); „jako mnie posłał Ojciec, i ja was posyłam" (Jan 20, 11); dał im tedy wszelką władzę, jaką sam posiadał, więc i kapłańską. Do Apostołów jedynie przy ostatniej wieczerzy, gdy już chleb i wino przemienił w Ciało i Krew swoją, a nie do innych powiedział: „To czyńcie na moją pamiątkę" (Łuk. 22, 19); temi słowy dał im tedy moc przemieniania chleba i wina w Ciało i Krew swoją, a tak moc sprawowania ofiary Mszy św., na czem głównie polegają godność i urząd kapłaństwa. Do Apostołów to jedynie a nie do innych powiedział: „Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane" (Jan 20, 23); dał im tedy władzę odpuszczania grzechów, co jest najważniejszem pośredniczeniem między Bogiem a ludźmi. Do Apostołów wreszcie jedynie a nie do innych powiedział: „Idąc

nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha świętego, nauczając je chować wszystko, com wam przykazał" (Mat. 28, 19—20); im tedy jedynym dał władzę przyjmowania do królestwa Bożego i rządzenia wiernymi. Apostołowie zaś i tylko oni sami uważali się za „szafarzów tajemnic Bożych" (I Kor. 4, 1) i za takich ich tylko, a nie innych uważali zawsze wierni.

Tak tedy Chrystus Pan w królestwie swojem widzialnem, to jest w Kościele św., założył widome kapłaństwo, bo inaczej Kościół nie mógłby istnieć. Byłoby to bowiem nierozsądnem przypuszczać, aby w Kościele Chrystusowym miał być kapłanem każdy zosobna dla siebie, a nie miało być wyznaczonego pośrednika między Bogiem a ludźmi. Czyżby każdy miał mieć prawo do składania Ofiary św.? Skoro Pan Jezus zniósł Zakon Stary i kapłaństwo Aaronowe, musiał w to miejsce ustanowić kapłaństwo inne, bo bez niego Zakon Nowy nie byłby udoskonaleniem Zakonu Starego. Jak w osobach Apostołów ustanowił Pan Jezus kapłanów na pierwsze czasy po swem opuszczeniu tej ziemi, tak samo muszą być kapłani do końca świata a być nimi nie mogą inni krom tych, których Apostołowie, mający od Pana Jezusa władzę do tego, ustanawiali następcami swymi.

II. Sakrament kapłaństwa.

A jak przechodzi ta władza? Nie jak w Starym Zakonie przez rodzenie cielesne z domu Aarona i ze krwi jego, lecz na wzór Melchizedecha, którego rodzaj nieznany, przez poświęcenie, przez Sakrament św. kapłaństwa, przez który wraz z władzą udziela się też łaska odpowiednia do godnego sprawowania tejże władzy. W jaki sposób Pan Jezus udzielił Apostołom poświęcenia na kapłanów, czy obrzędem jakim pod zmysły podpadającym, czy bez tego, to mniejsza, bo Pan Jezus, sam bezpośredni sprawca łask wszelkich, mógł to uczynić w sposób, w jaki zechciał, i nie potrzebował obrzędu żadnego. Ale potrzebowali tego Apostołowie. Kiedy im tedy dał władzę, aby kapłaństwo mogli przekazywać następcom, sprawił, że mogli to czynić jedynie zapomocą znaku pod zmysły podpadającego, sakramentalnie, bo w Nowym Zakonie w ten sposób udzielają się łaski. Wiemy, że św. Paweł i Barnabasz święcili kapłanów; wszakże stoi o nich, że „ustanowili kapłanów w każdym kościele" (Dz. 14, 22). Dlatego św. Paweł upominał biskupów z okolicy Miletu: „Pilnujcie sami siebie i wszystkiej trzody, nad którą was Duch święty postanowił biskupami, abyście rządzili Kościołem Bożym" (Dz. 20, 28). Dlatego też tenże Apostoł upominał św. Tymoteusza: „Nie zaniedbywaj łaski, która jest w tobie, która ci dana jest przez prorokowanie z kładzeniem rąk kapłaństwa" (I Tym. 4, 14) i dalej „Ręki na nikogo nie wkładaj rychło" (5, 22); to znowu w liście drugim:

„Napominam cię, abyś wzniecał łaskę Bożą, która jest w tobie przez włożenie rąk moich" (II Tym. 1, 6). To pewna, że „nikt sobie czci nie bierze, jedno który bywa wezwany od Boga jako Aaron" (Żyd. 5, 4). Stąd też czytamy w Piśmie św.: „Rzekł Duch święty: Odłączcie mi Szawła i Barnabę ku sprawie, do której ich wziąłem" (Dz. 13, 2). Wynika stąd, że Apostołowie przenosili przez pewien akt, który głównie polegał na modlitwie i kładzeniu rąk, władzę kapłańską na innych, czyli święcili kapłanów. Oczywiście mogli to tylko czynić na mocy zarządzenia Chrystusa Pana. Bo czyżby mogła zwyczajna modlitwa ludzka i kładzenie rąk przekazywać łaski wewnętrzne, gdyby ich do tych znaków nie przywiązał sam Zbawiciel? Przeto Kościół św. zadekretował słusznie, że kapłaństwo jest prawdziwie i właściwie jednym z siedmiu Sakramentów Kościoła świętego, ustanowionych przez Chrystusa, i zarazem potępił tych, coby twierdzili, że „w Nowym Zakonie niema widzialnego i zewnętrznego kapłaństwa" albo że święcenie kapłańskie „nie jest prawdziwie i właściwie Sakramentem".

A jaki jest tego Sakramentu znak pod zmysły podpadający? Apostołowie udzielali tego Sakramentu przez wkładanie rąk na tego, którego święcili na diakona, kapłana czy biskupa, i przez modlitwę nad nimi. Tak czytamy w Piśmie św. o diakonach: „Tych postawili przed oczyma Apostołów a modliwszy się włożyli na nich ręce" (Dz. 6, 6). Podobnie postąpiono później z świętymi Pawłem i Barnabą, gdy ich Duch św. odłączyć kazał: „Wtedy poszcząc i modląc się i włożywszy na nich ręce, odprawili ich" (Dz. 13, 3). Jak postąpiono z św. Pawłem, tak św. Paweł postąpił z św. Tymoteuszem i podobnie kazał mu postępować z tymi, których miał święcić, jak to już przytoczyłem.

I dzisiaj znakiem pod zmysły podpadającym w tym Sakramencie jest kładzenie rąk biskupa na tego, którego „poświęca", wraz z modlitwą odpowiednią. Dzisiaj zazwyczaj przy święceniu na kapłana biskup modli się, kładąc ręce, potem podając kapłanowi patenę z hostją i kielich z winem mówi: „Bierz moc składania ofiary Bogu i odprawiania Mszy za żywych i umarłych", wreszcie jeszcze raz wkłada ręce i mówi: „Przyjmij Ducha św., których odpuścisz grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymasz, są zatrzymane".

Są jeszcze przytem inne niektóre obrzędy. Tak biskup tych, których święci na kapłanów, ubiera w szaty kapłańskie, to jest w stułę i ornat. Dalej, jak w Starym Zakonie namaszczano kapłanów, tak też czyni biskup: olejem św. katechumenów namaszcza dłonie i po dwa palce każdej ręki, wielki i wskazujący; palce owe dlatego, bo tylko niemi kapłanowi wolno dotykać Najśw. Hostji, dłonie zaś na znak udzielonej władzy błogosławienia.

Z tego już widzicie, że niekażdy kapłan może udzielać Sakramentu kapłaństwa, lecz że tylko biskup jest jego szafarzem.

Jedynie też biskup, a nie lud, rozstrzyga, kogo chce święcić. Prawda, biskup przed święceniem stawia pytanie do wiernych w kościele zgromadzonych, azali nie mają czego do powiedzenia przeciw temu, którego ma święcić; ale to pytanie odnosi się tylko do tych, których biskup uznał już za godnych a przeciw których godności możnaby co powiedzieć, nie zaś do tych, których biskup nie chce święcić.

I oto ten znak widzialny, kładzenie rąk biskupa wraz z modlitwą, daje łaskę niewidzialną. Pomnaża łaskę uświęcającą, bo ten, który przyjmuje święcenie kapłańskie, powinien, aby otrzymać je godnie, tę łaskę już posiadać. Obok tego jednak daje łaski sakramentalne, to jest osobno przywiązane do tego Sakramentu św., bo daje władzę osobną i łaskę, dopomagającą do godnego wykonywania obowiązków przez przyjęcie tego Sakramentu św. podjętych, i wreszcie wyciska znamię niezatarte.

Że św. Sakrament kapłaństwa pomnaża łaskę uświęcającą, pokazuje się już z tych słów Pisma św., które przytoczyłem o kapłaństwie.

Obok jednak tej łaski wspólnej z drugiemi Sakramentami daje ten Sakrament władzę osobną, o której uczy św. Paweł: „Tak niechaj człowiek o nas rozumie jako o sługach Chrystusowych i szafarzach tajemnic Bożych!“ (I Kor. 4, 1). Więc z mocy swego święcenia kapłan głosi słowo Boże. Kiedy ma kazanie, słowo, które głosi, nie jest słowem jego, lecz słowem Bożem: on jest tylko narzędziem do wypowiadania jego. Z mocy poświęcenia kapłan chrzci ludzi. Kiedy więc nowonarodzone dziecię poleva on wodą i wymawia przytem słowa sakramentalne, dziecię to staje się dziecięciem Bożem, bratem Jezusowym, przybytkiem Duch św., dziedzicem nieba. Kapłan otrzymuje moc odpuszczania grzechów, władzę, jakiej nie ma nikt inny, ani Aniołowie, ani nawet Najśw. Marja Panna. Czemu? Bo ani do Aniołów ani do Najśw. Panny nie wyrzekł Pan Jezus: „Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone“, lecz jedynie do Apostołów. Kapłan na mocy święcenia jest ofiarnikiem. Jakąż składać może ofiarę? Oto składa Ciało i Krew Jezusową. Odkąd kapłan z rąk biskupa otrzymał patenę i kielich i usłyszał słowa: „Bierz moc składania ofiary Bogu i odprawiania Mszy za żywych i umarłych“, odtąd przez całe swe życie, choćby najdłuższe, ilekroć odprawiając Mszę św. wymawia: „To jest Ciało moje — to jest Krew moja“, chleb i wino przemienia, przeistacza w Ciało i Krew Pańską. Tak to — wedle św. Augustyna — w rękach kapłana odnawia się tajemnica wcielenia Syna Bożego“. „Boża to czynność“, woła św. Ambroży. Nie napróżno tedy śpiewamy: „O, jaka to moc wielka!...“

Taką to władzę daje święcenie kapłańskie. Przez nie — jak uczy św. Grzegorz Nisseński — „kapłan bywa wyjęty z pośrodka rzeszy. Wczoraj i przedwczoraj był jako jeden z pośród ludu, dziś stawion jest jako przewodnik, jako przełożony, jako nauczyciel religji, jako szafarz ukrytych tajemnic. A tem się staje, chociaż według ciała i według postaci nie zmienił się w niczem, i owszem nazewnątrz ten sam jest, który był; ale odmieniony jest na lepsze na duszy niewidzialnej niewidzialną mocą i łaską".

Razem z władzą kapłańską święcenie kapłańskie temu, który je otrzymuje, daje osobną łaskę dopomagającą do godnego sprawowania tejże władzy kapłańskiej. „Dzieła bowiem Boże — mówi św. Tomasz z Akwinu — są doskonałe. Jeśli tedy Pan Bóg daje osobną władzę, zarazem daje też to, czego potrzeba do dobrego jej sprawowania. Jak zaś potrzebną jest łaska do godnego przyjmowania Sakramentów tak też jest potrzebna do godnego ich rozdzielania. Otóż przez Sakrament kapłaństwa bywa człowiek ustanowiony do udzielania Sakramentów, przeto otrzymuje też przezeń łaskę do godnego ich udzielania". Ta osobliwa łaska kapłana oświeca i wzmacnia, aby wszystkie obowiązki wypełniać zdołał ku chwale Boskiej, zbawieniu ludu, zwłaszcza wiernych swej pieczy powierzonych, i zbawieniu własnemu.

Wreszcie św. Sakrament kapłaństwa, podobnie jak chrztu i bierzmowania, wyciska znamię niezatarte. O tem uczył wiernych już św. Augustyn, porównywając ten Sakrament z Sakramentem chrztu św.: „Jeśli oba są Sakramentami, o czem nikt nie wątpi, dlaczegożby znamię jednego miało zaginąć a drugiego nie?" Nie, znamię to pozostaje na zawsze, jak to zawyrokował Kościół św. przeciw innowiercom wieku szesnastego. Z tego wynikają te następstwa: Sakrament św. kapłaństwa można tylko raz przyjąć i nie można go powtórzyć, jak nie można powtórzyć Sakramentów św. chrztu i bierzmowania. Kto raz został kapłanem, nie może zostać świeckim na nowo, lecz zostaje kapłanem na zawsze, nawet choćby odpadł od Kościoła św. W takim razie straciłby prawo do wykonywania swej władzy, ale gdyby ją wykonywał, wykonywałby ją ważnie. Gdyby naprzykład odprawiał Mszę św., grzeszyłby ciężko, ale ta Msza św. byłaby tak samo ważną jak Msza św. odprawiona przez kapłana wiernego. Gdyby taki nieszczęsny kapłan się nawrócił, nie potrzebowałby święcenia nowego. Żadna władza na ziemi nie może kapłanowi odebrać znamienia kapłańskiego. Biskup lub papież mogą mu zakazać sprawowania władzy, ale kapłaństwa nie odbierają mu przez to. Tem mniej mogłaby to uczynić władza świecka: kapłan, przez nią ogłoszony za złożonego, mimo tego wyroku zachowałby swą władzę nadal. Co więcej, znamię to pozostanie kapłanowi po wieki wszystkie. Jeśli kapłan uzyska niebo, znamię to przy-

czyniać mu będzie niewymownego szczęścia. Gdyby zasłużył na piekło, znamię to pozostanie mu również, tak iż — wedle pobożnej Katarzyny Emmerich — i w piekle palce namaszczone jaśnieć będą; ale zostawienie tego znamienia nieszczęsnemu pomnażać będzie boleść nieznośną i zawstydzenie niezmierne. Dla kapłana niebo wyższe, ale też piekło głębsze...

ZAKOŃCZENIE.

Największa łaska: kapłaństwo, najcięższy dopust — lud bez kapłaństwa.

Jest tedy kapłaństwo Nowego Zakonu prawdziwy od Chrystusa Pana ustanowiony Sakrament, mający znak pod zmysły podpadający i dający łaski niewidzialne. Tego uczą i Pismo św. i cała historja Kościoła św. Można powiedzieć, że w tym Sakramencie tkwią wszystkie inne Sakramenta święte i wszelkie łaski, jakie nam Pan Bóg daje ku naszemu oczyszczeniu z grzechów i uświęceniu; ten Sakrament bowiem tworzy kapłanów, a przez kapłanów dopiero mamy Mszę św. i wszystkie prawie łaski, z Sakramentów wypływające. Jeśli tedy za każdy Sakrament jesteśmy zobowiązani do wdzięczności, to za Sakrament kapłaństwa dziękujmy w dwójnasób.

Natomiast jednym z najboleśniejszych dopustów, jakie Pan Bóg czasem zsyła na narody całe, jest owo nieszczęście, którem groził Żydom przez Ozeasza, iż będą „bez ofiary i bez ołtarza", bez „efodu", to jest bez kapłanów. Biada narodowi, który zasłuży sobie na tę karę. Nie nada władzy kapłańskiej nikomu żadna moc ludzka, żaden rząd ani żaden naród. Słusznie powiedział jeden z uczonych kaznodziejów, Lacordaire: „Choćby wszyscy książęta Europy i świat cały połączyli się, aby utworzyć jednego kapłana, nie dokażą niczego, lecz chyba zamianują śmiesznego niegodnego człowieczka". Czemu? Bo nikt nie może dać tego, czego sam nie posiada, a ani książęta, ani rządy ani lud żaden nie posiadają władzy kościelnej. Tylko biskupi jako następcy Apostołów mogą nadać władzę kapłańską przez święcenie kapłańskie, bo tylko do Apostołów powiedział Pan Jezus: „Jako mię posłał Ojciec, i ja was posyłam" (Jan, 20, 21). Gdy za cesarza Walentynjana chodziło o wybór biskupa medjolańskiego, a nie brakło podszeptów, aby cesarz własną powagą wybrał biskupa, on powiedział do zgromadzonych na wybór biskupów: „Ta sprawa zbyt jest wysoka, aby należeć miała do mnie; wy przy pomocy danej wam łaski Bożej i przez nią oświeceni wybór uczynicie lepszy".

Oby nam nigdy nie zabrakło kapłanów, ołtarza i ofiary! Oby przez kapłaństwo Chrystusowe nawiązywał się ustawicznie na nowo słodki węzeł, łączący serca człowiecze z sercem Bożem!

W tym celu módlmy się często o powołania kapłańskie, aby Pan zesłał robotników do winnicy swojej. Nie zaciskajmy samolubnie dłoni, lecz bądźmy hojni w składaniu ofiar na utrzymanie zakładów, przeznaczonych do kształcenia księży. Gdy biskupi zapukają do nas z prośbą o datki na konwikty, na małe seminarja, na seminarja duchowne, pamiętajmy, że chodzi wtedy nie o interes biskupa, lecz o sprawy zbawienia naszych dusz.

Daj nam, Panie Boże, dobrych, świętych, gorliwych kapłanów i daj nam razem z nimi otrzymać z rąk Twoich wieczną nagrodę. Amen.

KAZANIE XXXVIII.

O godności kapłaństwa nowozakonnego.

„Nie wyście mnie obrali, alem ja obrał was." (Jan 15, 16.)

W życiu społecznem są różne władze, urzędy niższe i wyższe, między któremi jest oznaczony porządek, bo same mają pilnować porządku między społecznością. Ludzie naśladują w tem bezwiednie Pana Boga, który do posługi używając duchów nieśmiertelnych, Aniołów, ma ich rozmaitych co do godności i posługi. Kościół św. wojujący tu na ziemi potrzebuje również wodzów stopni różnych. Dlatego to Chrystus Pan, będąc na ziemi i kierując widzialnie sprawą zbawienia ludzi, zgromadził około siebie dwunastu uczniów, których nazwał Apostołami, a później rozszerzył to kółko, powołując 72 uczniów innych. Najwyższe rządy nad Kościołem św. zachowuje sobie Chrystus Pan i teraz jako hetman najwyższy, ale będąc niewidzialnym na ziemi, na namiestnika swego, papieża. Po nim idą biskupi rozmaitych godności, co kierują częściami tego wojska Bożego, kapłani, diakoni. Dlatego upominał wiernych już św. Ignacy, biskup i męczennik: „Cokolwiek czynicie, winno się dziać w porządku ustanowionym przez Chrystusa. Świeccy winni ulegać diakonom, diakonowie kapłanom, kapłani biskupom, biskupi Chrystusowi, jak Chrystus ulegał Ojcu". Taki to jest w kierowaniu Kościołem wojującym porządek i dlatego ten Sakrament św., przez który głównie układa się ów porządek, nazywa się po łacinie „ordo", co właśnie oznacza porządek i ład.

Ten „ordo" stał się podstawą podziału wiernych na dwa stany, stan duchowny, zwany klerem czyli stanem wybranym przez los, i stan świecki. Nazwę kleru mają duchowni na mocy słów samego Chrystusa Pana wypowiedzianych po ostatniej wieczerzy: „Nie wyście mnie obrali, alem ja obrał was, i postanowiłem was, abyście szli i owoc przynieśli, a owoc wasz by trwał" (Jan, 15, 16). Zarówno ów podział, jaki przeprowadza Kościół wśród wiernych, jako też przytoczone słowa Pana Jezusa, nakreślają wcale wyraźnie wielkość godności kapłaństwa nowozakonnego. Są rozmaite sposoby, któremi można tę wielkość wykazać. Trzy są mianowicie rzeczy, które dowodzą, jak wysoko ceni Kościół godność kapłańską. Pierwsza

to powołanie, jakiego się Kościół domaga do kapłaństwa; druga to owo stopniowanie święceń, od najniższych aż do kapłaństwa samego; trzecia wreszcie to zadania, przywiązane do urzędu kapłańskiego.

I. Powołanie.

Kapłaństwo starozakonne było tylko figurą nowozakonnego, a jednak już w Starym Zakonie sam Pan Bóg z dwunastu pokoleń wybrał sobie na służbę pokolenie Lewi, z pośród nich jako kapłanów wybrał dom Aarona a najstarszego z domu Aaronowego na arcykapłana. Dlatego to rozkazał Pan Bóg Mojżeszowi: „Przywiedź pokolenie Lewi i postaw przed oczyma Aarona kapłana, aby mu służyli,... Aarona zaś i syny jego postanowisz na służbę kapłańską" (IV Mojż 3, 6. 10). Jeżeli do objęcia kapłaństwa starozakonnego potrzeba było powołania od Boga, któżby śmiał wątpić o potrzebie takiego powołania w Zakonie Nowym, którego kapłaństwo jest daleko wyższe od starozakonnego?

Jak potrzebne to powołanie, widzimy przedwszystkiem z Pisma św. Zakonu Nowego. Pierwszymi kapłanami nowozakonnymi byli Apostołowie. Ale jak zostali nimi? Nie sami przez siebie, lecz Pan Jezus wybrał ich, jak to czytamy w ewangelji św.: „Jezus przywołał uczniów swych i wybrał z nich dwunastu, których też nazwał Apostołami" (Łuk. 6, 13). Co więcej, Pan Jezus wskazał wyraźnie, że potrzeba takiego powołania. Jeszcze wśród nauczania publicznego rzekł do Apostołów: „Proście Pana żniwa, aby wysłał robotników na żniwo swoje" (Łuk. 10, 2); po ostatniej zaś wieczerzy powiedział: „Nie wyście mnie obrali, alem ja obrał was" (Jan 15, 16). Wskazuje tedy Pan Jezus, że Bóg to powołuje kapłanów i że bez tego powołania nikomu nie godzi się przywłaszczać sobie kapłaństwa. Wedle tej zasady postępowali też Apostołowie, gdy chodziło o Apostoła w miejsce Judasza. Nie wybrali sami Apostoła, lecz „postanowili dwóch: Józefa, którego zwano Barsabasem, którego nazywano Sprawiedliwym, i Macieja. A modląc się mówili: „Ty, Panie, który znasz serca wszystkich, okaż, którego obrałeś z tych dwu jednego" (Dz. 1, 23—24). Potem dopiero dali im losy i los padł na Macieja.

Również Ojcowie Kościoła wskazują na potrzebę powołania Bożego do kapłaństwa. Przywłaszczenie sobie kapłaństwa bez powołania Bożego zowie św. Cyprjan zuchwalstwem świętokradzkiem, św. Jan Złotousty największą i najbezczelniejszą zarozumiałością, św. Grzegorz Wielki rozbojem i złodziejstwem, św. Augustyn największą nieprzyzwoitością, św. Bernard bezczelnością i szaleństwem. Jakoż im pobożniejszymi byli tacy mężowie, tem bardziej wahali się przed przyjęciem kapłaństwa. Św. Cyprjan ukrył się, gdy się dowiedział, że wybrano go na biskupa kartagińskiego; św.

Grzegorz Nazjanzeński, Bazyli, Jan Złotousty uciekli, i dopiero zmuszeni naleganiem całego ludu przyjęli kapłaństwo. Św. Ambroży, obrany w sposób cudowny, wszelkich użył środków, aby ujść godności biskupiej. Św. Franciszek z Asyżu ledwie po naleganiach przyjął święcenie na diakona, ale kapłaństwa nie przyjął do śmierci z obawy niegodności. Wszyscy ci bowiem mężowie wiedzieli, że do kapłaństwa nie wystarczają zalety światowe duszy i ciała ani nawet świętość nadzwyczajna, lecz że koniecznem jest powołanie Boże, i dlatego ociągali tak długo, dopóki nie byli pewni, że mają to powołanie.

Z tego, najmilsi, możecie poznać, jak ciężkoby zgrzeszyli tacy, którzyby wciskali się do stanu kapłańskiego z widoków światowych, jako też ci, którzyby innych nakłaniali do tego prawie przymusem. Straszne to upomnienie dla rodziców, którzyby gwałtem syna, jakkolwiek nie ma powołania, wpychali do kapłaństwa! Grzeszą przeciw Zbawicielowi, który jeden ma prawo wybierania sobie kapłanów. Grzeszą przeciw Kościołowi św., bo dają mu sług niegodnych, nie pasterzy, lecz najemników. Niechaj tedy na służbę Bożą idzie tylko ten, kogo Pan Bóg sam do służby swojej powołuje! Niechaj tej godności nie przywłaszcza sobie nikt, lecz niech ją odbiera z rąk Miłościwego Boga!

II. Stopniowanie święceń jako przygotowanie do kapłaństwa.

Chcecie jednak wiedzieć, jakie znaczenie przywiązuje Kościół do godności kapłaństwa, to rozważcie, po jakich to stopniach, powoli tylko, pozwala wstępować wybrańcom na wyżyny kapłaństwa.

Wstępem do święceń, ale nie święceniem samem, jest udzielenie tonsury to jest ucięcie włosów na kilku miejscach głowy, zwłaszcza zaś na wierzchołku. Przez ten obrzęd już przechodzi człowiek ze stanu świeckiego do duchownego, i dlatego to wolno mu odtąd nosić szaty duchowne. Wedle św. Grzegorza z Tours, tonsurę okrągłą jakoby koronę zaprowadził już św. Piotr, aby to, co żołnierze wymyślili ku hańbie i boleści Pana Jezusa, kiedy mu koronę cierniową włożyli na głowę, służyło ku czci i ozdobie. W każdym razie od piątego wieku każdy duchowny miał obowiązek noszenia tonsury, a zmiana nastąpiła o tyle, że w pierwszych wiekach strzyżono wszystkie włosy a zostawiano z nich tylko krzyż lub koronę na głowie, podczas kiedy dzisiaj wystrzyga się tylko małe kółko na wierzchu głowy. Ta korona z włosów jest oznaką królewskiego kapłaństwa; ale przypomina i koronę cierniową Zbawiciela. Noszenie jej służy duchownemu za przypomnienie, aby królował nad sercem i namiętnościami, znosił chętnie wespół ze Zbawicielem cierniową koronę trudów i utrapień i aby koronę, która Zbawicielowi była hańbą i boleścią, uważał za zaszczyt.

Szata duchowna, odróżniająca go nazewnątrz od ludzi świeckich, przypomina mu, że nie należy już do świata, lecz do Boga, jak zapewniał, gdy powtarzał za biskupem przy otrzymaniu tonsury: „Pan cząstka moja i dziedzictwo moje" (Ps. 15, 5).

Dopiero po tonsurze można otrzymać cztery niższe święcenia.

Pierwszym jest stopień ostarjusza czyli odźwiernego, który ma obowiązek czuwania nad świętością i porządkiem domu Bożego. W pierwszych bowiem wiekach, kiedy były krwawe prześladowania, potrzeba było mężów zaufanych do czuwania nad bezpieczeństwem miejsc, gdzie wierni zgromadzali się na nabożeństwo. Odźwierni musieli też oznajmiać wiernym czas i miejsce nabożeństwa a potem czuwać nad tem, aby między wiernych nie wcisnął się jaki heretyk lub poganin i aby wierni zachowali porządek.

Drugim jest stopień lektora czyli czytelnika. Lektor odczytywał przy nabożeństwach ustępy Pisma św.

Od niego wyższym jest stopień egzorcysty czyli zaklinacza. Powstał stąd, bo nietylko w Starym Zakonie, lecz jeszcze w pierwszych wiekach wiary św. wielu było opętanych od czarta. Chrystus Pan, aby uświetnić wiarę, przez siebie przyniesioną, dał Apostołom władzę wypędzania złych duchów i ta władza przeszła na ich następców. Do jej wykonywania Kościół św. wyznaczał w pierwszych wiekach osobnych mężów, którzy wkładaniem rąk na opętanego i modlitwą wypędzali z niego złe duchy.

Najwyższym stopniem z czterech niższych jest stopień akolita czyli towarzysza. Akolici wykonywali to, co dzisiaj kościelni lub służący do Mszy św., bo zapalali światło, przygotowywali ogień do kadzenia, przynosili do ołtarza wodę i wino. Nadto akolici towarzyszyli kapłanowi, i stąd ich nazwa. Jest to z niższych stopień najwyższy, bo posiadający go pomagają już kapłanowi w sprawowaniu Najśw. Ofiary.

Wszystkie obowiązki tych czterech stopni dzisiaj zazwyczaj sprawują świeccy, ale w niektórych kościołach biskupich też ci, których na ten cel wyświęcono.

Oprócz tych stopni niższych są nadto dwa wyższe przygotowawcze do kapłaństwa, to jest subdiakonat i diakonat. Przez święcenie subdiakonatu przyjmujący je otrzymuje władzę pomagania przy ofierze Mszy św. diakonowi i przeto pośrednio kapłanowi. W tym celu ubiera się do Mszy św. w szatę podobną do kapłańskiej ale bez stuły. Z obowiązków, jakie to święcenie pociąga za sobą, są trzy najważniejsze: Już subdiakon zobowiązany jest na całe życie do bezżeństwa i zachowania zupełnej czystości, dalej do codziennego odmawiania modlitw kapłańskich, tak samo jak kapłan, i wreszcie do noszenia szat kapłańskich.

Diakonat jest najwyższym stopniem przygotowawczym do kapłaństwa. Diakon otrzymuje bowiem władzę pomagania biskupom i kapłanom przy ofierze Mszy św., czytania ewangelji św., i za osobnem pozwoleniem chrzczenia i rozdawania Komunji św. Że to jest godność sakramentalna, widzimy z Pisma św. Kiedy Apostołom przedstawiono mężów odpowiednich na diakonów, Apostołowie, zgodziwszy się na ten wybór, „modliwszy się włożyli na nich ręce" (Dz. 6, 6). Tak w Kościele św. czyniono po wszystkie wieki, a jest regułą: Co w Kościele św. działo się zawsze i w ten sam sposób, to pochodzi z ustanowienia Pana Jezusa.

Po tych dopiero stopniach dochodzi się do kapłaństwa, które daje władzę najwyższą przemieniania chleba i wina w Ciało i Krew Jezusową i odpuszczania grzechów. Obrzędy, które towarzyszą święceniom kapłańskim, są tak głębokie w znaczeniu swojem i tak dobitnie wskazują na wielkość urzędu kapłańskiego, że warto im kilka słów poświęcić. Biskup, mający kogoś święcić na kapłana, wzywa najpierw wszystkich, aby każdy, który coś wie przeciw tym, którzy mają otrzymać święcenie, wypowiedział to śmiało; zwraca się też do tych, których ma święcić, i jeszcze w chwili ostatniej stawia im przed oczy obowiązki. Wszyscy obecni odmawiają nad nimi, leżącymi na ziemi, litanję do Wszystkich Świętych. Dopiero potem rozpoczyna się święcenie. Biskup i obecni kapłani wkładają na każdego zosobna obie ręce, a potem biskup sam, wyciągnąwszy nad nimi rękę prawą, prosi Boga, aby udzielił im darów niebieskich i je w nich zachował, iżby mogli postępować zawsze ścieżkami świętości, sprawować swą władzę wiernie i uzyskać zbawienie. Wtedy sam wkłada im stułę i ornat, udziela im władzy błogosławienia, ofiarowania i odpuszczania grzechów. Następnie olejem św. katechumenów, to jest tym, którego używa się przed chrztem św., namaszcza w formie krzyża wielkie i wskazujące palce a przez to i dłonie święconego na kapłana. Nadanie władzy ofiarowania naznacza biskup podaniem pateny z hostją jeszcze nie przeistoczoną i kielicha z winem i wodą. Jakoż tę władzę wyświęceni wykonywają zaraz, bo wspólnie z biskupem odprawiają pierwszą Mszę św. Po Komunji św. biskupa otrzymują z rąk jego Komunję św., i wtedy po złożeniu przez nich wyznania wiary św. biskup udziela im władzy sprawowania Sakramentu pokuty świętej. Na zakończenie odbiera biskup od nich zaręczenie posłuszeństwa i udziela im błogosławieństwa uroczystego.

III. Władza kapłańska.

Na wysoką godność kapłaństwa wskazuje wreszcie władza, przywiązana do urzędu kapłańskiego.

Niegdyś za życia ziemskiego Pan Jezus nakazał Apostołom rozdzielać chleb i ryby rzeszom zgłodniałym pod względem ciała. Ale większy

obowiązek nałożył im, kiedy już miał wstępować do nieba, bo rzekł do nich: „Idąc nauczajcie wszystkie narody": nakazał im zaspokajać głód słowa Bożego. Ach, już nauczycielska władza kapłana to rzecz bardzo ważna, choć my, zrodzeni z rodziców chrześcijańskich i wychowani w otoczeniu chrześcijańskiem, a przeto przesiąknięci, że tak powiem, prawdą Bożą, nie tyle czujemy potrzebę słowa Bożego co poganie. A jednak słowo Boże potrzebne nam jest wielce, bo przecież sam Pan Bóg odmówienie chleba Słowa Bożego uważał za karę cięższą nad różne inne: „Oto dni idą, i puszczę głód na ziemię, nie głód chleba ani pragnienie wody, ale słuchania słowa Pańskiego" (Amos 8, 11).

Otóż, drodzy bracia, ten głód zaspokaja wam kapłan, gdyż do niego stosują się słowa proroka: „Wargi kapłańskie będą strzec umiejętności i o zakon pytać będą z ust jego, ponieważ Aniołem Pana Zastępów jest" (Mal. 2, 7).

To też, któż wypowie, ilu niedowiarków nauki kapłanów nawróciły na drogę wiary św.! Ilu grzeszników wyrwały z grzechów, nawet nałogowych, a przywiodły na drogę cnoty! Ilu strapionym osuszyły łzy i ich pocieszyły! Zburzcie kazalnice, przeszkódźcie kapłanom opowiadać ewangelję św., a miljonom ludzi wydrzecie światło, podporę i pociechę, tak iż w zwątpieniu zatoną w burzliwych tego życia bałwanach. Natomiast szczęśliwy ten lud, który nie potrzebuje łaknąć słowa Bożego, gdy kapłani dostarczają mu go obficie.

Schodzi kapłan z kazalnicy, jak niegdyś Pan Jezus zstępował z góry, na której nauczał rzesze zgromadzone, a cóż go czeka? To, co czekało Pana Jezusa. Pana Jezusa czekali chorzy, zgłodniali, strapieni, których uzdrawiał, nakarmiał, pocieszał. Toż ma czynić kapłan w imieniu Jezusowem, ma wedle Pisma św. — „użalać się tych, co nie umieją i błądzą, gdyż i on obłożony jest krewkością" (Żyd. 5, 2). Czyni to zwłaszcza zapomocą rozdzielania Sakramentów św.

Przynoszą mu dziecię, które na duszy jest trupem dla Boga, bo obciążone grzechem pierworodnym. Oto kapłan sprawia zapomocą chrztu św., że to dziecię staje się aniołem Bożym, dziedzicem nieba. Kapłan też za przykładem Pana Jezusa uzdrawia chorych, nie chorych na ciele, bo to jest rzeczą lekarza, lecz chorych na duszy, czego nie może dokazać nikt inny na ziemi ani żaden Święty ani Anioł w niebie. Pan Jezus nakarmia rzesze zgłodniałe. I w tem pasterz naśladuje Zbawiciela. Wzywa was, abyście korzystali z Komunji św., z „tego Chleba, który zstąpił", jak się nazwał sam Pan Jezus, i to nietylko raz kiedyś, lecz jak najczęściej. Pan Jezus uświęcił też związki małżeńskie nietylko swym pobytem na godach w Kanie Galilejskiej, lecz także pierwszym tamże cudem, gdy wodę przemienił w wino. Pasterz parafji zbliża się, gdy młodzian i dziewica mają

się połączyć dozgonnie, odbiera od nich przysięgę i błogosławi im klęczącym u stóp ołtarza, a to błogosławieństwo, jeśli narzeczeni do ołtarza przystąpili oczyszczeni z grzechów i z dobrą intencją, zatwierdza Pan Bóg z niebios i odtąd opiekuje się tą rodziną, aby mogła żyć prawdziwie po Bożemu. Ale kapłan idzie dalej za przykładem Pana Jezusa, bo spieszy do chorych, pociesza ich, oczyszcza jeszcze raz z grzechów, do jakich się poczuwają, udziela im tego samego Pana Jezusa, którego nieraz pożywali przy zdrowiu; namaszcza ich, aby ich wzmocnić na walkę ostatnią. Spieszy do każdego, nie oglądając się, jaki to chory, czy bogaty czy też biedak, czy pobożny czy też grzesznik, leżący całe życie w nałogach i szerzący zgorszenie, albo zbrodniarz, który niezadługo skończyć ma życie doczesne na szubienicy, czy zapadł na chorobę zwykłą czy też jaką zaraźliwą, tak iż opuszczają go wszyscy. A pomoc jego jest skuteczna, niejeden bowiem chory zmienia się dziwnie, poddaje się woli Bożej i choć długie lata nie dbał o Boga, kończy życie z imieniem Jezus na ustach.

Ale na tem nie kończą się obowiązki kapłana. Owszem najważniejszem jego zadaniem jest być pośrednikiem między Bogiem a ludźmi. Wykonywa to przedewszystkiem przy bezkrwawej ofierze Mszy św., jak tego uczy Pismo św.: „Kapłan z ludzi wzięty dla ludzi bywa postanowiony w tem, co do Boga należy, aby ofiarował dary i ofiary za grzechy" (Żyd. 5, 1). Ach, bo ofiara Mszy św. jest sercem wszelkiego działania kapłańskiego. Ofiara Mszy św. to źródło, z którego w tysiącznych strumieniach wytryskuje chwała Boska i wszelka szczęśliwość ludzka.

Z tego, najmilsi, widzicie, jak wielką jest godność kapłana, że kapłan ma władzę, jakiej — wedle pieśni naszej — Pan Bóg nie dał nikomu innemu: „I tę moc dał kapłanom, nie królom ani panom".

ZAKOŃCZENIE.

Obowiązki wiernych wobec godności kapłaństwa.

Dostojne to zadania kapłańskiego urzędu, wysoka niezmiernie jego godność, ale i odpowiedzialność wielka. Stąd to nieraz przejmuje nas kapłanów trwoga jak św. Pawła Apostoła, „byśmy snać innym przepowiadając, sami nie zostali odrzuconymi" (I Kor. 9, 27).

Cóż nas podtrzymuje, byśmy nie popadli w zwątpienie? Oto pociecha nasza w tem, że wedle słów Apostoła jesteśmy „sługami Chrystusowymi i szafarzami tajemnic Bożych" (I Kor. 4, 1) i — „miasto Chrystusa poselstwo sprawujemy, jakoby Bóg przez nas napominał" (II Kor. 5, 20). Pomoc mamy w tem, że przez święcenie kapłańskie otrzymaliśmy osobną łaskę Bożą, abyśmy władzę kapłańską mogli sprawować godnie. Chrystus Pan bowiem nie jest jako król czy cesarz ziemski, który może

komuś udzielić godności, ale niegodnego nie może uczynić tej godności godnym; nie, Chrystus Pan z godnością daje też łaskę odpowiednią. Wreszcie podtrzymuje nas przekonanie, że wierni, w należytem zrozumieniu naszego powołania, zechcą spełniać obowiązki, które im godność kapłaństwa nakłada.

Wszakżeż Pan Bóg już w Starym Zakonie nakazywał cześć i uszanowanie oddawać kapłanom żydowskim, bo upomina Żydów Duch św.: „Ze wszystkiej duszy twojej bój się Pana a kapłany jego miej za święte" (Syr. 7, 31). Wszakżeż również poganie szanowali kapłanów swoich. O ile więcej należy czcić kapłanów chrześcijańskich, którzy są namiestnikami Bożymi i władzę swą sprawują w imieniu Bożem. Dlatego św. Paweł upominał Koryntjan, zapowiadając im przybycie św. Tymoteusza: „Jeśliby przyszedł Tymoteusz, patrzcie, aby bez bojaźni był u was, bo Pańską robotę robi jako i ja; niech go tedy sobie nikt nie lekceważy" (I Kor. 16, 10—11).

Dziwnie też Pan Bóg ujmuje się za nimi, wynagradza uszanowanie im okazywane, karze brak szacunku. Nie napróżno zapowiedział Pan Bóg przez Psalmistę: „Nie tykajcie pomazańców moich a na proroki moje nie bądźcie złośliwymi" (104, 15); to znowu przez proroka Zacharjasza: „Kto się was dotknie, dotyka się źrenicy oka mego" (2, 8); wreszcie sam Pan Jezus: „Kto wami gardzi, mną gardzi, a kto mną gardzi, gardzi onym, który mnie posłał" (Łuk. 10, 16). Dlatego to już Pismo św. wspomina o karze, jaka spadła czyto na siostrę Mojżesza, iż niedosyć uszanowała brata, czy też na chłopięta szydzące z proroka Elizeusza: pierwsza została obsypana trądem, drugich rozszarpały niedźwiedzie, które wypadły z lasu.

Ale Pan Bóg nakazał nadto słuchać kapłanów. Już w stosunku do kapłanów żydowskich karę śmierci nałożył za nieposłuszeństwo, czytamy bowiem w Piśmie św.: „Ktoby hardym był, nie chcąc być posłusznym rozkazaniu kapłana,... umrze on człowiek i odejmiesz złe z Izraela" (V Mojż. 17, 12). O ileż ściślejszym ten obowiązek względem kapłanów Chrystusowych! Przecież Pan Jezus jako znak, po którym poznać będzie można owoce jego, wymienił też posłuszeństwo, bo powiedział dwukrotnie: „Owce moje słuchać będą głosu mego,... owce moje słuchają głosu mego" (Jan 10, 16. 27). Ależ Pan Jezus tę władzę swoją przekazał Apostołom i ich następcom, biskupom i kapłanom: „Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody,... nauczając je chować wszystko, com wam przykazał" (Mat. 28, 18—20).

Skoro kapłan ma obowiązek rozkazywania, wy macie obowiązek słuchania go w tem, co wam rozkazuje w rzeczach wiary, obyczaju i porządku kościelnego; macie obowiązek słuchania go tak, jakby rozkazywał

sam Chrystus, gdyż Pan Jezus powiedział do Apostołów: „Kto was słucha, mnie słucha" (Łuk. 10, 16). Dlatego też Pismo św. upomina wiernych: „Bądźcie posłuszni przełożonym waszym i bądźcie im poddani. Albowiem oni czuwają, jako którzy za dusze wasze liczbę zdać mają. Aby z weselem to czynili, a nie wzdychając, bo to wam niepożyteczne" (Żyd. 13, 17). Dlatego św. Piotr Złotomówca, gdy obejmował biskupstwo, upominał diecezjan, aby skoro nie wahał się podjąć takiego ciężaru dla ich zbawienia, i oni starali się słuchać jego upomnień i nie opierać przykazaniom Bożym.

Wreszcie względem kapłanów macie obowiązek miłości, jak do tego św. Paweł wzywa Tesalończyków: „Prosimy was, bracia, abyście znali tych, którzy pracują między wami i którzy są przełożonymi waszymi w Panu i napominają was. Iżbyście ich bardziej miłowali dla ich pracy" (I Tes. 5, 12—13). Kapłanowi, a zwłaszcza pasterzowi mówi się często: „ojcze", którego to miana używa się przy spowiedzi; parafjanie zaś wszyscy, czy młodzi czy starzy, są duchownymi jego synami i córkami. Dlatego to gdy pasterz parafjanom wytyka jaką wadę, może mówić to samo, co św. Paweł pisał do Koryntjan: „Nie abym was zawstydził, to piszę, ale jako synów moich najmilszych napominam" (I Kor. 4, 14). To też chyba serce niewdzięczne, podobne do serca owego wyrodnego syna Noego, mogłoby go nie miłować i rady jego przyjmować z podejrzliwością.

Tę miłość okażecie zaś przez to, że nigdy nie będziecie występowali przeciw kapłanowi, lecz raczej zawsze będziecie z nim postępowali zgodnie, że nie będziecie się usuwali od powinności utrzymywania kapłana, gdyby tego było potrzeba. — Głównie jednak obowiązek miłości względem kapłana okażecie przez to, iż będziecie modlili się za niego. Kiedy Piotr św. był w więzieniu, wierni zanosili za niego nieustannie modlitwy gorące, aż Pan Bóg wybawił go przez Anioła. Otóż modlitwy zwierzchnikom duchownym potrzeba i dzisiaj, modlitwy waszej potrzebujemy, abyśmy mogli was prowadzić drogą do nieba wiodącą. Przeto nie zaniedbujcie tego. Wszakżeż ta modlitwa posłuży i ku dobru waszemu, im lepiej bowiem przy łasce Bożej my kapłani będziemy wypełniali obowiązki swoje, tem więcej łask będziemy dla was ściągali z nieba.

Jako jednak osobliwy swój obowiązek w stosunku do kapłaństwa uważajcie pracę nad obudzaniem i popieraniem powołań kapłańskich i zakonnych. Żyjemy w czasach, w których nader wielki jest brak księży. Trudności duszpasterstwa są coraz większe, potrzebom wiernych powinna służyć znacznie większa liczba księży, a tu w rzeczywistości na dziesięć tysięcy dusz przypada jeden kapłan. Czyż to nie przypomina nawoływania Chrystusowego: „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało.

Proścież tedy pana żniwa, aby wysłał robotników na żniwo swoje" (Mat. 9, 37—38). W jaki sposób możemy przyczynić się do obudzenia i rozszerzenia powołań kapłańskich? Najpierw wszyscy razem przez modlitwę o dobrych kapłanów, potem przez szerzenie należytych pojęć o stanie kapłańskim oraz o błogosławieństwie, które spływa na rodziców, ofiarujących syna swego na służbę Bożą, wreszcie przez pomoc materjalną, której powinniśmy udzielać prawdziwie powołanym, nie usuwając się od ofiar na utrzymanie seminarjów i zakładów duchownych.

Wy zaś przedewszystkiem, rodzice sami, wychowujcie synów swoich pobożnie, aby w nich wyhodować powołanie kapłańskie; gdybyście zaś spostrzegli w duszy dziecka promyczek powołania, pielęgnujcie troskliwie ten wiotki i delikatny kwiatek, aby go nie zwarzył w domu rodzicielskim żaden mróz zgorszenia. Kościołowi potrzeba dobrych, gorliwych, świątobliwych kapłanów; dostarczyć ich może katolicki dom rodzicielski. Gdy w społeczeństwie brak dobrych księży, to znak, że brak tam także szczerze katolickim duchem owianych domów rodzicielskich.

Niechaj więc wszyscy na swój sposób dbają o dobro duchowe stanu kapłańskiego, a tem umocnią w społeczeństwie królowanie Chrystusa. Amen.

SAKRAMENT MAŁŻEŃSTWA.

KAZANIE XXXIX.

Małżeństwo chrześcijańskie prawdziwym Sakramentem.

„Sakrament to wielki jest, a ja mówię: w Chrystusie i w Kościele."

(Efez. 5, 32.)

Dochodzimy w wykładzie Sakramentów św. do ostatniego zrzędu, do Sakramentu małżeństwa. Jakkolwiek dużo da się powiedzieć o znaczeniu przytoczonych dopiero co słów św. Pawła o małżeństwie, jedno nie ulega wątpliwości, mianowicie że sam Apostoł ogromną przykłada wagę do niego, skoro nazywa go Sakramentem wielkim. Żaden też Sakrament nie wrzyna się tak głęboko w życie, żaden nie zatacza tak szerokich kręgów łaski i błogosławieństwa, albo też niedoli i przekleństwa, jak małżeństwo. A przeto od dobrego zrozumienia znaczenia jego i godności zależy wielce zbawienie nietylko jednostek, małżonków, lecz także całych pokoleń. Zaleca Kościół naukę o niem podawać, zaznaczając w katechizmie rzymskim, „że tak św. Paweł jak książę Apostołów Piotr św. na wielu miejscach dokładnie spisali, nietylko co należy do godności, lecz także co należy do obowiązków małżeńskich. Duchem bowiem Bożym natchnieni rozumieli bardzo dobrze, jak wielkie korzyści mogą spływać na społeczność chrześcijańską, jeśli wierni świętość małżeństwa poznają i nienaruszenie zachowają, a jak wielkie klęski i szkody spadają na Kościół, gdy ich nie znają lub je zaniedbują". Zalecały też to samo dawniejsze nasze synody polskie, jak naprzykład, chełmiński z r. 1745: „Niech plebani tego Sakramentu św. ustanowienie, siłę, naturę i świętość często objaśniają wiernym, aby wierni pojmowali nietylko przyjmowanie i świętość w jego zawarciu, gdyż jest to rzeczą Bożą a nie ludzką, lecz także, jak czyście i pobożnie w nim pozostawać powinni".

W dzisiejszej dobie, która się tem odznacza, że czyni się zamachy na wszystkie zkolei nasze świętości i że chce się obedrzeć małżeństwo z ca-

łego uroku nadprzyrodzonego, zwłaszcza z sakramentalnej jego godności, tem bardziej ta potrzeba się narzuca.

Na rozpoczęcie więc szeregu nauk o małżeństwie poświęcimy w dzisiejszej nauce kilka uwag o ustanowieniu małżeństwa przez samego Boga, przedewszystkiem zaś ustanowieniu Sakramentu małżeństwa w Nowym Zakonie przez Pana Jezusa.

I. Ustanowienie małżeństwa przez Boga.

Czytamy w pierwszym rozdziale pierwszej księgi Pisma św., że „Bóg stworzył mężczyznę i białogłowę" (I Mojż. 1, 27) i zaraz po stworzeniu „błogosławił im: Rośćcie i mnóżcie się i napełniajcie ziemię a czyńcie ją sobie poddaną" (I Mojż. 1, 28). Rozdział drugi tejże księgi opisuje to jeszcze dokładniej. Czytamy tam bowiem: „Rzekł Pan Bóg: Niedobrze być człowiekowi samemu, uczyńmy mu pomoc jemu podobną. Przypuścił tedy Pan Bóg twardy sen na Adama, a gdy zasnął, wyjął jedno żebro z niego i napełnił ciałem miasto niego. I zbudował Pan Bóg z żebra, które wyjął z Adama, białogłowę i przywiódł ją do Adama. I rzekł Adam: To teraz kość z kości moich i ciało z ciała mego: tę będę zwać mężyną, bo z męża wzięta jest. Przeto opuści człowiek ojca swego i matkę a przyłączy się do żony swojej, i będą dwoje w ciele jednem" (I Mojż. 2, 18—24). Sam Pan Bóg więc był twórcą i świadkiem pierwszego na ziemi małżeństwa. Przez wieki całe utrzymywało się przekonanie, że małżeństwo pochodzi z ustanowienia Bożego. Nawet u najdzikszych ludów pogańskich zawierano je z tego powodu zawsze wśród obrzędów religijnych, naprzykład wybierano do tego jaki dzień święty, składano Panu Bogu ofiary lub wzywano kapłana, aby odprawił modlitwy nad nowożeńcami.

Pismo św. wskazuje też zaraz na początku cele, dla których Pan Bóg ustanowił małżeństwo. Celem najgłówniejszym, najwznioślejszym to utrzymanie rodzaju ludzkiego, boć Pan Bóg rzekł do pierwszych rodziców: „Rośćcie i mnóżcie się i napewniajcie ziemię" (I Mojż. 1, 28).

Oprócz tego nałożył Pan Bóg małżonkom jeszcze cel inny. Oba rodzaje, męski i żeński, przez połączenie ścisłe i na całe życie trwające mają nawzajem się uzupełniać i pomagać sobie. Na ważność tego celu wskazuje sam Pan Bóg, kiedy mówi: „Niedobrze być człowiekowi samemu, uczyńmy mu pomoc jemu podobną" (I Mojż. 2, 18).

Są jeszcze inne cele, na które wolno się oglądać i na które rzeczywiście często oglądają się ludzie. Ale całkiem bezecnie wstępowaliby ci w związki małżeńskie, którzyby to czynili jedynie dla dogodzenia chuci zwierzęcej. Chociaż bowiem małżeństwo jest środkiem pomagającym słabości ludzkiej, mylą się ci, co sądzą, że ma służyć jedynie do swobodnego

zadowalania pożądliwości cielesnej. Kto wstępuje w małżeństwo jedynie nato, aby wedle zachcianek móc czynić zadosyć swym żądzom, ten działa nie jako chrześcijanin, lecz nawet nie jako człowiek; taki postępuje na podobieństwo zwierząt. Ostre to słowo, najmilsi, ale nie moje, bo wypowiedział je sam Duch św. przez pośrednictwo archanioła Rafała do Tobjasza: „Ci, którzy w małżeństwo tak wstępują, że Boga od siebie i od serca swojego wyrzucają a swej lubości tak dosyć czynią jako koń i muł, które nie mają rozumu, nad tymi czart ma moc" (Tob. 6, 17).

Jak mimo pierwotnego objawienia Bożego ludzie po grzechu pierworodnym coraz więcej odpadali od wiary, aż wreszcie popadli w bałwochwalstwo, tak też skażenie nastąpiło w małżeństwie.

Rozum niezaćmiony jak uznaje jedność Bóstwa, tak też potrzebę jedności małżeństwa. Rozum uznawał to tem więcej, boć popierało go objawienie Boże. Wszakżeż rzekł Adam oświecony od Pana Boga: „Opuści człowiek ojca swego i matkę a przyłączy się do żony swojej i będą dwoje — nie więcej — w jednem ciele" (I Mojż. 2, 24). Inaczej jednak, najmilsi, działa rozum niezamącony złemi skłonnościami, a inaczej bałamucony przez czarta, który już w raju wspomniał pierwszym rodzicom o „bogach". On to w ludziach podkopał cześć Boga jednego, on też naruszył jedność małżeństwa. Jak uczy Pismo św., już Lamech, prawnuk Kaina, dopuścił się wielożeństwa, bo pojął dwie żony (I Mojż. 4, 19). Pan Bóg też z początku nie przeszkadzał wielożeństwu i dlatego widzimy je nawet u niektórych mężów pobożnych, jak u patrjarchy Jakóba, który miał dwie żony, Liję i Rachelę.

Również nierozwiązalność małżeństwa uznaje rozum wsparty objawieniem Bożem. Tymczasem namiętności pchały ludzi i pchają dotąd do rozerwania tego węzła dozgonnego. U niektórych narodów pogańskich rozpasanie pod tym względem doszło bardzo daleko. U Rzymian za czasów cesarzy pogańskich doszło do tego, że kobiety liczyły sobie lata wedle tego, ilu miały mężów, a kobietę, która wytrwała przy mężu jednym, wysławiano jako istotę nadzwyczajną. Co więcej, choć Żydzi aż do czasów Pana Jezusa mieli religję prawdziwą, nawet u nich namiętności rozrywały małżeństwa, tak że Mojżesz niejako z konieczności osobnem prawem pozwolił im na rozwody (V Mojż. 24, 1).

Wreszcie już rozum oświecony wiarą wskazuje, że małżeństwo nie jest jakąś ugodą zwykłą, lecz że jest ugodą religijną, ustanowioną przez samego Pana Boga, że przeto małżeństwo powinno być święte. Ale grzech pierworodny skaził naturę ludzką; powstawszy z buntu ducha przeciw Bogu, wywołał bunt ciała przeciw duchowi, wywołał nierząd ciała, pożądliwość. Ta pożądliwość zapanowała tak ogólnie nawet już w ludziach

przed potopem, iż wedle Pisma św. — „wszystka myśl serca była napięta ku złemu" i „żal było Panu Bogu, że uczynił człowieka na ziemi" (I Mojż. 6, 5. 6). Wody potopu zmyły owo splugawienie, ale i po potopie szerzy się zepsucie. Pismo św. napomyka o lubieżności Chama. Niezadługo zaś coraz większy objawiał się bezwstyd, powstają grzechy nawet przeciw przyrodzeniu.

Potrzeba tedy było naprawy tego, co popsuła złość ludzka. Czyżby zdołali uczynić to ludzie? Nie. Cesarz rzymski August, za którego czasów narodził się Pan Jezus, chciał rozwodom położyć tamę, ale starania jego były daremne. Również zakon Mojżeszowy nie zdołał przywrócić zdrowia schorzałej, przez grzech zwichnionej ustawie małżeństwa. Któż tedy mógł ludzkość ratować od zguby? Oto jedynie ten, który od wieków przewidział upadek człowieka i w miłosierdziu swojem postanowił nieść mu ratunek w czasie odpowiednim. Chrystus Pan jest naprawicielem wszystkiego, jest wielkim lekarzem wszelkich chorób rodzaju ludzkiego, więc oczywiście musiał też być przedewszystkiem lekarzem małżeństwa.

II. Małżeństwo chrześcijańskie jest Sakramentem.

W Nowym Zakonie małżeństwo jest osobnym Sakramentem, bo Chrystus Pan ustanowił dla jego zawarcia znak pod zmysły podpadający, który, jeśli narzeczeni wpierw oczyścili się z grzechów, daje nietylko pomnożenie łaski uświęcającej, lecz nadto osobną łaskę do wypełniania obowiązków małżeńskich. Chrześcijanie zawierający ten związek to członki Chrystusowe, jak ich nazywa Pismo św.; zawierają związek dobrowolnie, ale w Chrystusie Panu, w Kościele św., na mocy złączenia z głową swoją, z Chrystusem. Dlatego to św. Paweł związek małżeński mężczyzny i niewiasty przyrównywa do związku między Chrystusem i Kościołem. Chrystus Pan zstąpił z nieba i niejako opuścił Ojca swego, aby połączyć się z Kościołem; mąż opuszcza ojca i matkę, aby się połączyć z małżonką swoją. Chrystus Pan jedną tylko uznaje oblubienicę, jeden Kościół św., i Kościół św. jednego tylko zna oblubieńca, jego nazwę nosi, o nim tylko myśli od dziewiętnastu wieków, w nim samym tylko ufa i jego samego tylko miłuje; podobnie mąż o jednej tylko ma wiedzieć małżonce, a ta jednego tylko małżonka ma nosić nazwisko, żyć dla niego jednego i ani myśli dopuszczać nie powinna o innym. Związek Chrystusa z Kościołem jest nierozwiązalny, ma trwać aż do końca świata; podobnie nierozwiązalnym winien być związek męża i żony, ma trwać „aż do śmierci". Kościół św. jest Chrystusowi Panu posłuszny na każde jego skinienie, i dlatego też Chrystus Pan miłuje Kościół św. jako ciało swoje, litując się nad człon-

kami jego; również żona ma być posłuszną mężowi swemu, a mąż ma ją miłować, mieć dla niej wyrozumiałość. Chrystus Pan osłania Kościół św., również mąż powinien osłaniać swą żonę. Celem związku Chrystusowego z Kościołem św. jest rodzenie pokolenia duchowego i stąd Chrystus Pan udziela Kościołowi św. łask wszelakich, a Kościół z macierzystą troskliwością pielęgnuje syny dane mu przez Chrystusa, karmiąc je nauką i poświęcając łaskami Bożemi a przedewszystkiem Najśw. Ciałem i Krwią Jezusową; również w małżeństwie chrześcijańskiem dobre wychowanie dzieci zrodzonych jest powinnością najświętszą. Nie dziw tedy, że św. Paweł objaśnienie wielkiej godności małżeństwa chrześcijańskiego kończy słowami: „Sakrament to wielki jest" (Efez. 5, 32).

Ojcowie Kościoła św. wskazują również, że małżeństwo chrześcijańskie jest Sakramentem. Pisarz kościelny Tertuljan, mówiąc o małżeństwach chrześcijańskich, odzywa się z zapałem: „Czyż usta moje zdołają wypowiedzieć chwałę i szczęście tych świętych związków, które Kościół św. łączy, ofiara Mszy św. utwierdza, pieczęć błogosławieństwa uświęca, Aniołowie ogłaszają a Ojciec niebieski uznaje za miłe sobie?!" Jako Sakrament ogłaszają małżeństwo chrześcijańskie i papieże i sobory i katechizmy i księgi kościelne, służące do nabożeństwa. Dlatego papież Eugenjusz IV orzekł na soborze florenckim: „Siódmym Sakramentem jest małżeństwo, które jest znakiem połączenia Chrystusowego z Kościołem". Kiedy zaś po piętnastu wiekach istnienia Kościoła św. Luter ze zwolennikami zaczął głosić, że małżeństwo to tylko taka ugoda jak każda inna, a przeto stawiał je niżej niż poganie, którzy zawarcie małżeństwa uważali za akt religijny, wtedy Kościół święty na soborze trydenckim potępił każdego, „ktoby mówił, iż małżeństwo nie jest prawdziwie i właściwie jednym z siedmiu prawa ewangelicznego Sakramentów od Chrystusa Pana ustanowionym, lecz od ludzi w Kościele wynalezionym, ani że nie sprawia łaski".

Małżeństwo chrześcijańskie jest zaś Sakramentem dlatego, bo tak ustanowił Pan Jezus czyto, jak niektórzy mniemają, już podczas pobytu swego na godach w Kanie galilejskiej, czy też w czasie późniejszym. Prawdopodobnie ustanowił go jak i inne Sakramenta św. po zmartwychwstaniu swojem, ale już wśród nauczania przygotowywał uczniów na to, przywracając jedność i nierozwiązalność małżeństwa.

Co stanowi istotę Sakramentu małżeństwa? Do ważności należy zobopólna umowa, ugoda mężczyzny i niewiasty, wolnych od wszelkiej przeszkody. Ponieważ tedy małżeństwo jest umową, ugodą acz wyniesioną do godności sakramentalnej, przeto bez obustronnego zezwolenia nie może być małżeństwa. Sama obietnica wzajemna dwóch osób, że zawrą małżeństwo

w przyszłości, małżeństwa nie czyni jeszcze, lecz jest zaręczynami czyli zrękowinami. Ów wyraz woli musi dziać się ze świadomością i dobrowolnie, inaczej bowiem ugoda nie byłaby ważną. Ugoda zaś dzieje się jakimś znakiem pod zmysły podpadającym, najczęściej słowami: „Ja biorę sobie ciebie za małżonkę" lub „...za małżonka", tak iż gdzie niema tych słów lub innego podobnego znaku, tam niema mowy, niema też małżeństwa.

Szafarzem zaś, sprawcą tego Sakramentu — wedle ogólnego zdania — nie jest kapłan odbierający umowę małżeństwa, lecz same osoby przystępujące do niego, tak że zarazem ten Sakrament i sprawują i przyjmują.

Z reguły jednak wolno małżeństwo zawrzeć jedynie wobec proboszcza miejscowego i dwóch świadków. Jakoż Kościół św. zabraniał zawsze zawierania małżeństw bez kapłana, a gdzie się to działo, ganił małżonków takich. Co więcej, mając prawo ustanawiania warunków, pod jakiemi ugodę małżeńską zawierać wolno, na św. soborze trydenckim wydał dekret, mocą którego ugody małżeńskie zawarte bez kapłana i dwóch lub trzech świadków ogłosił za nieważne.

Z tego, najmilsi, widzicie, że przez „zapis cywilny" narzeczeni nie stają się jeszcze małżonkami. Zapisy cywilne to dzieło przeciwne duchowi Kościoła św. Przez piętnaście wieków nikt nie ośmielił się zaczepić sakramentalnej godności małżeństwa, pierwszy uczynił to Luter, który zawarcie małżeństwa nazwał „rzeczą świecką". Gdzie zapisy cywilne istnieją jak u nas, trzeba się poddać przepisom państwowym, ale pamiętać przytem należy, że zapis ów dla katolika nie ma żadnego znaczenia innego, jak tylko, aby uniknąć szkód doczesnych dla siebie i potomstwa; należy go tedy uważać jedynie za formalność państwową. Gdyby zaś narzeczeni poprzestali na tym zapisie, Kościół św. przez usta papieży (Pius IX, Leon XIII) ogłasza ich jako nałożników, a nie jako małżonków. Kościół św. domaga się zawarcia małżeństwa wobec proboszcza, bo — jak mówi św. Franciszek Salezy — „Bóg to przywiódł Ewę Adamowi, Bóg też musi zadzierzgnąć św. węzeł małżeństwa".

Małżeństwo chrześcijańskie jest prawdziwym obrazem połączenia Chrystusa z Kościołem, ale nie byłoby nim, gdyby z niem nie były połączone łaski, jakie dla Kościoła wynikły z połączenia z Chrystusem, który „umiłował Kościół i samego siebie wydał zań, aby go poświęcił" (Efez. 5, 25—26). Bez łask tych nie możnaby w małżeństwie zachować świętości. A jakież łaski daje Sakrament małżeństwa?

Oto przedewszystkiem pamiętajmy o tem, że Sakrament małżeństwa jest Sakramentem żywych, to znaczy, że godzi się zawrzeć małżeństwo je-

dynie w stanie łaski uwięcającej, i że przeto każdy, ktoby ten Sakrament św. przyjął w stanie grzechu śmiertelnego, dopuściłby się świętokradztwa. Ponieważ małżeństwo jest Sakramentem żywych, przeto pomnaża łaskę uświęcającą.

Obok łaski uświęcającej udziela tenże Sakrament św. też łaski osobne, jemu tylko właściwe, odnośnie do celów, na jakie ustanowił go Pan Jezus, czyli tak zwane łaski sakramentalne. Przedewszystkiem małżonkowie otrzymują łaskę dotrzymania oświadczeń, jakie składają sobie wzajemnie. Potrzeba zaś łaski osobnej, aby dotrzymać wiary, wierności. Trudnych bowiem i nieraz przykrych rzeczy dla zmysłowej natury wymaga stan małżeński. Wspomnę tylko naprzykład długie choroby, rozdziały, opuszczenia, przeniewierstwa, rozhukaną zmysłowość, tak iż trudno jej się pohamować i ustatkować. „Utrapienie ciała mieć będą takowi", uczy Apostoł (I Kor. 7, 28). Jakżeby tedy małżonkowie zdołali dochować sobie wierności całkowitej bez osobnej łaski Bożej? Aby ułatwić zachowanie tej powinności, Pan Jezus tym Sakramentem św. wzmacnia, uszlachetnia, udoskonala, uświęca przyrodzoną miłość małżonków czyli czyni ją podobną do onej miłości, jaką widzimy w związku Chrystusa z Kościołem św. Otóż tej miłości małżonkowie nie mogą mieć bez osobnej łaski Pana Boga. Ale Bóg ją daje i przeto przez nią jest możliwe, że do małżeństwa nie potrzebuje zajrzeć niezgoda, lecz może istnieć nieustanna życzliwość wzajemna. Na mocy tej łaski małżonkowie uczą się przebaczać sobie wzajemnie błędy i ułomności i pracować wspólnie dla szczęścia nietylko doczesnego, lecz przedewszystkiem wiecznego. Łaska sakramentalna sprawia i to, że chrześcijanin nie będzie uważał małżeństwa jedynie jako sposobności pobłażania chuciom cielesnym, lecz że zdoła zawsze zachować uczciwość małżeńską. Z tej też łaski czerpie żona siłę, aby dotrzymać posłuszeństwa nawet i wtedy, gdy mąż od niej wymaga rzeczy zbyt trudnych. Z niej czerpią siłę oboje, iż przytłumiają w sobie wszelkie myśli o rozstaniu się, lecz pamiętają o zobowiązaniu wzajemnem, że jedno drugiego nie opuści aż do śmierci.

Druga łaska sakramentalna w małżeństwie odnosi się do potomstwa, do dziatek, aby można je wychować nietylko dla ludzi i ziemi, lecz także dla Boga i nieba. Dać dziatkom życie doczesne to dar pospolity, wspólny i poganom; ale wychowywać je tak, iżby zawsze zachowały wiarę nieskażoną i pobożność a przeto też zasłużyły sobie na niebo, to dar Boży, którego rodzice nie otrzymują bez osobliwszej łaski Bożej. Otóż ta łaska sprawia, że rodzice uważają dzieci nie jako własność swoją, lecz jako własność Pana Boga powierzoną sobie do czasu, z której Pan Bóg żądać będzie rachunku; ta łaska sprawia, że rodzice mogą z dziećmi postępować roztrop-

nie, wedle potrzeby czy surowo czy łagodnie. Słowem w Sakramencie św. małżeństwa otrzymują oblubieńcy łaskę, aby dzieci, jakie im da Pan Bóg, wychowali nietylko na szczęśliwych wedle świata, lecz nadto na świętych.

ZAKOŃCZENIE.

Co sądzić o ślubach cywilnych?

Wszystkie te łaski, o których była mowa, otrzymują oczywiście małżonkowie tylko wtedy, jeżeli zawarli uczciwe, sakramentalne małżeństwo. Ludzie żyjący w związkach innych, nie w prawdziwem małżeństwie, łask tych spodziewać się nie mogą. Od wieku szesnastego, od czasu wystąpienia Lutra, ciągną się nieprzerwanem pasmem bezbożne wysiłki, aby małżeństwo katolickie i chrześcijańskie obedrzeć z godności sakramentalnej Małżeństwo, wołają wrogowie Chrystusa, to rzecz czysto świecka, to kontrakt cywilny jak sto innych, któremu Kościół może dać błogosławieństwo, ale którego ważność od woli jego nie zależy. Kościół potępił taką naukę. Albowiem umowa czysto cywilna nie stanowi pod żadnym warunkiem małżeństwa, a wśród chrześcijan nie można pomyśleć ważnego małżeństwa, któreby nie było równocześnie Sakramentem. Tak stwierdzają w pismach swoich papieże Pius IX i Leon XIII, dodając, że jakkolwiek małżeństwo z natury swojej jest umową, to przecież ta umowa według zapatrywań chrześcijańskich jest z istoty swojej umową religijną, uświęconą łaską Sakramentu.

Niektóre państwa zaprowadziły u siebie małżeństwa cywilne, postanawiając, że te tylko małżeństwa mają znaczenie wobec prawa, które zawarte zostaną przed urzędnikiem cywilnym. Czyż to są małżeństwa prawdziwe, ważne, o charakterze sakramentalnym? Nigdy w życiu. Z pewnością państwo może się domagać, aby obywatele ogłaszali swoje związki małżeńskie przed urzędnikiem państwowym i zarejestrowali nazwiska jako małżonkowie w spisach urzędowych, i nowożeńcy mają wtedy obowiązek stosować się do takiej ustawy. Ale każdy katolik powinien wiedzieć, że taki ślub cywilny w oczach Boga i wobec sumienia nie ma żadnego znaczenia. Gdyby ktoś zadowolił się takim ślubem i nie zawarł stosownie do przepisów kościelnych małżeństwa przed proboszczem i dwoma świadkami, tego pożycie małżeńskie byłoby ustawicznym ciężkim grzechem. Co każdy prawy katolik sądzić ma o takich ślubach cywilnych, to wypowiedział wyraźnie Pius IX w pewnem uroczystem przemówieniu, w którem określił stanowisko Kościoła w następujących słowach: „Nie może być tajnem żadnemu katolikowi, że małżeństwo jest prawdziwie jednym z siedmiu Sakramentów Nowego Zakonu, od Jezusa Chrystusa ustanowionych, i że

przeto nie może być małżeństwa, któreby nie było równocześnie Sakramentem, tak że pomiędzy chrześcijanami wszelki związek między mężczyzną i niewiastą poza Sakramentem, na jakichkolwiek opierałby się cywilnych lub prawnych formalnościach, niczem innem być nie może jak tylko wstrętnem i zgubnem nałożnictwem, które Kościół jaskrawie potępia".

Smutne to i bolesne, że są tak zwane chrześcijańskie państwa, które składają duchowi czasu ten pokłon i wprowadzają u siebie wbrew woli i przepisom Kościoła śluby cywilne.

My stójmy na stanowisku katolickiem i brońmy sakramentalnej godności małżeństwa. Małżeństwo musi za każdą cenę pozostać tem, czem je określił dobitnie św. Paweł, „Sakramentem wielkim, w Chrystusie i Kościele". Amen.

KAZANIE XL.

Nierozerwalność małżeństwa a rozwody.

„Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza." (Mat. 19, 6.)

Związek małżeński pierwszych rodziców w raju, zawarty pod okiem samego Boga Ojca Stworzyciela, miał być wzorem dla wszystkich następnych małżeństw. Cechą główną tego najpierwszego małżeństwa była jedność i nierozerwalność. Bóg ustanowił małżeństwo w raju jako związek jednego męża z jedną niewiastą, mający trwać aż do śmierci jednej ze stron. Atoli w miarę jak grzech począł psuć i zaciemniać sumienie ludzkości, poszły w zapomnienie i w poniewierkę te najważniejsze znamiona prawdziwego małżeństwa. Nawet u Żydów, a cóż mówić dopiero o poganach, zagnieździło się wielożeństwo i rozwody. Przyszedł Chrystus, ten, który miał odnowić i naprawić świat cały. Jakżeż mógł był przejść obojętnie obok tego najświętszego wśród ludzi związku, sponiewieranego przez złość człowieka? Nie przeszedł. Podniósł i odnowił małżeństwo. Nie ustanowił nowego, lecz odświeżył stare, „nauką swoją — jak mówi nasz Skarga — oczyścił je, od starych pleśni wielożeństwa i rozwodów uwolnił i doprowadził do zacności, jak było od początku postanowione".

„Czy nie czytaliście — rzekł kiedyś Chrystus Pan do faryzeuszów, — iż Bóg, który stworzył człowieka, mężczyznę i niewiastę stworzył je? Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i złączy się z żoną swoją: i będą dwoje w jednem ciele. A tak już nie są dwoje, ale jedno ciało. Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza" (Mat. 19, 4—6).

Odtąd w ludzkości przez Chrystusa Pana odkupionej błyszczy znowu małżeństwo chrześcijańskie temi dwoma brylantami, jednością i nierozerwalnością.

O jedności powiem tylko krótko. Polega ona na tem, że równocześnie mąż może mieć tylko jedną żonę i żona tylko jednego męża. Właśnie ten przymiot małżeństwa chrześcijańskiego jest u pogan zdziczałych np. murzynów, gdzie panuje wielożeństwo, zwykle główną przyczyną wstrętu do chrześcijaństwa, gdyż poganin, chcąc przyjąć chrzest św., z wszystkich kobiet, jakie miał dotąd, może tylko jedną zatrzymać za żonę. Jest to dla

pogan rzecz tak trudna, iż wielu misjonarzy heretyckich robi ustępstwa. Nie dziw, że tak czynią, boć już Luter z wielu innymi teologami protestanckimi zezwolił księciu Filipowi heskiemu na dwie żony. Ale tego nie może czynić i nie czyni Kościół św., nie może zalecać fałszu, bo jest stróżem całkowitej prawdy Bożej i przeto też musi bronić wyroku Bożego: „I będą dwoje, a nie więcej, w ciele jednem".

Przez dłuższy jednak czas muszę zająć waszą uwagę drugim podstawowym przymiotem chrześcijańskiego małżeństwa, mianowicie jego nierozerwalnością. Żyjemy w czasach, w których ten właśnie brylant małżeństwa chrześcijańskiego został porzucony w błoto uliczne. Nierozerwalność małżeństwa stała się igraszką ludzkiej przewrotności, rozwody coraz liczniejsze i powtórnie zawierające się małżeństwa przekreślają Chrystusowe słowo: „Co Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza". Jednem z wyłącznych już znamion prawdziwego katolika będzie niebawem uznawanie nierozerwalności małżeństwa a jawne potępianie rozwodów.

I. Nierozerwalność małżeństwa.

W rocie przysięgi, którą składają nowożeńcy przy ślubie, zachodzą takie słowa. Oblubieniec mówi: „Biorę sobie ciebie za małżonkę i ślubuję ci miłość, wiarę, uczciwość małżeńską, a iż cię nie opuszczę aż do śmierci". Oblubienica powtarza tę samą przysięgę. Zapewniają więc sobie wzajemnie nierozerwalność węzła, jakim się ze sobą wiążą, nierozerwalność, która polega na tem, że żadna już siła rozerwać nie może ich małżeńskiego pożycia, że tylko śmierć jednej strony może dać drugiej stronie, pozostającej przy życiu, prawo i wolność do zawarcia nowych związków małżeńskich.

Nierozerwalność małżeństwa uważał Kościół zawsze za fundament wzorowego chrześcijańskiego życia małżeńskiego. I trafia tem samem w myśl Chrystusa.

Św. Paweł w pamiętnym liście swoim do Efezjan przedstawia małżeństwo jako obraz i odblask związku Chrystusa z Kościołem, nazywając je przytem Sakramentem wielkim. Apostoł mówi tam o tem, że mąż jest głową niewiasty, jak Chrystus jest głową Kościoła; że mężowie miłować mają żony swoje, jako Chrystus Pan miłuje Kościół swój. Otóż ten związek Kościoła z Chrystusem jest nierozerwalny. Nie przestanie nigdy być prawdą słowo Chrystusowe: „Oto ja jestem z wami aż do skończenia świata." Niema siły, któraby rozerwać mogła nadprzyrodzony węzeł miłości i łaski, łączący Chrystusa Pana z jego Oblubienicą. Boski Oblubieniec dotrzymuje obietnicy i nie opuszcza jej nigdy i nie opuścił jej ani razu mimo największych niebezpieczeństw i ucisków, jakie zawisły nad Kościołem w ciągu 2000 lat. Oto pierwowzór związków małżeńskich wśród ludzi. Nierozer-

walna ma być siła tych związków. Gdy u stóp ołtarza padnie przysięga małżeńska i kapłan stułą zwiąże ręce oblubieńców na losy dozgonne, wtedy jeden tylko Bóg może zerwać ten związek, jedna śmierć może przeciąć te węzły.

„Co Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza." Sam Pan Jezus wypowiedział te słowa o węźle małżeńskim, a wyrzekł je do faryzeuszów właśnie wtedy, gdy kusząc go zwrócili się do niego z zapytaniem: „Czy godzi się człowiekowi opuścić żonę swoją dla jakiejkolwiek przyczyny?" Odpowiedź brzmiała: „Co Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza!" „Jeśli tak jest sprawa człowieka z żoną — z taką uwagą występują Apostołowie, którzy słyszeli tę odpowiedź — niepożyteczno się żenić" (Mat. 19, 10). Bo i oni, jak wszyscy Żydzi, wychowani byli w mniemaniu, że przynajmniej cudzołóstwo, popełnione przez jedną ze stron, uprawnia do zerwania węzła małżeńskiego. A Pan Jezus, mimo że słyszy te obawy Apostołów, dbały zresztą o to, aby nauka jego nie była źle zrozumiana, tutaj nic jednak nie cofa z ogłoszonego dopiero co ustawodawstwa swego małżeńskiego, lecz przeciwnie, z całą Boską powagą podtrzymuje swój wyrok: „Ktobykolwiek opuścił żonę swą a pojąłby inną, cudzołóstwa się dopuszcza przeciwko niej. A jeśliby żona opuściła męża swego a szłaby za drugiego, cudzołoży" (Mar. 10, 11—12).

Za Chrystusem idzie jego Apostoł św. Paweł i głosi: „Żona związana jest prawem, póki mąż jej żyje, a jeśliby mąż jej umarł, wolną jest" (I Kor. 7, 39). To znaczy: Śmierć dopiero zrywa związek małżeński i daje pozostałej przy życiu stronie wolność zawarcia nowego małżeństwa.

Za Mistrzem i jego uczniem poszli Ojcowie Kościoła, poszły jednomyślne wyroki Kościoła, głosząc nierozerwalność małżeństwa, poszła bardzo wyraźna praktyka Kościoła. Ani łaska ani gniew królów, książąt i mocarzy nie wpłynęły na stanowisko Kościoła, który niezmiennie i mimo prześladowań z całą stanowczością podtrzymywał naukę o nierozerwalności małżeństwa. A gdy w szesnastym wieku angielski król Henryk VIII odtrącił od siebie prawowitą małżonkę, a chcąc zaślubić sobie inną niewiastę, prosił Ojca św. o potwierdzenie jego zamiaru, wtedy Rzym powiedział: Niechaj raczej bezbożny król cały kraj oderwie od jedności kościelnej i niech zwróci przeciwko Kościołowi całą swoją nienawiść, ale nie godzi nam się sprzeniewierzyć woli Chrystusa, żądającego nierozerwalności małżeństwa. A przecież król Henryk miał zasługi około Kościoła, ba, zdobył sobie nawet tytuł króla najbardziej katolickiego, ponieważ pismem bronił Kościoła przeciwko Lutrowi. Nie wpłynęło to jednak na stanowisko Rzymu w tej nierównie ważniejszej sprawie nierozerwalności małżeńskiej.

Gdyby jednak nierozerwalność małżeństwa nie była podyktowana prawem Boskiem lub kościelnem, to ludzkość musiałaby, powinnaby sama

sobie to prawo stworzyć. Domaga się bowiem nierozerwalności małżeństwa i wzajemne dobro małżonków, dobro dziatwy, mającej otrzymać wychowanie, a wreszcie dobro całego społeczeństwa. Świadomość, że małżeństwo nie może być rozerwane skutkiem jakiegoś kaprysu, zapobiega nieporozumieniom małżeńskim albo je przynajmniej łagodzi a ułatwia zgodę i naprawia rysy, gdy się pojawią w gmachu dozgonnego pożycia. Nierozerwalność małżeństwa zapewnia dzieciom nieprzerwane współdziałanie dla ich wychowania tych, którzy im dali życie. Dozgonność węzła małżeńskiego podtrzymuje ład i porządek, ciągłość pracy i czystość obyczajów w rodzinie i w całej społeczności ludzkiej.

Aby dobrze zrozumieć, jakiem dobrodziejstwem dla ludzkości jest nierozerwalność węzła małżeńskiego, przyjrzyjmy się na chwilę, jakiemi niebezpieczeństwami grozi spokojnemu życiu rodzinnemu i społecznemu gwałtowne zrywanie tego węzła czyli rozwód.

II. Rozwody.

Zgódźmy się zgóry na to, że są liczne małżeństwa, których pożycie możnaby przyrównać do niewoli, więzienia, do losu tych, co skazani są na dożywotne galery. Za jedyne wyjście z tego nieszczęsnego położenia uważają niektórzy rozwiązanie węzła małżeńskiego. Najniesłuszniej w świecie. Rozwody są dla całej ludzkości klęską i plagą najokropniejszą.

I na to zgódźmy się zgóry, że w wyjątkowych okolicznościach może nastąpić prawnie pewne rozłączenie małżonków. Wszakże Apostoł św. Paweł, idąc za przykładem Mistrza, nakazuje wprawdzie żonie, aby się nie rozłączała z mężem; „gdyby jednak była rozłączona, niech zostanie w stanie bezżennym albo pojedna się z mężem". Wynika z tych słów, że może zajść przypadek, w którym jedna lub druga strona przestaje być zobowiązana do wspólnego pożycia. Jest to tak zwana separacja od stołu i łoża. Zachodzą takie przyczyny w razie cudzołóstwa, wielkiego niebezpieczeństwa dla życia albo dla zbawienia duszy, albo gdy wspólne pożycie staje się niemożliwością z powodu okrutnego obchodzenia się. Separacja ta w niczem jednak nie narusza węzła małżeńskiego i dlatego, chociaż zezwala małżonkom na osobne mieszkanie, nie zezwala im na ponowne wstępowanie w związki małżeńskie.

Poza temi wypadkami Kościół nie dopuszcza żadnego rzeczywistego rozwiązania węzła małżeńskiego, powiedzmy wyraźnie: żadnego rozwodu. A odrzuca Kościół z największą stanowczością rozwody, ponieważ depcą one szczęście małżonków, rozbijają rodzinę, uniemożliwiają prawidłowe wychowanie dzieci i doprowadzają do ruiny całą społeczność ludzką.

Myśl o możliwości rozwodu zatruwałaby już rozkosz dnia ślubnego. „Jakże", taka myśl wierciłaby w duszy najszczęśliwszej szczęściem zawartego dopiero co związku, „czy to szczęście będzie udziałem moim na całe życie, czy też w sercu drugiej strony nie czai się już ciche postanowienie szukania szczęścia w najkrótszym czasie gdzie indziej?!" I każdy dzień, zwłaszcza ten, któryby przynosił nowe rozczarowania, o które przecież między ludźmi nietrudno, pogłębiałby te niepokoje. Słowem, gdyby zachwiano raz zasadą nierozerwalności a ustalono możliwość rozwodu, to życie małżeńskie byłoby źródłem ustawicznych udręk i lęków, szczęście życiowe małżonków wisiałoby wciąż na cieniutkim włosku, a każde nieporozumienie mogłoby pognać łódkę zadowolenia i szczęścia na straszne skały podwodne, kędy grozi rozbicie i śmierć.

I głos krwi sprzeciwia się całą siłą rozwodom. Rodzina, potomstwo, dzieci rozwiedzionych rodziców zawsze ponoszą koszty lekkomyślnego rozwodu. Co za gruzy powstają z rodziny, gdy rozchodzący się ojciec i matka dzielą między siebie dzieci jak towar, gdy skutkiem tego dzieci jednych rodziców stają się względem siebie zczasem obcymi! Jakie gorzkie uczucia ogarniać muszą dusze dzieci, gdy spostrzegą, że dzięki samolubstwu i namiętności rodziców pozbawione zostały opieki ojca i czułości matki, podstaw pomyślnego rozwoju cielesnego i wychowania moralnego. A gdy może dla braku uczciwego wychowania, którego im zabrakło skutkiem niesumienności rodziców, pójdą na bezdroża, to także rychlej czy później przeklinać będą tych, którzy im życie dali, że wyżej postawili samolubną namiętność niż najświętszą powinność względem dziecka. Sąsiadująca z nami Rosja sowiecka jakąż stała się jaskinią łotrów dzięki temu, że bolszewicy, nie uznając ani rodziny ani małżeństwa w naszem pojęciu, jak zwierzęta płodzą dzieci nato, aby je następnie porzucić na łaskę losu; bandy tych nieszczęśliwych dzieci uprawiają kradzieże lub rozbój i są plagą życia publicznego. Patrzcie, jaka przyszłość dzieci, pozbawionych przez rozwody przyrodzonych swoich kierowników i wychowawców. I na to miałby Kościół spokojnie patrzeć i przez stanowczy zakaz rozwodów nie brać w obronę przyszłego pokolenia? Czyż właśnie jednym z najprzedniejszych celów małżeństwa nie jest wychowanie nowych obywateli królestwu niebieskiemu, dostarczenie Kościołowi „obywateli świętych i domowników Boga"? (Ef. 2, 19.)

Wreszcie prawo katolickie, głoszące nierozerwalność małżeństwa, zgodne jest nietylko z Ewangelją, ale i z czystym rozumem, i stanowi nietylko artykuł wiary, ale i dogmat czysto ludzkiej, naukowej, prawdziwie postępowej ekonomji społecznej. Na dowód, jak zabójczem jest prawo rozwodowe dla życia narodów, dość przypomnieć Rzym starożytny, gdzie ono sprowadziło całkowite rozluźnienie małżeństwa i upadek państwa, dość

wskazać na podstawie najświeższych zestawień statystycznych na obniżenie się moralności publicznej, na umniejszenie się liczby dzieci, na zanik życia rodzinnego w państwach nowożytnych, które u siebie rozwody ustawowo wprowadziły. Szkodliwe te objawy wywołały i wywołują coraz częściej u znakomitych uczonych, u głębiej myślących mężów stanu, nawet u innowierców, na obu półkulach świata, wyznanie i hasło, że społeczeństwa, o ile nie chcą dopuścić do zupełnego rozbicia rodziny, winny co prędzej wymazać ze swego kodeksu państwowego ustawę o rozwodach i wprowadzić szczerze i bez ograniczeń prawo małżeńskie katolickie. Jeśli nie wszędzie ukazały się już wszystkie szkodliwe następstwa rozwodów, pochodzi to stąd, że obyczaj religijny chrześcijański jest jeszcze silniejszy, niż pokuszenie i zło, które z ustaw rozwodowych idzie na wszystkie małżeństwa i na całe społeczeństwa[1]).

ZAKOŃCZENIE.

Powinności katolika w obronie nierozerwalności małżeństwa.

Biskupi polscy dodali do listu pasterskiego już wspomnianego o małżeństwie na zakończenie cały szereg upomnień pod tytułem: Powinności katolików. Zrobię najlepiej, gdy do dzisiejszego naszego rozważania o nierozerwalności małżeństwa i o pladze rozwodów wyjmę z owych upomnień pasterskich tę część, która odnosi się do naszego przedmiotu. Słowami tedy biskupiemi odzywam się do was z prośbą o obronę katolickiej zasady nierozerwalności i o potępianie, gdziekolwiek się ku temu sposobność nadarza, panoszącej się coraz bezwstydniej manji rozwodów.

„Wszyscy wierni znowu, — tak nawołują biskupi, — święte, sakramentalne związki zwąc świętemi, z niemniejszą otwartością i odwagą związki nieprawe nazywajcie nieprawemi! Katolików, którzy na podstawie dotychczasowych przez rządy zaborcze wydanych ustaw wystarali się u władzy świeckiej o rozwód cywilny i zawarli jużto ślub czysto cywilny, już też w zborze protestanckim lub w cerkwi schizmatyckiej z niewiastą wolną albo nieprawą rozwódką, gdy z całą bezczelnością wciskają się do rodzin uczciwych, aby w ten sposób osłonić niejako swój niegodziwy czyn i otrzymać dlań towarzyskie uprawnienie, katolików takich w towarzystwa swoje, w domy nie przyjmujcie, albowiem wszelkie pobłażanie w tym względzie mogłoby istotnie i nie bez słuszności być pojmowane w ten sposób, iż stawiacie narówni prawe małżeństwa katolickie ze zwyczajnemi konkubinatami.

---

[1]) Por. List pasterski biskupów polskich o małżeństwie z r. 1921.

Gdyby zaś w sejmie gotowano się mimo wszystkie przywiedzione tu powody do wprowadzenia w nasze ustawodawstwo ślubów czysto cywilnych i cywilnych rozwodów, wołajcie z miljonów piersi, mężczyźni i niewiasty, młodzieńcy i dziewice, wołajcie na całą Polskę: „Nie wolno tykać świętej arki małżeństwa chrześcijańskiego; małżeństwo musi nadal zostać w Kościele, gdzie je sam Bóg umieścił!" Nie wierzcie, gdy wam głosić będą, że cały naród chce ślubów i rozwodów cywilnych, że śluby świeckie i rozwody są postępem kultury, że inne cywilizowane narody już je wprowadziły w swoje ustawodawstwo. Ludzie, co takie u nas roznoszą hasła, to nie prawdziwi oświeciciele narodu, ale prorocy fałszywi w rodzaju tych, przed którymi prorok prawdziwy przestrzega swoich rodaków: „Mój ludu, którzy ci schlebiają i mówią, że chcą cię uszczęśliwić, ci okłamują cię, rozkopują drogi podchodu twego, prowadzą cię w przepaść" (Izaj. 3, 12).

Nie cały naród chce ślubów świeckich i rozwodów, jeno mała cząstka a do tego jeszcze poczęści w błąd wprowadzona przez nielicznych, ale świadomych celów swoich przewódców, pragnących swym zmysłom zapewnić całkowite wyzwolenie z pod prawa Bożego, zwierzęcą wolność. Śluby i rozwody cywilne postępem są w tem chyba tylko znaczeniu, co i lichwa, że wychodzi na korzyść pewnej części osobników zwyrodniałych. Prawda, że niektóre narody wprowadziły u siebie śluby i rozwody cywilne, ale też prawda, że one na nich źle wychodzą. Nauczeni ich doświadczeniem, naśladujmy je w dobrem a nie w złem, bo łatwiej zarazy nie wpuścić, niż ją później wykorzenić.

Przeciwnie, domagajcie się od swoich przedstawicieli w sejmie, ażeby ustawodawstwo państwowe starali się zestroić we wszystkiem zgodnie z prawem kościelnem, ażeby sprawy sporne między chrześcijanami, dotyczące węzła małżeńskiego, były sądzone wyłącznie według zasad Kościoła.

Aby zaś ani na chwilę nie zagrażało katolikom w Polsce niebezpieczeństwo uchwalenia ustaw małżeńskich, przeciwnych prawom Kościoła, wybierajcie na posłów do sejmu tylko takich ludzi, którzy publicznie przed wyborami złożą wam przyrzeczenie, że do wprowadzenia ślubów świeckich i rozwodów nie dopuszczą. Nie wahajcie się żądań waszych stawiać jasno i stanowczo. Nie strachajcie się, ale uważajcie sobie za najświętszy zaszczyt, gdy was nieprzyjaciele Boga nazywać będą zacofańcami dlatego, że wiarę katolicką uznajecie za bezwzględną prawdę, za najczystsze źródło siły moralnego zdrowia narodu. „Czuwajcie, stójcie w wierze, mężnie sobie poczynajcie i zmacniajcie się" (I Kor. 16, 13). Amen.

KAZANIE XLI.

Przygotowanie do małżeństwa.

„Synami świętych jesteśmy, a nie możem tak się łączyć jako narodowie, którzy nie znają Boga." (Tob. 8, 5.)

„Sakrament to wielki, a ja wam mówię: w Chrystusie i Kościele". Te słowa św. Pawła niech nam zawsze stoją przed oczami, gdy rozprawiamy o wielkości i godności Sakramentu małżeństwa. Z jakiegokolwiek punktu widzenia patrzymy na małżeństwo, czy rozważamy jego święty początek w raju, czy zastanawiamy się nad jego wzniosłym wzorem, jaki mu stawia tenże św. Paweł w tajemniczym związku Chrystusa z Kościołem, czy mamy na względzie jego główny cel, to jest tworzenie nowych obywateli dla Królestwa niebieskiego, czy jego charakter sakramentalny wraz z wszystkiemi łaskami, przywiązanemi do Sakramentu, czy wreszcie zwrócimy uwagę na nierozwiązalność małżeństwa jako fundament ładu i porządku w społeczeństwie, pod każdym względem przedstawia nam się ten najświętszy, najczcigodniejszy z wszystkich związków ludzkich jako „Sakrament wielki".

Ktokolwiek tedy zabiera się do stanu małżeńskiego, niechże sobie z wielkości jego i godności zdaje dokładnie sprawę. Ale niech też dobrze rozważy sobie, że czyni krok, wiążący na życie całe, że gdy w chwili ślubu klamka zapadnie, już los na długie lata będzie postanowiony, niezmiennie.

Wynika stąd, że do małżeństwa należy przystępować z głębokim namysłem, po dojrzałem obliczeniu i ocenieniu wszystkich warunków potrzebnych, słowem po doskonałem przygotowaniu. Tymczasem pod tym względem panuje dziwna jakaś lekkomyślność. Do niczego nie zabierają się ludzie niejedni z takim pośpiechem, z takim brakiem rozwagi, jak do małżeństwa. I dzieje się w ten sposób, że czynią ten krok wielkiej doniosłości nietylko dla życia całego, lecz często i dla wieczności, w zaślepieniu zmysłowem lub pod nakazem pobudek doczesnych, bez względu zupełnie na Boga, religję i zbawienie duszy. A przecież oblubieńcy chrześcijańscy po-

winni w tej mierze wziąć sobie za drogowskaz słowa, które powiedział Tobjasz do swojej oblubienicy: „Synami świętych jesteśmy, a nie możem tak się łączyć jak narodowie, którzy nie znają Boga".

Na czem to przygotowanie zależy?

I. Przygotowanie dalsze.

Trzeba pamiętać, że nie wszystkich Pan Bóg powołuje do stanu jednego, już dlatego nie, bo nie każdy posiada potrzebne zdolności do stanu tego lub owego. Gdy tedy człowiek wybiera sobie stan nieodpowiedni, jest w nim nieszczęśliwy; natomiast gdy przy wyborze stanu idzie za głosem Bożym, wtedy kładzie fundament do pracy dla zyskania zbawienia wiecznego a nawet szczęścia doczesnego tu na ziemi. Z tego widzicie, że obowiązkiem waszym jest badać, do jakiego Pan Bóg przeznaczył was stanu; rodzice zaś i przełożeni mają obowiązek dziecku czy podwładnemu pomagać w tym wyborze, nie zaś zmuszać do stanu, który mu jest może wstrętny, ani też nie utrudniać mu wyboru. Tak św. Franciszek Salezy jednego ze sług swoich wstrzymał od małżeństwa, bo poznał, iż byłby nieszczęśliwy; ale drugiemu ułatwił małżeństwo, a trzeciego nawet skłonił do małżeństwa, choć tenże z przywiązania do św. Franciszka chciał pozostać w służbie u niego; zawsze zaś udzielał rady, mając na względzie chwałę Boską i szczęście tych, którym radził. Gdy, najmilsi, zastanawiać się będziecie dobrze i wezwiecie do pomocy rodziców lub innych, do których macie zaufanie, przedewszystkiem jednak gdy Boga prosić będziecie o oświecenie, wtedy Pan Bóg da wam poznać, jaki stan macie obrać sobie. Ale też idźcie wtenczas za tym głosem! Jeślibyście bowiem — powtarzam — nie idąc za tym głosem, obrali sobie stan nieodpowiedni, byliście podobni do członka wywichniętego ze swego stawu; jak taki członek sam cierpi i cierpienie wywołuje w ciele całem, tak i wy źle wybierając, będziecie nieszczęśliwymi sami i nieszczęście szerzyć będziecie wokoło siebie. Natomiast jeśli obierzecie stan odpowiednio do głosu Bożego, Pan Bóg będzie wam udzielał łask osobnych, potrzebnych do tego stanu, a wy będziecie szczęśliwi i szczęście szerzyć będziecie między tymi, co otaczać was będą.

I właśnie to badanie swego powołania i szukanie woli Bożej w wyborze stanu nazywa się dalszem przygotowaniem do małżeństwa.

Przedewszystkiem są dwa stany główne: stan bezżenny i stan małżeński. Bez powołania tedy wstępują w stan małżeński ci, których Pan Bóg powołał do bezżeństwa. Może, drogi młodzieńcze, jesteś podobny do młodzieńca owego, na którego Pan Jezus wejrzawszy umiłował go (Mar. 10, 21); Bóg wzywa cię, byś stanął w rzędzie sług jego czyto jako kapłan

świecki czy jako zakonnik. Słuchaj tego głosu, proś rodziców, aby ci dopomogli w osiągnięciu zamiaru, a powziąwszy zamiar, nie cofaj się w połowie drogi, gdy przyjdą trudności, lecz wytrwaj w postanowieniu, powtarzając za Psalmistą: „Pan cząstka dziedzictwa mego i kielicha mego" (15, 5). Dziewico, może gotują ci gody małżeńskie, tymczasem Bóg wzywa cię na gody inne, do życia dziewiczego. Idź za tym głosem a będziesz należała do tych wybranych dusz szczęśliwych, o których mówi Pismo św.: „Ci... dziewicami są; ci chodzą za Barankiem, gdziekolwiek idzie; ci kupieni są z ludzi pierwiastkami Bogu i Barankowi" (Obj. 14, 4).

Jest was wielu innych, co choć nie macie powołania do stanu duchownego lub zakonnego, mimo to nie macie powołania do małżeństwa. Takim mówię, jak św. Paweł powiedział Koryntczykom: „Chcę, abyście wy wszyscy byli, jakom ja sam" (I Kor. 7, 7), pozostańcie w bezżeństwie, choćbyście pozostali w stanie świeckim! Mianowicie nie powinni wstępować w stan małżeński tacy, co nie mają potrzebnego zdrowia i odpowiednich przymiotów ciała, zwłaszcza mają ułomności, jakie zwykle przechodzą na potomstwo. Nie powinni wstępować w stan małżeński, którzy nie nauczyli się zapracować tak, iżby mogli utrzymać rodzinę. Bez powołania żenią się też ci, co jeszcze nie mają wieku odpowiedniego, więc też odpowiedniego doświadczenia, potrzebnej roztropności, którychby tedy raczej należało zaliczyć do dzieci niedojrzałych, choć rodzice radziby czem prędzej wypchnąć ich z domu.

Przeważnie większa część ludzi ma powołanie do stanu małżeńskiego. Jeśli poznacie, że Pan Bóg powołuje was do tego stanu, wtenczas postanówcie sobie wstąpić doń z intencją dobrą. Dlaczegoż to wielka część ludzi obiera sobie stan małżeński? Oto czynią to wyłącznie z zamiarem zaspokojenia żądz cielesnych. Jestże to intencja dobra, godna człowieka, miła Bogu? O nie! W tym celu Pan Bóg nie ustanowił małżeństwa, ani Pan Jezus nie wyniósł go do godności Sakramentu. Co Bóg sądzi o takiej intencji, poucza nas Pismo św. Do młodego Tobjasza na czas dalekiej podróży jego do Rages z polecenia Bożego przyłączył się archanioł Rafał. Gdy pod wieczór dnia jednego spytał Tobjasz Rafała, gdzieby stanęli, ten zalecił mu dom Raguela, mającego córkę Sarę, którą Tobjasz powinien pojąć za żonę. Na to Tobjasz przestraszony odrzekł: „Słyszę, że wydana była za siedmiu mężów, a pomarli, alem i to słyszał, że czart pomordował ich. Boję się tedy, by snać i mnie to się nie stało" (Tob. 6, 14—15). Na to rzekł anioł: „Posłuchaj mię a pokażęć, którzy to są, nad którymi czart przemóc może. Ci bowiem, którzy w małżeństwo tak wstępują, że Boga od siebie i od serca swego wyrzucają, a swej lubości tak dosyć czynią jako koń i muł, którzy nie mają rozumu, nad tymi czart ma moc" (Tob. 6, 16—18). Tobjasz usłuchał rad anioła i żył potem w małżeństwie bardzo

szczęśliwie, bo i Sara również jak on była pobożna. Wszakżeż mogła odezwać się do Boga: „Ty wiesz, Panie, żemci nigdy nie żądała męża i czystą zachowałam duszę moją od wszelakiej pożądliwości; nigdym się z igrającymi nie mieszała anim społeczności miała z tymi, którzy w lekkości chodzą. Lecz męża z bojaźnią Twoją, a nie z pożądliwością moją przyzwoliłam pojąć" (Tob. 3, 16—18). Oto znamiona czystej intencji przy wstępowaniu w stan małżeński.

Skoro już kto poznał wolę Bożą, iż powinien zawrzeć związek małżeński, i skoro postanowił zawrzeć go z zamiarem dobrym, wtedy powinien poznać wolę Bożą, z którą ma go zawrzeć osobą, bo od wyboru osoby zależy szczęście nietylko doczesne, lecz i wieczne. Mędrzec Pański mówi o żonie: „Dobry dział żona dobra, w dziale bojących się Boga będzie dana mężowi za uczynki dobre" (Syr. 26, 3). Ale tak samo można też powiedzieć, że ta tylko żona otrzymuje dobrego męża, która nań zasłuży sobie „uczynkami dobremi".

Aby poznać wolę Bożą, nie rządźcie się jedynie spostrzeżeniami osobistemi, zwłaszcza wy młodzi, albowiem za mało znacie ludzi, niedosyć posiadacie doświadczenia, łatwo uwodzicie się pozorami. Przedewszystkiem zwracajcie się do Boga i jego błagajcie o oświecenie. Wszakżeż Pismo św. wspomina, jako Izaak nie chciał innej małżonki, jeno którą mu Pan Bóg wskaże. W księdze zaś Przypowieści czytamy: „Dom i majętności dane bywają od rodziców, od Pana zaś właśnie żona roztropna" (19, 14). Oj, słusznie Pismo św. tak uczy, bo jak Pan Bóg sam ustanowił małżeństwo, tak też sam skłania serca jednych ku drugim i pobudza dwie osoby, że poznawszy się wzajemnie, pragną zawrzeć związek dozgonny. — Następnie trzeba się też radzić rodziców, zwłaszcza że domagają się tego i prawo Boże i ustawy ludzkie, aby rodzice dali przyzwolenie. Słuszna to, bo Pismo św. zaleca pytanie o radę we wszelkich sprawach ważnych: „Synu, nic nie czyń bez rady, a po uczynku nie będziesz żałował" (Syr. 32, 24). Słuszna radzić się przedewszystkiem rodziców, bo rodzice są przyrodzonymi przewodnikami dzieci, pierwszymi po Bogu ich doradcami; doświadczenie też rodziców wielką przysługę oddaje dzieciom. Ale z drugiej strony biada rodzicom, jeśli uwiedzeni interesem lub z innej jakiej pobudki zmuszają dzieci do małżeństwa wbrew ich przekonaniu i skłonności.

Przy oglądaniu się za sobą czy będziecie szukali głównie majątku? O nie, bo rachunek myli często, jak to wiecie z doświadczenia, najbardziej zaś oszukują się ci, którzy za majątkiem gonią najwięcej. Ale zresztą czyż sam majątek stanowi już szczęście? — Czy będziesz gonił jedynie za pięknością? I to nie, bo piękność odmienia się, więc gonić za nią to budować szczęście na gruncie niestałym.

Cóż winniście uczynić? Oto zważać przedewszystkiem na religijność, wychowanie, różnicę wieku, odpowiednie usposobienie, skłonności własne, bo inaczej biada małżonkom. Biada zwłaszcza takim, co biorą sobie żonę niereligijną, lekkomyślną, czy męża niereligijnego, lekkomyślnego. Ale nieszczęście i tam, gdzie nierówne wychowanie, bardzo nierówny wiek, skłonność do kłótliwości, lenistwa, nieporządku, pijaństwa.

A więc badać sumiennie i poważnie, azali osoba, którą się zamierza poślubić, posiada warunki, zalety i cnoty, potrzebne do wzajemnego uszczęśliwienia.

Tutaj byłoby miejsce, gdy się mówi o dalszem przygotowaniu do małżeństwa, poświęcić także kilka uwag tak zwanym przeszkodom małżeńskim. Są bowiem pewne przyczyny, dla których prawo przyrodzone, Boże lub kościelne nie pozwala na zawarcie małżeństwa. Kto tedy zabiera się do stanu małżeńskiego, powinien się badać, azali nie stoi mu w drodze jedna z takich przeszkód. A są te przeszkody dwojakiego rodzaju: zabraniające czyli przeszkadzające i unieważniające czyli rozrywające. Przeszkody zabraniające mówią niejako: nie wolno ci zawrzeć małżeństwa! A jeśli kto zawarł je grzesznie, nie oglądając się na zakaz, małżeństwo już istnieje, nie staje się nieważnem. Dalej sięgają przeszkody unieważniające czyli rozrywające, bo tak przeszkadzają małżeństwu, że gdyby kto nawet, nie oglądając się na nie, zawarł pozornie małżeństwo, to ono w rzeczywistości nie istnieje, jest raczej i pozostaje związkiem zakazanym.

Oczywista rzecz, że Kościół ma prawo stanowić przeszkody małżeńskie, i to wyłącznie Kościół; władza świecka może co najwyżej takie wydawać przepisy, które odnoszą się do następstw doczesnych, społecznych, majątkowych, ale nie do istoty, do węzła małżeńskiego. Małżeństwa bowiem nie można zaliczać do spraw ziemskich, jak tylokrotnie oświadczali papieże, lecz trzeba je zaliczać do spraw świętych i dlatego całkowicie podległych Kościołowi.

Czyż mam wam tutaj wykładać obszernie wszystkie przeszkody małżeńskie? Byłby to istotnie wykład prawa kanonicznego, utrudniony wielce na ambonie, gdzie przecież nie można o wszystkiem mówić bez obsłonki. Najczęściej zachodzą następujące: pokrewieństwo, powinowactwo, przystojność publiczna, powstająca z prawnie zawartych zaręczyn, czasem i zbrodnia, i różnica wiary.

Gdyby było podejrzenie, że zachodzi jakaś przeszkoda, natenczas najlepiej celem jej wyświetlenia zwrócić się do spowiednika albo duszpasterza. W żadnym razie nie godzi się przystępować do ślubu bez usunięcia przeszkody, albowiem narażałoby się przez to małżeństwo na nieważność. Kościół zaś mocen jest udzielić w pewnych warunkach tak zwanej dyspensy, która przeszkodę usuwa. Przy staraniu się o dyspensę trzeba

oczywiście podać słuszne przyczyny, szczerze i zgodnie z prawdą. Wyłudzenie dyspensy za powodem zmyślonym, kłamliwym i zawarcie na takiej podstawie małżeństwa byłoby ciężkim grzechem, a zawarty w ten sposób związek małżeński byłby nieważny. „Gdy chcesz zawrzeć małżeństwo, — nawołuje św. Jan Chryzostom — dowiaduj się nietylko o prawo świeckie, ale i o kościelne. Jeśli pogardzisz pierwszem, możesz dostać grzywnę; jeśli podepcesz drugie, dusza twoja popadnie w męki niegasnącego ognia".

II. Przygotowanie bliższe.

Załatwienie tedy tych wszystkich spraw należy do dalszego przygotowania do małżeństwa. Bliższe przygotowanie rozpoczyna się z chwilą, kiedy w stan narzeczeństwa wstępują przez zaręczyny przyszli oblubieńcy.

Skoro poznaliście wolę Bożą, z którą osobą należy wam się połączyć węzłem dozgonnym, i przekonaliście się, że niema między wami żadnej przeszkody małżeńskiej, wtedy wolno wam i należy się zaręczyć. Zaręczyny czyli zrękowiny jest to wzajemna obietnica przyszłego małżeństwa, tak iż tam, gdzie obiecuje jedna tylko strona a druga się nie odwzajemnia, niema też zaręczyn. Obietnica ta winna być rzetelna a nie udana, dobrowolna a nie wymuszona gwałtem, dana z zastanowieniem a nie lekkomyślnie. Wobec prawa kościelnego zaręczyny dopiero wtedy są ważne, jeżeli są piśmiennie zawarte i podpisane przez narzeczonych i albo proboszcza albo dwóch świadków.

Dlatego nasuwa się przestroga, by nie zaręczać się lekkomyślnie! Nie godzi się bowiem dla ladajakiego powodu zrywać obietnicy zaręczynowej, w tak uroczystej formie zawartej. Bezwątpienia mogą zachodzić ważne przyczyny, które usprawiedliwiają wrócenie słowa drugiej stronie. Przyczyny takie są: że narzeczony oddalił się na czas dłuższy, naprzykład musiał iść do wojska, albo że druga strona nie dochowała wierności, albo że nie spełniono warunku, pod jakim się zaręczono, albo że odkryto w drugiej stronie wady, o których nie wiedziano przedtem. Poza temi przyczynami jest rzeczą sumienia i uczciwości dotrzymać zaręczyn.

A dalej, najmilsi, pamiętać należy o tem, że zaręczyny, nie będąc jeszcze ślubem, nie dają prawa do poufności, dozwolonej tylko w stanie małżeńskim. Kościół św. jako matka troskliwa czuwa nad tem, aby narzeczeni nie wpadli w pokuszenie i niebezpieczeństwo grzechu. Z tego względu nie pozwala narzeczonym widywać się, przestawać sam na sam, lecz tylko w obecności rodziców, krewnych lub osób starszych. Zarazem aby usunąć wszelkie podejrzenie, nie pozwala im mieszkać pod jednym dachem. Macie żyć z sobą niewinnie, bez grzesznej poufałości i gotować się na przyjęcie onego wielkiego Sakramentu, jakim jest małżeństwo. Każda narze-

czona niechże za wzór weźmie sobie oną Sarę cnotliwą, późniejszą żonę Tobjaszową. Z jakim bowiem wstydem musielibyście przystępować do „ślubu", do ołtarza, z jakiem drżeniem stać w obecności Bożej, jeżelibyście przed ślubem nie dochowali czystości! Co to za straszna rzecz, gdy oblubieńcy przychodzą do kościoła nie w stanie dziewiczym, lecz już zmazani na duszy i ciele! Skąd bowiem potem w stanie małżeńskim niezgody, zazdrości, nieraz nawet nienawiści? Skąd płacze, narzekania i złorzeczenia? Zapewne prawie zawsze stąd, że przed ślubem miłowano się wbrew Bogu i dlatego niema tam miłości po ślubie. Nie było szacunku wzajemnego przed ślubem, jakże po ślubie ma istnieć? Jakże mają po ślubie ufać sobie wzajemnie, że dotrzymają wiary sobie, jeśli sami przekonali się, że przed ślubem nie dotrzymali wiary Bogu? — Przeto niechaj nikt nie rozumie, że odtąd kiedy „on ma być twoim a ona twoją", macie jakieś prawo do większej wolności i poufałości z sobą. O nie, owszem wtedy tem pilniej czuwajcie nad sercem, boście „synowie świętych", a nie poganie ani „jako koń i muł" wedle wyrażenia Pisma św. Użyjcie wszelkich sił nato, abyście do ołtarza zdołali przystąpić z sercem czystem, nieskażonem, bo wtedy łask płynących z tego Sakramentu św. dostąpicie w całej pełni i małżeństwo wasze będzie szczęśliwe tu na ziemi jako też będzie zadatkiem szczęścia w niebie. Jaki bowiem kwiat na wiosnę, taki też owoc na jesień; kwiatem, wiosną to życie oblubieńców, tylko po wiośnie niewinnie spędzonej przyjdzie jesień pogodna i bogata w owoce.

Ażeby zjednać sobie pomoc Bożą, przystępujcie do Sakramentów św. już przed pierwszą zapowiedzią! Należy to czynić dlatego, bo właśnie gdy jesteście narzeczonymi, pokusy są cięższe, więc potrzeba większej pomocy Bożej do ich przezwyciężenia, do przełamania myśli i pożądań. Ale należy to czynić także dlatego, że na spowiedzi można się dowiedzieć o możliwych przeszkodach małżeńskich, któreby należało usunąć. Przedewszystkiem jednak spowiedź potrzebna przed ślubem, tak iż Kościół św. zaleca ją odprawić i przyjąć Komunję św., o ile można, w sam dzień ślubu lub przynajmniej w ostatnich trzech dniach przed ślubem. Przecież Sakrament małżeństwa jest Sakramentem żywych, to znaczy, że wymaga, aby go przyjęto w stanie łaski Bożej a nie w grzechu śmiertelnym, gdyż wtedy dopuszczonoby się zniewagi świętokradzkiej. Katechizm zaleca, aby ta spowiedź przed ślubem była spowiedzią generalną, czyli z całego życia.

Ale pamiętajcie, że spowiedź zwykła czy generalna, przedewszystkiem powinna być szczerą! Niestety jednak przed ślubem spowiedzie świętokradzkie zachodzą częściej niż kiedy indziej. Dzieje się to z obawy płonnej. Ale pytam was: Jakiegoż błogosławieństwa możecie doczekać się w małżeństwie, jeżeli wstęp do niego splugawicie świętokradztwem potrój-

nem: świętokradzką spowiedzią, świętokradzką Komunją i świętokradzkiem zawarciem małżeństwa?

Zarazem do ślubu przygotujcie się innemi uczynkami dobremi. Wybierzcie sobie jaką modlitwę, naprzykład o Najśw. Marji Panny lub do św. Józefa, przeczystego jej Oblubieńca, aby za ich przyczyną wyjednać sobie u Boga bogobojne przystąpienie do św. Sakramentu małżeństwa i szczęśliwe potem pożycie. Zadawajcie też sobie w czasie przedślubnym w tym celu umartwienia i dawajcie wedle możności jałmużnę. Jakżeż to piękny nieraz zwyczaj u zamożniejszych, że, aby wyjednać sobie błogosławieństwo Boże, pomagają do ślubu jakiej parze narzeczonych biednych! O, więcej to przyniesie szczęścia niż zbyt wiele wydanych pieniędzy na wesele własne; wtenczas, jak Pan Jezus był obecnym na godach w Kanie galilejskiej, będzie łaską swoją obecny także na ich godach.

Aby zapobiec jakimkolwiek nadużyciom, zwłaszcza aby ślubu nie zawierano z przeszkodą małżeństwo unieważniającą, potrzebne są zapowiedzi wedle przepisu Kościoła.

Muszą być, jeżeli biskup nie rozporządzi inaczej, trzy zapowiedzi i to w niedzielę lub święta następujące po sobie, podczas gdy wierni są zgromadzeni na główne nabożeństwo.

Zapowiedzi muszą się odbyć tam, gdzieby można dowiedzieć się o przeszkodach, więc przedewszystkiem w parafji czy parafjach zamieszkania oblubieńców, ale nadto w tych wszystkich miejscach, w których jedno z oblubieńców mieszkało dłuższy czas.

Naco się zapowiada? Aby wierni donieśli o przeszkodzie, gdyby o niej wiedzieli lub ją przypuszczali. Jest to obowiązek tak ważny, że grzechu ciężkiego dopuszcza się każdy, kto wie o przeszkodzie a nie doniesie o niej, i na nim ciążyłaby wielka odpowiedzialność przed Bogiem za skutki nieszczęsne związku nieprawego.

ZAKOŃCZENIE.

Gody weselne.

Niechże przy tej sposobności, kiedy mówię o przygotowaniu małżeństwa i nowego życia w związku dozgonnym, wspomnę jeszcze o tak zwanem weselu, które zamyka okres przygotowań a stoi na początku samego życia małżeńskiego. Otóż jeżeli ślubu nie zawiera się w czasie adwentowym czy postnym, zazwyczaj wyprawia się wesele mniej lub więcej huczne. Czemuż nie mielibyście wtenczas ucztować, zabawić się, śpiewać i tańczyć? Kościół św. nie zabrania wesel w czasach odpowiednich, zakazuje ich tylko w czasach od pierwszej niedzieli adwentu do uroczystości Bożego Narodzenia i od środy popielcowej do niedzieli Wielkanocnej. Poza tem więc

zabawy głośne są dozwolone, tak iż św. Paweł odzywa się w Piśmie św.: „Weselcie się zawsze w Panu; powtóre mówię, weselcie się" a dodaje tylko: „Skromność wasza niech będzie wiadoma wszystkim ludziom" (Filip. 4, 4—5). Zwłaszcza zaś do weselenia się nadają się chwile, kiedy przez związek małżeński dwóch osób rodziny dotąd sobie obce zbliżają się do siebie. To też kiedy Pana Jezusa proszono na gody małżeńskie w Kanie galilejskiej, nie odmówił nowożeńcom i zaszczycił ich gody swoją obecnością. Co więcej, wtedy to Pan Jezus dla podniesienia ważności godów małżeńskich uczynił cud pierwszy, przemieniając wodę w wino.

Ale, najmilsi, nie zapominajcie też o tem, że małżeństwo to rzecz święta, że trzeba przeto sprawować ją święcie. Powiedzcie mi jednak, czy zawsze wesela odbywają się w ten sposób? Czy raczej to, co się dzieje na weselach, nie jest deptaniem, poniewieraniem, policzkowaniem świętych nastrojów, które powinien był wywołać uroczysty obrzęd małżeński w kościele? Więc precz z wszelką mową sprosną, precz z żartami tłustemi, precz z wszelką dzikością, z wszelkiem wyuzdaniem w słowach i czynach! Precz też z wszelkim zbytkiem w jedzeniu i piciu! Gody małżeńskie nie powinny być sposobnością do pijatyki bez miary, do tracenia grosza, do sadzenia się na zbytki. Nie, wesele ma być ucztą na uczczenie nowożeńców i ich rodziców, którzy najczęściej żegnają się wtedy z dziećmi. Natomiast takie wesela, jakie odprawiają się u nas, są nieraz marnotrawstwem grzesznem a prawie zawsze pobudką do grzechów rozmaitych. Dlatego proszę was, najmilsi, tego dnia, w którym nowożeńcy przyjęli trzy Sakramenta św., nie kalajcie grzechami, lecz weseląc się swobodnie, przyjemnie, „weselcie się w Panu!" Niech uczta wasza weselna będzie podobną jak u Tobjasza, której Pismo św. oddaje pochwałę, bo czytamy o niej: „Siedli do uczty, ale i z bojaźnią Boską wesele małżeńskie sprawowali" (Tob. 9, 12). Niechaj Chrystus, który obecnością swoją uświęcił gody weselne w Kanie, będzie także gościem na wszystkich chrześcijańskich godach małżeńskich, — i niech wśród małżonków pozostanie na wszystkie czasy! Amen.

KAZANIE XLII.

Obowiązki małżonków.

„Poświęcon jest mąż niewierny przez żonę wierną, i żona niewierna poświęcona jest przez męża wiernego."

(I Kor. 7, 14.)

Małżeństwo już zawarto, ślub się odbył, weselono się, może nie myśląc o tem, jaki podjęto ciężar. Zmienia się to jednak niedługo, odkąd nowożeńcy zaczęli prowadzić życie wspólne, wspólnie mieszkając, siadając do wspólnego stołu i nosząc wspólne nazwisko. Wtedy widzą, że obowiązki ich niemałe. Wprawdzie stan małżeński, acz uświęcony Sakramentem, nie może się pod względem zasłużności równać stanowi dziewiczemu i Kościół św. potępił każdego, ktoby małżeństwo chciał przekładać ponad dziewictwo lub bezżeństwo; z drugiej jednak strony Apostołowie, acz jeszcze nie wzmocnieni Duchem św., wyrażali wątpliwość, azali nie lepiej byłoby nie żenić się wcale. Czemu tak mówili? Bo pojmowali ciężkość obowiązków, jakie małżonkowie przyjmują na siebie.

Stan małżeński jest niesłychanie ważnym, gdyż sięga we wszystkie stosunki życia ludzkiego i jest źródłem i podstawą wszystkich innych stanów. Przez małżeństwo tworzą się przecież rodziny, a z rodzin wyrasta pokolenie następne. Małżonkowie chrześcijańscy nietylko utrzymują rodzaj ludzki a przez to królestwo Boże na ziemi wedle ciała, lecz nadto mają zadanie prowadzenia potomstwa swego do nieba.

Jeśliby zaś ważnemi były obowiązki małżonków nawet, gdyby nie było grzechu pierworodnego, tem cięższe spadają na nich, odkąd Pan Bóg na małżonków wydał surowy wyrok w raju. Wszakżeż rzekł do Adama: „Iżeś usłuchał głosu żony twojej i jadłeś z drzewa, z któregom ci był kazał, abyś nie jadł, przeklęta będzie ziemia w dziele twojem: w pracach jeść z niej będziesz po wszystkie dni żywota twego. Ciernie i osty rodzić ci będzie, a będziesz jadł ziele ziemi. W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba, aż się wrócisz do ziemi, z którejś wzięty, boś jest proch i w proch się obrócisz" (I Mojż. 3, 17—19). Również surowy wyrok wydał Pan Bóg na Ewę: „Rozmnożę nędze twoje i poczęcia twoje, z boleścią

rodzić będziesz dziatki i pod mocą mężową będziesz, a on będzie panował nad tobą" (I Mojż. 3, 16). Wyrok ten Boży pozostał dotąd. Trudne są obowiązki małżonków względem siebie, trudne względem wychowania dzieci. O drugich jednak nie będę mówił teraz, bom mówił już o nich, gdym objaśniał wam czwarte przykazanie Boże. Dzisiaj tedy jedynie za łaską Bożą rozbiorę te obowiązki, jakie małżonkowie mają względem siebie, i to tak wspólne, wzajemne, jako też te, jakie mają mąż i żona osobno.

I. Wspólne obowiązki małżonków.

Najzrozumialszym jest obowiązek wierności wzajemnej. Ten obowiązek zdaje się łatwym. Małżeństwo jest przecież całkowitem oddaniem się wzajemnem co do duszy i co do ciała. A jednak, ile to razy szatan już uwiódł małżonków! A przecież złamanie wierności małżeńskiej czyli cudzołóstwo to jedna z najhaniebniejszych zbrodni, jakiej dopuszcza się chrześcijanin. Cudzołóstwo rozrywa węzeł, który sam Pan Bóg zawiązał od początku między mężem a żoną. Przecież małżonkowie oddają sobie nawzajem osoby swoje i zrzekają się prawa rozporządzania sobą na korzyść osób trzecich: „Żona — uczy Duch św. — nie ma w mocy ciała swego, ale mąż. Także i mąż nie ma w mocy swej ciała swego, ale żona" (I Kor. 7, 4). Przecież sam Pan Bóg przez usta Adama wyrzekł zaraz na początku o małżonkach, że są „dwoje w jednem ciele" (I Mojż. 2, 24). Ten układ nie jest czasowy, lecz dozgonny. Ktokolwiek tedy zrywa ten układ, dopuszcza się niesprawiedliwości gorszej niż złodziej lub rozbójnik, bo dobro przeniewierzone ma większą wartość niż jakiekolwiek inne dobra ziemskie. Dlatego to już w Starym Zakonie Pan Bóg nakazał, aby śmiercią karano cudzołożnika i cudzołożnicę. Jakoż gdy którym udowodniono cudzołóstwo, cały lud wyprowadzał ich za bramy miasta i tam ich kamienował. Nieraz sam Pan Bóg karał grzech ten surowo w sposób cudowny, jak to wiemy z historji Dawida. A poganie jakżeż patrzeli na ten występek obrzydliwy? Likurg, prawodawca Spartan, nie wyznaczył nań kary jedynie dlatego, bo wypowiedział nadzieję, że w kraju nie zajdzie nigdy. Cesarz rzymski Aureljan kazał żołnierza, który go się dopuścił, przywiązać do dwóch drzew do siebie nagiętych, ażeby puszczone rozdarły go na dwoje. Sasowie pogańscy niewiasty cudzołożne kazali dusić, potem palić, a nad ich popiołami powiesić cudzołóżcę. Natomiast cenili poganie tych, co bronili wierności małżeńskiej. Tak Rzymianie w późne wieki czci wielce Lukrecję, która wbrew swej woli zhańbiona wolała śmierć sobie zadać aniżeli żyć z mężem swoim.

Jeżeli nietylko żydzi, lecz i poganie brzydzili się tym występkiem a cenili wierność, o ileż ten występek haniebniejszym jest u chrześcijan,

u których małżeństwo jest zarazem Sakramentem św.! Z tego względu, małżonkowie chrześcijańscy, tem większy macie obowiązek zachowania wierności, bo nie zachowując jej, znieważalibyście Sakrament, dopuścilibyście się pewnego rodzaju świętokradztwa i łamalibyście przytem przysięgę. Św. Klemens Rzymski uczy: „Między wszystkiemi grzechami trudno znaleźć cięższy nad cudzołóstwo", a św. Jan Złotousty: „Cudzołóstwo to morderstwo, owszem bezecniejszy to występek niż wiele morderstw". Niektórzy heretycy, montaniści, nauczali nawet błędnie, jakoby tego grzechu Kościół nie mógł nigdy odpuścić w Sakramencie pokuty. Tak nie jest, bo wszelki grzech można odpuścić, ale Kościół nakłada zań pokuty jak najsurowsze; za czasów św. Bazylego trwała taka pokuta lat piętnaście. Co sądzić ma chrześcijanin o tym grzechu, jasno wynika z surowego sądu, który w tym względzie w Starym Zakonie wypowiedział Pan Bóg: „Kto cudzołożnik jest, przez niedostatek serca straci duszę swoją, zelżywość i sromotę zgromadza sobie a hańba jego nie będzie zgładzona" (Przyp. 6, 32—33). A i w Zakonie Nowym sąd Boży nie wypada łagodniej, albowiem pisze św. Paweł: „Cudzołożnicy... nie posiądą królestwa Bożego" (I Kor. 6, 9—10).

Ale strzeżcie się nie samego tylko wiarołomstwa. Przecież dlatego, żeście małżonkami, nie wolno wam prowadzić mów sprosnych. Niejednym się zdaje, że pod tym względem z wstąpieniem w stan małżeński ustają wszelkie zakazy. A dalej pamiętajcie, że Pan Jezus uczy: „Wszelki, który patrzy na niewiastę, aby jej pożądał, już ją scudzołożył w sercu swojem" (Mat. 5, 28). Więc już spojrzenie pożądliwe Pan Jezus nazywa cudzołóstwem. Przeto i to jest grzechem ciężkim. O najmilsi, wiedzcie, że z chwilą ślubu dla męża jedna jest tylko niewiasta, to jest żona, dla żony jeden jest tylko mężczyzna, to jest mąż. Precz tedy nietylko z uczynkami, lecz także z mowami, pożądaniami lub myślami, któreby naruszyły obowiązek wierności małżeńskiej!

Częściej jednak narusza się obowiązek miłości wzajemnej.

Przecież bez miłości nie może być szczęścia w małżeństwie, bo tylko tam jest zadowolenie i szczęście, gdzie miłość prawdziwa jednoczy małżonków; natomiast, gdzie w małżeństwie niezgoda, tam też zniechęcenie, niezadowolenie i częstokroć bieda. Czyż tak nie jest? Idźcie tylko do domu, gdzie małżonkowie żyją w zgodzie i miłują się wzajemnie: jakie tam szczęście! Unikają nawzajem wszystkiego, coby drugiemu mogło się nie podobać. Gdy jedno z nich zbłądzi, drugie nie robi wyrzutów gorzkich, lecz poucza łagodnie. Choć nieraz potrzeba wytężyć siły, zgodni małżonkowie nie sarkają na to, lecz pomagają sobie wzajemnie, dźwigając na barkach ciężar wspólnie. Prawda, nie mijają ich przeciwności, bo na świecie nikt od nich nie wolen, ani żebrak biedny, ani król potężny; ale

miłość wzajemna dodaje im otuchy, że przy pomocy Bożej przetrwają czas próby. Gdy małżonkowie żyją w zgodzie i miłości wzajemnej, korzystniej też załatwiają się sprawy, i z przybywaniem dziatek nie ubywa majątku, lecz przybywa go zazwyczaj. Nawet gdy śmierć ich rozdzieli, strona pozostała pociesza się myślą, że niezadługo tam ujrzą się znowu, gdzie rozłączenia niema na wieki. O, słusznie mówi św. Jan Złotousty: „Zgoda i miłość małżonków jest bogactwem i szczęściem stanu małżeńskiego; to jest dobrem prawdziwem, jeśli mąż i żona żyją w pokoju i zgodzie".

Natomiast biada, gdzie w małżeństwie niema zgody i miłości wzajemnej! Od rana zaczynają między sobą niepokój i kłótnie, trwające do nocy. Nie odezwą się do siebie chyba z wyrzutami lub wyzwiskami. I w takiem usposobieniu żyją lata całe. Ale czyż takie życie nie jest przedsmakiem mąk piekielnych? Jakoż przygotowują je sobie, bo dzień po dniu przeklinają siebie, życząc sobie wzajemnie śmierci, aby raz móc rozerwać te więzy nieznośne. Często z braku wzajemnej miłości małżonkowie tacy popadają w występki, które doreszty niszczą ich szczęście. Mąż, aby uniknąć ciągłych gderań żony, przesiaduje w karczmie i zaniedbuje sprawy domowe, może nawet łamie przysięgę wierności małżeńskiej; żona również ze zmartwienia zaniedbuje obowiązki swoje i szuka osłody innej, nie daj Boże, zakazanej. Jakiemi mogą być dzieci w takiem małżeństwie? Zwykle zepsucie przechodzi na następne pokolenie. Często dochodzi nawet do tego, że z braku miłości wzajemnej małżonkowie zapominają o przysiędze, że jedno drugiego „nie opuści aż do śmierci", i rozchodzą się każde swoją drogą. I widzimy powstające w ten sposób te wrzody na ciele społeczeństwa, rozwody, siejące zgorszenie i zatruwające całą przyszłość!

Widzicie tedy, jak słusznie Kościół św. domaga się od was, abyście przysięgą zaręczyli sobie, że czujecie do siebie miłość wzajemną. Bez niej szkoda wstępować w stan małżeński! Ale gdy staniecie się małżonkami, niechże miłość wasza ma też przymioty odpowiednie; będzie je zaś miała, gdy naśladować będziecie miłość Pana Jezusa dla Kościoła. Uczy bowiem Duch św.: „Mężowie, miłujcie żony wasze, jako i Chrystus umiłował Kościół i samego siebie wydał zań" (Efez. 5, 25).

Przedewszystkiem miłość małżonków powinna być świętą, bo Pan Jezus wszystko, co uczynił, czynił dla uświęcenia Kościoła św.: „Chrystus — uczy Duch św. — umiłował Kościół i samego siebie wydał zań, aby go poświęcił oczyściwszy go omyciem wody w słowie żywota" (Efez. 5, 25—26). Chociażby tedy miłość wasza miała przyczyny w przyrodzonych zaletach ciała i duszy, na tem nie przestawajcie, lecz uszlachetniajcie ją i uświęcajcie! Chrześcijańscy małżonkowie wzajemnie miłują się święcie,

okazują to przy każdej sposobności, ale czynią to dla Pana Boga; przeto też strzegą się wszystkiego, coby mogło skazić świętość ich stanu.

Nie zapominają tedy nigdy, że obok miłości przysięgali też uczciwość, która nie dozwala im rzeczy przeciwnych celowi małżeństwa, przedewszystkiem tego wszystkiego, coby przeszkadzało rodzeniu dziatek. Obyście pamiętali o tem! Bo niejedni chcą być małżonkami, aleby rodzicami zostać nie chcieli i dlatego dopuszczają się zbrodni wielkiej, której nieraz za grzech nie poczytują sobie i przeto jej się nie spowiadają. Zapominają tacy o upomnieniu Bożem wystosowanem do wszystkich: „Od wszelakiego podobieństwa złego powściągajcie się" (I Tes. 5, 22); zapominają o celu, dla którego Pan Bóg w raju ustanowił małżeństwo; zapominają o karze śmierci, jaka spotkała Onana za grzech popełniony w małżeństwie, który Pismo św. nazywa „rzeczą obrzydliwą" (I Mojż. 38, 10); zapominają o Opatrzności Bożej, która opiekuje się wszystkiemi stworzeniami a przedewszystkiem dziećmi, choćby ich było najwięcej. Jeśli macie wątpliwość, co wam się godzi a co nie, nie omieszkajcie poradzić się w spowiedzi, byście snać nie narazili się na niebezpieczeństwo grzechu ciężkiego! Czyńcie to, bo uczy św. Hieronim: „Wielu małżonków idzie na potępienie, bo albo bez słusznej przyczyny usuwają się od swych obowiązków małżeńskich albo przekraczają granice, które przyroda, przyzwoitość i umiarkowanie nałożyły zmysłowości".

Gdzie jest prawdziwa miłość wzajemna, tam jest też wspólna życzliwość. Przeto niema tam żadnych kłótni i swarów będących zgorszeniem dla dzieci, niema wyzwisk wzajemnych, zwłaszcza zaś mąż i żona nie przeklinają się wzajemnie, nie życzą śmierci jedno drugiemu lub sobie. O, dałby Pan Bóg, aby w razie prędszej śmierci żony mąż mógł żonie na nagrobku napisać podobnie, jak to czytać można w katakumbach rzymskich na nagrobku żony: „Aleksander położył tu nagrobek żonie,... która jako chrześcijanka nie mogła żyć ze mną w niezgodzie". Gdy takimi będziecie, wtedy i do was odnosić się będą słowa Mędrca Pańskiego: „W trzech rzeczach upodobało się duchowi memu, które się podobają przed Bogiem i ludźmi: zgoda braci i miłość bliźnich a mąż i niewiasta dobrze się z sobą zgadzający" (Syr. 26, 1—2). Niestety, zgoda nie panuje wszędzie, ale w wielu domach trwają burze nieustanne, bo najmniejsza okoliczność wywołuje klątwy i złorzeczenia. O najmilsi, aby uniknąć tego, wedle upomnienia Pisma św. „jeden drugiego brzemiona noście!" (Gal. 6, 2). Ponieważ nikt nie jest wolny od przywar a węzłem małżeńskim jesteście skuci do śmierci, przeto znoście — o ile można w milczeniu — słabości swoje wzajemnie, ustępujcie jedno drugiemu, bądźcie sobie wyrozumiałymi nawzajem, nawet choćby po drugiej stronie wina była jak największa! Wszak-

żeż i Pan Bóg przebacza. wam grzechy i najcięższe, a nie mielibyście winy darować mąż żonie a żona mężowi? Jak miłosierdzie Boże jest przymiotem Bożym dla nas ludzi najważniejszym, tak miłość wzajemna najważniejszym jest obowiązkiem małżonków. Ale gdzie jest miłość, tam jest też cierpliwość, bo prawdziwa „miłość — wedle słów Pisma św. — cierpliwa jest, łaskawa jest,... wszystko znosi, wszystkiemu wierzy" (I Kor. 13, 4. 7). Ostatnie słowa są wskazówką dla was, abyście nie podejrzywali się wzajemnie, bo biada małżeństwu, gdzie wkradnie się podejrzliwość. Wtedy robak nieufności dręczyć będzie serca małżonków i skracać im życie. A ileż to nieraz podejrzeń niesłusznych!

Miłość prawdziwa objawia się też w pomocy wzajemnej w sprawach życia tak obecnego jak przyszłego.

Obowiązek pomagania sobie wzajemnego w sprawach doczesnych wynika już ze słów Bożych w raju. Wszakżeż zapowiedział Pan Bóg Adamowi po grzechu: „W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba" (I Mojż. 3, 19), ale Ewa utworzona została na pomoc mężowi (I Mojż. 2, 18) już wtenczas, kiedy nie zgrzeszyli jeszcze. Na cóż się przyda, choćby mąż się i zapracował, jeśli żona pomagać mu nie będzie? Toć już w Starym Zakonie o takich małżeństwach Pan Bóg wydał wyrok: „Jeden budujący a drugi psujący — cóż w zysku mają, jedno pracę? Jeden modlący się a drugi przeklinający: któregoż głosu wysłucha Bóg?" (Syr. 34, 28-29). Natomiast czytamy w Starym Zakonie wyrok inny, który można zastosować do małżeństw pomagających sobie: „Brat, który bywa wspomagan od brata, jako miasto mocne" (Przyp. 18, 19). Jeśli tedy pomagać sobie będziecie wzajemnie w pracy a przytem mąż nie będzie tracił na hulanki, żona zaś przez zbytek w ubiorze lub nieporządek, lecz będziecie oszczędni, gospodarni, wtenczas zadowolenie zawita do progów waszych i w nich pozostanie. Przedewszystkiem zaś potrzeba pomocy wzajemnej, gdy przyjdą utrapienia, smutki. Krzyżyka zesłanego przez Boga nie uciążajcie sobie usuwaniem się od siebie, lecz raczej wtedy okazujcie sobie współczucie jak największe i pocieszajcie się wzajemnie!

Ależ wszystko co ziemskie jest tylko przygotowaniem dla nieba, to też tem więcej, małżonkowie, powinniście dopomagać sobie do uświęcenia się wzajemnego, a przeto do uzyskania chwały niebieskiej. Pamiętajcie o tem, że małżeństwo jest święte z źródła swego, bo początkiem jego Bóg; święte dla wzoru swego, to jest połączenia Chrystusa Pana z Kościołem; święte z celu swego, aby pomnożyć liczbę wybrańców Bożych; święte w skutkach, to jest w łaskach, jakich Pan Bóg udziela. Jakoż i w małżeństwie można zostać świętym, jak tego mamy przykłady. Prawda, nieraz jedna strona dąży do świętości, a druga odwodzi od niej; ale

od czegoż cierpliwość, która wkońcu przełamuje wszystko? Oczywista nastąpi to tylko wtenczas, jeśli jedna strona drugą wstrzymywać będzie od grzechu upomnieniem łagodnem, modlitwą i dobrym przykładem, słowem: cierpliwością świętą. Do takiego bowiem jedynie małżeństwa można zastosować słowo Boże: „Poświęcony jest mąż niewierny przez żonę wierną, i żona niewierna poświęcona jest przez męża wiernego" (I Kor. 7, 14). Natomiast gdzie w razie zawinienia jednej strony druga z szorstkością miota wyzwiska, klątwy, może nawet rzuca się do bicia, tam poprawy nie będzie nigdy, lecz raczej gorycz wzajemna będzie się wzmagała.

O, dałby Pan Bóg, aby do wszystkich małżeństw teraźniejszych można zastosować opis starożytnego pisarza kościelnego, Tertuljana, o małżeństwach pierwszych chrześcijan: „Małżonkowie razem się modlą, razem poszczą, pouczają, upominają i wspierają się nawzajem. Razem w kościele, razem u Stołu Pańskiego. Wszystko u nich wspólne: troski, prześladowania, uciski, uciechy duchowne i cielesne. Nie mają tajemnic przed sobą, równe zaufanie, wzajemna posługa. Nie kryją się, gdy odwiedzają chorych, wspomagają potrzebujących, czynią ofiary. Wszelkie obowiązki spełniają wiernie, bez przymusu. Jedno tylko między nimi ubieganie się, o to, któreby z nich najlepiej mogło służyć Bogu. To są małżeństwa, którym cieszy się Chrystus Pan. Takim daje swój pokój".

II. Obowiązki każdego z małżonków zosobna.

Przedstawiłem wam obowiązki, które w równej mierze ciążą na mężu i na żonie, obowiązek wierności i miłości. Są jednak jeszcze w małżeństwie pewne powinności, które w szczególniejszy sposób przypadają jednej lub drugiej stronie. Dla zaostrzenia czujności waszego sumienia nie chcę ich pominąć milczeniem, lecz dotknę ich zlekka.

Mianowicie mężowie dopuszczają się grzechu ciężkiego, jeśli marnują majątek lub nie starają się o zaspokojenie potrzeb żony i dzieci, albo jeśli nie czuwają nad wypełnianiem obowiązków przez żonę i dzieci, lub, co jeszcze gorsze, przeszkadzają ich wypełnianiu. Żeby tak każdy mąż, idąc do spowiedzi, robił z tego rachunek sumienia! Nie byłoby wtedy może tyle marnotrawstwa na jedzenie i picie, a byłoby w domu więcej karności.

Do męża należy starać się o utrzymanie żony i dzieci, bo jest głową domu. Ten obowiązek nałożył mu Pan Bóg już w raju. Obowiązek ten wynika też z wzoru, jaki zostawił Chrystus. Chrystus Pan stara się o Kościół św. i zaopatruje go: za Kościół św. ofiarował nietylko życie swoje, lecz też nieustannie oddala odeń niebezpieczeństwa, udziela mu wszelakich łask niebieskich a nawet dzieci jego karmi Ciałem i Krwią swoją. Tak

czyni Pan Jezus dla Kościoła, a Duch św. na to wskazując upomina was, mężowie: „Mężowie, miłujcie żony wasze, jako i Chrystus umiłował Kościół i samego siebie wydał zań" (Efez. 5, 25); jako pobudkę zaś podaje: „Kto miłuje żonę swoją, samego siebie miłuje; albowiem nigdy żaden ciała swego nie miał w nienawiści, ale żywi i ogrzewa je jako i Chrystus Kościół" (Efez. 5, 28—29). Nie idzie jednak za tem, aby żona próżnowała. Wszakżeż i niewieście Pan Bóg dał ręce do pracy, więc, o ile może, pracy jąć się powinna. Gdy żona spędza czas na lenistwie z rękami założonemi, napróżno mąż rąk dokłada. Nie zdoła mąż utrzymać żony i domu bez pracowitości, oszczędności i trzeźwości. Tych trzech cnót potrzeba mężowi każdemu, potrzeba zwłaszcza mężom w narodzie naszym. Ale aby mężowie byli takimi, rodzice, macie obowiązek do tych cnót zaprawiać dzieci od młodu: zatrudniajcie je, o ile siły ich pozwalają na to; przyzwyczajajcie je do oszczędności jak największej; wstrzymujcie od marnotrawstwa i karzcie surowo za wybryki.

Mąż ma obowiązek obchodzić się z żoną łagodnie, bo żona nie jest niewolnicą ze stopy jego uczynioną, lecz towarzyszką uczynioną z boku jego. Prawda, „głową niewiasty mąż", uczy wyraźnie Duch św. (I Kor. 11, 3; Efez. 5, 23); ale głowa, rozkazując ciału, dba o to, aby ciało nie doznało obrażenia, lecz aby pozostało w zdrowiu dobrem. W każdym jednak razie mąż jest głową żony i dlatego ma nietylko prawo, lecz i obowiązek rozkazywania jej i przeprowadzania swej woli, choćby żona nie chciała wypełniać jej dobrowolnie. Daj jednak, Boże, aby tego w żadnem małżeństwie nie potrzeba było nigdy w życiu! Daj Boże, aby w żadnym domu nie zdawało się żonie, że jest głową męża, bo „biada temu domowi". Aniołami domów nie są Ksantypy pogańskie, lecz małżonki chrześcijańskie.

Jakoż żony grzeszą, albo jeśli są kłótliwe, niezgodne, co więcej chcą przewodzić, rozkazywać mężom, albo jeśli marnują zarobek męża na stroje lub rzeczy niepotrzebne, albo jeśli czas spędzają w lenistwie. Żona powinna pamiętać nieustannie o rozkazie Bożym danym już zaraz w raju po zgrzeszeniu Ewy: „Pod mocą będziesz mężową, a on będzie panował nad tobą" (I Mojż. 3, 16). Również i Nowy Zakon przypomina żonom, że mają „poddanemi być" (I Kor. 14, 34). Apostoł woła z polecenia Bożego: „Żony, poddane bądźcie mężom, jako ma być, w Panu" (Kol. 3. 18); co więcej, uczy: „Niewieście nie dopuszczam panować nad mężem" (I Tym. 2, 12); zarazem podaje przyczynę tego, bo uczy indziej: „Nie jest stworzony mąż dla niewiasty, ale niewiasta dla męża" (I Kor. 11, 9). A choćby nie było rozkazu takiego, obowiązuje ją do posłuszeństwa we wszystkich sprawach godziwych przysięga, jaką złożyła. Nie mąż żonie składa przysięgę posłuszeństwa, lecz żona mężowi. Taka jest wola Boża. Jakoż

wszystkie uczciwe i bogobojne białogłowy mężom były poddane i dobrze wychodziły na tem, bo — jak powiadają — żona zdoła utrzymać męża na nitce jedwabnej, ale nie dokaże niczego łańcuchem żelaznym. Św. Monika miała za męża poganina bardzo popędliwego. Gdy sąsiadki znające popędliwość jej męża pytały ją, jak może zachować spokój z mężem takim, odrzekła: „Skoro mnie wydano zamąż, rozumiałam, że mąż kupił mnie sobie za niewolnicę, i przeto pilnie mu usługując a nigdy nie przestępując jego rozkazów, pokój mam wielki i miłość u niego". Zczasem zaś dokazała więcej, bo zyskała męża dla wiary a sama zjednała sobie koronę świętości. Oczywista, kiedy mówię o obowiązku posłuszeństwa, odnosi się to tylko do rzeczy godziwych, bo gdyby mąż od żony domagał się popełnienia grzechu, żona ma prawo i obowiązek oparcia się mężowi, gdyż wedle Pisma św. „więcej trzeba słuchać Boga aniżeli ludzi" (Dz. 5, 29).

A dalej Pismo św. upomina żony: „Niewiasty (niech będą) w ubiorze ochędożnym, ze wstydem i miernością ubierając się, a nie z trefionemi włosami, albo złotem albo perłami albo w kosztownej szacie!" (I Tym. 2, 9). Ileż to dzisiaj grosza wychodzi na owe stroje, które odrzuca się już po kilku tygodniach. Winne tutaj głównie matki, co popierają zbytki u córek podrastających: tłumaczą się chęcią łatwiejszego pozyskania męża, ależ pono zbytek w ubiorze chyba odstręczy mężczyznę rozumnego, a o takiego chodzi, nie zaś o lekkomyślnego. Na jakie zaś drogi niebezpieczne wprowadza matka córkę, budząc w niej próżność i zalotność! Któż ma właśnie w duszy córki pielęgnować cnotę skromności, jeżeli nie matka?! Czy każda żona i matka spełnia ten obowiązek? Zbadajcie swoje sumienie!

ZAKOŃCZENIE.

Powinności małżeńskie jarzmem, ale zasłużnem.

Obowiązki małżeńskie, o których dzisiaj mówiłem, może i niejednemu i niejednej były znane. Ale powinnością duszpasterza jest niechybnie zwracać od czasu do czasu uwagę na brzemię, jakie wzięli na siebie małżonkowie w chwili ślubu, aby snać nie tłumaczyli się kiedyś: Nie wiedzieliśmy, nikt nam o tem nie mówił! Powiadam wyraźnie: brzemię. Bo istotnie dla człowieka, zepsutego przez grzech pierworodny, dla woli, nie lubiącej się krępować żadnemi więzami, jarzmem i brzemieniem jest ta konieczność, by zapominać często o sobie a wciąż, przez długi szereg lat, liczyć się nieustannie z osobą drugą. Ale to jarzmo może się stać lekkiem, gdy małżonkowie noszą je zjednoczeni przez łaskę. Małżonkowie, o których można powiedzieć, że są „sercem jednem i duszą jedną", łatwo przetrzymają przygody życia, łatwo ustrzegą się grzechów, które

czyhają na małżonków rozbitych i nie zjednoczonych miłością. Prawda, i im może nie zabraknąć krzyżów i cierpień. Łatwo przecież o smutki i łzy, gdzie człowiek jest sam; o ileż łatwiej tam, gdzie idzie przez życie, obciążony odpowiedzialnością nie za siebie jednego, lecz w każdym razie za kogoś drugiego, a najczęściej jeszcze za całą gromadę istot, którym dał życie. Ale krzyże i przeciwności z pewnością nie odwrócą od małżonków łaski i błogosławieństwa, lecz przeciwnie staną się one zasiewem, z którego wzrośnie dla nich i dojrzeje żniwo wiecznego szczęścia i nagrody. We łzach może siali, z radością sprzątać będą. Amen.

KAZANIE XLIII.

O małżeństwach mieszanych.

„Małżeństwy się z narodami złączać nie będziesz." (V. Mojż. 7, 3.)

Prawidłowemu życiu w związkach małżeńskich grożą różne niebezpieczeństwa. Wymieniliśmy już śluby cywilne, „maszkary" prawdziwego małżeństwa, omówiliśmy szeroko plagę rozwodów, ten klin rozbijający rodzinę zarówno jak całe społeczeństwa. Jest jeszcze jeden rodzaj małżeństwa, który utrudnia ogromnie osiągnięcie celów, naznaczonych związkom chrześcijańskim, a jest nim małżeństwo mieszane.

W Starym Zakonie niejednokrotnie Pan Bóg zabraniał żydom zawierania związków małżeńskich z poganami czy pogankami. „Małżeństwy z narodami czyli poganami łączyć się nie będziesz". Tak brzmiał prosty zakaz. Tym zakazem chciał Pan Bóg zapobiec, aby nikt z ludu izraelskiego nie dał się uwieść do utraty wiary w Boga prawdziwego a pójścia za bałwanami pogańskimi. Jakoż historja ludu żydowskiego poświadcza, że małżeństwa, w których niema jedności wiary, odwodzą od Boga i psują serce. Już Ezaw miał dwie pogańskie niewiasty za żony, które były ciężkiem dla ojca jego utrapieniem. Salomon tak dobry i bogobojny zamłodu, a co się z nim stało, gdy za żony pojął poganki! Niewiasty pogańskie zepsuły serce jego, że zamiast Panu Bogu służyć w prawdzie, oddawał cześć bałwanom pogańskim. Król judzki Joram pojął za żonę pogankę Atalję, a król izraelski Achab Jezabelę, ale też za panowania tych królów cała Palestyna pokryła się bałwanami. Gdy Ezdrasz z ludem wrócił z niewoli babilońskiej, rozdarł szaty na sobie i pogrążył się w smutku wielkim na widok, że wielu z pośród żydów za żony pobrało sobie niewiasty pogańskie; wiedział bowiem, że takie małżeństwa mieszane wielkiem są dla religji niebezpieczeństwem.

W Nowym Zakonie nie cofnął Pan Bóg zakazu tego. Św. Paweł w liście do Koryntjan zakazuje małżeństw mieszanych, zakazuje ich też Kościół św. po wszystkie wieki.

Rozróżnia zaś Kościół św. dwa rodzaje małżeństw mieszanych. Jedne małżeństwa mieszane to związki z osobą nieochrzczoną, więc z żydow-

ską albo pogańską. Takie były dawniej wielką rzadkością, ale dzisiaj zachodzą częściej. Nie rzadkie bowiem są w Polsce wypadki związków małżeńskich z żydami, którzy stanowią niestety tak znaczną część mieszkańców naszej Ojczyzny. Ale zdarzają się małżeństwa, w których jedna strona jest turecką, mahometańską, tatarską. A zresztą rośnie i u nas liczba dzieci nieochrzczonych, które, gdy chodzi o zawarcie związku małżeńskiego, podlegają tym samym prawidłom co poganie. Otóż takie małżeństwa z nieochrzczonymi Kościół św. ogłasza za całkiem nieważne.

Drugi rodzaj małżeństw mieszanych stanowią związki osoby katolickiej z niekatolicką, czy to innowierczą czy odszczepieńczą, ale przynajmniej ważnie ochrzczoną, więc chrześcijańską. Kościół św. od początku swego gani również takie małżeństwa i katolikom zabrania surowo ich zawierania. Niestety jednak za dni naszych zdarzają się często wypadki takich małżeństw z innowiercami. Mamy przecież w Polsce dużo innowierców, których językiem ojczystym jest język nasz i których ideał narodowy jest ten sam co nasz. Cóż dziwnego, że ułatwia się tą drogą zbliżenie się dwojga osób różnej wiary, aż do możliwości małżeństwa! Naszym obowiązkiem zapobiegać tym małżeństwom mieszanym. I dzisiejszej nauki celem jest ostrzeżenie. Wskażę wam tedy za łaską Bożą, dlaczego to Kościół św. gani małżeństwa mieszane i odradza od nich, jako też jakich domaga się warunków, jeśli wyjątkowo kiedy zezwala na nie, aby przeszkodzić złemu większemu.

I. Kościół św. jest przeciwny małżeństwom mieszanym.

Niema wątpliwości, że od najdawniejszych czasów Kościół potępiał zawsze małżeństwa mieszane, mimo że zawarcie ich między chrześcijanami uznawał za ważne. Już w pierwszych wiekach, naprzykład na synodzie w Elwirze (305) Kościół św. zabronił takich małżeństw a rodziców przestępujących ten zakaz obłożył karą kościelną. Zakaz ten zatwierdzono na powszechnym soborze odbytym w Chalcedonie 451; wolno było zawrzeć związek małżeński z osobą niekatolicką pod tym tylko warunkiem, jeśli ta zobowiązała się nawrócić do wiary św. Zakaz ten Kościół św. ponawiał w wiekach następnych. Również Ojcowie Kościoła występowali nieustannie przeciw małżeństwom mieszanym. Św. Augustyn pisze: „Z świętymi świętym będziesz, z przewrotnymi przewrotnym się staniesz. A jeślić to jest prawdą w innych stosunkach, o ileż więcej w małżeństwie, gdzie jest jedno tylko ciało i duch jeden. A jako tam miłość ostać się może, gdzie sprzeciwia się wiara? Dlatego strzeż się, abyś za żonę nie brał sobie osoby, która nie zgadza się z wiarą twoją! W małżeństwie trzeba oglądać się przedewszystkiem za religją". Gdy papież Szczepan V dowiedział się,

że królewicz francuski za żonę chciał pojąć córkę króla arjańskiego, nazwał ten zamysł wprost haniebnym. Również w czasach późniejszych papieże ostrzegali przed takiemi związkami, zowiąc je grzechem ciężkim, za który surowa czeka pokuta. Zwłaszcza też od wieku XVI, kiedy to protestanci, choć z początku również potępiali małżeństwa takie, lecz później ubiegali się o nie, Kościół św. raz po raz wydawał zakaz odpowiedni. Papież Benedykt XIV przypomniał też biskupom polskim: „Kościół św. katolicki takie małżeństwa potępiał zawsze".

Również tedy i w naszej Polsce zakazywano związków podobnych Już w r. 1233 zakazano związków małżeńskich między katolickimi Polakami a Rusinami wówczas odszczepieńczymi. Gdy w wieku XVI powstał protestantyzm, przez dłuższy czas w Polsce małżeństwa takie uważano nietylko za niedozwolone, lecz nawet za całkiem nieważne; gdy zaś później rozpasanie powiększało się, iż nie zważano na przepisy kościelne, kaznodzieje ostro występowali przeciw temu, wskazując na ciężkość grzechu i niebezpieczeństwo utraty zbawienia. Nasz sławny X. Skarga woła w kazaniu na niedzielę 7 po Świątkach: „Jakoż dziateczki wychowają? za którymże pójdą? Jako jeden głupi mówił: dziewki za matką, a synowie za ojcem... Żaden katolik abo katoliczka z takiego małżeństwa nigdy pociechy nie miała i Pan Bóg karać takie nieposłuszeństwa nie zaniecha". We wszystkich też diecezjach polskich biskupi wydawali przeciw małżeństwom takim surowe przepisy. Ale nadużycia powstawały coraz większe, zwłaszcza gdy zbliżał się już rozbiór Polski.

Po rozbiorach Polski ustawy rosyjskie i pruskie stały się niekorzystne dla wiary. Pod panowaniem rosyjskiem wszystkie dzieci z małżeństw z odszczepieńcami zmieszanych musiały być schizmatyckie i dlatego Kościół św. dyspensy nie udzielał tam nigdy. Rząd pruski wydał przepis, że wszystkie dzieci takich małżeństw muszą być wychowane w religji ojca! Ponieważ Kościół św. nie mógł zgodzić się na to, przeto rząd pruski wydawał przepisy coraz to nowe, przeciwne nauce Kościoła św. Kiedy arcybiskup gnieźnieński i poznański Marcin Dunin i arcybiskup koloński Droste-Vischering wystąpili przeciw tym przepisom, uwięziono obydwóch, i dopiero śmierć króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III przywróciła wolność uwięzionym arcypasterzom. Skoro Kościół św. tak stanowczo występuje przeciw małżeństwom mieszanym, iż biskupi jego wolą cierpieć kary najdokuczliwsze, czyto więzienie czy też usunięcie od rządów diecezji, możecie poznać już z tego, że małżeństwa mieszane są z zasady niegodziwe, bezecne, przeciwne wierze św., bezbożne. Jakoż zawierają je chyba tacy, co już naprzód odpadli od wiary a przynajmniej zobojętnieli dla niej, tacy, którym chodzi jedynie o szczęście doczesne, bo myślą, że ze śmiercią kończy się wszystko.

Czy jednak małżonkowie doznają przynajmniej szczęścia doczesnego? Nie, bo niema u nich jedności zupełnej. Przecież różnią się w rzeczach najważniejszych. Małżeństwo jest Sakramentem św., ale innowierca nie chce w to wierzyć. Jakżeż tedy przyjmuje ten Sakrament św., którego nie uznaje? Małżonkowie mają złączyć się na całe życie węzłem najściślejszym, ale czyż ten węzeł może być ścisłym, skoro się różnią w rzeczy tak ważnej jak wiara? Już przed ślubem rozpoczyna się rozdział: strona katolicka idzie do spowiedzi i Komunji św., innowierca nie. Podobnie dzieje się po ślubie: gdy strona katolicka idzie na Mszę św. czy też przystępuje do Sakramentów św., nie widzi obok siebie strony drugiej, choćby pragnęła ją widzieć. Małżonkowie mają wzajemnie pomagać sobie do uświęcenia i zbawienia. Ale jakżeż mają to czynić, jeśli każde z nich służy Panu Bogu w sposób odmienny? Małżonkowie powinni wspólnie wychowywać dzieci w pobożności, ale jakżeż to uczynią? Ojciec katolik chce, aby dzieci odmówiły pacierz, ale matka innowiercza pacierza nie zna wcale; albo matka katoliczka powie dziecku, że to ścisły obowiązek w niedzielę iść do kościoła na Mszę św., ale oto dziecko widzi ojca postępującego inaczej. Powiedzcie mi: Możeż tam być szczęście? — A tu niezadługo powstają spory co do religji, powstają wyrzuty sumienia. Strona katolicka nieraz musi pomyśleć sobie: Z mojej to winy dzieci może będą potępione, bo nie mogę tak ich wychować, jakbym powinna. Jeśli żona katoliczka miłuje męża prawdziwie, czyż nie musi dręczyć jej smutek, że mąż naraża się na potępienie, gdyż nie chce powrócić do wiary św.? A gdy strona innowiercza umrze pierwej, nie powróciwszy do wiary św., jakież uczucia opanowują stronę katolicką, patrzącą na pogrzeb niekatolicki? Czyż nieraz nie powstają w niej myśli smutne: Śmierć w wierze fałszywej, a gdzie teraz ta biedna dusza, która za życia była mi tak drogą?!

Prawda, młodość płochość; zamłodu, gdy się pobiorą tacy, nie myślą o tem, ale te myśli powstają później, gdy namiętności stygną. Zwłaszcza zaś w chwili śmierci myśli te dręczyć będą stronę katolicką, iż trudno będzie dla niej znaleźć uspokojenie.

Już z tego, com powiedział, możecie poznać, jak dla strony katolickiej trudno wypełniać należycie obowiązki religijne. Jeżeli katolik czy katoliczka, co z innowiercami łączą się w związki małżeńskie, już przed ślubem byli katolikami lichymi, przeto tem mniej obowiązki religijne wypełniają dokładnie po ślubie. „Dla miłego spokoju", jak mówią, zaczynają od łamania postów, coraz rzadziej przystępują do Sakramentów św., coraz częściej zaniedbują Mszę św. w niedzielę, aż wreszcie „dla miłego spokoju" nie przyjmą Sakramentów św. ani raz na rok i chodzenie na Mszę św. zaniedbają całkiem.

Ale nadto, tacy coraz więcej obojętnieją dla wiary św., nawet nieraz odpadają od niej. Doświadczenie uczy bowiem, że zbyt łatwo przyswajamy sobie sposób myślenia tych, z którymi często przestajemy. Im osoby te są nam bliższe, im milsze, im stosunek z niemi ściślejszy, tem oczywiście niebezpieczeństwo większe. Ale czyż może być związek ściślejszy od związku małżeńskiego i miłość większa od tej, która skojarzyła takie stadło małżeńskie co do religji mieszane? Jakżeż więc łatwo osoba katolicka, umiłowawszy osobę niekatolicką, zacznie też miłować jej błędy! Bo że tam miłość osoby była wielka, namiętna, widać z tego, iż osoba katolicka zawarła z nią związek małżeński, nie pytając o jej wiarę. Osoba owa niekatolicka była jej milszą niż wiara katolicka. Od takiej miłości grzesznej do odstępstwa od wiary krok jeden tylko. O tem możecie się przekonać z postępowania tych osób, które dopuściły się zbrodni przeciw wierze, iż bez zezwolenia Kościoła wstąpiły w związki mieszane, dla względów doczesnych otrzymawszy niegodziwie zezwolenie rodzicielskie.

Najmilsi, niech nikt w was nie wmawia, że z wami będzie inaczej, że nawrócicie towarzysza czy towarzyszkę innowierczą. To jest oszukiwanie siebie a więcej jeszcze chęć oszukiwania ludzi. Jabłko zdrowe nie wydobywa zgnilizny z jabłka zepsutego, lecz raczej leżąc przy niem, od niego zaraża się samo. Zazwyczaj też nie katolik nawraca innowiercę, lecz innowierca odwraca katolika. To wykazuje statystyka małżeństw mieszanych we wszystkich państwach. Wielkiem jest niebezpieczeństwo w małżeństwach między katolikami a innowiercami, bo innowierca powiada, jak na to zwracał uwagę już św. Augustyn: „Jam też chrześcijaninem" i takiem słówkiem zwodliwem tumani stronę katolicką. Tem łatwiej zaś to czyni, im gorliwszym jest w wierze swojej. „W małżeństwie mieszanem — upominał papież Leon XIII — leży pokusa wielka zapoznania różnicy między prawdą i błędem i uważania wszystkich religij za równouprawnione". Strona katolicka łatwo dochodzi do myśli: „Ach, innowiercy są tak samo jak my dobrymi, więc ich religja musi być równie dobrą jak nasza". Jakoż w tej myśli idzie raz jeden i drugi na nabożeństwo protestanckie, zwłaszcza jeśli w miejscu niema kościoła katolickiego, a wtedy zazwyczaj zgubiona już dla wiary św. Nie może być inaczej, bo gdzie początek zły, tam zakończenie rzadko bywa dobre: początek do małżeństwa mieszanego dają zazwyczaj cztery przyczyny grzeszne: lekkomyślność, źli doradcy, usposobienie światowe i obojętność religijna; zakończeniem odpowiedniem jest zaniedbanie obowiązków religijnych, często nawet odstępstwo od wiary św. i nieszczęście wiekuiste w piekle.

Na większe jeszcze niebezpieczeństwo aniżeli strona katolicka narażone są dzieci pochodzące z takiego małżeństwa mieszanego i w niem

wychowane. Jakżeż bowiem dzieje się z ich wychowaniem? Czy zawsze rodzice wychowują je w wierze katolickiej? Zachodzą trzy wypadki: albo wszystkie dzieci bywają wychowane po katolicku, albo wszystkie nie po katolicku, albo wreszcie synowie idą za religją ojca a córki za religją matki.

Otóż niestety najczęściej wszystkie dzieci bywają wychowane nie po katolicku. Każdy ma obowiązek przed światem dawać świadectwo prawdzie. Ale czyż ten daje świadectwo prawdzie, kto pozwala, że dzieci jego wychowane są po niekatolicku, w błędach? Nie, taki popiera błąd, herezję, taki zaprzecza artykułu wiary, że wiara katolicka koniecznie potrzebną jest do zbawienia. Słowem, jeśli katolik nie wychowuje dzieci po katolicku, dopuszcza się zdrady przeciw Kościołowi św. jako też przeciw dzieciom własnym, bo wydaje je na łup przeciwnikom Kościoła, na łup fałszu i ostatecznie na łup potępienia wiecznego. Człowiek taki gorszy od owych Chińczyków, co po urodzeniu dziecka wyrzucają je na łup śmierci, bo Chińczycy tacy niszczą tylko ciało dziecka, a człowiek taki duszę dziecka naraża na utratę szczęśliwości niebieskiej.

Tej zdrady, tego okrucieństwa strona katolicka dopuszcza się również wtenczas, gdy choć tylko część dzieci jest wychowana po niekatolicku. Kto bowiem wiarę swą uważa za jedynie prawdziwą, jakżeż może zezwolić, aby choć jedno jego dziecko szło za wiarą nieprawdziwą i narażało się na utratę nieba? Czyż i jedno dziecko nie znaczy wiele? Czy dusza jego nie ma więcej wartości niż wszystkie skarby świata, dla których zazwyczaj strona katolicka zawiera takie małżeństwo? A dalej, jaka wogóle będzie wiara u dzieci takich, z których jedno katolickie a drugie innowiercze? Co dzieci takie będą myślały sobie? Czyż różność wyznania nie doprowadzi do ustawicznych sporów religijnych albo, co jeszcze gorsze, do zupełnej obojętności religijnej i do całkowitego niedowiarstwa?

Przypuśćmy jednak, że wszystkie dzieci są wychowane po katolicku, czyż wielki stąd pożytek? Nie. Dobre wychowanie zależy bowiem od dobrego przykładu rodziców, a w małżeństwie mieszanem dzieci widzą u rodziców dwie wiary, dwojakie nabożeństwo, różne i przeciwne sobie praktyki. Czyż takie dzieci mogą się utrwalić w wierze św.? Słusznie tedy pisał w tej mierze papież Klemens XIII: „Z małżeństw mieszanych wielka dla Kościoła katolickiego rośnie szkoda. Jeśli matka niekatoliczka, czegoż nie obawiać się dla religji? Matka niekatoliczka żadnej nie pominie sposobności, aby w nich zaszczepić naukę herezji swojej, którą uważa za prawdziwą. Nie rzadki to wypadek, że taka żona szydzi ze swego męża, natrząsa się z jego postów, z jego spowiedzi, z jego Komunji świętej. Cóż dziwnego, jeśli w sercach dzieci rodzi się pogarda dla rzeczy naj-

świętszych? A czem nasiąkną zamłodu, tego tak łatwo nie pozbędą się w wieku dalszym. Jeśli zaś matka katoliczka, a ojciec należy do jakiej herezji, i jeśli ten ojciec wyśmiewa religję i praktyki religijne matki, czyż w sercach dzieci, dla których powaga ojcowska ma tak wielkie znaczenie, nie obudzą się wątpliwości około wiary ich matki? A cóż jeśli między ojcem i matką w obecności dzieci wszczynać się będą rozprawy o wierze? Czyż wtedy dzieci nie zobojętnieją całkiem? A przecież obojętność religijna to już rzecz najgorsza. Gdy zaś strona katolicka umrze i pozostawi dzieci niepełnoletnie, wtedy strona heretycka nie omieszka zaszczepić w nich jadu swej herezji".

Wreszcie ze względu na sam węzeł małżeński osoba katolicka, gdy zawiera małżeństwo z osobą niekatolicką, z powodu różnicy wiary nie ma równości prawa, a to sprzeciwia się istocie małżeństwa. Jak uczy Kościół, małżeństwo chrześcijańskie jest nierozwiązalne. Innowiercy jednak odrzucają ten artykuł wiary i twierdzą, że małżonkowie mogą się rozejść i wstąpić w nowe związki małżeńskie. Jakoż strona innowiercza czyni to nieraz i tak wyrządza krzywdę stronie katolickiej. — Dziwne to tedy zjawisko, gdy para małżeńska mieszana przystępuje do ołtarza, choćby brali ślub nawet w kościele katolickim. Strona katolicka drugiej stronie ślubuje uroczyście wierność: „Iż cię nie opuszczę aż do śmierci; nie opuszczę, choćbyś mię uczynił nieszczęśliwą; muszę ci dotrzymać wierności, choćbyś ty nie dotrzymał mi wiary". A cóż czyni strona niekatolicka? Ona składa przysięgę tę samą, bo inaczej ksiądz nie dałby ślubu; ale choć przysięga ustami: „Nie opuszczę cię aż do śmierci", myśli sobie niejako: „Biorę cię sobie w małżeństwo, ale tylko na tak długo, dopóki mój interes lub inne okoliczności nie spowodują mię do porzucenia ciebie, boć wiara moja pozwala mi na to". Prawda, nieraz obie strony składają przysięgę w intencji najlepszej, aleć czyż w życiu niema wypadków rozmaitych? Czyż człowiek nie zmienia nieraz przekonań swoich? Niech powstaną spory w małżeństwie, wtedy w osobie protestanckiej powstanie myśl inna, wiara jej nie będzie jej hamulcem, lecz raczej pobudką do rozwodu, a wtedy osoba katolicka nie będzie wiedziała, co począć. Związek małżeński trwa dla niej, w inne związki wstąpić nie może, dopóki nie umrze strona protestancka, a tu okoliczności utrudniają jej życie; co więcej, może zabrano jej niektóre dzieci, i te dzieci już nie uznają jej za ojca czy matkę. Powiedzcie, czy wtedy strona katolicka może być szczęśliwa?

Przeto wołam z św. Ambrożym: „Strzeż się związek małżeński zawierać z takim, który obcy jest wierze twojej. Czemu? Bo hańba katolikowi takiemu czy katoliczce takiej, co zawiera małżeństwo mieszane! Rodzice tacy, co zezwolili na nie, niewarci zwać się rodzicami, im również hańba tutaj, a czeka ich surowy sąd Boży!"

II. Kościół św. zezwala czasem na takie małżeństwo, ale pod ciężkiemi warunkami.

Skoro tyle nieszczęść wynika z małżeństw mieszanych, zdawaćby się mogło, że nie powinno być ani jednego katolika, któryby chciał je zawrzeć. Niestety wchodzi tutaj w grę niezgłębiona namiętność ludzka lub fałszywy obrachunek. Jedni, wiedzeni namiętnością, pędzą naoślep jak owce nierozumne, tak iż żadnemi przedstawieniami nie można ich wstrzymać od hańby, jaką gotują wierze, i od nieszczęścia, jakie gotują sobie i potomstwu; drudzy rachują fałszywie, widzą wygodne życie doczesne i wmawiają w siebie, jeśli mają cokolwiek wiary, że zdołają zachować wiarę i żyć w niej należycie a przeto nie stracą zbawienia.

Cóż Kościół św. ma począć wobec takich kozłów upartych? Mógłby ich zostawić ich żądzom i fałszywym rachubom, mógłby nie troszczyć się o nich wcale; niechby zawarli ślub w jakim zborze innowierczym bez wszelkiej pamięci na wiarę św. Ale Kościół nie czyni tak. Kościół św. jest matką miłującą nawet dzieci krnąbrne. Pragnie je ratować, przeto pozwala nieraz na takie małżeństwa, aby zapobiec większym nieszczęściom, mianowicie, aby strony katolickiej nie odepchnąć całkiem od wiary św., lecz zostawić jej jeszcze środek ratowania siebie, gdy z latami namiętności ustaną i gdy po wielu doświadczeniach ujrzy swe nadzieje rozwiane, swe rachuby niezniszczone.

Jakoż już w pierwszych wiekach Kościoła św. mamy przykłady, że nawet w małżeństwach z poganami chrześcijanki umiały zachować świętość i nawróciły swych mężów do wiary Chrystusowej. Tak św. Monika, matka św. Augustyna, pozyskała męża poganina dla wiary katolickiej. Tak św. Klotylda do wiary św. nawróciła męża swego pogańskiego Klodoweusza, króla Franków. Tak u nas w Polsce Dąbrówka, żona Mieczysława, przyczyniła się do nawrócenia nietylko męża, lecz także całego narodu polskiego. Ale dzieje się to wtenczas tylko, jeśli strona katolicka jest gruntownie oświecona w wierze św. i ma zapał do wiary św. i obyczajów chrześcijańskich. W takich razach nadzwyczajnych, w których jest może osobne natchnienie, Kościół św. zgadza się na małżeństwo mieszane, widząc korzyści wyniknąć mogące dla wiary.

Ale potrzeba osobnego na to pozwolenia Kościoła.

Ponieważ jednak Kościół św. daje je niechętnie i jedynie, aby przeszkodzić większym nieszczęściom, przeto dając zezwolenie, stawia warunki oblubieńcom, które ci muszą zobowiązać się wypełnić sumiennie, gdyż bez tego zobowiązania się Kościół św. dyspensy nie udziela nigdy.

Od obu oblubieńców żąda zobowiązania się, że wszystkie dzieci, jakieby się urodziły z ich małżeństwa, będą wychowane po katolicku. Skoro

bowiem nie możemy zbawić się inaczej jak tylko w wierze prawdziwej, nikomu nie wolno popierać i rozszerzać fałszu; byłoby to zaś jego popieraniem, gdyby strona katolicka nie starała się o katolickie wychowanie potomstwa swego albo strona protestancka przeszkadzała temu. Strona katolicka, nie dbająca o katolickie wychowanie potomstwa swego, dopuszcza się morderstwa na dziatkach swoich, nie morduje ich ciał, lecz morduje ich dusze, to zaś gorsza rzecz, niż gdyby te dzieci zamordowała zaraz po chrzcie św. To też gdy w rodzinie katolickiej porodzenie każdego dziecka sprowadza małżonkom nowe błogosławieństwo Boże, w małżeństwie mieszanem, gdzie strona katolicka nie dba o katolickie wychowanie dziecka, każde porodzenie powiększa jej winę, jej wiarołomstwo względem Pana Boga.

Od strony niekatolickiej żąda Kościół, aby zobowiązała się, że stronie katolickiej nie będzie stawiała przeszkód w wykonywaniu obowiązków religijnych, czyto w chodzeniu do kościoła, czy w przystępowaniu do Sakramentów św., czy też w innych.

Wreszcie od strony katolickiej Kościół św. domaga się zobowiązania, że stronę niekatolicką będzie się starała nawrócić przedewszystkiem życiem przykładnem i modlitwą, ale obok tego objaśnianiem prawd wiary św. i namową w sposób odpowiedni. Natomiast nie godzi się zmuszać do wiary katolickiej, bo to byłoby chyba powiększeniem liczby Kościoła św. z imienia, podczas gdy Kościół pragnie pozyskać innowierców jedynie na mocy przekonania.

Stawianie tych warunków ze strony Kościoła św. nie wynika z braku pobłażliwości dla innowierców, nie, wynika to z poczucia obowiązków, jakie Kościół ma względem Boga, siebie i wiernych.

Kościół św. jest obowiązany do tego ze względu na Chrystusa Pana, gdyż Pan Jezus jako oblubieniec Kościoła św. ma prawo żądać od niego zachowania dzieci, jakie mu dał, i Kościół św. będzie musiał zdawać rachunek z dusz wszystkich, jakie otrzymał przez chrzest św. Gdyby tedy Kościół św. nie domagał się wychowania dzieci wszystkich w wierze katolickiej, byłby złym, niedbałym szafarzem tajemnic Bożych.

Dalej Kościół św. stawia te warunki ze względu na siebie. Przecież Kościół św. od samego początku był świadom sobie i głosił tę świadomość, że on sam jeden tylko prowadzi do zbawienia. To też nie może mu być obojętnem, gdy kto naraża się na niebezpieczeństwo utraty wiary i zbawienia, nie może przystawać, choćby milcząco, na zdanie, jakoby można zbawić się w wierze każdej, lecz musi wytężać siły, aby wszystkich pozyskać do grona swych wiernych. Kościół św. ma trwać do końca świata, nie może tedy zezwalać na swój upadek, na odpadanie wiernych od wiary.

Wreszcie Kościół św. stawia te warunki ze względu na wiernych swoich. Jako matka kochająca ma ratować ich od potępienia i nakłaniać

do wypełniania obowiązków. Rodzicom nie wolno narażać dzieci na niebezpieczeństwo, a miałżeby to czynić Kościół św.?

Dlatego, powtarzam, stawianie tych warunków ze strony Kościoła św. nie jest znakiem braku wyrozumiałości dla innowierców. Kościół św. nie chce niezgody, lecz raczej pragnie w samym zarodku usunąć jej nasienie, pragnie miłość wspólną małżonków ugruntować na wspólnej wierze. Dlatego też rodzaj ludzki Kościołowi winien wdzięczność za to, że tępi obojętność w wierze, tę obojętność, która jak rak toczy społeczeństwa i największą jest nieprzyjaciółką wszelkiej religji.

ZAKOŃCZENIE.

Małżeństwo „w Panu".

Apostoł Narodów św. Paweł podaje w niektórych swoich listach, zwłaszcza do Efezjan i Koryntjan, jakoby zarys nowozakonnego prawa małżeńskiego. Wszakżeż na jego słowa i zdania tak często powołuje się Kościół w uzasadnieniu przepisów prawnych, odnoszących się do małżeństwa. Oto w liście pierwszym do Koryntjan poucza św. Paweł, jak to żona według zakonu przykuta jest do męża, dopóki ten żyje, że wolną jest dopiero, gdy mąż umiera, a wtedy — powiada — niech się wydaje zamąż, jak jej się podoba, — i dodaje charakterystyczne słowa: „Byle w Panu". Jest w tych słowach nadzwyczajna wskazówka, dotycząca wszystkich spraw złączonych z małżeństwem. Tertuljan, jeden z najdawniejszych pisarzy kościelnych, objaśniając te słowa, pisze od siebie: „Ten tylko żeni się w Panu, który zawiera małżeństwo w prawdziwym Kościele Chrystusowym, za potwierdzeniem i błogosławieństwem niebios". Stosownie do tych słów św. Pawła błogosławi też Kościół wszystkim małżeństwom, które zawierają się „w Panu", a potępia wszystkie, w których depce się wolę Bożą. Do takich małżeństw zawierających się, że się tak wyrażę, „wbrew Panu", należą małżeństwa mieszane.

W czasach żywej i gorącej wiary małżeństwa mieszane bywały rzadkością. W czasach zamieszek religijnych, które sprowadzają obojętność w wierze, mnożą się one z wielką szybkością. Że zaś nasze czasy zaliczyć trzeba do okresów pozbawionych gorącej wiary a narażonych na coraz większe zobojętnienie, przeto obawiać się trzeba, że małżeństwa mieszane stanowić będą coraz to większe niebezpieczeństwo dla życia chrześcijańskiego.

A przeto niech to będzie przestrogą dla was, rodzice, do uczciwego, chrześcijańskiego wychowania młodego pokolenia, aby w rozstrzygającym momencie szczere przywiązanie do wiary ojców wzięło górę nad zmysłami

i samolubstwem, to znaczy, aby w chwili wyboru małżonków miłość Kościoła ustrzegła od wyboru towarzysza lub towarzyszki życia innej wiary. To będzie małżeństwo „w Panu".

Ci, którzy wbrew przepisom Kościoła św. wstępują w związki mieszane, dają zgorszenie wiernym i dochodzą do zaparcia się zasad wiary; bo Sakrament małżeństwa zawierają w zborze innowierczym, któremu dają pierwszeństwo przed świątynią katolicką. To też Kościół św. wyklucza takich z grona wiernych: nie można udzielić im rozgrzeszenia, tem mniej Komunji św., dopóki nie zastosują się do żądań Kościoła św. Jakie stąd powstaje udręczenie sumienia! A choć to udręczenie ukrywają w sobie nieraz przez całe życie, odzywa się ono na łożu śmiertelnem: zazwyczaj takich niegodziwców dręczy wtedy rozpacz, przedsmak mąk piekielnych, bo nęka ich myśl: Jakżeż stanę teraz przed Sędzią Bożym, którego Kościołem św. wzgardziłem?

Dlatego nie daj Boże, aby ktokolwiek z was miał wstąpić w takie związki! Gdyby was ciągły do tego bogactwa czy zaszczyty czy namiętność, pamiętajcie na słowa groźne Pana Jezusa, Sędziego waszego przyszłego: „Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swojej szkodę podjął?" (Mat. 16, 26). Cóżby wam pomogły czy bogactwa czy zaszczyty czy wygody, jeślibyście po kilkunastu latach zasłużyli sobie niemi na męki wiekuiste w piekle? — Jakżeż inaczej, jakżeż uczciwie, ku ogólnemu zbudowaniu postąpiła sobie pewna biedna dziewczyna katolicka! Będąc w służbie u bogacza protestanckiego, sumiennością zjednała sobie taki szacunek, iż pragnął, aby poszła zamąż za jednego z dwóch jego synów; ale odrzekła, że ponieważ to nie zgadza się z wiarą św., woli być u niego służącą niż żoną syna jego. Dla nieba poświęciła wygody a podjęła pracę. Zaiste, na jakiż ona zasługuje szacunek! A natomiast jakiej pogardy godzien jest każdy inny, co dla bogactw lub wygody, znaczenia lub karjery, łączy się w małżeństwie z innowiercą!

I wstępując w małżeństwo, w wyborze odpowiednim małżonka lub małżonki katolik ma sposobność wyznania swojej wiary. Tylko wybór katolickiego towarzysza czy katolickiej towarzyszki życia jest owem wyznaniem Chrystusa przed ludźmi, za które Chrystus wyzna nas przed Ojcem, który jest w niebiesiech. Amen.

O SAKRAMENTALJACH.

KAZANIE XLIV.

Istota i działanie sakramentaljów.

„Wszelkie stworzenie... poświęcone bywa przez słowo Boże i modlitwę."
(I Tym. 4, 4-5.)

Po stworzeniu świata i ludzi szczęśliwą była cała przyroda i szczęśliwymi byli pierwsi rodzice, bo stworzenia ulegały człowiekowi jako panu swemu, a człowiek ulegał Panu Bogu. Zmieniło się to z grzechem pierworodnym, bo Pan Bóg wyrzekł do Adama: „Iżeś usłuchał głosu żony twojej i jadłeś z drzewa, z któregom ci był kazał, abyś nie jadł, przeklęta będzie ziemia w dziele twojem" (I Mojż. 3, 17). Jak człowiek, stawszy się nieposłusznym Panu Bogu, cierpi za to, tak też stworzenia wszystkie, zostając w klątwie wspólnej z człowiekiem, stawiają mu opór, tak iż jedynie „w pocie oblicza swego pożywa chleba, aż się wraca do ziemi, z której wzięty jest" (I Mojż. 3, 19).

Chrystus Pan przyszedł na ziemię, aby naprawić to, co zepsuł grzech pierwszych rodziców. Dokonał tego dzieła męką swoją i śmiercią na Golgocie. Tam otworzył źródło, z którego odtąd po wszystkie czasy płynąć mają łaski nieskończone dla zbawienia świata. Wszakżeż z krzyża wypłynęły Sakramenta święte, z krzyża wzięła początek Najświętsza Ofiara. Z tych krynic tryskają nadprzyrodzone środki zbawienia, dając możność człowiekowi, obciążonemu brzemieniem winy i kary, zrzucić z siebie ciężary i z radością i wolnością dzieci Bożych postępować drogą do nieba.

Ale oprócz świętych Sakramentów, poczęści w łączności z niemi, istnieje jeszcze cały szereg innych środków łaski podrzędnego — jeżeli tak można się wyrazić — rodzaju, których Kościół mocą otrzymanego upoważnienia używa dla duchowego i cielesnego dobra swoich dzieci.

Jakiż ich cel? Oto skutki grzechu pierworodnego padły nieznośnem brzemieniem na całą naturę. I na niej ciąży klątwa i teraz, jak to wyraźnie uczy Duch św.: „Wszystko stworzenie wzdycha i jako rodząca boleje aż dotąd" (Rzym. 8, 22). Czyżby tak miało pozostać? Czyżby na usunięcie złego nie było żadnego środka? Przecież już w Starym Zakonie z polecenia Bożego „uczynił Mojżesz węża miedzianego i wystawił go na

znak, na którego gdy ukąszeni patrzeli, byli uzdrowieni" (IV Mojż. 21, 9). Przecież już w Starym Zakonie pozwalał Pan Bóg zapomocą pewnych obrzędów usuwać dolegliwości ciała, i dlatego Elizeusz rozkazał Naamanowi: „Idź i omyj się siedemkroć w Jordanie, a wróci się zdrowie ciału twemu i będziesz oczyszczon" (IV Król. 5, 10). Również i sam Chrystus Pan sprowadzał błogosławieństwo na przyrodę i na ludzi. Czytamy przecież o nim w Piśmie św.: „Wziąwszy pięcioro chleba i dwie ryby, spojrzał w niebo i błogosławił je" (Łuk. 9, 16). Tak samo Apostołowie za życia jego ziemskiego znakami widocznemi usuwali szkody doczesne, bo czytamy w Piśmie św.: „Wyrzucali wielu czartów i wielu chorych olejem namaszczali i uzdrawiali" (Mar. 6, 13). Czyżby Pan Jezus nie miał Kościołowi św., swej oblubienicy, zostawić władzy podobnej, jaką Pan Bóg niektórym mężom dawał w Starym Zakonie i jaką sam za życia ziemskiego dał Apostołom? Prawda, nie jest koniecznem, aby cudowną władzę, jaką nad przyrodą posiadał św. Franciszek z Asyżu, ten serafin w ludzkiem ciele, posiadali inni; ale potrzeba, aby Kościół św., mający ludzi prowadzić do zbawienia, mógł ich nietylko uświęcać i oczyszczać z grzechów, lecz nadto usuwać od nich wszystko, coby przeszkadzało w uświęceniu, i dostarczać im wszystkiego, coby je poprzeć mogło. Otóż takiemi środkami najważniejszemi po Sakramentach św. są tak zwane sakramentalja, do których stosuje się, co czytamy w Piśmie św.: „Wszystko stworzenie... poświęcone bywa przez słowo Boże i modlitwę" (I Tym. 4, 4—5). Czem są te sakramentalja, jakie łaski zapewniają tym, którzy ich używają, jak rozmaite są ich rodzaje i ich działalność, o tem dzisiejsza nauka.

I. Co należy do istoty sakramentaljów.

Jeśli mnie zapytacie, co należy rozumieć przez sakramentalja, to musiałbym taką dać wam odpowiedź: Sakramentalja są to znaki religijne pod zmysły podpadające, których w Kościele używamy stale mocą wyższego ustanowienia i które dla zasług Chrystusa Pana w podobny sposób jak Sakramenta św. sprowadzają pewne, acz podrzędne łaski.

Czy wam nie podpada w tem określeniu pewne podobieństwo do określenia istoty Sakramentu? Istotnie jest pewne podobieństwo. Mówi o wyższem ustanowieniu, o znaku widzialnym, o łasce niewidzialnej. Ale skoro tylko przyjrzycie się dokładniej temu określeniu, to poznając bliżej istotę sakramentaljów, poznacie zarazem ogromną różnicę między niemi a świętemi Sakramentami.

Nie ulega wątpliwości, że niektóre sakramentalja ustanowił i sprawował sam Pan Jezus. Ustanawiali i sprawowali je w dalszym ciągu, niewątpliwie znowu władzą przekazaną przez Zbawiciela, Apostołowie,

a w dalszem następstwie Kościół św. Przedewszystkiem Pan Jezus przywiązał zbawienny skutek do znaku krzyża św. Z tego też względu Kościół św. przy wszystkich sakramentaljach używa znaku krzyża św., idąc za przykładem Apostołów.

Ale coś więcej czyni Kościół św. Ku dobru ludzi korzysta z łaski sobie udzielonej i kierowany Duchem św. w ciągu wieków w Imieniu Jezusowem ustanawia najrozmaitsze sakramentalja wedle rozmaitych potrzeb ludzi, począwszy od kolebki aż do grobu a i poza grobem. Kościół św. ustanawia tedy rozmaite zaklinania ducha złego, to znowu błogosławi lub poświęca wszystko, nietylko co pożyteczne nam do zbawienia, lecz nawet co służy do użytku pospolitego, począwszy od wody, której używa zwykle do błogosławieństw lub innych poświęceń.

Sakramentalja czerpią moc i siłę swoją do oddalania wpływów czartowskich przedewszystkiem z zasług Pana Jezusa, zwłaszcza z męki jego krzyżowej, bo z niej płyną wszystkie łaski nadprzyrodzone, jakich Pan Bóg udziela ludziom po upadku Adama, również jednak zasługi i wstawianie się Najśw. Marji Panny i Świętych przyczyniają się w pewnej mierze do wzmocnienia skuteczności sakramentaljów. W tem tedy sakramentalja różnią się od Sakramentów św., które wszystką siłę czerpią jedynie z zasług Pana Jezusa. Wreszcie przyczyna i zasługi Kościoła wojującego na ziemi, który przecież jest oblubienicą Chrystusową umiłowaną przez niego, pomnażają ów skarb, z którego siłę swoją czerpią sakramentalja.

Znakami sakramentaljów są albo modlitwy, które Kościół św. nakazuje odmawiać, zwykle zwrócone do Boga Ojca, albo w połączeniu z niemi owe przedmioty, które Kościół św. pozwala błogosławić lub poświęcać. Zwykłym jednak żywiołem sakramentaljów jest znak krzyża św., formą zaś wezwanie przytem Imienia Jezus. Zazwyczaj też Kościół św. przy sakramentaljach używa pokropienia wodą święconą.

Znaki te wskazują na łaskę, jaką mamy odebrać. Tak popiół, który kapłan poświęca w Popielec i którym posypuje głowy wiernych, przypomina nam znikomość naszą i obowiązek czynienia pokuty, jeśli chcemy umrzeć szczęśliwie. Poświęcone medaliki przypominają nam życie Świętego i pobudzają nas do rozważania życia Świętych, polecania się ich modlitwie i ich naśladowania. Woda święcona przypomina nam czystość i pobudza nas, abyśmy troszczyli się o zachowanie lub odzyskanie czystości serca przez oddalenie pokus, strzeżenie się sposobności grzechowych i gładzenie grzechów.

I jest do tych znaków rzeczywiście przywiązana łaska Boża, tak iż otrzymujemy odpowiednią łaskę wtedy, kiedy używamy tego znaku. Owszem wedle wielu pisarzów kościelnych znak krzyża św. i wezwanie Imie-

nia Jezus wywierają skutek same z siebie, nietylko gdy ich używa kapłan, lecz także każdy inny.

Tylko tu właśnie narzuca się ogromna różnica między skutecznością Sakramentów a sakramentaljów.

Sakramenta św. sprowadzają nam lub powiększają przedewszystkiem łaskę uświęcającą, w pierwszym razie równocześnie usuwając winę grzechów śmiertelnych. Jest to najważniejszy rodzaj łaski Bożej, bo bez niego nie moglibyśmy wnijść do nieba, a nie możemy go uzyskać inaczej jak tylko godnem przyjęciem Sakramentów św. Ale ważne są też te łaski Boże, które nam pomagają do utrzymania w sobie łaski uświęcającej albo do przygotowania się na jej przyjęcie, te zaś dają sakramentalja. Pomijam zbawienne działanie sakramentaljów w usuwaniu wpływów ducha złego, który przecież i po odkupieniu zachował jeszcze wielkie panowanie w naturze, wskazuję jednak na cel ich nadprzyrodzony. Dopomagają grzesznikom do nawrócenia się i pokuty; niektóre sakramentalja mają skutek jeszcze większy, bo odpuszczają grzechy powszednie, jak uczy św. Tomasz z Akwinu: „Żaden Sakrament św. Nowego Zakonu nie jest ustanowiony bezpośrednio przeciw grzechom powszednim, które gładzą niektóre sakramentalja jak woda święcona". Sakramentaljami gładzącemi grzechy powszednie, o których pisze św. Tomasz, to odmówienie ze skruchą spowiedzi powszechnej, przyjęcie odpowiednie aspersji czyli pokropienia, posypanie głowy popiołem.

Co więcej, sakramentalja pod tym względem przynoszą ulgę nietylko nam, lecz i duszom w czyśćcu cierpiącym. Dlatego Kościół św. święconą wodą pokrapia ciała umarłych, ich trumny i groby, prosząc przytem Pana Boga o ulgę dla dusz cierpiących. Dlatego w niektórych okolicach obok umarłego jako też na grobach ustawiają wodę święconą i kładą kropidło, aby każdy, kto nawiedzi trupa lub grób, mógł go pokropić.

Wreszcie niektóre sakramentalja, wyłączając osobę lub rzecz z zakresu zwykłego, nadają jej znaczenie wyższe i zarazem osobie takiej udzielają łask potrzebnych. Dzieje się to zapomocą tych sakramentaljów, które nazywamy poświęceniami. Przez koronację papież zyskuje zwierzchność nad drugimi biskupami i nad całym Kościołem wojującym, przez koronację król jako pomazaniec Boży zyskiwał władzę nad ludem, przez poświęcenie zakonnicy czy zakonnice tworzą osobny stan między wiernymi, przez poświęcenie kościoły, ołtarze, cmentarze, dzwony, szaty kościelne, woda otrzymują przeznaczenie osobne i dlatego nabywają czci zewnętrznej w oczach naszych. Osoby z poświęcenia zyskują prawa jako też osobne łaski potrzebne właśnie do odpowiedniego życia w tym stanie, w jaki wstępują; przedmioty poświęcone wpływają odtąd zbawiennie na używającego ich człowieka, wzbudzając w nim myśli pobożne i inne łaski potrzebne.

Z tego, com powiedział, widzicie, jak rozmaitych łask udzielają nam sakramentalja.

Wskazać jednak muszę i tutaj na dalsze różnice między Sakramentami św. a sakramentaljami. Sakramenta św. służą jedynie ludziom, ze sakramentaljów korzystają też stworzenia inne, korzysta cała przyroda. A dalej Sakramenta św. są niezbędnie potrzebne do zbawienia, sakramentalja są pożyteczne, ale z reguły moglibyśmy zyskać zbawienie, choćbyśmy ich nie używali.

Czytamy w Piśmie św., że Pan Bóg wysłuchał modlitwy Mojżesza za Żydami, św. Szczepana za Szawłem, choć ci nie wiedzieli o tem; to znowu wiemy, że nieraz medaliki poświęcone i bez świadomości chorego zawieszone na jego szyi lub pokropienie bezprzytomnego wodą święconą wywoływały w nim skruchę. Czy podobnie sakramentalja działają zawsze? Z reguły nie, bo tam zaszły przypadki nadzwyczajne, przy sakramentaljach zaś przyjmujący zazwyczaj powinien też sam działać. W tym celu przyjmujący powinien przedewszystkiem mieć wiarę mocną i ufającą. Gdy św. Janowi Złotoustemu żalił się ktoś, że napróżno przeciw pokusom czarta znaczył się krzyżem, odrzekł mu Święty: „Nie wypada, abyś znaczył się tylko ręką, powierzchownie, lecz musisz się znaczyć pobożnie, z mocną wiarą i nabożeństwem. Gdy krzyż uczynisz w ten sposób, żaden duch nieczysty nie zdoła oprzeć się tobie". Wiara ta jednak nie powinna być zabobonną a byłaby taką, gdyby kto sądził, że uniknie potępienia, jeśli będzie miał medalik lub szkaplerz, choćby przytem trwał w nałogu grzechowym.

II. Różne rodzaje sakramentaljów.

Wielką różnicę między Sakramentami św. a sakramentaljami stanowi ta okoliczność, że podczas gdy Sakramentów św. jest tylko siedem, to sakramentaljów jest bardzo wiele, bo Kościołowi przysługuje prawo ustanawiania ich wedle okoliczności. Trudno jest podać należyty ich podział. Najpewniejszy jest jeszcze taki, że wymieniamy trzy wielkie działy sakramentaljów, mianowicie: egzorcyzmy czyli zaklinania, benedykcje czyli błogosławienia, wreszcie konsekracje czyli poświęcenia.

Jeżeli zaczniemy od zaklinań, to dla objaśnienia powinienem przedewszystkiem powiedzieć, że chodzi w nich o zaklęcie złego ducha czyli uroczyste zawezwanie jego w imię Jezusa ukrzyżowanego, aby wypuścił ze swojego posiadania osobę jakąś lub rzecz. Co to znaczy? Gdy pierwsi nasi rodzice w raju usłuchali raczej szatana niż Boga, rzucił Stwórca przekleństwo na nich i na całe ich otoczenie, właściwiej mówiąc, na całą naturę. Nie chcieli ludzie znosić słodkiego jarzma Bożego, więc zaciążyła

na nich, na ich wszystkich potomkach i na całej przyrodzie straszliwa niewola szatańska, czartowska. Czart przeklęty, mając siły duchowe większe od ludzkich, wywierał wpływ szkodliwy nietylko na otoczenie człowieka samego, jak o tem poucza historja Joba, nietylko kusił ludzi, jak pierwszych rodziców, do grzechów coraz to obrzydliwszych, lecz nawet z dopuszczenia Bożego zachodziły całkowite opętania od czarta.

Gdy Pan Jezus przyszedł na ziemię, nietylko sam wypędzał czartów z opętanych, lecz nadto na zawsze chciał czarta pognębić wedle tego, co zapowiedział po ostatniej wieczerzy przed męką swoją: „Teraz książę tego świata precz wyrzucon będzie" (Jan 12, 31). To stało się właśnie przez mękę Pańską, jak na to wskazuje św. Paweł: Chrystus „przez śmierć zepsował tego, który miał władzę śmierci, to jest djabła" (Żyd. 2, 14). Przez mękę Pan Jezus osłabił ją, a zniszczy ją całkowicie na końcu świata, gdy przyjdzie na sąd ostateczny. Tej władzy nadzwyczajnej nad czartem Pan Jezus udzielił Kościołowi św., aby też pod tym względem okazała się wyższość Kościoła. Te władzę Kościół św. wykonywał od samego początku: Apostołowie Piotr i Paweł wypędzali czartów z opętanych, jak uczą Dzieje Apostolskie. Kościół św. ustanowił następnie w tym celu osobne święcenie egzorcystów, tak iż ci, którzy je otrzymali, mieli moc nad czartem. I dzisiaj, acz rzadko, ku ukaraniu jednych lub ku przestrodze innych zachodzą opętania, które jednak Kościół św. usuwa, i dzisiaj następują udręczenia przez czarta nieraz długoletnie nawet ludzi pobożnych, jak to się działo z świętym księdzem Janem Vianney. Otóż ku osłabieniu tych wpływów czartowskich służą zaklinania czyli egzorcyzmy.

Zaklinanie jest to tedy nie prośba, nie modlitwa, lecz uroczyste zawezwanie djabła, rozkaz mu wydany, aby ku czci Pana Boga w Trójcy św. jedynego, a zwłaszcza Pana Jezusa, ukrzyżowanego i przyszłego sędziego, przestał prześladować osobę lub przedmiot jaki. W tym rozkazie Kościół św. powołuje się na Chrystusa Pana jako przyszłego sędziego, bo dla czarta niema nic wstrętniejszego nad myśl o przyszłym dniu onym, kiedy całkiem straci swą władzę i dozna pohańbienia zupełnego. Kościół św. używa zaklinań czyto przed chrztem św., czy przy święceniu wody, czy w innych wypadkach.

W miejsce zaklęcia używa się często pokropienia wodą święconą, która służy też ku oddaleniu złego, jak to wyraża owa modlitwa: „Przez to święte pokropienie, Boże, odpuść me zgrzeszenie, na tknienie tej wody świętej niech ucieka czart przeklęty!" Dopiero gdy człowiek wolny jest od wpływu czartowskiego, może łatwiej iść za tchnieniem łaski Bożej posiłkującej, którą zyskujemy nietylko przez Sakramenta św., lecz także przez sakramentalja, zwłaszcza przez błogosławieństwo, czyli prośbę do Boga o użyczenie jakiej łaski.

Błogosławieństwa istnieją już od stworzenia świata. Pan Bóg udzieliwszy błogosławieństwa stworzeniom morskim i ptactwu, po stworzeniu pierwszych rodziców również „błogosławił im i rzekł: Rośćcie i mnóżcie się i napełniajcie ziemię" (I Mojż. 1, 28). Zarazem Pan Bóg „błogosławił dniowi siódmemu i poświęcił go" (I Mojż. 2, 3). Toż i Pan Jezus błogosławił tak ludziom jak rzeczom martwym. Tej władzy błogosławienia udzielił Pan Jezus Kościołowi, to jest władzy kościelnej, więc papieżowi, biskupom i w ograniczonej mierze kapłanom.

Błogosławieństwa udziela się jużto osobom już też przedmiotom. Błogosławieństwo udzielone osobom polega na tem, że Kościół św. przez wzywanie Imienia Jezus i zwykle przez pokropienie wodą święconą błaga Boga o opiekę i pomoc, aby Pan Bóg zachował ich od nieszczęść duszy i ciała albo udzielił im jakichś dóbr potrzebnych duszom lub ciałom. Ilekroć zaś Kościół św. błogosławi przedmioty, wzywa Pana Boga, aby temu, ktoby ich używał z wiarą i pobożnie, posłużyły ku zbawieniu.

Oto przykłady błogosławieństwa udzielanego osobom.

Błogosławieństwa udziela Kościół św. nowożeńcom po ślubie, czyto wśród Mszy św. czy też poza Mszą św.

Chwalebnie też — wedle rytuału — czynią matki katolickie i po katolicku wychowujące swe dzieci, że po porodzeniu dziecka prawego łoża, naśladując przepis starozakonny i przykład Najśw. Marji Panny, kiedy po raz pierwszy wychodzą z domu do kościoła, proszą o błogosławieństwo dla siebie i dla dziecka, które powinny też przynieść, jeśli chcą naśladować Najśw. Marję Pannę. Zauważam, że to błogosławieństwo, zwane wywodem, daje się nawet w razie śmierci dziecięcia. Świeca podana do ręki ma przypominać matce obowiązek przyświecania dziecku dobrym przykładem i wychowywania go w pobożności.

Jak Kościół św. błogosławi dzieci przy przyjściu na świat, tak też czyni to samo ludziom przy opuszczeniu świata, błogosławiąc zmarłych. Kapłan błaga wtedy Boga, aby dusza, która opuściła to ciało, uzyskała zgładzenie win i wieczny odpoczynek.

Także przed podróżami dalekiemi a zwłaszcza pielgrzymkami udziela się błogosławieństwa.

W niejednych parafjach jest też piękny zwyczaj, że zanim rozpocząć mają żniwa, żniwiarze w ubraniu roboczem z narzędziami do pracy żniwnej gromadzą się wszyscy w kościele, aby wpierw odebrać błogosławieństwo na pracę żniwną.

Osobnego błogosławieństwa udziela też kapłan podczas kolendy.

Najwyższem jest błogosławieństwo apostolskie, którego udziela sam papież jako namiestnik Chrystusowy.

Kościół św. błogosławi również przedmiotom martwym, ale o ile mają związek z ludźmi. Tak w dni krzyżowe odprawia się procesja na polu i tam udziela się błogosławieństwa polom, aby wierni doczekali się z nich obfitych zbiorów.

W święty Marek odbywa się procesja w tym celu, aby wybłagać u Boga zachowanie od chorób zaraźliwych i nagłej śmierci, i dlatego w wielu parafjach w ten dzień procesja idzie nie na pole, lecz na cmentarz grzebalny.

Na wielkanoc kapłan błogosławi potrawy, zwłaszcza mięso, jaja, chleb, ale też inne rozmaite pokarmy.

Nadto kapłan błogosławi wiele innych rzeczy do zwykłego użytku człowieka, jak domy, stodoły, stajnie wszelkiego rodzaju wraz ze zwierzętami, rozmaite zioła lub inne rzeczy, służące na lekarstwo, a nawet przedmioty służące do użytku ogólnego, jak szkoły, okręty, drogi żelazne i t. p.

Przez całe dzieje człowieka idzie więc Kościół, błogosławiąc.

Wyższe od błogosławieństw znaczenie mają poświęcenia, bo i udzielają błogosławieństwa i nadają osobne znamię człowiekowi lub przedmiotowi. Przykłady poświęceń mamy także już w Starym Zakonie. Jakób, ocuciwszy się ze snu, w którym widział Boga mu błogosławiącego, poświęcił kamień, który we śnie służył mu za wezgłówek, przez to, że nalał oliwy na wierzch jego. Na puszczy Mojżesz z rozkazu Bożego wpierw pobłogosławił namiot ze sprzętami i szatami kapłańskiemi, a gdy wszystko wykonano już całkowicie, „namaszczał i poświęcił go ze wszystkim sprzętem jego, ołtarz także i wszystkie naczynia jego". Poświęcenie świątyni jerozolimskiej odbyło się najpierw za czasów Salomona, a potem znowu po odbudowaniu jej po powrocie Żydów z niewoli babilońskiej i wreszcie jeszcze raz za czasów Machabeuszów, gdy poganie zbezcześcili ją wstawieniem bożków. Również ludzi poświęcano w Zakonie Starym. Tak Mojżesz namaszczeniem poświęcił na kapłanów Aarona i synów jego i im jedynie dał moc składania ofiar Panu Bogu, lewitów zaś poświęcił do posługi, w imieniu Bożem zapowiadając śmierć każdemu innemu, któryby się poważył posługiwać w świątyni. Podobnie osobnemi obrzędami poświęcano takich, co się oddawali Panu Bogu, jak to się stało z Samsonem. Idąc za tym przykładem, i Kościół poświęca też w osobliwszy sposób już od pierwszych wieków tak osoby jak rzeczy, przeznaczone na uczczenie Pana Boga.

Poświęcenie osoby jest to taka czynność święta, przez którą Kościół św. uroczyście tej osobie przekazuje urząd jaki lub obowiązek i zarazem wyjednywa dla niej osobne błogosławieństwo Boże. Poświęcenie zaś rzeczy jest to taka czynność święta, przez którą jakąś rzecz usuwa się całkowicie od pospolitego, świeckiego użytku a przeznacza się wyłącznie na służbę Boską. Słusznie odłącza się od celów pospolitych i świeckich osoby

lub rzeczy przeznaczone do czczenia Pana Boga w sposób osobliwszy, boć nie wypada łączyć świętego z nieświętem. Rzeczy poświęcone mogą służyć jedynie do użytku świętego, do nabożeństwa, i nie wolno ich użyć do celów innych, światowych, boby to był grzech świętokradztwa, gdybyśmy naprzykład kielicha do Mszy św. poświęconego użyli do innych celów. I dlatego to Pan Bóg w Starym Zakonie za grzech podobny ukarał króla Baltazara.

Do poświęceń osób należą: tak zwana tonsura, to jest wycięcie włosów na wierzchu głowy, i niższe święcenia kapłańskie, poświęcenie zakonników i zakonnic, jako też poświęcenie osobne na niektóre godności zakonne, koronowanie papieża lub królów. Święci się zaś następujące rzeczy: kościoły, cmentarze, groby, dzwony, aparaty do Mszy św., chorągwie, oleje, wodę, wodę do chrztu, świece gromniczne, popiół, palmy, krzyże, medaliki, różańce, szkaplerze. Tak to Kościół św. poświęca wszystkich przeznaczonych w szczególniejszy sposób do służby Boskiej i wszystko, co ma służyć do nabożeństw publicznych lub prywatnych, aby Pan Bóg nieskończonego majestatu miał też odpowiednie otoczenie.

ZAKOŃCZENIE.

Kościół idzie przez wieki i błogosławi.

Wszystkie te sakramentalja, egzorcyzmy, błogosławieństwa i poświęcenia łączą się najściślej z całem życiem Kościoła katolickiego. Kroczy on przez dzieje ludzkości i błogosławi. A ta ludzkość cała po grzechu przypomina mi ogromnie Joba, na którym szatan pokazywał złość swoją. Pan Bóg obdarzył go dobrami ziemskiemi, czart mu je poniszczył. Wszakżeż poburzył nieprzyjaciół, którzy mu zabrali wszystkie trzody i pozabijali służbę; wywołał taki wicher, iż wywrócił dom i zabił w nim wszystkie dziesięcioro dzieci Joba, wreszcie na niego samego taką sprowadził chorobę, iż ciało odpadało od kości i powstały stąd boleści niezmierne. Ten Job to obraz nietylko jednostki, prześladowanej przez szatana, lecz całego rodzaju ludzkiego, pozostającego pod mocą czartowską.

A Kościół kroczy przez tę ludzkość, by błogosławieństwami swemi, sakramentaljami, wyrywać człowieka z tej niewoli i jęczącą także pod brzemieniem grzechu naturę wyswobadzać z pod panowania piekła. Jak miłująca matka, bierze on człowieka na ramiona zaraz po przyjściu jego na świat i nie pozostawia go już samego i bez opieki w żadnym momencie życia. Patrzcie, jak krzepi go Sakramentami, które go rozgrzeszają i utwierdzają w łasce, jak karmi chlebem żywota, aby nie ustał na drodze do nieba. Ale to mu niedosyć. Idzie on za nim po wszystkich drogach jego życia i niesie mu błogosławieństwo, idzie za rolnikiem na pole, za rze-

mieślnikiem do warsztatu, za robotnikiem do fabryki, za uczonym do pracowni, i kładzie poświęcenie swoje na wszystko, z czem człowiek w trudach swoich codziennych się styka, wydobywa to wszystko z pod wpływów złego ducha i łamie i kruszy ten kolec złości szatańskiej, tkwiący w każdej rzeczy stworzonej. Nawet nad otwartym już grobem, do którego mają spuścić zimne zwłoki, Kościół jeszcze wyciąga błogosławiącą rękę, pokrapia mogiłę wodą święconą i śle ostatnią modlitwę pożegnania.

Jako prawi synowie Kościoła cenmy sobie wysoko te błogosławieństwa Kościoła, te jego sakramentalja. Nie naśladujmy półmędrków albo niedowiarków albo ludzi, pozbawionych zmysłu kościelnego, i nie spoglądajmy na sakramentalja z lekceważeniem jako na rzeczy bezwartościowe. Cokolwiek Syn Boży wysłużył drogocenną Krwią swoją a Kościół przekazuje nam w swojem błogosławieństwie, nie może być bez wartości dla sprawy zbawienia. Wszakżeż przy każdej, choćby najdrobniejszej łasce Bożej drga kropelka najdroższej Krwi Zbawiciela, jak mówi św. Ignacy Lojola. Przyjmujmy i najmniejsze łaski z wdzięcznością, wołając słowami Apostoła: „Błogosławiony niech będzie Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, który nas błogosławił wszelkiem błogosławieństwem duchowem, darami niebieskiemi w Chrystusie" (Efez. 1, 3). Amen.

O MODLITWIE.

KAZANIE XLV.

O modlitwie w ogólności.

„Trzeba się zawsze modlić."
(Łuk. 18, 1.)

Pan Bóg łask swoich, bez których niepodobna nam uzyskać świętości na ziemi, a przeto i szczęśliwości w niebie, udziela w sposób wieloraki. Środkiem ogólnym do ich uzyskania, przystępnym dla wszystkich, to życie pobożne, dobre uczynki. Ale w wierze naszej mamy nadto środki szczególne, zapomocą których otrzymujemy łaski Boże wysłużone nam przez Chrystusa Pana na krzyżu. Temi środkami to ofiara Mszy św., Sakramenta wraz z sakramentaljami i modlitwa. O dobrych uczynkach, ofierze Mszy św. i Sakramentach św. jako też sakramentaljach mówiłem już do was. Sakramenta św. dają nam łaskę najważniejszą, bez której w żaden sposób nie moglibyśmy dostać się do nieba, dają nam uświęcenie. Tego nie dają bezpośrednio ani dobre uczynki, ani ofiara Mszy św., ani modlitwa. Mimo to Sakramenta św. dla tych, co doszli do rozumu, nie wystarczają same. „Trzeba się modlić", poucza Pan Jezus. A jego święty Apostoł woła: „Bez przestanku się módlcie" (I Tes. 5, 17). Modlitwa, oto poza Sakramentami największy i najdzielniejszy środek zbawienia. Oto zarazem środek, którego się używa nietylko w niektóre dni, jak Sakramentów św., lecz codziennie. Od tego zaś, czy modlicie się nietylko pilnie, lecz także dobrze, zależy po największej części, jak żyjecie, czy dobrze, czy źle, zależy też pytanie, dokąd pójdziecie, czy do nieba, czy też do piekła.

Co do trzech spraw musimy zdobyć sobie jasne pojęcie, gdy mowa o modlitwie, mianowicie poznać musimy jej istotę i pojęcie, rozważyć jej potrzebę, wreszcie przyswoić sobie jej rodzaje. W trzech częściach dzisiejszej nauki roztrząsnę te trzy zagadnienia.

I. Istota modlitwy.

Człowiek stoi niejako w środku między Panem Bogiem a światem widzialnym, bo składa się z duszy niewidzialnej, nadzmysłowej, stworzonej

na obraz i podobieństwo Boże, i z ciała widzialnego, zmysłowego. Ponieważ przeważa dusza, przeto w człowieku istnieje pociąg niewymowny do samego Boga. Jakoż człowiek zwraca się duszą do niego. I to wzniesienie się duszy do Boga, aby go chwalić, dziękować mu za łaski odebrane, prosić go o łaski nowe lub przepraszać za zniewagi mu wyrządzone, nazywamy modlitwą. Ale że człowiek w istocie swojej posiada też ciało widzialne, przeto przy modlitwie zazwyczaj używamy znaków zewnętrznych, widzialnych, jak klęczenia, składania rąk, uderzania się w piersi i t. p.

Modlitwa to sprawa duszy wraz z wszystkiemi jej władzami. Rozum zwłaszcza i serce, najważniejsze władze duszy, to jakby dwa skrzydła, na których wznosimy się ku Bogu. Modlitwą jest każda myśl o Bogu, każde do niego westchnienie, byleby wynikały z serca szczerego. Modli się tedy, kto myśląc o Bogu i nieskończonej jego doskonałości, wzbudza zarazem w sobie uczucie czci, podziwu, radości i miłości. Modlitwa to, gdy kto, rozpamiętywając dobrodziejstwa od Pana Boga odebrane, wzbudza w sobie uczucie wdzięczności. Modlitwa to, gdy kto, będąc w niebezpieczeństwie grożącem jego cnocie albo życiu lub zdrowiu, nietylko poczuwa się do słabości swojej, lecz także błaga Boga o pomoc. Modlitwa to, gdy kto rozważając grzechy, jakiemi obraził Boga i przez to oddalił się od niego, najwyższego dobra i celu swych dążeń, żałuje za grzechy i przyrzekając wejść na drogę cnoty, błaga Boga o przebaczenie.

Z tego, najmilsi, zrozumiecie, jakie cele winna mieć modlitwa; celami jej winny być: uczczenie Boga, wdzięczność za łaski odebrane, wyjednanie sobie łask potrzebnych, przebłaganie za zniewagę wyrządzoną. Więc gdy rozum zatapia się w rozważaniu nieskończonych doskonałości Bożych, serce nasze równocześnie wielbi, czci Pana Boga. I to jest modlitwa chwały, uwielbienia. Tak oświadcza Psalmista: „Chwałę Pańską wysławiać będą usta moje, a wszelkie ciało niechaj błogosławi imię święte jego na wieki wieków!“ (144, 21). Do czci Pana Boga pobudzali się młodzieńcy wrzuceni w piec ognisty, wzywając wszystkie żywioły, aby czyniły to wspólnie z nimi: „Błogosławcie wszystkie sprawy Pańskie Panu, chwalcie a wywyższajcie go na wieki!“ (Dan. 3, 57). Tak czyniła Najśw. Marja Panna w pieśni „Magnificat“, którą wygłosiła, przybywszy do św. Elżbiety: „Wielbi dusza moja Pana i rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim“ (Łuk. 1, 46—47). Tak Święci w niebie wielbią Boga nieustannie: „Święty, święty, święty, Pan Bóg wszechmogący, który był i który jest i który ma przyjść“ (Obj. 4, 8). Takiemi modlitwami uwielbia Boga Kościół, śpiewając Gloria, Sanctus, Te Deum.

Pan Bóg, będąc Dobrem nieskończonem, zarazem jest źródłem wszelkich dobrodziejstw, jakich doznają stworzenia. Kiedy więc rozumem rozwa-

żamy to wszystko, co Pan Bóg dotąd uczynił dla stworzeń a zwłaszcza dla nas, jak jemu zawdzięczamy początek i utrzymanie życia, jako też łaski rozmaite dla duszy i ciała, wtedy, jeślibyśmy w sobie całkowicie nie zatracili uczucia szlachetnego, poczuwamy się do dziękowania mu za te dary. Tak Noe dziękował Bogu za ocalenie wśród potopu. Tak Psalmista nie umie znaleźć słów dostatecznych, aby Panu Bogu podziękować, iż woła: „Cóż oddam Panu za wszystko, co mi dobrze uczynił?" (Ps. 115, 12). Tak wspomniani młodzieńcy dzięki czynili za to, że Pan Bóg „wydarł ich z piekła i wybawił z ręki śmierci i wyjął ich z pośrodku płomienia palącego i z pośród ognia wyrwał ich" (Dan. 3, 88). Tak w wymienionym Magnificat Najśw. Marja Panna dziękowała Panu Bogu za to, że „uczynił jej wielkie rzeczy, który możny jest, i święte imię jego" (Łuk. 1, 49). Dziękczynienie Bogu za łaski odebrane jest obowiązkiem tak ścisłym, iż św. Paweł upomina wiernych: „We wszystkiem dziękujcie, albowiem ta jest wola Boża w Chrystusie Jezusie ku nam wszystkim" (I Tes. 5, 18). Jakoż pacierz ranny i wieczorny, przed jedzeniem i po jedzeniu, to modlitwy także dziękczynne.

Chociaż jednak Pan Bóg udzielił nam łask niezmiernie wiele, potrzebujemy coraz to nowych i nadal. My wiemy o tem, pojmujemy to tem lepiej, im bardziej zastanawiamy się nad sobą. To też zwracamy się do Boga z prośbą o udzielenie nam ich, jak tego nauczył nas sam Pan Bóg przez Psalmistę: „Wzywaj mię w dzień utrapienia, wyrwę cię a czcić mię będziesz" (49, 15), to znowu przez proroka: „Tedy wzywać będziesz, a Pan wysłucha; zawołasz, a rzecze: Owom ja" (Izaj. 58, 9) i jak nam to nakazał czynić Pan Jezus. Najprzedniejszą modlitwą błagalną to „Ojcze nasz" a z innych modlitw kościelnych suplikacje.

Mimo jednak tych dobrodziejstw, jakiemi nas Pan Bóg nie przestaje obsypywać, nieraz zapominamy o Bogu a zwracamy się do stworzeń. Tym sposobem znieważamy Boga, grzeszymy. Pan Bóg mógłby nas za to ukarać natychmiast, ale zostawia nas przy życiu. My tedy rozważając rozumem tę wielką dobroć i cierpliwość Bożą, nabieramy ufności i staramy się przebłagać Boga, wołamy za wskazówką, jaką nam zostawił Pan Jezus: „Odpuść nam nasze winy!" (Mat. 6, 12). Taką modlitwą przebłagalną to zwłaszcza czwarty psalm pokutny a pięćdziesiąty w psałterzu Dawidowym: „Zmiłuj się nade mną, Boże".

II. Potrzeba modlitwy.

Ze stosunku naszego do Boga wynika, że modlitwa dla wszystkich, co doszli do rozumu, jest obowiązkiem ze względu na Pana Boga, a ze względu na nas jest nietylko obowiązkiem, lecz i potrzebą.

Że mamy obowiązek modlenia się ze względu na Pana Boga, na to wskazuje już rozum. Przecież nie powstaliśmy sami ze siebie, lecz stworzył nas Pan Bóg, dając nam wszystko, co posiadamy. Dlatego i my sami należymy do Pana Boga, i należy do niego wszystko, co jest nasze. Jeżeli tedy wszystko stworzenie na swój sposób wielbi Boga za to, że je stworzył, tem więcej my powinniśmy używać rozumu, aby Pana Boga poznawać i o nim myśleć, oraz mieć tyle serca, aby go kochać, i woli, aby go słuchać we wszystkiem. Więc jeśli myślimy o Bogu i zarazem wzbudzamy w sobie uczucia uwielbienia i posłuszeństwa, to istotnie modlimy się.

To też chyba tylko ten się nie modli, kto stoi na stopniu zwierząt. Rozumem wiedzeni odczuwają potrzebę modlitwy i poganie. Nawet i najdziksi, poznawszy istnienie Boga, choć mają o nim dziwaczne wyobrażenie, czują potrzebę oddawania mu czci oznakami zewnętrznemi, zwłaszcza modlitwą. Jeżeli tedy ludzie oświeceni światłem przyrodzonem czują potrzebę modlitwy, czyż to nie hańbą dla tych, co się zwą chrześcijanami a zaniedbują modlitwę czy z gnuśności czy z braku wiary? To synowie wyrodni, którzy wyrzekają się Ojca, choć mieszkają w jego domu i żyją jego chlebem. Tacy stoją niżej od pogan, tacy poniżają się do rzędu zwierząt, jak na to wskazuje sam Pan Bóg: „Słuchajcie, niebiosa, a weźmij w uszy ziemio... Poznał wół pana swego i osieł żłób pana swego, a Izrael mnie nie poznał, a lud mój nie rozumiał" (Izaj. 1, 2—3).

Pewien oficer francuski był w niewoli u muzumałmanina, który go nie nazywał inaczej jak psem. Razu pewnego odparł oficer, że choć jest jego niewolnikiem, ale tak samo jak i on jest człowiekiem, czemu tedy psem go nazywa? Na to odrzekł mu muzułmanin: „Tyś jest człowiek? Tyś pies, bo już sześć miesięcy jesteś u mnie w niewoli, a jeszcze ani razu nie widziałem cię modlącego się do Boga". Zaiste muzułmanin gardził nim słusznie, bo tylko zwierzęta nie znają modlitwy, a człowiekowi potrzebę jej Pan Bóg wypisał w sercu jego. Człowiek tedy, który się nie modli, zapiera się swego przyrodzenia i staje się jakoby bezrozumnem zwierzęciem nie znającem Stwórcy swego.

Tem mniej zaś może być od tego obowiązku wolnym, ponieważ Pan Bóg przykazanie modlenia się wydawał często i kładł na nie nacisk. Tak kazał powiedzieć Izraelitom: „Pana, Boga waszego,... tego się bójcie i jego wielbijcie i jemu ofiarujcie" (IV Król. 17, 36), to znowu przez Psalmistę: „Słuchaj, córko,... On jest Pan, Bóg twój, i będziesz wielbić go" (44, 12). O wiele częściej nakaz modlitwy znajdujemy w Nowym Zakonie. Jakżeż często do modlitwy wzywa Pan Jezus, naprzykład: „Zawsze modlić się trzeba a nie ustawać" (Łuk. 18, 1) albo: „Czuwajcie, modląc się na każdy czas!" (Łuk. 21, 36). Co więcej, Pan Jezus na prośbę Apostołów nauczył

ich a przez nich i nas, jak się modlić winniśmy, bo zanim podał „Ojcze nasz", wpierw wyrzekł do Apostołów: „Tak się modlić będziecie!" (Mat. 6, 9). Zarazem Pan Jezus dał nam przykład modlitwy i to ciągłej, dziennej i nawet nocnej. Jeżeli tedy Pan Jezus, Bóg Człowiek, pamiętał nieustannie o tem, aby „wsławiać Ojca na ziemi" (Jan 17, 4), tem więcej jesteśmy do tego obowiązani my, cośmy ludźmi słabymi. Upomnienia do modlitwy dają nam też Apostołowie. Tak pisze św. Paweł: „Bez przestanku się módlcie" (I Tes. 5, 17) albo: „W modlitwie trwajcie!" (Kol. 4, 2). Podobnie uczy św. Piotr: „Czuwajcie w modlitwach!" (I Piotr. 4, 7).

Orzeczenia te są tak jasne, wyraźne, że nikt rozsądny nie poważy się zapytać, azali nas Pan Bóg chciał do modlitwy zobowiązać przykazaniem, czy też tylko chciał zalecić jej używanie. O nie, modlitwa nie jest nabożeństwem dobrowolnem, któreby można odprawiać lub opuszczać dobrowolnie. Modlitwa jest obowiązkiem nakazanym. Jak tedy trzeba wypełniać każde przykazanie, aby uniknąć potępienia, tak też trzeba się modlić. Modlić powinien się każdy, kto umie się modlić. Dla dzieci ten obowiązek powstaje z chwilą, kiedy jakieś już przynajmniej mają wyobrażenie o istnieniu Boga. Dlatego też rodzice powinni wcześnie nauczać dzieci modlitwy i przynaglać je do niej. Kiedy jednak modlić się trzeba, nie można podać dokładnie. W każdym razie kto zaniedbuje modlitwę przez czas dłuższy, ten dopuszcza się grzechu ciężkiego.

Choćby jednak nie było przykazania, koniecznością byłoby się modlić, bo modlitwa jest nieodzowną dla uzyskania rzeczy potrzebnych. „Chrześcijanin — mówi św. Jan Złotousty — tak potrzebuje modlitwy, jak drzewo wody". „Czem dusza dla ciała — mówi ten sam Ojciec Kościoła — tem modlitwa dla duszy, bez duszy umiera człowiek, bez modlitwy dusza umiera dla Pana Boga, który ją stworzył dla siebie". Św. Augustyn zaś nazywa modlitwę „pokarmem duszy" i dodaje: „Jak ciało nie może żyć bez pokarmu, tak dusza nie może utrzymać się przy życiu (dla Boga) bez modlitwy". Podobnie możnaby mówić: Czem ryba bez wody, tem człowiek bez modlitwy; ryba bez wody żyć nie może, człowiek bez modlitwy zamiera zwolna. Czem żołnierz bez broni, tem człowiek bez modlitwy: żołnierz bez broni musi poddać się nieprzyjacielowi, człowiek bez modlitwy niezawodnie ulegnie pokusie.

Modlitwa potrzebna jest do osiągnięcia zbawienia. „Bóg chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i przyszli do uznania prawdy" (I Tym. 2, 4) uczy św. Paweł. Ale zbawienia nie możemy uzyskać bez pomocy Bożej, jak to wypowiedział sam Pan Jezus: „Beze mnie nic czynić nie możecie" (Jan 15, 5). Więc ludzie, uczy św. Grzegorz Wielki, muszą u Pana Boga wyjednać to modlitwą, co Bóg od wieków postanowił im udzielić". Po-

dobnie twierdzi św. Augustyn: „Modlitwa jest kluczem do nieba: wstępuje prośba, a zstępuje miłosierdzie Boże". „Bóg — zawyrokował Kościół św. na soborze trydenckim — nie rozkazuje nic niepodobnego, lecz rozkazując wzywa, abyś czynił, co możesz, i prosił o to, czego nie możesz, a wtedy wspiera, abyś mógł to uczynić". Dlatego to, najmilsi, Pan Jezus, dawszy nam przykład modlitwy, wzywa nas: „Proście, a weźmiecie, aby radość wasza była pełna" (Jan 16, 24). Dlatego też jednozgodna jest wiara Ojców Kościoła św., że nikt z dorosłych nie uzyska zbawienia bez modlitwy. Św. Alfons taki wydaje w tym względzie sąd: „Kto się modli, ten zbawienie uzyska na pewno; kto się nie modli, ten na pewno będzie potępiony. Wszyscy ci, co są w niebie, zbawili się zapomocą modlitwy; wszyscy ci, co są w piekle, zostali potępieni dlatego, że się nie modlili, rozpacz zaś ich powiększać się będzie przeświadczeniem, że przez modlitwę mogli się zbawić, a teraz już za późno".

Ale modlitwa jest też potrzebna dla osiągnięcia szczęścia doczesnego. Skądże weźmiemy chleba powszedniego, jeśli nie poda go nam ręka Boża? Pan Bóg sam karmicielem naszym i gdyby roli naszej ujął płodności, ziemia stałaby się głuchym cmentarzem. Dlatego modli się Psalmista: „Wszystkie (stworzenia) od Ciebie oczekują, abyś dał im pokarm czasu swego. Gdy dasz im, będą zbierać; gdy otworzysz rękę swoją, wszystkie napełnią się dobrami; gdy zaś odwrócisz oblicze, zatrwożą się: odejmiesz ducha ich i ustaną i w proch się obrócą" (103, 27—29).

Podobnie i w innych potrzebach doczesnych czyż możemy obyć się bez pomocy Bożej? Ach nie, bo w jego rękach nasze zamiary i prace, nasze nadzieje i powodzenia, tak iż skoro Pan Bóg nie pobłogosławi usiłowaniom naszym, daremne wszystkie nasze zachody. „Jeśli Pan — woła Psalmista — nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują" (126, 1). Nie liczmy na nasz rozum, pracę i zręczność, bo wszystko to nie zda się na nic bez pomocy Bożej, a choćbyśmy nawet doszli do czego usiłowaniem własnem, będzie to zamek na lodzie, który Pan Bóg może wywrócić w jednej chwili.

Wreszcie spojrzyjmy na stronę ciemną życia, t. j. na klęski i choroby, które jak ostre ciernie wplatają się w pasmo dni naszych. Czyż zdołamy się ich ustrzec siłami własnemi? A gdy przyjdą, kto nas pocieszy w nieszczęściu i osłodzi gorycz łez naszych? Kto dźwignie nas z łoża boleści? Jedynie Pan Bóg, jak to znowu wyznaje Psalmista: „Podniosłem oczy moje na góry, skąd mi przyjdzie pomoc; pomoc moja od Pana, który stworzył niebo i ziemię" (120, 1—2). O tak, wszelka pomoc i pociecha i nadzieja jedynie od Pana i w Panu.

Choć tedy wedle wezwania Pana Jezusa mamy „szukać naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego" (Mat. 6, 33), wolno nam obok tego prosić Boga i o rzeczy doczesne. Kościół św. daje nam przykład do tego procesjami czy w św. Marka, czy w dni krzyżowe czy osobnemi Mszami św. o deszcz lub pogodę lub odwrócenie chorób. Nawet poganie uznają potrzebę modlitwy w sprawach doczesnych i dlatego liczne u nich modlitwy błagalne. Jeden z wodzów tatarskich wyznawał, że odnosił zwycięstwa nad innymi wodzami, ale z jednym Rzewuskim nie miał szczęścia, i dodał raz: „Ale wiem, co tego za przyczyna; ja modlę się na dzień tylko trzy razy, on zaś, jakem słyszał od niewolników, dziewięć razy na dzień się modli". Jakżeż taki poganin zawstydza wielu z was, co nie dbając o modlitwę, w sprawach doczesnych spuszczają się jedynie na swą pracę i rozum. To też prawdziwie biednym jest ten, który nie czuje potrzeby modlitwy albo czując ją, nie chce się modlić.

Tak to, najmilsi, modlitwa potrzebna jest w sprawach i duszy i ciała, a potrzebna wszystkim.

Pan Bóg dał nam do obrony duszy środki rozmaite, ale najskuteczniejszym z nich jest modlitwa, bo tego środka możemy używać zawsze i wszędzie. Dlatego upomina Pan Jezus: „Czuwajcie a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę" (Mat. 26, 41). Modlitwa oświeca nas, iż możemy poznać podstępne zasadzki nieprzyjaciół zbawienia naszego, i zarazem wzmacnia nas, że możemy opierać się im skutecznie. „Dopóki się modlisz, — mówi św. Augustyn — możesz być pewnym, że miłosierdzie Boże nie omieszka pospieszyć ci z pomocą".

Czyż nie mamy dowodów na to? „Kto się nie modli — mawiał św. Jan Vianney — jest jako te ptaki domowe, co nie umieją wznieść się w powietrze. Choć i latają cokolwiek, niezadługo spadają na ziemię, grzebią w ziemi i w ziemi wszystką swą mają radość. Natomiast chrześcijanin dobry jest jako orzeł nieustraszony, co w powietrze wzbija się wysoko, jakby chciał zbliżyć się do słońca. Oto obraz chrześcijaństwa wzbijającego się w niebo na skrzydłach modlitwy". Wśród pokus upada, kto się nie modli gorąco, natomiast opiera się najliczniejszym i najsilniejszym pokusom, kto oparcia szuka w modlitwie, jak słabe drzewko, o pal mocny oparte, nie złamie się nawet wśród wichru wielkiego. O, drodzy bracia, upadł niegdyś Piotr Apostoł, ale kiedy? Wtenczas, gdy naraziwszy się na pokusę zapomniał o modlitwie; powstał dopiero, gdy wzruszony wzrokiem Zbawiciela myśl swą zwrócił ku Bogu.

Ale tem więcej potrzeba się wam modlić, jeśli znajdujecie się w pętach grzechowych, bo do rzetelnego nawrócenia się i osiągnięcia łaski Bożej niema nic potrzebniejszego nad modlitwę. W Piśmie św. czytamy o wielu

grzesznikach, co się nawrócili; ale nie czytam o żadnym z nich, że się nawrócił bez modlitwy. Pierwszy głos, jaki wyszedł z ust pokutującego Dawida, to pokorne wyznanie grzechów: „Zgrzeszyłem Panu" (II Król. 12, 13); z nim zaś łączyła się prośba pokorna i ufna: „Sercem skruszonem i uniżonem, Boże, nie wzgardzisz" (Psal. 50, 19). Od czego rozpoczyna się nawrócenia celnika? Od modlitwy skruszonej: „Celnik, stojąc zdaleka, nie chciał ani podnieść oczu w niebo, lecz bił się w piersi swoje mówiąc: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu!" (Łuk. 18, 13). Również nawrócenie łotra na krzyżu rozpoczyna się modlitwą, łotr bowiem błaga Pana Jezusa: „Panie, pomnij na mnie, gdy przyjdziesz do królestwa swego!" (Łuk. 23, 42.) Toż samo widzimy w nawróceniu św. Pawła. Tenże, wpierw srogi prześladowca Kościoła św., zamknął się w Damaszku i przez trzy dni modlił się nieustannie. Jakoż powiedzcie mi sami, czyście kiedy widzieli grzesznika, coby nawrócił się bez modlitwy? Zapewne nie. Jeżeli zaś są wypadki, że ktoś zaprzestał jakiego grzechu, ale nie oddaje się modlitwie, to owo powstanie z grzechu nie jest jeszcze nawróceniem prawdziwem, lecz tylko ułudą nawrócenia; taki człowiek porzucił grzech z pobudek światowych, może dla choroby, ale nie z przekonania ani nie dla Pana Boga. To też o grzesznikach, co może zaledwie raz kiedyś zmówią „Ojcze nasz" a w niedziele i święta zamiast w kościele przesiadują w karczmie lub w domu, można powiedzieć, że nie nawrócą się prędzej, dopóki nie zaczną się modlić.

Zaiste, jeśli chcemy uzyskać szczęście, zwłaszcza wiekuiste, musimy się modlić. Jeśli mamy łaskę uświęcającą, trzeba nam modlić się o łaskę wytrwałości w dobrem; jeśliśmy w stanie grzechu, trzeba nam się modlić o łaskę nawrócenia. Gdy sprawiedliwy przestaje się modlić, popada w grzechy; gdy grzesznik zaczyna się modlić, stanie się sprawiedliwym.

Ponieważ tedy modlitwa niezbędną jest do zbawienia, przeto i ze względu na siebie, na szczęście własne, nie zaniedbujcie modlitwy. Aby zaś ją tem wyżej cenić, wniknijcie, o ile to możliwe, w rodzaje modlitwy.

III. Rodzaje modlitwy.

Najważniejszy podział modlitwy na rodzaje obejmuje modlitwę ustną i modlitwę myślną.

Ustna modlitwa polega na tem, że modląc się, ludzie używają pewnych wyrazów, które wymawiają ustami. Oczywista, że nie wystarcza samo tylko wymawianie wyrazów, bo wtenczas stosowałby się do nas wyrzut Pana Jezusa, uczyniony faryzeuszom: „Lud ten czci mnie wargami, ale serce ich daleko jest ode mnie" (Mat. 15, 8). Potrzeba wielbić Pana Boga przedewszystkiem duchem, ale słusznem jest używać do tego też ciała,

przedewszystkiem języka, gdyż to odpowiada naszemu przyrodzeniu, jako żeśmy złożeni z duszy i ciała; a za wskazówką Pana Jezusa również Kościół św. po wszystkie czasy modlitwę ustną ogłasza za dobrą i pożyteczną i przepisuje ją wyraźnie przy nabożeństwach publicznych.

Modlitwami ustnemi są przeważnie wszystkie nasze pacierze, począwszy od „Ojcze nasz" aż do różnych aktów strzelistych; do modlitw ustnych zaliczają się wszystkie nasze publiczne nabożeństwa. Wyższym stopniem modlitwy jest modlitwa myślna czyli rozmyślanie. Wtenczas człowiek do rozmowy z Bogiem nie używa słów ustami wyrzeczonych, lecz rozważa pobożnie prawdy Boże albo życie Pana Jezusa albo poszczególne słowa Modlitwy Pańskiej lub innej. W takiej modlitwie nietylko przemawia do Pana Boga, lecz też niejako wpatruje się w niego i słucha, co Pan Bóg doń mówi przez sumienie, natchnienia, uczucia.

Rozmyślanie jest wszystkim nietylko pożyteczne, lecz nawet potrzebne, tak iż sam Pan Bóg odezwał się do ludu izraelskiego: „Będą te słowa, które ja dziś przekazuję tobie, w sercu twojem, i będziesz je powiadał synom twoim, i będziesz w nich rozmyślał, siedząc w domu twoim i idąc w drodze, śpiąc i wstając" (V Mojż. 6, 6—7). Dlatego też papież Benedykt XIV zaleca nam pasterzom pouczać was „o potrzebie i pożytku rozmyślania" i tym, co rozmyślają przynajmniej przez kwadrans, nadaje liczne odpusty.

Modlitwa myślna pobudza nas do ćwiczenia się w cnotach. Działa ona na nas jak ogień na żelazo: dopókąd żelazo jest zimne, twarde, jest i niesposobne, aby z niego wyrobić cokolwiek; ale niechno kowal wystawi je na działanie ognia, mięknie i poddaje się woli kowala. Podobnie serce nasze trzeba nam rozgrzewać rozmyślaniem, a wtedy Pan Bóg jak Salomonowi tak i nam „da serce rozumne" (III Król. 3, 9), chętne do postępowania drogą Bożą. Tak to rozmyślanie to czas spędzony jak najkorzystniej, bo — wedle św. Bernarda — „z tego napozór próżnowania dusza sił nabiera". „Nie zastąpią rozmyślania — uczy św. Alfons — modlitwy ustne choćby najdłuższe. Kto przestanie rozmyślać, pozbędzie się pobożności, tak iż będzie mógł mówić o sobie z Psalmistą: „Dusza moja jako ziemia bez wody Tobie... Panie, duch mój ustał" (142, 6). Tem więcej dopiero rozmyślanie sprawia, że człowiek dąży do doskonałości; owszem — wedle św. Ignacego Lojoli, który sam tego doświadczył na sobie, bo przez rozmyślanie z człowieka światowego stał się świętym, — jest to najkrótsza droga do dostąpienia doskonałości.

Dlatego to właśnie wszyscy Święci byli przekonani o pożytku rozmyślania i oddawali się mu pilnie. Św. Franciszek Borgjasz dziewięć godzin dziennie oddawał się rozmyślaniu a byłby rozmyślał więcej jeszcze, gdyby

mu było dozwolonem. Św. Antoni na rozmyślaniu przepędzał noce całe, a kiedy słońce wschodziło, skarżył się, że wschód słońca przeszkadzał jego spoczynkowi w Bogu. Św. Alfred Wielki, król angielski, codziennie osiem godzin przeznaczał na modlitwę ustną i rozmyślanie, osiem na sprawy państwa i osiem na pożywanie i spoczynek. Nie dziw, że tacy zostali świętymi. Św. Piotr z Alkantary wśród rozmyślania taką gorzał miłością boską, iż aby się ochłodził, zanurzał się w staw napoły zamarznięty. Św. Filip Nereusz wśród rozmyślania doznawał wzruszenia tak silnego, że niekiedy cela jego drżała stąd cudownie. Św. Alojzemu Gonzadze promieniało wtedy oblicze, a serce biło tak silnie, iż się zdawało, że wyskoczy mu z piersi. Słusznie tedy mawiał św. Alfons Liguori, że nikt nie dostąpi wyższego stopnia doskonałości, kto nie odprawia rozmyślania.

ZAKOŃCZENIE.

Kiedy, gdzie, za kogo się modlić?

Poznawszy tedy istotę i znaczenie modlitwy, jej konieczną potrzebę w pracy nad zbawieniem, jej różne rodzaje, w tem jednak do siebie zbliżone, że każdy z nich wznosi na swój sposób duszę do Boga, nie uciekajmy od modlitwy, lecz na wzór Boskiego Zbawiciela pokochajmy ją szczerze. Idźmy za głosem Kościoła, który po tysiąc razy w swojej liturgji i swoich obrzędach woła do nas: Oremus — to znaczy: Módlmy się!

Módlmy się stale, wedle upomnienia Pana Jezusa „zawżdy modlić się potrzeba, a nie ustawać" (Łuk. 18, 1). Czy należy to tak rozumieć, jakobyśmy od rana do wieczora nie mieli zajmować się niczem innem, jeno samą tylko modlitwą? Nie, najmilsi, to byłoby niemożliwe już dlatego, że Pan Bóg żąda też od nas pracy, wołając: „Módl się i pracuj", więc jesteśmy obowiązani wypełniać też obowiązki stanu swego, aby wyżyć uczciwie i być pożytecznymi członkami społeczeństwa. Rozkaz Jezusowy modlenia się zawżdy możemy wypełniać duchem a czynimy to, jeśli serce często wznosimy do Boga i ofiarujemy mu wszystkie prace, pociechy i cierpienia. Cokolwiek czynisz jako wypełnienie obowiązku, pomyśl: „O Boże, chcę to robić na chwałę Twoją". Św. Baldomer, kowal, ilekroć uderzał młotem, powtarzał: „W imię Pańskie". Rozkaz Chrystusa Pana wykonamy i przez to, że każde zajęcie uświęcać będziemy dobrą intencją, to jest chęcią chwalenia jedynie Pana Boga i starania się o zbawienie własne i bliźnich. Do tego upomina nas Apostoł: „Chociaż jecie, choć pijecie, choć co innego czynicie, wszystko ku chwale Boskiej czyńcie!" (I Kor. 10, 31). „Mój Boże, wszystko na większą chwałę Twoją". Taka dobra intencja zamieni piasek najpospolitszych czynności powszednich w szczere złoto zasługi dla nieba.

W niektórych jednak okolicznościach należy modlić się więcej niż kiedy indziej. Przedewszystkiem obowiązani jesteśmy modlić się w pokusach. Wszakżeż Pan Jezus ze względu na pokusę, Apostołom zagrażającą, wydał im rozkaz wyraźny: „Czuwajcie a módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie!" (Mat. 26, 41). Dlatego też pięknie pisze św. Franciszek Salezy: „Skoro tylko pokusę poczujesz w sobie, czyń, co zwykły czynić dziatki trwożliwe, które widząc dzikiego zwierza, czem prędzej biegną do ojca czy matki albo przynajmniej wołają ich na pomoc; więc i ty uciekaj się do Pana Boga i proś go o pomoc, łaskę i miłosierdzie". Z tą pomocą zwyciężymy pokusę, choćby była i największą i długo trwającą.

A dalej powinniśmy się modlić w uciskach, których czyto doznajemy sami lub osoby nam bliskie, czy też doznaje społeczeństwo, gmina, naród, Kościół św. Wszakżeż to modlitwą Mojżesz wyjednał Żydom zwycięstwo nad Amalekitami. Modlitwa Niniwitów wyjednała im przebaczenie u Boga mającego zagładzić miasto. Modlitwa wzmocniła rękę Judyty, iż odcięła głowę Holofernesowi i tak uratowała miasto od zguby niechybnej. Modlitwą Estera wyjednała ratunek ludowi swemu, na zagładę skazanemu. Modlitwa pierwszych chrześcijan sprawiła, że z Piotra, znajdującego się w więzieniu, spadły okowy i anioł wyprowadził go na wolność.

Nieraz zachodzą inne sprawy ważne, od których zależy szczęście życia nietylko doczesnego, lecz i wiecznego, jak naprzykład wybór stanu. Dlatego i dzisiaj Kościół św. zarządza modlitwy, gdy chodzi zwłaszcza o sprawy ważne, naprzykład wybór papieża, zebranie soboru, święcenia kapłanów w suche dni lub inne. Oprócz tych okoliczności nadzwyczajnych są stałe, w których mamy się modlić, jako to rano i wieczorem, przed jedzeniem i po jedzeniu, gdy dzwonią na Anioł Pański, gdy budzi się czasem chęć i pociąg do modlitwy.

Na gorącość modlitwy i na skupienie ducha wpływa znacznie miejsce. Ściśle mówiąc, modlić się możemy wszędzie. Gdziekolwiek się znajdujemy, Pan Bóg jest blisko nas, słucha pobożnych westchnień naszych i zważa na słowa, któremi zwracamy się do niego. Stąd też patrjarcha Izaak modlił się na polu, Job na kupie mierzwy, Manases w ciemnem więzieniu, Ezechjasz na łożu boleści, Jonasz w brzuchu ryby, trzej młodzieńcy w piecu ognistym, Daniel w lwiej jamie, św. Piotr i Paweł w więzieniu i w kajdanach, męczennicy, jak św. Wawrzyniec lub Katarzyna, na torturach. Pan Jezus dał nam przykład i pod tym względem, modlił się bowiem nietylko w świątyni jerozolimskiej i w synagogach, lecz także na puszczy, gdzie pościł dni czterdzieści, na górach, w wieczerniku, w ogrodzie Oliwnym i nawet jeszcze na krzyżu.

Najlepiej jednak modlić się w kościele, jak uczył św. Jan Złotousty: „Możesz niezawodnie modlić się i w domu. Ale trudno przypuścić, byś

w domu mógł się modlić tak dobrze i z taką korzyścią jak w kościele, gdzie tylu modli się z tobą, przykład innych jest dla ciebie zachętą i wołanie wszystkich wzbija się do podnóża tronu niebieskiego". Wszakżeż wszystkie narody ziemi, nawet najdziksze ludy pogańskie, mają świątynie, miejsca święte, w których zgromadzają się na modlitwę. Żydzi z całej Palestyny, nawet mieszkający w krajach dalekich, dopóki istniała świątynia jerozolimska, dążyli tam corocznie dla złożenia w niej ofiar i pomodlenia się. Również Pan Jezus podążył do niej jako chłopię dwunastoletnie, a potem udawał się do niej corocznie jako do „domu modlitwy" (Mat. 21, 13).

Zaiste, Pan Bóg obecny jest wszędzie i cały świat jest świątynią jego. Ale kościół jest miejscem od Boga wybranem, na którem zazwyczaj rozdziela więcej i większe łaski aniżeli indziej. Wszakżeż już w Starym Zakonie obiecał Salomonowi: „Poświęciłem dom ten, któryś zbudował, abym tam położył imię moje na wieki, i będą tam oczy moje i serce moje po wszystkie dni" (III Król. 9, 3). Nasze kościoły katolickie są w szczególniejszem znaczeniu domem Bożym, bo w nich mieszka Pan Jezus jako Bóg-człowiek w Najśw. Sakramencie, ten Jezus, który i dzisiaj jak dziewiętnaście wieków temu zaprasza nas miłościwie: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę" (Mat. 11, 28).

A za kogo mamy się modlić? Oto przedewszystkiem za siebie. Przedmiotem głównym wszystkich modłów naszych powinno być szczęście nasze najwyższe, to jest zbawienie wieczne. Ale nie jest to błędem ani grzechem prosić Pana Boga o rzeczy potrzebne do życia doczesnego. Złem tylko jest prosić Pana Boga o rzeczy doczesne nato, aby używać ich potem nie na chwałę Boską, lecz raczej na jego obrazę i grzeszenie. Owszem, prośmy Pana Boga o rzeczy doczesne dla siebie; ale w tym celu, aby to szczęście doczesne było środkiem do uzyskania szczęścia wiecznego. I do modlitwy stosujmy słowa Chrystusa Pana: „Szukajcież naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane!" (Mat. 6, 33.)

Nie wystarcza jednak modlić się za siebie, mamy też obowiązek modlić się za bliźnich. Ten obowiązek mamy względem ludzi wszystkich, bo mamy miłować wszystkich. W szczególności jednak modlić się winniśmy za współkatolików, bo są nam bliższymi niż ludzie inni. Ponieważ między wiernymi są i sprawiedliwi i grzesznicy, przeto módlmy się za grzeszników, bo ci potrzebują modlitwy więcej i jest to modlitwa najmilsza Panu Bogu i najpożyteczniejsza, gdyż wyrywa ludzi czartowi! Ale modlitwa nasza niech się nie ogranicza jedynie na żywych, lecz módlmy się też za umarłych, to jest za dusze w czyśćcu cierpiące, albowiem, jak uczy Duch św.: „święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłe, aby byli od grzechów rozwiązani" (II Mach. 12, 46). Obok modlitwy za katolików czy żywych

czy też umarłych nie wypuszczajmy z pamięci odszczepieńców innowierców i niewiernych! Gorliwą modlitwą wyjednywamy misjonarzom łaskę do sprawowania skutecznego pracy apostolskiej a odszczepieńcom, innowiercom i niewiernym łaskę nawrócenia. O tem misjonarze wiedzą dobrze i dlatego w listach swych, które możecie czytać w naszych czasopismach misyjnych, proszą nas nietylko o jałmużnę, lecz także o modlitwę za sobą i za tymi, nad których nawróceniem pracują.

A zatem: Oremus! Módlmy się!

Od postów możecie się wymówić słabością, od jałmużny niedostatkiem, ale czembyście mieli się wymówić od modlitwy? Gdyby wam z trudnością przychodziło się modlić, tak iżbyście czuli nawet wstręt do modlitwy, albo gdybyście nie wiedzieli, jak się modlić, błagajcie Pana Boga słowami: „Panie, naucz nas modlić się!“ Wtedy, jak Bóg — wedle zapowiedzi u proroka — „wylał na dom Dawidów i na mieszkańców Jeruzalem ducha łaski i modlitw“ (Zach. 12, 10), tak udzieli i wam łaski modlitwy a za nią dalszych łask potrzebnych do zbawienia. Amen.

KAZANIE XLVI.

Przymioty i owoce modlitwy.

„Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam." (Jan 16, 23.)

Jacyśmy szczęśliwi, najmilsi, że możemy się modlić! Uważ — mówi św. Jan Złotousty — jakiegoś dostąpił szczęścia, jak cię uczczono, że możesz rozmawiać z Panem Bogiem, prosić czego pragniesz. Gdyby na świecie zjawił się jakiś monarcha, któryby każdemu dawał przystęp do siebie, wysłuchiwał prośby wszelkie, iluby to garnęło się do niego! A tu nie pan ziemski, lecz Król królów daje do siebie przystęp każdemu, bo daje nam przywilej modlitwy i nie przykrzy sobie, gdy się zbliżamy do niego. Królowie ziemscy nie mogą zadosyćuczynić wszystkim, albowiem wnet wyczerpałyby się ich skarby, choćby były największe; nie mogą dać zdrowia ani zabezpieczyć życia, zwłaszcza nie mogą uwolnić od pokus ani wydobyć z grzechów, nie mogą dać łaski uświęcającej i nieba. Ale to wszystko może dać Pan Bóg i Pan Bóg chce nam dawać, ale gotów nam dać tylko wtedy, gdy się modlimy.

Rozumie się, że nie każda modlitwa zapewnia takie nadzwyczajne owoce. Nie ta modlitwa, która się składa jedynie z pustych słów, taką ma moc nad Bogiem, że wyjednywa wszystko. Nie, Pan Jezus określił bliżej modlitwę, która jest jakoby wszechmocną. Oto bowiem powiedział: „Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam".

Kiedyż się modlimy w imię Jezusowe? Oto przedewszystkiem źródłem modlitwy naszej ma być Pan Jezus, jego wola święta, a nie wola nasza. Matka tedy, co chodząc do kościoła zaniedbuje dziatki, sługa, co modląc się w komorze, zaniedbuje pracę, jakiej od niej chlebodawca ma prawo się domagać, gospodarz, co oddając się praktykom nabożnym, czeladź zostawia bez dozoru: wszyscy tacy nie modlą się w imię Jezusowe, bo źródłem ich modlitwy nie jest święta wola Pana Jezusa, lecz ich samowola. Samowola też ludzka, a nie wola Jezusowa byłaby źródłem takiej modlitwy, w której-byśmy prosili o rzeczy przeciwne chwale Boskiej lub szkodliwe zbawieniu

naszemu. A dalej, aby kto modlił się w imię Jezusowe, musi w modlitwie opierać się na Panu Jezusie. Co to znaczy? Oto musimy pamiętać, że gdybyśmy jak faryzeusz w świątyni opierali się tylko na zasługach własnych, niczego nie osiągnęlibyśmy u Boga, że przeto mamy składać modły niejako w usta Panu Jezusowi, aby on przedkładał je Ojcu swemu, czyli powinniśmy iść za przykładem Kościoła św., który wszystkie modlitwy zwrócone do Boga Ojca kończy słowami: „Przez Chrystusa, Pana naszego".

Mistrzowie życia duchownego, chcąc pouczyć, jakie powinna mieć modlitwa przymioty, aby zapewnić jej owoce nadprzyrodzone, wskazują jako na wzór — na pięć przymiotów, jakie posiadała modlitwa Pana Jezusa w Ogrójcu. Ma ona być: nabożna i pokorna, odprawiona z ufnością i zdaniem się na wolę Bożą, wreszcie wytrwała. Dopiero bowiem, gdy tak modlić się będziemy, modlitwa nasza obfitować będzie w owoce nadprzyrodzone. Starajmy się dzisiaj poznać dokładnie i te przymioty doskonałej modlitwy i jej nieocenione owoce.

I. Przymioty dobrej modlitwy.

Przypatrzmy się Chrystusowi Panu, modlącemu się w Ogrójcu. Rzuciwszy się na kolana, oddaliwszy się od świata zewnętrznego i od uczniów swoich, trwa na rozmowie z Ojcem niebieskim. Dusza jego przepełniona wyłącznie myślą o Ojcu, o bliskiej ofierze, którą złoży z woli Ojca dla zbawienia ludzi, o przyszłości jego Kościoła. Najmniejsze roztargnienie nie uszczupla nieskończonej wartości tej arcykapłańskiej modlitwy.

Taką nabożną ma być i nasza modlitwa. Do tego potrzeba uwagi, skupienia.

Bez uwagi niema modlitwy, lecz tylko jest jakieś odmawianie wyrazów pobożnych. Do takiej modlitwy odnosi się groźba Boża u proroka Jeremjasza: „Przeklęty, który czyni sprawę Pańską zdradliwie" (48, 10). Modlitwa to rozmowa z Bogiem. Jeżeli rozmawiamy z człowiekiem, uważamy na to, co mówimy; z tem większą więc uwagą trzeba nam postępować przy modlitwie, gdyż w razie przeciwnym odnosiłby się i do nas zarzut Pana Jezusa: „Lud ten czci mnie wargami, ale serce ich daleko jest ode mnie" (Mat. 15, 8). Zapewne, zdarza się często, że myśli nasze wśród modlitwy oddalają się od Pana Boga a zwracają na rzeczy ziemskie. Samo to odwrócenie się myśli nie jest jeszcze grzeszne, bylebyśmy, skoro tylko spostrzeżemy roztargnienie, skupili uwagę na nowo i myśli zwrócili ku Panu Bogu; wtedy bowiem roztargnienie nasze nie jest dobrowolne.

Obok uwagi potrzeba mieć też usposobienie pobożne, tak iż, jak mawiał św. Romuald, „lepiej pobożnie odmówić pacierz jeden niż sto obo-

jętnie". Ten zaś ma usposobienie pobożne, kto z jednej strony przejęty jest doskonałością Boga, z drugiej własną nieudolnością i grzesznością. Mamy tedy przy modlitwie usposobienie pobożne, jeśli podziwiamy i wielbimy nieskończony Majestat Boży, jego wszechmoc, mądrość, dobroć i miłosierdzie jak też inne jego doskonałości, a siebie uznajemy za stworzenia słabe i grzeszne i dlatego upokarzamy się, żałujemy za grzechy, prosimy o łaski, przyrzekamy Bogu miłość i posłuszeństwo.

Nie potrzebujemy jednak odczuwać tego wszystkiego, ale powinniśmy tego pragnąć. Często bowiem i najwięksi Święci przy modlitwie doznawali jakiejś niechęci, oziębłości, obojętności, wbrew swojej woli. Jednak modlitwa ich była Panu Bogu miłą, owszem, wedle św. Teresy milszą od owej, w której doznawali pociech i słodyczy, bo, jak mówi św. Aniela z Foligno, „ta modlitwa jest Panu Bogu najmilszą, do której trzeba się przezwyciężać".

Aby zapobiec szkodliwym roztargnieniom, potrzebne jest pewne przygotowanie, podobnie jak przed graniem muzycy stroją instrumenty, aby nie wydawały tonów fałszywych. Dlatego to upomina Duch św.: „Przed modlitwą przygotuj duszę swoją, a nie bądź jako człowiek, który kusi Boga!" (Syr. 18, 23).

Bezpośrednio przed modlitwą wedle możności pozbyć się wszech myśli ziemskich i skupić się wewnętrznie — to najważniejszy warunek. Zanim tedy poczniecie się modlić, mówcie sami do siebie na wzór niejednych Świętych: „Myśli i troski światowe, oddalcie się ode mnie, bo teraz nie mam czasu do zajmowania się wami; teraz trzeba mi wznieść serce do Pana Boga i myśleć o zbawieniu własnem. Ale czuwajcie też wśród modlitwy samej! Ilekroć spostrzeżecie roztargnienie, skupiajcie się spokojnie, wzdychając za Psalmistą: „Boże, wejrzyj ku wspomożeniu memu; Panie, pośpiesz się ku ratunkowi memu!" (69, 2.)

Gdy do tych wskazówek zastosujecie się pilnie, modlitwa wasza będzie nabożna i Panu Bogu miła a dla was zbawienna, choćbyście nie doprowadzili do tego, iżbyście mogli powtórzyć za św. Alojzym, że roztargnienia wasze wśród sześciu tygodni nie trwały ani tyle co jedno Zdrowaś.

Z nabożnością łączyć się winna pokora. Mistrz nasz, upadający w Ogrójcu na oblicze, czyż to nie budujący obraz pokory na modlitwie? A on sam jakże wychwalał niegdyś pokorę w modlitwie celnika! Faryzeusz okazał pychę i wyborem miejsca i postawą wyniosłą i przypisywaniem sobie zasług i gardzeniem ludźmi innymi; natomiast celnik okazał pokorę, bo i stał zdaleka i uniżony bił się w piersi i myślał jedynie o swych grzechach, błagając: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu". I nasza modlitwa będzie pokorna, gdy nie będziemy garnęli się do miejsc pierw-

szych, ale zająwszy miejsce wyznaczone, nie będziemy się tam rozsiadywali pysznie, lecz, o ile można, będziemy klęczeli albo podczas Ewangelji św. stali; dalej, gdy będziemy zważali, żeśmy grzesznikami niezdolnymi o własnych siłach oprzeć się pokusom ani uczynić co dobrego i że niejedni inni, dzisiaj niżej od nas postawieni, może na wieki wszystkie zajmą wyższe od nas miejsce w niebiesiech, albo, gdy oni dostaną się do nieba, my zasłużymy może na potępienie; wreszcie gdy pamiętać będziemy o majestacie wszechmocy Bożej. Tak postąpił Abraham, modląc się: „Będę mówił do Pana mego, aczem proch i popiół... Nie gniewaj się, Panie, jeśli mówić będę" (I Mojż. 18, 27. 32). Król Dawid modlił się: „Panie, żebrakiem jestem i ubogim, Pan stara się o mnie!" (Ps. 39, 18.)

Bez pokory nie można sobie pomyśleć modlitwy. Co bowiem czynimy, modląc się? Oto albo wielbimy Boga, albo mu dziękujemy, albo prosimy go o jaką łaskę, albo go przepraszamy. Ależ to wszystko niemożliwem jest bez pokory. Kto tedy nie upokarza się przy modlitwie, lecz żywi pychę w sercu, ten nie modli się rzeczywiście, lecz tylko nadaje sobie pozór modlącego się. Pan Bóg zresztą nie wysłuchuje nas, jeśli nie modlimy się pokornie. Psalmista Pański poucza nas, że dopiero „sercem skruszonem i upokorzonem Pan Bóg nie wzgardzi" (50, 19), lecz „wejrzy na modlitwę poniżonych" (101, 18). Podobnie uczy Mędrzec Pański: „Modlitwa korzącego się przeniknie obłoki" (Syr. 35, 21), to znaczy: dojdzie do niebios, do Boga, który ją wysłucha. Tak samo też uczy św. Jakób: „Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę dawa" (4, 6).Jakże to naszym modlitwom brak takiej pokory! Bo czyż to ma być pokora, kiedy niejeden w kościele zadziera dumnie głowę jak ów faryzeusz w świątyni albo nie zegnie kolana, a wogóle tak się zachowuje, jakby Panu Bogu wyświadczył łaskę, że raczył przybyć do kościoła? Czyż to pokora, jeśli niejedna przychodzi do kościoła strojna jak na widowisko? Czyż to pokora, jeśli kto jak ów faryzeusz udaje gorliwość w modlitwie, aby uchodzić za pobożnego, wewnątrz zaś pełen jest zarozumiałości?

Ale, najmilsi, choć się macie uniżać przed Bogiem w pokorze, nie możecie i nie potrzebujecie upadać małodusznie na duchu, bo pokora prawdziwa łączy się z ufnością jakoby dwie szale wagi. Im głębiej uniża się pokora, tem wyżej wznosi się ufność; im lepiej poznajemy, że sami z siebie jesteśmy niczem, tem mocniej ufamy w Bogu, że nam udzieli, czego nam potrzeba. Przysłuchajcie się modlitwie Chrystusa Pana w Ogrójcu. „Ojcze! Ojcze!" powtarza kilkakrotnie. Jakaż w tem wołaniu objawia się ufność! Do Ojca przemawiamy w modlitwie, a nie do tyrana! Wszakżeż jesteśmy dziećmi Boga, wprawdzie nie z natury, lecz przez łaskę. Czyż nie dał nam dosyć powodów Bóg, abyśmy mu całkowicie ufali? Przecież jest nieskończenie dobry, więc chce nas wysłuchać; jest prawdziwy i wier-

ny, więc dotrzyma, co obiecał: „Nie jest Bóg jako człowiek, aby kłamał, ani jako syn człowieczy, żeby się odmieniał", uczy Pismo św. (IV Mojż. 23, 19). Jakoż już w Starym Zakonie uznaje Mędrzec Pański, „iż żaden nie był zawstydzon, który w Panu nadzieję miał" (Syr. 2, 11). Zwłaszcza Chrystus Pan wielokrotnie zaręcza nam wysłuchanie próśb naszych. W czasie nauczania publicznego wskazywał rzeszom to na rośliny, to na ptaki, żyjące z Opatrzności, aby przekonano się, że można modlić się z ufnością To znowu rzekł raz do Apostołów: „Któryż z was ojca prosi o chleb, zali mu da kamień? Albo o rybę, zali miasto ryby węża mu poda? Albo jeśliby prosił o jaje, izali mu poda niedźwiadka? Jeśli tedy wy, będąc złymi, umiecie dawać dobre datki dzieciom waszym, jakoż daleko więcej Ojciec wasz z nieba da ducha dobrego tym, którzy go proszą" (Łuk. 11, 11—13). Tak samo zaręczył Apostołom po ostatniej wieczerzy: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam" (Jan 16, 23). „Dlaczegożby — mówi św. Augustyn — Pan Bóg upominał nas tak usilnie, abyśmy go prosili o łaski, gdyby nie miał chęci udzielania nam ich? Pan Bóg — dodaje — przez obietnicę stał się dłużnikiem naszym". Ufność naszą wzmacniają zasługi Chrystusa Pana, które możemy Bogu przedstawiać, choć sami nie mamy zasług żadnych, na którebyśmy mogli się powoływać. Dlatego to Kościół św. wszystkie modlitwy kończy słowami „Przez Chrystusa, Pana naszego". Nadto jeszcze teraz Pan Jezus jest pośrednikiem naszym i obrońcą u Boga, bo „jest na prawicy Bożej, który też wstawia się za nami" (Rzym. 8, 34). Czyżby Ojciec niebieski mógł odrzucić prośbę, jaką Syn najmilszy przedstawia za nami?

Widzimy tedy, że możemy stosować się do upomnienia Apostoła: „Przystąpmy z ufnością do stolicy łaski, abyśmy otrzymali miłosierdzie i łaskę znaleźli ku pogodnemu ratunkowi" (Żyd. 4, 16).

Chociażbyście jednak mieli ufność i największą, nie zapominajcie o tem, żeśmy w sprawach zbawienia jako małe dzieci, nie wiedzący, co nam pożyteczne, że przeto nie możemy przepisywać Panu Bogu, co ma czynić, lecz winniśmy zdać się na wolę jego. Taką była modlitwa Pana Jezusa w Ogrójcu. W największym ucisku duszy i ciała błagał Ojca swego, aby oddalił od niego kielich goryczy, aby oszczędził mu męki; zarazem jednak dodawał: „Nie jako ja chcę, ale jako Ty... niech się dzieje wola Twoja!" (Mat. 26, 39. 42).

Tak i my musimy się modlić, jeśli chcemy uzyskać skutek z modlitwy naszej. Musimy się modlić gorąco, pokornie i z ufnością dziecięcą, ale też ze zdaniem się na wolę Bożą. Czemu to? Boć przecież Pan Bóg nie jest naszym sługą ani naszem dzieckiem, któremubyśmy mieli prawo rozkazywania. Nie, Pan Bóg jest naszym panem i ojcem, a my jego sługami i dziećmi, przeto możemy tylko prosić i musimy zadowolić się tem,

czego nam udzieli. Czem jeszcze jesteśmy względem Boga? Oto chorymi, a Pan Bóg lekarzem. Pomyślcie! Gdyby kto przyszedł do lekarza i powiedział: Jestem chory i potrzebuję lekarstwa, ale to lekarstwo musi być słodkie i to a to musi być dodane. Czy nie byłby to nierozum? Jakto? Chory, co się nie zna na lekarstwach, ma rozkazywać lekarzowi, co mu ma przepisać? Otóż podobnie nie wiemy często, co nam dolega na duszy i czego nam potrzeba do zbawienia; przeto nie możemy przepisywać Panu Bogu, czego nam ma udzielić.

Przeto, najmilsi, módlmy się z ufnością, ale też ze zdaniem się na wolę Bożą! Zwłaszcza zaś ten dodatek „jeśli taka wola Twoja, o Boże" róbmy, gdy prosimy o dobro jakie doczesne! Pamiętajmy, że Pan Bóg ojcem naszym najlepszym i lekarzem najdoświadczeńszym, przeto pokieruje nami tak, iż posłuży to ku dobru naszemu. Na tego Pan Bóg zsyła chorobę, innego zostawia ubogim, bo wie, że w ten sposób najłatwiej uzyskają zbawienie, albo że w innem położeniu nie uzyskaliby go nawet wcale.

Jeżeli tedy Pan Bóg nie wysłucha nas lub nie da nam zaraz tego, o co prosimy, czyż mamy przestać się modlić? O nie, byłoby to hardością względem Boga; nam trzeba modlić się i nadal, bo modlitwie naszej potrzebna jest jeszcze wytrwałość.

Aby zrozumieć, co to modlitwa wytrwała, wspomnijcie jeszcze raz na obraz Chrystusa w Ogrójcu. Kilka zaledwie godzin dzieli go od pojmania i męki, a on poświęca je wszystkie modlitwie. Nie jeden raz prosi, aby odszedł od niego kielich; prosi o to ponownie i „trzeci raz się modli, tęż mowę mówiąc" (Mat. 26, 44). Mamy zresztą przykładów wytrwałej modlitwy więcej w Piśmie św. Oto niewiasta chananejska prosi długo, ale czy Pan Jezus wysłuchał ją odrazu? Nie, odszedł, jakoby jej nie słyszał. Ale czyż przestała prosić? O nie, choć Pan Jezus wydawał jej się głuchym na jej prośby, nie ustała w prośbach, nie ustała i wtedy, gdy Pan Jezus odmówił jej napozór szorstko, lecz prosiła jeszcze żarliwiej. Wspomnijcie dalej na owego ślepego około Jerycha! Gdy Pan Jezus się zbliżał, prosił go o uzdrowienie, ale rzesze przeszkadzały błaganiom jego. Czyż ustał w prośbie? Nie, lecz raczej, choć „którzy szli naprzód, łukali nań, aby milczał... on tem więcej wołał: Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną" (Łuk. 18, 39), aż wreszcie Pan Jezus go uzdrowił. A poza historją świętą pomyślcie o św. Monice! Wiele lat prosiła Boga o nawrócenie syna Augustyna, a Pan Bóg zdawał się być głuchym na jej prośby. Na chwilę zaczęła upadać na duchu, ale św. Ambroży, przed którym się użalała, pocieszył ją zapewnieniem, że niepodobna, aby Pan Bóg nie miał wysłuchać próśb i łez matki za synem. Przeto modliła się nadal, wogóle lat 18, aż doczekała się nawrócenia syna, „albowiem wiele może wytrwała modlitwa sprawiedliwego" (Jak. 5, 16).

Otóż i my módlmy się wytrwale! Chociażbyśmy nie widzieli skutku modlitwy, nie upadajmy na duchu, lecz nie tracąc ufności, módlmy się nadal tem gorliwiej, z zapałem tem większym. Wszakżeż gdy ziarno rzucimy w ziemię, cierpliwie czekamy kilka miesięcy, nim uzyskamy plon spodziewany, a chcielibyśmy, aby w sprawach duszy owoce modlitwy okazały się zaraz? Albo czy ustajemy w pracy około roli, choć nie zaraz daje nam plony?

II. Owoce modlitwy.

Te otóż właściwości i przymioty modlitwy stanowią najpewniejszą rękojmię, że nie pozostanie ona pustym dźwiękiem, lecz że sprowadzi na modlących się najpiękniejsze owoce. Są one bardzo liczne. Ojcowie życia duchownego wymieniają na pierwszem miejscu jako owoc i skutek modlitwy zjednoczenie z Bogiem. Człowiek, modlący się często i dobrze, zbliża się i przemawia do Pana Boga, a Pan Bóg do niego. Skutkiem tego Pan Bóg udziela mu łask coraz większych, tak iż dusza jego staje się coraz czystszą, piękniejszą, podobniejszą do Boga. „Jest to — mówi św. Jan Złotousty — najwyższą godnością i zaszczytem, który przewyższa nawet chwałę Aniołów, że stworzenie ze swym Stworzycielem może rozmawiać i przestawać poufale".

Takie było połączenie Adama z Panem Bogiem w raju, gdy Pan Bóg rozmawiał z nim jako ojciec dobry z dzieckiem ulubionem. Ależ to samo dzieje się i dzisiaj. Gdy razu pewnego św. Franciszek Salezy mówił dzieciom o tem szczęściu pierwszych rodziców, zawołał jeden z chłopaków: „Jaka to szkoda, że teraz tak się nie dzieje, bo pragnąłbym bardzo rozmawiać z Panem Bogiem!" Na to odrzekł mu św. biskup: „Bądź spokojny, choć raju już niema na ziemi, nie straciliśmy Boga, Pan Bóg jest wszędzie i możemy z nim rozmawiać zapomocą modlitwy". Jakoż Święci, modląc się żarliwie, tak łączyli się z Panem Bogiem, iż nie widzieli ani nie słyszeli niczego, co się naokoło nich działo. Św. Franciszkowi Borgjaszowi osiem godzin codziennej modlitwy było jeszcze za mało, św. Alojzy kilka godzin modlił się bez żadnego roztargnienia, św. Antoni pustelnik na modlitwie trwał noce całe, a gdy słońce wschodziło, żalił się, że wschodzi tak prędko i przerywa mu modlitwę.

Ponieważ modlitwa łączy nas z Panem Bogiem i tak daje nam przedsmak nieba, przeto też usposabia nas do życia bogobojnego, wzbudza w nas myśli niebieskie. Opisuje to pięknie św. Jan Złotousty: „Jeśli ci, co stykają się często z ludźmi mądrymi, w krótkim czasie przez to obcowanie przemieniają się w ludzi zupełnie nowych, cóż dopiero stanie się z tymi, co przez modlitwę obcują z Mądrością odwieczną i najwyższą, jak mądry-

mi, cnotliwymi, pobożnymi, trzeźwymi stać się muszą przez modlitwę!" Pismo św. opowiada o Mojżeszu, że z głowy jego wychodziły promienie a oblicze jego jaśniało, kiedy zstępował z góry Synaj, gdzie 40 dni przepędził z Bogiem. Podobnie przemienia się też dusza chrześcijanina, łączącego się z Panem Bogiem w modlitwie. Skąd to bowiem pochodziło, że Święci Pańscy nie dbali wcale o dobra i uciechy ziemskie, za któremi dzieci tego świata gonią tak chciwie? Że ubóstwo, uciski, poniżenia i prześladowania znosili nietylko cierpliwie, lecz nawet z radością? Że żyjąc wśród tego świata zepsutego, zachowali niewinność i wiedli życie anielskie? Że wykonywając między ludźmi wielkie dzieła, nieustannie żyli tylko dla nieba i mieli na oku jedynie zbawienie wieczne? Oto pochodziło to nie skądinąd, lecz jedynie stąd, że modlili się żarliwie. Kto i dzisiaj strzeże się zepsucia światowego i służy Bogu wiernie? Czyż pokażecie mi wśród nich choćby jednego takiego, coby nie był miłośnikiem modlitwy? Natomiast patrzcie na tych, co o modlitwie nic wiedzieć nie chcą, jakiż ich żywot? Ich serce jest li tylko dla świata, a nie dla Boga; tacy gotowi wyrzec się Pana Boga i nieba, byleby na zawsze mogli zostać na ziemi i nurzać się w uciechach ziemskich; tacy żyją na sposób zwierząt, do nich stają się podobnymi. „Kto się nie modli — mówi św. Teresa — ten staje się albo zwierzęciem albo djabłem". O tak, skoro kto całkiem zaniedba modlitwę, staje się złym, popada w stan moralnego zdziczenia, które odbija się na twarzy i w oczach jego; natomiast oblicze człowieka rozmiłowanego w modlitwie nosi na sobie ślady Boże. Przeto, najmilsi, modlitwę umiłujcie całem sercem, a wtedy i was modlitwa usposobi po niebiańsku.

Ale nietylko myśli zbawienne daje modlitwa, daje ona coś więcej, daje moc rzeczywistą. „Potęga piekła — mówi św. Bernard — jest wielka, ale modlitwa jest jeszcze potężniejsza niż wszystkie złe duchy, a to dlatego, że dusza przez modlitwę otrzymuje pomoc Boga, który nieskończenie przewyższa wszelką potęgę stworzoną". Gdybyście tedy w każdej pokusie, jaka uderzy na was, zaraz do Boga wołali o pomoc, wołając z Psalmistą: „Gdy ustanie siła moja, nie opuszczaj mię" (70, 9), byłoby niepodobieństwem, iżbyście mieli zgrzeszyć. Gdy w pokusie i słabości nie upadając na duchu, zaczniecie się modlić gorliwie, stanie obok was Pan Bóg wszechmogący, a wtedy jakażby potęga zdołała was przywieść do upadku? Żadna nie dokaże tego, lecz odniesiecie zwycięstwo nad szatanem, światem i ciałem. Będziecie podobnymi do męczenników, co doznali pokus większych aniżeli wy, bo dręczono ich ciała mękami wielkiemi i odbierano im życie; a jednak nie ulegli i wtedy pokusie, pamiętając na słowa Pana Jezusa: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy nie mogą zabić; lecz raczej bójcie się tego, który i duszę i ciało może zatracić do piekła" (Mat. 10, 28). Najmilsi, bałwany zgorszenia biją przeciw nam coraz wy-

żej, coraz więcej znajdujemy pomocników złego, coraz większe widzimy rozpasanie namiętności. Na takie czasy trzeba się nam zbroić modlitwą. Przez nią uzyskamy tyle siły, że przezwyciężymy prześladowanie choćby antychrystowe i wytrwamy w wierze i cnocie, bo modlitwa — wedle św. Piotra Złotomówcy — „na pokusy tak wpływa jak woda na ogień" i przeto jest „kotwicą ratunek tym przynoszącą, którym grozi rozbicie".

A gdy upadek nastąpi dla braku czujności, wtedy modlitwa dopomaga do wydobycia się z grzechu. Prawda, modlitwa bezpośrednio nie gładzi grzechu śmiertelnego ani nawet powszedniego, bo do ich zgładzenia potrzeba skruchy, a do zgładzenia grzechu śmiertelnego nadto Sakramentu pokuty św., ale przygotowuje nas do zgładzenia grzechów i gładzi kary doczesne za grzechy. Gdy modlimy się o łaskę nawrócenia i odpuszczenia nam grzechów, zazwyczaj Pan Bóg udziela nam łaski skruchy i prędzej czy później pobudza nas do tego, że przystępujemy do Sakramentu pokuty, bo — jak uczy św. Augustyn — „kto zaczyna się modlić, ten przestaje grzeszyć, kto zaś przestaje się modlić, ten zaczyna grzeszyć". Tak to zaledwie Dawid zaczął się modlić, Natan w imieniu Bożem oznajmił mu odpuszczenie grzechów; celnik, gdy w świątyni modlił się: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu", odszedł usprawiedliwiony do domu; łotr na krzyżu na prośbę swoją usłyszał od Pana Jezusa: „Dziś ze mną będziesz w raju" (Łuk. 23, 43).

Choć jednak zgładzone są grzechy, pozostaje zwykle do odcierpienia kara doczesna, ale i tę Pan Bóg darowuje, gdy się modlimy. Wyraził to Pan Jezus w owej przypowieści o panu i słudze. Wszakżeż pan odezwał się do sługi: „Wszystek dług odpuściłem ci, iżeś mię prosił" (Mat. 18, 32). Wedle św. Augustyna jednem Ojcze nasz z głębi serca odmówionem można odpokutować grzechy powszednie całego dnia. Wielką też pod tym względem wartość mają wszystkie modlitwy obdarzone odpustami, bylebyśmy odmówili je „sercem skruszonem".

Modlitwa wzmacnia nas też do dobrego, tak iż możemy z łatwością wypełniać uczynki dobre i ćwiczyć się w cnotach stanowi swemu odpowiednich. Czem bowiem wedle św. Augustyna pokarm dla ciała, tem modlitwa dla duszy; jeśliśmy niechętni do postępowania w dobrem, modlitwa dodaje nam siły i ochoty, abyśmy szli dalej drogą cnoty. Podobnie uczy św. Jan Złotousty: „Jako potrzebny jest korzeń, ażeby siła i soki pożywne wchodziły w drzewo; jako potrzebny jest przy budowie fundament, ażeby dom można postawić: tak też potrzebną jest modlitwa, ażeby duch mógł się stać mocnym, cnota kwitnącą i doskonałość zupełną".

Przerazilibyśmy się, gdybyśmy mieli zdziałać małą cząstkę tego, co zdziałali czyto pustelnicy egipscy w pracy, czy w postach św. Katarzyna

Seneńska, czy św. Franciszek Ksawery na misjach, który nawrócił 70 000 pogan. A przecież Święci tak samo jak my byli ludźmi słabymi, nieraz chorowitymi i również poczęci i zrodzeni z potrójną pożądliwością. Cóż tedy wzmacniało ich w wykonywaniu dzieł tak wielkich? Oto modlitwa. Bo gdy pracowali dzień cały, potem wiele w nocy godzin spędzali na modlitwie i w niej czerpali siły do pracy na dzień następny.

Więc i my, najmilsi, ilekroć czujemy się słabymi do dobrego, uciekajmy się do modlitwy, a wtedy i nam Pan Bóg ześle anioła, który nam doda otuchy i mocy, iż na nowo przyłożymy ręce do dzieła zbawienia swego. „Kto bowiem — mówi św. Augustyn — umie dobrze się modlić, ten też umie żyć dobrze".

Modlitwa, wywołując w nas cnoty, zarazem zyskuje nam wiele łask i zasług dla nieba. Przedewszystkiem modlitwa wyjednywa nam niezawodnie te łaski, które są do zbawienia potrzebne koniecznie; obok nich jednak wyjednywa nam też obficie także inne łaski skuteczne, abyśmy na zbawienie z większą niż dotąd mogli pracować łatwością. „W tej samej chwili — mówi św. Augustyn — w której nasza modlitwa wznosi się do Pana Boga, łaska, o którą prosimy, wstępuje do serc naszych".

Modlitwa przynosi dalej pomoc nawet w potrzebach doczesnych, oczywista tylko wtenczas, jeśli to ma służyć ku zbawieniu naszemu a przynajmniej nie ma być mu przeszkodą. Mojżesz często modlitwą odwraca gniew Boży od Izraela. Król Manases, będąc w niewoli, modlitwą odzyskuje wolność i królestwo. Daniel modlitwą wydobywa się z lwiej jamy, a trzej młodzieńcy z pieca ognistego, do którego ich wrzucono. Żołnierze chrześcijańscy dla rzymskiego wojska omdlewającego z pragnienia wyjednywają deszcz obfity i następnie zwycięstwo. Św. Scholastyka wyjednywa burzę, która zmusza św. Benedykta, iż pozostaje przy niej. Tak to wszyscy pobożni chrześcijanie doświadczyli już nieraz w życiu i mogą poświadczyć, jak Pan Bóg wysłuchuje próśb nawet w sprawach doczesnych.

Ale niedosyć na tem. W życiu wszyscy doznajemy przeciwności, jedni mniej, drudzy więcej; najwięcej ich jednak Pan Bóg zsyła na pobożnych, tak iż sprawdza się na nich wyrok Boży: „Wszyscy, którzy pobożnie chcą żyć w Jezusie Chrystusie, prześladowanie cierpieć będą" (II Tym. 3, 12). Ale jakżeż wtenczas różne usposobienie ludzi! Wśród prześladowań ludzie bez wiary upadają zwykle na duchu, natomiast kto głęboko przejęty wiarą w Opatrzność Bożą, takim zaś jest ten, co oddaje się modlitwie, ten z modlitwy czerpie pokój w utrapieniach, choćby najcięższych. Dlatego to do modlenia się wśród utrapień Pan Bóg wzywał nieraz. Wszakżeż mówi u Psalmisty: „Wzywaj mię w dzień utrapienia; wyrwę cię, a czcić mię będziesz" (49, 15). W Nowym Zakonie odzywa się

Pan Jezus miłościwie: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę" (Mat. 11, 28). Za przykładem Pana Jezusa i w jego imieniu naucza nas również św. Jakób: „Smuci się kto z was? niech się modli!" (5, 13).

Za wszystkie świadectwa niech starczą słowa św. Pawła, który doznał więcej utrapień niż drudzy Apostołowie, a jednak wyznaje: „Bóg cieszy nas we wszelakiem utrapieniu naszem, abyśmy mogli i sami cieszyć tych, którzy są we wszelkim ucisku" (II Kor. 1, 4). Ale pocóż szukam przykładów daleko? Zapewne niema nikogo między nami, coby w życiu nie doznał utrapień. Pytam tedy: Jeśliś wtenczas upadł w modlitwie do stóp Boga, czyś nie doznał ulgi? Kto nie chce być kłamcą, musi to przyznać, że jeśli wśród utrapienia zwrócił się do Pana Boga w kornej modlitwie, doznał pociechy, jakoby mu spadł kamień z serca; Pan Bóg może zostawił mu cierpienie i nadal, ale spokój zawitał do duszy jego. Św. Filip Nereusz takiej w modlitwie doznawał słodyczy, iż błagał Boga: „Dosyć, Panie, bo umrę od nadmiaru pociech".

Nacóż jednak wszelkie przydałyby się łaski, jakichby nam Pan Bóg udzielał wśród tego życia doczesnego, jeślibyśmy nie wytrwali w dobrem do końca? Nacóż przydało się Judaszowi, że był Apostołem, kiedy nie wytrwał i poszedł na potępienie? Nacóż tym, co dzieł wielkich dokonali dla Pana Boga, przydały się ich zasługi, jeśli później odpadli od wiary św. albo przynajmniej to życie doczesne zakończyli w grzechu śmiertelnym? Dopiero łaska wytrwania w dobrem do śmierci wieńczy dzieło miłosierdzia Bożego na nas dokonane.

Ale, drodzy bracia, tej łaski największej nie możemy wysłużyć sobie całkowicie ani najliczniejszemi uczynkami dobremi ani cnotami najwznioślejszemi, lecz możemy ją sobie uprosić jedynie modlitwą. Kto nie uznaje Pana Boga, nie modląc się doń, tego też nie uzna Pan Jezus, lecz odezwie się do niego: „Nie znam cię!" Pan Bóg, choć nas stworzył dla nieba, da nam je wtenczas tylko, jeśli o nie prosić będziemy. Przeto, najmilsi, przedewszystkiem z tego względu słuchajcie upomnienia Pana Jezusa: „Proście,... aby radość wasza była pełna" (Jan 16, 24), bo — wedle św. Augustyna — ten dar wytrwania w dobrem do końca każdy może sobie wyjednać modlitwą".

Zatem abyście wyjednali sobie łaskę wytrwania aż do śmierci, nieustannie miejcie w pamięci upomnienia Pisma św.: „Kto mniema, żeby stał, niech patrzy, aby nie upadł" (I Kor. 10, 12); „Z bojaźnią i ze drżeniem zbawienie wasze sprawujcie!" (Filip. 2, 12). A niemasz skuteczniejszego sposobu, by sprawować zbawienie z bojaźnią i drżeniem, jak modlić się nieustannie o wytrwałość.

ZAKOŃCZENIE.

Modlitwa „wszechmocna".

Na zakończenie rozważań o modlitwie nie umiem lepszej podać zachęty do ukochania modlitwy, jak przypominając słowa św. Hieronima o modlitwie, który mówił o niej, że jest „wszechmocna". Czyż posądzimy go o przesadę, gdy wspomnimy, że modlitwa Izraelitom sprowadzała mannę z nieba, wstrzymywała słońce i wyjednywała zwycięstwa, gasiła ogień w Babilonie a Jonasza ratowała od zatonięcia w morzu? Słowa jej jako dym kadzielny wznoszą się do Pana Boga i wypraszają u niego wszystko! Modlitwa jest „wszechmocna". Pięknie mówi o niej św. Efrem: „Modlitwa nie daje przystępu pysze, gasi chęć zemsty, niweczy zazdrość, wiedzie do pobożności. Modlitwa darzy człowieka siłą a dom i rodzinę zyskiem. Modlitwa jest pieczęcią dziewicy, poręką wierności małżeńskiej, orężem podróżnego, strażą śpiącego, ufnością czuwającego, urodzajnością rolnictwa, ocaleniem żeglarzy, uspokojeniem konających. Modlitwa jest matką grzeszników, leczy ich łzami, które wylewają. Słowem modlitwa przewyższa władzę królewską". Czyż to nie znaczy innemi słowy: Modlitwa jest „wszechmocna"?

Przeto, najmilsi, upominam was słowy Pisma św.: „Bezustanku się módlcie!" (I Tess. 5, 17). Nie dajcie się obałamucić przez tych, co modlitwę nazywają pobożnem lenistwem i którzy szydzą sobie z ludzi zamiłowanych w modlitwie! Ach, bo jeśli „Msza nie zmudzi", tem mniej zmudzi wam w pracy modlitwa. Modlitwie, jeśli ją rozumnie będziecie uprawiali, będziecie zawdzięczali zbawienne myśli, święte uczucia, pragnienie nieba, moc w słabościach, wytrwanie w dobrem, wieczne zbawienie. Amen.

KAZANIE XLVII.

Modlitwa Pańska.

1. Pierwsze trzy prośby.

„Wy tak się modlić będziecie: Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech."

(Mat. 6, 9.)

Gdy wśród publicznego nauczania Pan Jezus modlił się do Ojca swego niebieskiego, jeden z jego uczniów, przypatrując mu się, zauważył, z jakiem modlił się przejęciem. Widok ten zapalił go podziwem i żądzą przejęcia się żarliwością podobną jak Mistrz jego. Zbliżył się tedy do Pana Jezusa i pełen ufności zwrócił się do niego z prośbą: „Panie, naucz nas modlić się, jako i Jan nauczył uczniów swoich" (Łuk. 11, 1). Pragnęli Apostołowie mieć osobną modlitwę, którąby odróżniali się od innych, a także od uczniów Janowych. Pragnęli tego tem bardziej, bo byli przekonani o tem, co z zapałem wypowiedział św. Piotr do Pana Jezusa: „Panie, słowa żywota wiecznego masz" (Jan 6, 69). Pan Jezus wysłuchał ich prośby, aby spełnić to, co powiedział Samarytance: „Przychodzi godzina i teraz jest, gdy prawdziwi chwalcy będą chwalić Ojca w duchu i w prawdzie; bo i Ojciec takowych szuka, którzyby go chwalili" (Jan 4, 23). Tego to sposobu, którymby wszyscy ludzie mogli chwalić Pana Boga „w duchu i prawdzie", Pan Jezus nauczył wówczas uczniów; rzekł bowiem do nich: „Gdy się modlicie, mówcie: Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech..." (Łuk. 11, 2).

Podał im tedy tę modlitwę, którą już przedtem, zganiwszy wpierw faryzeuszów chełpiących się modlitwą jako też pogan „mniemających, iż w wielomówności swej będą wysłuchani", ucząc na górze zalecił rzeszom. Modlitwa ta wzniosłością i siłą przewyższa modlitwy wszystkie. Jest ona i najznakomitsza i najskuteczniejsza, i dlatego też używa jej Kościół św. i używają jej pobożni po wszystkie wieki.

Modlitwa to najznakomitsza. Mówi o niej papież Inocenty III: „Modlitwa Pańska z rozmaitych przyczyn odznacza się przed modlitwami innemi: znaczeniem nauczyciela, krótkością mowy, dostatecznością próśb, pełnią tajemnic; znaczeniem nauczyciela, bo wyszła z ust Zbawiciela na-

szego; krótkością mowy, bo łatwo można jej się nauczyć i ją odmawiać; dostatecznością prośb, bo zawiera wszystko, co potrzebne do jednego i drugiego żywota, przyrodzonego i nadprzyrodzonego, doczesnego i wiecznego; wreszcie pełnią tajemnic, bo zamyka w sobie rzeczy niezmierzone".

Z powodu godności i skuteczności modlitwy Pańskiej Kościół św. otacza ją też czcią wielką. Wszakżeż od czasów apostolskich nakazuje ją odmawiać w najważniejszej czynności kapłana, bo we Mszy św. Zanim kapłan odmawia ją wtenczas, wpierw wypowiada słowa: „Przykazaniem zbawiennem upomnieni i nauką Bożą pouczeni odważamy się mówić: Ojcze nasz", aby tym sposobem pobudzić siebie i wiernych do uszanowania i do skupienia. Także w pacierzach kapłańskich Kościół św. nakazuje odmawiać ją na dzień przynajmniej dziesięć a nieraz więcej razy. Również od początku Kościoła św. odmawia ją przy chrzcie św. i wplata do innych świętych czynności, zwłaszcza przy chorych i umarłych.

Abyśmy wzbudzili w sobie głęboką dla tej modlitwy cześć i ufność, rozbierzemy w dzisiejszej i przyszłej nauce jej treść i poszczególne prośby, poświęcając rozważanie niniejsze trzem pierwszym jej prośbom.

I. „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech!"

W Starym Zakonie żaden patrjarcha, żaden prorok, żaden Święty nie śmiał modlić się do Pana Boga jako do „Ojca". Żydzi nazywali wprawdzie Pana Boga swym ojcem, ale w rozumieniu ograniczonem jako dawcę życia doczesnego. Używano tedy słów „Stwórca, Najwyższy, Pan, Pan zastępów, Majestat". Wszystkie te wyrazy mają w sobie coś groźnego i mogłyby wywołać w nas uczucie obawy. To też nasza wiara ma dla Pana Boga tytuł inny a używa go za wskazówką samego Chrystusa. Pan Jezus kazał nam przemawiać: „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech".

Najmilsi, któżby z ludzi, gdyby Chrystus Pan nie nauczył nas tego, śmiał w ten sposób zuchwały odzywać się do Pana Boga! „O, jakaż to — woła św. Cyprjan — pobłażliwość ze strony Zbawiciela! Jakież zniżenie się ku nam! Jakaż dobroć nieskończona! Chce, abyśmy, gdy się modlimy do Boga, nazywali go Ojcem a sami byli przybranymi jego synami, jak Jezus Chrystus jest jego Synem z przyrodzenia". Zaiste, niktby nie był śmiał do Pana Boga przemówić: Ojcze, gdyby Chrystus Pan nie nauczył nas tak się modlić.

Kiedy król nasz polski Jan Sobieski oswobodził Wiedeń od Turków, i kiedy mieszkańcy Wiednia rzucili się do obozu tureckiego po łupy, arcybiskup wiedeński jako łup wziął mnóstwo dzieci chrześcijańskich, które Turcy zabrali, ale potem zostawili w popłochu. Dziatki, widząc jego troskliwość, pytały go, jak go mają nazywać; na co arcybiskup kazał siebie

nazywać ojcem. Słusznie to uczynił, ale daleko słuszniej Pana Boga nazywamy Ojcem. Jakżeż to mówi o ojcostwie swojem przez usta Izajasza? „Izali może zapomnieć niewiasta niemowlęcia swego, aby się nie zlitowała nad synem żywota swego? A choćby ona zapomniała, ja nie zapomnę ciebie; oto na rękach moich napisałem cię" (Izaj. 49, 15—16). Pan Bóg jest ojcem naszym, bo z jego woli myśmy zrodzeni, z jego woli żyjemy dotąd, z jego woli otrzymaliśmy chrzest święty, z jego woli należymy do Kościoła św., z jego woli odbieramy najrozmaitsze łaski dla duszy i ciała. Dlatego Pan Bóg Ojcem jest naszym, a my dziećmi jego, tak iż Apostoł słusznie odzywa się do nas: „Nie wzięliście ducha niewolnictwa znowu ku bojaźni, aleście wzięli ducha przysposobienia za synów, przez którego wołamy: Abba, Ojcze" (Rzym. 8, 15). Dlatego modlitwę Pańską słusznie rozpoczynamy słowem „Ojcze".

A nie mówimy „Ojcze mój", lecz „Ojcze nasz". Ojcowie Kościoła pouczają nas, że Pan Jezus tak kazał mówić dlatego, aby nam pokazać, że mamy modlić się zawsze z miłością bliźniego. Żydzi nie znali miłości bliźniego, to jest ludzi wszystkich; mniemali, że Pan Bóg miłością otacza tylko ich naród jako wybrany, a nie troszczy się wcale o ludy inne. A zatem skoro Pan Bóg jest Ojcem wspólnym i wszyscy jesteśmy braćmi jako dzieci ojca jednego, przeto to słowo „nasz" przypomina nam obowiązek miłości wzajemnej. Nie wolno nam nienawidzić choćby nieprzyjaciół największych, choćby wrogów najzaciętszych, nie wolno nam proklamować żadnej walki klas, nie wolno nam, gdy chodzi o dziecięctwo Boże, robić różnicy między królem a żebrakiem, między bogaczem a ubogim, bo wszyscy z równem prawem wołają do Boga: Ojcze nasz! Przeto też wedle św. Augustyna „upomnieni tu są bogaci i przedniejsi, aby nie nadymali się względem ubogich i niskich, gdy do Boga modlą się zarówno: Ojcze nasz".

Do słów „Ojcze nasz" dodajemy: „Któryś jest w niebiesiech". Słowo to przypomina nam przedewszystkiem, że Pan Bóg jest wszędzie, ale w szczególniejszy sposób w niebiesiech dla uszczęśliwiania Kościoła triumfującego. Tu na ziemi jesteśmy pielgrzymami i dążyć mamy wytrwale do ojczyzny niebieskiej, nie zrażając się walkami i utrapieniami, na jakie narażeni jesteśmy tutaj. Złożeni z duszy i z ciała, niestety zbyt łatwo ulegamy ciału, zbyt zajmujemy się sprawami jedynie doczesność mającemi na celu; Pan Jezus tedy chce nas owemi słowy choćby na chwilę oderwać od tych rzeczy ziemskich i przypomnieć nam, że „nie mamy tu mieszkania trwałego", że mamy wprawdzie tutaj ojczyznę ziemską, którą miłować nam trzeba więcej niż inne rzeczy doczesne, ale że ponad nią cenić mamy jeszcze wyżej ojczyznę niebieską, którą nam przygotował Pan Jezus, boć przez niego staliśmy się „dziedzicami według nadziei żywota wiecznego" (Tyt. 3, 7). Do wzbudzania tęsknoty za tą ojczyzną i do starania o jej uzyska-

nie nawołuje nas Apostoł: „Co wzgórę jest miłujcie, nie co na ziemi!" (Kol. 3, 2). Wzywa nas też do tego Kościół św. w każdej Mszy św., kiedy wypowiada: „Wgórę serca!" Prawda, jeśli wytężymy siły, aby uzyskać szczęśliwość niebieską, doznamy utrapień rozmaitych, ale wtedy, choćby przyszły na nas takie utrapienia jak na męczenników, wspomnienie słów onych doda nam otuchy do walki i pocieszy nas wśród utrapień, gdyż pomni wtedy będziemy słów Apostoła, że „które teraz jest prędziuchno przemijające i lekkie utrapienie nasze, nader na wysokości wiekuistą chwały wagę w nas sprawuje" (II Kor. 4, 17).

Taki to jest wstęp modlitwy Pańskiej, za którym idzie aż siedem próśb.

II. „Święć się Imię Twoje."

Pierwsza z nich brzmi: „Święć się Imię Twoje". Czemu mówimy „Święć się Imię Twoje", a nie mówimy: „Święć się Ty, o Boże"? Aby to zrozumieć, pamiętajmy, że nam ludziom jest niemożebnem uczcić Boga w jego istocie. Pan Bóg sam z siebie jest doskonały i szczęśliwy i jego majestat nie może być przez nas ani powiększony ani zmniejszony. Nie, choćby wszyscy ludzie i wszyscy aniołowie złączyli się dla chwalenia Pana Boga, jeszczeby nie przynieśli Panu Bogu żadnego pożytku, jeszczeby nie powiększyli majestatu jego. Ale choćby też ludzie wszyscy i wszystkie stworzenia połączyły się, aby przestać czcić Pana Boga, jak to uczynili źli aniołowie i jak to czyni niestety wielu ludzi, mimo to Pan Bóg nie poniósłby żadnej straty, byłby tak samo, jak jest, Bogiem nieskończenie doskonałym i szczęśliwym.

Dlatego Pan Jezus, który właśnie nato zstąpił na ziemię, aby podnieść tutaj chwałę Boską, nakazuje nam modlić się nie o czczenie Boga, lecz o czczenie Imienia Bożego. Stąd to na końcu swojego zawodu publicznego w ostatniej chwili przed męką wypowiedział w owej modlitwie do Ojca swego: „Ojcze, jam wsławił Ciebie na ziemi, wykonałem sprawę, którąś mi zlecił... Oznajmiłem Imię Twoje ludziom, których mi dałeś ze świata" (Jan 17, 4, 6).

To tedy „Imię Boże" ma się święcić, to znaczy: ma być w poszanowaniu, we czci.

Czy jednak Pan Bóg od wszystkich na ziemi doznaje czci należnej sobie, jak jej doznaje w niebie? Czyż człowiek każdy chwali Imię Boże? Czy raczej nie bezcześci go sam i pozwala bezcześcić je innym? Wszakżeż sam Pan Bóg żali się przez proroka: „Ustawicznie przez wszystek dzień Imię moje bluźnią" (Izaj. 52, 5). Czyż to nie jest niewdzięcznością wielką, że wedle oświadczenia Pisma św. „Imię Boże dla nas bluźnione by-

wa między pogany"? (Rzym. 2, 24), że innowiercy gorszą się życiem katolików niejednych? Czyż ci, co dopuszczają się bezczeszczenia Imienia Bożego, zwłaszcza bluźnierstwami, krzywoprzysięstwem, przekleństwami, nie dopuszczają się kłamstwa, ilekroć mówią: „Święć się Imię Twoje"? Czyż tedy raczej nie powinniśmy wszystkich sił używać jedynie nato, abyśmy sami wielbili Imię Boże i abyśmy też innych pobudzali, żeby i oni czcili Imię Boże? Gdy św. Polikarpa chciano zmusić do bluźnienia Bogu, odezwał się: „Już 80 lat służę Bogu, Panu mojemu, a on obsypał mię dobrodziejstwami i łaskami; jakżeż możecie wymagać po mnie, abym złorzeczył temu, który mię odkupił? Sławić go będę i głosić chwałę jego". Jakoż aby nie znieważyć Imienia Bożego, poniósł śmierć męczeńską i tak święcił Imię Boże. Tak święcili Imię Boże męczennicy wszyscy, tak święcą je wszyscy pobożni.

III. „Przyjdź królestwo Twoje."

Słusznie po prośbie pierwszej, mającej na celu święcenie, to jest czczenie Imienia Bożego, następuje „Przyjdź królestwo Twoje". Do tego celu, abyśmy należeli do królestwa Bożego, zmierzało całe działanie Pana Jezusa. Wszakżeż nauczywszy nas modlitwy swojej, dodał zaraz potem: „Szukajcie naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego!" (Mat. 6, 33). Przecież przyjścia królestwa Bożego lud izraelski oczekiwał przez długie wieki, chociaż źle je rozumiał, bo mniemał, że obiecany Mesjasz przyjdzie nato tylko, aby pobić jego nieprzyjaciół i dać mu panowanie nad światem.

Co mamy jednak tutaj rozumieć przez królestwo Boże? Przecież królestwem Bożem jest świat cały, niebiosa i ziemia i wszystko, co jest na niebie, bo Pan Bóg, jak zauważa św. Augustyn, bez królestwa nie może być nigdy, skoro podległem mu być musi stworzenie wszystko. Jest to królestwo przyrodzone, do którego jednak nie odnosi się ta prośba druga modlitwy Pańskiej; Pan Jezus ma tu na myśli królestwo łaski w Kościele, królestwo łaski w sercach i królestwo chwały w niebiesiech.

Założenie królestwa Kościoła Pan Bóg przygotowywał przez cały czas od upadku w raju aż do przyjścia Pana Jezusa. Pan Jezus przez całe swoje życie ziemskie zajmował się jego założeniem i dlatego właśnie przebiegał miasta i wioski Palestyny; gdy go zaś chciano zatrzymać, odpowiadał: „I innym miastom potrzeba, abym opowiadał królestwo Boże, bom dlatego posłan" (Łuk. 4, 43). Podobnie gdy już zmartwychwstał, ilekroć ukazał się Apostołom, „mówił o królestwie Bożem" (Dz. 1, 3). Tem królestwem Bożem jest Kościół św. katolicki. Kościół św. to zakład ustanowiony przez Pana Jezusa dla zbawienia ludzi; to korab Noego, do którego

wnijść musi, kto chce uzyskać zbawienie; to „ziarno gorczyczne, które najmniejsze jest ze wszystkiego nasienia, ale kiedy urośnie, większe jest ze wszech jarzyn i stawa się drzewem, tak iż przychodzą ptaki niebieskie i mieszkają na gałązkach jego" (Mat. 13, 32); to „owczarnia", do której prowadzą się owce rozmaite, wierni pochodzący z żydów i z pogan. Dokonanie jednak tego królestwa nastąpi dopiero na końcu świata.

Smutna to jednak rzecz, że nie wszyscy, co należą nazewnątrz do tego królestwa Bożego, mają królestwo Boże w sercu swojem. Wszakżeż Pan Jezus pod formą przypowieści opowiada, że w królestwie jego rosną pszenica i kąkol, którym wspólnie rosnąć pozwala aż do żniwa, to jest sądu ostatecznego. Otóż niedosyć nam należeć do królestwa Bożego, lecz potrzeba nadto, aby — wedle słów Pana Jezusa — „królestwo Boże w nas" było (Łuk. 17, 21). Królestwo Boże będzie w nas jednak wtedy tylko, jeśli uwolnimy się z niewoli czarta a pałać będziemy, posiadając łaskę uświęcającą, ogniem miłości Boskiej i przyczyniać się do rozszerzania królestwa Bożego w sobie i bliźnich. Wtedy na podobieństwo św. Pawła, który powiedział: „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus" (Gal. 2, 20), będziemy mogli mówić o sobie: „Króluję, już nie ja, lecz króluje we mnie Chrystus". Niestety daleko nam jeszcze do tego, bo serce nasze, nawet gdy strzeżemy się grzechów ciężkich, zbyt jeszcze przywiązane do świata i Panu Bogu nie oddaje się w zupełności.

Trzeciem królestwem Bożem, o które prosimy w modlitwie Pańskiej, to królestwo chwały niebieskiej, bo w niem Pan Bóg i Święci jego „będą królowali na wieki wieków" (Obj. 22, 5), bez końca. Jest to tedy królestwo, do którego Chrystus Pan na sądzie ostatecznym weźmie wybranych: „Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, otrzymacie królestwo wam zgotowane od założenia świata!" (Mat. 25, 34). Jest to królestwo wiecznego pokoju, bo w niem „otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich, a śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie" (Obj. 21, 4). Królestwo ono to miejsce szczęśliwości tak wielkiej, iż „oko nie widziało i ucho nie słyszało i w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy go miłują" (I Kor, 2, 9). Otóż to królestwo jest celem naszym ostatecznym, do niego powołaniśmy wszyscy, ale dojdziemy do niego tylko przez zostawanie tu na ziemi w królestwie łaski.

O cóż tedy prosimy, mówiąc „Przyjdź królestwo Twoje"?

Prosimy przedewszystkiem, abyśmy nie stali się jak Żydzi niegodnymi królestwa Bożego, do którego jesteśmy powołani, i nie utracili wiary, jaką posiadamy. Mamy wytrwać w niej do końca życia my i cały nasz naród, dotąd odznaczający się prawowiernością przed narodami innemi. Ponieważ zaś wielu nie należy jeszcze do Kościoła św. katolickiego, bo na 1500 miljonów ludzi ledwo trzecia część wyznaje Pana Jezusa, a kato-

lików jest dopiero przeszło 350 miljonów, przeto następnie błagamy Boga, aby oświecił pogan i żydów do przyjęcia wiary; aby pobudził innowierców do porzucenia błędów i uznania prawdy Kościoła św.; aby miłością swą natchnął odszczepieńców, iżby złączyli się w jednej owczarni, Kościele św. katolickim. Modlić nam się trzeba, aby Pan Bóg wzbudził jak największą liczbę misjonarzy, którzyby śpieszyli między pogan i innowierców i ich nawracali do Kościoła św., boć sam Pan Jezus wyraźnie nakazał modlić się o to, kiedy rozsyłał Apostołów: „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało; proście tedy Pana żniwa, aby wysłał robotników na żniwo swoje" (Mat. 9, 37—38).

Czy wszyscy jednak, co do królestwa Bożego przystąpili zewnętrznie, należą do niego sercem? Niestety nie. Niby jesteśmy katolikami, a jakież nasze życie!? Bodaj u nas są te same występki, jakie św. Paweł wyrzucał poganom! Mało jest królestwa Bożego na ziemi w sercach ludzkich, boby na ziemi musiało wyglądać inaczej, gdybyśmy wszyscy żyli wedle praw tegoż królestwa. Jeśli przeto mówimy w pacierzu „Przyjdź królestwo Twoje", a nie staramy się, aby królestwo Boże zapanowało w sercu naszem i bliźnich, wtedy te słowa mówimy obłudnie.

Kiedy św. Bernard z czterema braćmi wstępował do zakonu, rzekł jeden z nich do najmłodszego: „Bądź zdrów, zostawiamy ci wszystkie majętności po ojcu, bo wstępujemy do zakonu, aby tam szukać królestwa niebieskiego". Na to odrzekł chłopczyna: „Jakto? To ma być sprawiedliwość? Ty chcesz zabrać sobie dobra niebieskie a moim udziałem mają być ziemskie?" Przeto i on wstąpił później do zakonu, aby szukać nieba. O tak, niebo to cel nasz, bo tam są „skarby, których ani rdza, ani mól nie psuje, ani złodzieje nie wykopują, ani kradną" (Mat. 6, 20). O uzyskanie tych skarbów prosimy w tej prośbie drugiej. Przeto tutaj „oczekując błogosławionej nadziei i przyjścia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa" (Tyt. 2, 13), prosimy Pana Boga, aby, jak niegdyś odezwał się do łotra na krzyżu: „Dziś ze mną będziesz w raju" (Łuk. 23, 43), tak kiedyś odezwał się do nas: „Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, otrzymacie królestwo wam zgotowane od założenia świata" (Mat. 25, 34).

IV. „Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi!"

Aby modlitwa nasza o królestwo niebieskie była skuteczna, musimy naśladować człowieka, który znalazłszy „skarb ukryty w roli, wszystko, co ma, sprzedaje a oną rolę kupuje" (Mat. 13, 43), gdyż i on jak św. Paweł gotów „wszystko postradać i mieć sobie za gnój, aby zyskać Chrystusa" (Filip. 3, 8). Gdy zyskamy niebo, mniejsza o wszelką stratę inną; cóż nam zaś pomoże wszystko, gdybyśmy nie mieli posiąść nieba? Naśla-

dujemy zaś człowieka onego, gdy życie swoje stosujemy do prośby trzeciej „Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi!" Że tak jest, uczy Pan Jezus: „Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego; ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego" (Mat. 7, 21).

Cóż jednak jest wolą Bożą, którą wypełniać winniśmy? Odpowiada na to Apostoł, pisząc do wiernych: „Ta jest wola Boża poświęcenie wasze" (I Tes. 4, 3). Jest to wola Istoty najświętszej, najsprawiedliwszej, najmędrszej. Gdy mówimy „Bądź wola Twoja", wtenczas woli własnej przeciwstawiamy wolę Bożą czyli raczej wynosimy ją nad wolę swoją. „Słowami temi — mówi św. Cyprjan i za nim św. Augustyn — nie prosimy Pana Boga, aby czynił, co mu się podoba, bo wola Boża jest nieograniczona i nie potrzebuje zatwierdzenia naszego, lecz prosimy go, aby łaską swoją podbił sobie wolę naszą, iżby tak wypełniły się w czas miłościwe zamiary jego". Ponieważ jednak djabeł zadaje sobie często wiele trudów, aby nam przeszkadzać w wypełnianiu woli Bożej, przeto prosimy Pana Boga, abyśmy wolę jego wypełniali bez oporu, wyrzekając się woli własnej.

Bo co to jest wola ludzka, odkąd skaził ją grzech pierworodny? Jest to wola zmysłowości i namiętności, wola niesprawiedliwości, nierozumu, samolubstwa. Dlatego też mówi św. Ignacy Lojola, że człowiek o tyle jest właśnie cnotliwym, o ile obumarł woli własnej.

Obyście to zrozumieli, najmilsi! Ach, bo niejedni już ludzie, co przywiązani byli do religji, bronili jej przy każdej sposobności i nawet za nią dali się prześladować, a jedynie nie umieli złożyć ofiary z swej woli, nie stali się ulubieńcami Bożymi. Wszakżeż i dzisiaj wielka liczba takich, co modlą się wiele „Bądź wola Twoja, o Boże", ale nie stosują się do niej w postępowaniu swojem. Tacy uczęszczają do kościoła, poszczą surowo, hojnie dają jałmużny, ale przytem kierują się jedynie wolą własną, tak iż biada temu, ktoby nie chciał słuchać ich ślepo. To nie są chrześcijanie dobrzy, bo brak im pokory, podstawy świętości. Zapominają, że jedynie Pan Bóg ma prawo, aby wolę jego wypełniano w zupełności.

Wola Boża objawia się jużto w przykazaniach, już też w zrządzeniach rozmaitych.

Przykazania wskazują nam, co czynić a czego unikać mamy. Przykazania te jesteśmy obowiązani wykonywać przedewszystkiem dla Boga: „Ta jest miłość, abyśmy chodzili wedle przykazań Bożych" (II Jan 6). Ponieważ jednak czart, świat i ciało odwodzą nas od miłości Boskiej i przeto też od zachowywania przykazań, nie zdołalibyśmy ich wypełniać o siłach własnych. Aby tedy się wzmocnić, wołamy do Pana Boga

o pomoc nam potrzebną do wypełniania woli jego, do zachowywania przykazań; zarazem zaś składamy Bogu przyrzeczenie, że z pokorą chcemy się poddawać jego przykazaniom i że chcemy wypełniać wszystko, czego Bóg od nas żąda. Co więcej, my nie prosimy za sobą tylko, lecz także za bliźnimi, aby Pan Bóg wszystkim ludziom dawał łaskę odpowiednią, iżby byli „rozumiejącymi, która jest wola Boża" (Efez. 5, 17), i przeto „doświadczywszy jej" (Rzym. 12, 2), mogli zachowywać przykazania jego, zarazem zaś wypowiadamy życzenie, aby wszyscy ludzie, czy bogaci czy ubodzy, czy uczeni czy prostaczkowie, czy rodzice czy dzieci, czy przełożeni czy podwładni, zawsze i wszędzie wypełniali wolę Bożą.

Przykazania są stałą regułą, do której mają się stosować wszyscy. Obok tego przychodzą jednak na każdego człowieka rozmaite zrządzenia, nieraz bardzo przykre, niepomyślne, jak: choroby, strapienia, prześladowania. Otóż w tych przykrych zdarzeniach powinniśmy uznawać zawsze rękę Bożą, boć „aza będzie złe w mieście, któregoby Pan nie uczynił?" (Amos 3, 6). Gdybyśmy wtedy wolę swoją przeciwstawiali woli Bożej, wskazywalibyśmy przez to, że chcemy uczynić się niezależnymi od Boga, że chcemy wydobyć się z pod panowania jego, że nie chcemy uznawać go za Pana swego. Ależ Pan Bóg ma prawo do nas jako nasz Stwórca, może nam zsyłać dni wesołe, ale też smutne, my zaś obowiązaniśmy stosować się do woli jego, bo „biada, który się spiera z twórcą swoim, skorupa z naczynia glinianego ziemi; izali rzecze glina garncarzowi: Co czynisz?" (Izaj. 45, 9). Możemy zaś rozporządzeniom Bożym poddawać się z ufnością zupełną, bo Pan Bóg jest zarazem Ojcem naszym najlepszym i lekarzem najdoskonalszym, wie, dlaczego zsyła utrapienia na nas; nawet w smutkach i cierpieniach, które na nas zsyła, okazuje nam swoją miłość: jeśli nas chłoszcze, to, według słów katechizmu rzymskiego, „uderzając nas leczy i kara jego jest lekarstwem"; uderza nas młotem, ale tak jak rzeźbiarz, co z marmuru wykuwa piękną figurę. Pan Bóg czyni to nato, abyśmy oczyścili się z grzechów i naleciałości światowych, tutaj odpokutowali za grzechy i tak zjednali lub zwiększyli sobie szczęśliwość niebieską. — Jakoż jeśli słowa owe „Bądź wola Twoja" odmawiamy z przejęciem i stosujemy się do nich, wtenczas mimo przeciwności, czy chorób czy innych, pozbywamy się smutku i zniechęcenia, nie zniechęcamy się prześladowaniem czy Kościoła św., czy swego narodu.

Przyjdzie wreszcie na każdego z nas ostatnia godzina na ziemi, — czyż będziemy się opierali temu rozporządzeniu Bożemu? Raczej przyjąć nam je trzeba, mówiąc „Bądź wola Twoja", bo Pan Bóg wie najlepiej, kiedy śmierć zesłać. Dlatego św. Marcin schorzały oświadczał: „Nie co-

łam się przed pracą, gotowym żyć dalej i pracować". Ale też gotów był na śmierć, jaką mu Pan Bóg zsyłał.

Przeto stosujmy się do słów św. Ambrożego: „Żołnierz nie wskazuje sobie drogi, nie idzie tam, dokąd go ciągnie ochota; nie stawa tam, gdzieby stanąć pragnął. Uchowaj Boże! Rozkaz otrzymuje od dowódcy i wypełnia go jak najściślej. Jeśli postępuje wbrew rozkazowi i nie trzyma się drogi przepisanej, zamiast żołdu otrzymuje karę. Tak i nam iść trzeba tą drogą i wytrwać na tem stanowisku, jakie wyznaczył nam Pan Bóg. Trzeba nam chętnie poddawać się rozkazom Bożym, bo... tylko w ten sposób uczynimy to, o co wołamy w modlitwie: „Bądź wola Twoja!"

Ponieważ przez grzech pierworodny wola człowieka jest osłabiona do czynienia dobrego a skłonna ku złemu, więc ku sprzeciwianiu się woli Bożej, przeto w tej prośbie dodajemy, jak powinniśmy wypełniać wolę Bożą: „Jako w niebie, tak i na ziemi". Chcemy to czynić na podobieństwo, jak wolę Bożą wypełniają Święci w niebie, choć nie zdołamy w tym stopniu doskonałości, jak każdy Anioł czy Święty wypełnia ją w swem niebie, to jest w tym stopniu szczęśliwości, w jakim się znajduje. My tu na ziemi jesteśmy ułomni, niedosyć poznajemy, co nam czynić potrzeba, i obowiązek wykonywania tego, cośmy poznali, i dlatego jedynie z pomocą łaski Bożej, o którą błagamy w tej prośbie, wykonywamy wolę Bożą acz niedokładnie. Słowami tedy temi przypominamy sobie cel, do którego nas Pan Bóg stworzył, i przeznaczenie swoje po śmierci; przypominamy sobie związek między Kościołem wojującym na ziemi, do którego należymy, a triumfującym w niebiesiech, do którego mamy należeć i będziemy należeli, jeżeli przy łasce Bożej wypraszanej nam przez Świętych będziemy ich naśladowali wśród życia ziemskiego, to jest jeżeli będziemy usiłowali nieustannie dążyć do nieba drogą, jaką szli oni; jeżeli, skoro tylko poznamy w czem wolę Bożą, natychmiast będziemy gotowi wypełniać ją bezwarunkowo; wogóle jeżeli będziemy mogli powiedzieć o sobie za Psalmistą: „Gotowe serce moje, Boże, gotowe serce moje" (56, 8).

Jakoż mamy przykłady liczne, że „i na ziemi" wypełniano wolę Bożą jak najchętniej, szybko i nieustannie i poddawano się z wszelką uległością wyrokom Bożym. Pomijam już Stary Zakon, w którym znajdujemy dużo pięknych przykładów umiłowania woli Bożej, choć Pan Jezus jeszcze nie nauczył ludzi owej modlitwy. Patrzmy na przykłady w Zakonie Nowym. Patrzmy na tych, których Kościół św. ogłosił za Świętych. Św. Gertruda powtarzała prawie nieustannie: „Bądź wola Twoja", a gdy raz zachorowała, i Pan Jezus, ukazawszy się jej, zostawił jej do wyboru między zdrowiem a chorobą, odpowiedziała: „Mój Boże, nie chcę swojej

woli, lecz Twojej". Bł. Henrykowi Suzo sprawiało to słodycz przestrzegać przykazań Bożych nawet w drobnostkach. Kiedy św. Katarzyna Seneńska wymawiała „Bądź wola Twoja", przerywała nieraz pacierz, pytając siebie: „Jakżeż jest ze mną? Czy pełnię też zawsze wolę Bożą?" i tym sposobem zachęcała się do jej pełnienia. Gdy matka Joanny z Orwieto biadała po śmierci męża, że Pan Bóg jej córce zabrał ojca, córka młodziutka pochwyciła matkę za rękę i rzekła: „Czy nie wiesz, matko, że masz jeszcze Ojca w niebie?" i tym sposobem powstrzymała matkę od szemrania grzesznego.

ZAKOŃCZENIE.

Trzy pierwsze prośby modlitwy Pańskiej a trzy cnoty Boskie.

Święci pisarze i mistrzowie życia duchownego, zatapiając się w niezgłębionych nurtach treści poszczególnych próśb modlitwy Pańskiej, zwracają uwagę na dziwne pokrewieństwo, jakie zachodzi między trzema pierwszemi prośbami a trzema cnotami teologicznemi czyli Boskiemi, wiarą, nadzieją i miłością. Rozważaliśmy swego czasu wielką wagę tych trzech cnót i za wskazówką Kościoła pouczaliśmy się, jak potrzebną do zbawienia rzeczą jest ćwiczyć się w nich. I oto właśnie te trzy pierwsze prośby „Ojcze nasz" znakomicie to ćwiczenie nam ułatwiają. Każda bowiem z tych cnót stanowi jakoby szczególny przedmiot modlitwy w każdej z trzech próśb.

„Święć się imię Twoje!" Tak mówi dusza, przejęta wiarą w Boga i w wielkość jego imienia. Wiara to podstawa naszego życia religijnego. Pogłębienie wiary, przynajmniej zaś znajomość prawd zawartych w katechizmie, to pierwszy warunek, by rzeczywiście krzewić się mogła chwała i cześć imienia Bożego. „Przyjdź królestwo Twoje!" Oto modlitwa duszy, która ufa, ufa, ufa bez końca i granic w spełnienie obietnic Bożych; królestwo niebieskie ma przecież być kresem wszelkich nadziei chrześcijańskich. „Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi!" Tak wreszcie woła dusza, która płonąc miłością ku Bogu jedno tylko ma pragnienie, aby istotnie we wszystkiem spełniała się święta wola Pana Boga, ta najpewniejsza droga do nieba.

Uprawiajmy te cnoty Boskie, wiarę, nadzieję i miłość, przez modlitwę, a w szczególności przez odmawianie i rozważanie modlitwy Pańskiej, zwłaszcza owych trzech pierwszych próśb, tak dziwnie treścią z niemi spokrewnionych. Wierzmy niezachwianie, ufajmy silnie, a wiara i nadzieja zaprowadzą nas tam, gdzie króluje największa z trzech: miłość! Amen.

KAZANIE XLVIII.

Modlitwa Pańska.

2. Cztery ostatnie prośby.

„Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj." (Mat. 6, 11.)

Kiedy Pan Bóg dał rodzajowi ludzkiemu za pośrednictwem Mojżesza dziesięcioro przykazań, naznaczył w nich pewien porządek. Przykazania na pierwszej tablicy obejmowały obowiązki człowieka w stosunku do Boga, na drugiej zaś umieszczone były powinności człowieka wobec bliźnich. Podobny układ znajdujemy w modlitwie Pańskiej czyli w „Ojcze nasz". I tutaj potrzeby nasze, które w modlitwie przedkładamy miłosierdziu Bożemu, uporządkowane są według pewnej wyższej myśli. Zasada jest taka, że to, co z natury swojej jest wyższe, ważniejsze, godniejsze, stoi tu na pierwszem miejscu. W pierwszych więc trzech prośbach Bóg sam w sobie jest treścią i przedmiotem modlitwy, bez względu na potrzeby nasze. Cześć i chwała jego imienia, przyjście jego królestwa i spełnienie jego woli — oto najpierwsze i najważniejsze sprawy, które przedkładamy Bogu. Potem dopiero zwracamy się w modlitwie ku sobie samym. Mówimy do Boga o tem, co nam braknie, czego nam potrzeba, czego od niego się dopraszamy. W krótkich, treściwych słowach ujmujemy czas obecny, przeszłość i przyszłość. Dla teraźniejszości prosimy o chleb powszedni. Wspomnienie przeszłości wywołuje przed oczami duszy liczne grzechy i przestępstwa nasze i każe nam prosić u tronu Bożego o odpuszczenie win. Wreszcie rzut oka w przyszłość przeraża nas widokiem niebezpieczeństw na drodze zbawienia i z truchlejącej duszy wydobywa wołanie o ochronę przeciw złemu i o uwolnienie od złego.

Taka jest króciutka treść czterech ostatnich próśb modlitwy Pańskiej. Ale głębia myśli w nich zawartych jest tak obfita i bogata, że warto się zapuścić w te głębiny i dokładniej badać znaczenie ich treści.

I. „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj."

Pierwsza w szeregu czterech ostatnich próśb błaga we wzruszających wprost słowach o to, co jest podstawą życia, o chleb na utrzymanie

ciała. Jak dziecko głodne prosi matkę: Daj mi chleba! — tak człowiek zwraca się z ufnością do Boga z prośbą podobną. Przez chleb wyraża się tutaj wszelki środek do utrzymania życia naszego. Czegoż potrzebujemy do życia ciała, życia doczesnego? Oto przedewszystkiem pokarmu, ale obok tego odzieży, mieszkania, zdrowia, sił odpowiednich do położenia, w jakiem się znajdujemy, powietrza, światła i innych rzeczy. Najzwyklejszym pokarmem to chleb. Skoro tedy w tej prośbie nie mówimy: „pokarm", lecz „chleb", ma to oznaczać to, co nam potrzebne, a nie to, co jest zbytkowne i kosztowne. Ta prośba przypomina nam, abyśmy jako chrześcijanie stosowali się do słów Apostoła „Mając żywność i czem się odziać, na tem przestawajmy!" (I Tym. 6, 8). Gdybyśmy nie zadowalali się tem, co posiadamy, gdybyśmy w szalonych i niesumiennych wysiłkach zgromadzali zbytki i bogactwa, lękaćby nam się trzeba, aby Sędzia nie odezwał się i do nas, jak się odezwał do owego bogacza ewangelicznego: „Szalony, tej nocy duszy twej upominają się u ciebie, a coś przygotował, czyjeż będzie?" (Łuk. 12, 20.)

Jeżeli jednak zważymy, że obok życia doczesnego, życia ciała, mamy także życie duszy, to łatwo zrozumieć, że obok tego znaczenia dla życia doczesnego słowo „chleb" ma też znaczenie inne, odnoszące się do duszy i przyszłego życia. Jak ciało wzięte z ziemi żywi się jej darami, tak dusza, niebieski mająca początek, żyje darami nadprzyrodzonemi. Tym darem to łaska uświęcająca, bez której człowiek przestaje żyć dla Boga. Tym darem to dalej słowo Boże zawarte w nauce Pana Jezusa, w książkach budujących. Na to słowo zwrócił uwagę sam Pan Jezus, mówiąc: „Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych" (Mat. 4, 4). Człowiekowi, który nie pożywa tego chleba, to jest nie dba o słowo Boże, a zato któremu „słodki jest chleb kłamstwa" (Przyp. 20, 17), zwolna zamiera dusza dla Pana Boga, jak umiera człowiek, nie biorący żadnego pokarmu przez czas dłuższy. Przedewszystkiem chlebem dla duszy to Najśw. Sakrament, bo sam Chrystus Pan powiedział o sobie: „Jam jest chleb żywota, który z nieba zstąpił; jeśliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki; a chleb, który ja dam, jest moje Ciało za żywot świata" (Jan 6, 35. 51. 52). Że to wszystko obejmuje słowo „chleb" użyte przez Chrystusa, widzimy z ewangelji św. Mateusza (6, 11), który przytaczając modlitwę Pańską, nie używa jak św. Łukasz (11, 3) słowa „powszedni", quotidianus, lecz słowa „nadprzyrodzony", supersubstantialis.

Do „chleba" dodaje Pan Jezus słówko „naszego". Czemu ten dodatek? Oto służy on nam do oświadczenia się, że nie chcemy utrzymywać się z kradzieży lub oszustwa czy wyzyskiwania podstępnego drugich, ani też nie chcemy żyć w lenistwie, zadowalając się tem, co nam zostawili

rodzice lub co nam się dostało w sposób inny, bez pracy naszej; w takim bowiem razie nie jedlibyśmy chleba naszego, lecz chleb cudzy, drugim wydarty czy wyłudzony niesprawiedliwie. Bł. O. Mateusz Bussi w Wenecji, gdy jakiś adwokat znany z wykrętów zaprosił go na ucztę, ścisnął chleb wzięty, a oto krew wystąpiła. Wtedy rzekł do gospodarza: „Patrz, jaki chleb spożywasz, a jednak odważasz się mówić: Chleba naszego daj nam dzisiaj; drżyj, gdy to mówisz i przypominaj sobie chleb zarumieniony krwią pokrzywdzonych!"

„Naszym" jest ten chleb, gdy go zarobimy uczciwą pracą. Ten sposób zdobywania chleba nałożył Pan Bóg człowiekowi już w raju: „W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba" (I Mojż. 3, 19). A przeciwko leniwcom i próżniakom występuje Apostoł, mówiąc: „Kto nie chce robić, niech też nie je" (II Tes. 3, 10).

Wreszcie do słowa „chleba" dodajemy wyraz „powszedniego", aby wyrazić jeszcze dokładniej, że nie chodzi o bogactwa, lecz o utrzymanie takie, iżbyśmy nie zaznali biedy. Przeto tem słowem Pan Jezus gani chciwców, usiłujących niesprawiedliwie nagromadzić w swem ręku majętności wielkie. Nie dziw, że Pan Jezus to czyni, bo już Mędrzec starozakonny oświadczał: „Łakomy nie nasyci się pieniędzmi" (Ekl. 5, 9), prorok zaś mówi: „Biada, którzy przyłączacie dom do domu i rolę do roli przyczyniacie aż do granicy miejsca! Izali wy sami mieszkać będziecie wpośród ziemi?" (Izaj. 5, 8).

O tak zrozumiany chleb powszedni prosimy Boga prawie natarczywie, wołając: Daj nam dzisiaj! Każdy wyraz ma tu swoje znaczenie. Mówiąc do Pana Boga: „Ojcze,... daj", wyrażamy przez to, że Bóg jest dawcą darów wszystkich, że od niego, a nie skądinąd mamy wszystko, co posiadamy. Tak jest ze wszystkiem, czego potrzeba nam do życia doczesnego. Każdy kawałek chleba, który kładziemy w usta, czyż nie jest darem Bożym? Czyżbyśmy bowiem dokazali pracą i najumiejętniejszą, aby rola dała nam zboże, jeśliby pracy nie pobłogosławił Pan Bóg? Niech tam sobie niedowiarkowie wszystko przypisują działaniu ludzkiemu i nie dbają o błogosławieństwo Boże, nie proszą Boga o nic ani nie dziękują, czy to rano lub wieczorem, czy też przed jedzeniem i po jedzeniu; my trzymajmy się prawdy, że wszystko zależy od tego, czy Pan Bóg błogosławi, jak to w modlitwie wypowiada Psalmista: „Wszystkie na Cię czekają, abyś dał im pokarm czasu swego. Gdy im Ty dasz, będą zbierać; gdy otworzysz rękę swoją, wszystkie się dobrem napełnią" (103, 27—28), i dalej: „Oczy wszystkich nadzieję mają w Tobie, Panie, a Ty dajesz pokarm ich czasu słusznego" (144, 15).

Więcej jeszcze trzeba nam prosić o wszystko, co potrzebne do życia duszy, nadprzyrodzonego; przedewszystkiem tedy, aby Pan Bóg zachował

nam łaskę uświęcającą, bez której dusza umarłą jest dla Boga. Aby jednak posiadać ją mogła, potrzeba słowa Bożego i Najśw. Sakramentu, więc i tych, coby siali słowo Boże i rozdawali Najśw. Sakrament. Biadaby było duszom, gdybyśmy nie mieli słowa Bożego i Najśw. Sakramentu dla ich karmienia. Wszakżeż Pan Bóg jako karę większą niż głód ciała zapowiada Żydom głód słowa Bożego, kiedy mówi przez proroka: „Puszczę głód na ziemię, nie głód chleba ani pragnienie wody, ale słuchania słowa Bożego" (Amos 8, 11). Dlatego prosząc o chleb, proście Boga o łaskę, iżbyście łaknęli słowa Bożego, to jest iżbyście gotowi byli słuchać go chętnie, by snać Pan Bóg za to, że nie słuchacie go dosyć, kiedy możecie, nie pozbawił go was całkiem! Walka przeciw Kościołowi św., która zagraża nam na nowo, niech wam będzie przestrogą zbawienną! A dalej proście Pana Boga o łaskę, abyście czuli potrzebę garnięcia się do Komunji św., tego Chleba, który „z nieba zstąpił"; w przeciwnym razie mógłby Pan Bóg za karę odebrać nam sposobność pożywania tego „Chleba powszedniego". To nie są, najmilsi, bezpodstawne przypuszczenia, to jest prawda wyrzeczona przez samego Chrystusa Pana: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: jeślibyście nie jedli Ciała Syna Człowieczego i nie pili Krwi jego, nie będziecie mieli żywota w sobie" (Jan 6, 54).

O to wszystko zaś prosimy nietylko dla siebie, lecz i dla drugich, bo mówimy: „n a m", a nie „mnie". Błagamy tedy Pana Boga, aby wszystkim ludziom błogosławił w ich pracach i wszystkim dostarczał wszystkiego, czego im potrzeba dla ciała i duszy. Ależ Pan Bóg tak urządził, że na świecie są bogaci i ubodzy, nawet w nędzy zostający tak wielkiej, iż nie mogą dać sobie rady bez pomocy innych. Ilekroć tedy prosimy „Chleba... daj nam", przypominamy sobie obowiązek nietylko niezazdroszczenia drugim, lecz nadto pomagania im. Zazwyczaj bowiem Pan Bóg nie daje chleba bezpośrednio, lecz za pośredników używa nas ludzi. Wszakże upomina Duch św. już w Zakonie Starym: „Ułam łaknącemu chleba swego a ubogie i tułające się wprowadź do domu swego; gdy ujrzysz nagiego, przyodziej go a nie gardź ciałem jego" (Izaj. 58, 7). Tę samą zaś zasługę w porządku duchownym zdobywasz, gdy nakłaniasz innych do słuchania słowa Bożego czy do przyjęcia Sakramentów świętych.

Wreszcie dodajemy słowo „dzisiaj". Zdawałoby się, żeby nie było za wiele, gdybyśmy Pana Boga prosili o rzeczy konieczne, ale zato już na życie całe. Tak jednak nie jest. Pan Jezus zakazuje niepożądanej troski o przyszłość, wskazując na wróble, z których żaden nie ginie bez woli Bożej, albo wogóle na ptaki, które „żywi Ojciec niebieski" (Mat. 6, 26). Dlatego, ganiąc troskę taką jako postępowanie pogańskie, kończy tę naukę słowami: „Nie troszczcie się tedy o jutro, albowiem jutrzejszy

dzień sam o siebie troskać się będzie; dosyć ma dzień na swej nędzy" (Mat. 6, 34).

II. „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom!"

Prośba o chleb powszedni odnosi się do najbliższej teraźniejszości. Ale człowiek modlący się zwraca oczy swoje w przeszłość i widzi tam straszne widziadła grzechów popełnionych. Dlatego woła do Boga: „Odpuść nam nasze winy!" Niema człowieka bez winy.

„Jeślibyśmy rzekli, — uczy św. Jan — iż grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy, a prawdy w nas niemasz" (I Jan 1, 8). Wszakże według wyroku Ducha św. „upada sprawiedliwy" nawet (Przyp. 24, 16).

Winy nasze względem Boga są takie, iż własnemi siłami nie zdołalibyśmy zmazać ich nigdy. Cóż tedy mamy począć? Czy oddać się rozpaczy? O nie, bo chociażeśmy winni, ale Pan Bóg „Ojcem naszym". Więc trzeba nam jako dzieciom zwrócić się do Ojca, prosić go o odpuszczenie win naszych. Trzeba nam wołać jak ów syn marnotrawny: „Ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i przed Tobą, już nie jestem godzien zwać się synem twoim"; zarazem jednak trzeba nam pamiętać o tem, że „sprawa z bardzo dobrym Panem, skoro w oczach łzy zobaczy, wszystko nam darować raczy" (Łuk. 15, 21). To też przypominając sobie, ileśmy nagrzeszyli od pierwszej młodości nietylko myślą, mową i uczynkiem, lecz także zaniedbaniem dobrego, — z lepszem usposobieniem, niż to może zwykle czynimy, będziemy wymawiali: „Ojcze nasz... odpuść..." i uzyskamy przebaczenie win dla zasług Jezusowych (I Jan 2, 12).

Bezwątpienia bowiem Pan Bóg gotów odpuścić winy grzesznikom. Ale pod jednym warunkiem! Dziwna rzecz! Przy żadnej innej prośbie Pan Bóg nie stawia warunków, lecz przy każdej wystarcza usposobienie rzetelne; przy tej jednak prośbie Pan Bóg robi wyjątek. Chce nam odpuścić grzechy, ale żąda, abyśmy wpierw odpuścili tym, którzy przeciw nam zawinili podobnie, jak my przeciw niemu; mówię „podobnie", bo zniewaga nam wyrządzona nigdy wielkością nie może się zrównać z obrazą wyrządzoną Panu Bogu.

Zdarza się, żeśmy doznali niezasłużonej zniewagi od ludzi innych. Otóż jeśli chcemy, aby Pan Bóg odpuścił nam grzechy, musimy — powtarzam — wpierw odpuścić bliźnim i to nietylko darować zewnętrznie, nietylko przestać szukania zemsty słowem i uczynkiem, lecz musimy „odpuścić z serca" (Mat. 18, 35). Wedle św. Augustyna, odmawiając piątą prośbę, zawieramy układ z Panem Bogiem. Pan Bóg do nas mówi: Odpuśćcie, a odpuszczę wam; jeśli nie odpuścicie, i ja nie odpuszczę wam. My zaś odpowia-

damy: Odpuściliśmy swym winowajcom, przeto, o Boże, i Ty odpuść nam winy nasze względem Ciebie! Sami stawiamy warunek, pod jakim Pan Bóg ma odpuścić nam grzechy; chcemy, aby Pan Bóg tak obchodził się z nami, jak my obchodzimy się z bliźnimi swymi, czyli, aby Pan Bóg przebaczył nam dopiero wtenczas, gdy my im przebaczymy.

Przebaczenia uraz domagał się Pan Bóg zawsze, nawet już w Zakonie Starym, tak bardzo niedoskonałym. Cóż dopiero w Zakonie Nowym, w zakonie miłości! Dlatego Pan Jezus uczył rzesze: „Jeśli odpuścicie ludziom grzechy ich, odpuści też wam Ojciec wasz niebieski grzechy wasze. Lecz jeśli nie odpuścicie ludziom, ani Ojciec wasz nie odpuści wam grzechów waszych" (Mat. 6, 14—15). Więc napróżno mówicie „Ojcze nasz", napróżno wymawiacie: „Odpuść nam nasze winy", jeśli nie chcecie odpuścić sami. Jeśliście doznali zniewagi, musicie być gotowi do podania ręki temu, który was znieważył; jeśliście obrazili sami, musicie sami naprawić zniewagę. To powinniście uczynić jak najprędzej, bo uczy Duch św.: „Słońce niechaj nie zapada na rozgniewanie wasze!" (Efez. 4, 26).

Czyż nie pamiętacie przypowieści o słudze niemiłosiernym?

Pan jego darował mu dług 10,000 talentów, a on nie chciał towarzyszowi darować stu groszy, za to usłyszał wyrok surowy: „Sługo niecnotliwy, wszystek dług odpuściłem ci, iżeś mię prosił. Izali tedy i ty nie miałeś się zmiłować nad towarzyszem twoim, jakom się i ja zmiłował nad tobą? I rozgniewawszy się pan jego, podał go katom, aby mu oddał wszystek dług" (Mat. 18, 32—34). Tę groźną zaś przypowieść zakończył Pan Jezus słowami: „Takci i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych" (Mat. 18, 35). Tak tedy gdy ty nie chcesz odpuścić stu groszy, obrazy małej, to tobie Pan Bóg nie odpuści 10,000 talentów, zniewagi wielkiej; ty wtrącasz bliźniego do więzienia, a Bóg wtrąci ciebie do piekła.

Pomnijmy więc na przykład Pana Jezusa, który modlił się jeszcze na krzyżu: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią" (Łuk. 23, 34). Tak św. Szczepan, gdy go kamienowano, modlił się: „Panie, nie poczytuj im tego grzechu!" (Dz. 7, 59). Tak św. Elżbieta, córka króla węgierskiego a księżniczka turyngieńska, częstokroć modliła się za tymi, co jej wyrządzili zniewagi, i o ile mogła, świadczyła im dobrodziejstwa. Tak gdy rannego śmiertelnie Garcia Morenę, prezydenta Ekwadoru, pytano, czy przebacza zabójcy, odrzekł: „Jużem mu przebaczył".

III. „I nie wódź nas na pokuszenie!"

Początkiem winy, o której odpuszczeniu piszemy w piątej prośbie modlitwy Pańskiej, jest zwykle pokusa. I dlatego lękając się naszej winy

w przyszłości, prosimy Boga, aby nas uchronił już od pokusy. „I nie wódź nas na pokuszenie!"

Oczywiście pokusa to jeszcze nie grzech. Pan Bóg kusi nieraz człowieka czyli, mówiąc właściwiej, wystawia go na próby, jak to uczynił naprzykład z Abrahamem, gdy zażądał od niego ofiarowania syna Izaaka. Natomiast Pan Bóg nie kusi nigdy do grzechu w tem znaczeniu, jakoby chciał człowieka doprowadzić do upadku. To już jest sprawa szatana, nazwanego u św. Mateusza wprost „kusicielem" (4, 3).

Dlatego to przestrzega św. Jakób: „Żaden, gdy bywa kuszony, niech nie mówi, że od Boga bywa kuszony. Albowiem Bóg nie jest kusicielem złych, a sam nikogo nie kusi. Lecz każdy bywa kuszony od własnej pożądliwości i pociągniony i przynęcony" (1, 13—14). Często w człowieku samym leży przyczyna pokusy, pożądliwość człowiecza. Pożądliwości to naszej używa czart przeklęty, czy to wprost kusząc jak Judasza (Jan 13, 2), czy też zapomocą ciała lub świata. Stąd też upomina nas Piotr św.: „Trzeźwymi bądźcie a czuwajcie, boć przeciwnik wasz djabeł jako lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożarł" (I Piotr 5, 8).

Prawda, pokusy nie mogłyby przyjść na nas, gdyby Pan Bóg ich nie dopuścił. A Pan Bóg dopuszcza pokusy z rozmaitych przyczyn. Bardzo często Pan Bóg dopuszcza na nas pokusy jako karę za grzech popełniony lub za nałóg, jaki grzesznik przyswoił sobie, lub też za zmniejszenie gorliwości w dobrem. Ale Pan Bóg dopuszcza też pokusy, choć nie zawinimy, ku dobru naszemu. Przez pokusy utrzymujemy się łatwiej w pokorze, bo jasno poznajemy swą słabość i potrzebę pomocy. Możeśmy już zbyt ufali mocy swego nawrócenia, ale oto przychodzi pokusa i wskazuje nam, że niewiele potrzeba, a upadniemy w grzech na nowo. Tak poznawszy swą słabość, stajemy się ostrożniejszymi, z wdzięcznością uznajemy dotychczasową nad sobą opiekę Bożą i wzywamy pomocy Bożej. „Gdybyśmy — uczy św. Grzegorz Wielki — nie doznawali pokus, wynosilibyśmy się i uznawalibyśmy się za mocnych; gdy jednak przyjdzie pokusa i przywiedzie nas nad brzeg upadku, wtedy poznajemy swą słabość i upokarzamy się". Piotr św. przestał ufać sobie dopiero, gdy upadł ciężko. Ale choćbyśmy nie upadli, pokusa ciągłą jest dla nas pobudką do pokory. Dlatego to wyznawał Apostoł: „Ażeby wielkość objawienia mię nie wynosiła, dan mi jest bodziec ciała mego, anioł szatanów, aby mię policzkował" (II Kor. 12, 7). Wreszcie Pan Bóg dopuszczeniem pokus chce nam dać sposobność, abyśmy mogli okazać mu wierność, wzmocnić w sobie zapał i powiększyć zasługi. „Jako w ogniu próbują srebro a złoto w piecu, — mówi Mędrzec — tak Pan próbuje serca" (Przyp. 17, 3). Dopiero w doświadczeniach okazała się cierpliwość Joba, dopiero wśród prześladowań okazuje się wytrwałość wiernych. Owszem bez pokus nie byłoby walki,

nie było zwycięstw, nie byłoby wcale zasług, więc też nie mogłoby być mowy o nagrodzie. Tej nagrody Pan Bóg udziela nieraz już tu na ziemi przez to, że za zwycięstwo daje nam łaskę skuteczniejszą, niż dawał dotąd. Przedewszystkiem jednak za zwycięstwo wynagrodzi nas w życiu przyszłem, jak to sam zapowiedział: „Kto zwycięży, dam mu siedzieć z sobą na stolicy mojej, jakom ja też zwyciężył i usiadłem z Ojcem moim na stolicy jego (Obj. 3, 21).

Chociaż jednak Pan Bóg dopuszcza pokusy, nie dopuszcza takich, którychbyśmy nie mogli zwyciężyć. Tego uczy Apostoł: „Wierny jest Bóg, który nie dopuści kusić was nad to, co możecie" (I Kor. 10, 13). Dopuszczając bowiem na nas pokusy, udziela nam zarazem pomocy, abyśmy, bylebyśmy tylko wytężyli siły, mogli zwyciężyć pokusę.

Ponieważ jednak Pan Bóg takiej pomocy udziela tym tylko, którzy go o nią proszą, przeto trzeba nam wołać do Boga: „I nie wódź nas na pokuszenie". Wszakżeż Pan Jezus nietylko tak uczy się modlić, lecz nadto upomina nas: „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokusę" (Mat. 26, 41). Trzeba nam przyznać się z pokorą, że sami z siebie nie przetrzymamy próby; trzeba nam drżeć na myśl pokusy i możliwego upadku. Ach, bo jacykolwiek są Święci w chwale niebieskiej, nie byliby tamże, lecz raczej w piekle, gdyby własną siłą byli mieli przezwyciężać pokusy. Przedewszystkiem jednak obejrzyjmy się na siebie a będziemy musieli uznać, że upadaliśmy, ilekroć zaufaliśmy siłom własnym. Jak małej potrzeba pokusy do upadku wzrokiem, myślą, pożądaniem, wybuchem niecierpliwości, wyjawieniem niepotrzebnem błędu bliźnich! Cóżby zaś dopiero było, gdyby przyszły pokusy cięższe, natarczywsze, dłuższe? O, zaiste, upadlibyśmy wszyscy. — Dlatego to błagajmy Pana Boga o to, aby na nas nie dopuszczał pokus, o których wie, iżbyśmy w nich upadli, a ilekroć zechce dla naszego dobra pokusę dopuścić, aby udzielił nam siły odpowiedniej, iżbyśmy, chociaż ze siebie jesteśmy słabymi, zdołali zwyciężyć nieprzyjaciela zbawienia naszego; błagajmy go za wzorem Psalmisty: „Wyrwij mię od nieprzyjaciół moich, Panie, do Ciebiem się uciekł; naucz mię czynić wolę Twoją!" (142, 9—10). Wtedy i na nas sprawdzi się słowo Boże: „Wierny jest Bóg, który was utwierdzi i strzec będzie od złego (II Tes. 3, 3).

IV. „Ale nas zbaw ode złego!"

Oto ostatnia nasza prośba w modlitwie Pańskiej, ostatni akord wspaniałej harmonji: „Ale nas zbaw ode złego". Co rozumiemy przez zło? Oto do jakiegoś stopnia można złem nazwać wszystkie przygody doczesne, boleści i choroby, uciśnienia od ludzi i rozmaite nieszczęśliwe wypadki, któ-

rych tak wiele na tej ziemi, że słusznie nazywają ją „łez doliną". Że to wszystko jest złem, o oddalenie którego prosić nam wolno, wskazuje nam sam Kościół św., modli się bowiem nietylko o wybawienie „od grzechu wszelkiego, od nagłej i niespodziewanej śmierci, od wiecznego potępienia", lecz także „od piorunów i gwałtownej niepogody, od powietrza, głodu, ognia i wojny".

Muszę jednak zwrócić uwagę waszą, że niezawsze owe przygody doczesne przykre ciału są dla nas złem prawdziwem, lecz że owszem bardzo często są dobrem nietylko pożytecznem, lecz nawet koniecznem dla zbawienia naszego. Choroba czy utrata majątku nie są złem dla nas, jeśli dopiero tym sposobem wydobywamy się z nałogu, w którymbyśmy trwali może do śmierci i umarli; albo jeśli przez chorobę lub inną przygodę doczesną tem wierniej, tem goręcej służymy Panu Bogu. Dlatego to dziewczynka dotknięta ślepotą, której na jej prośbę św. Brygida Szwecka wzrok przywróciła, rozpatrzywszy się po świecie czas jakiś, błagała Świętą: „Proszę cię, zamknij mi oczy na nowo, abym już nie widziała świata, im bowiem człowiek mniej widzi świata, tem jaśniej może widzieć Pana Boga", na co Święta sprawiła, że zaniewidziała na nowo.

Złem rzeczywistem zawsze i wszędzie jest to, o oddalenie którego od Apostołów prosił Pan Jezus w modlitwie po ostatniej wieczerzy: „Ojcze, proszę Cię..., żebyś je zachował ode złego" (Jan 17, 15). Złem jest to, co się sprzeciwia dobru. Dobrem najwyższem to Pan Bóg, zło więc to to, co nas odciąga od Boga, czyto na czas jakiś, dopóki go się nie pozbędziemy, czy też na zawsze.

Przedewszystkiem złem jest grzech. Gdyby nie było grzechu, czyto grzechu pierworodnego, czy też grzechów osobistych, nie byłoby żadnego zła na świecie. Grzech, zwłaszcza śmiertelny, pozbawia człowieka wszelkiego dobra, jakie posiadał. Grzech zaciera w nas obraz i podobieństwo Boże, oszpeca duszę i czyni ją przedmiotem obrzydzenia w obliczu Boga. Grzech odbiera nam spokój sumienia już tu na ziemi i niweczy nadzieję szczęścia wiekuistego. Grzech jest też źródłem wszelkiej nędzy, niedoli doczesnej, czy cierpień i chorób, czy przygód innych. Skoro złem jest grzech, jest też niem to wszystko, co jest przyczyną grzechu. Złem jest dalej śmierć w grzechu jako następstwo grzechowe, tak iż Psalmista mówi o niej: „Śmierć grzeszników najgorsza" (33, 22). Taka śmierć dlatego jest złem tak wielkiem, bo stąd wynika dla człowieka zło dalsze, potępienie wieczne. W jakim człowiek przy śmierci znajduje się do Pana Boga stosunku, w takim też pozostaje na wieki, bo czas zmiany, nawrócenia minął dlań na zawsze z chwilą śmierci. To jest to zło największe, przed którem nas przestrzega Pan Jezus w słowach: „Nie bój-

cie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą, ale raczej bójcie się tego, który i duszę i ciało może zatracić do piekła!" (Mat. 10, 28).

O nieszczęsna to niedola, niedola, której nie można naprawić a którą człowiek gotuje sobie winą własną. Dlatego trzeba nam wszelkich środków użyć ku temu, aby jej uniknąć, i ku temu to służy prośba siódma: „Ale nas zbaw ode złego!" A chociaż możemy prosić o zwolnienie także od zła doczesnego, przedewszystkiem prosimy o uwolnienie od zła rzeczywistego, od grzechu, jego przyczyn i następstw. „Od gniewu Twego, od grzechu każdego wybaw nas, Panie!" — wołamy w litanjach. Grzech, idący za nim gniew Boży, śmierć w grzechu, zapłata za grzech w piekle — oto zło, od którego pragniemy uwolnienia, gdy kończąc modlitwę Pańską, mówimy: „Ale nas zbaw ode złego."

ZAKOŃCZENIE.

„Amen."

Jak w dokumentach przykłada się pieczęć na stwierdzenie tego, co zawierają w sobie, tak po bogobojnem odmówieniu modlitwy Pańskiej mówimy Amen. Wyraz ten miał wielkie znaczenie już w Zakonie Starym. Mojżesz rozkazał Żydom, aby gdy przejdą rzekę Jordan, ustawili Panu ołtarz na pamiątkę dziesięciorga przykazań, i Jozue ten rozkaz wypełnił ściśle. Gdy Żydzi przeszli Jordan, postawił ołtarz między górami Hebal i Garizim, poczem tak się ustawili, że sześć pokoleń stało u podnóża góry pierwszej a sześć u podnóża góry drugiej, i słowem „Amen" pierwsi zatwierdzali błogosławieństwo a drudzy przekleństwo. Kiedy więc Jozue, wymieniając jedno po drugiem przykazania Boże, po każdem wzywał błogosławieństwa Bożego na tych, coby je zachowywali, sześć pokoleń przy górze Hebal wołało głosem wielkim „Amen"; tak samo zaś wołało głosem wielkim „Amen" sześć pokoleń przy górze Garizim, gdy Jozue wypowiadał przekleństwo na tych, coby nie zachowywali przykazań Bożych.

W Nowym Zakonie czytamy, że Aniołowie i Święci, sławiąc Pana Boga, powtarzają ten wyraz. Co więcej, sam Pan Jezus nazywa siebie Amen, mówi bowiem: „To mówi Amen, świadek wierny i prawdziwy, który jest początkiem stworzenia Bożego" (Obj. 3, 14). Otóż Pan Jezus, sam często wypowiadając słowo Amen, na końcu modlitwy, której nas nauczył, kazał nam dodawać to słowo.

Cóż to za wyraz tajemniczy? Jest to wyraz hebrajski, słowo zatwierdzenia uroczystego, w języku polskim tyle co: „Niech się stanie! Niech tak będzie!" Dodając to słowo po skończeniu modlitwy Pańskiej, chcemy powiedzieć niejako: O, Boże, my wierzymy, żeś jest Ojcem na-

szym niebieskim. Ojcze nasz, święć się Imię Twoje, daj nam, o Ojcze niebieski, poznanie siebie; my zaś przyrzekamy Ci, że będziemy się starali coraz lepiej Cię poznawać i wielbić. Ojcze niebieski, przyjdź królestwo Twoje, daj nam łaskę, abyśmy w królestwie Twojem, w wierze św. wytrwali, my zaś za to przyrzekamy Ci, że będziemy żyli podług wiary św. i królestwa Twego, Kościoła św., nie będziemy grzechami wystawiali na hańbę innowiercom, żydom i niedowiarkom. Ojcze niebieski, bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi, spraw, abyśmy uznawali zawsze, że wola Twoja jest dobra i jej wypełnianie dla nas zbawienne; my zaś przyrzekamy ci korzyć się zawsze przed wolą Twoją i wypełniać ją jak najdokładniej. Ojcze niebieski, chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj, dawaj nam codziennie, czego nam będzie potrzeba dla duszy i dla ciała; my zaś przyrzekamy Ci, że utrzymywać się będziemy pracą uczciwą i troszczyć się będziemy też o drugich, przedewszystkiem zaś, że nie zapomnimy o częstem pożywaniu chleba niebieskiego, Ciała i Krwi Twego Syna w Komunji św. Ojcze niebieski, odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom, bądź nam miłosiernym, cośmy obrazili Ciebie niejednokrotnie; my zaś przyrzekamy Tobie również z serca odpuszczać tym, którzy względem nas zawinili. Ojcze niebieski, nie wódź nas na pokuszenie, nie dopuszczaj pokus ciężkich, a gdy dopuścisz, daj nam siłę odpowiednią; my zaś przyrzekamy Tobie, że nie będziemy na pokusy narażali się sami, a jeśli przyjdą na nas, będziemy walczyli z niemi przy pomocy Twojej. Ojcze niebieski, zbaw nas ode złego, chroń nas od przygód, ale głównie od grzechu, od złej śmierci i potępienia wiecznego a daj nam po tem życiu szczęśliwość niebieską; my zaś przyrzekamy Ci ze swej strony, że wszelkie złe przygody zużyjemy jako pokutę za grzechy, abyśmy mogli to życie zakończyć w połączeniu z Tobą i z Tobą radować się w niebie na wieki.

Amen! Amen! Amen!

KAZANIE XLIX.

Pozdrowienie Anielskie.

„Bądź pozdrowiona, łaski pełna!"
(Łuk. 1, 28.)

W pacierzu, jakiego nas nauczyła matka, zwykliśmy do głównej modlitwy, „Ojcze nasz", dodawać Pozdrowienie Anielskie czyli „Zdrowaś Marjo!" Odwieczny to zwyczaj i zalecenie Kościoła. I nic dziwnego. Po uwielbieniu Boga samego w najpiękniejszej modlitwie, jaka wypłynęła z Boskich ust Zbawiciela, rwie się serce chrześcijańskie ku tej, która jest jego i naszą umiłowaną Matką. Któż wypowie jej piękność, jej cnoty i zalety, jej zasługi, jej moc i potęgę?! Język ludzki nie podołałby takiemu zadaniu. Ale jest na szczęście modlitwa, w której układaniu współdziałały niebo i ziemia, modlitwa, w której w niezmiernie zwarty sposób wyrażona wszelka wielkość, godność i chwała Marji, modlitwa, po „Ojcze nasz" najwspanialsza i najcenniejsza, „Zdrowaś Marjo!"

Zdrowaś Marjo! Ile miljonów, ile miljardów razy wzbijała się już ta modlitwa z padołu ziemskiego do stóp tronu niebiańskiego Najświętszej Marji Panny, niebios i ziemi Królowej!

Zdrowaś Marjo! Cudowna to modlitwa uwielbienia i prośby! Weźmy ją za przedmiot dzisiejszego rozważania.

Powiedzmy sobie zgóry, że nazywamy tę modlitwę Pozdrowieniem Anielskiem, ponieważ pierwsze jej słowa spłynęły z ust Archanioła Gabrjela: „Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami". Słowa następujące: „I błogosławion owoc żywota Twojego" wypowiedziała z natchnienia Bożego Elżbieta, matka św. Jana Chrzciciela. Pierwsza ta część zawiera najszczytniejsze uwielbienie Marji. Cała zaś druga część „Zdrowaś Marjo" to już modlitwa Kościoła, zawierająca prośbę do Matki Boskiej o pośrednictwo u Pana Jezusa.

I. Pierwsza część: Uwielbienie Marji.

Kiedy już wedle wyrażenia Pisma św. „wypełniły się dni", w których Syn Boży miał stać się człowiekiem, posłany jest od Boga archanioł Gabrjel do Marji, dziewicy ubogiej w dostatki ziemskie, ale bogatej

w cnoty, mieszkającej w miasteczku galilejskiem Nazarecie. Tak się odzywa do niej: „Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami!" (Łuk. 1, 28). Dziwne to pozdrowienie, bo takiego nie słyszano dotąd na ziemi, tem dziwniejsze, że odtąd rozszerzać się będzie coraz więcej, aż dojdzie do wszelkich zakątków kręgu ziemskiego.

Pierwsze słowo „bądź pozdrowiona", czyli, jak mówimy w skróceniu, „Zdrowaś", brzmi w języku hebrajskim „Have", a odwrócone brzmi „Evah". Co za zbieg okoliczności tkwi w tych dwóch słowach: Haveh i Evah! Dwa imiona! Jakżeż odmienne od siebie! Wszakżeż Ewa była pełną grzechów, Marja jest pełną łaski; z Ewą był djabeł, z Marją jest Pan Bóg; Ewa była przeklęta między niewiastami, Marja między niemi jest błogosławioną; owocem żywota Ewy był Kain, owocem żywota Marji Pan Jezus. Anioł tedy mówi niejako do Najśw. Marji Panny: „Bądź pozdrowiona, wesel się, bo przynoszę ci ewangelję, nowinę dobrą, wesele świata całego; smutek i przekleństwo, jakie przez starą Ewę przeszły z Adama na wszystkich synów i na wszystkie córy jego, będą zniesione, z ciebie i od ciebie rozpocznie się wesele i wróci błogosławieństwo wyklętym potomkom Adama, którym ty staniesz się prawdziwą matką żyjących".

Wyrazu „Marjo" po „Zdrowaś" nie dodał Anioł, nie wymienił imienia dziewicy, którą witał uroczyście, bo wedle Ojców Kościoła św. nie śmiał z uszanowania nazwać po imieniu matki Zbawiciela przyszłego; dodał jednak ten wyraz Kościół św., aby wskazać, że następne wyrazy „łaski pełna" mogą się odnosić jedynie do Marji.

A słowa te wyrażają całe tajemnicze działanie, jakie Duch św. rozwinął około Najśw. Marji Panny, aby przygotować dzieło odkupienia. W tej samej chwili, w której Marja pod sercem błogosławionej swej matki Anny otrzymała życie, zaraz jej duszę i ciało ze wszystkiemi ich siłami objął w posiadanie Duch św. i zachował ją od wszelkiej zmazy grzechowej, jakiejby podlegać musiała jako córka Joachima i Anny i przeto też Adama i Ewy, a natomiast wlał w nią łask tyle, iżby już wtenczas można było powiedzieć o niej: „Bądź pozdrowiona, łaski pełna!" Św. Piotr Złotomówca wypowiada stąd: „Innym dał Pan Bóg łaskę częściową, Marji zaś w pełni całej".

Istotnie, Najśw. Marja Panna była pełna łask już od pierwszej chwili istnienia swego. Przecież już od wieków przeznaczona była na Matkę Jezusową, i dlatego Pan Bóg, gdyż to odpowiadało wielkości jego, od początku jej istnienia udarował ją przymiotami i łaskami, jakich wymagała ta godność niepojęta. Przecież stosunek jej do Zbawiciela nie da się porównać z żadnym stosunkiem ludzi czy Aniołów do

niego, więc i łask Pan Bóg musiał udzielić jej więcej. Jakżeż bowiem było możliwe, aby ta, która miała porodzić Odkupiciela ludzkości od grzechu, doznała kiedy zmazy grzechowej jak ludzie inni? Jakżeż ta, co do Syna Bożego mogła mówić „Synu mój", miała ulegać wrogowi jego? Jakżeż matka zwycięzcy śmierci i piekła miała kiedy zasługiwać na śmierć i piekło? Słowem nie można wyobrazić sobie ciała zbrudzonego grzechem, z któregoby ciało swoje miał wziąć Zbawiciel. Najśw. Marja Panna jaśniała łaską od chwili poczęcia swego, jak kropla rosy, na którą przy jej powstaniu padnie promień słońca. Najśw. Marja Panna jest niepokalanie poczętą!

Naczynie ziemskie, skoro napełni się po brzegi, już więcej płynów nie może przyjąć w siebie bez rozlania. Nie tak jest z naczyniem duchownem, czyto aniołem czy też człowiekiem. Człowiek im więcej napełnia się łaską Bożą, tem więcej się udoskonala, tem więcej wedle wyrażenia Pisma św. postępuje „z jasności w jasność" (II Kor. 3, 18). Podobnie działo się z Najśw. Marją Panną. Udzieloną sobie świętość Marja mogła pomnażać, bo ta pełność łaski, jaką posiadała, była podobną do nasienia, do korzenia, do pąkówki, z których rozwija się roślina czy drzewo czy kwiat przepiękny. Tak tedy d o p e ł n o ś c i ł a s k, jakie Marja odebrała przy swem poczęciu niepokalanem, p r z y b y w a ł o i c h c o r a z w i ę c e j w młodości, przy zwiastowaniu i narodzeniu Pana Jezusa, przedewszystkiem zaś przy męce Pańskiej i w dzień zesłania Ducha św. Przed poczęciem Pana Jezusa zdobną była pełnią łask, jaka odpowiadała przyszłej matce Zbawiciela; po poczęciu taką, jaka przystała matce Zbawiciela już istniejącej. Do niej tedy stosuje się słowo Boże: „Wiele córek zebrało bogactwa, tyś przewyższyła wszystkie" (Przyp. 31, 29). Zjednywała zaś sobie łask coraz więcej dlatego, ponieważ w daleko wyższym stopniu niż inni Święci pracowała zawsze z łaskami, jakie odebrała już do tego czasu. Tym to sposobem w stopniu najwyższym, do jakiego dojść może istota stworzona, odznaczała się cnotami zwłaszcza wiary, miłości Boskiej, czystości, pokory, cierpliwości, poddania się woli Bożej, czego dowodem zwłaszcza chwila zwiastowania jej przez Anioła, że ma zostać matką Bożą, i owe godziny pod krzyżem Jezusowym. Ale posiadała też wszystkie inne cnoty, tak iż uczy św. Tomasz: „Najśw. Marja Panna otrzymała taką łask pełność, że była najbliższą Sprawcy łask wszelkich", stała się „przepaścią łask, dziwem niebieskiem, oceanem łask, cudownem zwierciadłem".

Przedewszystkiem jest pełną łaski dlatego, bo p o r o d z i ł a D a w c ę ł a s k w s z e l k i c h, Pana Jezusa, „w którym mieszka wszystka zupełność Bóstwa cieleśnie" (Kol. 2, 9). Mówi o tem św. Ambroży: „Ze słusznością zupełną nazywamy tę pełną łaski, która sama jedna otrzymała łaskę, jakiej nie dostąpiło żadne inne stworzenie, że napełnił ją

Sprawca łaski, to jest Pan Bóg". Przecież Pan Jezus wyjednał rodzajowi ludzkiemu wszelkie łaski potrzebne do zbawienia, On początkiem łask wszelkich. Ależ Najśw. Marja Panna — uczy św. Tomasz — najbliższą, najpokrewniejszą mu jest wedle człowieczeństwa, bo z niej przyjął naturę ludzką. Był to cud największy. Bo „żeby Bóg zrodził Boga, Bóg Ojciec Boga Syna, — uczy św. Bernard, — do tego nie było potrzeba żadnego uzdolnienia szczególnego, gdyż to wypływa z samej natury Bożej, że Mądrość nieskończona wydaje z siebie od wieków Słowo nieskończone, we wszystkiem równe sobie; ale żeby dziewica poczęła i porodziła Boga, było to i jest cudem cudów wszystkich. Potrzeba bowiem było, że się tak wyrażę, podnieść ją niejako do jakiejś równości Bożej przez jakąś nieskończoną doskonałość łask wszelkich, której nie posiadało żadne inne stworzenie".

Anioł, sprawując poselstwo do Marji, rzekł do niej dalej: „Znalazłaś łaskę u Boga" (Łuk. 1, 30). Jakżeż to rozumieć? Przecież znaleźć co może ten tylko, kto zgubił rzecz jaką, a Marja łaski Bożej nie zgubiła nigdy, lecz posiadała ją zawsze jako poczęta niepokalanie i nie popełniwszy grzechu żadnego? O tak, Marja nie znalazła łaski dla siebie, bo jej nie zgubiła; ale znalazła u Pana Boga tę łaskę, którą zgubili ludzie, jest pełną łaski d l a n a s, potomków Adamowych. Jak Chrystus Pan na mocy sprawiedliwości jest jedynym sprawcą łaski, jedynym najwyższym pośrednikiem między nami a Bogiem, tak Marja na mocy łaski najwyższą jest pośredniczką między Panem Jezusem a nami, jedynym — wedle św. Bernarda — „wodociągiem łaski". Co za pobudka do ufnego błagania, aby z tego morza łaski przyszła nam w udziale choć jedna kropelka, aby Najśw. Marja Panna okazała nam się „Panną łaskawą".

Gdy więc do Najświętszej Marji Panny, tak pełnej łaski, odzywa się Archanioł Gabrjel, nie powiedział za wiele, gdy rzekł: „Pan z Tobą".

U starych Żydów był zwyczaj mówienia przy spotkaniu się i przy rozchodzeniu się: „Pan z tobą, Pan niech będzie z tobą!" Tak anioł powitał Gedeona, tak Booz robotników swoich przy żniwie; tak Saul pożegnał Dawida idącego do walki z Goljatem, a Dawid przed swą śmiercią syna Salomona a Tobjasz stary syna swego przed jego podróżą. Tak też Kościół św. odzywa się do wiernych: „Pan z wami" to jest: Pan niech będzie z wami!

Nie w takiem jednak znaczeniu mówi Anioł do Marji: „Pan z tobą". Anioł wygłasza jej raczej, że Pan Bóg jest z nią rzeczywiście, tak iż do niej stosują się słowa: „Pan mię posiadł na początku dróg swoich" (Przyp. 8, 22). Pan Bóg jest z nią nietylko tak jak z każdym człowiekiem, istotą swoją, przepełniającą wszystko, lecz nadto w sposób nadprzyrodzony i nadzwyczajny, jest z nią dlatego, bo Marja jest pełną łaski. Pan Bóg jest

z Najśw. Marją Panną w potędze swojej, w miłosierdziu swojem, jest z nią, działając w niej tajemniczo. Bóg Ojciec czyni ją uczestniczką płodności swojej, bo czyni ją matką Syna swego; Bóg Syn bierze z niej człowieczeństwo swoje; Duch św. wstępuje w nią, aby w jej czystych wnętrznościach utworzyć niepokalane ciało Baranka Bożego. Był z nią w sposób szczególniejszy jeszcze przed poczęciem Pana Jezusa, ale w daleko pełniejszem znaczeniu Pan Bóg był z Marją, odkąd poczęła Pana Jezusa. „Wtedy — uczy św. Piotr Złotomówca — Marja nosiła tego, który nosi świat cały; porodziła tego, który daje rodzenie; karmiła tego, który karmi stworzenia wszystkie."

Wreszcie w szczególny sposób Pan Bóg jest z Marją, odkąd Marja znajduje się w chwale niebieskiej. Odznacza ją przez to, że wziął do nieba nietylko jej duszę, lecz i ciało i tak dla niej uprzedził chwilę zmartwychwstania ciał; nie godziło się bowiem, aby ciało tej, której zmaza grzechowa nie dotknęła nigdy, miało ulegać skażeniu grobowemu.

„Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą". Temi to słowy powitał Archanioł Gabrjel Najśw. Marję Pannę w chwili zwiastowania. Po zwiastowaniu, gdy już za sprawą Ducha św. w żywocie jej „Słowo ciałem się stało", młodziuchna dziewica podążyła o kilka dni drogi do krewnej swej starszej, do żony kapłana Zacharjasza, która w późnej starości poczęła dziecię i miała je wydać na świat niezadługo. Skoro Elżbieta ujrzała i usłyszała Marję, natychmiast „napełniona jest Duchem świętym i zawołała głosem wielkim i rzekła: Błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławiony Owoc żywota Twego. A skądże mnie to, że przyszła matka Pana mego do mnie?" (Łuk. 1, 41—42). Elżbieta tedy pierwsza z ludzi uznaje Marję jako matkę Bożą, bo Żydzi słowa „Pan" używali zazwyczaj tylko o Panu Bogu.

Najśw. Marja Panna jest błogosławiona między niewiastami, to jest szczęśliwsza ponad wszystkie niewiasty, bo z jednej strony Pan Bóg uświęcił i wywyższył ją tak nad wszystkie inne, iż śpiewa o niej Mędrzec Pański: „Wiele córek zebrało bogactwa, Tyś przewyższyła wszystkie" (Przyp. 36, 29); z drugiej Aniołowie i ludzie wysławiają ją i cieszą się jej chwałą i jej wyróżnieniem z pomiędzy niewiast. Oprócz wyzwolenia od klątwy, jaką Ewa sprowadziła przez grzech na rodzaj ludzki, Marja doznaje płodności nadzwyczajnej, zostając matką a nie przestając być dziewicą przed urodzeniem P. Jezusa, przy urodzeniu i po urodzeniu jego. Tak przepowiadał prorok Izajasz: „Oto Panna pocznie i porodzi Syna i nazowią imię jego Emanuel" (7, 14), to jest Bóg z nami. Rzecz to niepojęta, przywilej, jakiego nikt nie miał przed Marją i jakiego nikt po niej mieć nie będzie: Bogarodzica-Dziewica. Najśw. Marja Panna, acz pokorna „służebnica Pańska", jest tego sobie świadoma, co wyjednała ludziom. Dlatego

nie odpycha pochwały czy Archanioła czy Elżbiety, lecz dziękując Panu Bogu w pokorze, „iż wejrzał na niskość służebnicy swojej" (Łuk. 1, 48), przepowiada o sobie: „Oto odtąd błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody".

Dziwna rzecz, dziewica młodziuchna, zaledwie kilkunastoletnia, uboga, poślubiona cieśli z Nazaretu, kiedy od starszej godnością i wiekiem matrony doznaje uczczenia, wypowiada rzecz niepojętą, iż miną pokolenia po pokoleniach, narody po narodach, ona zaś doznawać będzie czci po wszystkie wieki i po wszystkich ziemiach. Zdawałoby się, że to obłęd jaki albo pycha niepomierna, boć przed nią żyli sławni mężowie, czy mędrcy, czy wojownicy, co pozyskali znaczne części świata, a pamięć ich znikła, jej zaś cześć ma pozostawać na wieki, ma się oprzeć zębowi czasów, zamachom pogaństwa czy żydostwa, herezji czy niewiary. A jednak spełnia się to, co Marja wyśpiewała w owym hymnie „Magnificat — Wielbi dusza moja Pana". Musiałbym osobne a długie kazanie poświęcić temu przedmiotowi, jak to przez wszystkie wieki aż do nowych czasów rozrastała się cudownie cześć Marji w Kościele, wśród wszystkich narodów, a zwłaszcza wśród narodu naszego. Wymawiajmy przeto słowa te „błogosławionaś Ty między niewiastami" zawsze z nabożeństwem jak największem, bo zawierają w sobie wszelkie pobudki do czczenia Marji, ufania jej opiece i jej miłowania, gdyż przypominają nam, że Marja jest Bogarodzicą a przez to przyczyną zbawienia naszego!

Tem zbawieniem, które Najśw. Marja Panna przyniosła wszystkim ludziom, to Pan Jezus, i dlatego po słowach „błogosławionaś Ty między niewiastami" mówimy zaraz dalsze słowa Elżbiety, wówczas wyrzeczone: „I błogosławion owoc żywota Twojego". Uzupełniamy je jednak wyrazem: „Jezus", który dodał papież Urban IV, abyśmy wiedzieli wszyscy, kogo to przez owoc żywota Marji należy rozumieć, i ażebyśmy w pozdrowieniu anielskiem wychwalali także imię Jezus. Błogosławiony owoc żywota Marji, błogosławiony jest Pan Jezus potrójnie, — uczy święty Tomasz — błogosławiony przez Boga Ojca, błogosławiony przez Aniołów i duchów niebieskich, błogosławiony przez ludzi, żyjących po wszystkich miejscach i po wszystkie czasy. Z tego powodu drogiem powinno być ono każdemu chrześcijaninowi, bo to imię wielkiej godności „imię ponad wszelkie imię" (Filip 2, 9); bo to imię jest dane nato, „aby na imię Jezusowe wszelkie kolano klękało, niebieskich, ziemskich i podziemnych" (Filip. 2, 10). Drogie ma być nam to imię, bo to imię potężne a dla nas wielce zbawienne, bylebyśmy wymawiali je z wiarą: „Inne imię nie jest pod niebem dane ludziom, w którembyśmy mieli być zbawieni" (Dz. 4, 12).

Błogosławionym nazywamy Pana Jezusa, owoc żywota Marji, ale Pan Jezus jest nieskończenie więcej błogosławiony od Marji, matki

swojej. Marję nazywamy błogosławioną w tem znaczeniu, że czcimy i wychwalamy ją jako Bogarodzicę, ale przez to żadną miarą nie oddajemy jej czci Boskiej; Pana Jezusa zaś nazywamy błogosławionym w tem znaczeniu, że oddajemy mu cześć Boską jako Synowi Bożemu, który stał się człowiekiem. Marji tedy nie stawiamy bynajmniej narówni z Panem Bogiem, nie czcimy jej jako Boga, bo wiemy i wierzymy, że Marja jest stworzeniem nieskończenie wyższem nad Aniołów i Świętych, gdyż jest Bogarodzicą, ale zawsze stworzeniem; oddajemy jej cześć większą niż Aniołom i Świętym jako Bogarodzicy i dlatego, bo mamy przekonanie, że kto chce uczcić Syna, musi też czcić matkę jego, inaczejby bowiem Syn dobry, święty, a takim jest Pan Jezus, nie mógł przyjąć czci okazywanej sobie. Czcząc tedy Marję, nie umniejszamy czci Panu Bogu, bo czcimy ją właśnie dlatego, że Pan Bóg „uczynił jej wielkie rzeczy" (Łuk. 1, 49); czcimy ją jak owa niewiasta ewangeliczna, która właśnie przez to uczciła Pana Jezusa, że wypowiedziała o jego matce z uwielbieniem: „Błogosławiony żywot, który Cię nosił, i piersi, któreś ssał" (Łuk. 11, 27).

II. Druga część: Modlitwa Kościoła św.

Po świętych słowach, zawartych w pierwszej części „Zdrowaś Marjo", słowach, które mniej lub więcej z nieba początek wywodzą, dodajemy modlitwę błagalną, której treścią prośba o pośrednictwo Marji u Pana Jezusa. Wedle starego podania zakończenie to miał dodać papież Celestyn I w myśl powszechnego soboru efeskiego, w 431 r. odbytego przeciw herezji nestorjańskiej, zaprzeczającej Najśw. Marji Pannie tytułu Bogarodzicy. Czy tak jest rzeczywiście, czy nie, pocóż się sprzeczać. Pewną rzeczą jest, że w dzisiejszej formie znany jest ten dodatek w Pozdrowieniu Anielskiem od wieku szesnastego, kiedy to papież św. Pius V około roku 1570 kazał go umieszczać w pacierzach kapłańskich, z których zczasem przeszedł do innych książek, służących do nabożeństwa.

Kiedy Krzysztof Kolumb w r. 1492 wyjechał z kilku okrętami na zachód dla odkrycia nowych krajów, nadał okrętowi, na którym jechał, imię Święta Marja: tym sposobem polecił się Najśw. Marji Pannie, ufając jej macierzyńskiej opiece. I nie zawiódł się. Załoga, nie widząc długo nic innego prócz morza, już się buntować zaczęła, ale Kolumb, kazawszy wywiesić flagę „Święta Marja", posuwał się śmiało naprzód, i oto, gdy z tego właśnie okrętu ujrzano naraz ziemię, majtkowie zawołali radośnie: „Ląd, ląd", a Kolumb na podziękowanie Panu Bogu za wyrwanie z niebezpieczeństwa nazwał wyspę „Wyspą Zbawiciela".

Jak owemu Kolumbowi wśród wyprawy do nieznanych krajów groziły niebezpieczeństwa z powodu i lichych okrętów i burz i skał podwod-

nych i buntowania się podwładnych, podobnie niebezpieczeństwa grożą i nam w tej podróży do krainy niebieskiej. Czyż nie będziemy oglądali się za pomocą? Ach, mamy ją, daje ją Najśw. Marja Panna, i dlatego, wysławiwszy ją w pierwszej części Pozdrowienia Anielskiego, w drugiej zanosimy do niej prośbę, rozpoczynając ją słowami „Święta Marjo, Matko Boża". Rozpoczynamy od tych słów dlatego, aby niemi jeszcze raz wyrazić krótko to, cośmy ku pochwale Najśw. Marji Panny powiedzieli dotąd, i aby prośbie naszej do niej dać wstęp podobny jak w modlitwie Pańskiej, kiedy mówimy „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech".

Kościół św. nazywa tutaj Marję „świętą" w znaczeniu doskonalszem niż zwykle, bo Marja nietylko godnością, lecz także świętością przewyższa wszystkich Aniołów i Świętych. Przecież Marja więcej otrzymała i posiada łaski uświęcającej niż kto inny, wszystkie też cnoty w wyższym niż inni wykonywała stopniu. Cnoty te jaśnieją w Świętych jakoby gwiazdy, w Marji jakoby księżyc w pełni będący.

Ponieważ Marja jest „świętą", nietylko może nam u Pana Boga uprosić łaski, lecz także chce nam to uczynić jako „Panna łaskawa", „Matka łaski Bożej"; bo im kto świętszy, tem więcej miłuje nietylko Pana Boga, lecz i bliźniego. Marja jako najświętsza miłuje nas niezmiernie, jest „wspomożeniem wiernych". Jak niegdyś „poszła z kwapieniem" (Łuk. 1, 39), aby pomagać Elżbiecie, tak i nam śpieszy na ratunek. Chce nam pomóc, jak niegdyś na godach w Kanie Galilejskiej, nawet i wtedy, gdy jej nie prosimy jeszcze; o ileż tedy pomaga chętniej, gdy ją wzywamy o pomoc!

Drugi powód ufności naszej w Marji wypowiadamy słowami „Matko Boża!" Aby zrozumieć dodawanie tego tytułu, przypomnijmy sobie, jak to w piątym wieku, walcząc przeciwko Bóstwu Chrystusa Pana, Nestorjusz, mąż zajmujący stanowisko wysokie jako patrjarcha konstantynopolitański, podkopywał zarazem cześć Najśw. Marji Panny, ucząc, jakoby nie była Bogarodzicą, lecz tylko matką Chrystusa, człowieka, z którym dopiero później połączyło się Bóstwo. Gdy ten błąd wygłosił z kazalnicy, lud oburzony wyszedł z kościoła, i zajękło bólem i oburzeniem całe chrześcijaństwo. Jakoż Opatrzność Boża wzbudziła wtedy do obrony czci Marji patrjarchę aleksandryjskiego św. Cyryla i papieża Celestyna I. Za ich staraniem odbył się w roku 431 trzeci sobór powszechny w Efezie, mieście uświęconem pobytem Marji pod opieką św. Jana Apostoła. Tam do dwustu biskupów z św. Cyrylem na czele jako zastępcą papieża potępiło herezję słowami: „Jeśli kto nie wyznaje, że Bogiem prawdziwym jest Emanuel i że przeto Najśw. Dziewica, która cieleśnie porodziła wcielone Słowo Boże, jest Bogarodzicą, niech będzie wyklęty!"

Lud wierny, usłyszawszy ten dekret, przebiegał tłumnie ulice miasta, wołając radośnie: „Święta Marjo, Matko Boża, módl się za nami!" Nestorjusz zaś złożony z godności i wygnany zginął marnie, doznawszy tej katuszy, że język, którym śmiał urągać Marji, już za życia jego ziemskiego stał się pastwą robactwa i zgnilizny. Odtąd to w modlitwach do Najśw. Marji Panny dodawano tytuł „Matko Boża", odtąd też przedstawiają Bogarodzicę zazwyczaj z Dzieciątkiem Jezus na ręku.

Opowiadają o wodzu rzymskim Korjolanie, iż ze zemsty za to, że go znieważonego na śmierć osądzono, gdy się uratował ucieczką, na niewdzięczne miasto ojczyste sprowadził wojsko nieprzyjacielskie. Rzymianie chcieli go przebłagać, ale daremne były ich zabiegi. Dopiero gdy własna jego matka wyszła do niego z prośbą o litość dla miasta, on, acz mściwy, odstąpił od oblężenia. Jeżeli tedy człowiek nie mógł się oprzeć prośbom matki, to miałby to uczynić Pan Jezus, Bóg nieskończenie święty, który wszystkich synów ludzkich przewyższa miłością synowską? Marja tedy może prosić, o co chce, a Pan Bóg ją wysłucha. „Matko Boża", to drugi jeszcze większy od poprzedniego „Święta Marjo" fundament, na którym opiera się wszelka cześć, jaką się jej oddaje w Kościele św. Zarazem jest to drugi fundament ufności naszej, że przez Marję nas wysłucha Pan Bóg, tak iż właśnie dlatego Ojcowie Kościoła nazywają ją „wszechmocnością błagalną", bo jest wszechmocną nie z przyrodzenia, lecz z łaski, gdyż wszystko może wyjednać u Boga. Św. Piotr Damjanin woła do Marji: „Dana Ci jest wszystka władza na niebie i na ziemi i nic niemasz niemożebnego dla Ciebie, która masz moc powoływać zrozpaczonych do nadziei zbawienia". Albo jakżeż to mówi św. Bernard w znanej onej modlitwie: „Od wieków nie słyszano, aby ktokolwiek uciekający się pod Twoją obronę, błagający o Twoją pomoc, żebrzący Twego wstawienia został od Ciebie kiedy opuszczony". Taką ufnością pokrzepieni nie wahamy się wołać: „Módl się za nami!" I dodajemy: „grzesznymi". Prawdą jest, że Marja jest nieprzyjaciółką grzechu; ale również jest prawdą, że lituje się nad grzesznikiem i miłuje jego duszę, jak matka tem więcej opieki poświęca dziecięciu, im słabsze jest ono; wszakżeż Marja chętnie przyjmuje tytuł „ucieczki grzeszników". Oczywista jednak, że niema tu mowy o grzesznikach niepoprawnych, zatwardziałych, z uporem lgnących do złego, urągających zarówno miłosierdziu jak sprawiedliwości Bożej, bo tacy nie troszczą się o przyczynę Marji. Mowa tu o grzesznikach opłakujących swe winy i upadki, o ludziach raczej słabych aniżeli złych, o pragnących nawrócenia i poprawy życia. Dla takich Marja jest najbezpieczniejszym przytułkiem, najpewniejszą ucieczką; tacy mogą i powinni do Marji wołać jak najczęściej: „Święta Marjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi!" „Czemuż bowiem — mówi św. Bernard — ułomność

ludzka ma drżeć wobec Marji? Niemasz w niej nic surowego, nic straszliwego, wszystka jest słodką."

Co więcej, drodzy bracia, nazwa grzeszników, jaką z woli Kościoła przybieramy wszyscy, wzywając Marję w Pozdrowieniu Anielskiem, nietylko od nas nie odstrasza jej serca, lecz owszem pociąga je ku nam słodko, bo to jakby tytuł i prawo szczególne do jej opieki i zlitowania. Temi słowy przypominamy jej, że stała się matką Zbawiciela, który cierpiał i umarł za grzeszników i przeto chce szukać i zbawiać, co było zginęło, że więc i ona nie może gardzić grzesznikami choćby największymi, skoro Syn jej ulitował się nawet nad łotrem całe życie brojącym i pragnął przywieść do upamiętania nawet Judasza, co go zdradził haniebnie. Wszakżeż oświadczyła św. Matyldzie, że lituje się nad grzesznikami dlatego, „bo grzesznicy byli przyczyną jej szczęścia, gdyż nie byłaby została matką Zbawiciela, gdyby nie było grzeszników".

Rzeczywiście mamy liczne dowody, jak Marja wydobywała grzeszników z nędzy grzechowej. Marja Egipcjanka, grzeszywszy lat wiele, z ciekawości przyłączyła się do pielgrzymów, idących do Jerozolimy, ale siłą Bożą wstrzymywana nie mogła wejść do kościoła, aż dopiero gdy wezwała Marję na pomoc. To też wyszła z kościoła nawrócona, bo odtąd surowo na puszczy pokutowała przez lat kilkanaście.

Potrzebujemy pośrednictwa Marji zawsze, ale wymieniamy dwie okoliczności, w których szczególniej domagamy się jej opieki. Mówimy: Módl się za nami „teraz" a następnie „w godzinę śmierci naszej". Słówko „teraz" oznacza przebieg życia naszego na ziemi, oznacza tę krótką chwilę, która się nazywa teraźniejszością. Czemże 60, 70 czy 100 lat życia w porównaniu z wiecznością nieskończoną? Czyż nie chwilą tylko? „Czas krótki jest", przypomina św. Paweł Koryntjanom (I Kor. 7, 29). To też wymawiając to słowo „teraz", przypominamy sobie, że czeka nas życie wieczne, na które przysposabiać się nam trzeba, ale w którem szczęśliwi będziemy tylko wtedy, jeśli z łaską, jaką nam Najśw. Marja Panna wyjedna u Syna swego, będziemy współpracowali. Ale jest chwila przewyższająca ważnością swoją wszystkie inne. To godzina śmierci naszej. Kościół św. zaleca nam słusznie wyszczególniać tę chwilę, gdyż niema innej, w którejbyśmy więcej potrzebowali pomocy, nad godzinę śmierci. Jest to godzina wielka, gdyż wtenczas opuszczamy to życie doczesne i otrzymujemy przeznaczenie albo żyć w niebie życiem wiecznem albo w piekle umierać śmiercią nie kończącą się nigdy: jeśli umrzemy dobrze, uzyskamy wszystko; jeśli umrzemy w grzechu śmiertelnym, wszystko stracone na wieki. Godzina to najniebezpieczniejsza, bo szatan wtenczas podwaja swe napaści, aby nas wtrącić w otchłań piekielną. Przeto wtenczas pod wpływem owych pokus ogarnie nas trwoga zbliżającej się śmierci, staną przed oczy-

ma grzechy życia całego, straszyć nas będzie sąd bliski. Ludzie, choćbyśmy ich prosili o ratunek, nie zdołają nam go udzielić; udzieli go Pan Bóg, jeśli wstawiać się będą za nami Pan Jezus i Marja, matka nasza. Czyż tedy Kościół św. jako matka kochająca nie zaleca nam słusznie polecać się Najśw. Pannie, aby nie opuszczała nas w tej chwili stanowczej, lecz odpierała napaści czartowskie, łagodziła naszą bojaźń i u Syna swego wyjednała nam łaskę wytrwania i przeto też szczęśliwości wiecznej?

O, drodzy bracia, któżby z nas nie chciał umrzeć śmiercią szczęśliwą? To też w tym celu polecajmy się często Marji i w zdrowiu, bo „jakie życie, taka śmierć". „Działajmy rozsądnie a patrzmy końca"; rozsądnie będzie, gdy na przeprawę ostatnią będziemy sobie przygotowywali pomoc wszelką, najlepszej zaś pomocy udzieli nam Marja. O, jak szczęśliwi jesteśmy, my katolicy, że codziennem powtarzaniem Pozdrowienia możemy na chwilę śmierci przygotować sobie pomoc skuteczną!

ZAKOŃCZENIE.

Wieńce z róż dla Najświętszej Panny Marji.

Najcenniejsza to po modlitwie Pańskiej modlitwa, Pozdrowienie Anielskie, czcigodna zarówno dla swojej starożytności jak i ze względu na pochodzenie jej słów. Kościół przeto zachęca gorąco do częstego jej odmawiania. Aby zaś nam ułatwić to i uprzyjemnić, wije z Pozdrowień Anielskich jakoby z pięknych róż wieńce na skronie Najświętszej Marji Panny.

Dwa takie wieńce uwił i do ustawicznego wicia ich dalszego zachęca dzieci swoje. Jeden to modlitwa znana pod nazwą „Anioł Pański", a druga to równie znany Różaniec.

Źródło odmawiania trzykrotnie na dzień „Anioł Pański" przy dźwiękach dzwonu ginie w pomroce wieków. Podobno początek dał tej modlitwie papież Urban II, który polecił w roku 1096 dzwonić rano i wieczorem na wzywanie do modlitwy o odzyskanie Ziemi Świętej z pod jarzma tureckiego. Trzecie dzwonienie w południe dodał Kalikst III z powodu ocalenia Belgradu przez św. Jana Kapistrana w bitwie przeciw Turkom. Modlitwa polega na tem, że do trzech antyfon, wierszy wyjętych z Pisma św., dodaje się trzy „Zdrowaś Marjo". Ma ona to przeznaczenie, by uczcić tajemnicę Wcielenia Syna Bożego, stanowiącą fundament naszego Odkupienia. Zachętą do odmawiania „Anioł Pański" mają nam być liczne odpusty, jakiemi zbogacili papieże to pobożne ćwiczenie.

Drugim wieńcem uwitym z Pozdrowień Anielskich jest najmilsza może modlitwa świata chrześcijańskiego, Różaniec. Początek tej modli-

twy wywodzi się, jak chce św. Antonin, arcybiskup florencki, od samej Najświętszej Marji Panny. Ona to wedle podania poleciła św. Dominikowi celem wytępienia grasującej wówczas herezji Albigensów wprowadzić zwyczaj odmawiania Różańca. Polega zaś ta modlitwa, tak jak się ją dzisiaj praktykuje, na tem, że odmawia się 15 „Ojcze nasz" i 150 „Zdrowaś", rozważając przytem tajemnicę naszego Odkupienia. Nazwano tę modlitwę „psałterzem marjańskim", ponieważ jak psałterz Dawidowy ma 150 psalmów na uwielbienie Boga, tak Różaniec ma w postaci 150 „Zdrowaś" niejako tyleż psalmów na uczczenie Marji. W tem zaś tkwi jej piękność i głębia, że mamy w niej skojarzone dwa rodzaje modlitwy, ustnej, w odmawianiu „Ojcze nasz" i Pozdrowień Anielskich, i myślnej, w rozmyślaniu najważniejszych wydarzeń z życia Pana Jezusa i jego Najświętszej Matki.

Niepodobna tutaj w króciutkich słowach wysławić dzielności, potęgi, owoców modlitwy różańcowej. Ojcowie święci, a już najwięcej Leon XIII, rozgłaszali zalety tej modlitwy w licznych encyklikach a dla zachęty wiernych obsypywali tę pobożną praktykę hojnemi odpustami.

Idźmy za głosem Kościoła i wijmy często te śliczne wianki na skronie Najświętszej Marji Panny, odmawiając ze skupieniem i zrozumieniem i „Anioł Pański" i Różaniec. Za te wieńce, składane na świętą skroń swoją, wywdzięczy się Bogarodzica i złoży na nasze skronie wieńce łaski a kiedyś wieńce wiecznej chwały. Amen.

KAZANIE L.

O procesjach, pielgrzymkach, bractwach.

„A wyszedłszy szedł według zwyczaju
na górę Oliwną, a za nim szli uczniowie jego."
(Łuk. 22, 39.)

Dotarliśmy do końca naszego wykładu prawd wiary świętej, zebranych w katechizmie. Ogniskiem i szczytem całej naszej nauki wiary to osoba, życie i dzieło Jezusa Chrystusa. Nie kończy się ono ze śmiercią i wniebowstąpieniem Pana Jezusa. Działalność jego prowadzi dalej w biegu wieków założony przez niego Kościół katolicki. On to głosi czystą i nieskażoną naukę Jezusową, on składa na ołtarzach swoich od wschodu słońca aż do zachodu Najświętszą Ofiarę, on Sakramentami świętemi dokonywa uświęcenia dusz, któremu Pan Jezus poświęcił życie swoje i śmierć na kalwaryjskim krzyżu.

Ostatecznemu celowi uświęcenia dusz służą jednak nietylko te skarby łask, tryskające z ofiary Mszy św. i z Sakramentów świętych, lecz także kościelne obrzędy, zwyczaje, pielgrzymki, procesje, bractwa i stowarzyszenia, których przeznaczeniem jest także siać łaskę Bożą na niwie serc ludzkich i ułatwiać osiągnięcie nieba. Niedowiarek lub półmędrek może czasem wzdryga ramionami na te pobożne zwyczaje, wyobrażając sobie, że to wyłącznie czysto ludzki wynalazek dla zabawy dusz pobożnych bez oparcia o przykład i życie Mistrza. Całkiem niesłusznie! Życie bowiem Pana Jezusa jak we wszystkiem, tak i w tym względzie jest nam nauką i wzorem. W każdym razie znajdujemy w tym lub owym szczególe z życia Zbawiciela oparcie dla praktyk Kościoła. Odnoszę to zwłaszcza do procesyj, pielgrzymek i bractw.

Oto przykład: Uroczysta chwila po ostatniej wieczerzy, Pan Jezus wstaje od stołu, a odmówiwszy hymn dziękczynny, „wyszedł i szedł wedle zwyczaju na górę Oliwną, a za nim szli uczniowie jego". Przecież to najpiękniejsza procesja, którą prowadzi sam Pan Jezus, przecież to pielgrzymka na miejsce modlitwy, łącząca w pobożnem skupieniu kilku z najbliższych uczniów Mistrza.

Poświęćmy tedy to ostatnie rozważanie w szeregu nauk katechizmowych tym pobożnym zwyczajom Kościoła, ich znaczeniu, ich skuteczności.

I. Procesje.

Do najczęstszych obrzędów katolickich należą procesje czyli publiczne i wspólne pochody wiernych z kapłanem wśród modlitw i śpiewów dla chwały Boskiej i pożytku ludzi. Któż nie zna naszych procesyj zwyczajnych, jakiemi są procesje niedzielne, w Matkę Boską Gromniczną z gromnicami poświęconemi, w niedzielę Palmową z palmami, w Wielkanoc, w św. Marka, w dni krzyżowe, we Wniebowstąpienie Pańskie, w Boże Ciało, w dzień zaduszny. Nadzwyczajnemi nazywamy w przeciwieństwie do tamtych takie, które odprawiamy z osobnych okazyj, naprzykład przy obchodzie misji, jubileuszu, w razie jakich zdarzeń szczęśliwych lub nieszczęśliwych, wreszcie procesjami nadzwyczajnemi to pochody pogrzebowe.

Nie lekceważcie sobie procesyj! Zasługują one bowiem na cześć ze względu choćby na pobudki, dla których powstały. Procesje znano już w Starym Zakonie. Odprawiali je Izraelici przez siedem dni ze skrzynią przymierza, gdy oblegali Jerycho, a skutkiem ich był cud, że mury Jerycha upadły same, przez co Izraelici zdobyli miasto z łatwością. Za króla Dawida w uroczystej procesji przeniesiono skrzynię przymierza z domu Abinadaba do domu Obededoma a następnie do Jerozolimy, a w jeszcze uroczystszej procesji przeniesiono ją za króla Salomona do nowo wybudowanej świątyni. Wjazd triumfalny Pana Jezusa do Jerozolimy w ostatnią niedzielę przed męką wśród tłumu, wyśpiewującego „Hosanna Synowi Dawidowemu“ i rzucającego mu pod nogi gałązki palmowe a nawet szaty, czemżeż był, czyż to również nie rodzaj uroczystej procesji? Nic dziwnego, że przejęli procesje w czasach starożytnych chrześcijanie pierwotni. Wspomina o nich jeden z najdawniejszych pisarzy kościelnych, Tertuljan. Odprawiano publiczne procesje nawet wśród krwawych prześladowań. Gdy w r. 220 ciało św. Bonifacego, którego umęczono w Tarsus, przywieziono do Rzymu, wprowadzili je uroczyście w procesji kapłani i wierni. Częściej jednak zaczęto procesje odprawiać dopiero, gdy Kościół św. uzyskał wolność. Tak św. Jan Złotousty wspomina o procesji pokutnej z powodu ulewnego trzydniowego deszczu. W razie takich klęsk brali w nich udział wszyscy, boć pisma wspominają, że boso i w szatach pokutnych przyłączali się do nich papieże i cesarze.

Procesje w dni krzyżowe ustanowił pierwszy św. Mamert, biskup w Vienne we Francji, gdy w r. 469 wydarzyło się trzęsienie ziemi, nie-

urodzaj i inne klęski. Stamtąd zaprowadzono te procesje w całej Francji, następnie w Rzymie za Leona III, wreszcie w całym Kościele św. Procesję w dzień św. Marka, dawniej już wśród litanji do Wszystkich Świętych odprawianą, nakazał w roku 590 papież św. Grzegorz Wielki, gdy w całych Włoszech wybuchła zaraza. Najpiękniejsze nasze procesje na Boże Ciało zaprowadził Kościół św. przed 600 laty za staraniem św. Juljany dla szczególniejszego uczczenia Najśw. Sakramentu.

Ktoby tedy ganił procesje, musiałby ganić nawet Pana Jezusa, który nietylko pozwolił na uczczenie siebie procesją uroczystą, lecz nadto pochwalił uczniów wielbiących go, oświadczając, „iż jeśliby ci milczeli, kamienie wołać będą" (Łuk. 19, 40).

Lecz czyż i cele procesyj nie są wzniosłe? Wszystkie mają jeden cel główny, mianowicie chwalić Boga i dziękować mu nietylko w ukryciu, lecz publicznie wraz z wszystkiemi stworzeniami, aby zastosować słowa hymnu trzech młodzieńców wrzuconych w piec ognisty: „Błogosławcie, wszystkie sprawy Pańskie, Panu, chwalcie a wywyższajcie go na wieki" (Dan. 3, 57). Chociaż bowiem Pan Bóg łask swoich udziela przedewszystkiem w świątyniach, to i poza niemi także ukazuje się nam ojcem łaskawym, czego świadkami pola, łąki i lasy, drzewa i inne rośliny, źródła, strumyki, rzeki i morza, ryby w wodzie, ptaki w powietrzu, zwierzęta na ziemi. Wszystkie one przypominają, że próżne choćby i największe zabiegi człowieka bez błogosławieństwa Bożego, jak to wypowiada Apostoł: „Ani który szczepi, jest czem, ani który podlewa, ale Bóg, który pomnożenie dawa" (I Kor. 3, 7). Chwaląc zaś Pana Boga i dziękując mu, równocześnie wyznajemy w tych procesjach wiarę, stosując się do słów Pana Jezusa: „Wszelki, który mnie wyzna przed ludźmi, wyznam go ja też przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech" (Mat. 10, 32).

To główny cel: chwała Boża. Ale jest i cel drugorzędny, lecz niemniej ważny. Procesje odprawiamy dlatego, aby zjednać sobie błogosławieństwo Boże. Czart przeklęty ciągle usiłuje nam szkodzić; na całem przyrodzeniu ciąży klątwa grzechu pierworodnego. Potrzeba tedy usunięcia tych przeszkód, jeśli z prac swoich mamy odnieść korzyść. Nadto potrzeba nam osobnej pomocy Bożej, aby prace posłużyły nietylko ku dobru doczesnemu, lecz także wiecznemu, boć „jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują" (Ps. 126, 1). A czyż to procesje nie są do pewnego stopnia triumfem chrześcijaństwa? Robią one wrażenie jakoby zwycięskich pochodów. Niech szumią chorągwie kolorowe, niech przypominają nam orzeczenie świętego Jana Apostoła: „To jest zwycięstwo, które zwycięża świat: wiara nasza" (I Jan 5, 4). Ale i w innym kierunku przemawia procesja do duszy. Przypominamy sobie, żeśmy pielgrzymami, bo „nie mamy tu miasta trwającego, ale przyszłego szu-

kamy" (Żyd. 13, 14), i że mamy za Chrystusem Panem zdążać do ojczyzny niebieskiej. Dlatego to od dawnych czasów przy procesji niosą krzyż na znak, że Chrystus Pan jako sam powiedział „jest droga i prawda i żywot" (Jan 14, 6), a my idziemy za nim teraz, abyśmy w niebie należeli do tych „co chodzą za Barankiem" (Obj. 14, 4).

Abyście osięgli te cele, odprawiajcie procesje w sposób odpowiedni nawet pod względem zewnętrznym, zachowując porządek, bo upomina Apostoł: „Wszystko niech się dzieje uczciwie i wedle porządku" (I Kor. 14, 40). I bierzcie w procesjach udział nabożnie, aby do was nie stosowały się słowa Pana Jezusa, wyrzucające Żydom: „Lud ten czci mnie wargami, ale serce ich daleko jest ode mnie" (Mat. 15, 8). Nie idźcie tedy tylko tak jakby na przechadzkę, rozglądając się na wszystkie strony i myśląc o wszystkiem innem tylko nie o Bogu, lecz wszyscy, o ile możecie, śpiewajcie z uwagą, a którzy śpiewać nie możecie, módlcie się z pokorą, wołając wspólnie o łaskę, miłosierdzie, zbawienie.

II. Pielgrzymki.

Rodzajem procesyj są pielgrzymki. Są to przecież właściwie procesje na jakieś miejsce wsławione osobliwszemi łaskami a nawet cudami, lub też gdzie się odprawia uroczystość nadzwyczajna, naprzykład odpust.

Ciągnie coś człowieka do odwiedzenia miejsc wsławionych pobytem jakiej znacznej osoby lub ważnemi zdarzeniami. Więcej przyciągają nas do siebie miejsca uświęcone, które stanowią pomniki naszej wiary św. Któryż chrześcijanin przejęty wiarą nie pragnąłby być w Ziemi Świętej, która była miejscem życia, cudów, męki, zmartwychwstania i wniebowstąpienia Pana Jezusa! Iluż pragnie oglądać miejsca, które Pan Bóg wyróżnił cudami wyjednanemi przy relikwjach lub obrazach Najśw. Marji Panny lub Świętych, naprzykład być w Częstochowie, w Lourdes, gdzie tylu wiernych doznało już łask rozmaitych, gdy z wiarą zwrócili się o pomoc do Bogarodzicy! Pan Bóg bowiem zawsze wybierał miejsca czy obrazy tak zwane „cudowne", przy których udzielał łask większych niż indziej. Przypomnijcie sobie ową sadzawkę Betsaidę, w której Anioł poruszał wodę, a kto pierwszy wstąpił potem do wody, uzyskiwał zdrowie, „jakąbykolwiek zdjęty był niemocą" (Jan 5, 4).

Pielgrzymki do miejsc takich wypływają z poczucia religijnego i dlatego nie można się dziwić, że istniały zawsze i u wszystkich ludów. Nawet poganie mają miejsca nieraz w krajach odległych, do których pielgrzymują. Żydzi corocznie zwłaszcza na święta wielkanocne pielgrzymo-

wali do Jerozolimy. Za ich zaś przykładem i poganie dążyli do Jerozolimy, aby cześć oddać Bogu Izraelowemu. Mahometanie dotąd licznie pielgrzymują do Mekki. Ponieważ wiara nasza święta nie wytępia uczuć przyrodzonych, lecz tylko je uszlachetnia, przeto i chrześcijanie odbywają pielgrzymki. Czynią to za przykładem Pana Jezusa i Najśw. Marji Panny, którzy corocznie na święta wielkanocne pielgrzymowali do Jerozolimy. Również Apostołowie i liczni inni chrześcijanie pielgrzymowali do Jerozolimy dla odwiedzenia miejsca grobu Pańskiego, aby spełniało się proroctwo Izajaszowe, że „będzie grób Pański sławny" (11, 10). Patrzcie, jak to od dawnych czasów ciągną z całego świata pielgrzymki do Rzymu do grobu Apostołów św. Piotra i Pawła, jako też do grobu św. Jakóba w Kompostelli w Hiszpanji albo do Loretto, gdzie dotąd przechował się domek, w którym mieszkała Najśw. Marja Panna, przemieniony na kaplicę, nad którą zbudowano kościół wspaniały. Każdy kraj ma również takie miejsca, jak nasza Częstochowa, jak francuskie Lourdes.

Dlaczegoż nie miałyby pielgrzymki dla nas być zbawiennemi już dlatego, że odrywają nas na czas jakiś od spraw doczesnych a zwracają ku Bogu i wieczności, przypominając nam, że pielgrzymką jest całe nasze życie na ziemi. Pielgrzymki są połączone z wielu niewygodami, to niepogodą, to skwarem, to nieodpowiedniem pożywieniem; wszystkie te umartwienia, jeśli podejmujemy je w duchu pokuty, gładzą kary za grzechy i zjednywają zasługi dla nieba. Pielgrzymki wywołują też zapał do nabożeństwa, jakoż widzimy wtenczas więcej gorącej modlitwy niż w okolicznościach innych, tak iż ten zapał udziela się i obojętnym: niejedni zaczynają pielgrzymkę z usposobieniem światowem a kończą ją przystąpieniem z gorącością do Sakramentów św. i nawróceniem rzetelnem. Co więcej, nieraz P. Bóg czyni cuda pod względem doczesnym, wielu już przez pielgrzymkę uzyskało uzdrowienie z choroby, której nie mogli usunąć lekarze, że wspomnę niejedne cudowne uzdrowienia w naszej Częstochowie i w Lourdes.

Czyż mam jednak wam przypominać, że aby pielgrzymki były nam zbawienne, musimy je odprawiać w duchu odpowiednim? Im bowiem odprawimy je pobożniej, tem więcej łask uzyskamy, jak więcej ze źródła naczerpie ten, który idąc do niego, większe zabierze naczynie; natomiast daremne byłyby pielgrzymki nieodpowiednio przedsiębrane, podobnie, jak tylko trudziłby się chodzeniem do źródła i nie przyniósł nic wody, ktoby poszedł z naczyniem dziurawem.

W pielgrzymce naśladujcie Przenajświętszą Rodzinę, pielgrzymującą corocznie na święta wielkanocne do Jerozolimy! Wtedy pielgrzymka wasza posłuży ku chwale Boskiej a wam wyjedna wielkie łaski; w prze-

ciwnym razie odnosić się będą do was słowa jednego z soborów: „Podczas gdy przyszli z grzechami mniejszemi, z większemi wracają do domów".

III. Bractwa.

Ku większej chwale Boskiej i pożytkowi naszemu służą też bractwa. Są to pobożne stowarzyszenia, mające ustawy zatwierdzone przez biskupa lub papieża, a celem ich jest pomagać sobie wzajemnie w szczególniejszy sposób zapomocą modlitw, umartwień lub jałmużn, w braterskich staraniach o własne zbawienie lub o potrzeby bliźnich. Bractwa odpowiadają tedy rozmaitym stowarzyszeniom świeckim, mającym na celu doczesne dobro swych członków. Odróżniają się zaś bractwa od zakonów tem, że członkowie nie mieszkają wspólnie, pod jedną regułą i że nie zobowiązują się do wypełniania rad ewangelicznych.

I tu znowu nie wzdrygajcie ramionami nad tym rzekomym wynalazkiem późniejszych czasów! Początek bractw bowiem znajdujemy w pierwszych wiekach wiary. Wszakżeż pierwsi chrześcijanie, wedle świadectwa Pisma św., tworzyli jakoby wielkie bractwo, gdyż tak miłowali się wzajemnie, że „mnóstwa wierzących było serce jedno i jedna dusza" (Dz. 4, 32). Z początku z powodu prześladowań bractwa nie mogły się rozszerzać, ale już wtedy powstawały stowarzyszenia pogrzebowe a później znowu pustelników, z których wytworzyły się późniejsze zakony. Nie wszyscy jednak mogli wstępować do zakonów a pragnęli uświęcać się coraz lepiej, i oto tacy od początku wieku IX łączyli się w stowarzyszenia, które miały na celu zaspokajanie potrzeb Kościoła lub staranie się o pogrzeby ubogich, albo o godzenie powaśnionych. Dzisiaj niema parafji, w którejby nie było jednego bractwa lub więcej.

Cóż wam mam prawić długo i wiele o pożyteczności bractw? Raczej zwrócę uwagę waszą na niektóre najbardziej znane a wielce polecenia godne.

Przedewszystkiem należy tu wymienić Bractwo Wstrzemięźliwości, którego członkowie zobowiązują się wstrzymać się całkiem od napojów upajających a innych napojów używać z umiarkowaniem.

Dla dzieci niema pożyteczniejszego stowarzyszenia nad święte Dzieło Dziecięctwa Jezusowego, które pracuje dla misyj. Dla wszystkich zaś starszych jakże nie polecić Apostolstwa Modlitwy i Bractwa Serca Jezusowego, mających ziścić słowo Pana Jezusa: „Przyszedłem puścić ogień na ziemię;czegoż chcę, jedno aby był zapalon?" (Łuk. 12, 49). Mianowicie celem Apostolstwa Modlitwy jest ofiarowanie zapomocą modlitwy, którą należy odmówić rano, wszystkich modlitw, spraw i cierpień na wynagrodzenie za grzechy ludzkie, jako też za Kościół św., Ojca św., na

intencję na dzień i miesiąc ten przez Ojca św. wyznaczoną. Z Apostolstwem łączy się Komunja św. wynagradzająca czyto miesięczna czy też tygodniowa. Jakież to piękne zrzeszenie religijne! Celem Arcybractwa Serca Jezusowego jest odpłacać Panu Jezusowi miłością za miłość i tak wynagradzać mu za oziębłość, niewdzięczność i obelgi, jakich to Serce doznaje od niewiernych i od złych katolików; jedynym zaś obowiązkiem odmówienie codziennie „Ojcze nasz", „Zdrowaś", „Wierzę" i „O, najsłodsze Serce Jezusa, proszęć najgoręcej, spraw, niech Cię kocham, kocham coraz więcej!"

A dalej, najmilsi, dałby Pan Bóg, abyśmy wszyscy należeli do Bractwa Różańca św., do którego Różaniec żywy jest wstępem! Do bractw różańcowych należą przecież papieże i biskupi, cesarze, królowie i książęta. Celem tego bractwa jest wielbienie Najśw. Marji Panny zapomocą odmawiania i rozważania tajemnic różańcowych!

Jak Różaniec orężem, tak Szkaplerz św. jest zbroją, która nas osłania. To też niechże nie będzie żadnego młodzieńca i dziewicy, którzyby nie przyjęli szkaplerza, zwłaszcza karmelitańskiego. Wreszcie, jakże nie wspomnieć Arcybractwa Matek Chrześcijańskich!? Wychowanie dzieci według zasad Chrystusowych oto cel główny, który ma jednoczyć matki w tem Arcybractwie. „Dajcie mi dziesięć dobrych matek, a odrodzę wam świat cały!" — wołał jeden z papieży. Arcybractwo Matek ma się przyczynić do odrodzenia świata chrześcijańskiego dla Chrystusa!

Prawda, drodzy bracia, nikt nie ma obowiązku należeć do bractw, wykracza jednak przeciw miłości samego siebie, kto nie należy do nich, bo pozbawia się wielu korzyści, jakie dają modlitwy, wspólne nabożeństwa, przystępowanie do Sakramentów św., wreszcie rozmaite odpusty, jakie Kościół św. nadał bractwom. Stąd też św. Franciszek Salezy zalecał należenie do wielu bractw, gdyż — mawiał — „w bractwach można zyskać wiele, nic zaś nie można stracić".

ZAKOŃCZENIE.

Akcja Katolicka.

A teraz ostatnie słowo, kochani bracia, na zakończenie tego szeregu kazań katechizmowych. Cały wykład katechizmu i wszystkich jego prawd, począwszy od nauki o wierze poprzez przykazania aż do nauki o łasce i środkach uświęcenia, do tego zmierza jedynie, aby „wszystko odnowić w Chrystusie". Chrystus ma królować w życiu prywatnem i publicznem, w sercach jednostek, w rodzinach i w państwie. Aby Chrystusa wprowadzić na tron w świecie całym, potrzeba wysiłku niemałego. Ponie-

waż zaś każdy wiek ma swoje sposoby walki przeciwko królestwu Chrystusowemu, przeto też bojownicy Jezusa Chrystusa muszą wystąpić w rynsztunku nowoczesnym, w organizacjach zastosowanych do potrzeb wieku. Jaki ma być ten rynsztunek w wieku obecnym, wskazuje nasz wódz najwyższy, Ojciec św. Pius XI. Wedle jego woli mają wszystkie urządzenia, obrady, manifestacje, akty publiczne zjednoczyć swoje siły w tak zwanej Akcji Katolickiej. On sam ją określa jako współpracę ludzi świeckich z kapłanami celem osiągnięcia tego, co jest posłannictwem Kościoła. Do tego apostolstwa mają się złączyć i zjednoczyć wszystkie zorganizowane siły katolickie. Kto wie, czy znamieniem wieku dwudziestego w boju o zasady Chrystusowe nie będzie właśnie ta Akcja Katolicka. Kto przeto kocha wiarę i Kościół, którego władanie pragnąłby rozszerzyć na wszystkie dusze nieśmiertelne, Krwią Chrystusową odkupione, kto kocha państwo i Ojczyznę, której synami najlepszymi będą właśnie dobrzy, gorący katolicy czynu, niechaj się nie uchyla od Akcji Katolickiej. Kto jest i czuje się i chce być katolikiem nie z imienia tylko, lecz z czynu, ten niechaj przyłoży ręki do tej Akcji, aby wpoić zasady katolickie jednostkom i rodzinom, aby w żyły społeczeństw przelać krew Chrystusa, aby do królestwa Chrystusowego sprowadzić zpowrotem tych, co uchodzili za straconych, aby rozbitkom otworzyć przystań katolickiej prawdy i katolickiego życia.

Takich katolików czynu wzbudzić — oto zadanie i pragnienie kapłana, który głosi przez cały szereg lat wykład katechizmu w kazaniach.

Oby cały świat stanął pod chorągwią Króla wieków, nieśmiertelnego, niewidzialnego, któremu cześć i chwała po wszystkie czasy. Amen.

KONIEC